



*
M313



[8] tabl.

<http://rcin.org.pl>

419
12

Ro-ka-pi-ku-lan-ya
 Ae-ka-pi-ta-la-ya
 Ri-ka-pi-ya

1500



Ch. Rasen. del.

De Longueval. Sculp.

SIELANKI POLSKIE

Z ROŻNYCH AUTOROW

ZEBRANE,

A TERAZ ŚWIEŻO

DLA POŻYTKU Y ZABAWY CZYTELNIKOW

po trzeci raz przedrukowane

y poprawione.

Koperstychami ozdobione.



za Przywileiem.

W WARSZAWIE 1778.

Nakładem Księgarni GRÖLLOWSKIEY Nadworney

J. K. Mci w Marywili pod znakiem Poëtow.

<http://rcin.org.pl>

SIENKIE
KOLEKCE

WYDAWSTWO
WARSZAWA
1863



~~I-1103~~

XVIII. 1. 363.

DO

JAŚNIE OŚWIECONEGO
XIAŻĘCIA JEGOMOŚCI
A D A M A

NA KLEWANIU I ŻUKOWIE

CZARTORYSKIEGO

GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH,
GENERAŁA GWARDYI PIESZEY LITEWSKIEY,
KOMMENDANTA KORPUSU KADETOW. ORDEROW,
ORŁA BIAŁEGO, S. STANISŁAWA,
I S. ANDRZEJA,
KAWALERA.

18

WYSTAWA
XIIA KLASA LEKARZY
A. D. A. M. A.



CZARTELNY

GENERALA

GENERALA

GENERALA

GENERALA

KRAKÓW



*L*ubo Cię dobroć Boska nayłaskawszy Panie
W wyższym nad pospolity gmin mieć
chciała stanie,

I krwie tey bydź dziedzicem, z ktorey Polskie trony
Wielkiemi się szczyliły niegdyś JAGIELLONY;
Nie gardź, proszę, tym podłym wieyskich
piośnek tonem,

I z pańskich gmachow myślą staw się nad zagonem.

Znaydziesz tu czasow owych wizerunki żywe,
Gdy człek śmiertelny lata prowadził szczęśliwe,
Gdy całe swe dostatki i szczęście swej doli
W mnożnym stadku zakładał i w bogatej roli.
Nie dbał o iasne imię, o wspaniałe Dwory,
O pełne trosk bogactwa, zazdrości honory:
Ta łożonych najmilsza prac była nadgroda,
Gdy mu pole rodziło, mnożyła się trzoda;
A czego nie obłudą nabył ni łakomstwem,
Użył z poczciwą żoną i z ślicznym potomstwem:
Więc iako się po prostu żywił i odziewał,
Po prostu myślił, czynił, po prostu też śpiewał.
Nie brzydki tu pochlebca z wymuszonym rymem,
Przyprawnym z dzikich pochwał kurzy Panom
dymem,

Wielbiąc dla szczypty złota Boskiemi imiony
Gnuśne Sardanapale, bezecne Nerony:
Ni tu mieysca tryumfy mają, że kto wiele
Miażdż napsuł, wsi popalił, z łez robił kąpiele,

I żeby

*I żeby dumną tylko skroń laurem otoczył,
Całą ziemię krwie bratniej strumieniami zboczył.
Nie taki muza nasza rym w swych pieniach leie,
Patrzac na skoczne strugi, na zielone knieie:
Tu kmiotek, z czyiey ręki plenne zboże bierze,
Oddaie wielożywney nucac hołd Cererze,
Tu cnota, tu niewinność, tu przyjaźń życzliwa,
Przez multanki się prostych pastuszkow ozywa:
Ucząc, iako się człowiek ma zachować, który
Zrządzon do społeczności od matki natury:
Czego ma pragnąć, iako swe miarkować żądze,
Jak więcey stać o cnotę, niżli o pieniądze:
Jako bydź wszystkim miły, kochany, à zatym
Szczęśliwym żyć na świecie chociaż nie bogatym.
Ten jest wierszow Pasterских koniec. W czyież*

ręce

*Iść powinne, ieżeli nie w Twoie Xiążęce?
O Panie, w którym, lubo już wiek minął złoty,
Widzim ieszcze zabytki starożytney cnoty.*

*Serce dobroci pełne, przyjaźń niezmyślona,
Rękę na skwierk ubóstwa zawsze otworzoną,
Dzielną Ojczyzny miłość, rząd pilny i słodki,
Boś to i Ty Pasterzem powierzoney trzodki:
Za co nim Twe Potomność na wiecznym Cypryście
Imię wyryje o bok przy pięknym Dafnizie,
Majętnym Palemonie, cnotliwym Tytyrze,
Bierz hołd tego Pastuszka, co Cię kocha szczyrze.*





PRZEDMOWA BIBLIOPOLI.

Te piątą naywybornieyszich Sielank Polskich edycyą winna Oyczyzna czułemu Staraniu J. O. Xcia JMCI Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich: tego albowiem zawsze łaskawego na mnie Pana zachęcony rozkazem, wprzody do nich sztychować kopersztychy, à potym y same dzieło przedrukować starałem się. W tym właśnie samym czasie przebywający w Paryżu niektorzy Polacy, którzy w przod wzięwszy różnych umiejętności w Szkole Rycerskiej JKMCI. początki, w innych się ieszcze wyzwolonych sztukach doskonalić usiłowali, dali JPn. Co. Eysenowi w ryfunkach biegłemu do tych ośmiu Kopersztychow, swoie modele, wyrażające

* 5

w Oślo-

P R Z E D M O W A

w Osobach w wieyskim ubierze znakomitze w tych Sielankach zawarte rzeczy. Były te rysunki pod wysoki rozśadek J. O. Xcia Generała tu przyślane, u ktorego znalazłszy swoią zaletę, dostały się do sztychowania JP. Longuelowi, ktory ie z niemnieyszą dokładnością y pięknością wysztychowawszy, Edycyą terażnieyszą od innych wśzystkich dokładnieyszą y celnieyszą uczynił.

Było nawzaiem y moim staraniem, aby nayprzednieyszym drukiem, na naypięknieyszym papierze, y z innemi Ozdobami drukarskiemi wystawić to Dzieło światu w takim wyborze, aby było wiekopomnym świadectwem panowania Nayiaśnieyszego Stanisława Augusta, nayłaskawszego Krola, iako Wzkrześcy y Pomnożyciela Nauk w naszey Oyczyźnie.

Pomnożone zostało Dzieło tych Sielanek przydaniem wybornych kilku Pasterek Jm. X. Adama Naruszewicza niegdyś S. J. dziś za łaską Nayiaśniej: Pana, Biskupa y Kawalera Orderu S.

Sta-

B I B L I O P O L I.

Stanisława: tego najsławniejszego w naszym wieku y w naszej Ojczyźnie Poëty wspomniane Pasterki były już drukowane w *Zabawach przyjemnych y pożytecznych* *).

Czytając przeszłą Edycyą w poprzedzającym Traktacie o Wierszu, *Pasterki*

*) *Zabawy przyjemne y pożyteczne*, były z początku pod dozorem J. X. Jana Albertrandego niegdyś S. J. dziś Kanonika Warszawskiego, Lektora y Dozorcy Gabinetu Medalow JKMCi; po którego oddaleniu się do cudzych Kraiow w Roku 1771. też same Zabawy przez lat kilka pod J. W. Biskupa Naruszewicza zostawały dozorem; y dopiero na końcu przeszłego Roku Szesnastym zostały zakończone Tomem; do którego przydany register tych wszystkich Autorow, którzy się pracą swoją do rzeczonych Zabaw przyjemnych przyłożyli; oraz drugi, z którego doczytać się można, co się w każdym zawiera Tomie. Wyznać muszę, te y inne znajdujące się Pasterki, iako y dalsze tegoż J. W. Biskupa wiersze tyle przydały sławy do tego Zbioru, że nawet y na łaskawe Najjaśniejszego Pana zasłużyły względy.

P R Z E D M O W A

sterki rzeczonym, czyli *Bukoliki*; gdy nie wyczytuję Wierszopisow Niemieckich, których dzieła dziś są tłumaczone od Anglikow, Francuzow y Włochow; sądzę być rzeczą przyzwoitą, w terażnieyszey edycyi krotką o nich przyłączyć wiadomość *).

Jeżeli

*) W przeszłej Edycyi tych Sielanek przepomniano mówić o Wygorowaniu Pasterskiej poëzyi w Niemczech. To opuszczenie tym więcey interesować powinno, że Niemcy terażnieyszym w tym rodzaju Pisarzom przodek nieiako brać zdają się; a przynajmniey oni sobie nowy do nich ton dali, oraz nowy utworzyli rodzaj, łączący wdzięk Sztuki z prostotą natury. Nadewszystko ich Opisywania są bujne, y przyjemny prawdzie dające widok. Słowem swobodny Pasterek rodzaj u Niemcow przybrał się razem w sposoby poważnego nauczania. Pierwszy z Sielskich Poëtow Niemieckich jest bez wątpienia sławny Gesner Księgarz y Drukarz w *Zurychu*. Dzieła iego tłumaczono lub przynajmniey naśladowano we wszystkich językach Europejskich. Włosi nawet, ktorzy mniemają, że oni jedni tylko w swoim

Jeżeli kiedy Okoliczność ieszcze raz
zdarzy to dzieło przedrukować, będzie
moim Staraniem między sztychowane-
mi Poëtow portretami na czele tego
dzieła

fwoim mogą dostatecznie przyiemne wy-
rażać czucia, pokwapili się co nayrychley
do brania wzorow y tłumaczenia tego Au-
tora Niemca.

Jest iego tłumaczenie przez Pana *Huberta*,
po Francusku, a szczęśliwe naśladowanie
Imberta, Leonarda, Berbina, &c. Szacują
ofobliwiey *Spoczynek, Amintę, Dzbanek*
Stłuczony, Dafnę, y Mirtyla, y piękne
Poëma *Dafnisa*, czyli *pierwszego Zeglarza*.
Naylepsza Edycya Gesnera jest ta, która
z iego wyszła Drukarni, *in 4to*, ozdobio-
na Koperfztychami iego ręki. *Haller*
posiada także znakomity Stopień między
malarzami, że tak powiem, natury, ale
mało iego jest Sielanek. *Kleuſt* zaſłużył
sobie na Szacunek niektoremi piſmami Siel-
skimi: z pomiędzy innych wiadoma jest
Lalage, y iey przez wielu naśladowanie.
Długoby było wyliczać wſzytkich Niem-
cow, którzy okazali w Sielankach: atoli
nie można przepomnieć imion *Kronegcka,*
Denisa, Jakobiego, Weyſa, Zacharyi, y
Gleyma, &c.

PRZEDMOWA BIBLIOPOLI.

dzieła umieścić oraz portret Jm. X. Jozefa Epifaniego Minałowicza Kanon. Kiowskiemu, jako męża prawdziwie zasławionego, który tylą piłmami uczonemi Polskiemu przyśłużył się Narodowi, y ktoremu winna Poëtyka dzięki za dochowanie Roxolanek Zimorowicza w swoiey Bibliotece.

Na koniec mam honor rekommendować Księgarnię moję y nowo założoną Drukarnię życzliwemu kochających się w naukach affektowi. W Warszawie. dnia 17. Stycznia 1778.

MICHAŁ GROELL.



REGISTR

REGISTR
AUTOROW SIELANEK.

I.

Simona Simonidesa Sielanki.

II.

*Simeona Zimorowicza Sielanki Nowe
Ruskie.*

*Tegoż Roxolanki, t. i. Ruskie Panny na
Wesele B. Z. z K. D.*

III.

*Sielanki Iana Gawińskiego nowo napi-
sane.*

*Tegoż co wyżej to jest I. G. Sielanka Mop-
sus, y różne Nagrobki z przydatkiem
innych Autorow.*

IV.

IV.

*Bucolica albo P. Wirgiliusza Marona
przekładania X. Ignacego Nagur-
czewskiego.*

V.

*I. X. Iozefa Epifan. Minasowicza Sie-
lanki.*

VI.

*Sielanki I. W. IMCi X. Adama Naru-
szewicza.*



SIE-

S I E L A N K I
P O L S K I E
Z R O Ź N Y C H A U T O R O W
Z E B R A N E.

A

<http://rcin.org.pl>

SIEMIANKI

POLSKIE

Z ROZNYCH AUTORY

WYDAŁY



O WIERSZU
PASTERKI RZECZONYM,
ALBO
BUKOLIKI.

S ikcya jest nieiako dufzą wierszu Bohatyrskiego,
„udawanie, dzieł Teatralnych, a Pasterek
„fentymenta y myśli *). *Ekloga* wyciąga aby była na-
„turalnie pisana, ale nie przyimuie prostactwa, trze-
„ba aby była pełna subtelnych myśli, ale brzydzi się
„wytwornością. Pasterze przywodząc nam na myśl
„przyjemność życia wieśniackiego, nie powinni nas
„zabawiać drobnym opowiadaniem swych rzeczy. Roz-
„mowy ich do poruszenia wiele służyć mogą, ieżeli
„będą się ściągaly do ich szczęścia, i do ich nieporu-
„szonego pokoju, w którym żyją.

„Lubo nayıpierwsi przodkowie nasi, wszyscy pa-
„sterstwem się bawili, że iednak *P. de Fontenelle* mie-
„ni, iż rodzaj ten Rymotworstwa jest naydawniecy-
„szy, czyni to tylko przez domniemanie się, żadnego

A 2

„albo-

*) *Ekloga* *Słowo* *Greckie* *wybor* *znaczące*. *Podzielenie* *to* *Pa-*
sterek *W* *irgiliuszowych* *na* *Eklogi*, *z* *tąd* *podobno* *pocho-*
dzi, *iż* *on* *na* *wzór* *Greckich* *Rymopisow* *niektóre* *z* *swych* *wier-*
szow *powybierał* *i* *na* *widok* *publiczny* *podał*.

„albowiem pewnego dowodu przywieść nie może, po-
 „nieważ nie słyhać o żadnym dziele podobnegoż ro-
 „dzaju, przed *Idylliami Teokryta*, który słygał w *Syra-*
 „*kuzie* około 119. Olimpiady. W kraiu nayżyzniejszym
 „świata, i w Horyzoncie naypogodniejszym, Pasterze
 „Sykulsy wolni od wszystkich starań bawili się Ry-
 „motworstwem i muzyką, do czego ich pobudzała
 „przyjemność kraiu owego. Takie też osoby przywo-
 „dzi *Teokryt*, ale ie wprzod nieco odmieniwszy, samę
 „tylko on wyraża naturalność, wybiera iednak to,
 „co iest w niey naypiękniejszego, i nie wiem co iest
 „za przyczyna, iż mu przyganiaią, że w Pasterkach
 „iego nie znać naturalności, ponieważ on same rzeczy
 „wieśniackie opisuie, a to z taką prostotą i delikatno-
 „ścią, iaka tylko być może w ięzyku Greckim.

„*Moschus* i *Bion* w swoich Pasterkach przywodzą
 „Pasterzow miłosnych. Pasterki zaś *Quinta Calabra*
 „nie są nam wiadome, to tylko pewna, co sam o so-
 „bie mowi, iż od młodości swoiey pisał trzody na
 „pastwiskach Smyrneńskich, to iest: że pisał *Eklogi* po
 „Grecku.

„*Wirgiliusz*, który za przykład sobie wziął *Teo-*
 „*kryta*, na wielu go mieyscach dosięga, a częstokroć
 „przechodzi, nad to ieszcze pilniejszym bydz się zdaie
 „i rozsądniejszym daleko. Charakter iego iest natu-
 „ralność sama, wstyd i skromność. Nikt po nim Pa-
 „sterek Łacińskim piorem nie pisał. *Calphurnius* i
 „*Nemezyanus* ledwie co ślady nieiakieś mają *Wirgiliu-*
 „*sza*, przecież *Nemezyanus* iest nie ze wszystkim po-
 „gardy godny, a *Calphurnius* też w swoich *Eklogach*
 „ma niektore piękności.

„ Między terażniejszemi Rymotworcami, *Alberti-*
 „ *nus Mussatus* wielki Polityk za *Henryka VII.* Cesarza,
 „ i ieden z pierwszych, ktorzy do Włoch smak pra-
 „ wdziwey umiejętności i nauk wprowadzili, pisał
 „ *Eklogi* dość wyborne na swoy wiek, lecz wydaie
 „ się w nich ieszcze grubość staroświecka. Wiersz Pa-
 „ sterski poprawiony przez *Petrarchę*, nie przyszedł do
 „ iakieykolwiek doskonałości we Włoszech aż około
 „ 16. wieku; *Jan Mantuan* porownany był z *Wirgi-*
 „ *liuszem*, lubo nic z nim nie ma podobnego nad to,
 „ że iak ten tak i ow w *Mantui* się urodził, żadnego
 „ niemafz z Poetow, ktoryby Pasterzow poczynił tak
 „ grubemi, nieobyczajnemi, i tak różnych od siebie
 „ przymiotow, iako on, raz pobożnemi, drugi raz
 „ niezbożnemi, raz udaie iakoby niebieskiemi widze-
 „ niami obdarzeni byli, à czasem odważa się szydzić
 „ z nigdy nieomylnych prawd Religii. *Jan Spagnolo*
 „ świadomszy z imienia *Jan Mantuan*, General Kar-
 „ melitow, urodził się w Roku 1448. a umarł w Ro-
 „ ku 1516. Mnich ten tak mało znał się na sztuce
 „ Rymotworskiey podług zdania P. *Colletet*, iż bez
 „ uwagi napychał dzieła swoje tym, co mu zagorza-
 „ ła myśl i impet podawał; styl też iego za zdaniem
 „ *Scaligera* miękki i niewieści, częstokroć wykracza
 „ przeciwko Łacinie, przeciwko prawidłom, rodzaio-
 „ wi tego Rymotworstwa przepisany, przeciwko
 „ pewnemu wymiarowi wierszow, à częstokroć dzie-
 „ cinnemi konceptami iest napełniony. *Sannazaryusz*
 „ wprowadza *Rybakow* w swoje *Eklogi*, na wzor po-
 „ dobno *Teokryta*, ktory w swoje *Idyllia* podobnychże
 „ wprowadzał *Aktorow*. Nie wiem zaś co za przy-
 „ czynę miał ich wprowadzania, ponieważ od tylu
 „ wiekow nie wprowadzano tylko samych Pasterzow,
 „ gdyby nie ta omyłka *Sannazaryusza*, nie znać by
 „ „ było;

„było, że dzieło to w tak wielkiej piśal młodości;
 „ponieważ wszyscy je przenoszą nad inne dzieła sta-
 „wnego tego Poety. *Bonarelli, Guarini, Marini* po-
 „nim idą, ci piśali podług gustu i smaku, który w
 „ten czas panował, i dosyć dowcipnie, ale styl ich
 „nie ma żadney naturalności, i swych Pasterzow zbyt
 „politycznemi poczynili. Włosi pod owe czasy nay-
 „więcey się kochali w Komedyach Pasterkich, bio-
 „rąc do tego przykład z Tragedyi *Cyklopa Eurypi-*
 „*desowego*, i podług wszelkiego do prawdy podobień-
 „stwa, to to jest, co Rzymianie nazywali Komedyą
 „Satyryczną.

„jako Hiszpani zbyt przesadzają we wszystkich
 „materyach, o których piśzą, tak też nie trzeba się
 „dziwować, że *Ludwik de Gongora i Camoens* wycho-
 „dzą za granice przepiśow służących do dzieł Paster-
 „skich. *Widas* opiśuje osoby w swoich *Eklogach* na
 „wzór *Wirgiliusza*, do ktorego iednak w naśladowa-
 „niu przywiązuie się zbyt szkrupulatnie, przez co nie
 „pomału nagany godny.

„Z Francuzow pierwsi Piśarze są: *Klemens Marot,*
 „*Ronsard, Jan Antoni de Baif, Remigi Belleau, Klau-*
 „*dyusz Binet, Jan Vauquelin z Fresnai, Amadis, Ja-*
 „*min* i inni. *Ronsard* opiśywał i wyrażał swych Pa-
 „sterzow tak, iako oni byli w rzeczy samey za ie-
 „go czasow w iego kraju, zostawując im wszelkie
 „prostoty i grubość stanu chłopiśkiego, przecież ci
 „prostacy mówią na pochwałę Francyi: wychwalają
 „*Xiążęta i Xiężne*, opowiadają zaślugi *Turneba, Bu-*
 „*deusza, Vatabla*, biegłych w ięzykach Greckim i
 „Hebrayśkim, lubo w rzeczy samey znaćby ich nie
 „powinni byli. Dziwnieyśza rzecz jest ieszcze, że
 „*Marot*

„*Marot* tak naturalny i za przyrodzeniem we wszystkich dziełach swych idący, o dowcipne koncepta starał się, i szukał onych w dziele takim, gdzie ich całe zażywać nie należy. Te iednak dziecinności są nayistotniejszą ozdobą *Eklogi* o śmierci *Ludwiki Sabaudzkiej*, *Matki Franciszka I.* *Marot* nie tylko jest iednym z naystarożytniejszych *Pasterek-Pisarzow Francuskich*, ale też jest naypierwszym, któremu przypisać się powinno wprowadzenie do Francyi tego rodzaju *Rymotwórstwa*. Przełożywszy on albowiem wierszem oyczytym pierwszą *Eklogę Wirgiliusza*, sam dwie swoje własne napisał; iedną o śmierci *Krolowey Ludwiki*; drugą ofiarowaną *Franciszkowi I.* pod imionami *Pan i Robin*. *Rymotwórcy Francuzcy* w *Eklogach* swoich oplakiwali śmierć znakomitych ludzi. *Klaudiusz Binet* napisał *Eklogę* pod tytułem *Adonis*, albo śmierć *Karola IX.* *Krola*; w drugiej zaś *Ekłodze* śmierć *Ronsarda*, gdzie wprowadza rozmawiających *Pasterza*, *Myśliwca* i *Rybaka*. Zażywano iednak częstokroć *Eklog*, i do rzeczy wesolych, tak tenże *Autor* w *Ekłodze* swey *Morskiej*, opisuie powrot *Krola Henryka III.* Współrowienny *Beilean*, wychwalaia w tym *Poecie* styl kwitnący, słodki i łączny. *P. d'Urfé* w swojej *Ekłodze* nazwaney *Astrea*, może być podany za przykład drugim i miany za sam *Oryginał*. To dzieło iego prozą napisane, od całej *Europy* niezwyczajnie szacowane i chwalone było więcey niż przez 50. lat; istota dzieła tego, jest opisanie wszystkich stanów życia ludzkiego, któremu to dziełu nie zbywa ani na pięknym wynalezieniu rzeczy, ani na opisanu obyczajow i własności ludzkich, słowem jest to opisanie, którego rzecz cała na rzeczywistej zasadzono jest prawdzie, i

A 4

„kto-

„ktorego wszystkie powieści dowcipną ukryte fikcją,
 „prawdę samę za fundament mają. Po prawdzie
 „mówiąc takowe przymioty nie powinnyby się zga-
 „dzać z rodzajem tym Rymotworstwa, i nie jest
 „bez omyłki, że Pasterze w *Astrei* przywiedzeni,
 „wyrażają raczey człowieka Dworskiego grzecznego
 „i wypolerowanego, albo Filozofa dowcipnego, nie
 „zaś rzeczywistego Pasterza. Nad to nie przystoi
 „bynajmniej, aby Pasterze prowadzić mieli między
 „sobą długie rozmowy o rzeczach powszechnych i
 „wnosić konsekwencye iedne z drugich, co czynić
 „w tym dziele zdają się. Z tym wszystkim mimo
 „tych omyłek, *Astrea* jest przedziwnym wynalaz-
 „kiem rozumu ludzkiego, im iednak opisanie oney
 „są piękniejszy, tym są szkodliwszy i niebezpie-
 „czniejszy. *Godcau* zacny Biskup pobudzony, że
 „wielu Pisarzow na złe zażywali *Eklogi*, chciał ią
 „przyprowadzić do dawnego sposobu: i tym umy-
 „stem pisał Pasterki na wzor pieniow *Salomonowych*.
 „Chwalebny on jest za tak sprawiedliwe przedsię-
 „wzięcie, ale po prawdzie mówiąc, więcey jest da-
 „leko rzeczywistey Poetyki w Pasterkach *Rakana*, *de*
 „*Fontenelle*; ci albowiem w dziełach swoich mają
 „coś subtelnego, naturalnego i delikatnego. Wiele
 „też niewiało było takowych, ktore na pamięć umieć
 „Pasterki ich starały się, przyznać zaś potrzeba, że
 „one znały się dobrze na subtelności i pięknych sen-
 „timentach. *P. de Segrais* wyraża dostatecznie w
 „swoich *Eklogach*, mianowicie w swoiey Pasterce
 „*Alys*, tę przyjemność i dowcipną prostotę, ktora
 „jest naypryncypalniejszym przymiotem tego rodzaju
 „Rymotworstwa, lecz lubo on wierszem Francuskim
 „przekładał Ziemiaństwo i *Eneidę Wirgiliusza* z po-
 „myślnym nader skutkiem, przecież nie ważył się
 „prze-

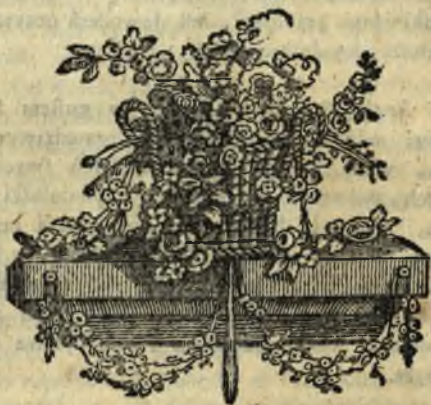
„przekładać Pasterek tegoż Autora. Na co ieżli się
 „tak sławny Poeta nie chciał odważyć, iakże się pod-
 „iąć tego pospolity może iakiś Wierszopis? *Richer*
 „jednak to uczynił, i wszystkie te wdzięki dosko-
 „nale wyraził, do których język Francuski jest spo-
 „sobny. Pięć także *Eklog*, które on swym własnymi
 „napisał przemyślem, są bardzo wyborne; ostatnia
 „jednak z nich, *Galatea* nazwana, iż jest naydosko-
 „nalszą, wiadomo każdemu, którą ze *Souchay* na
 „Łaciński język przełożył, jest dowodem oczywistym
 „osobliwzey iey doskonałości.

„W Anglii *Spencer* lubo idąc za gustem swego
 „narodu, oddala się od prawideł prawdziwych Pa-
 „sterek, wiele jednak w Bohatyrskich swych Pa-
 „sterekach pokazuje przemyślu, wspaniałości, ży-
 „wości, ale mało bardzo ma porządku i prawdy.
 „Brał on za wzor *Aryosta*. Dzieło jednak, z ktore-
 „go ma naywiększą chwałę, jest pod tytułem *Kro-*
 „*lowa de Faes* we dwunastu Pieśniach albo raczey
 „Poematach, każda albowiem Pieśń opiewa swego
 „Bohatyra.

„Polacy tym rodzajem wiersze pisząc, różne da-
 „wali dziełom swym nazwiska, tak *Symon Symo-*
 „*nides* nazwał ie *Sielanki*, podobnież uczynił *Ga-*
 „*wiński*, biorąc podobno nazwisko to od słowa Ru-
 „skiego *Sielo* albo iak po naszymu nazywają *Wies*.
 „*Zimorowicz* dziełu swojemu dał tytuł *Sielanki No-*
 „*woruskie*. Xiadz *Ignacy Nagurczewski* tłomacząc *Ba-*
 „*koliki Wirgiliuszowe*, nazwał ie Pastorki albo Rym
 „Pastuski; iakoż to słowo *Bukolika* u Greków zna-
 „czy to samo co Pastorka, u których *Bus* znaczy
 „Wół, staranie zaś o wółach mający, albo PASTE-

10 O WIERS. PASTERKI RZECZON. ALBO BUKOL.

„rze *Bukoloy*. Xiądz *Knapiusz* słowo to *Bukolika* tło-
„macząc, wierzom rodzaju tego daie tytuł *Skoto-*
„*paski* albo *Piofinki Pastufze*. Jakoż *Shot* słowo sta-
„ropolskie znaczy bydle, a *Skotarz* czyli *Skotopas*
„pastucha, od ktorego wierze te nazwane bydź mo-
„gą *Skotopaskami*.“



SIMO-

S I M O N A
SIMONIDES A
S I E L A N K I.

Cum Gratia & Privilegio S. R. M.

w Drukarni Akademii Zamoyskiej
drukował Marcin Łęski.

Roku 1614.

Poczwarte znowu drukowane w Drukarni Mitzlerow-
skiej Korpusu Kadetow w Warszawie

Roku 1769.

NAPISY SIELANEK.

Daphnis.

Wesele.

Silenus.

Koszarze.

Baby.

Mopsus.

Alkon.

Dziewka.

Kiermasz.

Wierzby.

Ślub.

Kotacze.

Mopsus.

Pomarlica.

Czary.

Orpheus.

Pastuszy.

Zeńcy.

Rocznic.

Epithalamion Heleny.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU PANU
JEGOMOŚCI PANU
MIKOŁAJOWI
W O L S K I E M U
MARSZAŁKOWI NADWORNEMU
KORONNEMU,
KRZEPICKIEMU STAROSCIE, PANU SWEMU
MIŁOŚCIWEMU.

S I M O N S I M O N I D E S

Naniższe służby zaleciwszy &c.

CNY Marszałku, luboś jest nie w lesiech zchowany,
Ani wiek twoy na podłe zabawy oddany;
Aleś w Pańskich pałacach lata świetne trawił,
I dzielność swą na mieyscach okazałych sławił;
Te wszakże sielskie mowy, i proste rozprawy,
Przynoszę przed cię: czasem podlejsze potrawy
Lepiej smakują, niżli putmiski kosztowne.
A mnie, nie tak do ciebie wiążą twoje główne
I wielkomyślne sprawy; iako przyrodzona
Ludzkość, odemnie zawsze całe doświadczona.
Więc y to; żeś ty prawie sam z grona onego
Ludzi chędogich został: ktorzy ozdobnego

Wieku

*Wiek*u kwitnęli, *Muzom* uczonym przyiemni,
Za co i po dziś dzień nie są światu tajemni.
Acz się obawiam, żebym wstydu ztąd nie zażył,
Zem się otrzeć o przednie rymopisy ważył.
Ktorzy z tey cienkiey prace, znaczney dostawali
Pochwały, i sławnemi na wieki zostali.
Zkąd y *Maro*, co męże, co woyny, co zbroie
Śpiewał, naprzod rozgłosił wielkie imię swoje.
Cienką tę pracę zowie; ale *Maronowy*
Wyfoki duch, nie zniży się moiemi słowy.
Lubo *Homera* rymem głośnym wyrownywa,
Lubo przed *Askreyczykiem* gorą wylatywa.
Gdy mu przyszło (mym zdaniem) na *Sykulskie Muzy*,
Niedogania pasterza piękney *Syrakuzy*?
A mnie co za rozsądek czeka? zem się piory
Matemi kusił o wierch niedostępney gory,
Ten co *Jkara*: wszakże przewaga niech będzie
Wiadoma, kto nie waży, wysoko nie siedzie.
Smiałego szczęście dźwiga, szczęściu okręt daie
Zagle, i rym za szczęściem przyiemnym się staie.
Owa i mnie skrzydłem swym wzniesie piękna sława,
Ktora i tobie niechay wdzięczność swą oddawa,
Za twe ozdobne cuoty. Ja będę w pamięci,
Pokim żyw, chował twoie nie odmiennie chęci.





Ch. Riess, inv.

de Longueil, Sculp.



S I M O N A

S I M O N I D E S A

S I E L A N K I.

S I E L A N K A P I E R W S Z A.

D A P H N I S.

KOZY, ucieznie Kozy, ma trzodo iedyna,
Tu kępy, tu zarosta pozioma lefzczyna,
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chrościk młody;
Ja tym czasem przy strugu tey ciekącey wody
Przylęgę; i frasunku, lubo snem swobodnym,
Lubo, będę zabywał śpiewaniem łagodnym;
Ponieważ mię tak moja Phyllis wyprawila,
Ze mię na wieki wolnych myśli pozbawila.
Coż czynić? iakie szczęście o człeka się kusi,
Tak sercu bywa błogo, i tym się paść musi.
Okrutna Phylli, tobie ani zdrowie moje,
Ani starganych myśli ciężkie niepokoię,
Ani serce związane, ani zbytne chęci,
Ani slowo oddane zostawa w pamięci.
Chociaż tobie i sady moje zaradzały,
Chociaż kozzary mleka, i słodkie nabiały,
Y co pięknieysze iagnie, i kozłęta małe,
Y za tobą szły barci, i pasieki całe:

A na-

A nadewszystko ja sam; i pieśniami memi
 Rozstawiaś się między pasterzmi wszystkimi.
 Przedtym albo nie, albo nie wiele cię znano,
 Y krępą, i cyganką czarną przezywano.
 Dziś i płeć, i postawa u ciebie nadobna,
 Y uroda do iedlin wyfokich podobna,
 Lice do mleka z różą, wargi koralowi,
 Zęby perłom, miękkiemu włosy iedwabiowi.
 Dziś cię co żywo chwali; a to uczyniły
 Pieśni moje, ktore cię wszędzie rozgłosiły.
 Ty przecie mną pogardzasz, a ledwie nie tego
 Pragniesz, abyś mię wrychle miała nie żywego.
 Teraz, iako to słońce w południe dogrzywa,
 Y ptak, i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
 Y oracz wolno puścił woły wyprężone,
 Y pod krzami ucichły iaszczorki zielone.
 Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwożę,
 Ani strapionych myśli uspokoić mogę.
 Lwica za wilkiem bieży: za kozą wilczyca:
 Kozą za wrzosem: a mnie do ciebie tesknica.
 Każdego swoia lubość, swoia żądza pędzi.
 Każdego swoy mol gryzie, swoia nędza śwędzi.
 Ułapiłem sarneczek parę, ieszcze maia
 Srokacinki na grzbiecie: co dzień wysysaia
 Dwie doyne kozie; a te chowam samey tobie,
 Dawno Thestylis chciała uprosić ie sobie.
 Y podobno otrzyma; ponieważ przez twoie
 Zbytnią hardość, u ciebie śmierzdzą dary moje.
 Tu lasy, a tu po lesiech ptaszkuwie śpiewaia,
 Tu łąki, a po łąkach piękne stada graia.
 Tubyśmy z sobą wieku miłego zażyli,
 Tubyśmy aż do śmierci lata przetrawili.
 Byś się tylko pasterką budą nie brzydziła,
 Byś tylko umysł ku mnie cały przykłoniła.

Tu

Tu iamy mchem odziane, tu deprze, tu cienie,
 Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie.
 Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
 Tu iawory, tu dęby stoją wiekuište.
 Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaie,
 Bez ciebie żadne mieysce ksercu nie przystaie.
 Nie owszem mię też możesz potępić w urodzie,
 Widziałem się nie dawno z brzegu w iasney wodzie.
 Nie każdy z sąsiad moich, byś też i ty zgoła
 Sądzić miała, podle mnie w tey mierze wydoła:
 Owiec u mnie na polach Ruskich tyśiąc, chodzi,
 Tyle drugie z nich co rok iagniąt się przypłodzi.
 Tu koło mnie koz tyśiąc; mleka mam bogato,
 Mam świeże całą zimę, świeże całe lato.
 Potrafię też na gęslach, i o dwoiey kwińcie,
 jako więc na Akteyskim grawał Aracyńcie
 Amphion Muzyk Dercki, gdy chodził za stady,
 A lasy, i zwierz dziki szedł za iego ślady.
 Coż potym: gdy ia prożno śpiewam, prożno proszę,
 Gdy od ciebie żal iawny, i wzgardę odnoszę,
 Okrutna Phylli, lecz i ia mało rozumny,
 Co narzekaniem złamać chcę twoy umysł dumny.
 A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie,
 Abo kogo inszego piasztuiesz na łonie.
 Smiey się zdrowa, okrutney lwice frogie plemie,
 Potym kiedy nasypią na me oczy ziemie.
 Niechay ten napis niesie wyniosła mogiła:
 Phyllis frogą nędznego Daphnisa zabiła.



ŚIELANKA WTORA.
WESELE.

Thyrfis, Morfon, Spiewakow cztery.

Thyrfis.

Powiedz nam Morfon, wszak to za pochwałę daią,
Kiedy się młodzi ludzie o rzeczach pytaią.
Co za pieśni śpiewano, kiedy za Damona
Sąsiadka nasza Phyllis była poślubiona.
Boś ty tam był, a nam się bydź tam nie zdarzyło,
A mamli prawdę zeznać, y żal komuś było.

Morfon,

Dobrze tak na leniwe, a teraz kto inny
Tak grzeczną dziewczkę uniośł do cudzey dziedziny.

Thyrfis.

Tak to bywa, postronni lepsze szczęście maią.
Na cudzym lepsze zboże, dawno powiadaią.

Morfon.

Bardzo też przebieracie, wszak się wam kłaniano,
A ledwie, iż tak rzekę, do ręku nie tkano.

Thyrfis.

Czego Bog nie obiecał, otrzymać nie snadnie,
Często od samey gęby i łyżka odpadnie.

Morfon.

Trudno na Boga zkladać, Bog do gotowego,
Głupi, dopiero kiedy niemasz, chce dobrego.

Thyrfis.

Bog przecie nie opuści; czas wszystko przyniesie.
Nie iedna, powiadaią, rozga rośnie w lesie.

Morfon.

Morfon.

Co nie szukać, nie szukać; niech ślinki połyka
Kto zaspał; a kto odniośł, niech ma, i wykrzyka.

Thyrfis.

Nie na tośmy zaczęli, abyś nas strofował,
Raczejbyś to na inſzy czas i mieysce zchował.
Ale o pieśni prosiem; bo ie wystawiano
Aż nazbyt, w czym podobno nas też przegarzano.

Morfon.

Było o co przegarzać; i odemnie macie
Toż odnieść, i próżno się o pieśniach pytacie.

Thyrfis.

Jeżeli nam pannę wzięto, co czynić nie miano,
Pieśni nie dla iednego wesela składano;
Ale aby po wszystkich biesiadach latały.
Muzy cichey muzyki nigdy mieć nie chciały.

Morfon.

Bydźże tam sobie było: źle się rachuiecie
Z rozumem; doma siedząc wszystko wiedzieć chcecie,

Thyrfis.

Widzisz tę na mnie tayıstrę szychem wyszywaną?
Widzisz i tę maczugę wołkiem napuszczaną?
Oboieć to daruię, iedno nas tym daruy.
Słońca, mowią, i ognia używać nie żałuy.

Morfon.

Byście się iedno na tey kupi nie sparzyli.
Kiedyście już tak mocno na nie zaważyli,
Jać wezmę upominki: i podobno z zyskiem
Będę lepszym; a wy się uwefelcie piſkiem.

Thyrfis.

Już ty iedno zaczynay, nie bawiać się siła.

Morfon.

jako wiecie, biesiada niemała tam była.
 Gości wiele, sąsiedzi wszyscy z okolicy,
 Y postronnych niemało, ktoż wszystkich wyliczy?
 Picia, iedzenia, wielki dostatek dawano,
 W muzyki rozmaite na przemiany grano.
 To w fletnie, to w piszczalki, to w gęśle Podgorckie,
 Były regały, były i skrzypice Włoskie.
 Potym pito za zdrowie małżeństwa przyszłego,
 Każdy pełnił, à ieden doglądał drugiego,
 Mieniać Cyprydę, mieniać iey pięknego syna,
 Cyprydę i miłości dawcę Kupidyna.
 A w tym czterech śpiewakow wynidzie w pośrzodek:
 Stanie się pomilczenie, i iednemu przodek
 Infzy dadzą, on zacznie o małym Kupidzie,
 Także o matce iego nadobney Cyprydzie.
 Toż wtory, toż i trzeci, toż i czwarty za niem,
 Aż się wszyscy obeszli iednakim śpiewaniem.

Pierwszy.

Cney Wenery dziecinę, gdy miód z dzieni kradła,
 Pszczołka nielutościwa w paluszek uiadła,
 Aż mu rączka opuchła, od bolu krzyczało
 Niebożątko, i z płaczem do matki bieżało.
 A depcąc nożką w ziemię: Moia matko droga!
 Od iakiego robaczka, iaka rana froga.
 A Wenus rośmiałwfy się; moy synu kochany,
 Y tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.

Wtory.

Kiedym spał, piękna Wenus widzieć mi się dała,
 A Kupida, chłopię swe za rączkę trzymała,
 Mowiąc do mnie, Pasterzu nać to z ręku moich
 Chłopiątko, naucz mi go, proszę, piosnek swoich.
 A ia głupi, niemądry, mniemając że miało
 Bydź co z niego, bo mi się chłopię rzeskie zdało,
jałem

Jąłem go uczyć, i grać przed nim proste pieśni,
 jakie pasterze grają, i Faunowie leśni.
 Jako niegdy, wynalazł Pan piszczałkę krzywą,
 jako Minerwa surmę, i dudkę krzykliwą,
 Merkury wdzięczną lutnię, Apollo cytarę,
 Tegom go uczył, alem pufzczał próżną parę.
 Bo on tego nie słuchał, ale swych chytrości
 Używał, a przedemną śpiewał o miłości.
 Co matka jego robi, iakie on sam strzela
 Strzałki, i iako miesza z frasunki wesela.
 Y takem do frymarku przyszedł misternego,
 Czegom Kupida uczył, zapomniałem tego.
 A czego mię Kupido nauczył, to miewam
 W pamięci, i dziś tylko o miłości śpiewam.

Trzeci.

Chłopię małe po gaju na ptaszki strzelało,
 Y tam Kupida między chrościna uyrzało
 Na trzmielowey gałęzi: rączki mu zadrżały
 Od chęci, bowiem się mu zdał bydź ptak niemały.
 Pocznie kufzę napinać, bełciki gotuie,
 A Kupido z krzaczka na krzaczek przelatnie.
 Potym rozgniewawszy się, kiedy nic nie wskorał,
 Szedł do starca, który tam niedaleko orał.
 Y iął się przed nim skarżyć: bo strzelać od niego
 Nawykł był: i ukazał mu ptaka onego.
 A starzec rośmiawszy się, y trząsnąłszy głową,
 Rzecz, nie baw się dziecię zwierzyną takową.
 Ani iey goń, i owszem uciekay, bo mściwy
 To ptak jest, i dotądęś nieboże fzczęśliwy,
 Poki go nie ułapisz, pokiś ieszczc mały;
 Ale gdy lata twoie będą dorastały;
 Ten co teraz ucieka, co przed tobą stroni,
 Sam ci na głowie siedzie, i sam cię ugoni.

Czwarty.

Wołała po ulicach Kupida zbiegłego
 Piękna Wenus, widział kto kędy chłopca mego?
 Uciekł mi, kto mi o nim powie, udam się;
 Kto o nim powie, tego Wenus pocałuje.
 A kto mi go przywiedzie, nie tylko całować,
 Ale go może Wenus czym lepszym częstować.
 Znaczny jest, rozeznasz go między stem, nie biały,
 Ale iakoby słońcem wszystkim przepalały.
 Oczki ostre; ogniście, zła myśl, słodkie słowa,
 Insze na sercu nosi, insze mowi mowa.
 Słowka jego miód; ale złe serce, gniewliwe,
 Nieubłagane, gdy się zwaśni, i zdradliwe,
 Nic prawdy, chytre chłopię, śmieie się i dąsa,
 Igra, y nie folguie; żartuie, y kąsa.
 Włoski ma kędzierzawe, i pogląda śmieie,
 Twarzyczka uporniuchna, i wstydu nie wiele.
 Ręczyłki ma krociuchne; lecz niemi szeroko
 Zasiąga, i pod ziemię przenika głęboko.
 Nagie i gołe ciałko; ale myśl kudłata,
 Skrzydełkami iako ptak, to tam, to sam lata,
 Do panien, do otrokow: a na sercach siada.
 Łuczek ma, a na łuczek strzałeczkę przykładą.
 Strzałka jego maluchna; lecz cięciwka tęga,
 Kiedy strzeli, i nieba samego dosięga.
 Saydaczek złoty, a w nim strzałki gęsto tkane:
 Ktoremi i mnie samey nie raz zadał ranę.
 Wszystko iad, wszystko żądło, naygorzsa u niego
 Maluchna pochodniczka, którą i samego
 Phebusa nie raz pali; ieźlić się do ręki
 Doftanic, wiedz, nie folguy, i prowadź przez dzięki:
 Jeźliby płakał, strzeż się; płacz jego fałszywy:
 Smiałliby się, wiedz przedsię; i śmiech nieprawdzi-
 wy:

Chciał-

Chciałliby cię całować, nie day się; bo zdrady
 Pełno w tym, i naygorzse w uściech iego iady:
 Mowiliby, cokolwiek broni mam przy sobic,
 Pobierz odemnie, a ia to daruję tobie;
 Nie bierz, ani się tykay, nie pewne u niego
 Upominki, i pełne ognia szkodliwego.

Morfon.

Tu koniec był, a wszyscy znówu wypiali,
 Pannie, i panicowi szczęścia winiszowali.
 Pannie dobrego męża, żony panicowi:
 A pieśni Sykulskiemu niegdy pasterzowi
 Przyznawali, który lub pod Etną się bawił,
 Lubo nad Syrakuzą spokoyny wiek trawił,
 Spiewał łagodne pieśni, a stada mu zatym
 Mnożyły się, i slynął pasterzem bogatym.

Thyrsis.

Bierz taystrę y maczugę moy Morfonie drogi,
 A ieźlić się nawiedzić trafi tamte progi,
 Powiedz Phyllidzie, że się nazbyt ukwapiła.
 Ukwapiona rzecz nigdy z pożytkiem nie była.



SIELANKA TRZECIA.
SILENUS.

Pprzedsię wy leśne Muzy, przedsię w pieśni swoje.
 Chromis, Mikon, i Mnazyl, małych chłopiąt troic,
 Sylena w cichey iamie zdybali śpiącego,
 Jeszcze był nie wyszumiał z wina wczorayszego,
 Jako zawfze: wieńce mu z głowy pospadały,
 Dzban tylko i multanki przy stronie wisiły.
 Rzucą się nań, i jegoż własnemi wieńcami
 Imą wiązać, bo nie raz ich obietnicami
 Starzec wodził; à oni darmo się kłaniali,
 A nigdy nic od niego nie otrzymywali.
 Gdy się kręcą; w tym Egle do oney biefiady
 Przypadnie, Egle między wszystkiem Naiady
 Naypiękniejszy; à gdy iuż patrzył, iako miała
 Pełną garść kalin, twarz mu niemi popisała.
 Rośmiecie się i rzecze: po co mnie wiążecie,
 Rozwiążcie dzieci, pieśni będzie ile chcecie.
 Wam dzieci piękne pieśni będą; à ty za tę
 Uczynność, weźmiesz miła inakszą zapłatę.
 W tym zaczynał, à Nimphy zewsząd się zbiegały,
 Y niektore z Faunami taniec gotowały.
 Zwierz dziki z gor się sypał; las i wielkie sośnie,
 Y cokolwiek buynego drzewa w boru rośnie,
 Wierzchami potrzęsały, właśnie by rozumne,
 Y wiatrowie ciszyli swoje wiania szumne.
 Ani się tak dziwuie Izmar Orpheowi,
 Ani skała Parnańska mądrému Phebowi.

A on śpiewał, iako świat stworzon od początku,
 jako przed wiekiem rzeczy tych nie było szczątku.
 Jako ziemia w swych grunciech zawieszona, iako
 Wody, ognie, powietrza, dzielą się troiako.
 Zkąd ludzki rodzaj, zkąd zwierz wszelki infzy niemy,
 jako od bydła różnym darem my żyemy.
 Zkąd! słońce, zkąd gwiazdami niebo osypane,
 Czemu księżyce biorą w światłości odmianę.
 Zkąd wichry, zkąd pioruny, zkąd straszliwe gromy.
 Co ziemią trzęsie, i gdzie są piekielne domy,
 Czemu za wieków złotych, ni ziemie orania,
 Ni było po szerokich morzach żeglowania;
 Ani zbroi, ni mieczow, ani wojen znano,
 Ani praw, ani wielkich Statutow pisano;
 Cnota y przyrodzeniem ludzie się rządziłi;
 Aż się potym z nienagła swey woli napili.
 Więc z oycow niepobożnych nie lepsi synowie,
 A z złych synow gorši się rodziłi wnukowie.
 Nakoniec do żelaznych przyszło wieków smutnych,
 W których się namnożyło siła serc okrutnych.
 Siła zdrad, siła fałszow; brat powstał na brata,
 Syn na oycą; tu żona męża gładzi z świata.
 Tu gość gościa; sąsiedzi wzajem się mordują,
 Złe macochy pasierbom trucizny gotują.
 A święta sprawiedliwość, która tu mieszkała
 Obecnie z ludźmi, nawet w niebo uleciała.
 A w tym Bog rozgniewany świat potopem pfował,
 Dwoie tylko lepszych dusz przy zdrowiu zachował.
 A ci więc znowu ludzkie wieki rozmnażali,
 Gdy kości wielkiej matki przez głowę miotali:
 Ktemu przydawał, iako syn niezwyciężony
 Jowiszow, świat przeiędził, i na wszystkie strony
 Strażnym był. A coż potym? wszystkim iego była
 Moc straszna, a samego domowa zgubiła.

Po co śliczna Krolowa dufasz w chytre czary?
 Po co mężowi swemu ślesz niezczęsne 'dary?
 Nie to cię ma zalecić, nie to wiarę daie;
 Ale nienaganione święte obczyaie.
 Potym śmiech wfsyttkich Bogow, gdy Marfa lieclami
 Przyrzucił Wulkan, a sam polyskał rogamii.
 Więc bystrą Atalantę; ktora swe panice
 Traciła, przez zawodu frogą obietnice.
 Więc ciebie Oenomau; ach oycze przekłęty,
 Y na toż uczyniony małżeński stan święty?
 Aby nim nieostrożna młodź szła do utraty,
 Zle do ciebie zły oycze iędzić było, w swaty.
 Zły oycze i na to żeś pięknych cor namnożył?
 Abyś niemi nad zdrowiem zięciow swych się frożył,
 Y wy bezecne siostry, wy nielutościwe,
 Coście pomordowały swe mężę własciwe.
 Za co w piekle bezdenną banię nalewacie;
 Bezdenną, a prace swej korzyści nie macie.
 Boday i ta niedługo wzięła równą mękę,
 Co przyśiągłszy, i ślubem uwiązawszy rękę,
 Potym do niecudnego rozvodu skoczyła;
 A męża oyczystych Państw pięknych pozbawiła;
 A on nędznik małżeństwa słowem omylony,
 Został wygnańcem, i dziś iedzie w obce strony.
 Potym przypomniał, iako skrzętną Koronidę,
 Chciwe oko do Pani przywiodło w ochydę.
 Ze ją od fraucymeru swojego wygnała.
 Nędznico do czegoć nic, czemuś wiedzieć chciała?
 Nie życie z ludźmi, kto się chce o wfsyttkim badać,
 Kto skrzętny, i ięzykiem nie umie ten władać.
 A ięzyk nayszkodliwsza sztuka u człowieka,
 Przetoż i ciebie każdy omiiał z daleka.
 A tyś tylko nad brzegi pustemi zchadzała,
 A żeś się w wronie pióra na koniec odziała.

Y tyś kruką przed laty pięknym ptakiem bywał,
Y białością z łabędźmi dobrze porównywał.
Język, bezecny język, i piory czarnemi
Ofzpecił cię, i z ptaki' pomieszał grubemi.
Y teraz gdybyś cicho latał, cicho siadał,
Mnieybyś miewał zazdrości, i lepieybyś iadał.
Ale ty wszędzie kraczesz, i froki cię znają,
Y psi, i wilcy, prawieć z gęby wydzierają.
Takie piosnki wymyślał niegdy kształtem nowym
Apollo, gdy za bydłem chodził Admetowym.
Y na bukach wycinał: ztamtąd wyczytali
Satyrowie, i także po lesiech śpiewali.
Oni śpiewali, lasy im się odzywają,
A lasom się wokoło gory sprzeciwiają.
A starca więc tam one chłopięta trzymały,
Aż już prawie ostatnie zorze zapadały,
Dopiero się rozeszli, każdy w swoje ślady,
Chłopcy z bydłem do domu, Sylen do biesiady.



SIELANKA CZWARTA.
K O S A R Z E.

Mitko. Baty.

Mitko.

Kofarzu, robotniku dobry, coć się stało?
Przedtym między czeladzią nad cię nie bywało.
Teraz, ani docinaż, i pokofy psuiesz,
Ani rowno z inżemi w rzędzie postępuiesz.
Ale po wszystkich idziesz: tak za trzodą w pole
Owca idzie, gdy nogę na cierniu zakole.
Jakim w południe będziesz? abo do wieczora?
Jeślić zaraz z poranku robota nie spora.

Baty.

Mitku, nie przyrownyway inższych do swey mocy,
Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale i w nocy.
Dusza twoja z kamienia kędyś się urwała.
Słuchay, aboć tęsknica nigdy nie bywała?

Mitko.

Nie bywała: po kimże chłop prosty ma tuzić?
Który ustawnie musi robić, albo służyć.

Baty.

Anić się przytrafiło abyś zamilował?
Y nie spał całej nocy, i zalot pilnował?

Mitko.

Boday się nie trafiało: szkoda tam bydź musi
Bez pochyby, kędy pies rzemienia zakusi.

Baty.

Alem ia zamilował: iuż to wyminęła
Wtora niedziela, iako napaść ta mię wzięła.

Mitko.

Mitko.

Paneś ty bracie, a my prosty chleb iadamy,
Ty z pełney beczki toczysz, my drożdży nie mamy.

Baty.

W tym państwie chwastem u mnie zarosły zagony,
A iakom posiał, ieszcze żaden nie plewiony.

Mitko.

Ktoraż to zuchwalica tak cię popsowała?

Baty.

Owa co nam przy żniwie pieśni zaczynała.

Mitko.

Dostałeś, czegoś szukał. Bog frantom nagali.
Y świercze w sromie, kiedyś spał, o tym śpiewali.

Baty.

Nie każ. na hardą, i nie śmiej się z mey głupości:
Nie tylko ślepi żebrzą, lśną ludzie w miłości.

Mitko.

Nie moja rzecz bydź hardym, wszakże nie próżnujemy,
Ale śpieszno przy inszych z kosą postępujemy.
Ty zaśpieway co o swej miłej, lżejsza będzie
Tak robota; wszak i ty dudką slyniesz wszędzie.

Baty.

Muzy, ucieszne Muzy, teraz zaczynajcie,
A zenną, moję piękną pannę wysławiajcie.
Kogo się wy dotkniecie przez wdzięczne śpiewanie,
Každy się urodziwym, každy pięknym stanie.
Bombiko ma namilsza, wszyscy cię i małą,
I chudą, i cyganką zowią ogorzałą.
Ja subtelną, ia Greczką: nie wszystko są białe
Fiołki, są brunatne, są i podpałale.
Są i ziołka ciemniejsze, a wždy ie zbierają
Pięzne panny, i w wieńcach przodek im dawniają.
Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona.
Ja za tobą Bombiko moja ulubiona.

Gdy-

Gdybym miał skarb Krolewski, abo złote bani,
 Stalibyśmy oboje ze złota odlani.
 Tybyś bębenek, abo piszczałkę trzymała,
 Abo rożą, abo mi iablko podawała.
 Jabym stał, iako stawam, gdy taniec wywodzę,
 Piorko za czapką, gładka skorzenka na nodze.
 Bombiko ma namilsza, twoja nożka biała,
 Słowka iedwabne, łaska nie wiem iako trwała.

Mitko.

Weyże tego kofarza, iako chytrze z nami
 Obchodzi się: tak długo tań się z pieśniami.
 Wieręś ią dobrze wyciął, moja brodo miła,
 Nie darmoś to konopie tak buyno puściła.
 Posłuchay też ty moich; lecz ia nie swoiego
 Nie zaśpiwam, rym tylko dawny Litersego.
 Cerero wielozyzna, zdarz aby to było
 Plenne zboże, aby się do gumna zwoziło.
 Grabcie, i wiążcie mocno, aby nie rzezono,
 Słomiany to robotnik, płacę tu stracono.
 Gdy wiatr z pułnocy abo z zachodu powiwa,
 Rozstawcie snopy, bo tak kłos ziernistszy bywa.
 Kto młoci, niech się strzeże w przypołudnie spania:
 W południe zbite zboże, lepsze do wywiania.
 Kofarz' ma wstać z ikowronkiem, a ledz gdy on siędzie,
 Dobremu kofarzowi znoy nigdy nie będzie.
 Naylepszy żabi żywot, nigdy nie upragnie,
 Nigdy nie woła, day pić, zawsze mieszka w bagnie.
 Urzędniku, nie umiesz tylko nam chwaśc warzyć,
 Kiedy pokrzywy dzielisz, waruy ręki sparzyć.
 Azaby, takie pieśni, kiedy słońce pali,
 Przy robotach kofarze nie raczey śpiewali?
 A ty więc o miłośkach swoje narzekanie
 Zachoway do macierze, kiedy rano wstanie.

SIELANKA PIĄTA.
BABY.

Alkon. Perot.

Alkon.

Y Takli nasza Nice na swe stare lata
Za mąż idzie? i myśli, iefzcze zażyć świata?

Perot.

Aby za mąż szła, może podobno się ważyć;
W tym wątpię, aby z mężem świata miała zażyć.

Alkon.

Aż nie pani? czegoż pieniądze nie sprawia?

Perot.

Pieniądze lat dzieśiątkow sześci nie pozbawią.
Ani uczynią młodey panny z starey baby:
A Małżeństwo nie bardzo smaczne, gdy wiek słaby.

Alkon.

Co mówisz? musiałeś iey nie widzieć w tym czasie,
Gdy suknię z axamitem, gdy podwikę na się
Cienką, gdy pas szeroki weźmie z zanklem złotym.

Perot.

Gdy ona sześć dzieśiątkow lat ma, a coż potym?
Widziałem, gdy i z narzeczki z lica wymuskała,
Y z siwych włosów czarną głowę udziała.

A przedsię baba babą: aż mi iey żał bywa:
Nayśmiesznieysza, gdy owo sobą pochutnywa:
Gdy się otrząsa, właśnie by mucha z okropu.

Acz się ia niemniey muszę dziwować i chłopu,
Czym się to pęta? co w tym za smak upatruie?
Kto tak czyni, świat sobie (mowią) zawięzuie.

jabym

Jabym wolał na szyję powroz sobie włożyć,
Y wisieć, niżli się raz przy trupie położyć.

Alkon.

Nie iedneyieśmy matki, i nie iedney żądze,
Ty wolisz przyjaciela, a drugi pieniądze.
Co on dba, byle ieno swych bytow zażywał,
Babkę głaskał, a od niey pieniążki obrywał.
Więc o młodsze nie trudno otrzeć oskominę:
A małoć też nie lepiej co raz drzeć nowinę.

Perot.

To nie chybi, trefnie z niey Egle żartowała,
Radząc iey, żeby krasną czeladkę chowała:
Aby się miał czym w domu zabawiać pan młody,
A nie biegał rwać ziela na cudze ogrody.

Alkon.

Coż ona? albo tego na rozum nie wzięła?

Perot.

Bynaimniey: i owszem iey rosprowiać poczęła,
Jako w tych rzeczach własne iest Boskie zrządzenie,
Jako się w niey Tyrymach zakochał szalenie.
Jako z zbytniey miłości, y ślubu świętego
Nie czekaiąc, chciał po niey czegoś zuchwałego.

Alkon.

To niecnota Tyrymach, iako ią nieboge
Umiał zbłaźnić: gorzey to (mowią) niż przez nogę.

Perot.

Byś slyszal, z iakim śmiechem Egle wspominała.
I iako ią statecznym słowem nauczała:
Aby wprzod z przyjacielem korzec ziadła soli,
Ani mu, nim przeżegna kapłan, była kwoli.
A ona więc z przysięgą to obiecowała,
I zwykłą, by diabła chciał, co raz powtarzała.

Alkon.

Alkon.

Wierzę że dotrzymała, źle szaleć młodemu;
 Ale kiedy się przyda oszaleć staremu,
 Tam iuż miary nie pytay: naygorzey w tey dobie,
 A zwłascza białeygłowie, gdy iuż nogą w grobie.
 A krewni co do tego? *Per.* Do tyła wołali:
 Aż też nakoniec próżney mowy poprzestali.
 Bo ich tym potykała, iż, prawi, czekacie
 Puścizny: dla tego rzecz dobrą rozradzacie.

Alkon.

Abo nigdy nie umrze, gdy chłopa dostanie?
 Czy lepiej? że kto obcy przodkow iey zbieranie
 Będzie brał? bo potomstwa wiem że nie napłodzi.

Perot.

Nie frasuy się: często Bog y frantom dogodzi,
 Ze ci babożeniowie, co śmierci czekali
 Zon swoich, pierwey fami na marach bywali.

Alkon.

Bodayże szczęfna zdrowa tego doczekała;
 Bodayże i po grobie iego tańcowała.



SIELANKA SZOSTA.
MOPsus.

Mopsus, Tytyrus, Dametas.

Mopsus

W południe, kiedy słońce naygorętsze pali,
Stada swoje do chłodu pospołu zegnali
Tytyrus i Dametas: Tytyrus rogate
Kozy, Dametas capy i owce kofmate.
Oba młodzieńcy, oba w leciech rowiennicy,
Oba dobrzy na sietniach, dobrzy na skrzypicy.
Y pieśni nauczeni składać, także śpiewać,
Także dobrzy zaczynać, dobrzy i opiewać.
Tytyr żółto zarastał, Dametę włos siwy
Przyproszyl: acz wiekiem był nie bardzo leciwy,
Atoli harda Neta trafić w to umiała,
Ze go wzgardą przed czasem siwym udziałala.
Oba tedy pod bukiem wysokim siedzieli,
A zwykłemi pieśniami zabawiać się mieli.
A mnie, gdym od złych wiatrow, y od nagłej rudy
Ochraniał sadowinę: kozieł kędyś z trzody
Obłąkał się: i gdy go przez całe zaranie
Szukam śledząc, z trafunku przypadłem tam na nie.
Krzykną: Sam do nas Mopse, z nazemi tu chodzi
Twój kozieł; i z nim czterey koziełkowie młodzi.
Aleć go nieinaczezy wydamy, aż z nami
Posiedzisz: tu wdzięczny cień, tu chłód pod bukami.
Tu łąki nieprzezorne okiem, tu wesoly
Pozor, tu z pasz do rzeki same idą woly.

Tu

Tu pur, w brzegach zieloną trzcina otoczonych
 Dostarcza wod, naywiększym mrozem niedotknionych.
 Com miał czynić? ni Haski, ni Parafzki w domu
 Nie miałem, i nie było iagniąt zawrzeć komu.
 Ale mistrzowie sławni, ale pieśni nowe:
 Porzuciłem dla ich gry, me rzeczy domowe.
 A oni na przemiany śpiewać się imali,
 Na przemiany się Muzom pamiętać dawali.
 Y lasy odkrzykały raz temu, raz temu:
 Tytyrus wprzod zaczynał, Dametas po niemu.

Tytyrus.

Nadobna Amarylli te kwiatki rozliczne
 Gdym zbierał, chcąc przystrzoić twoje skronie śliczne,
 Gęste pszczołki, co po tych łąkach miód zbierały,
 Beśpiecznie mi kwiateczkow rwać nie dopuszczały.
 A ty za moję pracę, za moje staranie,
 Day mi naymilsza ust twych iedno całowanie,
 Aby Pszczołki o cukrze w uściech twych wiedziały,
 A skroniom tych rozlicznych kwiatkow nie zayrzały.

Dametas.

Kwiatek roży z ręku swych Hyella mi dała,
 A westchnąwszy, serdecznych kilka słow przydała,
 Jako ten kwiatek, tak się od ognia rumieni
 Serce me, a wzdychanie przymnaża płomieni.
 Y iam nie kwiatek, aleń płomień przyjął właśnie,
 Ktory także w sercu mym nigdy nie ugaśnie.
 A ieżli kiedy ognie skryte ucichają,
 Ustawiczne wzdychania znowu ie wskrzyszają:

Tytyrus.

Wieczorna gwiazdo, jasney nocy naypiękniefsza
 Ozdobo, cney Wenery świeco naysliczniefsza.
 Ciemnieyszaś ty księżyca, a ile ciemnieysza,
 Tyle nad infze gwiazdy niebieskie iaśnieysza;

Bądź łaskawa: a teraz gdy do miłej mojej
 Idę na taniec, dożyj mi światłości swojej,
 Miasto księżycy, który dopiero za wczorem
 Nowo nastał, i z pierwszym zapadnie wieczorem.
 Nie kraść, nie zbijać idę: ale gdzie prowadzi
 Miłość: gdzie cię miluią, miłować nie wadzi.

Dametas.

Alpheu, bystra rzeko, ty z przykrego brzegu
 W morze wpadasz, a swego nie utracasz biegu,
 Idąc do Aretuzy swej oblubienice,
 Do Aretuzy, wyspu wielkiego studnice.
 Y nosisz iey podarki kwiateczki z liśćmi,
 Y piasek twój, głęboko płynąc pod wodami.
 Nurkiem morze przebiegasz, a twych wod nie psuie
 Woda insza, i ledwie morze bieg twój czuie.
 O coż frogą, okrutna miłość się nie kusi?
 Y rzeka środkiem morza drogi szukać musi.

Tytyrus.

Już pierwsze kury piał, już i wtore pięć,
 Ja tu czekając na cię, karmię się nadzieją.
 Na mnie to, czy nie słyszysz? psi wasi szczekają;
 Na mnie, mniemając że wilk, stroże wyglądają.

Dametas.

Daphni, niebaczny Daphni, już miesiąc zachodzi,
 Już pułnocy minęło, już się niebo młodzi
 Na zorzą; ia na oczu snu ieszczem nie miała:
 Cała noc świadkiem mi jest, że na cię czekała.

Tytyrus.

Prożność mię pod kądziałą, matka posadziła:
 Nie będę ja iey przędła, nie będę robiła.
 Już ciebie w moich leciech za mąż było dano,
 Y po mnie, Bog cię żegnay matko, przyiechano.

Dametas.

Dametas.

Nie po wszystko na rynek z groszem moia rada,
 Nie po wszystko, bracie moy, chodzić do sąsiada,
 Ani do rzemieślnika: dobrze umieć w domu
 I pizszczalkę urobić sobie, niemasz fromu.

Tytyrus.

Gąsięta mi po trawie matka paść kazała,
 Wrona mi niecnotliwa dwoie z nich porwała.
 O wrono niecnotliwa, ty masz teraz gody;
 A ia grzbietem nieboga przyplacę tey szkody.

Dametas.

Kwoczka po brzegu chodzi, kaczęta pływaią;
 Kwoczka gdacze, kaczęta naymniey nie słuchaią;
 A kania co raz z iednym do gory odleci:
 Tak się i u macochy maią cudze dzieci.

Tytyrus.

Jałowko daleko mi zachodzisz w chrościnę,
 Szukać cię zawzdy trzeba mało nie godzinę;
 Muszęć zawiesić dzwonek miedziany u szyie:
 Tak ludzie bydłu czynią, co się rado kryie.

Dametas.

Owezarzu, nie przypuszczay trzody ku brzegowi:
 Podlizała go woda, nie dawno capowi
 Dostało się, że w rzece bobrował po uszy,
 I teraz iefzcze wełnę otrząsaiąc suszy.

Tytyrus.

Buiaku radchudłeś mi, twoie iałowice
 Odegnano, a ciebie niemasz połowice.
 Stęskniłeś się nędzniku, a coć gardła staie
 Ryczysz; slyszą cię wszystkie pasze, wszystkie gaie.

Dametas.

Koźle, brodaty koźle, co przed trzodą chodzisz,
 Chociaż ty sam przodkujesz, chociaż wszystkich wodzisz;

C. 3

Nie

Nie darino rogi nosisz naywiększe na głowie:
Obeyrz się, co z kozami działają kozłowie.

Tytyrus.

Piękna iodła na gorach, iawor w gęstym boru,
Sofna między ogrody, lipa w pośród dworu;
Ale gdy krasny Daphnis stanie między nami;
Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.

Dametas.

Lefzczyna buyna w debrzy, winograd przy gorze,
Chmiel przy płocie, sad w rowni szczepiony po sznurze:
Ale kiedy nadobna Halenka tańcuie;
Między rowiennicami wszystkimi przodkuie.

Tytyrus.

Fioleczek na wiosne, a gwoździk w iesieni,
Roża lecie, roża się i zimie zieleni:
A kiedy się zapalą jagody u Basi;
Y różą, i gwoździki kwiatem swym, zagasi.

Dametas.

Lecie mleko, w iesieni iabłko z gronem wina,
Na wiosnę poziomeczki, zimie do komina:
A kiedy mię Jagienką piękną, pocałuie;
Ani tak mleko, ani iabłko tak smakuie.

Tytyrus.

Strużek bieży przez łąkę, rybki w nim igrają,
Kamyczki malowane w wodzie się błyskają:
Ale skoro Halenka ukaże swe lice;
Nic nie są iasne strugi, nic nie są krynice.

Dametas.

Kiedy zorza wstawiała rano nad gorami,
A kwiatki perłowemi oblala kroplami:
Takie łzy z ślicznych oczu Phyllis wylewała,
A wiem to, gdym odchodził, że po mnie płakała.

Tytyrus.

Tytyrus.

Wilk leżąc nie utyie, kamień mszejąc leży,
 W jeziorze woda stoi, rzeka zawsze bieży:
 Ja poydę statecznością, choć mną Egle gardzi.
 Słuchiwałem, że nisko upadaią hardzi.

Dametas.

W przemiany oracz co rok inszą niwę orze;
 Zorawie tu mieszkawszy, odleczą za morze;
 Teraz chmury, pochwili niebo się pogodzi:
 I mnie niechaj nie iedna Greta za nos wodzi.

Mopsus.

Tu stanęli, a z oka pogładali na mię,
 Jeźlibym więc na twarzy podał iakie znamię,
 Przodek któremu daiąc: a mnie trudno było
 Sądzić, i podobno też ani się godziło.
 Wziąwszy kozła, tamżem ie zostawił pod lasem.
 A do domu Paraszka iuż była tym czafem
 Wrociła się, i wszystko bydło wydoiła,
 I znowu po południu w pole wygoniła.



SIELANKA SIODMA.

A L K O N.

Starzec Alkon, ostatniey w leciech doyrzałości,
 Już i wieku, i życia pelen do sytości,
 Czekając tylko końca, kiedy śmierć zapadnie:
 Bo kędy siły niemasz, tam i żyć nie snadnie.
 Jedna mu tylko troska w myślach zostawała.
 Bo starość, lub o inſze rzeczy mało dbała;
 O tym wszakże ma pieczę, kto po niey zostanie,
 Komu do ręku przydzie iey sprzęt i zbieranie.
 A miał dwu synow, ieden z drobnych lat wychodził,
 Drugi się już do robot większych dobrze zgodził:
 Oba nie ożenięni, to starcowi tkwiało
 W myślach, a tym mu większą wątpliwość działało.
 Ze syn starszy tam nie chciał, gdzie mógł dostać zony,
 U sąsiad nie chciał; ale chodził w obce strony.
 A owszem tam zaważał, gdzie zręczona była
 Komu inſzemu Panna: lubo mu czyniła
 Otuchę fama, lub sam chęcią się unosił.
 Często go starzec słowy łagodnemi prosił.
 Często fukał i gromił, często zdrowe rady
 Dawał, i starożytne przytaczał przykłady.
 Jako oczy łakome siła ludziom szkodzą,
 Jako w ostatnie szwanki i zguby przywodzą:
 I fromota w też ślady idzie, i nieśława.
 A kto w krygach ma żądze, kto na swym przestawa,
 Ten siła pięknych wczasow, siła beśpieczności
 Zażyie, i wiek miły poda do starości.

I ty synu usłuchay, day pokoy cudzemu:
 Nigdy ta rzecz na dobre nie wyszła żadnemu.
 I Boskim się to synom nie zwiozło: te kraie
 Swiadkiem tego, tu kędy garb się ten wydaie,
 Jakoby ręką ludzką kopca sypanego,
 Powiadaią to bydź grob Krola Apharego.
 Który na tych tu włościach panował przed laty,
 Będąc i w ludzie możny, i w złoto bogaty.
 Dway mu synowie w domu dorosli kwitnęli,
 Idas i Linces: a ci zmowione iuż mieli
 Za się dwie siostrze, cory Lewcyppa starego.
 Szczęśliwy! by był ociec sam doczekał tego,
 Azby było wesele doszło i ślub święty;
 Ale pierwey pod ziemię śmiercią Aphar wzięty,
 Nim w domu swym niewiŃtki nadobne oglądał,
 Chociaż tego od Bogow uprzeymie pożądał.
 Lecz zwłoka w ożenieniach zawsze szkodna była,
 Tey pogrzeb, i żaloba znowu przyczyniła.
 A co starca poki żył wszyscy żalowali,
 Gdy zszedł, na młode syny mniey się oglądali.
 Więc szeptey, ztąd, i zowąd, przyszły rozmaite,
 Szeptey, ktore panieńskie ucho niepokryte
 Naprzod przemogły, że się kajać poczynały,
 Potym i do starszych głów iadem zaleciały.
 Ztąd ręki danie wniwecz, ztąd słowa zmiatanie,
 Ztąd w pośmiech poszło onych młodzieńcow staranie.
 Na koniec mało baczni Tyndarowiczowie,
 Kastor, i drugi co się Polidewkiem zowie,
 Przypadli na cudzy targ, i w dom przyiachali
 Do Lewcyppa, a tam swych biesiad zażywali,
 Przemawiając do siebie inszym poślubione
 Oblubienice: a te nędznicze zwiedzione,
 Dały się dobrowolnie unieść, mimo wołą
 Oycowską, bo białey płci iak raz swą wołą,

Popuścisz; już się potym poważą wŕszyŕkiego:
 Ani w nich wŕtydu naydzieŕz ŕzczętu naymnieyŕzego.
 Krzyknie ŕława, rzuci się co żywo w pogonią:
 Oni dufaiąc ŕobie, nic z drogi nie ŕtronia.
 Jeŕcze na przepych w te tu kraie się puŕcili,
 Chociaż w nich o potrzebie iawney pewni byli
 Od ŕynow Apharowych: bo i ci nie ŕpali,
 Ale gwałtowi gwałtem także zabiegali.
 Tu przy oycowskiu grobie: tak ŕzczęŕcie zdarzyło,
 Prawie w oczy się z ŕobą im zetknąć trafiło.
 Skoczą do ŕiebie z wozow, bronii w rękę maiąc,
 Tuŕ mi, a tuŕ mi, z obu ŕtron pokrzykiwaiąc.
 Wŕzakże nim do krwi przyŕzło, azaby się ŕłowy
 Zmiękczyć dali, wprzod Linceŕ użył takiey mowy.
 Panowie, co wam potym? czemu unosić
 Cudze panny? czemu się gwałtem obchodzić?
 Co po tych gołych mieczach? nam to poŕlubione
 Wprzod żony, i przyŕięgą wielką przyrzeczone.
 Nieprzyŕtoyna zaprawdę, lubo dla gładkoŕci,
 Lub dla poŕagu, cudze przeymować miłoiŕci.
 Wiemy; żeŕcie i oycy złotem przekupili,
 I te niebogi ŕłowy pięknemi zamamili.
 Kradzież to, nie małżeńŕtwo: zdrada, nie weŕele:
 Aczem nie mowca, ale mowię to wam ŕmiele;
 Nie ŕzlacheckie to ŕprawy, rady to nie zdrowe,
 Brać dziewczki, ktore męże maią już gotowe.
 Szeroki ŕwiat, ŕzeroka Sparta, wielkie włoŕci
 Alŕkie, Arkadzkie, ŕiła w Argu oŕiadłoiŕci,
 I w Meŕŕanie, wiele miast w Achayŕkiej dziedzinie,
 Wiele w drugiey pomorskiej Zyzywŕkiej krainie.
 Wŕzędzie tam u rodzicow cnych cor liczby mnogie,
 Ani w urodę, ani w baczenie ubogie.
 Wŕzędzie tam kędykolwiek żywie nie zachcecie,
 Zon ŕobie podług myŕli ŕwoiey doŕtaniecie.

Bo,

Bo, a kto wam nie rad da? kto pogardzi wami?

A rzekę, będą ieszcze kłaniać się z pannami.

Gdyż to wam Bog dał, że tu i starożytością

Domu, i przechodzicie wszystkich majątnością.

Postąpcie przyjacielsko z nami, co jest nasze,

Niech naszym będzie: a my na potrzebę waszę,

Gdziekolwiek rozkażecie wszędzie poiedziemy,

I swaństwa, i wesela spólnie pomożemy.

To, i co więcey mówił; ale na wiatr słowa

Leciały, i nic wdzięku nie odniosła mowa:

Bo oni przy uporze swoim mocno stali.

A gdy się już tak użyć rozumem nie dali,

Nawet rzecze: przeboga dajcie się hamować,

Winniśmy się z obu stron inaczej szanować.

Bo i oycowie nasi bracia sobie byli,

Lecz ięśliście się już tak na to usadzili,

Aby się to krwią między nami rostrzygnęło,

A serce wasze zgoła wojny zapragnęło:

Puśćmy to w krotką, niechay Idas moy rodzony

Da pokoy bitwie, także Pollux z drugiey strony.

A my iako to młodsi, ty swoją osobą,

Ja także swoją, sami dwa uczynimy z sobą.

A lubo Bog obiecał śmierć mnie, lubo tobie,

Lubo obiema, dosyć na iedney żalobie

W iednym domu; ostatnie nie ofierocaymy

Rodow naszych, i płaczu w nich nie przyczyniaymy.

Ci co żywi zostaną, niech za żony mają

Te panny, i rodzinę miłą ucieszają,

Raczej niżby martwemi mieli leżec w ziemi.

Wielki swar trzeba gasić szkodami małemi.

To rzekł, a mowom iego Bogowie nie dali

Iść wniwecz: wnetże starsi bracia plac działali,

Zrzucając zbroie z raniion, i kładąc na trawie.

Linces z Kastorem oba ku Marsowey sprawie

W po-

W postrzodek wystąpili, ofszcypy stalone
 W ręku kręcąc, i złotem puklerze sadzone.
 Czuby się im na helmach iedwabne wstrząsały,
 Skoczą do siebie, naprzod szefeliny miały
 Robotę, ugadzając gdzieby bok otwarty
 Od tarcze, ale pierwey pokruszone harty
 Były u żelaz, w twardych blachach połomione,
 Nim który z nich namniey miał ciało obrażone.
 W tym poydą do pałaszow, i nielutościwie
 Imą siec na się. Kastor acz poczyzna chciwie;
 Wszakże i tam znać było, kto ma sprawiedliwą:
 Bo ta fama, myśl czyni w bitwach nielękliwą;
 To z tey, to z owey strony z ręką się wygadza.
 Linces mu tylko okiem i bronią wyfadza,
 Upatrując po mieyscu fortelu swoiego.
 Przytnie nań mocno Kastor, i od razu swego
 Uklęknie, w tym go Linces, przez wszego oblazu,
 Tnie przez szyszak, dufając dobremu żelazu.
 Puścił szyszak: a pałasz, przez głowę przez czoło
 Wpadł na poły, zaraz się nędznik zwinie wkoło.
 Padnie do ziemi, śmierć go czarna obleciała,
 I dusza w okamgnieniu członkow odbieżała.
 A Pollux zapomniawszy i słowa i wiary,
 Zalem zguby braterikiey uięty bez miary,
 Porwał się do ofszczepa, skoczy do Lincego,
 A on, że się nie spodział nic nieprzyiaznego,
 Już pałasz do pochew kładł, iako po wygraney;
 Lecz więcey się trzeba strzedz zguby niespodzianey.
 Jako i nieboraka iego tam podkało:
 Bo gdy z ziemie chciał dźwignąć Kastorowe ciało;
 Z tyłu Pollux ofszczepem, gdzie żebro przyległo,
 Przebił go, aż na wylot żelazo przebiegło.
 Padł tamże na Kastorze, śmierć go zamroczyła.
 W tym Idas, i z nim iego drużyna skoczyła

Do

Do Polluxa, i wnet go mieczmi okrywali;
 A służy Polluxowi odpor im dawali
 Za panem swym: z obu stron wielkie zamieszanie
 Poczęło bydź, i rany i krwie rozlewanie.
 Aż Jupiter dekret swoy uczynił na niebie,
 I natychmiast musiał bydź koniec tey potrzebie.
 Bo zaraz deszczem na nie, i wichrem nieskromnym,
 Lunął z gory, i strzelił piorunem ogromnym.
 Noc czarna wstała, trwoga na nie uderzyła,
 Rozskoczą się, i tak ich burza rozproszyła.
 Same tylko dwa trupy na placu zostały,
 Aby potomnym czasom naukę dawały:
 Po Kastorze, iako to źle pragnąć cudzego;
 Po Lincesie, iako mieć źle nie powolnego
 Przyjaciela; albo więc chcieć się go dobiiać.
 Gdzieć nie rado, lepiej tam z daleka omiiać.
 A owszem kto ukaże niestatek po sobie;
 Niżby z nim żyć, lepiej leż z umarłemi w grobie.



SIELANKA OSMA.
DZIEWKA.

Daphnis. Dziewka.

Daphnis.

Piękna była Helena, co się Parysowi
Dała unieść, naszego cechu pasterzowi:
I ta pewnie Helenę urodzą celuie,
Co teraz nadobnego pasterza caluie.

Dziewka.

Jeszcze tu nie masz z czego chęścić się, moy Panie:
Marna rzecz, powiadaią, famo całowanie.

Daphnis.

Marna rzecz całowanie; ale w tey marności,
Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości.

Dziewka.

Splungę ia te przysmaki, i umyję wodą,
Gdzieś się ust moich dotknął tą kosinatą brodą.

Daphnis.

Płoczesz usteczka swoje, płocz moje kochanie;
A umywszy, mnie znowu day pocałowanie.

Dziewka.

Co czynisz? zadusisz mię, źle z tobą kunsztować;
Krowyby tobie, a nie panienki całować.

Daphnis.

Nie bądź harda; iako sen prędko z oczu ginie:
Tak prędko twoja młodość i uroda minie.

Daphnis.

Dziewka.

Nie wiesz że z słodkich jagod rożynki bywają?
I roży, chociaż uschnie, przedsię używają.

Daphnis.

Podźmy tu pod te lipy, przechodźmy się z sobą:
Trzeba mi kilka pięknych flow rozmówić z tobą.

Dziewka.

Nie poydę: i wczoram cię także usłuchała;
Alem się na twych pięknych flowiech oszukała.

Daphnis.

Więc tu pod tym iaworem posiedziemy sobie:
A ia co na pifczalce zagram kwoli tobie.

Dziewka.

Sam sobie gray, sam wesół bądź, iakoć się widzi:
Ucho moje muzyką szkodliwą się brzydzi.

Daphnis.

Dzieweczko acześ piękna, acześ urodziwa,
Pamiętay że Wenus iest Bogini gniewliwa.

Dziewka.

Day szczęfna Wenus była, ia iey nic nie czynię,
Ona infzym panuie, mam ia swą Boginię.

Daphnis.

Nie mow przeciw Wenerze: by cię nie chlufnęła;
Abo w nicoddziernione fidło nie poięła.

Dziewka.

Niech chluśnie iako raezy, mam kto mię ratuie,
Dyanna co się wiekiem moim opiekuie.

Czemu mię szarpasz iako infzą zapaśnicę?

Ani się mnie dotykay: boć podrapię lice.

Daphnis.

Nie bądź tak zła, nie znikniesz przedsię przed miłością.
Zadna dziewka nie znikła przed iey wielmożnością:

Dziewka.

Dziewka.

Zniknę, y Bog mi tego dopomoże: a ty
Zaniechaj mię; a indziey gotuy sobie swaty.

Daphnis.

Kto gardzi, gardzą też nim; i bardzo się boję,
Ze przydziesz na gorszego, za tę hardość twoię.

Dziewka.

Co mi służą, mam z łaski Bożey nie iednego.
Chęć moja nie przystała ieszcze do żadnego.

Daphnis.

I ia w tey liczbie iestem, i iam ieden z wiela,
Co bym cię za wiecznego chciał mieć przyjaciela.

Dziewka.

Coż czynić? teraz sobie na wolności żyję;
Szedłszy za mąż, iakobym w iarzmo dała szyję.

Daphnis.

Nie niewola w małżeństwie; ale myśl beśpieczna,
Ale uciechy miłe, ale zgoda wieczna.

Dziewka.

Tak to z przodku cukruią; a potyn przewodzą
Nad nami, i niektorzy żony za łeb wodzą.

Daphnis.

Zartujesz, wy nad nami raczey przewodzicie:
Bo wy żonki, kogoż się na świecie boicie?

Dziewka.

A Lucyna (bez czego zabawy małżeńskie
Nie bywaią) co czyni? i połogi ciężkie?

Daphnis.

Na każdy raz swoje się lekarstwo znayduie.
Jest Dyanna, co w takiej potrzebie ratuie.

Dziewka.

Strach iest rodić; a koraż w tey dobie nie zbladła:
Ktora z siły, i zwykley barwiczki nie spadła.

Daphnis.

Daphnis.

Wszystko za laty ginie: ale, tę nadgrodzą
Szkodę, dziateczki miłe, gdy się na świat rodzą.

Dziewka.

Jeźlibym za cię poszła, ieźli nie zartuiesz;
Co za oprawę, co za wiano obiecuiesz?

Daphnis.

Gdy ia twoy, wszystko twoie: ile będziesz śmiała
Zacenić, tyle będziesz zapisano miała.

Dziewka.

Teraz się mowa mowi: gdy przydzie o ślubie
Mowić, podobno się ktoś po głowie zadłubie.

Daphnis.

Bog śluby wiąże: Bogu oddam śluby moje,
I tobie, iedno ty chcey skłonić serce swoje.

Dziewka.

Kto się chce żenić, domu i dostatku trzeba.
Zła miłość, powiadaią, bez foli, bez chleba.

Daphnis.

I dom i wszystko będzie, wszystko pilność sprawi:
W małżeństwie, powiadaią, sam Bog błogostawi.

Dziewka.

Jedynaczkam u oycy, a oycy starego,
Trzeba się mu ukłonić, trzeba łaski iego.

Daphnis.

Mam za to, że nie wzgardzi moim przedsięwzięciem:
Boby mię tu rad każdy miał w domu swym zięciem.

Dziewka.

Sam się chwaliż, znać że masz niedobre sąsiady.
A wielkie obietnice omylaią rady.

Daphnis.

Więc ty, iako rozumiesz, poday lepszą radę;
I przyjaciela poślę, i sam w dom przyjadę:

D

Dziewka.

Dziewka.

Wprzod ia poznam, i wzmiankę uczynię o tobie.
Potym dam znać, iakobyś miał postąpić sobie.

Daphnis.

Długoż mam tego czekać? kto miłey nowiny
Czeka, dni idą rokiem, miesiącem godziny.

Dziewka.

Kto czeka, doczeka się; a kto nagle kwapi,
Abo w oczy poszczuie, abo nie ułapi.

Daphnis.

Kto czas ma, czasu czeka; czas tylko upuszcza.
Zły ptak co nie ugania, gorszy co upuszcza.

Dziewka.

Kto myśli o czym, łącno wszystkiemu dogodzi.
Co czynisz? nie tykay mię, kędy się nie godzi.

Daphnis.

Wszak to już pierśi moie, wszakeś i ty moia.

Dziewka.

Jako ociec pozwoli, twoia i nie twoia.

Daphnis.

Proszę cię, nie czyn' mi już żadney wątpliwości.

Dziewka.

Nie czynię, ale trzeba wszędzie uczciwości.

Daphnis.

Dayże mi na to rękę, że mi ztrzymasz słowo,

Dziewka.

Ztrzymam, bodayem tak dziś do domu zaszła zdrowo.

Daphnis.

Niestetyż, iako ia tu bardzo tęsknić muszę!

Dziewka.

Fortel na to, czynić co, i bawić tym duszę.

Daphnis.

Trudno co czynić kiedy umysł rozerwany.

Dziewka.

Dziewka.

Wzdyć nam ieszcze oświtnie iutro dzień zarany.

Daphnis.

Tuli iutro pożeniesz? czy na inną stronę?

Dziewka.

Gdzie ty będziesz paść, tam i ja swoje przyżonę.

Daphnis.

Dayże mi na dobrą noc pięknie się obłapić.

Dziewka.

Nie baw mię, słońce siada, trzeba mi się kwapić.

Daphnis.

Naści ten pierścioneczek upominek mały.

Dziewka.

Jutro się tu, dalibog, zabawiem dzień cały.

Daphnis.

Dayże mi ten wianeczek przewiedły na poły.

Dziewka.

Wianek przewiedły! i ktoś nie bardzo wesoły.

Daphnis.

Odchodzisz! me kochanie, a mnie tu zostawiasz?

Dziewka.

Puść mi rękę, prożno mię na ten czas zabawiasz.

Daphnis.

Bądźże łaskawa, a tu wracay mi się zdrowa,

Dziewka.

I ty bądź łaskaw. Tu ich koniec wzięła mowa.

Ona za bydłem poszła; a Daphnis przy chęci

Został nieborak: iako gdy kto od pamięci

Odeydzie: wszystek zmilknie, stoi iako wryty,

Zastrzał mając na sercu miłości nie zbyty.

Potym poszedł do kofzar, a już bydło była

Pilna czeladka wszystko na noc wydoiła.

SIELANKA DZIEWIĄTA.
KIERMASZ.

Thyrsis. Menalka.

To z kiermaszu Menalka? *Menalka* z kiermaszu mo-
bracie

Aza nie znać?, *Thyr.* Znać, aż mi miło patrzeć na cie.

Menalka.

To dla czego? czy, żem się trochę więcey napił?

Thyrsis.

Nie dla tego, czemuś się tak prędko pokwapił?
Jeszcze ledwie z południa: a wieczor biesiady
Naylepszym jest powodem, czyś się iakiey zwady
Obawiał? czy cię insza sprawa wywabiła?

Menalka.

Młodzka się tam czeladka tańcem zabawiła;
A w domu pufki; trzeba wyrozumieć młodzi;
Nam starszym na mało się biesiada przygodzi.

Thyrsis.

Pospolicie oycowie nasi tak działali.

Czeladce we dni święte tańcow pozwalali;
Sami się zabawiali domem, a bywała
Czeladź dobra, i długo mieysca się trzymała.

Menalka.

Mało nie prawda, a dziś w rzeczy ią chowamy
W więkzhey grozie; a częścicy źle o niey slychamy.

Nie obmawiam nikogo i tu u sąsiada,
Co się dzieie, chociaż tam nie bywa biesiada;

Chociaż

Choć i czeladź trzymają gorzcy iak w klasztorze;
Przed się co rok bywają z bykowym we dworze.

Thyrfis.

Tak to bywa; i twarda kryga na kiel bierze;
Zle i miękkie wędzidło: naylepiej stać w mierze.
Ale coście za kiermasz mieli? było siła
Luda? czy się iuż i ta niwa wyrodziła?

Menalka.

Wie to Pan Bog, co teraz za czasy nastały.
Przed laty zewsząd bywał gmin ludu nie mały;
A dziś o nabożeństwie więcej coś gadają,
A starożyte święte zwyczaje ustały.

Thyrfis.

Tak to idzie iak żywo, skoro ludzie nowi
Nastaną, wedle głowy swej każdy stanowi,
Stare gani, a no więc co się uleżało
Długimi laty, lepiej żeby się chowało.
Ale wzdry były pieśni iakie, i muzyka?

Menalka.

I o tym nie wiem co rzec, wszystko się pomyka
Na doł: zginęli dawni dobrzy Kantorowie;
A miasto nich lada kto muzykiem się zowie.
I pieśni marne iakieś, nastrzępione słowki,
Bez rzeczy, a w nich gańby tylko i przymowki,
Przedtym, lub święte Boskie nieśmiertelne chwały,
Lub mężnych bohaterów dzieje w uszach brzmiały,
Lubo co wesołego; teraz świat iakoby
Wszystek warczy, i zwykle umilkły ozdoby.

Thyrfis.

I to nie dziwna; iakie dzieje, takie pienie:
Bo na te rymopisy, nie bywa baczenie,
Jedno u ludzi wielkich: ktorzy świetne sprawy
Swoie chcą aby wieczney dostąpiły sławy.

A gdy świat gnusność, albo nikczemność osiądzie;
 Co ma śpiewać rymopis? abo iakie będzie
 Miał mieysce u tych, ktorzy radziby zgasili
 Słońce na niebie, a tym błędy swe pokryli.
 A iż ludzkie ięzyki, przedsię nie próżnują;
 W uściech się same prawie przymowki formuują.

Menalka.

Ale wzdy, i z tey miary było co grzecznego?

Thyrsis.

Było cożkolwiek; lecz ia nie pomnię wszystkiego.

Menalka.

Cokolwiek pomnisz, niech też będę uczestnikiem.
 A tym czasem, przysiądźmy tu pod tym chłodnikiem,
 Aż się słońce przesili: zwykł znoy głowie szkodzić.

Thyrsis.

Pieszczonym tylko głowom źle po słońcu chodzić;
 Nam robotnym nie wadzi, pomalutko poydziemy;
 A rozmawiając lżeyszą drogę uczyniemy.
 Jedna mi się tam grzeczna widziała drużyna,
 Ktora Dyanę, i iey brata Apollina
 Wielbiła na przemiany, na dwie stronie stali;
 Ci przedstawiali, drudzy po nich zaczynali.

Pierwsza srona.

Muzy, nadobne Muzy, próżno was pożąda
 Oglądać człek zawisny, kto was nie ogląda,
 Nigdy ozdobnym, zawsze wzgardzonym bydź musi.
 Kto was zazna, kto darow waszych raz zakusi;
 Nigdy wzgardzonym, zawsze ozdobnym się stawia:
 Nayszczęśliwszy, kto z wami do śmierci wiek trawi.

Wtóra srona.

Zazdrość mowi, nie mistrz to, co po trosze śpiewa,
 I co się iako morze z pieśnią nie wylewa.
 Apollo zazdrość nogą potrąci, i rzecze;
 Wielka Egypaska rzeka, wiele błota wlecze:

A pszczoł-

A pszczołki, co wdzięczny miód w Hymecie zbierają,
Z małych się, a przezornych strugow napawają.

Pierwsza strona.

Gdzie Apollo okiem swym weyrzy; owce w wełnę
Odzieją się, wymiona mleka będą pełne:
Będą iagnięta swoją częśćką wyfysały;
I Dworniczki swą także będą wydaiały:
Która jedna rodziła, będzie dwoie miała;
Te u cycka, a drugich będzie donaszała.

Wtóra strona.

Pan mi na stado moje poyrzał okiem krzywym;
Zaraz koźłeta głosem wrzasnęły straszliwym:
Bydło ięło grześć ziemię, owce powieszaly
Głowy, i zwykłej swojej pasze zaniechały:
I teraz skora tylko włoczą się a kości.
Bardzo pasterzom Boskiej potrzeba litości.

Pierwsza strona.

Apollo zawsze młody, Pallas zawsze panna,
Apollo z łuku strzela, strzela i Dyanna.
Srebrne strzały Dyanna z łuku wypuściła,
Jedną w iawor, drugą w dąb twardy ugodziła,
Trzecią we lwy, a czwartą ani we lwy, ani
W iawory; ale kogoś zuchwalszego rani:
A rani całe miasto, gdzie zboyce mieszkają,
Co między swym, a obcym różnice nie mają.
Nieszczęśni, których ona gniewem swym dościge,
Tam bydło morem, zboże złym gradem polęże:
Starcowie młode syny będą grześć, a żony
Lada gdzie potyraią płod nie donoszony;
Abo w niewolstwie będą nędznice rodziły.
Jey strzały każdego z nog prawie obaliły.

Wtóra strona.

Apollo gra na lutni, Pallas pięknie śpiewa,
Apollo biesiad, żartow Dyanna zażywa.

Wesoła myśl, nie bywa nigdy zazdrośliwa.

Szczerym ludziom Dyanna zawsze sprzyjaśliwa.

W który dom ona pošle swoy promień wesoły;

Tam żyznie pola rodzą, tam pełne stodoły,
Pełne obory bydła, pełno maiętności,

Ludzie zdrowi, i w sile trwaią do starości:

Młódź się nadobna rodzi, rodziców słuchaia;

Synowie, ani żony z wstydu wykraczaia:

Każdy szanuje, kogo szanować przystoi;

Nigdy swar i niezgoda w domu nie poštoi:

Zolwice i bratowe, u iednego stołu,

I świckry, i niewiaštki iadaia pospołu.

Pierwsza strona.

Dyanna, gdy nabiie żubrow, albo łosi,

Albo dzikich świń, z wozow Alcides ie znosi.

Smieią się mu Bogowie, a naywięcey iego

Macocha, gdy na grzbiecie lub żubra całego

Dźwiga, lub wieprza, choć go posoką pluskaia;

Ou ich ieszczę potrząsa, że nogami drgaią.

Wtóra strona.

Nie tylko się Apollo obiera Muzami,

Gdy potrzeba, umie on władać i woynami.

Apollo krokodyla frogiego pošożył,

Apollo setnorękie dziewięsily pošożył.

Kiedy pokoy, nadobna z Muzami zabawa;

Dobrze idzie z rozumem, i Marfowa sprawa.

Pierwsza strona.

Chytre słowa Alcydes do Dyanny mawia,

Nie zawsze się myślistwo twe dobrze obławia.

Na co, liche zaiące lub sarny biiaia,

Ciebie niechay narody ludzkie przyznawaią

Dobrodzieyką, iako mnie: mało się przygodzi

Zaiączek, lubo sarna, i mało zaszkodzi;

Zubfowie szkodźcy wielcy, także świnia dzika:

Na te niechay finycz twoia męzne charty zmyka.

Wtóra strona.

Dobrze Alcydes mawia: bo iednoź staranie

O małym, a z wielkiego więcey się dostanie.

Bo on rad siła bierze: i wielcy Krolowie,

Gdyby na Alcydowym polegali słowie,

Raczeby Wołgę, abo Dunay wołowali,

A z tamtych państw, bogate plony zawracali:

Mnieyby do ukrzywdzenia bywało przyczyny,

I stałyby w pokojach domowe chrościny.

Pierwszu strona.

Merkuryusz, o dzieci, małym ublagany,

Jemu mleko, albo miód z barci urzezany.

Nie tak Alcydes; iemu potrzeba tłustego

Wołu, albo barana z trzody wybranego.

Ale też wilkow broni, małą różność maią,

Wilcyli, czyli stroże stado wyiadaią.

Wtóra strona.

Ciężki puklerz, lecz ciała wszystkiego on strzeże,

I miasta maią swoje baszty, swoje wieże.

Więcey pies zie, niż owca: a co owce maią

Pasterze; dobrą karinią duże psy chowaią.

Małym trzeba ochraniać wiela: kto żaluie

Mała, dla wiela, często na wszystkim szkoduie.

Menalka.

Tu zda mi się przestali, iednym się widziała

Nie żadna piofnka, drugim inaczey się zdała.

Ale iuż dom przed nami, ustąpmy ku chłodu:

I ty nogom spoczyniesz, z dalekiego chodu;

I w święto z przyjacielem zabawić się godzi:

Tym czasem o wieczerzy żonka się zachodzi.

SIELANKA DZIESIĄTA.
WIERZBY.

Nais Purška.

Nais.

Stojąc nad cichym Purem Nais żałościwa,
 Jako (prawi) ta woda za wodą upływa:
 Tak lata nasze bieżą, nazad niewrocone;
 Lecz wody za wodami idą nieskończone:
 Ale życia moiego skoro czas przeminie,
 Infzy nie przyidzie, ani wiek nowy nadpływie,
 Czyli trudno przeskoczyć kresy zamierzone?
 Abo prawa naganiać wiecznie położone?
 Raczey to, co nam wieku pozwolono troche,
 Niechay troski nie gryzą, i frafunki płocze.
 Samo nadbieży, co iest naznaczono komu,
 A zła chwila namaca i w zawartym domu.
 Ja tym czasem ten warkocz będę rozplatała,
 Będę się w tobie Purze piękny przeglądała.
 Owa mię też tu podka, co i siostry moie.
 A iako teraz żywa nad twym brzegiem stoię;
 Będzie pamiątka moja na wieczny czas stała:
 Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została.
 Jeżeli mię nigdy taniec długi nie zabawił,
 Jeżeli na krotofilach wiek się moy nie trawił;
 Jeżeli na łąkach kwiatkow tylko nie zbierała,
 A nim się na wesołe Fauny zapatrzała;
 Ale uczone pieśni w uściech moich brzmiały,
 Te, proszę, aby po mnie na świecie zostały.

Swiadcę

Świadczę wami, o wierzby, co nad brzegi temi
 Stoicie równym rzędem; ieszcze maluchnemi
 Rączkami, żem ia tu z was gałązki łamała,
 A z nich długie pieszczalki sobie wykręcała.
 I wy wierzby byłyście kiedyś Boginiami,
 Teraz wod pilnuiecie, stojąc nad brzegami.
 Zaby tylko koło was wrzaskliwe dukają,
 Abo chłopięta rakow pod wami szukają.
 Sameście sobie winny niebogi w tey mierze:
 Boście wy w Palladzinym były fraucymerze,
 I między przednieyszemi pannami was miała,
 I śpiewania, i wszelkich muzyk nauczała.
 Aleście wy darow iey zażyć nie umiały,
 Boście się przed ladakim sławić niemi chciały.
 I to was z Satyrami wprawiło w bieśiady,
 Tę was w zgubę przywiodło, i w ich chytre zdrady.
 Bo gdy się od pani swey nocą ukradacie,
 Gdy do nich na dobrą myśl i tańce biegacie.
 Podkało to was od nich, co zwykło potykać
 Młode od młodych, gdy się śmiaż do nich przymykać.
 Z dobrymi, dobrym będziesz; gdzie się ze złym zbraeisz,
 Byś był nayostrożnieyszym, własne dobro stracisz.
 Zaraz było znać na was nie cudną odmianę,
 Już ani; iako przedtym, oblicze rumiane,
 Aniście oko miały do ludzi przestronne:
 Tak wiele serce może wstydzic urażone.
 Często się wam i sama Pallas dziwowała,
 Często, co się tym pannom dziecie? pytywała.
 A chciwi Satyrowie co raz nadbiegali,
 Pod czas nie trefne mowy o was szeptowali,
 Bo kto kogo w uczciwym urazi zelżywie,
 Rad się chełpi, i o tym gada uszczypliwie.
 Już na was wszyscy palcem z kątów ukazują,
 Abo się strzegą, abo przymowki gotują.

Na

Na koniec aby Pallas Rzecz pewną wiedziała,
 Do kąpieli panieńskiej z sobą wam kazała.
 Jest góra ku obłokom wierzchem wystawiona,
 Pod nią iama kamieniem żywym usklepiona.
 Z wierzchu góry zdroj białe, Hippokrene zowią,
 W iamie także krynicę naydziez kryształową.
 Zdroj mądrym myślom służy, i pieśniom uczonym,
 Krynica, w cnym dziewięctwie sercom poświęconym.
 Kto chce wiedzieć Pallady wszystkie tajemnice,
 Trzeba napoiu czerpać z zdroiu i z krynice.
 Zdroj jest każdemu wolny, i gmin gęsty miewa,
 Krynica się od gminu inszego ukrywa.
 Samym tylko panieńskim ustom się podać,
 Prożno tam sięga, kto ma insze obyćcaie.
 W niej wody płyną żadnym piaskiem nie zmieszane,
 W niej są śnaki rokoszne, wonie niesłychane,
 W niej Pallas swoje członki panieńskie omywa,
 W niej stateczności panien swoich doświadczywa.
 Bo (cud dziwny) gdy się kto dotknie pokalany,
 Zaraz woda ucieka i pierzcha na ściany,
 Tam tedy i na ten czas z dworem swym iechała,
 I wam, o smętne siostry, przy sobie kazała.
 Nie długa proba była: naprzod sama wody
 Wzięła w dłoni, i śliczne umyła iagody.
 Woda się nie ruszyła: po niej, iako stały
 Długim rzędem, wszystkie się panny umywały.
 Każdey spokojna woda wstydu poświadczyła;
 Ale kiedy już na was kolej przychodziła,
 Czyście nie zbladły? czyście nie zkamiały prawie?
 Znać było zaraz grzech wasz po samey postawie.
 Jedna się zchylić chciała, a lidź wody wrzały,
 I z hukiem się, po wszystkiej iamie, rozpierzchały.
 Kto winien, ten ucieka: pełno w sercu trwogi.
 Trudno inaczej było, iedno zaraz w nogi.

Ale

Ale ucieczka proźna, mocna boska siła,
 Bo was, przeklęctwem frogim, tudzież dogoniła.
 O złe, krzyknęła głosem, o zapamiętałe,
 O na swe, i na moje imię mało dbałe,
 Tegoście się na dworze moim wyćwiczyły?
 Tegoście się pod bokiem moim poważyły?
 Na to wam wyszły chęci moje i zabawy?
 Na to twarz niezmarzszczona, i umysł łaskawy?
 Mieycie pamiętkę tego: aby się kajała
 Setna po tym, i mieysce szanować umiała.
 Rozkazuję, abyście przy tym błocie stały,
 (A wyście ku iakiemuś błotu przybiegały.)
 I stanęłyście zaraz, ieszcze któraś chciała
 Rufzyć nogą, a noga w korzeń już wrastała:
 Chciała rękami klasnąć, iako się rękami
 Zaniośła; tak obrośła wszystka gałęziami:
 Ciało w pień poszło, członki skorą obleczone,
 Liście na was wionęło, na poły zielone,
 Na poły blade, pełne niesmaczney gorzkości:
 Znak przestרחu, i waszey ostatney żalosci.
 I stałyście się nowo na ten czas wierzbami,
 I po dziś dzień rośniecie wierzby nad wodami.
 A Pallas nowym fukiem: Tu, tu wszetecznicę,
 Piycie błoto, niegodne panienskiey krynice.
 Niegodne ani dawać owocu żadnego,
 Niegodne, ani miewać liścia ozdobnego.
 I kwiat wasz niech podobny leci paięczynię,
 I z drzewa niech nie będzie robione naczynie.
 I ledwie między drzewy bądźcie policzone.
 Ale żeście w muzyce były nauczone;
 Niechay w was moje dary nie giną do szczęta,
 Niechay z was sobie kręcą pieszczalki chłopięta:
 I pierwsze na nich biorą do piosnek ćwiczenie,
 A moje wspominają od was obelżenie.

To

To rzekłszy, na swe panny poglądała frogo:
 Ukazując, iako się zła rzecz płaci drogo.
O Wierzby, nie mówię to do was z urągania:
 Kto się urąga, żaden nie uydzie karania;
Ale zem z was początki niegdy brała małe.
 Jeżeli będą na świecie prace moje trwałe;
Niechay trwaią w pamięci i wasze przygody:
 Może bydź, że kto korzyść weźmie z waszey szkody.
Jako ia teraz biorę, i karzę się wami:
 I wolę nad pusterni zchadzać tu brzegami;
Niżli się popisować u gminu podłego
 Z iakim kto żył, zawsze był miewan za takiego.



SIELANKA JEDENASTA.
S L U B.

Pięknego Sieniawskiego cne Muzy chowały,
 I słodkich zdrojów swoich darem napawały;
 Każda z osobna drogich przyśmaków rozlicznych:
 Nie leniąc się przynosić do iego ust ślicznych:
 Takie więc w wonnych łąkach pszczoły pracowite,
 Gdy ich robotom przyszły chwile przyzwoite.
 Z rozlicznych kwiecica smaki co lepsze zbierają,
 I piękny plastr słodkiego miodu napełniają:
 Każda w myślach swych wielkie nadzieie gotuie,
 Każda sobie uciechy różne obiecuje:
 Ta, że ozdobą pieśni sercowładnych będzie:
 Ta, że wielkich pradziadów swych miejsca zasiędzie;
 I ważnomyślną radą powłada, i zdroie
 Gładkiey wymowy zbierze w mądre słowa swoje.
 Niektore do buławy rękę sposobiały,
 I drzewem, i paizą władać przyuczały.
 Strach Tatarski, i pewne na potym zemśczenie.
 Takie więc młodym synom orlica ćwiczenie
 Daie; gdy ich na skrzydle swym nosi w obłoki,
 I ukazuje rączych pior polot wysoki.
 A oni więc skoro się w swe piora odziali,
 Gęste stada żorawi dzikich zaganiali.
 Tak się on miał swym młodym ramieniem do zbroi:
 A wielkich bohaterów krwi wszystko przystoi.
 Bo kogo na świat chwila urodzi szczęśliwa,
 Ten przed laty i rozum, i bogactwa miewa;

Przed

Przed laty i do nieba sławą wylatnie;
 Przed laty ludzkie serca sobie pozyskuie.
 Rano się wszystko sypie szczęśliwym na łonie,
 Ani miły był czeka pozney siwey skronie.
 A komu obietnice Boskie co zdarzają,
 Pierwey, nim on zamyśli, w dom mu przynależają.
 Co wiekowi małemu, i latom dziecinny,
 Przyzwoitszym igrzysku, i myślom niewinnym,
 Co może być dalszemi płoty oddzielono,
 Jako to, co Cyprydzie złotey powierzono?
 Czym ona bawi męzkie serca już dojrzałe,
 I małżeństwy wystawia domy okazałe.
 Atoli Sieniawskiemu, prędcy niż jagody
 Wiek osypał, przypadły tak piękne pogody;
 Ze serce swoje podał do rzeczy statecznych,
 I nie ulękł się zażyć małżeńskich praw wiecznych.
 Nadobna Nimpho, krolow starożytnych plemię,
 Kiedyś nam brała prawie gwiazdę Ruskiej ziemię,
 Jakich ci winzowania Muzy nie działały?
 Jakiemi cię pieśniami w niebo wystawiały?
 A tyś więc mądre ucho do ich mow zklaniała,
 I przy chwale, przyiaznych przestrog usłuchała.
 Bo skoro przez przyśięgę, i przez śluby święte,
 Między wami małżeństwa wielkie słowo zięte;
 Wszystkie wefela, wszystkie radości tam były,
 Samego Hymenea tam nie dopuścili
 Ostrożną Muzy: bowiem wychowanca swego,
 Nie śmiały iefzcze oddać z opieku zwykłego;
 Ale swą mocną rękę nad nim zatrzymały,
 A do ciebie obmowę taką zaczynały.
 Pięknemu Sieniawskiemu cna panno oddana,
 Tobie teraz nastaje zorza tylko rana;
 Ale wieczornej gwiazdy czekać ci nie trzeba,
 Ani się ona iefzcze wam ukaże z nieba,

Ani

Ani dziś, ani jutro; ani ty życz sobie
Zrywać owocu, który ieszcze nie na dobie;
Kwiat tylko widzisz darow tobie obiecanych;
Dziś nadzieie, a potym doznasz uciech samych:
Ktorem ieszcze i słońca, i pogody wiele
Potrzeba, nim ich będziesz mogła zażyć śmieie.
Wszystko latom podlega, a iako przestaie
Nie wielką korzyść niosą, tak i niedoyrzaie.
Ani się ztąd ucieszyl, kto nazbyt leniwie
Szedł za chęcią, abo kto nazbyt ukwapliwie.
Ani się to zdarzyło znać samey Wenerze,
Chociaż ona iakoby najmędrsza w tey mierze.
Bowiem swą kwapliwością, cnego Adonina
Utyrała, Krolewny Cynireyskiej syna.
Ktoremu, za onych lat, tam gdzie słońce wstaie,
Rownia nie miały świetne Asyryjskie kraie.
Jakowe na obrazach piękne Kupidyny
Malują, abo inszych gładkich Bogiń syny,
Lato ledwie piętnaste; a przy fraucymerze
Nie rozeznać go było iedno po ubierze.
A między rzeźwą młodzią sam krolewicz prawy,
Kiedy przyszło pokazać rycerskie zabawy;
Przed wszystkimi, i konia ochotniey doskoczyć,
I przystoynicy go osieść, i gładzey nim toczyć,
I drzewcem złożyć miernie, lub też lotne strzały
Z ciąglego łuku, rowny pierścień ubiały,
Lub oszczepem do mieysca, rzucić przychodziło;
Przed wszystkimi mu szczęście pochwałę darzyło.
Ani na wyścig żaden rownał mu rączością,
Ani w inszych przystoynych igrzyskach dzielnością.
O.Obliwie Minerwa za iedno kochanie
Miała go; i my Muzy przednieysze staranie
Czyniłyśmy o iego ćwiczeniach uczciwych,
Zaprawując mu serce do cnot świętobliwych,

E

I do

I do piękney mądrości: taki więc szczerp nowy,
 Kiedy mu buyna ziemia służy, i wiatr zdrowy,
 Pilnego ogrodnika ręką uszczepiony,
 Przyodziewa się bardzo snadno w list zielony,
 I co rok podraśnaniem nie leniwym wstaje,
 I nadzieję użytku nie późnego daie.
 A iako słońce, kiedy swoy woz rano toczy,
 Do świetnego promienia ludzkie ciągnie oczy:
 Tak się ku niemu wszystkich ludzi zapatrzenia
 Ciągnęły, i ozdobnych spraw oczekiwania.
 Snać i nie iedna, w domach wielkich urodzona,
 Skrytym cichey miłości ogniem postrzelona,
 Gęste wzdychania na swym sercu powtarzała,
 I zamyślenia swoje Wenerze zlecała.
 Łakomą rzecz uroda; ani złoto, ani
 Świetnych klejnotow promień serce tak urani.
 Snać to i przyiacioły mało wierne czyni:
 Bo każdy sobie woli; więc też i Bogini
 Cudze modlitwy głuchym uchem omiiała,
 A na swą stronę, miasto nich, zamiłowała.
 Co ią za myśli, co ią za chęci miotały?
 Jako, na wielkim morzu, rozigrane wały
 Styru nieśłuchającym okrętem ciskaia,
 A władze, ani wiośła, ani żagle maia:
 Tak Wenus w zapalonym sercu się mieszała.
 Bo acz wszystko po myśli mieć się spodziewała;
 Ale drobniejsze lata, i wiek ieszcze mięki,
 I czekania dalekie, i zwłoki przez dzięki
 Wątliły w niey otuchy, i wolne nadzieie:
 Bo miłość za ieden dzień dosyć osiwieie.
 Nie tak śnieg, gdy mu słońce na wiośnę dogrzywa,
 Prędko taie, i w wodny strumień się rozplywa;
 Jako ona w szalonym umyśle taiała.
 Na koniec sercu swemu dosyć udziałala:

Nazwała

Nazwała to małżeństwem, czego nie czyniły
 Insze Nymphy? gdy iey tę skwapliwość ganiły.
 Przynajmniej aby była lat tych doczekała,
 Gdyby go prawym mężem zwać się nie fromała.
 Ale rychleyby drzewa, rychley twarde skały,
 Zdrowey porady, zdrowych namow usłuchały,
 Niżli miłość; łącniey bydz mogą hamowane
 Szalone koła, z przykrey gory rozbieżane.
 Ma Wenus Adonina wszystkiego w swey mocy.
 A iako dzień się ostać nie może przy nocy,
 Jako promienie giną przy złey nie pogodzie,
 jako ryba odmienia smak w nie swoiey wodzie:
 Tak on, wszystkim ucieszny, wszystkim ukochany,
 Cny Krolewicz wziął wielkie w sprawach swych odmiany
 Pod rządem nowey pani: iuż go ani pole
 Widywa, ani koniem krąży w rownym kole:
 Już i przed prochem, iuż i przed słońcem się kryie,
 Już między równą sobie młodzią się nie wiie.
 Czasem po wirydarzach, po chłodnikach zchadza,
 A leda zabawami, wiek i żywot zdradza.
 Nayczęściey go muzyka, i tańce trzymają;
 Abo łagodne-pieśni w ucho mu wlewają
 Mali Kupidynowie: abo inu błażnują,
 I sen, i rozpieszczone pokoie cukrują.
 Zewsząd piżma, i drogie zalatuią wonie,
 Roże nigdy nie zchodzą z utrefioney skronie,
 Bankiety całonocne; a chęć piękney sławy
 Zagasta, i rycerskie zginęły zabawy;
 Muzy wygnane, wzmianki żadney o dzielności,
 Wszystko poległo w miękkich wczasach i gnusności.
 Ludzkie chęci odpadły, i serca życzliwe;
 Nastąpiły hańbienia, i mowy dotkliwe:
 I onę piękną krasę, i oblicze śliczne,
 Poszpeciły rokoszowy zbytne, ustawiczne.

Na koniec, miłe zdrowie, i potrzebna siła,
 Za zbytkiem, przyrodzoną władzę utraciła.
 Przyszły choroby, i wiek uwiedły w młodości,
 A szczętu nie zostało dawniejszey rzeźwości.
 Śmierć potym, mimo kresy życiu zamierzone,
 Załumiała przed czasem ciało utrapione.
 Taki więc kwiat na pięknym polu okazały,
 Nielitościwe grady, lub deszcze ułały,
 A on poległ na ziemi wszystkim pochylony,
 I z barwy, i z ozdoby własney obłupiony.
 Jakich tam płaczow? iakich trosk Wenus zażyła?
 Jakjemi żałościami serce swe trapiła?
 Co za lamenty lała? co za narzekania?
 Co za tłuczenia pierśi? i ręku łamania?
 Ani ubiory, ani szata żadna cała,
 Ani na głowie kosa w swej mierze została.
 Dopiero błędy swoje, i złą radę widzi,
 Dopiero się kwapliwym umysłem swym brzydzi.
 Chciałaby na wstecz, ale trudno: bo po szkodzie.
 Śnać by łacniejsza rzece, która morskiey wodzie
 Bieg swój zmiejsza, nazad się obrocić do głowy;
 Niżli nazad przeskoczyć brod Acherontowy.
 Jużby była i na śmierć sama zezwoliła,
 Aby była z swym miłym choć i w grobie żyła.
 Ale, iako rodzajow ludzkich śmierć nie minie,
 Tak bogowie są wolni od niey, i boginie.
 Umrzeć nie mogła, wszakże ono złe baczenie,
 Aby iey ponosiło tym mniejsze zelżenie,
 Puściła wieści, że iey oblubieniec drogi,
 Wpadając nieostrożnie w łowicich na zwierz frogi,
 Zębem nietościwym odyńca dzikiego
 Obrażony, postradał żywota miłego.
 I temu, aby lepszą wiarę uczyniła,
 Święto sławnę, i obchód wieczny postawiła:

Na którym, Adonina iey Nimphy płakały,
 A okrutnego wieprza zęby przeklinały.
 Nerozum, i przed czaſem źle o ſobie radzi,
 I po zgubie, na wątłych otuchach ſię ſadzi;
 A kto ſię na oſtrożność przyſtoyną ogląda,
 Ten z płochey chuci rzeczy ſzkodliwych nie żąda;
 Ale abo ſię ſwoim baczeniem ſprawuie,
 Abo z cudzych przypadkow ſzczęście ſwe miarkuie.
 I ty cna Panno, gorſzey nie obieray ſtrony:
 Nie może zbłądzić umyſł dobrze urodzony;
 Ani ſię na podlejsze rzeczy zapatruie,
 I owſzem ſobie ważne uciechy gotuie.
 Jakich ty da Bog zaznaſz czaſow przyzwoitych,
 Zażywaiąc i ſławy, i cnot znakomitych
 Oblubienica twego; kiedy boie krwawe
 Będą; mu przynosiły zwycięſtwa łaskawe;
 Kiedy okryie pola pogańskimi trupy,
 A wielki plon pożenie, i bogate łupy,
 Więźnie w tył powiązane, zacnych Murzow żony,
 Upominek ze wſzytkich tobie wydzielony.
 Wſzytkim ten dzień zawita znaczny i ſzczęśliwy,
 Gdy go z wojen ponieſie koń piękny, chodźiwy,
 Między tyſiącami młodzi; zmazy ieſzcze krwawe
 Tarcz okaże, i znaczną boiową kurzawę.
 Ty będziesz niewymownych pociech nżywała,
 Sława będzie pod ſame obłoki buiała.
 A ieżli więc potrzeby zaydą pokoiovc,
 Z niego Rzeczpoſpolita weźmie rady zdrowe.
 Na nim rzeczy połęgą: i na iego głowie,
 Zechcą weſprzeć maieſtat ſwoy możni Krolowie.
 A gdziekolwiek obroci twarz ſwoię ſzczęśliwą,
 Zewſząd uſłyſzy w niebo modlitwę życzliwą,
 Aby wiecznie zaznawał ſzczęścia pogodnego;
 Aby żył, iako długi kres wieku ludzkiego.

A to więc niech dla chępy nie będzie rzeczono,
 Bez nas nic nie może bydź w rzeczach tych sprawiono.
 Siła farb rozmaitych obraz potrzebuie,
 Który dopiero węglẽm malarz narysuie:
 A zaniedbanie wiele pięknych rzeczy roni,
 Ani żaden las takich wychowa iabłoni.
 Chociaż tam drzewo mnoży samo przyrodzenie,
 Jako więc ogrodnicze rostropne szczepienie.
 Maiętność wielka w nikim serca nie obudzi,
 I wiele nikczemników naydziesz możnych ludzi.
 Których i życie, iako iednego nędznika;
 I zeyście, rowne śmierci mdłego zagrodnika,
 Kiedy go przy motyce dusza odbieżała,
 A po nim żadna głośna sława nie została.
 Ale gdzie rozum świetną maiętnością władnie,
 Tam i dzielność, i iasna cnota idzie snadnie:
 Tam i przeważnych rzeczy wielkie zaciąganie,
 I nieśmiertelne w uściech ludzkich wspomnianie.
 A na co gibką młodość z razu kto nachyli,
 Do tego się przez wszystkiek wiek na potym sili.
 A kto szczwania nie świadom, prożno z nim na pole;
 I tarnek, mowią, ostry z młodu zaraz kole;
 Z młodu fokoła w buyne łowy zaprawuią;
 Z młodu iuńcom do iarzma karku nadłamuią.
 Na początku należy: kto ten dobrze sprawi,
 Połowicę wygrywa, i na tym wiek trawi.
 Tu Muzy przestawały, a pannę wrodzony
 Wstyd rumienił, i wzrok iey do ziemie wlepiony
 Nie dał się podnieść, ani przyszło iey do mowy:
 Taki więc stoi świetny obraz marmurowy,
 Gdy go pilnego mistrza ręka ugładziła,
 I ozdobą przystoyną kształtnie udarzyła.
 Trudno sądzić, co w skrytych myślach się taiło:
 Bo komu z przyacielem rozstawać się miło?

Lecz

Lecz pozły zdrowe rady, i tak ukochany
On młodzieniec znowu jest swym Muzom oddany:
A ony go uniosły w swoje piękne kraie.
Tobie, cna panno, ieżli tesknica zostaie,
Niechay zostanie wespół nadzieia stokrotna,
Ktorąć na potym odda z lichwą chwila wrotna.



SIELANKA DWUNASTA.
K O Ł A C Z E.

Panny. Pań sześć par.

Panny.

Srocza krzeczce na płocie, będą goście nowi,
 Srocza czafem omyli, czafem prawdę powi.
 Gdzie gościom w domu rado, frocze zawsze wierzą,
 I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
 Sroczo, uniesz ty mowić, powiedz, gdzieś latała?
 Z ktoreyieś strony goście iadące widziała?
 Srocza krzeczce na płocie, pannie się raduie
 Serdufzko: bo miłego przyjaciela czuie.
 Jedzie, z swoią drużyną, panicz urodziwy,
 Panicz z dalekicy strony; pod nim koń chodziwy,
 Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota:
 Panno gotuy się witać, iuż wieżdża we wrota;
 Już z koni pozsiadali, wszystko się podworze
 Rozśmiało, iako niebo od wesoley zorze.
 Witamy cię panicze, dawno pożądany,
 Czeką cię upominek tobie obiecany,
 Obiecany od Boga, i od domu tego:
 Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego;
 A ty się gdzieś zabawiaasz, iuż nam nie stawało
 Oczu wyglądając cię, winieneś nie mało
 Sam sobie, a pogonić trudno i godziny.
 Cobys rzekł? gdyby to był otrzymał kto inny.
 Bardzoś się ubeśpieczył: czyli tak urodzie
 Dufasz swoiey? kto dufa naywiękzey pogodzie,
 Defzcz

Defzcz go zlewa, nie trzeba spać i w pewney rzeczy:

I Bog nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.

Często zazdrość o tobie złe powieści stała,

Ale cnota zazdrości wiary nie dawała.

Trudno stateczność rufzyć: niechay zły wiatr wieie

Jako chce; przedsię ona nie traci nadzieie.

Kędyś się nam zabawiał, moy paniczu drogi?

Serce przez ciebie mdlało, i te piękne progi

Pułkami się widziały; czyliś na ielenie

Z myślistwem iędził? wami, wami leśne cienie

Swiadczy my, iakośmy wam częstokroć laiały,

Jako często zabawy wasze przeklinały.

Lubo frogą Dyanna w surowey karności

Drużynę swoją chowa: ale przy gładkości

Trudna przestroga: były inższe obawiania,

Bo i harap ma swoje przykre doieżdżania:

I od płochego zwierza urośnie nowina,

Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina

Wenus żalofna: Ach, ach młodzieńcze ubogi,

Jako cię dzikiey świnie ząb uranił frogi?

I tyś drugi młodzieńcze w uściech naszych bywał,

Nazbyteś, ach nędzniku, w lesiech przemieszkiwał.

Daleko cię niefortunne łowy unosiły.

Aż cię na koniec łaią właściwą zkarmiły.

Pełna jest twogi miłość, i w każdy kąt ucha

Przykłada, raz ią boiaźń, raz cieşzy otucha.

Czyli cię krotofile iakie zabawiały?

Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,

Ani słoneczko iasne: komuż do wesela

Przyiść może, gdzie miłego niemasz przyjaciela?

Czyli nie każdy serce ma iednakie? czyli

Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli

Oko iasne, o tobie tego nie trzymamy,

I owżem się pociechy wszelkiej spodziewamy.

Sokoł wyfoko buia, a buiawfzy fiła,
 Jedno mu drzewko, iedna mu gałązka miła.
 Młodość przefstrono patrzy, i daleko strzela
 Z myślami, aż Bog nawet każdego oddziela
 Własną częstką, kto na niey przestawa spokojnie,
 Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hoynie.
 I ty, myśli uspokoy, moy panicze drogi,
 Nie darmo cię tu przyniofił twoy koń białonogi,
 Pryśkał, we wrota wchodząc: znać żeśmyć tu radzi,
 Radziemy wfzyfcy tobie, i twoiey czeladzi.
 Już i matka, i panna witać cię wychodzi,
 Poprzedź ich ręką: tobie poprzedzić się godzi.
 I czołem nisko uderz: iest dla czego czołem
 Uderzyć, a nie chcey sieść za gościnnym stołem,
 Aż otrzymasz co pragniesz, wfzystko z czasem płynie.
 Co ma bydź iutro, niechay będzie w tey godzinie.
 I ty matko nie zwłaczay, czyiń coś umyśliła,
 Zadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmyślow fiła.
 Panno, czas iuż rozpuścić warkocze rozwite,
 Czas oblec szaty, takiey sprawie przyzwoite,
 Stroycie pannę do ślubu, sąsiady życzliwe,
 Ślub święty iest, i wasze prace świętobliwe.
 Wszak też wam tę przyługę przedtym oddawano,
 Toż i za matek waszych w obyczaiu miano.
 Kapłanie, gotuy stulę: zbladłeś nam paniczu,
 Ba i pannie łza za łzą płynie po obliczu.
 Przelękłeś się paniczu, boiaźń ta od Boga,
 Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
 Nie płacz panno: bo rzeką, że płaczysz z radości.
 Pomyśli ktoś i gorzey: bo fiła zazdrości.
 Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki,
 Aboś chciała na łonie iey mieszkać na wieki?
 I ona przy matce swey nie wiecznie mieszkała,
 I tyś się nie dla tego tak tu wychowała.

Już-

Jużecie w stadle świętym, wszyscy wam daimy
 Na szczęście, i miłego życia winszuimy,
 Bodayecie długi wiek z sobą pomieszkali,
 Bodayecie wszelakich pociech doczekali.
 Potrawy postawiono, do stołu siadaycie,
 W pośrodku miejsce pannie z panem młodym dajcie:
 Jim ci z sobą bydź: tak więc dwa szczepy zielone
 Stoią w nadobnym sadzie pospołu sadzone.
 Panna! nie wzniesie oka, serduzko w niey taie,
 A Pan młody długiemu obiadowi łaiie.
 Niech kucharze potrawy dziwne wymyślaią,
 Niechay win rozmaitych hoyno nalewaią,
 Kołacze grunt wszystkimu; a może rzec śnieiele,
 Bez kołaczy, iakoby nie było wesele.
 Łaską w prog uderzono; już kołacze daią,
 A przed kołaczmi panie nadobne śpiewaią,
 I taniec prędki wiodą, i klezczą rękami,
 Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami.
 Ta, co białym trzewiczkiem błysnęła na nodze,
 Jakoby rzekła, że się ia też na coś godze.

Pierwsza para.

Paniczu', co tu z panną siedzisz za tym stołem,
 Tobie teraz wiemy taniec pięknym kołem,
 Tobie klezczemy, czyli ty nie slyszysz tego?
 Alę cię myśl unosi do czegoś infzego.
 Tłusty kołacz niesiemy dla twoiey zabawy:
 Syty kołacz, są ieszcze sytnieysze potrawy.

Wtóra para.

Sliczna panno, dziś tylko panną cię witamy
 Jutro z nami porownasz, w tym cię upewniamy,
 Dziś się fromasz, iutro się będziesz uśmiechała,
 I żal ci będzie, żeś tak długo próżnowała.
 Pieści matka, a przedsię nie smaczno w pieszczocie,
 A z miłym przyjacielem smaczno i w kłopocie,

Trzecia

Trzecia para

Nie dumay nam paniczu, iuż kołacz na stole,
 Teraz iest twoie żniwo, teraz twoie pole.
 Dzieciom kołacz, dla ciebie będzie coś lepszego,
 A ty pamiętay zażyć fortelu swojego.
 Morzem ma bydź młodzieniec, morza żeglarz proś,
 Morze nie słucha, ale gdzie chce żagiel nośi.

Czwarta para.

Panno, iuż cię to matka z domu precz wyprawia,
 Chleb to z domu przed ciebie nie kołacze stawia.
 A chociażby kołacze każdy dzień stawiali,
 Dłużejby cię przy sobie iuż nie zatrzymali:
 Jako się mocno trzyma chmiel gęsty przy tyce,
 Tak i Panna się trzyma przy swoim panice.

Piąta para.

Wilczaśku, ozionałeś owieczkę niebogę,
 Ona za tobą bieży, choć ma w sercu trwogę.
 Ale to sobie za ten kołacz wymawiamy,
 Ze ią tu przy taneczku do dnia zatrzymamy.
 Radbyś potym, aby się tańcem zabawiała,
 Tybyś rad; ona będzie coś inszego chciała.

Szosta para.

Panno przegrana twoja, chłopięta dowodzą:
 Kołacz im z stołu dano, i za łeb on chodzą.
 Lepsza zgoda, niż zwada; zgoda wszystko mnoży,
 Niezgoda wszystko kazi, i domy uboży.
 Panno miewy się do tańca: iuż wodę oddaia.
 A muzycy niechay co rześkiego zagraia.
 Sroczko, z dobrą nowiną do nas przyleciała,
 Bodayes i u sąsiad także zakrzeczała.

SIELANKA TRZYNASTA
Z A L O T N I C Y.

Mopsus.

Przyidzieli ten czas kiedy? że ia swe zabawy
 Będę śpiewał? czyli iuż Bog tak nie łakawy,
 Miec' mię raczy, że nigdy przyiaciel nie siędzie
 Przy mym boku, i dom moy wieczną pułtką będzie?
 Miłości nieszczęśliwa, nigdyś piękney strzałki
 We mnie nie utkła, po co noszę te piszczalki?
 Po co pieśni! po co mi stada te igraią?
 Szczęśliwsze stada, bo wzdy uciechy swe mają:
 Ja nie mam: a iuż starość nad grzbietem się krzywa
 Zawieszta, i co chwila, sił pierwszych ubywa.
 Oganiay cudze proso, twoie iuż wypili
 Dzicy pracy, wielki błąd, kogo wiek omyli.
 Ale wzdy pieśni moie zemną zostawaycie,
 Ani mię do samego grobu opuszczaycie.
 O pieśni, nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
 Poki wam cny Sieniawski wierzy swego ucha.
 Zachowuymy się cudzym, gdy swego nie mamy:
 Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy.
 Wspomniemy, iakie stroił Licydas zaloty,
 Jakie Amintas, miłość ma swoje kłopoty.
 Licydas do Likory, ta trochę patrzyła
 Krzywooko; lecz dobrą gospodynią była.
 Amintas do Neery, siła było za tą
 Pofagu: bo się babką chelpiła bogatą.

I często

I często nowe chusty sprawowała na się,
 I w srebrnym na każdy dzień chodziwała pasie.
 Oney trefnie żartować, oney w tańcu było.
 Key wodzić, oney samey, co żywo, służyło.
 Ledwie się o północy do domu wracała:
 Bo iako iedynaczce matka folgowała.
 W ten czas była pognała kozy do chrościny;
 Kozy w chrościnie, ona u gęstey leszczyny
 Legła, w chłodzie na trawie, i smaczno zasnęła:
 Wilczafzku, żeś tam nie był, strawka cię minęła.
 Tamże pędził Amintas na pola przyległe;
 A gdy do kupy zgania owce swe rozbiegłe,
 Trafił na śpiącą, co w nim za myśl w ten czas była,
 Trudno trafić, atoli źle mu nie radziła.
 Kto pragnie przyjaciela, wstydem go nabywa,
 Cnota nad zakazanie nie chce byźdź skwapliwa.
 Stał tylko by wryty, ona twardo spała,
 A w tym trzoda pasąc się blisko nadchadzała.
 On do trzody: Owieczki lekko następuycie:
 Spi tu piękna Neera, spania iey nie psuycie.
 Spi tu piękna Neera: ani się tryksfaycie,
 I trawkę cicho szczypcie, i cicho stąpaycie.
 Baranie ty rogaty, abo cię nie minie
 Maczuga, abo capem iutro cię uczynię:
 Nazbyteś się rozigrał: by to długo trwało,
 Mnieby się raczey teraz rozigrać przystało.
 Lekko owieczki moje, lekko następuycie:
 Spi tu piękna Neera, spania iey nie psuycie.
 Spi tu piękna Neera: przyidź wietrzyku chłodny,
 Przyidź wietrzyku, i czyn' iey sen wdzięczny, łagodny.
 Pozwalam ci i włosy obwionąc na czele,
 Pozwalam, ach niestety! ty i w ucho śmieie
 Możesz poszemrać, możesz i wargę całować,
 A ia nieborak muszę przyiaźni folgować.

Lekko

Lekko owieczki moje, lekko postępuycie:

Spi tu piękna Neera, spania iey nie psuycie,
 Buhay kędyś zaryczał, niebaczny buhaiu,
 Jeśli mi na złość czynisz, roście w tym tu gaju
 Kijan na cię; koniecznie weźmiesz między rogi:
 Naryczyś się cały dzień, teraz nie czyni trwogi.
 Gdyby w me, wołałbym ia, żeby spać przestała,
 Wołałbym, żeby ze mną te kwiateczki rwała.

Lekko owieczki moje, lekko postępuycie:

Spi tu piękna Neera; spania iey nie psuycie.
 Słoneczko, ô słoneczko, nie zayrzy nam cienia,
 Pohamuy małą chwilę ostrego promienia,
 Uchyl się za ten obłok: blask śpiącemu szkodzi,
 Jabym zaślonił, ale tknąć mi się nie godzi.

I ty się nie przebiegay iaszczurko zielona,
 Bó cię prędko dościge maczuga toczona.

Lekko owieczki moje, lekko następuycie:

Spi tu piękna Neera, spania iey nie psuycie.
 Muchy bezecne muchy, siła wydziwiacie,
 Łaię wam, i zayrzę wam: większą wolność macie,
 Niżli ia, na co się was tak wiele zleciało?

Abo wam miło kąsać białe, miekkie ciało?
 I ciebie tu, komorku, zła śmierć pofadzila?
 Ukąsiłeś, że przez sen wargami ruszyła.

Lekko owieczki moje, lekko następuycie:

Spi tu piękna Neera, spania iey nie psuycie.
 Snie, iedni cię do śmierci czarney przyrownaią,
 Drudzy mistrzem przyszłego życia nazywaią,
 Ja wieszczym, ia prorokiem: dziś mi się przyśniła
 Neera, że w kościele ze mną wespół była.
 Była matka, i babka, i sąsiad nie mało,
 Po chwale Bożey, iuż się to w południe działo.
 Kapłan stał przy ołtarzu, myśmy też tam stali,
 Kapłan mówił, a myśmy iego słow słuchali.

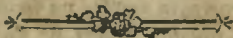
Wiązał

Wiązał stulą, wzajemne rozdawał pierścienie.
 Boże, niech się nademną kona twe przyzrenie.
 Lekko owieczki moje, lekko następuycie:
 Spi tu piękna Neera, spania iey nie pfuycie.
 Na co mi ociec zbioru tak wiele zostawił?
 Na co dom tak budowny, i folwark postawił?
 Na co się ia o dobre mienie pieczoluię?
 Komu spiżarnie, komu dostatki gotuję?
 Tobie piękna Neero, ty to będziesz miała,
 Ty iako swego będziesz ze mną zażywała.
 Snie wdzięczny, zwiastuy to dziś nadobney Neerze,
 A niechay omylenia nie uznam w tey mierze.
 Tak Amintas. Zaloty zalię Licydowe,
 A był to prosty naymit, bywały takowe.
 W ten czas Likorys krowy w doyniku doiła,
 Licydas sieczkę rzezał. Zawszes mię żywiła
 Ręko moia, kto Bogu dufa, a pracuie,
 Do ostatney starości nędze nie uczuie.
 Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama.
 Likory, przy tey ręce będziesz dobrze nama.
 Ręko moia, kto Bogu dufa, a pracuie,
 Do ostatney starości nędze nie uczuie.
 Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiaią
 Dzieciom rodzice, siła dzieci utraciaią.
 Praca skarb naypewniejszy; kto się spuści na nie,
 I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.
 I ty Likory u mnie nie będziesz zebrała,
 Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną proźnowała.
 Ręko moia, kto Bogu dufa, a pracuie,
 Do ostatney starości nędze nie uczuie.
 Widziałem cię u tańca, i tak mi się zdało,
 Iżec tamto igrzysko naymnicy nie przysłało;
 Lubo cię w plety wzięto, lub do gonionego.
 Trudno ciągnąć, kto nie ma umysłu do czego.

Pięknicy

Pięknley ci u roboty, w teyeś przodek miała,
 U robotyś mi naprzod do ferca przystała.
 Ręko moia, kto Bogu dufa, à pracuie,
 Do ostatniey starości nędze nie uczuie.
 Pomnisz? kiedyśmy byli pospołu na żniwie,
 Pszenicę w ten czas żęto na siedzianej niwie.
 Zagon twoy był wedle mnie, tak ci tam służyło
 Szczęście, że sierpa w ręku ledwie doyrzeć było;
 Jeszcześ nam przyspiewała, przyznać ci się muszę,
 Chcąc się tobie przeciwieć, sililem się z dusze,
 I mowiłem do siebie, Boże ieżli zdarzysz,
 Niech taki zawsze robi wedle mnie towarzyisz.
 Ręko moia, kto Bogu dufa, à pracuie,
 Do ostatniey starości nędze nie uczuie.
 Widziałem, pod kądzielą kiedyś siadywała,
 Samać się do wrzeciona nic z palca puszczala,
 Jedwab nie będzie taki: u ciebie i spanie
 Naypoźnieysze, u ciebie i nayrańsze wstanie.
 Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć
 Wszystko w domu, i wszystko na mieyscu położyć.
 Ława zawsze chędogo, pomyte naczynie,
 Mowiłem, komu cię Bog da, z tobą nie zginie,
 Ręko moia, kto Bogu dufa, à pracuie,
 Do ostatniey starości nędze nie uczuie.
 Jeśliś mi przyziacielem, podobno nie zgadnę,
 Gdyś chusty polewała onegdy czeladne,
 Były tam też i moje, à iż w ręce były
 Przyiazney, przed inżemi iawnie to świadczyły.
 Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało,
 Rownemu z rownym zawsze na świecie przystało.
 Chędogo, choć ubogo, boday się święciły
 Rece twe zakasane, boday memi były.
 Ręko moia, kto Bogu dufa, à pracuie,
 Do ostatniey starości nędze nie uczuie.

Dworniczko, ty się teraz przefypiasz w południe,
 Likorys krowy doi, nie bardzo to cudnie
 Spać we dnie gospodynicy, ieszczeć się nie dała
 Znać czeladka: znać żeś iey mało doglądała.
 Teraz masz wierną, potym nie wiem iaka będzie:
 Jakobys sama siadła, gdzie Likorys siędzie:
 I kropla tam nie zginie, i nie zadoione
 Cielęta, i mleka ~~z~~ skopce napelnione.
 Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuie,
 Do ostatniey starości nędze nie uczuie.
 Kofo, palec to; czyli kto zaloty stroi,
 Abo się zamyśliwa, a przy kosie stoi,
 Prędzey w palec zawadzi? ó moja Likory,
 Wiesz ty iakom cierpliwy, i iakom nie skory.
 Robwa już raczey na się: służba nie na wieki.
 Niech ia twey pewien będę, ty moiey opieki.
 Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi:
 Przy wiernym przyiacielu zaden nie ubogi.
 Więcey Bog ma, niż rozdał, jest nasza u niego
 Częstka też, nie opuścza on czleka żadnego.
 A kto w zakonie iego prowadzi swe życie,
 Wzysztko się zdarza, wzysztko płynie tam obficie.
 Dufaymy mu, a on nam niechay błogostawi,
 I kiedyż ten dzień będzie? gdy nas obu stawia
 Przed ołtarzem? uspokoy proszę myśli moie,
 Wzakeś i ty człowiekiem, uspokoy i swoje.
 Tak śpiewał, a już sieczki wielka kupa była,
 I Likorys namyślnie u krow się bawiła.



SIELANKA CZTERNASTA.
P O M A R L I C A.

Pańko. Wonton.

Pańko.

Co się dziecie Wontonie? że cię nie widzamy
W towarzystwie? i twoich pieśni nie słychamy?
Tylko snać między lasy, między puścyniami
Sam zchadzasz, nie takiemi pasterz zabawami
Ma się parać; pilniey mu za trzodami chodzić:
Myśliwcowi przystoi w lesiech na zwierz godzić.

Wonton.

Byłem kiedyś pasterzem; dziś temu nazwisku
Muszę dać pokoy: próżne tytuły bez zysku.

Pańko.

Już siwy włos we brodzie, mienić obyczaje
Na starość, rzadko się to ktoremu udaie.

Wonton.

Trudno nie mienić, kiedy sam Bog co odmieni:
Zima biała, Bog tak chce, lato się zieleni.

Pańko.

Na Boga, by na osła, na niego wkładamy.
Co fami dobrowolnie sobie zarabiamy.

Bog za szyię nie ciągnie: że kto z drogi zmyli,
Bog nie winien; tam każdy padnie, gdzie się chyli.

Wonton.

Widziałeś me obory? widziałeś kofzary?

Jakie w nich pułtki teraz? gdy pan Bog swe dary

Raczył dawać, pełno w nich wszystkiego bywało;
Dziś tak pobrał, że sierci bydła nie zostało.

Pańko.

Słysząc było, że u was bydła odchodziły,
Ale kogoż te szkody dziś nie nawiedziły?
Pospolity to pożar, i na wszystkie kąty
Rozfypał się, a płuży już to rok dziejący.
I u nas tak przerzedził, u kogo bywało
Sto obory, dziś ledwie kilkoro zostało.
Co ludziom, to też i nam; z ludźmi i śmierć miła.
Aboś chciał, aby cię każn' Boska ochroniła?

Wonton.

Większy żal, z wielą cierpieć, boday mnie samego
Doległo: nie cieszę się z przypadkucudzego.
Od złych sąsiad, wszystko złe: łączniey zły wiatr minie,
Zły człowiek, radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie.

Pańko.

Wiem że dawno narzekasz na przykre sąsiady.
Zazdrość to czyni: na to nie masz inšzey rady,
Niechay się zazdrość puka, boday mi zayrzano,
Wolę to, niżliby mię pżałować miano.

Wonton.

Dogryzie i zły sąsiad, nynie to bardziey psuie,
Ze doma nie mieszkiam: kto gospodaruie,
A na czeladź się spuszcza, tam się dworem bawi,
Rowna to, gdy straszydła kto na wroble stawii;
Straszydła stoią, wroble proso wypijaią.
Drewniani nasi słudzy, tak nas oganiaią.
I ia teraz, tę szkodę moiey niebytności
Przyczytam, a czeladzi zwykley niedbałości.

Pańko.

Nie dziw, że Amaryllis zawsze narzekała,
Aui z jabłoni swoich iabłek obierała:

Ciebie

Ciebie doma nie było, ciebie wyglądały
 Sośnie wysokie, ciebie i ten chrościk mały.
 Ale komu polewka dworska zafrakować,
 Niech się mu dom przewraca, on tego nie czuje.

Wonton.

Bezesny dwor, boday się o nim ani śniło;
 Niechay się nim zabawia, komu zgiąć miło.
 Jam raz zginął: tak mucha więźnie w pajęczynie,
 Tak sikorka na lepie, tak mysz w łapce ginie.

Pańko.

Kto na swym nie przestawa, a co raz się kusi
 O nierówną, zawsze byź niewolnikiemu musi;
 Pod czas i swoje straci, i za cię ułapi.
 Powoli prędzey doydzie, niż ten co się kwapi.

Wonton.

Późna rada po szkodzie: przyidzie odżałować
 Wszystkiego, a na lepszą dolą się zachować,
 I o czym infzym myśleć: już was proste pieśni
 Bog żegnay, Bog was żegnay Satyrowie leśni,
 Was Nymphy, was pasterze, już więcey Wontona
 Nie ogląda drużyna w kupę zgromadzona.
 Zostańcie tu ucieszne moje krotofile,
 Zostańcie me zabawy, me spokojne chwile.
 Ciebie piszczałko moja, niech ma ten dąb suchy,
 Minęło to, że przez cię kray ten nie był głuchy;
 Wszystkie debrze, wszystkie cię lasy słuchiwały.
 Do ciebie się pagorki wszystkie odzywały.
 O pagorki, już po was nie będzie ryczało
 Bydło moje, nie będzie traw waszych deptało.
 Darmo przezorny Purze leiesz hoyne zdroie,
 Już nie będą piiały z ciebie woły moje.
 O woły, pracą moją pilnie wypasione,
 Serce mi się rozsiada, gdy na was wspomnię.

Kiedyście upadały, kiedyście zdychały,
 A ratunku żadnego ziola nie dawały.
 Samem nad wami stawał, samem was podwadzał,
 A żal mi dobrze z głowy oczu nie wyfadzał.
 Już się nie będę chelpił piękniemi nabiałą,
 Wszystkieście moje krowy, wszystkie pozdychały.
 Wedle was i cieliczki padły, i ciołacy,
 Wszystkich psi iedli, wszystkich iedli grubi ptacy.
 Tak więc wicher obali w boru sośnie całe,
 Ze i chrosty, i drzewka nie zostaną małe.
 Wilcy, coście obory moje wołowali,
 Coście mię w polach, coście mię w lesiech kradali,
 Przymierze ze mną macie; ani tajne doły,
 Ani wam będą bronić przystępu okoły:
 Bےbezpiecznie nadbiegajcie, mała tu nadzieia:
 Pustki i naychytrzego omylą złodzieia.
 O psi, ó dufna moja, ó straży stateczna
 Leżcie, i śpiycie, żadna trwoga niebesbezpieczna
 Nie wzbudzi was; iuż niemasz czuć okolo czego:
 I zamku nie strzegaią hayducy pustego.
 Rofa dziś rano padła, trawy otrzeźwiały,
 A mnie się łzami oczy tylko nie zalały.
 Z rosą pasza naylepsza; lecz trudno w tey mierze
 Poradzić, kiedy sam Bog ręką swą co bierze.
 Leżą łąki zielone, okiem nieprzeyrzane,
 Stoią stogi sian wonnych, w pogody zprzątane;
 Coż potym? kiedy niemasz, ktoby zażył tego:
 Niemasz cieliczek moich, niemasz stadka mego.
 Naylepiey w świat z oczyma, potrzeba dać pole
 Żalowi: mniey to boli, co w oczy nie kole.
 Zostaniec pięknę łąki: iuż więcey na wasze
 Pasterz Wonton bydeł swych nie pożenie pasze.
 Wonton nie pasterz, iuż was kofą swą nie zatnie,
 Zegnam was, i iuż was tu zostawiam ostatnie.

I ty Pańku bądź łaskaw, a ieźliś co chęć
Moiey zaznał, niech będę u ciebie w pamięci.

Pańko.

Takżeś o Bogu zwątpił? także ręka iego
Jest ściśła? że co weźmie, nie ma wrocić z czego?
Co od Boga, potrzeba za wdzięczne przyimować;
Lub on daie, lub bierze, za wszystko dziękować.
Tym prawem świat ten stanął: szkody z korzyściami
Mieszają się; dziś słońce, iutro się chmurami
Niebo czerni, godzina iedna, nie iednaka.
Może bydz z pana żebrak, może pan z żebraka.
A kiedy kto upadnie, więc się iuż nie dźwigać?
I opuściwszy ręce, nieszczęściu podlegać?
Pobiią zboża grady, przedsię oracz w pole
Z plugiem idzie, nie pomniąc o proźney stodole.
A Pan Bog zaś tak hoynie, iako Pan, zaradza,
Ze się i grad, i wszystkim głodny rok nadgradza.
Pomnisz? kiedy nam sady zima posufzyła?
One sady roskoszne, niecierpliwa była
Moia Olenka, swoje wyrąbać kazała,
Jakoby do palenia inszych drzew nie miała.
Kędy nie wyrąbano, znowu się z korzenia
Puszczaly; iam się musiał udać do szczepienia.
I teraz z łaski Bożey, mam tak piękne sady,
Ze mię niemi nie przejdzie nikt między sąsiady.
Widziałem, kędy domy drewniane zgorzały,
Tam potym kamienice murowane stały.
Czasem Pan Bog nawiedzi, abo za karanie,
Abo chcąc wzbudzić więkzse do czego staranie.
Kiedy człowiek zdrow, infse znośnieysze są szkody,
Gdy drzewo całe, będą na nim i iagody.
I ty się nie opuszczay: Bog bierze, Bog daie.
Trzeba się starać o się, poki człeka itaic.

Po Bogu, jest nadzieia w dobrym przyjacielu.
Za twoim wychowaniem, naydziez takich wielu,
Co cię zapomożemy; odemnie iednego
Przyimiy parę czabanek, od kogo drugiego
Będzie więcey: tylko tu przemieszkiway z nami,
A wieku darmo nie traw między pustyniami.
A teraz tu przenocuy ze mną: iuż też siada
Słoneczko, i na trawy chłodna rosa pada.



SIELANKA PIETNASTA.

CZARY.

Zona.

Już to trzecia noc, iako doma niemasz mego:
 Jakoż się ja domyślać nie mam czego złego?
 Trudno dobrzę rozumieć: niewiem czym się bawi.
 Mocny żołądek, który żal takowy zstrawi.
 Przynieś Thestyli, przynieś rzeczy zgotowane,
 Niech przynajmnicy ucieszę tym serce ztroskane.
 Jeżeli chciał z domu biegać, nie żenić się było,
 Ja się gryzę, i iemu będzie też nie miło.
 I ta się: nie uciesz, która mi go psuie:
 Kto komu szkodzi, niech się na szkodę gotuie.
 Świadczę tobą Xiężycu, że mię żal przywodzi
 Do tego: zły postępek, złym się oddać godzi.
 Nie ma do mnie przyczyny; wziął mię w dobrym domu,
 Wziął mię z dobrą pomocą, nie ma ze mnie sromu,
 Ma ze mnie gospodynią, ma ze mnie i żonę,
 Ma i służę, a przedsię chęci me wzgardzone.
 Przyśięgo mściy się nad nim, kto Boga nie widzi
 Nad sobą, nie dziw, że się przyjaciелеm brzydzi.
 Kto Boga nie zna, kto o sumnienie nie stoi,
 Niechay się, z piekła kogoś surowszego boi.
 Wiem że to jest grzech wielki, wiem że wszelkie czary
 Szkodliwe; ale żal moy nie ma żadney miary.
 Niech już idzie. Thestyli, już się wrocila?
 Potrzeba, abyś co ia rozkażę, czynila.

Syp to proso na rynkę, i nad węglem trzymay,
 W drugiey ręce miey wachlarz, i ogień poddymay,
 A przymawiaj: iako się proso w rynce puka:
 Niechay tak moiey pani, mąż icy własny szuka.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 Daphnis mi serce pali, ia na iego głowę,
 Palę to ufuszone liście iesionowe;
 Jako liście zplonęło, ani zostawiło
 Popiołu: boday się w nim serce tak paliło.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 Wosk ten na ogniu topię, iako się wosk topi,
 Jako ziemia mięknieie, kiedy ją deszcz zkropi:
 Tak on niechay się poci, tak niechay topnieie,
 A z cnotliwey małżonki niechay się nie śmieie.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 Kręcę wrzeciono, iako wrzeciono się kręci:
 Boday go tak kręciły moie szczerze chęci;
 Boday pokoiu nie miał, aż się do mnie stawi,
 Niech go to we śnie trapi, niech trapi na iawi.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 Tę podwiykę, troiakim węzłem zawięzię,
 Zawięzię i warkocz: niechay on tak czuie
 Myśli swe powiązane; ani ich odplotę,
 Aż się pokaie, i złę porzuci robotę.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 W tym garncu iest niedoperz żywy zalepiony,
 Wstaw go na ogień, iako się on z kaźdey strony
 W garncu piecze: tak się niech piecze serce iego,
 Bym mogła, przydałabym ognia pickielnego.

Przy-

Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 Te zioła, temi zioły wiedmą się stawała,
 I oknem na ożogu precz wylatywała
 Sąsiada moja Baucys, pal te wszystkie zioła,
 Jeżeli iednemu wytrwa, wszystkim nie wydała.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary,
 Mam facelit od niego, ieszczem panną była,
 Tańcował ze mną, głowa mu się zapociła,
 Otarłszy, rzucił na mię; został tak nieprany:
 Uczynię mu, że z niego pocieką pijany.
 Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
 Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
 Warz kaszę na podołku, dobra się rzecz stała,
 Bez ognia, na podołku kasza nam wezwrzała.
 Biegać mu, czy się mylę? psi około płota
 Szczekają, i ktoś biie iakoby we wrota.
 Folguy z tą kaszą, folguy, pi szczekać przestali:
 On iest, koniecznie on iest, węchem go poznali.
 Będzie lepszy karany, witać się go godzi,
 Ale mu kęs wytrwaymy, aże się ochłodzi.
 Zbiegał się; dobrze tak nań: kto niechce po woli
 Czynić, co nań przystoi, musi po niewoli.
 Jeszcze ognia nie zgaszay, ieszczemożne czary,
 Pomożcie mi: niech moy żal nie będzie bez kary.
 Pal te żyły, a mow tak: kurczycie się żyły,
 Boday się tey dotryni członki tak kurczyły:
 Jako się ta nieboga w sercu swym zkurczyła,
 Ktorey ona własnego męża omamiła.
 Pomożcie mi krzywdy mey mścić się możne czary,
 Pomożcie: niechay moy żal nie będzie bez kary.
 Wlecz tę szmatę przez drogę, a mow: niech hycicy
 Tak zdrayczyną pani mey włoczą po ulicy,

Niech

Niech w iey piersiach ogniste klefcze utapiaią,
 Niech iey plugawe mięso sobakom miotaią.
 Pomożcie mi krzywdy mey mścić się możne czary,
 Pomożcie: niechay moy żal nie będzie bez kary.
 Sowo, ty hukasz w lesie, a hukasz daremnie,
 A co łotryni robi, ma to być tajemnie?
 Niechay tak za nią wszyscy głosem twym hukaią,
 Niechay ją wszeteczną wszyscy nazywaią.
 Pomożcie mi krzywdy mey mścić się, możne czary,
 Pomożcie: niechay moy żal nie będzie bez kary.
 Zpluń trzykroć, a przeklinay, iako ślina pada
 Na ziemię: niech na iey twarz krosta tak wyśada,
 Niech ją wrzody oblegą, niech z siebie robaki
 Zbiera, a w gnoiach lega z lichemi żebraki.
 Zadzwońiło mi w uchu, dosyć możne czary:
 Zdrayczyna pewnie moja nie będzie bez kary.
 Podźmy gościa witaymy, pilno mu znać było:
 O iednym bocie przybiegł, acz mi nań nie miło;
 Ale mi go żal przedsię. Gdy mi się tu stawił,
 Radam mu z serca, choć mi bardzo go zakrwawił.



SIELANKA SZESNASTA.

O R P H E U S.

*Menalkas i Licydas.**Menalkas.*

Nie zawzdy, ó Licyda, nie zawzdy do gałek,
Pod czas też nie zawadzi spróbować piszczałek.

Piszczałka pasterzowi zawsze przyzwoita;

Ale kto się za młodu leda czego chwytą,

I na starość nie bywa iedno ledajakim:

I my się tego strzeźmy sposobem wszelakim.

Ociec moy tak powiadał, od gałek do bierek,

Od bierek do pisanych; a z małych kosterek,

Potym się wychowują wielcy kosztyrowie:

Tarnek się z młodu okrzy, dawne iest przysłowie.

Licydas.

Wiesz ty Menalka, że cię iak brata miłuję:

Wszakże wiedz, że cię o to nie ieden strofuie;

I wczora mi się o cię za włosy dostało.

Tu pod lipą, kilka nas pospołu siedziało,

A tyś grał na fujarze, że cię slychać było:

W tym bydło się ku tobie iakoś obrocilo.

Rzeczcie ieden: nowy się Orpheus narodził,

Będzie za sobą bydło, i niemy zwierz wodził.

Patrzcie, iako te krowy nadstawiają ucha:

Koniecznic tey fujary każda pilno slycha.

Wszy-

Wszyscy się uśmiechnęli; à mnie gniew rozpałił.
 Odpowiem: nazbyteś tę muzykę przechwalil.
 A wiem ia, że Menalka przed tobą nie ziada,
 Ba i tu między nami nie wiele posiada.
 Tym gorzey, rzecze drugi, dobrzeby się zgadzać,
 A na te się wyfokie dumy nie przefadzać.
 Onegda, gdyśmy grali kręgle przy ostrowie,
 Minął nas, iakoby rzekł: wszysycście błaznowie.
 Ale mu te rozumki kiedyś pomieszamy,
 A mali twarde włosy w głowie wymacamy.
 Wzdy go bić nie będziecie: musi sam bydź przy tym,
 Kto chce bić; à kto biie, bywa też ubitym.
 Porwą się za tym do mnie; i ieszczc czupryna
 Czuie moia, iako mię czciła ta družyna.

Menalkas.

Wiem ia to, że nie wiele mam u nich przyiaźni:
 Ale i pies nie kąsa, gdy go kto nie draźni.
 I ty się o mnie nie swarz: niechay oni swemi
 Obyczaymi się rządzą, ia będę moiemi.
 Kres ukaże, kto dobrą drogą bieg prowadzi:
 Kto sobie źle pościele z razu, sam się zdradzi.
 Przeciwić się każdemu, nie stałoby człeka.
 Kto nie łańkaw, lepiej go ominąć z daleka.
 A ty sobie bierz przykład, iako się źle bracić
 Ze złemi, gdyś to musiał włosami zapłacić.
 Zawsze musi szkodować, kto się ze złym zprzęże:
 Lepiej wniść między wilki, lepiej między węże.
 I lub się oni z mego grania pośmiawali,
 Boday mię raczey grubi osłowie słuchali;
 Niźby się miał ocierać moy głos o ich uszy.
 Rychley się twarda skała, rychley kamień ruszy,
 Niźli serce zawisne: bo te wszystkie złości
 Przeciwno spokojnemu, pochodzą z zazdrości.

Mnie-

Mniemasz, że w staroświeckich piosneczkach baiano,
Kiedy o Orpheowej muzyce śpiewano:
Ze lasy, że zwierz dziki szedł za jego granicem,
Nic to zgola inszego nie było mym zdaniem;
Jedno że był w kraiu swym śpiewak umiętny,
A ten, gmin pospolity miał sobie niechętny:
I nie chcąc między ludźmi mieszkać przeciwnemi,
Wolał wiec trawić między puszczami głuchemi.
Cnota się nie utai: niech w iakie chce cienia
Tuli się; przedlię jasno świecą iey promienie.
Wywrze człeka potrzeba; a co w kącie siedział,
Poda go sławie, i świat będzie o nim wiedział.
Ani się tam zdarzyło w kącie Orpheowi
Długo ukryć: co iż był przyszedł Chironowi
Do zności: ktory także przemieszkiwał
W pustych lesiech, a z Bogi częste mowy miewał.
I rad iego przemożni krolowie słuchali,
I syny swe, pod iego ćwiczenie dawali.
W ten czas Jazon do Kolchow młodź Grecką prowadził,
Temu Chiron przy inszych namowach to radził,
Aby Orphea z sobą wziął do towarzystwa:
Z rozumem (prawi) synu dokazuy rycerstwa.
Z rozumem mocna władza, to iest woyska zdrowie
Naywiększe, gdy ma hetman radę dobrą w głowie.
Ale iż Bog nie wszystko iednemu otwiera;
Jako pszczoła z różnych zioł słodkie miody zbiera
Tak wodzowi potrzeba, i dowcipem władać
Swym własnym, i mieć przy tym kogo się dokładać.
Na co ia tobie podam człeka wybornego:
I zgolać radzę, abyś nie iędził bez niego.
Lubo w pałacach Krolow bogatych nie żyć,
Lubo się w gęstych lesiech, i pustyniach kryć,
Ty go przed się wyszukay, i gładkiemi słowy
Ubligay, aby z tobą był w drogę gotowy.

Ustu-

Ustuchał Jazon starca, i wprzod koło tego
 Pilno chodził, aby był Orpheus u niego.
 Jakoż się nie omylił na iego dzielności,
 Bo przezeń wszystkie w woysku spokoił trudności,
 Przezeń rzeczy dopinał, przezeń złe niezgody
 Uciszał, i wszelakie zwycięzał przygody.
 Orpheus morskie burze, i wodny szturm frogi,
 Orpheus umiał błagać rozgniewane bogi;
 I kiedy, we złym razie, do wiosel się miała
 Młódź ochotna, z muzyki iego pochop brała.
 Raz wraz, okiem nie doyrzeć, w wodę uderzają,
 Piany się kręcą, krople pod niebo pryskają:
 Okręt leci, podobny bystrym orlim piorom.
 A kiedy nadpływali ku Tyfyskim gorom,
 Gdzie kościół starożytny Artemidy leży,
 Zaden tamtędy żeglarz cało nie przebieży.
 Jeżeli pierwey Bogini darem nie ubłaga,
 Każdego tam zakręci nieprzebyta flaga.
 A Orpheus, nie złotem, nie drogiemi dary,
 Zmiękczył iey ferce, ale dźwiękiem swey cythary,
 Ze nie tylko gniewy swe morze położyło;
 Ale i ryb rozlicznych stada widać było,
 Ktore się przy okręcie wkoło zgromadzały:
 Jakoby wdzięcznych iego pieśni słuchać miały.
 Tak się więc za pasterzem w pole trzoda fypie,
 Kiedy gra na piszczalce, lub na gęslach skrzypie.
 Potym, za iego radą, wyscp nawiedzili
 Elektry Atalanckiey, i w obrzędach byli
 Usty nie pomienionych; on im też obiawił
 Matkę wszech Bogow, i iey cny obraz postawił
 W nabożnym kraiu Midskim; i obchody strojne
 Wymyślił, i rycerskiey młodzi tańce zbrojne.
 Za co ona wszystkiemu woysku chętna była,
 I swą łaskawą ręką bieg ich prowadziła.

I ty Apollo, rymem iego uwielbiony,
Dodawałeś im w każdej potrzebie obrony.
Strach wspomnieć, gdzie się skały Cyańskie rozwodzą,
A znowu w ocemgnienu ku sobie przychodzą,
I ptak lotem nie umknie; takim uderzają
W się zapędem, i na proch wszystko pokruszają.
Lecz gdy swoją cytharą Orpheus łagodził,
Beśpiecznie rączy okręt tamtędy przechodził.
Bo gory rozstąpione, iako wryte stały,
I iego złotostronnej muzyki słuchały.
Ale ani żelazne Wulkanowe domy,
Ani ognistej Etny trzaskające gromy,
Ani tak straszna Cyrce, która przyrodzenia
Człowiecze, w nieme twarzy, czarami odmienia,
I chowa na łańcuchach twardych przykowane,
Raz w wieprze, raz w niedźwiedzie, męże przedziałane.
Ani Scylla, co cało połyka okręty,
Ani Charybdys, w ktorej wrą bystre zakręty,
Nie jest tak pracowitym żeglarzom szkodliwa,
Jako port pięknych Syren, i ludzkość zdradliwa.
Uczona Muzo, coś to za cory spłodziła?
Bodayeś była raczey nigdy nie zażyła
Darow wdzięczney Wenery; z oycy serce maia
Niestateczne, a z ciebie, że pięknie śpiewają.
Szkodliwsza taka zdrada, która iadowity
Umyśl, pod iedwabnemi słowki, ma zakryty.
Przeto się one zawsze nad brzegiem wieszają,
Pod czas w lekkiego ptaka piora odmieniają.
A kiedy kto nadpływa, łagodnym śpiewaniem
Wabią ku sobie, i słow cudnych namawianiem:
Do nas, do nas, cny gościu, tu stań w porcie wolnym.
A kto się raz dostanie ich rękoma swowolnym,
W takie pęta, w takie się sidła nędznik wprawi;
Ze się wiecznemi czasy ztamtąd nie wybawi.

Pomniał o tym Orpheus, i naprzód modłami
 Wiatry błagał, że okręt bieżał pod żaglami.
 Przytym wszystkie misterstwa, wszystkie swej nauki
 I granicm, i śpiewaniem, wyprawował sztuki.
 Słuchał Jazon, młodź insza w około słuchała,
 A cythara Syreny wszystkie zagłuszała.
 Nakoniec same z brzegow ucha nadstawiały,
 A długo za okrętem bieżącym patrzyały,
 A ten pruł szumne wody, wiatr go z tyłu gonił.
 Jeden się z towarzystwa tylko nie uchronił,
 Battus nie bardzo mądry; uwiodły go oczy
 Do białej płci, z okrętu nieborak wyskoczy,
 Puści się w pław; a one dłonie wyciągaia
 Ku niemu, i sam do nas, sam do nas, wołaią.
 I przyszedłby był nędznik w ręce ich złośliwe,
 Ale go ztamtąd wiatry odbiły życzliwe:
 Ze rad nie rad wypłynął na Lilibską ziemię,
 I tam do śmierci mieszkał, tam zostawił plemię.
 A ciebie, iako wspomnieć, Medeo niebogo,
 Ach niestetyz! nazbyteś postąpiła frogo;
 Oyczyznęś, ach niestetyz! i oycę zdradziła.
 Aczesz wszystkiey Grecyi dobrze posłużyła;
 Pochwalić cię nie mogę: kto Boskiey boiaźni
 Zapomni, tego wieczne prześladią kaźni.
 I tyś nie wiele wzięła z spraw swoich radości;
 Raczey okrutne trwogi, i ciężkie żalości.
 Jeźlić kiedy wesolo słońce zaświeciło,
 Pewnie cię naywefelsze w ten czas nawiedziło,
 Kiedy cię, nie iuż gością, iuż oblubienię,
 Dowiodły Orpheowe rymy do łóżnicę,
 Taniec Egeyskie Nimphy, taniec prowadziły
 Aliskie, i Meliskie do nich się łączyły.
 Nie długo się ucieszysz, kto ma gniewne Bogi.
 Dla ciebie, ena krolewno, znowu wicher frogi

Ude

Uderzył; już Grecya przed oczami była,
 Znowu burza w obcy kray okręt zapędziła.
 I wpała na Libijskie nieprzebyte brody,
 Gdzie się zmieszane z piaskiem kręcą mętne wody.
 A nawy, abo w wirach toną ponurzone,
 Abo w piaszczystym mule więzną pogrążone.
 Jakiego trudu, iakiej trwogi tam nie było?
 Aż im do ostatniego głodu przychodziło.
 Przychodziło i do ostatniego zwątpienia,
 Ze wszyscy pewni byli iawnego zginienia.
 Sam tylko Orpheus był serca iednakiego:
 Bo dufał mocnie Bogom; a oni też iego
 Nie ubliżali łaską swoją, stateczności.
 A gdy już zamierzony kres wszystkich trudności
 Nadchodził, on to naprzod podał Jazonowi,
 Potrzeba, (prawi) pokłon oddać Trytonowi:
 W iego państwie jesteśmy, on morzem kieruie,
 Ten tylko rad pomaga, kto wdzięk iaki czuie.
 Natychmiast chętny Jazon, kosztowney roboty
 Oddał mu na ofiarę trzynog szczerozłoty.
 A Tryton się ukazał iawnie nad wodami,
 I okręt z piaskow zepchnął własnemi rękami,
 I wodzem był, i drogą bezpieczną prowadził,
 Aż ich na pożądaný brzeg Grecki wyfadził.
 Coż ja czynię? nie o tym zaczęła się mowa,
 Ani tey nocie służy chwała Orpheowa.
 Ale ten ma obyczaj piszczałką ze trzciny,
 To śpiewa, co przyniosą do ięzyka śliny.

Licydas.

Co często jest na myśli, toż i w uściech bywa:
 Z pełnego (mowią) serca, i do warg upływa.
 Znać że ty Orpheusza częścicy miewasz w głowie,
 Niżli, czemu się z sobą trykfaią kozłowie.

Ale my dawnych wieków ludzie pochwalamy,
Wszakże na terażniejszych czasach przestawamy.
Dobre są mądre pieśni, dobre i staranie
O czym inszym, i ludzkie nie złe zachowanie.
Zaymiemy bydło, aby szkody nie czyniło:
Bardzo się ku Stachowey niwie przybliżyło.



SIELANKA SIEDMNASTA.
PASTUSZY.

Soboń. Symich.

Soboń.

Symiechu, co urzędnik wczora mówił z wami?

Symich.

Mowił, że się pustoszą lasy kofzarami,
I to, że ich na przez rok czynić nie pozwoli,
Podobno, kto mu tego dobrze nie przysoli.

Soboń.

Taki dziś urzędnicy, w rzeczy przestrzegają
Dobra pańskiego, a w miech sobie nabiiąją.
Wszystko na wydzieranie: (boday panofzeli)
Już uboſtwu, i łąki, i pola odigli;
Teraz bronią do lasow, siła drzewa padnie
Na każdy rok, siła go lada kto ukradzie,
Kąbią ze pnia; nie tylko powalone biorą;
A przedsię darow Bożych nigdy nie przebiorą:
Las przedsię lasem, a snadź lepiey to i panu,
Co rok po dzieſiątemu wytykać baranu.
Ale się nie frasujemy, gębę diabłu temu
Przyidzie czyiu zatkać, a paść przedsię po staremu.
Wetna się na to przeda, i czym lżeyszym może
Odprawić: niech się ten wilk tą draczą wspomocze.

Symich.

Dawno tak baba rzekła, co daley to gorzey;
Dziś szczyptami odprawisz, jutro nasyp sporzey.

Nayciężey nogę wstawić, i te dzieścięiny
 Naprzod nastaly, bardzo z niewielkiey przyezyny.
 Przedtym nic nie dawano, darnośmy pafali,
 Bryndzę tylko, albo ser, na pocztę nazwali.
 Potym barana; alić tego zawsze chciano:
 Nakoniec, dzieściętego co rok wytykano.
 Teraz na nowe, co się da urzędnikowi,
 Wciągnie się to w obyczay: bo skoro się dowi
 Pan tego, będzie kazał sobie za swe płacić;
 I tak musimy na tym dwoiako utracić:
 Bo i urzędnik będzie macał swoiey dziury.
 Na ostatek nas będą drzeć, tylko nie z skury.

Soboń.

Symichu, nie trzeba brać ostro przedsię rzeczy.
 Poruczymy Bogu, on to niechay ma na pieczy.
 On daie i dla wilka, i dla człeka złego,
 On daie i dla Pana: a więcby wszystko
 Odbieżeć? że się trocha na stronę uroni.
 Święta to wełna, co się nią baran uchroni.
 Bog nam da, za wydziercą zawsze nędza chodzi:
 Wydziera, a nic nie ma. Bog wszystko nagrodzi.
 Jeszcze też żon nie mamy, niechay się oycowie
 Nasi frasują, ich to przynależy głowie;
 A my co wesołego sobie zaśpiewaymy,
 Ale co wesołego, pokoy troskom daymy.
 Widzisz iako po zimie wiosna następuje?
 I to ustąpić musi, co nas dziś frasuje.
 Zaczniy, abo ia zacznę, poydziem na przemiany:
 I wieniec pięknieyszy jest, kiedy przeplatany.

Symich.

Zaczynay ty, ia z tobą w równią się nie liczę,
 Tyś mistrzem na to, ia się dopiero kęs ćwiczę,
 Wszakże nie wydam, co kto umie, z tym się stawia:
 Przy słowiku i sroka piośnkami się bawi.

Soboń.

Soboń.

Skowroneczku, już śniegi na polach nie leżą,
 Już do morza rzekami pienistemi bieżą.
 A tyś rad, i ku niebu w górę polatujesz,
 I garłeczkiem krzykliwym wdzięcznie przepierusiesz,
 Bo skoro wiosna role rozległe ogrzeje,
 Skoro łąki kwiatkami pięknymi odzieje,
 Wynikną i robaczki z ziemi rozmaite: '
 A ty potrawki będziesz miał z nich znamienite.

Symich.

Jaskoleczko, jużes się na świat ukazała?
 Jużes ożyła? jużes z wody wyleciała?
 Za tobą dni wesołe, i wietrzyk powiewa,
 Za tobą i słońeczko ciepleysze dogrzewa.
 Narodzi ono tobie muszek niezliczonych,
 Ty ich będziesz łapała, po polach przestronych,
 Będziesz łapała, i do gniazdeczka nosiła:
 Boś ie sobie pod naszą strzechą ulepiła.

Soboń.

Słowiku, moy słowiku, co w tym krzu rożanym,
 Od pułnocy mię budzisz swoim głosem ranym,
 I ty nie z ferca śpiewasz, i ciebie coś boli:
 I ia śpiewam, a rym moy idzie po niewoli.

Symich.

Garlico, ma garlico, i ciebie coś więzi,
 Ze tu siadasz ofobno na suchey gałęzi;
 Siadasz ofobno, aż cię chytry lep ulowi:
 I mnie nędznicę pędzi do grobu stan wdowi.

Soboń.

Koźlętą mi w kapuście poczyniły szkody,
 Szpacy mi poziadali na trześniach jagody,
 Wroble proso wypili, tę mam korzyść z tego,
 Ze za Phyllidą biegam, a nie doyrzę swego.

Symich.

Cieliczka mi do sadu przez płot przeskakuie,
I kwiateczki mi depce, i szcypy mi psuic;
Cieliczko nie przeskakuy: i ty Daphnisowi
Day pokoy, krasna Cyrce, cudzemu mężowi.

Soboń.

Wypatrzyłem grzywacze, gdzie gniazdo nosiły,
I już dzieci, iak mniemam, wpoły dokarmiły;
Poydę je zbiorę, i dam komuś na śniadanie,
Nie powiem komu: bo mi idzie o wydanie.

Symich.

Ułapiłem wiewiórkę wczora na leszczynie,
Niech każdy wie, że ją dam nadobney Halinie.
Komu co Bog obiecał, zazdrość nie ukradnie;
A czego nie obiecał, i z garści wypadnie.

Soboń.

Kiedy po gorach chodzisz, nie chodź, Phylli, bosa,
Kiedy po łąkach, zdrowa nożkom ranna rosa,
W trzewiczku do taneczka: a iac go więc kupię,
A ty innie, lecz podobno moje chęci głupie.

Symich.

Sierzeń w południe kąsa, przed wieczorem mszyca,
Mucha cały dzień, w nocy przykra komorzyca,
U wody się boy węża, iaszczorki przy krzaku:
Mnie przy chroście, co mowisz szalony prostaku?

Soboń.

Zuchwała Eriphyla, miiając mię wczora,
Cisnęła na mnie iabłkiem: zkąd mi głowa chora,
Tesknica na mię biie, szum przelata uszy,
Spać nie mogę, lice mi blednie, a mdło duszy.

Symich.

I mnie w tańcu Thestylis przydeptała nogę:
Od tego czasu wszystek iakoby nie mogę.

Jeźli

Jeżeli mi to na pośmiech tylko udziałła,
Boday krzemienie gryzła, w pokrzywach sypiała.

Soboń.

Kupido, co ogniste rzucasz w serca strzałki,
Przed laty Nimphy rady słuchały piszczałki.
Dziś pytaią, co kto ma: śnać i Wenus dać
Zwać się złotą, prze Boga, złe to obyczaje.

Symich.

Faunie, i tyś swych czasów siadał między Bogi,
I tobie oplatano wonnym kwieciem rogi,
Pieśniami brzmiały gaie, brzmiały gęste lasy,
Wesołe były wieki, były wdzięczne czasy.

Soboń.

Same owce po gorach wolno się pasły,
Ani zboyce, ani się wilków obawiały;
Dziś się wszyscy za zyskiem bezecnym udali:
A Tatarzyn kilka kroć co rok siola pali.

Symich.

Buhaju, moy buhaju, nie tak się niedźwiedzi
Obawiaj, iako gdy nas zdradliwi sąsiedzi
Podsiadaią: przedtym nas na wszystkie świat znano;
Acz i teraz, nad Wołhą, przed nami zadrżano.

Soboń.

Złe dziś i bratu wierzyć, pod rękę stryiowę,
Odieżdżając w gościnę, wszystko me domowe
Oddałem gospodarstwo; on mię wygnal z niego:
Śnać to się panom trafia wieku dzisiejszego.

Symich.

Pasterzu, złe psy chowasz, owce z pastuchami
Pokąfali: musi być, fuki się z wilkami
Chowały, ostatek ci pokradną złodzieie:
Śnać się to i w bogatych dworach teraz dzieie.

G 5

Sobci.

Soboń.

Dalekoś zabrnął, dosyć pastuchowi

Wiedzieć o owcach, a nie przymawiać dworowi.

Już te kozy gałęzie wszystkie pogłodały,

Pozganiaymy ich: aby się nie rozchadzały.

Swieżego im nawalmy, trzeba czuley straży

Na wiosnę: bo na wiosnę wilk naywięcey waży,

Ze się zimie przegłodził, gdy w oborach było

Wszystko zamkniono; teraz gdy się wypędziło,

Naywięcey czyha na to, kiedy się rozbieżą.

Zawołał pśow, niechay tu blisko przy nas leżą,



SIELANKA OŚMNASTA
Ż E Ń C Y.

Oluchna, Pietruscha, Starosta.

Oluchna.

Już południe przychodzi, a my ieszcze żniemy;
 Czy tego chce urzędnik, że tu pomdleimy.
 Głodnemu, iako żywo, syty nie wygodzi,
 On nad nami z maczugą pokrząkając chodzi;
 A nie wie, iako ciężko z sierpem po zagonie
 Ciągnąć się: oraczowi infza, infza wronie;
 Chociaż i oracz chodzi za plugiem, i wrona:
 Infza sierp w ręce, infza maczuga toczona.

Pietruscha.

Nie gaday głosem, aby nie usłyszał tego:
 Abo nie widzisz bicza za pasem u niego.
 Prędko nas nim namaca: zły frymark, za słowa
 Bicz na grzbiecie, a iam nań nie bardzo gotowa.
 Lepiej złego nie drażnić; ia go albo chwale,
 Albo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale.
 I teraz mu zaśpiewam; acz mi nie wesoło:
 Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.
 Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
 Nie jesteś ty zwyczajow starosty naszego.
 Ty wstaiesz kiedy twoy czas; iemu się zda mało,
 Chciałby on, żebyś ty, od pułnocy wstawało.
 Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem;
 A on by chciał ożenić południe z wieczorem.

Sta-

Starośto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
 Inakszy upominek chowamy dla ciebie;
 Chowamy piękną pannę, abo wdowę krasną:
 Złe się u cudzych żywić, lepiej mieć swą własną.

Starośta.

Pietrucho, nie rada ty robisz, iako baczę,
 Chociaż ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
 Pożynay, nie postaway, a przyśpieway cudnie;
 Jeszcze obiad nie gotow, ieszcze nie południe.

Pietrucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
 Nie jesteś ty zwyczajow starośty naszego.
 Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie;
 A on wszystko porobić chce w iedney godzinie.
 Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
 Pozwolisz, i naszymu dogadzasz znoiowi;
 A on zawsze, pożynay, nie postaway, woła:
 Nie pomniąc, że przy sierpie troy pot idzie z czoła.
 Starośto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
 Wiemy my, gdzie cię boli; ale twej potrzebie
 Zadna tu nie dogodzi, chociażby umiała,
 Siła tu druga umie, a nie będzie chciała:
 Bo biczem bardzo chlustasz, boday ci tak było.
 Jako się to rzemienie u bicza zwieściło.

Starośta.

Pożynay, nie postaway, i tybyś wołała
 Inszego bicza zażyć, tykobyś igrała;
 Zażyway teraz tego: bardzoc widzę śmieczno.
 Pociągay za inżemi, i zażyway śpieszno.

Pietrucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
 Nie jesteś ty zwyczajow starośty naszego.
 Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
 Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią;

A na-

A nazemu staroście, nie patrz w oczy śmieie :

Zawsze u niego chmura, i kozieł na czele.

Ty rośę hoyną daiesz poranu wstawiając,

I drugą także daiesz, wieczor zapadając;

U nas pośt do wieczora zawsze od zarania :

Nie pytay podwieczorku, nie pytay śniadania.

Starosto, nie bądźiesz ty słonczkiem na niebie,

Ni panienka, ni wdowa, nie poydzie za ciebie :

Wszędzie cię, bo nas białsz, wszędzie osławimy,

Babę, boś tego godzien, babęć naraiemy,

Babę o czterech zębach, miło będzie na cię

Patrzyć, gdy przy niey siędziesz iako w maieście.

A ona cię nadobnie będzie całowała :

Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

Oluckna.

Szczęście twoie, że odziedzł starosta na stronę,

Wzięłabyś była pewnie na boty czerwone,

Abo na grzbiet upstrzony, za to winzowanie.

Słyszysz? iakie Maruszcze tam daie śniadanie?

A słaba iest nieboga: dziś trzeci dzieć wstała

Z choroby; a przed się ią na źniwo wygnała

Nieba czna gospodyni, takci służba umie,

Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.

Patrz, iako ią katuie: za głowę się ięła

Nieboga, przez łeb ią ciął, krwią się obluęła.

Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada

Domowi: tak to bywa, gdy kto siła gada.

Dobrze mieć, iako mowią, ięzyk za zębami:

I my mu daymy pokoy, choć żartuie z nami.

Zart Pański, stoi za gniew, i w gniew się obraca.

Ty go sflowkiem, a on cię korbaczem namaca.

Pistrucha.

Dobrze radzisz, mnie się on widzę nie przeciwi,

Ale lepszy z nim pokoy: co się często krzywi,

Złamać

Złamać się może; przydziec iedna zła godzina.

A częstokroć, przyczyną bywa nie przyczyna.

Dobry on bardzo człowiek, by go nie pfowała

Domowa swacha, ta go właśnie ofiodłała.

I rządzi nim iako chce, a on się iey daie

Za nos wodzić, że pod czas mu ledwie nie łaiie.

Na kogo ona chrap ma, może i od niego

Spodziewać się, że go co potka niesmacznego.

Więc mu nie wierzy: to iuż zawsze fafoł w domu,

I przemowić do niego, nie wolno nikomu.

Oluchna.

To prawda, nie dawnośmy len w dworze czosaly.

On stał nad nami, tam się z nim coś rozmawiały

Dwie komornice: ona kędyś podsłuchała

Za ścianą; iako iędza do nas przybieżała.

Ni z tego, ni z owego, poczęła bić onę

Komornicę: sam zaraz ustąpił na stronę.

Potym wszystkim łaiiała, drugie rozegnała:

Nam, cośmy pozostały, ieść przecię nie dała.

Pistrucha.

By też co było, coby ludźmi nazwać słuza,

Ale też siostra nasza, także w ciele dufza.

A iuż iey brozdy dobrze lice przeorały,

I przez włosy gęsto się przebiia sron biały;

A przedsię wymuskać się, przedsię z pstrocinami

Czepczyk na głowie, przedsię fartuch z forbotami.

Nayśmieszniejszy, gdy owo, chce się pieścić z mową;

Swini krząkać, a babie przystoi trząść głową.

A pfow nie syta, dosyć iey bywa każdemu,

Nie wybiegać się przed nią parobku żadnemu,

Nie dawno dla iednego tylko nie szalała,

Aż ją Czarnucha nasza w zielu obmywała.

Widzi to i starosta, a widząc nie widzi:

Pod czas przymowi, ona iawnie z niego szydzi.

Czary

Czary wszystko zmamiły; bo ona z czarami
Wstanie i lęże, wszystka diablowa z nogami.

Oluchna.

Jest tak, a nie inaczej: i samam widziała,
Kiedy na wschodzie słońca nago coś działała.
Kto z tym mistrzem nakłada, nigdy pocieszniego
Końca nie dojdzie: i ią toż potka od niego.
Na przodku to kęs pluży: potym oraz padnie
Wszystko o ziemię, z Bogiem wszystko idzie snadnie.
Bez Boga wszystko sliźnie: niemasz nic gorszego
Nad diabła, i coż może on zrządzić dobrego?

Pistrucha.

I koniec i początek z tym mistrzem nie spory.
Tak rok, poodchodziły na głowę obory;
Teraz powyzydychały świnię i prosięta:
Ani się gęsi, ani się kluły kurczęta.
Wszystko ginie i w chlewach, ginie i w komorze;
Ani biedney kokofzy obaczysz we dworze.

Oluchna.

Z komory ręka nosi, diabeł tam nie bierze.
A z strony gospodarstwa, więcej ia w tey mierze
Winuic zaniedbanie, niżli gusflowania:
Bo o czym pilney pieczy niemasz i starania,
Bez szkody tam nie bywa, przy Bogu, i ręki
Potrzeba: pilney ręce Bog daie przez dzięki.
Tak rok bydła, oczy na to nasze patrzyły,
Za własnym zaniedbaniem powyzydychywały.
Ani ich od powietrza ochronić umiano,
A ledwie gdy zdychały, o tym wiedzieć chciano.
Gdzie chłop w głowie, iuż się tam rząd dobry nie zmieści:
Zawsze w tym błędzie rozum szwankuie niewieści.
Co mi za gospodyni? iako żywo krowy
Ręką swą nie doila; gadać o tym słowy

Tylko

Tylko umie, a stroić po domu fasoly,
 Kucharkom łaiać: z pustey nie wyidzie stodoły
 Jedno sowa: ogorki wczora kwasić chciała,
 Tak to robiła, że się wszystka czeladź śmiała.
 A w karczmie, abo w tańcu, ptak iey nie doleci,
 Gdy podolek rozpuści, wymiecie i śmieci.

Pietrucha.

Rzadka to rzecz na świecie, dobra gospodyni,
 Zwłaszcza bez męża, rzadko ktora nie łotryni.
 I lata nie uskromią: zarówno szalcie,
 I ta co na świat idzie, i ta co siwiecie.
 Niemasz iako, przy mężu, małżonka cnotliwa;
 Ta i mężowi wierna, i panu życzliwa,
 Tak i czeladkę, i dom porządnie sprawuie,
 Ta i dostatki wszystkie wczesnie opatruie.
 Nie idzie nic na stronę: bo się Boga boi,
 Pamięta, że nad nią sąd, i każú Boża stoi.
 Uczciwy stan, przynosi ostrożne sunnienie:
 Zatym Bog błogostawi, zatym dobre mienie,
 Zatym spokojne życie, i wszystko się wiedzie.
 Kto bez Boga chce wskorać, sodzi się na ledzie.

Oluchna.

Nie wiedziałam Pietrucho, abys tak zabrnęła
 Głęboko w rozum, i tak mądrością pachnęła.
 Musiałaś kiedy bywać między żaki w fzkole.
 I ciebie w oczy młody parobek nie kole.

Pietrucha.

Jam sługa: infza sługa, infza gospodyni;
 Ja sobie grzeszę, ona nie na swoy karb czyni;
 Ale wszystek dom gubi, i iabym życzyła,
 Abym nigdy płochego nic nie popełniła.
 Ale starosta do nas znowu przystępuje,
 Kwaśno patrzy, z nahayką na nas się gotuie.

Zaspic-

Zaśpiewam ia mu przed się, rad on pieśni słucha.

Patrzy na nas, i stanął, i nadkłada ucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,

Naucz swych obyczajów starostę naszego.

Ty piękny dzień promieniami swoimi oświecasz,

I wzajem kłiężycowi noc ciemną polecasz,

Jako ty bez pomocy nie żyiesz na niebie;

Niechay, i nasz starosta przykład bierze z ciebie.

Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zarządzone;

Kłiężyc u ciebie żonę: niech on też ma żonę.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,

Naucz swych obyczajów starostę naszego.

Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,

Gdy kłiężyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.

Siła gospodarz włada, siła w domu czyni;

Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.

Niechay ma żonę: będzie się domu trzymała

Czeladka; nie będzie się często odmieniała.

I nam do dwora będą otworzone wrota:

Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,

Naucz swych obyczajów starostę naszego,

Ty nas ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba daiesz,

Bez ciebie noc; z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz:

Niech i on na nas zawsze patrzy jasnym okiem;

Niech nas z pola wczas puszczą, nie z ostatnim mrokiem.

Starosta.

Pietrucho prawieś mi się fianem wykręciła:

Ta nahayka, mocno się na twoy grzbiet groziła.

Kładźcie sierpy, kupami do iadła siadajcie,

W kupach iedźcie, po chrościach się nie rozchadzajcie.

SIELANKA DZIEWIĘTNASTA.
R O C Z N I C A.

Thyrsis.

Dziś rocznica przychodzi, iakośmy schowali
 W grob wielkiego Daphnisa, i tę ufypali
 Nad nim mogiłę: bo ta rydlem nie robiona,
 Ale ludu wszystkiego ręką naniesiona;
 Który szedł za pogrzebem, taki go gmin chował,
 Bo żadnego nie było, coby nie żałował
 Śmierci cnego pasterza, wielkie zawołanie
 Sprawilo to, i z każdym jego zachowanie.
 I lubo inię jego idzie pod obłoki,
 I sława roznieciona iako świat szeroki,
 Ani on żadney chwały więkšzey potrzebuie
 Nad tę, iaką zostawił, ani naszey czuie
 Zyczliwości grob niemy, i oziębłe kości,
 Duch pewnie odpoczywa w niebieskiej radości;
 Wszakże nam przynależą powinne obchody;
 Lubo dla żalu, lubo dla naszey ochłody.
 Insi inſze obrzędy niechay odprawuią;
 Ktorzy piſzczalkę, i rym uczony miłuią,
 Niech się rymem popiſzą: i ia rymy moie
 Oddam, o wielki Daphni, na ozdoby twoie.
 Wielki Daphni, kiedy cię okrutna śmierć brała,
 A Thestylis na twoie konanie patrzyła,
 I sama ledwie zaraz konać nie poczęła;
 Taki żal frogi, taką ranę w sercu wzięła:

Trzy-

Trzykroć mdlała, trzykroć ją od śmierci wracano,
 Nakoniec i do ciała chodzić zabraniano.
 Wszystkie gaie, wszystkie są wiadome dąbrowy,
 Jakimi ona lament rozwodziła słowy,
 Jakie płacze kwiliła; każde mieysce brzmiało
 Narzekaniem, aż się i niebu dostawało.
 Nie płacz, Thestyli, nie płacz, tobie się nagrodzi
 Twoia szkoda, tobie się inszy mąż nagodzi;
 Nam nigdy taki sąsiad: długi wiek przeminie,
 Nim się uchowa taki pasterz w tey krainie.
 Gdyś ty Daphni na marach leżał, ani gnano
 Bydła na paszą, ani w rzece napawano,
 Ani wody dobytek w tamte dni kosztował,
 Ani się trawy tykał; wszystkich żal zeymował.
 Wszyscy śmierć twoją czuli, wszyscy cię płakali;
 I niedźwiedzie, i wilcy po tobie wzdychali;
 Swiadcami tego gory, i puszcze głębokie.
 Daphnis i Muzom stawiał oltarze wysokie,
 Daphnis Bogom kosztowne budował kościoły,
 Za niego pełne gumna, za niego stodoły,
 Za niego nicomylnie były urodzaie,
 Były i żyzne lata, i wesołe kraie,
 Teraz, kędyśmy buyne posiali ięczmiony,
 Kąkoł brzydki panuie, abo owsik płony.
 Prawie nas Bog zapomniał: komu imie miłe
 Daphnisowe, kwiatkami, na iego mogiłę
 Ciskaycie, cienie czyńcie chłodne nad studniami,
 I nadgrobek postawcie, i napis rymami
 Wrycie: Tu Daphnis jest pogrzebion nie żywy,
 Pięknego bydła pasterz, i sam urodziwy.
 Zawieście i piszczałkę nad grobem: już ona
 Nie będzie tak łagodnym graniem zalecona,
 Jako gdy na niey grawał Daphnis usty swemi;
 Daphnis i Boga wielbił rymy nabożnemi,

I wielkich Bohatyrow sławił mężne dziecie.
 Jako żywa krynica hojne wody leie:
 Tak z ust iego płynęły pieśni nie przebrane,
 Ktore, poki świat stoi, będą nie milczane.
 Daphni, acz ziemskich zabaw ty iuż nie pożądasz,
 Jeżeli też kiedy z nieba na nas tu poglądasz,
 Zycz nam wieków spokojnych; niech bezpiecznie chodzą
 Stada po polach, niech ich źli wilcy nie szkodzą,
 Znać, że masz pieczę o nas: pięknie się odziały
 Drzewa w liście, i gory wkoło się rosmiały,
 Po łąkach trawa buia, strugi bieżą żywe;
 Między bydłem pasą się łanie nie lękliwe.
 Czasy wesołe wstają, a za dary twemi,
 Będziemy imię twoie kłaść między świętymi.
 I staną ku czci twoiey ołtarze święcone.
 I sam poniosę czary wina napelnione:
 I będę wesoł; jeżeli mroz i zimno będzie,
 Dobra drużyna ze mną przy kominie siedzie;
 Jeżeli lato, stoł w cieniu, flasza z winem w wodzie;
 Zimie przy ogniu, lecie pod lipami w chłodzie.
 Dametas i Tytyrus będą nam śpiewali,
 A drudzy ochotniejszy, będą tańcowali,
 Lub na odpusty poydziem, lubo na kiermasze,
 Wszędzie cię wspominiemy, i potomstwo nasze
 Z ust cię nigdy nie puści; poki rzeki w morze
 Popłyną, poki iasne świtać będą zorze,
 Poki rodzaje ludzkie ziemia będzie miała,
 Zawsze cześć, zawsze sława twoja będzie trwała.
 Święć się, co święte kości chowasz, cna mogiło:
 Mnie i dziś, i każdy dzień, na cię patrzeć miło.

SIELANKA DWUDZIESTA.

EPITHALAMIUM

HELENY.

Kiedy piękną Helenę Atryda poymował,
 Atryda, który w Sparcie szerokię panował,
 I iuż z nią był w łożnicy; ledwie się zmierzchnęło,
 Dwanaście panien u drzwi zamkniętych stanęło.
 Panien przedniejszych domow; każda ustrojona
 Kosztownie, każda warkocz w złoto zapleciona,
 Każda w wieńcu rożanym: i wzajem kleksały
 Rękoma, i iąwszy się, kołem tańcowały.
 W przemy pieśni, muzyka w przemy głośna grała,
 Po wszystkich salach; dobra myśl się rozlegała.
 I takżeś prędko usnął, moy piękny panicze?
 I takżeś się pokwapił rano do łożnicę?
 Czyliś ociężał? czyliś tak bardzo ospały?
 Czyli cię gęste pełne do łoża pospały?
 Wzdyś mogł troche poczekać: nie uciecze spanie,
 Nie tu świt, nie tu ieszcze iutrzejsze zaranie.
 Ale iezli więc tobie rano sypiać miło,
 Naszey drużynie krzywdy tey nie czynić było.
 Nie brać nam było panny; wszakby przy niey była
 Matka icy, onaby się z nami zabawiła
 Tańcem, aż do świtania, iuż nie nasza ona,
 Już twoja, iuż na wieki tobie przyrzeczona.
 Lub rano słońce wstanie, lubo wieczor siędzie,
 I rok od roku, ona twoią zawszę będzie.

Szczęśliwy krolewiczu, ochotnie przyskały
 Konie twoie, gdy z tobą w ten dom przyjechały.
 Ubiegłeś wielu inszych, którzy się starali
 O to powinowactwo, a nie otrzymali.
 Wielkich rodziców corę poymuiesz za żonę,
 Boika krew z tobą idzie pod iedną zastonę.
 Niemasz iey równie, wszystkę Grecyą przechodzi,
 Szczęśliwy płod, który się w taką matkę wrodzi.
 Jest nas dwieście rowieśnic, wszystkie zażywamy
 Jednakich zabaw, wszystkie za krafne się mamy.
 Ale gdy ktorey przyidzie stanąć przy Helenie,
 Każda ma wadę, każda weźmie naganienie.
 Jako po nocy zorza świetny promień daie,
 Jako po ziunie wiosna wesola nastae:
 Tak ona między nami najsświetnieysza była,
 I twarzą i urodą wszystkie przechodziła.
 Jako brozda orana wzdłuż idzie przez pole,
 Jako dzielny koń, pięknie obraca się w kole,
 Jako gęsty sad zdo bi, cyprys okazały:
 Tak z Heleny, ozdobę kraie nasze miały.
 Ona i haftowaniem przednią sławę miała,
 Ona, i najsztucznieysze opony wiązała.
 A gdy w rękę cytharę, abo lutnią wzięła,
 I o pięknych Boginiach mutetę zaczęła,
 Nic naylepsi mistrzowie przed nią nie umieli;
 I wszyscy zdumiawszy się, by wryci siedzieli:
 A iey wdzięczne uciechy z oka wesolego
 Płynęły, i za serce chwytaly każdego.
 Ucieszna dziewczko, iużes nam z cechu ubyla,
 Jużes panieński wieniec z głowy położyła.
 A my, skoro ciepleysze słońce wiatr ogrzeicie,
 I piękna wiosna łąki trawami odziecie,
 Poydziemy na przechadzki; tam kwiateczkow sobie
 Nazbieramy, a tesknić będziemy po tobie.

Będzie-

Będziemy siła tesknić: iako teskni siła
 Jagnie do matki, gdy ie nowo urodziła.
 My tobie barwinkowy wieniec ukręcimy,
 I na wielkim iaworze w polu zawisicemy.
 Tamże będą i piżma, i wonie rozlane,
 A na skorze te słowa będą wyrzeczane,
 Ze ie każdy wyczyta, idąc w te dziedzine:
 Klaniaj się gościu, drzewo to jest Helenine. .
 Bog was żegnay cne stadło, niech nad wami Boży
 Opiek będzie, niechay was sam Pan Bog pomnoży.
 Niech wam da dołą dobrą, i ludzkość przyiemną,
 Niech wam da zgodę świętą, i miłość wzaiemną.
 Abyście sławy przodkow waszych poprawili,
 I potomstwu miłemu większą zostawili.
 Już dobra noc cne stadło, darow snu wdzięcznego
 Zażywajcie spokojnie, aż do dnia białego.
 Potym się ocucicie, a skoro ockniecicie,
 O biesiedzie, i o nas pamiętać będziecie.
 Bo i my się tu do was jutro poraniemy,
 Skoro śpiewaka z długą szyją uslyszymy.
 Klezczmy rękoma, klezczmy: dziś wesole gody,
 Tobie nadobna Panno, tobie Panie miłody.



M A R C I N Ł Ę S K I

CZYTELNIKOWI.

*M*iałem z dawna, między papierami memi, Nagrobki Zbieraney drużyny, które tenże pisarz, co i Sielanki napisał. Lż jeszcze w młodości, (bo od kilkunastu lat są u mnie) podobno o nich nie pamięta, i nie dba. Ja ich otrząsam z prochu, i daję do ręku ludzkich. Mniemam, że się same, bez zalecania mego, każdemu zalecą: abo przynajmniej z bajkami Ezopowemi pod jedną cenę poydą.

N A G R O B K I

Z B I E R A N E Y

D R U Ż Y N Y.

Starego szkapy.

*S*tary Szkapa tu leżę, w błocie utopiony,
 We zły raz, od woźnice złego, zaprzęzony;
 Od złego i młodego: oboje to chodzi
 Pospołu, biada starym, gdy ie rządzą młodzi.

Starego psa.

Bywałem kiedyś pilnym stróżem pana mego,
 A mogę się pochwęścić, kochanym u niego.
 Na starość sparszywiałem: z dwora mię wygnano,
 Zdechłem w gnoiu, takową mi nadgrodeę dano.

Wolu robotnego.

Robilem w ciężkim plugu, nigdy nie zchodziło
 Jarzmo zemnie, mną zasiać, mną i zwozić było;
 Zdechłem od pracy: dziś mię gospodarz żaluie.
 Prędko postrada, gdy kto czemu nie folguie.

Wilka.

Wilka.

Chłopi, co z skorą moją po wsiach się włóczycie,
 Tyśiąc mey braci w lesie, w tym się nie baczycie.
 Łacny z martwego tryumf: zabity nie kasa,
 Kto jednego zagubi wilka, niech nie płaśa.

Liszki.

Mnie, com i tłuste gęsi, i kury kradłaś,
 Mnie, com i wilkom wielkich łowow pomagalaś
 Teraz przy marnych skwarczkach śtępica zabiłaś.
 Nie zawsze wielka kradzież złodzieia straciłaś.

Kota.

Myszki darmo po moim grobie tańcuiecie:
 Nie dla was, nie mylcie się, nie chodź po świecie;
 Zem się do sadiu wkradal: w tym mię postrzeżono,
 I z kamieniem u szyję do wody wrzucono.

Zajęca.

Kiedy mię w polu już już charci doganiali,
 Obeyrzałem się, widzę, że się z szkapy wali
 Na łeb myśliwiec; i tam zaraz złamał szyję.
 Boday sam zginął, kto na gardło iedzie czyie.

Kotka morskiego.

Z przodku ze mną igrano, a potym mię bito:
 Zawsze za blaznowanie takie bywa myto.
 Aż mię nawet zabiły chłopięta zuchwałę.
 Niech nie blaznuie, kto chce chować zdrowie całe.

Wiewiórki.

Na wszystkimem się dobrze u mey pani miała,
 Z rozpusty szkodnicąm się potym udziałaś,
 Bom iey rąbki pogryzła, za to mię do wody
 Wrzuciła, gdzie się dobrze masz, tam nie czyj szkody.

Kozy, co wilczęta wychowala.

Wychowalam wilczęta własnemi pierściami,
 Podrośszy żaiadły mię, źle się zawsze z nami

Wychowańcy obchodzą: pełno niewdzięczności.
Mamki, karzcie się z moiej głupiej uczynności.

Myszy.

Nazbierałam do iamki nie mało żywności,
Lecz tego nie umiałam zażywać w skromności,
Szukałam więcej; ledwiem z iamki wybieżała,
Zaraz mię chytra kotka łapką poimała.

Perlisi suczki.

Perlisia suczka mała: zawsze się pieściły
Panny ze mną, aż mię w swych rękach udusiły.
Drudzy giną od nędzy, a ja od piefzczoty.
W naylepszym bycie, są też i swoje kłopoty.

Węzia.

Zem wszystkim frogi, zem był wszystkim iadowity. a
Wiszę teraz przy drodze okrutnie zabity;
Brzydzą się mną i zdechłym, kto chce w bezpieczeńścã
Pożyć, niechay się zbiera na ludzkie miłości.

Komorka, co lwa kasał.

Doiadałem ia lwowi, on prze małość moię,
Nie mógł mi nic uczynić; gdy pororce swoje
Rozciągam, wpadłem w siatkę paiąka lichego:
Mały wielkim dogryza, ginie od mniejszego.

Jastrzębia.

Zastał mię na kokofzy chłop nie litościwy,
Kiicm mię na niey zabił; iezczebym był żywy,
Gdybym się był iakiemu dostał myśliwcowi:
Zginął, kto w ręce wpadnie głupiemu chłopowi.

Koguta starego.

Silam ia pojedynkow wygrywał w młodości:
Tegoż szczęścia probować chciałem i w starości;
Pobił mię młodszy, nawet kania mię porwała,
I pogrzeb mi w gardzieli swoim udziałała.

Sroki.

Sroki.

Sroczka rostopny ptaszek mowiciem umiała.

Zem kucharki przed panią czasem oskarżała,
Zafzyły mi pośladek: takim gardło dała.

Wiara mię i życzliwość na on świat posłała.

Szpaka.

Ja krzykliwy śpiewaczek, ja szpaczek ubogi,

Zylem z ludźmi, nigdy mi głód nie bywał frogi,
Przestawałem na male, umarłem w cichości.

Ze nie umrze, kto żyje w spokojney skromności.

Kani.

Pokim na żaby, pokim na myszy krążyła.

Byłam żywą; skorom się do kurcząt rzuciła,
Uwięzłam w sidle: i dziś wiszę między brogi,

Na postrach inszym, zawsze smaczny kąsek drogi.

Kawki.

Po co my biedne kawki żupami latamy?

Po co w kupach wrzeczemy? i w kupach siadamy?
Mnie w kupie strzelec zabił: wszystkie uleciały.

Bez wodza, i bez sprawy, naywiększy gmin mały.

Jaskółki.

Chłopięta niecnotliwe gniazdo mi rozbiły,

I dziatki ieszcze gołe, z niego wyrzuciły;
A iam z wielkiej żałości, pierśiami o ziemię

Rozbiła się, dusza jest matek, mile plemię.

Czyżyka.

Latałem do węzelka czyżyczek pieczony,

Nie bojąc się nikogo: w tym mię kotka z strony
Połapila, i zgryzła, i pan nie obroni,

Kto, przed nieprzyjacielem swym, sam się nie chroni.

Papugi.

Gdy się panny służbiste z pacholki ściskały,

Jam nie milczała: one mi gardło związały,

I tak

I tak mię udawily: ięzyk mię nabawił
Chleba i sławy; ięzyk żywota pozbawił.

Przepiorki.

Krogulczyku nieboże, mniemasz żeś mię sobie
Ułapił; trochę głowki dostanie się tobie,
Ja wszystka w taystrę poydę, nas daremnie psuiesz:
Sam głód cierpisz, inszemu wieczerzę gotuiesz.

Słowika.

Kiedym konał w paznoktach iastrzębia frogiego,
Mowilem żałośliwe te słowa do niego,
Niewinnym ia śpiewaczek, mało na mnie mięsa;
A on, idź przecie w gardło: dobry kęs do kęsa.

Wrony.

Ja ona nieprzydybna, ona chytra wrona,
Czemu tu wiszę, między brogi obieczona?
Łacno zgadnąć: przy licu złodzieicia wieszaię.
Rwą przedsię brogi wrony; mnie się nie lękaię.

Kruka.

Krakalem na nieszczęście, i za praktykarza
Słynalem, iż się rychley zle, niż dobre udarza,
Zastrzelono mię za to, lepiej swe przygody
Upatrywać, niż cudze obwoływać szkody.

K O N I E C.



SIELANKI

S I E L A N K I

N O W E

R U S K I E

R O Ź N Y M S T A N O M

D L A

Z A B A W Y T E R A Z Ś W I E Ż O

W Y D A N E

przez

S I M E O N A Z I M O R O W I C Z A L W O W I A N I N A

Roku 1663.

O P M O W A.

*Sobiem śpiewał, nie komu, swe nie cudze rzeczy.
Aby kto tego słuchał, nie mając na pieczy;
Przeto ktokolwiek iesteś nie będziesz mię winił,
Zem sobie raczey dosyć, nie tobie uczynił.
Inaczey świat malarze, inaczey miernicy
Konterfetował zioykli na małej tablicy;
Miernik wszystek krąg ziemski liniami kryśli,
Nie wiele oczom, więcey pokazuje myśli.
Malarz krąg do widoku obrawszy wesoly,
Lub wirydarz piękniemi usadzony zioly,
Uczyni z niego lanczawt z ucieśznym weyrżeniem:
Tak ja swe kąty chciałem odryfować pieniem;
Idąc Symonidowym niedostępnym śladem,
Bywszy iego i ziomkiem, i bliskim sąsiadem.
Lecz nie doszedłem; bo go Bellerophon skory
Porwał z sobą na sam wierzch Libetryjskiey gory.
Mnie nikt czotgającego od ziemi nie dźwignie,
Nie dziw tedy że konny pieszego wyścignie.
Jakieżkolwiek nastąpi o tym zdanie twoie,
Chociaż to małe brydnie, przecie własne moie.*

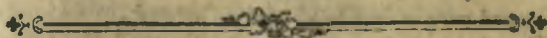


G. Pannini, del.

De Longueil, sculp.



S I E L A N K I
N O W E
R U S K I E.



SIELANKA PIERWSZA.
KOBENZICY.



Demian. Panas.

Prawie pod samą pełnią Maia, w końcu roli
Siedziałem rano wedle narożney topoli,
Brząkając na bandorze: aliści ptaszyna
Sołowik po naszymu, zwadę ze mną wszczyna.
Ja hołubca przebieram palcami powoli,
A słowik toż powtórzył na wierzchu topoli.
I tak trefnie muzyce moiej się przeciwil,
Zem się z razu uśmiechnął, a potym się dziwił,
Mówiąc: patrz ptaka, chociaż ledwie może kwilić,
Przecie nadprzyrodzoną władzą śmie się filić.
Właśnie iakby nie kontent z gorgow swych wrodzonych,
Ludzkiej ręce zazdrościł, i pieśni uczonych
Chciał nawykać: więc że ia ktorego promieniem
Bog rozumnym oświecił, zapadnę z mym pieniem,
Ze kto inszy okrągley i gładzey rym dziecie,
Ze kto wierszow w godzinę na papier wylcie;

A ia

A ia z gospodarzami pszczołami na łące
 Auzońskiey ledwie z kwiatkow co soku wyśącę?
 Przecie lubo Apollo nie zawsze mi prawy,
 Nie przestanę zaczętey z Sielankami sprawy,
 Chociażże mi się sprzyia, atoli przez dzięki
 Musi do piora mego przyłożyć swey ręki,
 I powiedzieć iakowe Demian z Panasem,
 Kobeźnicy, rozgwary czynili pod lasem,

Demian.

Tuż pod gorą w ogrodzie, idąc na południe,
 Na calcu nieruszonym wykopałem studnie:
 Wielem prace i kosztu z czeladzią mą ważył,
 Aby z domownikami chłodney wody zażył;
 Lecz że nie z przebranego ustawnie źródliśka
 Ponik wyskakuiący sowitzo wytryska;
 Co żywo z okolicznych wsi do niey się garnie,
 Idą stadami trzody, i całe owczarnie;
 Aż mi też już obrzydła, radbym ją zawalił,
 Gdybym się pospolitey potrzeby nie żalił.
 Tak cnotliwy on Daphnis kiedy ten sad mnożył,
 Ktory ia teraz trzymam, nie wiele go pożył,
 On szczeplił w leśnych pieńkach zrazu niepozorne,
 Ja z nich zbieram pasowki i przalki wyborne:
 I widzę, że trzeba żyć dobremu człowiekowi
 Nie tylko sobie, ale i przyszłemu wiekowi

Panas.

Kiedy się przestawimy wyżej, któż nas wspomni?
 Będąli o nas wiedzieć mieżkańcy potomni?
 Jeśli tylko na lipach, i twardych iesionach,
 Będą patrzeć po naszych rzezanych imionach,
 Prędko drewniana pamięć z drzewem się obali,
 Abo skorą młodzianą porośnie; izali
 Madorus z Angeliką przemiankow społecznych
 Nie wyrzynali w dębach i iaworach wiecznych?

A prze-

A przecie i dąbniki w rynki rozfadzone
 Ogień łakomy pożartł, i napisy one,
 Ze też już w zapomnienie idą, iako znikła
 Tey wiosny w oczach naszych Weryna nie zwykła:
 Niemasz icy nie masz między pospolitym mirem,
 Pokwapiła w podziemne krainy z Zephirem:
 Dobrze są pomienienia na to i Cerkiewne,

Demian.

Lecz w obrzędach duchownych, świeckie zaś nie pewne
 Oprocz-kiedy kto w rymach imię swe wyrwie,
 Poki ich stawać będzie, poty w nich pożyje;
 Zwłaszcza gdy ieszcze pieśni wesole rad kuje,
 Długo taki w pamięci pasterskiej wiekuie.
 Walą się skały, kraioy czas odmienia wiele,
 Poliadaią i zamki w Tatarskim popiele.
 A Mopsus Kozalicy, Dameta Menalce,
 Ozywaią się w naszey po dziś dzień piszczałce.
 Zda mi się, że Amintas kochaney Testyli
 Dumy tyfiącoletnie na mey kohzie kwili;
 Przetoż ktokolwiek pieśni umie wiązać składnie,
 Abo padwany Ruskie wykwintować ładnie;
 Niech się najmniey nie boi cichey niepamięci,
 Bo taki imie swoje wieczności poświęci.

Panas.

Jeżeli kto, tedy my naywięcey owczarze
 Powinniśmy wydymać zawsze na fuiarze
 Po gorach, i bezludnych puszczach, między lasy
 Trawiąc wolne od zgiełkow kłopotliwych czasy.
 Same ptaszęta, ktore poranek witaią,
 Nowy początek naszey melodyi daią.
 Same wiatry, i strugi, ktore głośne depcą
 Kamyki, ciche tony do uszu nam szepcą.
 Z nami Echo w dolinach niskich siedząc gada,
 A do słow naszych koniec rymownych przyksada,

I

Zc

Ze nigdy nie złożemy parę wierszow fami,
 My tylko pierwszy, Echo tworzy drugi z nami.
 Co przedtym był Sylwanus i Faunus, leśnicy,
 My teraz Satyrowie, my Panowie dzicy,
 Nam samym przynależą surmy ich krzykliwe,
 Szypofse wielogłóne, i rogi myśliwe,

Demian.

Nietylko to, lecz prostym wylągszy się Frycem,
 I u następnych wiekow mam być prostym Hrycem.
 A nie raczey imię me, i zabawki kmicie
 Przyjemnemi pieśniami rozgłosić po świecie?
 Niech mi teraz przodkuią jedni urodzeniem:
 Drudzy godnością, insi bogatym imieniem.
 Mego imienia Kloto nie podetnie kosą,
 Bo ie w niebo krzykliwi łabędzie uniosą.
 Jako wiele, którzy się liczyli panięty,
 Poległo w ciemney nocy pospołu z bydłęty;
 Semianowi umrzeć nie dadzą Sielanki,
 Nie dopuszczą zamierzchnąć i mnie Roxolanki:

Panas.

Potym to, ale teraz opodal od domu
 Zyiąc, nie mamy żalow opowiadać komu.
 Wszedłszy z trzodą do gaju, abo bukowiny,
 Nie uyrzysz tylko brzozy, a nieme choiny.
 Niemasz komu powierzyć tajemnie zakrytych,
 Ani pokazać razow za żywe zabitych.
 Ja zaprawde kiedy mię napadnie tesknica,
 Abo płomień zagrzewa dotkliwego lica,
 Nigdzie nie szukam w takich upałach ochłody,
 Tylko iak owo mowią z Helikońskiey wody.
 Tam kiedy zapalczywe zamyśly utopię,
 Nie może iey podżegać zley Wenery chłopię,
 Bo się zaraz ukoi serce i wyburzy,
 Gdy chęci bytstre w wierszach łagodnych ponurzy;

I do-

I dosyć ma, gdy tego ktorego miłuię,
 W pamiętnych rymach czasom przyszłym odrysuie :
 Zgoła taka zabawa sprofne ognie tłumi,
 O czym dobrze powiedzieć i Marella umi.

Demian.

Ba slyszalem nie dawno, boday nie w Niedziele,
 Ześ ty o tey Marelli klecił wierszow wiele.
 Jakoś dobry, ieżliś co chędogiego złożył,
 Powiedz mi, abym też coś swoiego przyłożył.

Panas.

Ale bo o tey swachnic, co się nabaiało,
 Wypadło mi z pamięci, ledwie to zostało :
 Kędy? proszę, Marellu, co poranek chodzisz,
 Na kradzież, ach niebogo, nie zwyczajną godzisz,
 Często na głowie twoiey widzę kwiaty pańskie,
 Narcyzy, Hyacynthy, lilie Albańskie :
 Mamli prawdę powiedzieć, słowem przyjacielskim,
 Nie dostałaś faworow tych w zielniku sielskim,
 Kędy tylko Wafilek kocha się i mięta
 Z przykrym lubczykiem, którym brzydzą się panięta.
 A w wirydarzach swoich każą tulipany
 Z koronami Carскими sadzić na przemiany ;
 Przeto mię już zaniechay z takimi fawory,
 Bo i mniebyś z pańskimi poswatała dwory.

Demian.

To ostatki iak baczę ; przedniey też roboty
 Wystaw sztukę. *Panas.* Kiedyć tak smakuią zaloty
 Marelline, pokażec więcey z tym warunkiem,
 Ze się też musisz i ty odkryć z swym gatunkiem.
 Marellu niewidzianey piękności, do kraiu
 Przeniesiona zimnego bez pochyby z raiu,
 Kiedybyś ty w ogrodzie Nikazego stała,
 Nigdybyś się młodzieży rozpustney nie bała :

Samby pan w chłodzie twoim mile odpoczywał,
 Samby kwiateczki szczypał, i owoce zrywał,
 Na czele wyrzezałby twoim swe nazwisko,
 Miałabyś i Marełki młode siebie blisko.
 Teraz że na wygnaniu stoisz za parkanem,
 Kto się nie leni, może twoim zostać panem.
 Leda kto nie rozwite kwiaty twe obiia,
 A płod niedonoszony trąca kto przemiiia.
 Każdy pielgrzym, że tam był, na chropawey skorze
 Jmię swe na imionach dawnych nożem orze.
 A ty iak płonka leśna bez fruktow, bez pana,
 Bez latorośli stoisz szpetnie pokreślana.
 Jeżeli nie chcesz zaginać do końca przy drodze
 Pospolitey, co prędzey day się w ciałną grodzę.

Demian.

Panafu, wyciąłeś ią tak ze pnia do ładu,
 Przyimiy też w ucho troche moiego pośladu.
 Poki Wicińska Roża, oko nie rozwite,
 Jeszcze w paku zielonym pokazuje skryte,
 Kto chce woni skosztować nierozkwitley roży,
 A gwałtu, rozzieraiąc pąkowie, przyłoży,
 Raną sobie i krotką uczyni wygodę,
 Lecz nie powetowaną kwiateczkowi szkodę.

Panas.

Nie mogę wiedzieć, cobyś zakrył tą pokrywką;

Demian.

Słuchayże drugiey frazki z łatwieyszą rozrywką:
 Jako w Grudniu obłoki zimney rosy pełne,
 Na ziemię wyrzucaią kędzierzawą wełnę,
 Ledwie Phebus Marcowym rzuci na nie okiem,
 Natychmiast uciekaią do morza potokiem.
 Niemasz takiego statku, niemasz i powagi,
 Ktoreyby nie zmiękczył swym ogniem Bózek nagi.

Panas.

Panas.

Wszystko coś w przypowieściach, a nic nie wyraźnie.

Demian.

Kiedyś tych nie rozumiał, słuchayże tey błaźnie.

Marello oczu twoich, udatne żrzenice

Są iako nieprzebranych zdrojow dwie krynice,

Z których żywe roskofzy, lubieżne pieszczoty,

I byстрыm wynikają strumieniem zaloty.

Ktokolwiek tylko w nich wzrok przyiazny ochynie,

Zaden sucho nie zbrodzi, ani ich przepłynie,

Musiałby wyciofanym byđ z dereniu chłopem,

Ktoryby przed powszechnym uszedł ich potopem.

Oto ja, żem w ich nurtach rad pławił swe oko,

Zabrnąłem w nie chęciami moimi głęboło;

Ze ieźli mi nie podasz ręki przy kapłanie,

Utonę: iak Phaeton niegdy w Erydanie,

Ktory nie pierwey na dno rzeki się obalił,

Aż puł świata pochodnią dzienną wniwecz spalił.

Panas.

'Terazem cię poszedził tropem twegoż znaku,

Zec Marella przypadła okrutnie do smaku.

Nie dbam chociaś mię brzydkim pokropił błaźenstwem,

Kiedyś się sam otworzył z tak iawym szalenstwem.

Takie rozmowy oni owczarze stroili,

Dzien też iuż zmordowany ku wieczornej chwili

Sklaniał głowę, i krył się po lekku za gory;

A oni wstali zganiać owce do obory.



SIELANKA WTORA.
TRUŻENICY.

Miłosz. Leszko. Samułyto.

Leszko:

Witayże nasz cnotliwy Miłoszu. *Miłosz.* Dla Boga!
A z kądżeście tu spadli? *Sam.* Twa miluchna
droga

Jako się ma? potomstwo wieździe się wam zdrowo?

Miłosz.

Ta iakożkolwiek iefzcze, Pan Bog zabrał owo.

Samułyto.

A wam nic nie zostawił dla przypłodku? *Miłosz.* prawie
Z czworga ani iednego. *Leszko.* Nie bardzo łaskawie
Obszedł się z wami. *Miłosz.* Owszem gdy swey z wie-
czney rady

Drobiazgi te wziął od nas, pewnieysze zakłady
Mamy litości iego; bo te cztery świce

Zawfze przed nim pałaiąc: zawfze mu rodzice
Smutne przypominaią: żeby za tę szkodę,

Abo raczey zysk, dał im stokratną nadgrode.
Dobra rzecz z buyną ziemią handlować, mowicie,
Kiedy cokolwiek w rolę nasienia wrzucicie,
Odbieraiąc ie potym snopami plennemi;

I my te cztery ziarna zagrzebawfzy w ziemi,
Trzymamy niecomylnie o Boskiey dobroci,
Ze się nam ta iścizna i z lichwą przywroci.

Leszko.

Lizko.

Day to, przecie mym zdaniem po panu bezpłodnym
Politowania, dom iest zostawiony, godnym.

Miofz.

Tak pospolicie mowią ludzie wedle ciała,
Lecz że nam szlachetnieysza częśćka się dostała
Skażeniu nie podległa, nie iako bydłęta,
Szcześnie ostatnie mamy, rozmnażać cielęta.
Ale błogosławioney wieczności żyjemy,
Do niey, pokiśmy w ciele grzesznym, wędrujemy.
Tę od nas przepaść dzieli, środkiem ktorey z oczy
Ofierociałych Prut się nie wesoły toczy,
Rzeka grzeska i mętna, z płaczow rzewnych owych,
I lamentow zebrana gorzkich pogrzebowych.
Za nią trzykroć szczęśliwe leżą rayskie kraie,
Kędy dzień ani wiosna wieczna nie ustaie;
Gdzie z Barankiem niewinnym nasze niewinięta
Odprawuią wesoło nieskończone święta.
Ze tedy dzieci nasze tę otchłań przebrnęły,
Ze u portu fortunney krainy stanęły,
Ze i do nas rączęta swoje wyciągają,
I potym obłapić nas niemi wolę mają;
Nie lepicyże za niemi do wieczności śpieszyć,
Niżeli tu na krotki z niemi się czas cieszyć.
Ale dokądżem zabrnął? prędko od witania
Do niespodziewanego przyszło nam kazania;
Powiedzcież mi, co za wiatr zagnał was w te strony?

Samuy'o.

Dzień świętemu Jurowi z dawna poświęcony,
Ktorego uroczystość do swego obchodu
Pociąga gęste kupy Ruskiego Narodu.
Jedni się trużyć, drudzy poklonić Władyce,
Insi idą oglądać Kraiow tych Stolice.

A my do ciebie zgoła przyszli w nawiedziny
 Dziwując się, czemu by pierwsze swe dziedziny
 Porzuciwszy, nad samym trzech pagorkow pyłkiem
 Usiadłeś? i stałeś się światu dziwowiskiem.

Miłośz.

Nie dla dziwow przeniosłem tu gniazdo zaiste,
 Lecz nie daleko mając kąciki oyczyste,
 Tego miejsca Sąsiedzka bliskość, widok miły
 Z położeniem rokosznym do siebie zwabiły.
 Wszak mądrzy gospodarze, kędy się fundują,
 Zyzność gruntu, i dobroć nieba upatrują.
 Bo na tym wszystek człowiek, aby w zdrowym ciele
 Ducha powierzonego lat zatrzymał wiele.
 Jać po prawdzie w pomiernym gruntow tych okole
 Mam sadowinę, ogrod, winnice, las, pole,
 Ale iż rok zupełny, ma gębę nie małą,
 Nie wydołam intratą tuteczną ię całą.
 Ztąd iednak znaczną pomoc daią mi iarynki,
 Owoce, winny dochod, i inne przyczynki:
 A nadewszystko miasto leżące pod bokiem,
 Nie tylko oczy karmi przyjemnym widokiem;
 Lecz z bogatey szafarnie rozmaite spiże,
 I potrzeby do życia wydaie nam świeże.
 Tam naprzod widzieć ranych kwiatkow pierwociny,
 Łakocie iare, fruktow skorożrych nowiny.
 Znajdziesz zawsze na rynku chociaż bez iarmarku,
 Więccy żywności: niżli w panięcym folwarku
 Są tam gęste kurniki, zwierzyńce gotowe,
 Sadze rybne, i wszystkie wygody stołowe.
 Miłsza mowią przechadzka nad morzem obfzernym;
 Zegluga przyjemniejsza przy pobrzeżu miernym.
 Większą czuie wygodę najmniejsza ofada,
 Ktora w sąsiedziestwie miastu głównemu usiada.

A nie

A nie tylko pokarmem codziennym żyjemy,
 Więcey powietrzem, które co moment piemy:
 Ztąd przyjemniejszy zdrowiu Altany gorzyście,
 Ze na nich przebywają wiatry przezroczyście.
 I mnie do ferca przypadł ten kąt z tym padolem,
 Iż go nie przykre gory opasały kołem.
 Kiedy wichry szalone z sobą się pasują,
 Kiedy się od gorąca łąki rozstępują;
 Ta dolina iakoby tarczą, gęstym cieniem
 Przed burzą mięg zakrywa, i letnim promieniem.
 Bo ledwie, dzień z południa na doł głowę chynie,
 Zaraz się cień rozciągnie po wszystkiej niżynie.
 Pagorki też nappierwey rany świt ogarnie,
 Jeszcze doyniki cicho stoją i owczarnie,
 A już wierzchem ich Phebus pędzi swe poczworne,
 Choćże potym za chmury skryje się wieczorne.
 Tu, jednak późne zorze gaszą swe pochodnie
 Ostatnie, tu nadedniem palą ognie wschodnie.
 Tu dzień naydłuższy, który lubo rano świta,
 Lubo ustaie, ptaństwo i żegna, i wita.
 Wzrok też ludzki z poyrzenia ludzkiego nie syty,
 Patrząc na leżą miasta i wydatne szczyty
 Wyso Grodu, widząc ztąd, to gory nadęte,
 To rowniny wysmukłe, to wąwozy kręte,
 To pola w szachownicę kształtnie usadzone:
 Coraz bierze uciechy ztąd nie uprzykrzone.
 Nie darmo przeszłych wieków Poganie mniemali,
 Jakoby gory głową niebiosow tykały,
 Przeto na ich wierzchołkach stawiali bożnice,
 Nawet i wiary nalezey przednie tajemnice
 Na gorach nam ziawiono; ia moje paciorki
 Kiedy odmawiam, wszedłszy między te pagorki,
 Wnet Echo swiegotliwa za mną ie powtarza,
 (Właśnie iako posługacz czyni u ołtarza)

Potym ie Oready z nabożeństwem głoszą,
I rowno zemną Pana Naywyższego proszą.

Samuyło.

Zażby przez gorę onę podobną mogile,
Ktora się z bliska miastu przypatruie mile,
Gościniec nie był dobry? ktory nam przedziwny
Do nieba utorował z gory Pan Oliwny.

Lefzko.

I prawieby przystało nad tym wierzchowiskient
Stanąć Hradowi spasa świętego nazwiskiem,
Aby nad miastem stojąc, przez czule strażniki,
Wszystkie iemu nie chętne tłumil przeciwniki.

Milosz.

Nie moiey to kalety Samuyło nieboże.
Ale Pańskiey szkatuły, stawiać domy Boże.

Samuyło.

Tak nie Xiążęta, ani Panowie Wielmożni,
Raczey z pospolstwa nasi przodkowie pobożni,
Zeby święty dzisiejszy trzymał ich w opiece,
Na garbie mu wydatnym wywiedli fortece;
Na czym się nie zawiedli: bo do tego kraiu,
Gdy przedtym Krymczukowie wypadli z Nahaiu,
Jako czeczotki ludzie po polach zbierali,
Zaledwie się o bramy mieyskie opierali.
Teraz za strażą iego precz w pola zabiegli
Za Grody, a przedmieścia w krąg wieńcem oblegli.
I my mu oddaiemy coroczne ofiary,
Aby także hamował od nas złe Tatary.
Ciebie także upewniam moy dobry Miłoszu,
Ze nie zubożysz swego tym budynkiem trzofu,
Tylko pocznij, a uznasz iako bardzo snadnie
Nad mniemanie ten zamiysł do skutku przypadnie,
Ty szczyptą będziesz dawał, a ratunek Boży
Całą garścią do tych się nakładow przyłoży;

Cobyś

Cobyś musiał zostawić Dziedzicowi złemu,
 Abo wydać zięciowi czasem niegodnemu,
 Cobyśłożył na Posąg, weselną wyprawę,
 I insze brednie ludzkie, wyłoż na tę sprawę:
 A wierz mi, że gruntownicy tym odważnym czynem
 Jmię swe wstawisz, niżli Corą, abo Synem.
 Poki Lew w przednich łapach potrzyma trzy gory,
 I Orzeł go okrywać nie zaniecha piory;
 Poki do Bugu mętna Połtew będzie płynąć,
 Nie przestanie choyność twa między ludźmi slynąć,
 Ktorey ani zawisny czas nie zgladzi, ani
 Zazdrość niezbedna wiekom następnym ią zgani.
 Zwodzą się Familie, rodzaie miiaią,
 Lecz pamiątki pobożnych nigdy nie ustaią.
 Zechceszli swoy wizerunk po sobie zostawić,
 Rozkażesz na podwoiach z marmuru postawić
 Dwa posągi, ktoreby ręce sobie dały,
 I tak cię z twą miluchną światu wspominały.

Mitofz.

Dziękuję wam za radę, ieżeli monety
 Jeszcze do niey przydacie cokolwiek z kalety,
 Pan Bog ią wam nadgrodzi; a teraz na drogę
 Powróćmy nazą: wiedzieć do tych czas nie mogę,
 W czym mię potrzebuiecie? *Samuylto.* żebyś nas darował
 Pieśniami, ktoreś teraz nie dawno uknował.

Mitofz.

Coż ia za Pieśniotworca? *Leszko.* Trudno się masz zgola
 Kunstow swoich zapierać, niemasz tego siola,
 Niemasz bieśiady, ani ślubnego obiadu,
 Kędyby nie śpiewano pieśni twego składu:
 Odzywaią się w starych i nie letnich ustach,
 A nawet Pastuszęta po gęstych zapustach,
 Pafiecznicy po borach, Owczarze-koszarach,
 Nayczęściey ie na dudkach graią i fuiarach.

Mitofz.

Miłosz.

Podobno to dawnieyfze, ledwie nie dziecinne
Zawiaiają się między wami, mam ja inne
Dopieruchno użęte na latofi niwie,
;Tylko ich proszę chcieycie posłuchać cierpliwie.

Samuło,

I owfzeniu posłuchaymy. *Miłosz.* A niżli ie zacznę,
Przegrawki iak muzycy puszczę przody smaczne;
Zaden mistrz nie uczył mię Rythmem słow układać,
Ale sam ledwiem umiał prostym szernem gadać,
Słyszając przy godowniczych stołach trefne noty,
Poiąłem kilka wierszow dość prostey roboty;
Te ustawicznie w głowie ięły mi się marzyć,
Zem się też ich podobnych pokusił koiarzyć:
A gdym ie w osobności długo w nocy klecił,
Kupido mi nie wielki małą głownią świecił,
I tą podpalił chcący czyli nieobacznie
Zagiew, która iuż tłała w sercu mym nieznacznie,
Zagiew gorących chęci pełną z przyrodzenia,
Z lada iskry podniety bliską i płomienia:
Dopiero (iako gdy kto do skrytey ciemnice
Przyniesie niespodzianie zapaloną świecę)
W głowie mi zaiśniało, żądze zapalone
Rozświeciły się, oczy zrzuciwszy zasłonę
U iednego dziewczęcia lichego, na czele
Wyczytały do wierszow służące fortele,
Wargi iey Hypokrenem nieprzebraney wody,
Parnassem zdały się bydź rozkwitłe jagody.
I tak gdy iey pilnuję, swych nie strzegę oczu,
Zostałem Rymodzieciu zgoła po warkoczu.
Choć na mnie nie kładziono Wawrzynowych bobkow,
Powiązałem nie mało wierszow iako snopkow,
Zwłaszcza, kiedym co w lesie świeżego wymyślił,
Natychmiałem po bukach i osikach kryślił,

Ktore

Ktore potym niżeli oczu ludzkich doszły,
 Chropawą skorą kryłki wycięte zarosły :
 A Wołowcy mniemaiąc, że to stare Muzy,
 Abo Pasterz wyręzał mądry z Syrakuzy,
 Jako wyborne pisma z radością czytali,
 Potym ie między wami śpiewaiąc rozsiłali,
 A ia się uszom waszym dziwuie rospuſtnym,
 Ze w nich mieysce daiecie moim plotkom uſtnym;
 Com ia z myśli wyrzucił iak nikiemne śmieci,
 To chwytaicie dla siebie, i dla waszych dzieci.
 Nawet teraz samemu sobie ganię srodze,
 Zem tak kiedy rozpuścił sochom moim wodze.
 Jako gdy kto tobaką dymną mozg podkurzy,
 Ze się mu rozum zaćmi, fantazyja wzburzy,
 Choć ladaco blazgoni, choć iako wieprz krząka,
 Rozumie że na Lutni Galotowey brząka,
 Skoro się zaś wyszumi, dopiero żaluie
 Błędow przeszłych, karze ie w sobie i strofuie.
 Nie inaczey Paphiyczyk głowni swoiey wrzawą
 Baczenie mi zaslepił smrodliwą kurzawą,
 Zem iak w odmęcie chodził, nie tam gdzie mi radził
 Rozum, ale kędy mię śleporod prowadził.
 Przetoż wyiawſzy z uſt mych wſtydliwe wędzidła,
 A przyiawſzy młodości moiey byſtre ſkrzydła,
 Zanioſt mię do Szaraiu, gdzie cienka podwika
 Nauczyła mię ſwego miękkiego ięzyka,
 Jam lubo cicho ſzeptał, lubo ſpiewał krzykiem,
 Zawzdy się ſłyſzeć dawał niewieſcim ięzykiem,
 Tuſząc ſobie że przez te Fraucymerne baſnie;
 Jmię ſwe Białey Ruſi naylepiey objaſnię.
 Aż kiedy w piąty ſnopek kłoſy moie wiążę,
 Widzę iż ie tą ſprawą w ciemney nocy grążę;
 Z czaſem i zapalczywa chuć we mnie oſtydła,
 Za luty popędliwe opadły mię ſkrzydła.

Dzię-

Dziękujęci starości, iżeś przytępiła
 Rogow bytłości moicy, których żadna siła
 Poškromić nie zdołała, tyś bieżące cwałem
 Zatrzymała hamulcem myśli moie trwałem,
 Za twoim cichym przyściem, odbiegły mię fochy,
 Ktore o zgubę umysł przyprawuią płochy.
 Czas Doktor naypewniejszy gdy mi laty dojął,
 Nauczył mię lekcyi, ktoreyem nie pojął,
 Pokazując, że miłość nie prawym jest sędzią,
 Bo rzeczy wszystkie mierzy chciwości swey piędzią.
 Odwagi, ciężkie prace, i niecznośne grzechy,
 Lekkim gwichtem odważa krocichney uciechy,
 Sprofności swe, przypadki, utrapienia, mary,
 Piękną twarzą pokrywa anielskiey masekary;
 Właśnie iako Syrena postawą dziewiczą
 Przyłodziwszy sifow i muzyką słowiczą,
 Ogonem smoczym wkoło gachow swych zamyka,
 Potym wszystkich okrutnie z okrętem połyka.
 Także miłość kiedy się do człowieka łasi,
 Wystawia mu cukrową gębusię u Kasi,
 A pokrywa zdradliwie rzeczy iey ostatnie,
 Gdy go takową łatką do swey zwabi matnie,
 Srodze tyrannizuje. Wiele posiadał włości,
 Kto wyuzdaney przybrał munsztuka młodości,
 Bo większa chciwość ludzka niż serce człowiecze,
 Ztąd gdy kogo pragnienie pod czas żniwa piecze,
 Rozumie że duszkiem Dniestr głęboki wyżłopie,
 Choć go potym ugaszą wody kilka kropie.
 Niemnicy świeckie przyłudy gdy trapią człowieka,
 Smaczne i piękne nader zdadzą się z daleka,
 A skoro do rąk przyidą one dziwowiska,
 Kurczą się, i małuczkie stawiają się zbliśka,
 Kiedy pierwsza krew memi chęciami rzucala,
 Dziwnie mi swe wygody słodko cukrowala,

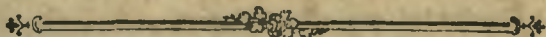
Ale

Ale iż pełne były próżności znikomey,
Nigdy nie nafyciły myśli mey łakomey.
Dla tegoż do sytniejszych potraw myśli głodne
Przeniosłem, wziąwszy przed się dzieła chwały godne.
Lecz że już dzień przeszedłszy połowicę nieba,
Południe sprawił; proszę was na sztukę chleba;
Będą Ruskie pirogi, będzie i wędzonka,
I coś ieszcze trzeciego zgotowała żonka.

Łaszko.

Tak to jest, że się już dzień w pośród nieba chyli,
My się też pielgrzymując dobrze przepościli,
Przetoż nie damy sobie rwać rękaw, ale ty
Ostatek nam dopowiedz fwey rzeczy za wety.





SIELANKA TRZECIA. PŁACZENNICĄ.

Już teraz powiedz mądry Mnemozyny
 Corko, lamenty oney Heroiny,
 Nad którą kraiom Roxolańskich włości
 Nie miały rowney od dawna w piękności.
 Serce nieszczęśne, smutne serce moie,
 Czemu się w krwawe nie rozplynieź zdroie?
 Czemu łez gorzkich nie leiesz strumieniem,
 Widząc mię ciężkim zdjętą utrapieniem;
 Oto dziś wszystkie frasobliwe siły
 Na mnie swym pędem oraz uderzyły.
 Gdzie jest przyjacioł wiernych rzesza wielka?
 Gdzie są pokrewni? gdzie jest rodzicielka?
 Niemasz ich, niemasz! wszyscy mię sierotę
 W puszcy na wieczną odeszli fromotę;
 W puszcy bezludney, w puszcy samą tylko
 Opuściłaś mię moia rodzicielko,
 Kiedy wieczorne zorze prawie gasną,
 Kiedy twarz Hesper pokazuje iasną,
 Opuściłaś mię? gdzież ia głowę skłonię,
 Gdzie się przed smokiem iadowitym zchronię?
 Który na duszę, i krew lichą moię
 Rozdziera gardło nie nasyte swoie.
 Poydę, ó poydę, i iużem iest bliską
 Drogi ó matko twoicy towarzyszką.
 Przeto ktokolwiek wiernym mi się liczysz,
 Ktokolwiek żalu krotkiego mi życzysz,

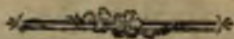
Wyrwiy

Wyrwyj stal ostrą, a duszę mizerną
Rozłącz z tym światem ręką miłosierną.
I wy drapieżni, wy nicubłagani
Lwi, w tej żalofnej pułstynie zchowani,
Wszyscy się do mnie co nuyprędzey zbieżcie,
I członki moje po gorach roznieście:
A ia z ochotą dziś nawiedzę kraie,
W których noc smutna nigdy nie ustaie.
Nie zastraszy mię Cerber troypaszczęki,
Ani smrodliwy brod siarczystey rzeki,
Ani przewoźnik, który z wielkim szumem
Dusze przewozi przez Acheron prumem.
Przewiezie i mnie, a ia z podziemnymi
Wezmę społeczność duchami blademi;
Sama stawszy się także cieniem marnym,
Będę lzy toczyć nad ieziorem czarnym,
Będę narzekać u tefkliwych progow
Jędz zapalczywych, aż podziemnych Bogow,
Płacz ustawiczny i piękność mey duszy,
Do pomłty, abo do gniewu, poruży.
Tam, tam dopiero po społu z żywotem
Opuści mię żal wieczny, tam z kłopotem
Płacz koniec weźmie, tam rzewliwe oczy
Ofchną mi, tam duch z ochoty wykoczy.
A ieżli piciem wody niepamiętney
Nie zbędę troski, i tej myśli smętney,
W wiecznych ciemnościach niech nagle zatonę,
Niech będzie imię moje zagładzone.
Wy zaśię iędze, boginie okrutne,
Ktore lat moich kołowroty smutne
Toczą: czemu śmiertelnym żelazem
Prędzey nie rwiecie dni moich zarazem?
I coż mieszkacie? ia pragnę bydź z temi,
Ktorzy swoy mają odpoczynek w ziemi.

K

Jużem

Jużem na progu ostatnim stanęła,
 Już mię zimnemi rękami ujęła
 Śmierć, już mi z karku niezbлагana Kłoto
 Głowę zdiąć miała ostrą kofą; oto
 Wściekła Nemefis, śmierci mi zayrzała,
 Chcąc, abym co dzień żyjąc umierała.
 O hańbo moia! co rzeką potomni
 Mieszkańcy świata? iako mię też wspomni
 Wick nadchodzący? kiedy w moim stanie
 Znajdzie zniewagę nad własne mniemanie?
 Bodayżem była wprzód zimnym marmorem
 Nad Owidowym stanęła ieżiorem;
 Bodayżem była w dzikim Delermanie
 Między lwietami miała swe mieszkanie,
 Niżeli kiedy szczęście mię opaczne
 Przywiodło na tak obelżenie znaczne.
 Ale że mi już przez okrutne zdanie
 Życ miało śmierci na ciężkie karanie
 Jeszcze kazano, iakoż moy żal wieczny
 Nie ma się zacząć na dzień ostateczny?
 Jako Pelikan, który od swych dzieci
 Przez bystry Euftrat, dla obłowu leci,
 Jeżeli w sidła niewidome wpadnie,
 Ktore nań Muzyn chytry stawia zdradnie,
 Opuszcza w gniaździe płod niedokarmiony,
 Który od macior będąc opuszczony,
 Krzyczy żalośnie, że też narzekanie
 Wicher po hucznym niesie Gadytanie.
 Tak też i moy płacz, i nieutulone
 Skargi, usłyszą lata niekończone.



SIELANKA CZWARTA.
S W A C I.

Lassota, Stokłos, Daniłko.

Lassota.

A Wieszże co Stokłosie? że za krotką chwilę
Wrocą się do nas znowu miłe krotosile,
Gdy po letnich robotach, i codziennych pracach
Wytchnąwszy, użyjemy na smacznych kołacach.
Kiedy wszyscy doroczne odprawiwwszy żniwa,
Poydziemy po prażnikach, do dobrego piwa.

Stokłos.

Poydziemy, lecz nie jutro, dopiero albowiem
Zyto kwitnąc pocyna. *Lassota.* O dalszych to mówiem
Czasiech, mowmyż o bliższych: po drugicy niedzieli
Będziemy u nadobney Parasi weseli.
Powiedzmię ią do ślubu, przyidzie nam obchodzić
Swadźbę, do stołu służyć, i w tańcu rey wodzić,
Pieśni składać. *Stokłos.* To prawda, za wczasu na chwile
Zdobądźmy się na rymy, zwłaszcza przy Danile
Kobeźniku Podolskim, który dobrze wiersze
Rozumie, ty zaczynay, twoje mięysce pierwsze.

Lassota.

Pięknie kwitnie Czeremcha, pięknie kwitną Trześnie,
Dla tego ich co żywo szarpa w pierwszy wieśnie.
Kwiat zwigndnie smakowity, nie doydzie iagody,
Každy pragnie kwiateczki rwać z młodey urody.

Co się wszystkim podoba, rzadko wcale bywa,
Smaku ten nie skosztuje, kto pierwszy kwiat zrywa.

Stoklos.

Już drugi Marzec miia, iako w sadzie moim
Szczepiek pomarańczowy pociefza mię swoim
Podrostem, iam go szczepił; a po moiej głowie
Pożytek zbierać będą potomni wnukowie.
Kto czeka, doczeka się, a kto się zaś sili
Przed czasem, częstokroć go nadzieia omyli.

Laffota.

Na łące rozłożystey, u kryniczney wody,
Pašla się łani itara, i ielonek młody,
Obaczył to myśliwiec, łanię wzdy opuścił,
Ale się za ielonkiem prędkim biegiem puścił:
Lecz mu go chybka młodość uniosła w las rączo,
Tak się trafia tym, którzy miłują gorąco.

Stoklos.

Trzecia ta zima idzie, kiedy moje sady
Zniszczyły, częścią mrozy tęgie, częścią grady,
Wymarzły raykie iablka, iapurty, ieltonki,
Rane Marelle, tylko leśnice i płonki
Zostały: taki i świat opak wszystko robi,
Godnych ludzi omiia, a niegodnych zdo bi.

Laffota.

Piękny ogrodek, ieszcze piękniejszą urodził
Lilią, ani iey wiatr, ani deszcz zaszkodził,
Buyno rośła, iasnością śniegi zawstydzała,
Coż potym? Rozyna ią swawolna urwała
Do wieńca, mało się co wieńcem nacieszyła,
Uwiądl, i tego piękność piękności zbawiła.

Stoklos.

Stoklos.

Indyan perły zbiera przy morzu głębokiem,
 Arabczyk się bogaci balsamowym sokiem.
 Tagus piaszek złocisty na brzegi wybiia,
 Assyryczyk iedwabną przędzę z lasow zwiiia.
 Łakomsza rzecz uroda, i te rzeczy tracą
 Ludzie dla niej, a czasem i zdrowiem ją płacą.

Laffota.

Syn Wenery rożane uszczypując kwiatki,
 Zakłół cierniem paluszek, i szedłszy do matki,
 Rzekł: ach, ach matko moja, przy twym ślicznym kwiecie,
 Ciernie mię uraniło; ona zaś: me dziecię,
 Wiesz, że przy róży ostre ciernie tuż się rodzi,
 Dla róży zaś roskofzney i ranić się godzi.

Stoklos.

Nadobna Melpomene w Mirtowey krzewinie
 Grała na lutni, przed nią Nimphy, i boginie
 Tańczyły; byłoby się tam przypatrzeć czemu,
 Gdyby nie zabraniano oku śmiertelnemu
 Widzieć; tylko udaia, próżne jest staranie
 O tym, czego iako żyw człowiek nie dostanie.

Laffota.

Gdy mrok wieczorny padał, iam owce z ugory
 I koźłeta latosie zganiał do obory.
 Z trefunku w doł poyrzawszy, uyrzałem w dolinie
 Kwiateczki zrywaiące trzy wespół boginie;
 Z niemi też Amarantę. Amaranto moja,
 Jeżeli upodobanie, ieżli wola twoia,
 Podź do mnie, iac pokażę, kędy Konwalia
 Kędy rumiana kwitnie i biała Lilia,

Abo nie chodź, bo ieźli tak palisz z daleka,
 Jakoż z bliska nie będziesz podżegać człowieka.

Stokłos.

Zayrzę wam ô Naiady, że każdy kwiat polny
 Zrywać na wieńce zawsze macie przystęp wolny.
 Tylko ty moy Narcyście, kwiateczku kochany,
 Zadną ręką śmiertelną nie będziesz urwany,
 Ty stoisz w czystym polu nad strumieniem bliskim,
 Ktoryć nogi polewa swym potokiem śliskim.
 Poranek czystą rosą kropi twoie wargi,
 Słowik nie zapomniawszy starodawney skargi,
 Kwiląc pieśni całą noc, ptaństwo drobne głuszy,
 Ktorą twe melodyą uwefela uszy.

Danitko.

Dofyc na młodość waszę, będą wam młodzieńcy
 Powinni za te pieśni, także nowożeńcy.
 Jeszcze ia jednę przydam, chociem starszy laty,
 Przecie się nie powstydzę wykoczyć przed swaty.
 Jak tylko Amaranta poszła z tey dziedziny,
 Płaczą po niey i gory, i niskie doliny.
 Płaczą z pastuszętami rzewliwe Sielanki,
 Tyrimon zawiesiwszy na dębie multanki,
 Z płaczem rzekł: Bog was żegnay mieszkańcowie leśni,
 Jedney bez Amaranty nie zagram wam pieśni.
 Wtąż Naiady w przezornym wychowane Niestrze,
 Wzdychają po niey, iako po rodzoney siostrze;
 Dla niey i ogrodeczek, który ręką własną
 Sadziła, odmienił się, iuż w nim roże gasną.
 Już gwoździki błednieją, iuż lilie śliczne
 Potruchławszy, lży po niey toczą z siebie mliczne.
 Rozmaryn upieszczony, Krol wonnego ziela,
 Gałązeczki opuścił lubego wefela.

Zgoła

Zgoła najmniejszy kwiatek po niej tęskniąc mdleie,
 Już też od Akwilonu wiatr ostrzeższy wieie.
 Przyjdź do nas Amaranto, znowu wiosna wstanie,
 Znowu słowiczek przez noc śpiewać nie przestanie.
 Wrocą się z tobą do nas ulubione czasy,
 Pola w kwiatki, w młody liść odzieją się lasy.

Laffota.

Danilku, nie owcami twoy padwanek pachnie,
 Podoba się i owey mniemam pannie Kachnie,
 Co stąpa iako pawa, a natrzmiwszy rogi,
 Ogon za sobą włoczy. Nasz taniec ubogi:
 Przedtym pęsy wyprawiał z Podolską Połonką,
 Teraz skoczy Wekiery z Pasią nowożonką.



S I E L A N K A P I A T A.
R O C Z Y Z N A.

Vilas, Olechno, Dorylas.

Już to ośmnaasty odwrot na swym zodyaku,
Koła słoneczne w stecznyu czyniły raku;
Jako ozdoba mego i chluba rodzaju,
Symich do szczęśliwego ztąd postąpił kraiu.
Symich nadobny pasterz, urodziwey trzody,
Ktorego nad potokiem Kastaliyskiej wody,
Kwiatki zbierającego froga Persephona
Od pierśi oderwała Muzom prawie z łona:
Choćże on do przybytkow wiekuiſtych wzięty,
Z duchami przeczystemi śpiewa święty, święty!
Ja przecie, ilekroć się dzień lecie przesili,
(O ktorey od nas wyżej przestawił się chwili)
Odnowiwszy lamenty dawne, i teſknice,
Odprawuję płacziwą za niego rocznicę.
Insi rowno z żalobą skończyli swe żale,
Niektorym smutną pamięć czas wyraził, ale
Zaden wiek, który skały i marmury kruszy,
Oczu moich z łez rzewnych po nim nie ofuſzy.
Aleć i ty cnotliwa drużyno społecznie,
Dnia dzisieyszego że mną zapłaczesz serdecznie,
Wspomniawszy, iako gładkim rymem, iako mile
Wyſtawił w krotkich pieśniach wszystkie krotofile.
A chociażże Hyacynth kwiat Słowieńskiej ziemi
Trunnę jego okrywa gałązkami swemi,

Prze-

Przecie i tu każdy z nas wziąwszy darnia bryłę,
 Na imię jego, wielką usypmy mogiłę,
 Na ktorey wierzchu, miasto rytego grobowcu,
 Zawsze świeżego rzędem nasadzę iałowcu:
 Szrodkiem wieńców zawieszę barwinkowych parę,
 I którą mi darował odchodząc cytharę:
 A wy miasto napisów, nad oziębłym grobem
 Spiewaycie ze mną iakim kto umie sposobem.

Olechno.

Jako obchodu tego stałeś się powodem
 Także bądź i śpiewania: ty zaczynaj przodem.

Hylas.

Niemasz cię, niemasz Symichu mój złoty,
 Ma uciecho, me rokoszy, moje pieśzcoty.
 Niemasz cię, niemasz żywego z nami,
 Proźno cię po wszystkim świecie z płaczem szukamy.
 Uwiadłeś nagle iako kwiat różany,
 I zniknąłeś iak poświata Jutrzenki rany.
 Niemasz cię, niemasz przed ludzkim okiem,
 Jako słońce, zakryłeś się ciemnym obłokiem.
 Zagasta światłość twojej przyjemności,
 Zaszły nocą ostateczną twoje wdzięczności.
 Ustały w ustach twoich żywe zdroje,
 Ujął sen nieprzebudzony żrzenice twoje.
 Trzykroć żałofny, oplakany grobie,
 Tyś nadzieie i pociechy me zamknął w sobie.
 Ty serca mego wziąłeś połowice.
 Zostawiwszy miasto niego płacz, i tesknice.
 Tu miećcie kwiatki pachnące młodzieńcy,
 Tu panienki nieście roszczki z wonnemi wieńcy.
 Okrycie ten grob zewsząd ziołami,
 By nie wędły, ia ie będę polewał łzami.
 A ty krwi moja wielce ulubiona,
 Z serca mego do trunienki tej wytoczona.

K 5

Dobra

Dobra noc mieway, poki ia z tobą,
 Zywy z żywym nie uyrzę się własną ofobą.

Olechno.

Komu kwiateczki me kwitniecie?
 Komu zapachy gotuiecie?
 Kto wazym zechce byđź straźnikiem?
 Kto wazym będzie ogrodnikiem?
 Ponieważ przyjaciel moy serdeczny
 Odchodzi odemnie w on kray wieczny.
 Ehey roże śliczne, ô roże!
 A ktoż mi was zrywać pomoże?
 O lilie, młode lilie,
 Ktoż mi z was wianek uwiie?
 Kiedy naywiększe moie kochanie,
 Zemną się ostatecznie rozstanie.
 Ach fioleccki me rumiane,
 Dla kogo będziecie zerwane?
 Oy wianeczku, luby wianeczku,
 Komuż cię daruję w taneczku?
 Gdy się odemnie śpiefzno wybiera,
 I gdy moy naymilszy umiera.
 Rozmarynie, hey rozmarynie!
 Już przyiemny zapach twoy zginie,
 Nie tylko rozmaryn sam zgoła,
 Wszystkie wonne zniszczeią ziola.
 Oto kwiatek żywy z niemalem
 Uwiadł, świata wszystkiego zalem.

Dorylas.

Z zalem nieukoionym serce mi wspomina,
 jako mię Symich, pociecha iedyna
 Zegnał. Gdy się rozstanę z tym światem mizernym,
 Jeśli mi będziesz przyjacielem wiernym,
 Przynaymniej w rękę martwą dasz mi wonne ziele,
 Abo poprawisz wieńca na mym czele.

Lubo

Lubo na oczy rzucisz, ziemi pierwszą bryłę,
 Lubo nad grobem ufypiesz mogiłę.
 Ani mię zapamiętaż, owszem kaźdey wiosny
 Rożami grob moy potrząsiesz żalofny.
 Na co ia; moy Symichu, me serce iedyne,
 Niechże ia pierwey nieszczęfny zagineę,
 Niechay ia twoie mary śmiertelne zalęęę,
 Niżli się z tobą tak prędko rozprzęęę.
 Ale że iuż ostatnie poszły żyzem losy,
 A z wiatrem poszły życzliwe me głofy:
 Już w młodości skończył, doyrzale twe żydło,
 Już ciało twoie szlachetne oftydło.
 Już, hey niestetyż! one oświecone oczy,
 Smrodliwa ropa bez przestanku toczy.
 Już czoło okazałe, i udatną szyię
 Plugawy robak bez przestanku ryie.
 Nie długo proch zbutwiały, i prożne nadzieie
 Wicher po ziemi przestronney rozwiecie;
 Ze wfzystek człowiek z wzrostem całym (żał się Boże)
 W małuchney garści zamkniony bydź może.

Hilas.

Między Mirtami, przy Ideyskim dole,
 Wdzięczny fen spało nadobne pachole
 Beśpiecznym okiem; aż z pustey iaskini
 Wynidzie kniemu podziemna bogini,
 Smierć niezblągana, bez ciała, bez oczy.
 Z kofą do niego iadowitą skoczy,
 I krzyknie: tyś to nieszczęfny Kupidzie,
 Dany za giermka, i syna Cyprydzie?
 Zebyś się moiey potędze zprzeciwiął,
 Zebyś znikomych ludzi plod ożywiął?
 Co teraz myślisz bezecna hołoto?
 Poydziesz gdzieś nie był, poznasz co iest Kloto?

Stra-

Strachem tak nagłym dziecina przeięta,
 Krzyknie, o matko moja, matko święta,
 Folguy mi, wszak ia pod twą żartką kość
 Narod człowieczy bez przestanku płoszę.
 Co większa od tey chwili, na twą stronę,
 Lud skazitelny bez liku pożonę:
 To mówiąc: napnie łuk, i strzałą żywą
 Zaymie po kościach śmierć nielutościwą.
 Ażci odmiana prędką: bowiem ona
 Jędza miłosną chęcią zapalona,
 Kość i saydak śmiertelny odrzuci,
 A do szyie się Kupidowey rzuci.
 Potym mu kołczan martwemi natkniony
 Strzałami, między zawiesi ramiony.
 W tym moy Kupido złociste rozwinie
 Skrzydła z barkow swych, i gdy się wywinie
 Z ręku, piorami tak długo wiatr rzeże,
 Aż na Paphijskie przypadł lotem wieże.
 Tam obaczywszy matkę Erycynę,
 Z płaczem iey powie takową nowinę.
 Ona go ciesząc; dziecię ukochane,
 Czemu pobladły twe usta rożane?
 Czemu się boisz? nie wiesz, że krwie Boskiej
 Nie dotykają śmiertelne przegrożki?
 On też w nadzieię nie wątlego wieku,
 Naymniey folgując biednemu człowieku,
 Młodość i starość, panny i chłopięta,
 Rownie zagania w niepozbyte pęta.
 Napada niskie i ubogie stany,
 Bierze w niewolą chudziny, i pany.
 Ludzie mądrości znaczney, wielkiey rady,
 Pod przykre iarzmo zewsząd pędzi stady.
 Wszędy go pełno. Raz przechodząc błonie,
 Szeroko w pięknym leżące Aonie,

Uyrzy

Uyrzy Symicha, młodego Symicha,
A on, gdzie skała Parnaska wypycha
Wody szemrzące, na głośney Cytarze
Pieśni wygrawa, a przed nim po parze
Tańczą boginie, Muzy i Charyty:
Aż Terpsychore z konwaliey wity
Wieniec, lubemu dawszy Cytaryście,
Jęła okrywać skronie iego w liście
Bluszczu krętego; w tym Amor po cichu,
Skradłszy się, szepnie: ucieszny Symichu!
Nie lepiżby to tym czasem w Cytherze,
Przy białym, lata trawić, fraucymerze?
I fercowładney posłużyć bogini,
Nizeli teknić w tey głuchey puściny.
Słyszac to Symich, począł pałac wstydem,
Począł uchodzić przed zradnym Kupidem,
Załośnie krzyczac, o niepokałane
Corki mądrości! ieżli wam oddane
Czystości moiey, przyjemne są śluby,
Jeżeli moy rym był wam kiedy luby;
Bronście mię teraz: widzac to zuchwały
Marfowic, porwał kołczan pełnostrzały;
On kołczan, ktory dała mu w zakładzie
Wiedma piekielna, ten naymniey o zdradzie,
Wiedzac, gdy z niego śmiertonośne pręty
Poloży na łuk haniebnie napięty,
Niestetyż! ledwie ciężiwy pociągnie,
Za pierwszym razem Symicha dosięgnie
Strzałą, ktora mu na złe porzuciła
Lachesis wściekła, gdy go polubiła.
Zatym Symicha wszystkie żywe siły,
Wszystkie uciechy żywe opuściły.
Tu koniec wzięły Sauromackie ody,
Tu symphonie, tu głośne epody

Ustały,

Ustały, kiedy przedniego muzyka
 Zaraza bolem niezleczonym tyka.
 Niemasz już, niemasz Orfeusza, który
 Siedząc w pośrodku Rhodopeyskiej gory,
 Zwabiał stronami wdzięcznemi wszelaki
 Zwierz, ryby wodne, i powietrzne ptaki.
 Lecz iako łabędź, którego śmierć bierze,
 Ufiadłszy nisko przy cichym jezierce,
 Smakuie sobie koniec tego świata,
 I wiecznych czałow nie przeżyte lata,
 Wzbudziwszy w sobie nowe melodye,
 Nowe koncenty, nowe harmonie,
 Krzyczy z radością wiekuiście hymny
 Tak długo, aż go duch opuści zimny.

Olechno.

Kto kiedy większą żalu miał przyczynę,
 Jako kiedy me kochanie iedyne,
 Śmierć nieokrotna złupiwszy z żywota,
 Wegnała w trudne Proserpiny wrota.
 Niewinna duszo, ciebie cnoty twoie
 Przeprowadziły na wieczne pokoie.
 Gdzie będziesz wiecznych zażywać rokoszy,
 Których przypadek żaden nie wypłoszy.
 Ja zaś po tobie ô Aonii slugo,
 O wychowańcze, będę tęsknić długo;
 Będę z siostrami płaczliwej Kameny
 Nad ciałem twoim kwilić rzewne treny.
 Tak więc orlica, wziąwszy w pierśi strzałę,
 Chociaż z tym razem na wysoką skalę,
 Chociaż uleci na dzikie bałchany,
 Nie może pozbyć raz zadanej rany.
 Nie mniejszym i ja, przez twą śmierć, sposobem
 Zraniony, nad twym dziś narzekam grobem.

Gdzie

Gdzie was na ten czas piora zanosiły
 O Kupidowie! gdy Symich moy miły
 Zegnał ostatnie Helikońskie zdroie,
 I dwoywierzchnego Parnassu podwoie.
 Wierzę ani Cypr, ani Paph szeroki
 Był wam przyczyną takowey odwołki:
 Bowiem go i Cypr żałował miłosny,
 I Paph dla niego toczył Izy żałofny.
 Nad to i Paphy dziecie gładkiey twarzy,
 Ogniem swym więcey nikogo nie sparzy,
 Gdyż nad Symichem płacząc ustawicznie,
 Zalał w pochodni światło świetnoścliczne.
 Ani z Cyteru złotorucha Pani,
 Strzałami swemi serc ludzkich urani;
 Abowiem'wszystkie na stos ułożyła,
 I ciało twe nań Symichu włożyła.
 Tu latorośle nieście balsamowe
 Nadobne Nymphy, tu gałąski nowe
 Mirtowe miećcie, tu różane wianki,
 Tu kładźcie pięknie złożone rownianki.
 A ty Aońskiey matki synu mały,
 Tu wszystkie porzuc serdeczne zapaly.
 Podniec twym ogniem grobowiec żałobny,
 Na którym Symich spoczywa ozdobny;
 A ja postawię flup nie ladaiaki
 Nad nim, przy którym napis będzie taki:
 Tu leży Symich, Symich'on nadobny,
 Abo Kupido, abo mu podobny,

Dorylas.

O ktoby mię dziś przybrał w piora lotne,
 I dał mi skrzydła do barkow obrotne,
 Zebym przed żalem, który mię nie lekko
 Trapi, poleciał od ludzi daleko.

Wolał.

Wolałbym miezkać w bezludney puſtyni,
Abo ſię zamknąć gdzie w ciemney iaſkini,
Niżeli martwe często przyjacioły
Widzieć, i z niemu umierać na poły.
Ilekoć bowiem człek miłych utraca,
Tyle razow żal życia mu ukraca;
I w iednym grobie ſkłada to oboie,
Ciało nieżywe, i pociechy ſwoie.
I ty Symichu ledwieſ ſię urodził,
W wielkieſ nadzieie pokrewnych zawodził;
Dodawały im wyſokiey otuchy,
Dowcipu twego niemal Boſkie duchy.
A teraz, iako gdy kto przed pogodnym
Słońcem ſchroni ſię pod iaworem chłodnym,
Jeżeli ſię drzewo z trafunku obali,
Oraz i ſiebie, i iego przywali:
Tak nieſpodzianym za twoim upadem
Oczekiwania padły iednym ſładem;
I drzewo, i cień, i pociechy potem
Naſtępuiące zmieſzały ſię z błotem.
A przetoż ſzrodła, i przezorne zdroie
Dodaycie mi leż, abym ſzkody inoie
Godnie oplakał, chociaź że nadgrody
Nie wezmę rowney za te moje ſzkody.
Jako z właſnego brzegu roſtoczona
Woda, od ziemi łakomey polkniona,
Już ſię nie wraca do pierwſzego ſtoku,
Tak z powſzechnego i ciebie wyroku
Gdyſmy Symichu złożyli do lochu,
Prochem ſię ſtawſzy, utonąłeſ w prochu.
Gdzie teraz ono czoło tve łagodne?
Trzykroć wdzięcznieyſze nad niebo pogodne?
Kędy uſt gładkich nieprzebrane morze?
Gdzie oczy miłſze nad poranne zorze?

Kędy dowcipu dziwnego przybytek?
Smierć zdruzgotala w drobne kąski wfszytek.
Ehey niſtetyż! twoie lube oczy,
I także pyſkiem brzydkim czerw roztoczy?
Czoło wesołe, i udatną ſzyie
Robak zgniłemi zębami poryie,
A potym z ciałem i moje nadzieie
Wicher po drogach roſtannych rozwiecie,
Ze i ty zniknieſz, i twoia pamiątka
Poſpołu z tobą zaginie do ſzczątka;
O prędkość ſobie za powinowaćtwo
Naymiłſze przybrał plugawe robaćtwo.
Owad podziemny, węże i gadzina,
To twoi krewni teraz i rodzina:
Twoi to bracia teraz i rodacy,
Smrod, zgniłość, mſzyca, czerw i pędracy.
Ze mną płaczliwe rzeki narzekaycie,
Ze mną i wiatry wzdychaiąc, ſtękaycie,
Cokolwiek wonnych kwiatkow w ſadach roście,
Zerwawſzy, byſtrym pędem tu przynoście.
Jak wiele liſtow ſtrumieni okrywa,
Niechay poſpołu z wodą tu przyplywa.
Niech wody łzami, kwiateczki ozdoba,
Liſtki niech będą grobowi żalobą,
Grobowi, w którym twardym ſnem zmorzony,
Nocnie Symich moy nieprzeplacony;
Już nie on Symich, iaki w ciele żywym
Był czerſtwym, grzecznym, chybkim, urodziwym:
Ale żalu moy, w żaloſney poſtawie
Bardzo odmienny, on, i nie on prawie:
A zgoła nie on, tylko iego ziemna
Lepianka, oczom ludzkim nieprzyiemna,
Z ktorey goſpodarz uſtąpił, a ona
Stoi puſtkami ſobie zoſtawiona,

Stoi iak szalasz chrościany odarty,
 Ktory winiarze stawiaią dla warty;
 Zaledwie z oney straż ustąpi kucze,
 Już ią lada kto odziera, i tłucze.
 A przetoż gory, i niskie doliny,
 Pomożcie wdzięczney płakać mi dzieciny,
 Ktorą swym mlekiem Jowiszowe cory
 W cieniach Parnaskiey wychowały gory,
 Ktorą kołysząc, aby spała chutni,
 Gdy przyspiewuią cichuchno przy lutni,
 Wszystkie muzyki, i pieśni w nie wlały,
 Jakie piasunki kolwiek one grały.
 Teraz iuż dziewczek Boskich ukochany
 On wychowaniec, z prochem pomieszany,
 Zamknął żelaznym usta swe milczeniem,
 Już go nie słyhać, iuż się słodkim pieniem
 Do pozostałych przyjaciół nie ozwie,
 Poki nas trąba do sądu nie pozwie.
 Ona to trąba, która kiedy krzyknie
 Na trwogę, wszystko stworzenie przeniknie,
 Wszystkie otworzy groby zmarłych ludzi,
 Wszystkich nas ze snu długiego obudzi,
 I stawi na sąd ostatni w tym cielesie,
 Ktore iuż było zginęło w popiele.
 Tam śmierć od żalu okrutnie zawyie,
 I własną ręką sama się zabiie.
 Tam niezbłagane dni naszych szafarki,
 Rzucą o ziemię nie płatne zegarki.
 Słońce od strachu nagłego zemdleie;
 Księżyc twarz krwawą posoką zaleie.
 Gwiazdy z przestachu chorobą szkaradną
 Z nieba rzucone, na ziemię upadną.
 Ziemia się z gruntu poruszy, a skały
 Będą się zbiać iako morskie wały.

Wszyst-

Wszystkie misterstwa rąk ludzkich i czyny,
 Potop ogniowy obroci w perzyny.
 Miaśta i zamki pyszne w niwecz zburzy,
 Pompy światowe popielcem przykurzy.
 Nasze ozdoby i galanterye
 Grubym zużelem na wieki pokryje.
 Wszystek świat wezdrznie oraz w oney dobie,
 Sam się w żałobę ubierze po sobie.
 Sam się zalcie łzami, gdy w popiele
 Obaczy swoje niegdy przyjaciele.
 A my co rzeczem grzesznicy złośliwi,
 Kiedy się lękać będą sprawiedliwi! _
 Odbieżą nas tam te dziecinne brydnie,
 Wierzę, każdy z nas z boiaźni ostydnie,
 Jako słup wryty, z mieysca się nie ruszy,
 Obawiając się piekielney katufzy.
 Zaden tam rzecznik nie trunie za nami,
 Tylko uczynki nasze staną z nami,
 Tę sprawę od nas ośtatnią odprawią,
 Te nas potępią same, albo zbawią.
 Tobie już błogo ó duszo wybrana,
 Ześ do wesela weszła swego Pana,
 Tamże nas czekay, aż te nasze żale
 Skończywszy, w Boskiey uyrzemy cię chwale.



SIELANKA SZOSTA.
MOŁOYCY.

Jolas, Alexy.

Alexy.

Cóć się dziecie Jola? że twe czuyne śetnie
Umilknęły? iakoby w ciężkie znoie letnie,
Gdy słowiczek rzewliwy narzekać przestaie,
Milczą zielone lasy, milczą głośnie gaie.
Wczoraś nadobnie śpiewał, wczoraś był wesoly,
Tyś grał, my koło ciebie stali iako pszczoły.

Jolas.

Za czasem wszystko idzie, czasem słońce świeci,
Czasem z burzą pochmurną deszcz haniebnny leci.

Alexy.

To prawda, ale przecie mamy mieć iednakie
Serce na złe przygody, i szczęście wszelakie.
I ty mow co cię trapi, a za pomodz tobie
Będę mogł. *Jolas.* Powiem, tylko nie chciey tesknić
sobie.

Nie dawno gdym w południe siedział sobie w cieniu,
Uyrzałem iakąś Panią w iedwabnym odzieniu,
Z nią chłopiąteczko z łuczkiem nie wieliczkie, która
Skoro usiadła wedle krzywego iawora,
Dziecina ją (gdyż na nie gniewać się począła
Ona pani) oblupiać i całować ięła,

Ona

Ona; idź precz odemnie łotrzyku zuchwały,
 Abo jeszcze chcesz krwią mą napawać swe strzały?
 Dostyc' już ran ponoszę od ciebie w mym ciele;
 A chłopię odrzucone nie mieszkaiąc wiele,
 Przyszło do mnie, i siadłszy wedle mnie pod bukiem,
 Dało mi w ręce saydak z natężonym łukiem;
 Oglądając ja dziwny rynsztunek, nie chcący
 Jakoś się nim obrażę, natychmiast gorący
 Ogień w sercu poczuię, on zdrayca, gdy minie
 Las gęsty, skrzydła z ramion złociste rozwinię,
 I niemi między modre obłoki się skwapi,
 A mnie żal, i nieznośna tesknica ułapi.
 Od tego czasu nie wiem, co się ze mną dziecie,
 Zawsze iakoby żagiew serce we mnie tleie;
 I zda mi się, że codzien' po lekku usycha,
 Dufza iakby ściśniona, ustawicznie wzdycha;
 Właśnie kiedyby ją kto przywalił kamieniem,
 Tak iey dufzno, i tak się biedzi z częstym tchnieniem,
 Długo będąc zraniony na sercu tak frogo,
 Narzekałem żałośnie nie wiedząc na kogo;
 Czyli na owę panią, i dziecko przekłęte,
 Czyli na strzały przez mię od niego powzięte.
 Aż nie dawno na kiermasz idąc ku Zniesieniu,
 Uyrzałem młodycę w bieluchnym odzieniu;
 Ona dwiema wieńcami otoczywszy czoło,
 Nie wielkich dziewcząt płąsać uczyła wesolo;
 Tey, przystąpiwszy z bliska, gdy się przypatruię,
 Niezwyczajną odmianę na sercu poczuię.
 Jako bowiem lipki wosk letnie słońce topi,
 Abo grad, który deszczyk Maiowy pokropi;
 Tak przezemnie wszystkiego pot się gęsty linął,
 Bog strzegł, żem się w drobniuchne krople nie rozpłynął.
 Ochłodziłemci w ten czas troche, lecz w pamięci
 Odtąd ona dziewoia zawsze mi się kręci.

Alexy.

Prostackę, iako baczę, wielki, mowię śmiecie,
 Ześ sam nie znał, o którym świat nabaiał wiele,
 O Kupidzie Wenery brzydkim bękarcięciu,
 Ktory się spólnie rodzi przy każdym dziecięciu,
 Za młodu się wzdy tai, ale skoro piory
 Podroście, natychmiast się wybiia do gory,
 Za łuk naszę chuć bierze, pieszczoty łechczywe
 Na strzały swe obraca, myśli na cięciwę:
 Wtąż żagiew, ktora w nas tli, prawie z urodzenia,
 W głownie swoje i skryte podniety odmienia,
 Aż potym krewkość nasza, nie Wenus przekłęta,
 Naszemi, nie cudzemi, żądzami nas pęta.
 To chłopiątko, ktoreć się w lesie widzieć dało,
 Już dawno w zanadru twym gniazdo swoje miało;
 Tyś nie wiedział, dopiero dziewczka na Zniesieniu
 Pokazałać skrytego w ferca twego cieniu.
 Znayże teraz bogini miodookiey syna,
 I boy się nad dzikiego więcey Tatarzyna.
 Wielkie szkody w Podolu Horda czyni pewnie,
 Gdy plondruie kray, wiąże czerń, pali derewnie:
 Lecz więkzsz ten Hordyńczyk, ktorego po Rzymie
 Bystre strzały lataią, i po grubym Krymie,
 Wszędy go pełno, wszędy skrzydełkami lata,
 Nikt przed nim nie uleże w żadnym kącie świata.
 Trudno tego ubłagać baranim kożuchem,
 Skorą się mu okupić musisz, abo duchem.
 Aboć się ieszcze przedtym nigdy nie przydało
 Zamiłować? wierę masz doświadczenia, mało.
 Nietylko miłość w pańskim łągnie się bławacie,
 Znaydziesz ją czasem w guni, i ubogiey chacie.
 Pastuchem był młodziuchnym Adonis, a przecie
 Gdy go Wenus uyrzała na wonnym Himecie,

West-

Westchnąwszy tak mówiła: aboś ty jest synem
 Jakiej piękney bogini, abo Kupidynem?
 Takim cię bowiem śliczna postawa udaie,
 Tylko, żeć Kupidowych ikrzydeł nie dostaie.
 Ktośkolwiek jest, zapewne twoy błogosławiony
 Ociec i matka, z których tak pięknieś splodzony.
 Lecz tyśiąckroć szczęśliwszą ma być poczytana
 Ta, która tobie będzie małżeństwem oddana.
 I ze mnie w każdy sposób masz sługę powolną,
 Bądź ślubem wiecznym zechcesz, bądź namową spólną.
 Na to się on zapłonał, iako gdy kto białem
 Szarłat iasnorumiany pokropi nabiałem.
 Ona mowę zmieniwszy, rzekła: ukochane
 Owce do straży temu pasterzowi dane,
 Szczypcie młodą leszczynę, szczypcie wrzos pachniący,
 Niżeli południowy znoy przyidzie gorący;
 Ale i owce mało o pastwiska dbaią,
 Na ciebie tylko gładki paniczu patrzaią;
 Tobie nie błędne owce, nie rogate trzody
 Zaganiać przyzwoita do Xantowey wody.
 Lecz godzieneś, aby cię leśne Oready,
 I Napeyskie Kniechynie brały do bieśiady.
 Godzieneś, abyć Nimphy i Boskie dziewice
 Wolny przystęp czyniły do czystey łożnice.
 O tylko chciey, oto ia chociażem Krolową
 W Cytheronie, tobiem jest na wszystko gotową,
 Już ia mogę przy tobie po gorach wysokich,
 Mogę i po dolinach błąkać się głębokich;
 Milsza mi twa pieszczalka, i piosneczki leśne,
 Nad Orpheowe strony, ó dziecięć ucieszne.
 Przez ciebie moy Kupido stracił władzę twoią,
 Abowiem przyjemnością rospalony twoią;
 Zachwycił sercem ognia, którym wprzod szafował,
 Ktorego, tylko przez cię, nigdy nie kosztował.

Dla tegoć łuk, miłości naczynie kryiome,
 I strzały daie, drogi serdeczney świadome;
 To rzekłszy, poskoczyła, myśląc go oblapić,
 Lecz on poczał się od niey ieszcze prędzey kwapić.
 Tak więc owca przed wilkiem, tak ielonek fzczwany
 Tak przed iastrzębiem pierzcha gołąb niedognany.
 Bogini tuż, tuż za nim, on zatym poskoczy
 W ogrod, z krzykiem wołaiąc bogow ku pomocy.
 Dianno, ô Dianno, ktorey panien wiele
 Służy nabożnym sercem w Ephezskim kościele;
 Chwalebna miłośnico pocziwey czystości,
 Zachoway mię dziś proszę w zupełney całości;
 A ia potym ołtarze za tę pomoc twoię,
 Krwią wylaną bieluchnych iagniątek napoię.
 Te proźby nie daremnie czynił, bo iak biegła
 Wenus szalenie za nim, roży nie postrzegła,
 Na kierz wpadła, i tak się haniebnie zraniła,
 Ze białą rożę przedtym krwią uczerwieniła.
 I ty się też nie frasuy, bo abo dostaniesz
 Czego żądasz, abo się frasować przestaniesz.
 Z czasem kłopoty chodzą, a iako czas płynie
 Prędko, tak prędko kłopot wespol z czasem minie.



SIELANKA SIODMA.
NARZEKALNICE.

Olena, Hafia, Fedora, Femka.

Na ten czas, kiedy Rządzca niebieskiej maszyny
Poyrzawszy okiem pańskim na ziemskie doliny,
Obaczył dostatecznie, iako wiele marnych
Namnożyło się zbytkow w narodach niekarnych,
Zalem niecutulonym poruszył się frodze
Tak, że zapalczywości rospuściwszy wodze,
Przykazał nieodwłoczney swej sprawiedliwości
Karaniem ostatecznym niszczyć brzydkie złości.
Natychmiaś Sprawiedliwość wyrok nieużyty
Wziąwszy do wykonania, swoy miecz twardo bity
Wymknąwszy z wolnych pochew, swoje strzały mściwo
Zartko na niepochybną włożywszy cięciwę,
Obrocila (biada nam) na różne narody,
Ugadzaiąc w pałace i liche zagrody;
Zaraz icy zapalczywość i Rosyjskie ziemie,
Poczuły i możnego Lecha mnogie plemie,
Prędko gniew ukwapliwy surowey prawice
Obywatele Ruskiej poznali stolice;
Bo nie bronią kowaną, nie hartowaną stalą,
Nagle zbolele ciała na ziemię się wałą,
Ale od wiatru tylko zaraźliwej pary
Mizernie kończy lata lud młody i stary.
A my przed Boską karą, i przed iego mieczem
Kędy się ukryjemy, abo gdzie ucieczem?

Jeżeli na obronne ustąpiemy wieże,
 Których całą noc warta nieuspiona strzeże?
 I tam nas rozga tegoż karania doślągnie,
 Skoro swą Jednowładzca potęgę rościągnie.
 Jeżeli się zaś wpuścimy w bezdenne otchłani,
 Kędy na wieczny ogień grzeszni są skarani,
 I tu, ciż którzy cierpią nieprzeżyłą mękę,
 Znaią przytomną Sprawcy Wielmożnego rękę.
 Jednak chociażże pomsta każdego dogoni,
 Chociaż się winowayca zły przed nią nie schroni,
 Przecie, aby przed burzą nieuchronney kaźni
 , Uległ człowiek, i w obcym kraiu zbył boiaźni,
 Niektorzy pożegnawszy murowane gmachy,
 Przenieśli się pod wiejskie niepocieszne dachy.
 Tam wy ô żalściwe Ruskie Płaczennice,
 Wspomniawszy na dzień ześcia piękney rowiennice;
 Jakoście żalobliwe częstokroć ięczały,
 Świadkami niech wam będą niebotyczne skały.
 Dotąd ieszcze skargami w powiesistym gaju
 Brzmiały gory, brzmiały i lasy w okolicznym kraiu
 A ieszczeżby i moicy rym Sielskiej Thalicy
 Nie miał pamięci oddać waszey Threnodicy?
 Bowiem, iako każda z was i iakim sposobem
 Lamentowała rzewnie nad iey zimnym grobem.

Olena.

Chlorys Nimpha młodziuchna kiedy wieńce wiała
 Z barwinku, żalobliwie westchnąwszy mowiła:
 Gdzie teraz one czały moja złota Phili,
 Kiedyśmy wonne wieńce na tey łące wili:
 A Satyrowie dzicy pod zielonym gajem,
 Rogi i pierśi nagie otoczywszy maiem,
 Grali nam na multankach, tyś im me kochanie
 Darowała wianeczek za takowe granic,

Oni iakoby wieszczy będąc twego końca,
 Grali ku twej uciezce do zachodu słońca.
 Jeszcze wieniec nie uwiądl, ktoryś ty wiła,
 Tyś zwiędła, tyś się prędzey nad kwiat odmieniła.

Hafia.

Niedawno z mą Phillidą po tey niskiej łące
 Zbierałam sialeczki, i roże woniące:
 Jam zbierała, a Phyllis przyśpiewując mile,
 Poszła śródkiem dąbrowy, w tym za krotką chwilę
 Poyrzę, aźci icy niemaż, nie wiem kędy zaszła,
 Szukałam icy aż zorza wieczorna zagasa,
 Przeciem icy nie znalazła, a gdy noc żałosnym
 Płaszczem ziemię zakryła, ia okrzykiem głośnym
 Jęłam wołać po gorach i bliskich dolinach,
 Philli! uciezna Philli! tylko się w krzewinach
 Echo mi ozywała, tylko głośnie skały,
 Philli, uciezna Philli! za mną odmawiały.
 Swiadcę wami pagorki, i niskie padoly,
 Jakom z serca wołała, iakom iuż na poły
 Martwa, z pierśi chrapliwych głosu dobywała,
 Philli, Philli, ó Philli! iakom cię wzywała;
 Ozwy się Philli moja, ozwy się powtore!
 Aż na koniec wybiegłszy na wyniosłą górę,
 Potrzeciem zawołała Philli, moja Philli,
 Ozwy się do mnie, zali obląkałaś? czyli
 Lękasz się nocnych cieniow, podź do mnie, bo lwięta
 Słyszysz iak straszno ryczą, i dzikie źwierzęta
 Krwie ludzkiej nader chciwe, ponure iaskinie
 Opuściwszy, śladami chodzą po dolinie.
 Na te moje wołanie słowa mi nie dała,
 I takem ia icy, tak mie ona postradała.

Fadova.

Jako robotny kosiarz, kiedy pośród lata
 Ostрым żelazem trawę zarosłą umiata,

Roni

Roni rozkwitłe włosy ogolona łąka,
 A stał się pomykaiąc dalej głośno brząka;
 Jeżeli tam konwalia kędy przy dolinie
 Wynika, a nie znać iey w pospolitym gminie
 Zielska niepoczesnego, prędko kosiarz tęgi
 Przeymie śmiertelną stałą iey panieńskie kręgi.
 Tam ona omdlewaiąc rospuszcza swą kosę,
 Choyno z wnętrzości leiąc wytoczoną rosę.
 Tak Phillis, śliczna Phillis, duszy mey kochanie,
 Kiedy nas dosięgało powfszechne karanie
 Śmiertelnego upadku, prawie od poranku
 Płacząc, i narzekaiąc rzewnie bez przestanku,
 Zegnała ostatecznie Panny i Panice,
 A śmierć z nienagła patrząc na usta' dziewice,
 Godne lat wiekuiſtych, ludziom iey zayrzała,
 Ze nici dożywotnie natychmiał przerwała.

Femka.

Ja łzami grobu twego oblewać nie będę
 Phillido, lecz na nowe pieśni się zdobędę,
 Ktoremi skrzepłych członków śmiertelne zewłoki,
 I ducha niewinnego wzniosę pod obłoki.
 Mocno ia bowiem ufam, i prawdziwie tufzę,
 Ze twą niepokalaną w ciele czystym duszę
 Mieszkańcy wickuiſci niebieskiego dworu,
 Dawno do Anielskiego przenieśli Taboru.
 Ciało wſtydliwe chociaż loch ogarnął marny,
 Okryty z wierzchu tylko rozkwitłemi darny:
 Przecie, ieżli Bog zdarzy, kosteczki Dziewicze,
 Za czasem obłokſzy się w własności słowicze,
 Wypuszczą skrzydła z barkow, a z poroſley skóry
 Zewſząd gorolotnemi otoczą się piory,
 Ktoremi gdy wylecisz nad grobowiec zimny,
 Będziesz wytwarzać Bogu słodkomowne hymny.
 Będziesz

Będziesz do iego słuchu nosić nasze modły,
Aby zapaly gniewu Boskiego ochłody,
Widzisz, gdzie tylko swoje pożary zapuszczą,
Kędy tylko napadną utrapioną tłuszcza;
Tak dusze upieczczone, iako i lud gruby,
Do ostateczney zaraz zaganiaią zguby;
Wiele szlachetnych synow rowno z ziemią ztarły,
Wiele głów zacnych w nocy ostatecney zawarły,
Nie ieden życia swego nie dobiegłszy brzegu,
Przed kresem zamierzonym iuż dokonał biegu.
W tych przypadkach gdy Bogu oddasz nasze proźby,
My też od tak haniebney uwolnieni groźby,
Ku więkŝzey pocziwości, ku więkŝzey ozdobie,
Ziela wonnego przy twym nasadziemy grobie;
Nasieimy i kwiecia tudzież, iak w ogrodku,
I wieńce powiesiemy nasze, a w pośrodku
Będziesz stała z marmuru wykowana i ty,
I napis literami takimi wryty:
Garść ziemie, to moy posąg, weselne odzienie,
Prześcieradło, wyprawa, trunna i kamienie.
Robak moy oblubieniec, grob moja łóżnica,
Potomstwo me, płacz krewnych, i gorzka tesknica.



SIELANKA OSM A.
S P I E W A C Y.

Rozyna. Lidychna.

Rozyna.

Dokąd się kwapisz, proszę nadobna Lidychno?

Lidychna.

Aza niewiesz? izalić nie powiedział Michno?

Rozyna.

Nie wiem zapewne. *Lidychna.* Pełne sioło tey nowiny:

Ze Bertyn młody pasterz Rofyiskiey krainy,

Stara się o Pałaczną, ażeby to iawno

Sąsiadom z pokrewnemi uczynił, nie dawno

Widziałam, kiedy w wieńcu przechodził ulice,

Przed nim Menalka w Włoskie przygrywał skrzypice;

Za nim niesiono Serby i cymbały dęte,

Fuiary wystrugane, kornety nagięte;

Także których ia nazwać nie umiem pifszcele

Trefne dosyć. *Rozyna.* Tą rzeczą musi tracić wiele.

Jednak ia mniemam że go nadzieia omyli,

Abowiem gdy się na poł w zalotach przesili;

Poślą Amaryllidę do niego sąsiadę,

Nie w dziewostęby, ale żeby mu tę wadę

Zadała, że to nie iest Naywyższego wola,

Abym Katolikowi Rzymskiego kościoła

Greccy wiary Dziewicę dawano za żonę.

Lidychna.

Co się ma stać na potym, puścimy to na stronę,

Gdyż

Gdyż to nie naszej głowy tajemnice zgadać
 Przyszłe, abo o skrytych przypadkach się badać.
 Słuchajmy raczey pieśni, które głos muzyczny
 Z śpiewakami przed sienią na dobrą noc krzyczy.

Muzyka.

Roże ucieszne, roże, ognie samorodne,
 Szkarłatne me opony, i gwiazdy ogrodne.
 Dotąd was rana zorza krwią swą napawała,
 Dotąd Wenus letniemi łzami omywała.
 Pokiście w ogrodeczku mey Phillidy rośły,
 Teraz z Siedmi tryonow gdy was zimna doszły,
 Zniszczałyście, ach marnie! któż wam teraz przyda
 Latorośli, ponieważ umarła Phillida?

Śpiewacy.

Dla czegoż ia Rozmaryn z gorącego kraiu
 Na Pokucie zaniośszy, według obyczaiu
 Auzońskich ogrodników po grzędach rozplodził?
 Dla czegoż go co wieczor iędrną woda chłodził?
 Przeczem go iako ziele z daleka przewoźne,
 W lochach niezaziębionych trzymał w czasy mroźne?
 Czemuż około niego całe lato robił?
 Zeby czoło Pałachny uroziwey zdoził;
 Jednak iczli Pałachna prog moy niski minie,
 Dobra noc ci powiadam wdzięczny Rozmarynie.

Muzyka.

Oready rękami na Ismarze kleszczą,
 Nereidy w głębokim Erydanie plezczą.
 Dryady pod iaworem rozłożystym graią,
 Hymnidy się tańcami w polach zabawiaią,
 Ale skoro Hebroni siadłszy u Fontany,
 Z lekka zaczyna śpiewać zalotne Padwany;
 Ledwie uczonym palcem trąci strony sferne,
 Zaraz wodne Naiady i śpiewaczki górne,

I z leśnemi Druszkami Taneczнице polne,
I infze Nymphy kniemu garną się swawolne.

Spiewacy.

Na Japurtowey skorze, ktory nad wąwozem
Wfi, na wiosnę ten rym wyrzezałem nożem:
Młoda Hallina na tey wsparłszy się iablóni,
Płakała rzewno, gdy ją pożegnał Hebroni.
Toż drzewo raz przez lato tylko iablka rodzi,
Miłość kilkakroć na dzień gorzki owoc płodzi.
Przeczytawszy ten napis Amintas piefzczony,
Wyryfował takowe rythmy z drugiey strony:
Młoda Hallina przy tey stanąwszy iablóni,
Smiała się, gdy ją z drogi przywitał Hebroni;
To drzewo na ieden smak co rok iablka rodzi,
Miłość pod różnym smakiem owoc codzien płodzi.

Muzyka.

W pafiece Lebedowey, kędy stare fośnie
Stoia, kędy winograd listorodny rośnie;
W ten czas, gdy poczyniają okwitać ogrody,
Wypatrzywszy na trześniach skorożre iagody,
Obiecałem ie zerwać, i oddać Halinie,
Lecz zaledwie poranek ukwapliwy minie,
Oskubł ie chytry Klimek, i dał w upominku
Teyże młodey Hallinie: prędkiego uczynku
Do prędkiey myśli trzeba, a kto z myślą leży,
Drugi go bez rozmyflu długiego ubieży.

Spiewacy.

Phebus w złotym kagańcu wywozi płomienie,
Cynthia srebrzem bladym zdobi swe promienie.
Jutrzenka nofi warkocz ogniem przeplatany,
Hesper chodzi czerwonym szkarłatem odziany.
Ni Cynthia, ni Hesper z Jutrzną się rumieni,
Kiedy im nie użyczy Apollo promieni.

Halli-

Hallino! Nimpho śliczna, Nimpho okazała,
 Widzę ia, że twe czoło przyjemnością pała;
 Oczy iasne goreią równo z Cynozurą,
 Wargi się okrywaią wstydliwą purpurą:
 Lecz ieżeli cię wierszem gładkim nie ozdobię,
 Zaden w odległym wieku nie wspomni o tobie.

Muzyka.

Spiewaczko Mohilowska kędy się zabawiasz?
 Po ktorey teraz łące białe nożki stawiasz?
 W którym kącie twe lata trawisz Ukrainy?
 Powiedz, oto cię pola, i wielkie doliny
 Podolskie chrzęstem kłosow pochyłych wzywaią,
 Oto cię pochodziste gory wyglądaią;
 Ty na wszystko niedbała, wolisz Alexemu
 Temi czasy w Dąbrowie przygrawać lubemu.

Spiewacy.

Skowronek w czystym polu, łabędź wedle wody,
 Słowik w zielonym gaju krzyczy ślodkie ody.
 A ia na każdym mieyscu wdzięczney Symnofymie
 Ogłasza równym rymem twe wesole imię;
 Ze tych pieśni łabędzie krzykliwi się uczą,
 Ze ie iuż skowronkowie i słowicy nucą.

Muzyka.

Tobie można Wenero, i twemu dziecięciu
 (Bym zupełny zostawał w świętym przedsięwzięciu)
 Dawałem w upominku bogate Obiaty,
 Często przed twym ołtarzem pysznym cap brodaty
 Upadał zarzezany, często na ofiarę,
 Przynosiłem grzywaczow wychowałych parę.
 Codzień pod twym tytułem zrobione filary,
 Świeżym mlekiem z bukowey napawałem czary;
 Ale żeś mię miłością nową zarzuciła,
 Ześ mi gładką w zalotach Greczkę naraiła,

M

Tcy.

Tey, iako zbior moy, tak sam ofiaruję siebie,
Tę darunkami błagam znacznemi, nie ciebie.

Spiwacy.

Ucieszne ogrodniczki, moie Podolanki,
Gotuycie śliczne wieńce, i wonne rownianki,
Rwiyce młodziuchne roże, przynieście barwinku,
Oddaycie wszystkie kwiaty wdzięczne w upominku
Nadobney Pelagii, żeby przy tym zielu
Dowiedziała się o mnie swoim przyjacielu.
A ieżli ią te blahe nie zbłagaią dary,
Bierzcie na pomoc guśta, i niezbyte czary,
Temi abo przełomcie krnąbrność icy frogości,
Abo użycie we mnie bołu zley miłości.

Muzyka.

Miola fioleczki użyna na łące,
Rozyna zrywa roże czerwono gorące,
Amaryntha Rozmaryn szmaragdowy lubi,
Maryna rozfadzonym Mayranem się chlubi.
Lecz gdy piękna Pałachna nad wstydlwym czołem
Zwiesi wieniec z Wafilku wity rownym kołem;
Jako sama Dziewice urodą przodkuie,
Tak przy niey infze ziola Wafilek celuie.

Spiwacy.

Pomnisz Pałachno, kiedyś do sadu przybiegła,
Zebyś prześcigających wiśni pilno strzegła;
Ilekoć ia w chrościnie odbieżawszy trzody,
Uśiłowalem smaczney zakusić iagody,
Zawfze zabraniałaś mi, przeto ie też Szpacy
Swiegotliwi i leśni obzobali ptacy.
Fortuna przyjaciela, Bog Fortunę dawa,
Przy kim Bog, przy tym szczęście nicomylnie stawia.

Muzyka

Muzyka.

Jaskółka przed świtaniem zwykle żale kwili,
 Skowronek równo ze dniem śpiewaniem się fili.
 Zezula pod południe głuszy głośnie gaie;
 Swierz polny przed wieczorem słyścić się nam daie.
 Lecz słowik z pierwszym mrokiem siadłszy na topoli,
 Nie może nieszczęśliwey opłakać swej doli,
 Żalwie lichych dzieci, do których się skradła
 Sztuczna Wiewiorka, aby oraz ie poiadła;
 Patrzy smutna maciora, iako zboyca krwawy,
 Karmi płodem niewczesnym gardziel niełaskawy,
 Tym czasem, to skrzydłami daremnie trzepiece,
 To polatując zewsząd rzewliwie szcziebiece,
 Aż też nie mogąc skwierku znościć biednych dzieci,
 Z krzykiem nieutulonym na topól uleci:
 Tam zupełną noc świtu porannego czeka,
 A nigdy nie przestając rzewliwie narzeka.
 I ty Bombiko słusznie płaczesz, twe Dziewoie
 Uwiedzione, niewolą cierpią w Nahaiowie.

Spiewacy.

Jużem był pogardziwszy Kutnarskie pifszcele
 Począł przy Serbskich gęślach śpiewać, iako wiele
 Kantymir z Hordyńcami znaioamey Drużyny
 Nagle z Pokucia zagnał w Tatarskie dziedziny;
 Kiedy przed czwartym latem wypadłszy bez wieści,
 Kuczmańskim szlakiem wpadło zagonow trzydzieści;
 Z żalem mi przychodziło, rzuciwszy pifszczalkę,
 Dumać, iako z Dametą siwego Menalkę,
 Także Wontona z Tyrfym w niewolą poięto,
 Jako Melibeusza z Tytirusem ścięto:
 Tym więcey, gdym wspomniał czarną Likorydę,
 Przy niey skrępowanego męża iey Licydę,
 Alieć coś za dziecina skrzydłała w leszczynie
 Zaczęła Padwan krzyzczyć o moiey dziewczynie.

Ja melodyjne slysząc dzieciny śpiewanie,
Odłożyłem na stronę nie wesołe granie,
Rozumiejąc, że lepiej o zalotach nucić,
Niżeli się z upadku sąsiedzkiego sinucić.

Rozyna.

Już przestał. *Lidychna.* Czy nie czas. *Rozyna.* Zapewne
nie pomnę,
Abym kiedy muzyki słuchała tak skromnie.

Lidychna.

Bowiem ci smakowały wierzę nowe dumy;

Rozyna.

Poydźmyż, kiedy ustały już muzyckie szumy.



❖—————❖

SIELANKA DZIEWIĄTA. PRZENOSINY.

—————❖

Muzy me, Muzy, ucieszne Dziewice,
 Starzych Słowiańskich Kamen służebnice,
 I wiekiem młode, i wdzięcznością male,
 Których me lata ieszcze nie'doyrzałe
 Zakochawszy raz w przeczystym Parnazie
 Nad Kastaliyskim zdroiem, w drugim razie
 W Paphie, i w cieniach Lampfaceńskiey skały,
 Między Mirtami z pilnością szukały.
 Już też od Lutni waszey one strony,
 Ktore brzmią corkę i wnuka Diony,
 Precz odrzuciwszy, przywięzuycie inne
 Pieśni, i miękkich przymówek niewinne.
 Muzy me, Muzy, ucieszne Dziewice,
 Witaycie ze mną dziś Oblubienicę,
 Wielkiemu Rządcy niebieskiey machiny,
 Przyprawdzoną z odległej krainy.
 Wprawdzieć iey imię światu temu tayne,
 Ale postęпки, także niezwyčajne
 Sprawy, cierpliwość, męczeństwo, i drugie
 Odwagi, czasy pamiętaią długie.
 Pomnią, że to jest iedna towarzyszka
 Świętey Urszuli, ktora będąc bliska
 Swiata lepszego, od szable Pogański
 Zmarłszy, przybytek nawiedzila pański.
 Duch iey przed Bogiem stanął, ciało święte
 Jest do Koleniskich pokoiow przyięte.

A teraz z między iedenastu Dziewic
 Tyfięcy, wieczny wzywa ją Krolewic.
 Znaku się tedy rythmy me nie myślą,
 Ze ją nazowią świętą Bogumiłą.
 Aż nie miła Bogu, że dla Boga
 Strafna iey najmniej nie była śmierć froga?
 Patrzcie, iak Tytan raniey z łoża wstaie
 Dnia dzisieyszego, a nad Ruskie kraie
 Przypadłszy, iasniey niżli kiedy świci,
 Jaśniey rozpuszcza promieniste nici.
 Chmury potoczne, łagodny Fawoni
 Za czarny Euxyn wolnym skrzydłem goni,
 Niebo umiata, obłoki pogodzi,
 Zywiące dusze swym wietrzykiem chłodzi.
 Jak długa droga z budownego Kolna,
 Zewsząd kwiateczkow wonnych rzecza polna
 Do nog panięskich z radością wybiega,
 Jeden drugiego z uprzejmości ściga.
 Ztąd iey zachodzi wdzięczna konwaliia
 Współ z fiołki, a ktorędy miia,
 Roście rozmaryn, ztąd drobnieysze ziele
 Kwietna Bogini na ścieżkę iey ściele.
 Obaczcie, iako Leonowe mury
 Z poziomych gruntow pod iasne kolury
 Podnoszą wieże, a iako potrzeba,
 Tykają swemi wierzchołkami nieba.
 Te, ktore miasto opasały kołem
 Gory, za ręce ująwszy się społem,
 Skaczą, padły kleszczą, i doliny,
 Lasy śpiewają i gęste szeliny.
 Na taki obchod, na takie wesele,
 Wyśla miasto swe obywatele,
 Starzy i młodzi sypią się, a śladem
 Idący, ludzki gmin ciśnie się stadem.

Przed

Przed nią ciskaią różnobarwe kwiatki
Panny niewinne, i uczciwe dziatki.
Panny śpiewają, a dziecięczki kołem
Stanąwszy, białą po trzykroć icy czołem.
Idą i roty białym odziane,
Złotem ramiona świetnym przepasane :
Z złotych pucharów wonności pachnące,
Na okoliczne powietrza lejące.
Orszak Dziewiczy według obyczaju,
Sliczny Hyacynt, i zrodzone w Raiu
Lilie niosąc, najmniej się nie smuci,
Owzajem wesołą melodyą nuci;
Przy nich szemrzące Arfy swoy dźwięk dają,
Przy nich się Cytry, Lutnie odzywają;
Puzany męskie i insza muzyka,
Wykwinty nieba stołecznego tyka :
Tudzież Pufzkarskie zapalonę sztuki,
Wydają z trzaskiem straszno szumne puki,
Z ogromnym grzmieniem na wzystek świat wyją,
A głosem ostrym ludzkie uszy białą,
Aż się jaśnieją i zakonne cienie
Bernardyńskiego klasztoru kamienie,
Domu Bożego, iako żywe skaezą,
A Gościa swemi pokojami raczą.
Na tryumf starzy i młode dziecińcy
Spieszno do Pańskiey garną się Świętyńcy,
Ciesząc się wzajem wesołą nadzieją,
Nowy rym głosem iednostaynym picją :
Witay panienko, witay ulubiony
Kleynocie, między zimne Akwilony
Do Ruskich włości przednieyszey stolicy
Przyniesiony aż z Koleńskiey granicy :
Pociecho nasza, pożądana iście,
Pocieszyno nas twoic lube przyiście ;

Bowiemy czegośmy od dawna pragneli,
 Zebyśmy własną Opiekunkę mieli;
 Otoż z wyroku Wielkiego Kapłana,
 Ty za Patronkę jesteś nam przydana,
 Zebyś kłopoty, żebyś nasze troiki
 Nosiła aż przed maiestat Boski.
 Prawdziwie tedy jesteś Bogumiła,
 Ześ twe pokoie dawne opuściła,
 A nawiedziłaś swą osobą progi,
 Tobie oddane, i Bogu nad Bogi.
 Tobie albowiem jest wygotowany
 Ten pałac, Ciebie w nim twoy ukochany
 Czekawszy długim czasem Oblubieniec,
 Dziś kładzie świetny na twą głowę wieniec.
 A ty mu nasze ubogie dziedziny,
 Nasze dercownie, i insze krainy
 Ruskiego Xięstwa, strapione, owszeki
 Do niepochybney zalecay opieki.
 Nie zapominay także i Hymnisty
 Twoiego, który ten rym wiekuisty
 W zupełnym Kamen zgromadzeniu prawie,
 Poświęcił twoicy nieskończoney sławie.
 Wspomniy na iego Helikon rożany,
 Tobie na wieczną ozdobę oddany,
 Ani go z twoicy przychylney opieki
 Nie chceiy wypuszczać odtąd aż na wieki.



SIELANKA DZIESIĄTA.

Z A L O T N I K.

Szofta iefień miała po Czeczorskiej wojnie
 Niezczęsney, iako ludzka krew lała się hoynie,
 Kiedy nad mętnym Prutem Gałka nie pozorny
 Mordował zapalczywie lud Polski wyborny:
 Ze znaczneyli rycerze, boiownicy przedni
 Zbici, ciałami swemi plac okryli iedni,
 Drudzy zaś za Dunay odległy zaſłani,
 Szlacheckich swobod zbyli, marnie zwoiowani.
 Wielokroć po tey klęsce Roxolańską ziemię
 Plondrowało haniebnie brzydkie Chańskie plemię.
 Nakoniec, gdy ci zboycy z dzikim Muradynem
 Wypadłszy z Krymskiej Hordy niezliczonym gminem,
 Pustofzyć poczynali żyzne Ruſkie pola
 Ogniem i mieczem niſzcząc nieobronne ſioła;
 Natychmiaſt za przeſtrachem nieſpodzianey trwogi,
 Uehodzić prędko począł wieyſki lud ubogi.
 Część na grzękcie jeziora, część do gęſtych laſow,
 Część ich zbiegła w budowne zamki tychże czaſow.
 Filoret ſyn Florydy na mieyſce ſwiebodne
 Unofząc zdrowie, miasto nawiedził dwoy grodne;
 Pierwsze w Roſyjiſkim kraiu; ten acz mały rodem,
 Jednak za rozſądnego dowcipu powodem,
 Pierwſzą młodość poświęcił ſliczney Pierydzie,
 Z którą na Helikonie, i kwitnącey Idzie,

Lata drobnieyſze trawiąc, ſprzęgać rymy ſforne,
 I pieśni uſzom ludzkim podawać wydworne;
 Przytym mądrze uderzać w czterdzieści pięć ſtrony,
 Abo flety miarkować dobrze wyćwiczony.
 Kiedy, przez ieden mieſiąc, gdy ſię ledwie bawił,
 Nowy poſtrzał do ſerca Kupido mu wprawił;
 Abowiem tychże prawie dni Bineda młody,
 Z nadobną Rozalią odprawował gody,
 Przy nich ſkoro Philoret obaczył Fedorę,
 Przechacnego Jankuły ukochaną corę;
 Skoro iey ſerce ſwoie podał na ofiarę,
 Ona mu także ſłówek darowała parę:
 Zakochał całą duſzą; choćże potym trwogi
 Uſtały, gdy nad Roſią on Muradyn frogi
 Pole na głowę ſtracił z dwunastą tyſięcy,
 Przed Dorofzeńkiem, Krymskich odbiegłszy mieſięcy,
 Choćże Philoret mury pożegnawſzy ludne,
 Dziedziczny dom nawiedzał, zawsze myśli trudne,
 Serce mu uciskały, lubo późne zorze,
 Lubo rane wſtawały, myślił o Fedorze.
 Więc oczywiſcie po nim znać było odmianę,
 Już ani towarzystwo, ani ukochane
 Rowiennikow igraſzki iemu miłe były,
 Lecz go co raz teſknice przykre unosiły;
 Aż na koniec umyślił bogaty dobytek,
 I z goſpodarſtwem wieyikim sprzęt domowy wſzytek
 Zpieniędzywſzy, pożegnać oyczyſte zagrody
 A zbytnim ukochaniem wetować ſwey ſzkody.
 Przetoż między ſkałami, i puſtymi laſy
 Zdradzając przechadzkami nie weſole czaſy,
 Od młodzi, i zwyczajnych zabawek uciekał,
 Kwoli nieſzczęſciu ſwemu żałoſnie narzekał:
 Tylko ſię w oſobności miłości uſkarzał,
 A narzekania ſmutne częſto te powtarzał:

Zofiań-

Zostańcie już bezemnie pola ulubione,
Wonnemi kwiateczkami nadobnie upstrzone;
Zostawaycie i łąki moje ukochane,
Farbistemi ziołami ślicznie haftowane,
Na co kwitniecie: na co trawą zarastacie?
Na co tak buyno długie kosy rozwiiacie?
Już ja więcej Czabanow rogatych na wafze,
Ani bydła drobnego nie poženę pasze.
Nie będą więcej trawy owce me podstrzygać,
Nie będą więcej po niey koziełkowie biegać:
Zegnam was ó pagorki, i doliny niskie,
Zegnam was ó Dąbrowy dalekie i bliskie.
Przedtym tylko poyrzawszy na zielone lasy,
A przywiodłszy na pamięć sobie młode czasy,
Zaledwiem tylko siadłszy w chłodzie począł śpiewać,
Musiało wszystko ptaństwo ku mnie się ożywać.
Nad wszystkiemi padoly muzyka ma brzmiała,
Ustawnie za mną Echo żałosna dumiała:
Teraz mieysca ucieszne, teraz głośnie skały,
Ktore mey melodyi namyślnie słuchały:
Także cichym szemraniem miłaiące rzeki,
Ze wszystkiemi strugami zegnam was na wicki.
I wy mieycie się dobrze mieszkanowice leśni,
Już nie będziecie więcej słuchać moich pieśni,
Ponieważ tak się zdało Naywyższemu Bogu,
Poydę z żalością śpiewać do pysznego progu,
Będę smutnie narzekał przede drzwiami, zali
W ostatnim utrapieniu kto się mnie użali.
Wiem, że kiedyś Orpheus dla umarłej żony
Spuściwszy się w otchłanie frogiey Persephony,
Dźwiękiem lutni łagodney do płaczu przyprawił
Czarty, i na czas Panią swą od nich wybawił.
Ja przygrawać mam wolą nie Jędzy złośliwey,
Lecz duszy z przyrodzenia bardzo lutościwey.

A wy pasterze moi gdzie się zabawiacie?
 Czemu się prędkiej do mnie wszyscy nie zhadzacie?
 Pomnię, zawszeście przedtym południowego czasu
 Przybiegali kupami do mego szałasu,
 Teraz was niemaż? czyli kędy indziej w cieniu
 Piszczalki wydymacie przy chłodnym strumieniu?
 Czyli podobne moim trapią was kłopoty?
 Czyli was zatrzymały domowe roboty?
 Przydzie i wam powiedzieć ostateczne słowo,
 Day, żebyście lepszych lat doczekali zdrowo,
 Day, żebyście do śmierci, krom Sielskiej Dziewice,
 Nigdy nie poznawali mieyskiej miłośnice.
 Prawda, iżem zakochał w szumney białogłowie,
 Potomnym wiekom ze mnie zostanie przysłówie
 Słuszne; abowiem zdrową pogardziwszy radą,
 Zaniechałem Małanki z Cyceryną bladą:
 Wyście mię wychwalały podżare Sielanki,
 Wyście mię zalecały choże Podgorzanki;
 Mnie iednak cicha miłość zacnieyszym paliła
 Ogniem, zawsze mi w sercu tkwiała Bogumiła;
 Zawsze wołałem oney na łagodnym flecie
 Teskliwe pieśni kwilić pod wieczor, a przecie
 Z przypadku sąsiedzkiego wy nie urągajcie;
 Ani mnie na bieśniadach swych przepominajcie;
 Owszem, kiedy Sobotkę, iako zwyczaj niesie,
 Zapalicie na błoniu rownym, lub przy lesie,
 Daycie mi dobre słowo, wspomniycie mię mile,
 Pamiętaiąc na moje przeszłe krotofile.
 Znajdzie się też, ia wierzę, cnotliwy młodzieniec,
 Ktory na mą paniątkę, zdiąwszy z głowy wieniec,
 Powiesi go na brzozie; tam, ieżeli go zoczy
 Moia niegdy Olenka, pewnie go doścoczy.
 Dobra noc kompania, pociecho iedyna,
 Dobra noc ostatecznie mieway ma Drużyna.

Dobra

Dobra noc lube kraie, przyjemne rowniny;
 Wszystkie kraieki wasze, i wszystkie chrościny,
 Wszystkie mię znały dobrze, zapufty i bory,
 Dobra noc, ia odchodzę od was do Fedory.
 Fedoro naykochańsza, na twe słodkie imię,
 Serce mi znacznie kwitnie, i lecie, i zimię.
 Ilekroć przypominam przyjemności twoie,
 Rozmnażają się w sercu mym miłosne roie;
 A myśli iako pszczołki, raz słodką ochłodą
 Cieszą mię, drugim razem żądłani mię bodą;
 Czasem dobre otuchy do serca mi noszą,
 Poją nadzieie chciwe pożądaną rosą;
 Czasem też gorzkościami do mnie się ukwapią,
 Kiedy duszę żalofną frasunkami trapią.
 Przez cię barci w sercu mym porobiły pszczoły,
 Przez cię bywam zasmucon, bywam i wesoly.
 Wiele władzy użyczył Bog nademną tobie,
 Co chcesz, możesz uczynić, ze mnie w iedney dobie.
 Rzecz dziwna ku wierzeniu, że twym iednym slowem,
 Abo ciężko choruję, abo jestem zdrowem;
 To sprawuie nie godność wielkiego rodzaju,
 Chociażże i ztąd chlubę masz w oyczystym kraiu.
 Nie wyprawa bogata, nie posag dostatni.
 Ani spadek pokrewnych bezpłodnych ostatni;
 Ale pieszczona miłość, rozmowy łagodne,
 Dały do twej niewoli ręce me swobodne;
 Nad to przyjemność, ktora twarde skały kruszy,
 Na twą stronę wzięła mi połowicę duszy:
 Drugą zaś część w struchlałym zostawiła ciele,
 Bym nie milczał postępkow twych chwalebnych wiele.
 A chociażbym zamilczał, same godne sprawy
 Podadzą twą uczynność do potomney sławy.
 Same Łaski Boginie, trzy siostry Charyty,
 Na twe czoło przyniosą wieniec z roży wity;

A miło-

A młody Hymen wonią zbogacone kwiatki,
 I wszystkieć oraz odda piękności swej matki,
 Oto cię luba wdzięczność na rękach piastuje,
 Oto skłonna przyjemność usta twe cukruie;
 Wstyd z urodą zmieszany na twej śliczney twarzy,
 Uciechy pożądane w oczach ludzkich zarzy.
 Cokolwiek miał okraśy w sobie świat wesoły,
 Cokolwiek zdobyć mogły śliczności żywioły,
 Wszystkie na twą osobę przyrodzenie źłało,
 Wszystkiemi twe szlachetne obfituje ciało.
 Nie darmo tedy pierwsze prędkie zakochania,
 Wszystkie chęci gorące, i upodobania,
 Wszystkie pożądające i lubieżne siły
 W sercu moim radosnym gniazdo założyły.
 I nie darmo wrog iakiś bardzo nie spokojny,
 W Państwach północnych wzbudza niesłychane wojny,
 Co rok Roxolanią Tatarzyn wojuje,
 Pruską ziemię zaś chytry Szwed plondruie.
 Albowiem wszystkie zgody, i wszystkie miłości,
 Z świata wszystkiego zbiegły do moich wnętrzności;
 Wszystkie ludzkie przyjaźni Kupidowie mali
 W sercu mym iako w skarbcu jakim zachowali.
 Niechże młody Philemon Tyndarydę lubi,
 Niech się piękną Janellą gładki Panas chlubi.
 Niechay Bedros wychwala urodziwą Nice,
 Niech Tymon chwali śliczne Amorelli lice.
 Co się komu podoba, niech trzyma, ia przecie
 Nad Fedorę nie mam nic miłszego na świecie:
 A chociażże mię ogień iey słodkich płomieni
 Nie za długo w perzynę ostatnią odmieni,
 Jednak godne pamięci wieczney, te zapaly
 Aby ze mną zgasnąwszy oraz nie ustały:
 Na skale, która stoi w samym środku świata,
 Tę pamiątkę położę na potomne lata:

Tobie

Tobie moje Kameny , i niesmaczne sprzęty
Pieśni nie doszłych , tobie dźwięk lutni odęty,
Tobie rączka Paphia , Kupido ochotny,
Gracyie nietykane , Hymeneusz lotny.
Tobie ma Willanaska , robotne Sielanki,
Tobie służyć gotowe moje Roxolanki.
Tobie się kwoli moja melodya pieści,
Gdy się ozywa palcem mym w głosach czterdzieści.
Tobie moje uciechy codzienne wesele,
Tobie ma krotosła pod nogi się ściele;
Tobie i mnie samego , ieszczę więcey rzekę,
I co może nadcinnie bydź , daię w opiekę.



SIELANKA JEDENASTA.
Z A Ł O B A.

*Tymorynna, Hallicinia, Lycidyna, Helenora,
Pneumantia.*

Poeta.

Tu się Panienki żalobliwe śpiewać,
Tu łzy niewinne, i żale swe nieścić;
Tu narzekajcie, gdzie wasz ulubiony,
Wdzięcznicze wysypia sen nie przebudzony.
O Tymorynno z piękną Lycidyną,
Hallicinio z nadobną Drużyną,
Tak z Helenorą, iako z Pneumancyą,
Tu zaczynajcie smutną threnodyą.

Tymorynna.

Kiedy się z nami rozstawał koniecznie,
Kiedy uciechy żegnał ostatecznie.
Kiedy odchodził w on kray nie wesoły,
Wszystkie go oraz płakały żywioly.

Hallicinia.

Noc, która kresem wieku jego była,
Nagle niebieskie światła pogatila,
Czasy swe płaszczem okrywszy żalobnym.
Uięła gwiazdom światłości ozdobnym.

Lycidyna.

Hesper wieczorny przedtym się rumienił,
Na ten czas smutną twarz swoją odmienił;
Grubą żalobą nakrył złotą kość,
Z oczu obfitą na świat wylał rosę.

Helenora.

Helenora.

Tytan dziennego nie obmywszy znoiu,
 Błądząc twarz z swego pokazał pokoiu,
 Smutnemi rzucił promieniami, zgoła
 Niższą słońeczne puścił drogą koła.

Pneumantia.

Do tego czasu dzień się iasny filił,
 Odtąd już na wstecz trochę się uchylił.
 Poty gorące rozpuszczał promienie,
 Teraz ciąglejsze rozpościera cienie.

Tymorynna.

A ty słowiku, rokoszny śpiewaku,
 Czemu w zielonym cicho siedzisz krzaku,
 Kędy twe pieśni? kędy twa muzyka?
 Gdzie wybornego wykwinty języka?
 Przedtym krzykliwym gardłem żale dawne,
 Czyniłeś słońcu, i Cynthii iawne;
 A teraz, kiedy żal sam każe właśnie
 Narzekać, twoja melodia gaśnie.
 Śmierć, która świeżo prawie w pośród lata,
 Do obiecanych kraio w z tego świata,
 Uciechę wszystkich Pieśniotworców wzięła,
 Głos żalobliwej ptaszynie odjęła.

Halticinia.

Tenże puściła smutek na Dziewice
 Aoniskiey gory; bowiem dla tesknice
 Zakwitłe z głowy złożywszy korony,
 Rzuciły głośne o ziemię bardony.
 Pod suchą wierzbą siedząc przez dzień cały,
 Rythmy z lamentow żalofnych zbierały;
 Na lepsze czasy odłożywszy Hymny,
 Tworzyły thrény na grob iego zimny.

N

Licidyna.

Licidyna.

Przy nich Pestańskie młodziuchne Boginie,
 Złorzecząc z serca frogiey Proserpinie,
 Przybrawszy sobie towarzyszek nowych,
 Roskwitłe kwiatki rwały w polach płowych,
 Już nie dla uciech, ani wdzięcznych woni,
 Ani dla więkzsey krafy własnych skroni,
 Ale zbierały Hyacynthy śniade,
 Szałwiis płowe, szpignarye blade,
 Modre bławaty, żalofne maruny,
 Dla potrząśnienia oplakaney truny.

Helenora.

Cory Rossyiskie iego rowiennice,
 Przepasawszy swe nabiodrki w bylice,
 Superfinowe z głów zdiąwszy zaplotki,
 Kiedy czas przyszedł zwyczajney Sobotki:
 Pieśni Kryłowskich chętnie zaniechały,
 Miasto muzyki żalofnie dumaly.
 Głosne iałowce rzucając, i iodły
 W ogień, czyniły za umarłe modły.

Pneumantia.

Do tegoż placzu, do tego obchodu,
 Z Leonowego śpiewaczki dwoy-grodu
 Prędziuchno przyzły, ušla swe rzetelne
 Lamentow, serce żalu niosąc pełne,
 Już w pierśi czyste uderzają dłońią,
 Już włosy na wiatr wytargnione ronią:
 Nie slychać u nich pieśni pokoioowych,
 Ni gęgnogłosnych wykqwintow domowych,
 Oprocz ciężkiego bardzo narzekania,
 Oprocz z głębokich wnętrzości wzdychania.
 Więc iedne łkając lzy leią obfite,
 Drugie zaś wieące z Amaranthu wite,

Perly

Perły, kanaki, co bogato świecą,
 Z szyi swej zdiąwszy, do grobu z nim miecą.
 Niektóre zwłaszcza iego bliskie ziomki,
 Ciskaią za nim dREW wonnych ułomki,
 A my ó siostry, jeżeli baczenie
 Mamy na iego przeszłe słodkopienie,
 Jeżeli nam rythmy iego są przyjemne,
 Ktoremi nasze pieśczoty tajemne,
 I niewidome podzegał zapaly,
 A Kupidowe sercotyczne strzały
 Hartował, sławiąc dary przyrodzone;
 Oczy ogniście, usta zawstyżone,
 Teraz ku iego długopomney chwale,
 Nad głuchym grobem oświadczy swe żale.

Тупорычна.

Tu serce moje, tu dusza ma żywa,
 Tu moja rokosz wdzięczna odpoczywa:
 A ia nad grobem, i nad zimnym trupem
 Czemu nie stanę Marpezowym słupem?
 Czemu z pośrodku martwego kamienia
 Nie toczę dawno krwawego strumienia.

Hallicina.

Wszystkiemu światu raz umarł prawdziwie,
 Tylko mnie samey i po śmierci żywie.
 Miłość ku niemu, która się odnawia,
 Ta mi go codzien przed oczyma stawia;
 Zkąd, poki ducha w mym ciele dostanie,
 I on zemną żyć nigdy nie przestanie.

Licidyna.

Gdyś postępowal w podziemne krainy,
 O iakoś śpiewał Łabędziu iedyny!
 O iako słodkie wypuszczales głosy,
 Nie, żeś się lękał śmiertnonośney kosy,
 Ale żebyś dzieć, w któryś się odradzał,
 Na lepszy żywot muzyką osadzał.

N 2

Hele-

Helenora.

Kędy panuje zielorodna wiosna,
 Tam i pokrzywa buyno roście sprofna,
 A skoro zimą Boreas pogrozi,
 Tak rozę, iako pokrzywę zamrozi.
 Poki żyjemy, mamy swe różnice,
 Ale skoro śmierć wywroci na nice
 Wiatrem nadziane nasze fantazyje,
 Wszystkich nas w pudło iak łątki pokryje.

Pneumantia.

Dryady, które mieszkacie w Cyprysie,
 Płaczcie po waszym wdzięcznym Wierszopisie,
 Miasto sowitych łez z twardey żrzenice,
 Przez skorą martwą puszczajcie żywice;
 Oto Hymnistę gładkobrzmiącej mowy
 Zamkniono, echey! w trunience cisowej!
 Chociażże pokoy podobny wam w drewnie
 Otrzymał, przecie płaczcie po nim rzewnie.

Тимофунна.

Tobie ja niosę kwiateczki różane
 Czerwone wespół z białemi zmieszane;
 A iako długo na świecie pożyję,
 Każdy rok niemi trunnę twą okryję.

Hallicinia.

Jeżeli kiedy moje rymy grube
 Będą na potym nowej młodzi lubie,
 Już nie ja przez nie, lecz ty ulubiony,
 Będziesz na lata potomne wstawiony.

Licidyna.

Ilekoć Echo przez łagodne strony,
 Od palców moich poda głos pieśczoney;
 Ilekoć w cichym ozowie się ślecie,
 Będzie po tobie teknić na tym świecie.

Helenora. Zeby weseley twoje gości miłe
 Odpoczywały, z fiołkow mogiłę

Wzbudzę nad niemi, ażeby mogła
Nie wzięła, codzień będzie ły me piła.

Pneumantia.

Nie Porphirowy postawię grobowiec
Nad tobą, ale krzewisty iałowiec;
Cedry Idumskie, Oliwy z Alepu,
I palmowego w krąg nafadzę szczepu.

Tymorynna.

Zegnam się z tobą ô Dufzo niewinna!
Wielkiego żalu pełna Tymorinna,
A tym mię żalóść bardziey trapi nowa,
Zem ci nie dała ostatniego słowa;
Przecie com mogła, chętniem dała tobie,
W sercum cię moim pogrzebła, nie w grobie.

Hallicinia.

Kiedyś umierał, ktoć zamknął powieki?
Kto ostatecznie żegnał cię na wieki,
Kto poświęconą światłość dał do ręki?
Kto Panu nieba oddał za cię dzięki?
Biadaż mnie! daybym iuż więcey nie żyła,
Zem ci nędznica w tym nie uszużyła.
Umarłeś iednak, nie ze wszystkim zgoła,
Jako gdy polne usychaią zioła,
Dziedziczney iednak nie zbywaią woni,
Tak też twa dufza, choć do czasu roni
Skazitelności podległe naczynie,
Dowcipem Boskim i po śmierci sły nie.

Helenora. Siostry naymilsze, daremnie dumamy,

Gdy kochanego na świecie nie mamy;
Gluche to threny, próżne narzekania,
Niepłatne żale, także rąk łamania.

My lamentami żal w nas znakomity
Wzbudzamy, a on w cieniu śmierci skryty,
Nie słucha tego, twardym snem uspio ny,
Spoczywa, poki nie wstanie wzbudzony

Ostatnią trąbą, gdy i nasze kości
 Przemie strach nagły pańskiey wielmożności.
 Przeto natychmiast grob jego żalofny,
 Strząsnąwszy płodem miiającey wiosny,
 Daymy mu roże, rozmaryn, barwinek,
 Daymy w światłości wieczny odpoczynek.

Pneumantia.

Tylko ja sama me serce kochane,
 Przy grobie twoim, nie przetrwanym stanę
 Słupem, ktoremu z miłosiernych oczy
 Łzy strumieniami frafunek potoczy,
 Temi ja trunnę, i kosteczki twoie
 Sprochniałe, codzien' nieszczęsną napoję.
 Zadna rzecz żalu we mnie nie ukroci,
 Bowiem w lamenty ięzyk się obroci:
 Wargi me w szczere poydą narzekania,
 W pierśiach mych ciężkie nie ustaną łkania;
 Każdego czasu, w każdym mieyscu, wszędzie,
 Rynem mi twa śmierć niespodziana będzie.
 Sliczny Paniczu, upieczczone dziecie,
 Także się w ranym zwiodłeś od nas lecie!
 Co to za gwiazda zawisłym promieniem,
 Lewo świeciła nad twoim ciemieniem?
 Który wrog twemu zły szczęściu zaszkodził,
 Kiedyś z żywota swey matki wychodził?
 Lecz ani niebo we wszystkim przeciwne
 Tobie stanęło; bowiem Ody dziwne,
 Ktore śpiewają Helikonskie siostry,
 Pochopnie dowcip twoy poymował ostry;
 Do tego corka uczoney Latony,
 Marnie wygnana z Argolickiey strony,
 Upodobawszy sobie troyne wieże,
 Których lew w bramie nie uspiońy strzeże,

Jakoby

Jakoby bliższym i sąsiedzkim prawem
 Weyrzała na cię swym okiem łaskawem.
 Gdzie Lutnią zdawna na niebo wzniesioną,
 Przy lewey nodze Klęcznią zawieszoną,
 Nakierowała przychylna Thalia,
 Gdzie siedmiogornym padołom znak sprzyia
 Nemeyski; odtąd Hiperyon rany
 Pokazuje woz ogniem okowany.
 W tey stronie ducha cząsteczkę Boskiego
 Oddziedziczyłeś, tam zaledwie twego
 Zycia troynitne siostry Erebowe
 Zaczęły motać krociuchną osnowę,
 A iuż rostopne corki Mnemozyny
 Obrały sobie twoie pierwociny;
 Jeszcze u piersi przy dziecinnym mleku
 Dałyć własności doyrzałego wieku.
 Ztąd Antystrophy słodsze nad kanary
 W twoich się ustach zchodziły do pary.
 Zaden przed tobą piękney chwały piory
 Nie mógł wylecieć na Altyckie gory.
 Zaden nad ciebie z ludzkiego plemienia
 Nie mógł wyższego dostąpić imienia.
 Nie przychylnieyszey nad cię doznał Muzy
 On znaczny Pasterz wielkiej Syrakuzy,
 Gdy sobie czasu od zabaw ukradał,
 A proste słowa w gładki rym układał.
 O gdyby była prędkiego zegarka
 Pohamowała nie uchronna Parka,
 Doszedłby był iuż twoy rozum bogaty
 W rozsądek chwały przed skoremi laty.
 Juźbyś był domu twego szczytem przednim,
 Juźbyś był w ustach ludzkich nie posłednim;
 Godneby były skronie uwielbione
 Nie zwiędłą nosić laurową korone;

Lecz, że cię w pierwszym kwiecie nie dorosta
 Letnia godzina w zimny kray uniośta;
 Ze cię nam chwila zayrzała śmiertelna,
 Długo po tobie utrapienia pełna
 Oyczyna, z żalów gorzkich nie opłonie,
 Długo w Rossyjskiej tesknić będą strony;
 Pod którymkolwiek niebem, tey nie pewni
 Wieści, mieszkacie żałośni pokrewni,
 Słuchaycie posta niefzczęsney nowiny;
 Umarł waz, umarł kochanek iedyny.
 O niefortunni, ô biedni rodzice,
 Zastońcie smutne czarną bindą lice,
 Zeby świat od was nie przeziął żałości,
 Nie lżycie wazey podezłej starości,
 Aby młodź nowa dla przeciwnych losów,
 Nie obrzydzała sobie siwych włosów.
 Widzę ia, widzę, że wam serca targa
 Bol nieokrotny, à codzienna skarga
 Końca mieć nie chce, owszem swe milczenie
 Tam weźmie, kędy złoży przyrodzenie.
 I słuźnie, wyście lat sędziwych dośli,
 A zaś ozdoba wazey latorośli,
 W poł wiosny iarey, w pierwszy zieleńie,
 Z okwitłym listem przed iesienią ginie,
 Bo wyrok pański nie zawsze do żniwa
 Buyno wyrosłym kłosom oczekiwa;
 Pod czas wieczorem, czasem też w poranki
 Zbiera owoce, obrywa gołanki.
 Takci niekiedy Phaeton gorący,
 Wziąwszy kaganiec słońca pałający
 Pod swoy Regiment w młodoletnim stanie,
 Utonął marnie w wielkim Erydanie.
 Tegoby do dnia dzisiejszego, rady
 Oplakiwały siostry Heliady,

Lecz,

Lecz, że im dawne przeskadzają wieki,
Onoż Elektrem stojąc wedle rzeki,
Nakształt łez żywych przezroczyście krople
Ciał martwych mienią w burzstynowe sople.
I tyś rozumem twym nieba przenikał,
I tyś się czołem twoim słońca tykał,
A teraz z prochem pomieszany lichym,
Będziesz w milczeniu zagrzebiony cichym.
Nie będziesz w ciemney nocy ponurzony,
Bowiem z teskliwą siostrą spółrodzony,
Gotuią tobie nie ceremonie
Powierzchne, ani co roczne Nenia,
Ale łyzy wieczne, kościelne ofiary,
Pamiętne rymy, na koniec bez miary
Miłość życzliwą, którą życzą sobie
Co prędey z tobą w iednym leżec grobie.
Teraz, poki tchu w ciele ich stroskanym
Doftanie, będziesz nie obżałowanym;
Będą litować twej nie zwrotney straty,
Nie uleczy w nich bolu czas skrzydlaty;
Owżsem im żalu pomogą zagrody
Sielskie, i w miastach murowane grody;
Zapłaczą pola, dalekie i bliskie
Westchną pagorki wyfokie i niskie.
I wy pasterze, chociaż iego kości
Hyacynth przedni, kwiat Sarmackich włości
Okrył pałacem Pańskim, który z oka
Patrzy na mury wyniosłego Kroka,
Przecie wy kraiu oyczystego blisko
Tu, kędy buyno obfite pastwiſko
Trawą równiny okrywa dla owiec,
Wyftawcie iego pamiętce grobowiec.
Śadźcie około Cyparys postronny
Nieskazitelne Cedry, Balsam wonny;

Czyńcie zapachy z wonnego kadzenia,
Czyńcie w kościołach częste pomienienia
Tak na obiedni, iako na wieczerni,
Niech modlą za nim słudzy Boży wierni;
Wszyscy jałmużną,¹ i proźbą pokorną
Ratujcie duszę iego przewyborną,
Aby niebieskich w Raju wiekuistym
Z Barankiem pociech zażywała czystym.
Już odtąd, poki słońce całodzienne
Zapalać będzie gwiazdy nieodmienne;
Poki po roku nowy rok popłynie,
Niech między wami imię iego słyńie.
Kiedy odpusty, lub zielone Świątki
Czas wam przyniesie, dla iego pamiątki,
Świece odlane woskiem zażegaycie,
Więńce po słupach kościelnych wieszaycie.
Ucieszna Dufzo, ponieważ już z woli
Boskiej, ośtatniey dostałiś doli,
Niechayże codzien Hiperyon ciepły,
Podnieca ogień w twoim ciele skrzepły.
Z oczu jutrzienka rana niech wynika,
Tamże i późna zorza niechay znika.
W trunience twoiey wiosna ustawiczna,
Niechay panuje, niechay roża śliczna
Z kości wyrasta, usta twe kochane
Niech wylewają źródła nieprzebrane.
Tu koniec wierszom, ale żalu mego
Nie mam, i niechęć mieć końca żadnego.



SIELANKA DWANASTA.

ZEZULISYN.

Ucieszna Willaneko, chociaż między chory
 Panieńskimi, w pułtyniach Helikonſkiej gory
 Tańcami ſię zabawiaſz, iednak z Boſkich laſow
 Przybywaſz do Podolſkich często ſkotopaſow;
 Powiedz poziomyſm rymem, iako koſmobraſy,
 Faunus z dzikich uroczyſk do Szawrańſkiej wody;
 Owfzem iako wieść nieſie (dziwna rzeczy nowa)
 Przybiegł do Lackich kraiow z krasnego oſtrowa,
 Gdzie Boryſthenes z brzegow krzywych wodomnogi,
 Głoſno nader Nizowe przeſkakuie progi.
 Tu zaſię laſow dobrze nie będąc wiadomy,
 Tułał ſię po zapuſtach ludziom nie znaiomy.
 Poki sierpem nie legła ſtałnym ozimina,
 Błąkał ſie w niedalekich polach Orynina:
 A ſkoro naſtąpiły pracowite żniwa,
 Gdy buynoſci pozbyła ogolona niwa,
 Uſiadł przy Derewaczu, tam kędy koſzary
 I paſiękę przed laty miał Lukian ſtary,
 Dotąd nieobaczony ſmiertelną żrzenicą,
 Aż gdy nad krzyſztałową w południe krynicą,
 Która prędko wynika, z opoczyſtey ſzpany,
 Uſiadłszy, różne głoſy wypuſcił z fuiary,
 Spiewaniem melodynym zbywaiąc fraſunku;
 Danko Owczarz ſędziwy, pod ten czas z traſunku
 Cabany wychowałe, czoło pyſzney trzody,
 Pędził z Mikonem kuſym do kryniczney wody.

Nay-

Naypierwey tedy Mikon skoro tylko zoczył
 Koziotogiego Bożka, strachem się otoczył,
 Mniemając że potwora bezecna, więcże go
 Przed Dankiem cicho udał za męża dzikiego;
 Na co Danko odpowie: Bożek to jest leśny,
 Skoczek i śpiewak trefny, słuchayże go grzeszny;
 Faunus też zrozumiałwszy, że mu dali ufzy,
 Tak pieśniami dawnemi głos chrapliwy wzruszy.
 Młody niegdyś Cephifus, wesolą urodą
 Zwiedziony Liryopy, nad Xantową wodą
 Porwał ją: ona potym zostawszy z Cephifem
 Matką, płod mianowała zrodzony Narcyssem
 Dla krasy niezwyčajney, bowiem w niemowlęcym
 Wieku, przednim się corom podobał Xiążęcym.
 Wszystkie Panny z dzieciństwa kochały w nim ieszcze,
 Tylko sam Tyrezyas, dając o nim wiezzcze
 Proroctwo, opowiedział: czeka starość późna
 Dziecięcia, ieżli swoiey urody nie pozna.
 Z takiey powieści rosły w ludziach zdania różne,
 Płonne słowa się zdały, lecz nie były próżne;
 Bowiem ledwie szesnaste lato swego wieku,
 Już przepędził Narcyffus, każdemu człowieku
 Jednym tylko poyrzeniem do serca się wkradł,
 Jako chciał, tak młodzieńcy i pannami władał.
 Coż potym, gdy on będąc od wszystkich żądany
 W towarzystwo, i panny i udatne Pany
 Okiem pysznym przenosił, a swą dumą hardą
 Nie iednego nakarmił rowiennika wzgardą.
 Raz dla myślistwa polem ciekawe ogary
 Prowadzącego, cicho z nieznaioamey szpary,
 Mowna Bogini (ktora niepierwey się zgada,
 Aż spytana, w dolinach niskich odpowiada)
 Obaczyła, natychmiast przez iego rożane
 Jagody, goraiącą w sercu wzięła ranę;

Za nim ukradkiem dybiąc, tym się bardzicy mieni
 W ogień, im bliżey żywych przychodzi płomieni.
 Jak głównia wyfuszona, tłustey siarki syta,
 Prędko do siebie pożar pałający chwyta.
 O iako wiele razow, smętna białogłowa
 Nie mogąc się doczekać łagodnego słowa
 Z ust iego pełnych buty, sama pierwey chciała
 Wdać się w rozmowę, lecz wstyd panińskiego ciała
 Mocno iey tego bronił, tylko w sercu kryła
 Ządze one, a sobie tak cicho mówiła:
 Ogniu moy, moy Narcyzie, toż mię frogo pieczesz,
 Czemu milczysz, czemu mi słoweczka nie rzeczesz?
 Alicz szczęście zdarzyło, pilnując myślistwa
 Narcyśus, odiachał był swego towarzystwa
 Daleko, tamże długo po puszcy głęboki
 Tułając, pod pochyłe wiachawszy opoki,
 Krzyknął, gdzieżem to ia ieść? oto ia ieść, mowi
 Echo, on zadumały na to iey odpowi;
 Ktoś ieść? przychodź sam, chodź sam, zarazem usłyszysz,
 Myśli, kto z nim rozprawia w tak odległey ciszy:
 Znowu rzekł: nie uciekay; nie uciekam, ona
 Odmowi, on, ieźli twa wola nie ieść płona,
 Zeydźmy się z sobą, zeydźmy, rzekła i Bogini,
 I już ku niemu z ciemney wybiegła iaskini
 Z tą nadzieią, aby twarz iego okazała
 Całowała, ale on uyrzawszy plec białą,
 Pierzchnął na stronę, tak ją w zamyślach oszukał,
 A co więkfsza, słowy ją surowemi zfukał:
 Pierwey ia w twardey nocy pogrążony siędę,
 Niżeli do zalotow twych powolnym będę.
 Będę powolną, rzekłszy Nympha, oczy łzami
 Zalala, czoło iasne zwiędlemy listami
 Otoczywfszy, zniknęła, od ktorego czasu
 Zelżona, nie wychodzi z pokrytego lasu;

Przecie

Przecie zawziętych chęci utracić nie chciała,
 Ale trapiąc niespaniem młodość swego ciała,
 Po pufczy ustawicznie narzekając głuchey,
 Pozbyła barwy wdzięczney, a z icy skory suchey
 Krew niegdy żywą, ogień wyniszczył miłości,
 Tylko głos przy niey został, a zgorzałe kości
 Opoczyste przyiąwszy na się przyrodzenie,
 Podziśdzień odpowiednie zostały kamienie.
 Takowey niewdzięczności na Boginią zażył
 Narcyfus, taki w pannach brak czynić się ważył;
 Nie pierwsza to dziewica wzgardzone podnosi
 Ręce do nieba, pomsty nie pierwsza nań prosi,
 Day, żeby go za iego postępkim upornym
 Bog skarał przyiacielem hardym i niesfornym.
 Tym modlitwom Nemezys, mściwa uszy dała,
 . Narcyzowi karanie takie zgotowała:
 Był zdroy przy lesie owym, iako krystal był czysty,
 Wydając z swych wnętrzości potok wiekuisty,
 Z niego ani pasterze piiali, ni trzody
 Z zwierzem swawolnym iego zakufzali wody.
 Trzcina tylko zielona nad onym strumieniem
 Rosła, drzewa go chłodnym okrywały cieniem.
 Tam przyszedłszy Narcyfus, złożył swe odzienie,
 A gdy chciał strugiem żywym ugasić pragnienie,
 Bardziey pragnął; abowiem uyrzawszy, z trefunku
 Twarz swoją w źródle onym, w własnym wizerunku
 Zakochał, z kąd postawę swą znikomą lubi,
 Patrzy w cień swoy nie wiedząc, że go ten cień zgubi;
 Ile się przypatruie, tym się bardziey dumi,
 Ze mu się Nympha iaka ziawiła, rozumi;
 Zda mu się czoło ono rowne marmurowi
 Gładkiemu, dziwuie się oczom Fosphorowi
 Mało różnym, szyć swą wyniosłą i szumną,
 Nie chce icy z Porphyrową porównać kolumną.

Widząc

Widząc swoje kędziorki i usta ozdobne,
Bogu raczey nie ludziom śmiertelnym podobne,
W ogień się prawie mieni. Nadto ieszcze z krzaku
Mirtowego, Bożeczek skrzydlasty z saydaku
Wziąwszy strzał kilka, wonnym balsamem pokropił,
A skoro w Narcysowym sercu ie utopił,
Tym więcey w nim własnego zakochania wzbudził,
Zeby się oszukiwał, żeby sobą łudził;
Stoi iako słup wryty, swoje oczy iasne,
Swoie wargi szkarlatne, wdzięczności swe własne
Bierze sobie na zgubę, swe rzeczy uważa,
Wyobrażeniem swoim samże się obraża.
Co ma, iakoby nie miał, czym sam jest, to chwali,
Samże ochłody sobie życzy, sam się pali.
Ilekoć chce swoy wyraz, i postać nie żywą
Pocałować, całuje wodę obłądliwą.
Miało człowieka, źródło obłapia przezorne,
Co czynisz ô pachole głupie i uporne?
Marnie dziecinnym błędem będąc omamiony,
Miłujesz swoy konterfekt w wodzie wyrażony;
Przeżęta swych oczu swemi źrzenicami drażnić,
Nie chcey siebie samego samym sobą blaźnić.
Przydzie czas, że pociechy tey duszą przyplacisz,
Prawdziwą piękność dla tey fałszywey utracisz:
Na to on mało dbały, kilka dni o głodzie
Przypatruiąc sie pilno kłamliwey urodzie,
Stoi nad zmyślnym zdroiem z zmyśloney postawy,
Oczy nie odwracając, koniec tey rosprawy.
Niżli się wiecznie zgubił przez własne poyzrzenie,
Do lasow głos obrocil: ô twarde kamienie!
O zakamiałe skały! wszak dobrze możecie
Pomnieć, ieżli kto kiedy tak szalał na świecie,
Jako ia? pała serce, w czym się ono kocha
Chce naleść, a nie może; ô miłości płocha!

Czemu

Czemu mię marnie zwodzisz? nie morze żeglowne,
 Nie gory powiesiſte, nie mury budowne,
 Nie goſciniec odległy, do wdzięczney ochłody
 Przyſtępu mi zabrania, ale trocha wody;
 Nadto, co mię naywięcey w tym przypadku boli,
 Naddawa mi ſię moje kochanie powoli;
 Bo ilekroć przez wodę twarz ięgo całuię,
 Zawsze mi złote uſta podać uſiłuie,
 A przecie dotknąć ciała uſtami nie mogę,
 Do czego mały ponik zagradza mi drogę.
 Lecz ty, ktokolwiek ieſteś, przecz mię oſzukiwaſz?
 Czemu odemnie z wodą przemienną upływaſz?
 Wynidź troſzeczkę na brzeg, a obacz dowodnym
 Okiem, ieżli przyiaźni twoiey ieſtem godnym,
 Naydzieſz wiek pierwſzy, uyrzyfz dar piękney urody,
 Często mię gładkie Nymphy wzywały na gody;
 Częstoć mi wianeczki przynaſzały wite.
 Częstoć upominki ſtały znakomite.
 I ty ucieſzne dziecię, karmiſz mię nadzieią
 Krociuchną, bo na moy ſmiech uſta ſię twe ſmiecią,
 Kiedy ſciągnę do twoiey białey ſzyię rękę,
 Wzaiem mię chceſz obłapić, lecz na więkſzą mękę
 Do ſkutku nie przywodziſz; ile razow płacę,
 Tylekroć tobie kropla z iaſnych oczu ſkacze:
 O cokolwiek cię ſpytam, cicho odpowiadafz,
 Ruſzając wdzięczne wargi, ſzeptem ſobie gadafz.
 To mowiąc, obaczył ſię: Jamże to ieſt, prawi,
 Mnież to moia płeć właſna zapalczywie trawi,
 Coż to ieſt? miłośnikiem zoſtałem urody
 Moiey, twarz mię roſpala odbita od wody.
 O głupie me zamyſły! kogoż ia to lubię,
 Mnie ſamego nieſzczęſny i ſzukam, i gubię.
 Bogdayżem iuż oſtąpił mizernego ciała,
 Zeby dłuſza przynaymnicy odpoczynek miała:

To moy ślub , niechay mię śmierć łakoma połyka,
 Tylko kochania mego niechay nie dotyka.
 Już siły we mnie gasną , już w młodzieńskim stanie
 Dni dożywotnie skracam , ale niech zostanie
 (Gdy Klotho niezblągana członki me pokruszy)
 Po mym zeyściu pięknieysza częśćka moiey duszy :
 To mówiąc znowu oczy rzucił na krynice,
 Łzami śliskiemu zmoczył rzewliwe źrzenice ;
 Łzami wodę zamącił , cień też zaraz zniknął,
 A on , kędy uchodzisz ? gdzie uciekasz ? krzyknął,
 Postoy trofzeczkę , abym nafycił tym oczy,
 Czego dotknąć nie mogę , niżeli wyskoczy
 Na wolny wiatr z więzienia duch moy utroskany.
 W tym z gniewu płaszcz na sobie rozdarł haftowany,
 Dłoniami uderzając wątłe piersi , które
 Od bicia krwią czerwoną zfarbowały skórę.
 Tak się więc pomarańcza udatna rumieni,
 Tak się grona maluią doyżrzałe w iesieni,
 Co gdy obraz obłudny toż ukazał na dnie,
 Z wielkiey mdłości Narcyffus na ziemi upadnie :
 Taiąc , iako śnieg , który ciepłe słońce piecze,
 Abo iako wosk , kiedy z żywych węgli ciecze.
 Już mu z nienagła ferce ogień zapuszczony
 Zniszczył , iako w perzyny knot idzie spalony,
 Już twarz wesola spadła , już nie znać i ciała,
 Ktore żałofna Echo skwapliwie chwytala,
 Przecie na skale siedząc zapłakała rzewnie,
 Gdyby tam przybydź mogła , przybyłaby pewnie.
 Ile razow krzyknęło struchlałe pachole,
 Tyle odgłosow dała na niskim padole.
 Rzecz iego ostateczna , powstawszy na nogi :
 Moie rokoszne dziecie , moy kochanku drogi,
 Miey dobrą noc , dobra noc Echo odmowiła,
 Zegnam cię , zegnam cię też ona powtorzyła ;

W tym zchorzałą na buyney trawie złożył głowę,
Smierć mu oczy zamknęła, odjęła i mowę,
Dusza wyzedłszy z ciała nad mętne jezioro,
Przeziarać się w nim chciała: o tym zeyściu skoro
Niewczesnym Oready piękne usłyszały,
Sliczne kofy żelazem ostrym ucinały.
Załośliwe Dryady łzami się skropiły,
Echo lamentowała u martwey mogiły.
Gdy zaś pokrewni, iako obyczaj był stary,
Dla pogrzebu przynieśli pochodnie i mary,
Ciała nie było, miasto ciała kwiat rumiany
Należli, białym listem wkoło przeplatany,
Przecie nakryli grob wonnemi wieńcy,
Z takim napisem: Panny i Młodzieńcy;
Tu niemaż grobu, ani ciała w grobie,
Lecz grob jest ciałem, ciało grobem sobie:
Tak ktorzy w sobie ślepo się kochacie,
Prożne, choć pełne serce głupstwa macie.
Zatym Faunus umilknął, a oni owczarze
(Skoro im z oczu zniknął) na wicyjskiej fuiarze,
Rozumiejąc, że mieli zaśpiewać tak cudnie,
Grali zganiając bydło od wody w południe.



SIELANKA TRZYNASTA.
WINIARZE.

Leszko, Mitosz, Samuyło.

Leszko.
Bog ci zapłać Miłoszu, żeś nas nahodował,

Mitosz.

W prawdziem ci się dla gości takich nie gotował,
Jednak co dom miał, dałem wam ochotną ręką,
Tylko mało za wiele chceycie przyjąć z dzięką.

Samuyło.

Przymiemy, tylko ieszcze prosiemy o wety,

Mitosz.

To podobno o knysze, abo o pafztety?

Leszko.

Nie nasza rzecz przewożne iadać parmezany,
Mamy przysmak od ciebie inszy obiecany,
Po któryśmy uprzeymie zasfli tak daleko.

Mitosz.

Jać te frazki szacuję moje bardzo lekko,
A prawie ni po czemu; ponieważ nie mało
Rymotworców po wszystkim świecie się nasiąło.

Samuyło.

Tak to iest, że co żywo wierszyki partoli,
Ale nie płatne, iako kiedy kto na roli
Choć dobre ziarna, tylko że gęsto zasiecie,
Drobny urodzay miewa; tak się teraz dzieie.
Pełna nie doszłych nasza Poetów oyczyzna,
Ze miary zawierzona nie ma iuż polszczyzna,

Łada partacz wyrwie się z pospolitych ludzi,
 To wierze niepoczesne natychmiast paskudzi.
 Przed tym rzadki kto Muzy iak świętości rufzył.
 Tylko kogo swym duchem Cynthus napufzył;
 Teraz lada kto z niemi swata się po proflu,
 Jęszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu,
 A iuż flowom ogony zwięzuie, na rzeczy
 Nie znaiąc się, iak froka koło płotu skrzeczy.
 Przetoż mądre panienki ktore tylko w trudnych
 Wertebach i iaskiniach mieszkaią nie ludnych,
 Brzydzą się niemi, że ich tajemnice skryte
 Obiawiaią, i czynią wszystkim pospolite;
 A chociaże ktory z nich poniewolną Weną
 Sili się nad niechętną ku sobie Kameną,
 Chociaż i cudzey prace na pomoc zafiągnie,
 Przecież nic, krom podmiotnych besfiow nie wylągnie,
 Ktore abo w pieluchach zła chwila podusi,
 Ze żaden z nich potomney sławy nie zakusi,
 Abo ieżli do cudzych wpadną kiedy ręku,
 W pogardzie ostateczney zostaną bez wdzięku.

Mitofz.

I iancki na Aoniskiey nie sypiał wierchnicy,
 Anim się kąpał w szkapiey z Minerwą krynicy:
 Ale iakom powiedział, troche Poetyki
 Zwiertzyłem, powąchwafzy niebaczkim podwiki.

Łeszko.

Coż na tym, choć podwiką trąci twoy wierz, kiedy
 Podoba się naszyciom. *Mitofz.* Słuchaycież go tedy;
 Ale inakżey kuźni, w niewidanym stroiu,
 Już nie wyfzywanego na miękkim zawoiu;
 Lecz, ktory Mądrość Wieczna na sercu mym lichym
 Wyryfowała palcem, i piorem swym cichym,
 Ziemia, powietrzna sala, niebieskie okręgi,
 Naypierwsze to są u mnie o trzech kartach xięgi:

Na

Na tych Boskiej dobroci napisy prawdziwe
Czytam, i konterfekty widzę iego żywe.
Kto słoneczney pochodni podniety dodać?
Ze tak jasnym płomieniem pałać nie przestać?
Kto iey konie pogania, abo wozem rządzi?
Ze nigdy nie ustają konie, woz nie błądzi.
Kto co raz nowe stroje sprawia nocney Xieni,
Abo inakszą forą co noc twarz iey mieni.
Czemu tańcem mienionym nigdy się nie strudzi;
Kto rosą ziemię kropi? kto świt rany budzi?
Kto Jutrzence rumieńcem farbuie twarz jasną.
I kto gwiazdy zapala, kiedy we dnie zgasną?
Czyie palce paździerzą śnieg iak wełnę miękką,
Czyią grad lodowaty formuie się ręką.
Kto nieścignione wiatrom przyprawuie skrzydła?
Kto ten świat co raz w nowe ubiera piękrzydła?
Za czym rozkazaniem noc po nocy kroczy?
A dzień z toru swoiego na piędź nie wyboczy.
Czyi rozum czaſom wrotnym zegary porobił,
A wieki na krociuchne minuty podrobił?
Jako z rejestru chwila tuż za chwilą płynie,
Godzina hasło daie następney godzinie.
Ledwie bowiem wolnemi skrzydłami Fawoni
Leniwą zimę od nas do Tatar wygoni.
Ledwie lody pokruszy, a pienie śniegi
Rostopiwszy, wypedzi za Hercyńskie brzegi.
Zaraz młodziuchna Wiosna rożaną łożnicę
Otworzywſzy, umywa rosą białe lice,
Bierze na się rozlicznym kwieciem sute szaty,
Przyodziewa odarty świat w różne bławaty.
Codzieli odmienia nowym kroiem szyte stroje,
Chłodniki ptaſtwu robi, gotuie pokoje,
Ktore Grudzień z wrodzoney odarł był okraſy,
Wesołą barwą nagie przyodziewa lasy.

Pola, i łąki gołe, obłyśnięte góry
 Okrywa trefionemi misternie kędziory.
 Wzrostek świat szpalerami obija, po proflu
 Nie żałuje dla ludzkich oczu z pracą kosztu.
 Dla nozdrzy naszych brzydkich co przednieysze, wierzę,
 Perfumy i balsamy z nieba z sobą bierze;
 Tych kwiatkowi każdemu daie iako mleka,
 Aby swoim zapachem ucieszył człowieka.
 Kiedy tako na oczy, i zapach nasz pasie,
 Słońce codzien na niebie wyżey pomyka się;
 Przed nim powoli Wiosna do lasow ucieka,
 A za nią lato ciepłe następując z lekka
 Już nie postne uciechy, i odory głodne,
 Ale przysmaki dla nas niesie samorodne.
 Wprzod obiwszy na ziemię z drzew panieńskie kwiatki,
 Czyni z nich pożyteczne urodzaiem matki;
 One też iedne trześnie, jagody rumiane,
 Drugie z siebie wydaiają muszkatelki rane.
 Ziemia także poziomki, borowki, maliny,
 Z cierpkimi iężynami rodzi smeredyny.
 Ba ledwie się sałata z trybulą podniesie,
 Zaraz ją z szparagami Ogrodniczka niesie.
 Jeszcze niedoszłe strączki, młodziuchne iarzynki
 Wyrywa, i smakuie łakome nowinki.
 Więc iako Wiosna wionie, tak Lato pożytki,
 Nie ogołem w ieden czas wydawaią wszystkie,
 Ale iedne po drugich wydawaią z lekka,
 Zeby nie obciążały zbytciem swym człowieka.
 Tylko zpragniona Ceres z ciężkiego gorąca,
 Rałaby szła do chłodu iednego mieścica,
 Sama szyię skłonioną do sierpa podaie,
 Sama leniwym żeńcom chrzęstem kłosow łacie,
 I nie przestaie kręcić głową upaloną,
 Poki się nie obaczy w gurnie pod zasłoną.

Leszko.

Lezko.

Takie przemiłujących czasów rozważanie,
 Stoi za poobiednie prawdziwie kazanie:
 I nie teknooby go nam słuchać do wieczora,
 Tylko żeśmy takiegoż słuchali już wczora.
 Raczey nam do Winnice powiedz skryte sztuki,
 (Bo tey na Rusi nizekąd nie mozem nauki
 Zasiądz) żebyśmy mogli dla siebie winnice
 Rozmnażać. *Milofz.* I te ia wam ziawię tajemnice.
 Kiedy ziemia struchlała obumiera zimie,
 A oracz pracowity w ciepłej iamie drzymie;
 Albo też z towarzystwem siedząc u komina,
 Przeszłe sobie zabawy sinaczno przypomina,
 W ten czas opatrzny Winiarz do lasa po tyki
 Jedzie, gotuie noże, łozinę, motyki.
 Abo też sanna drogą wyschłe gory gnoi,
 A codzień Kozioroźca zimnego się boi,
 I ten, gdy mroz Moskiewski z paszczęki swey Kozi
 Wypuści, nie pochybnie winograd pomrozi.
 Gdy zaś Phebus rzuciwszy oczy ogniow pełne,
 Zagrzeie Marcowemu barankowi węgnę.
 Jeszcze dobrze zgrzybiały świat się nie odmłodzi,
 A już Wiosna po łąkach prostownośa chłodzi.
 Ledwie z gor śniegi zeydą, a gospodarz skory
 Z leży ozimey winne podnosi maciory.
 Ktore gdy oschną, mało coś wytechnąwszy sobie,
 Czyści ie z kostrubatych wilkow, z brudu skrobie.
 Potym ochędożone z tey i owey strony,
 Wiąże do tyk natknionych, iak do mężow żony;
 Ale że te żywe są, martwi zasię owi,
 Przydzie małżeństwo dalsze za nich Winiarzowi
 Odprawiać; przetoż codzień to krzywym rzezakiem
 Zbytki ich okrzestuie, to zięmic pod krzakiem

Rufza gracą staloną, to ią gnoiem pufzy,
 To byle niepotrzebne trzebi z niey i fufzy.
 Tym czafem darow swoich obłoki nie skąpią,
 Lecz świat przepadzistemi dżdżami często kąpią.
 Słońce też nagość matek winnych przyodziewa
 Promieniami, i gołe członki ich ogrzewa:
 Aż z razu mchem szarawym, potym barwą proszą,
 Na ostatek papużym bławatem porośną.
 Na czym nie dosyć mając, iak matki istotne
 Co prędzey życzą sobie z Bachusem bydź kotne.
 I przeto tak się długo z rogow iego śmieią,
 Poki skutecznie płodem wszystkie nie nabrzmieią.
 Pierwsza niewinność płodu ich zda się bydź marna,
 Gdy zrazu małe z siebie wysypują ziarna;
 Nie inaczey, iak drobne ryby się więc ikrzą,
 Lecz, ieżli się im wiatry pułnocne nie zprzykrzą,
 Ruda ich nie zarazi, a letnie pogody
 Rosy im nie żalują i wcześney wygody,
 Prędko kwiat poroniwszy one położnice,
 Pełne przyplódkow rocznych pokażą macice.
 Codzień ich więk sze będą obciążać brzemiona,
 Poki do zupełności swey nie przyidą grona.
 Tu dopiero gospodarz pewnieyszy swey prace,
 Nie pufzcza z rąk krzywego siekacza i grace,
 Tą ziemię poleruje, chwasty dzikie strzyje,
 Owym obcina łozie, niepotrzebne bryje.
 Gotuje miejsce paniom młodym do pologu,
 Coraz oczy i serce podnosząc ku Bogu;
 Bowiem niechay iako chce winnicę swę zdobi,
 Niech około niey pilnie całe lato robi;
 Daremne trudy iego, niepewne nadzieie,
 Jeżli niebo na pomoc iemu nie przyśpieie.
 Często robotę iego, abo grad wymłoci,
 Czafem mroz spali, pod czas rdza wniwecz obroci.

Gdy

Gdy zaś, Ten prace, owo doda łaski z gory,
 W ten czas nayrychley doydzie winnica swey pory,
 Pozbywszy oskominy, natychmiast słodczy,
 I miękkiey płci potomstwu swoiemu użyczy:
 Zwłaszcza kiedy noc dłuższa na niebieskiej szali
 Dzień przeważy, a ogień słoneczny świat pali,
 Natychmiast Bachusowi policzki nabrzmięzą,
 A jagody się wstydem rumianym obleją.
 Tym czasem ziemia fokow, rosa swych kanarow,
 Phebus im nie żaluie łaskawych pożarow,
 Ze się iak w cukrze smażą, a do smaku swego
 Wabią oczy i ręce człowieka każdego:
 Nieiednego złodzieiem czyniąc, każdy waży
 Zakusić Pańskich jagod, przetoż pilney straży
 Trzeba, niechay wartuie z Argusem stookiem,
 Niech strzeże słodkich iabłek z nieuśpionym smokiem.
 Lecz iuż pory dostawszy swoiey winne matki,
 Chcą się z ciężarow ulżyć, iuż gospodarz statki
 Zgotowawszy, brzemienne nawiedza swe panie,
 Sam doroczne zaczyna naprzod winobranie.
 Potym plod ich odbierać każe swey czeladzi,
 Oni też, iedni rzeżą, a drudzy do kadzi
 Koszami zbiory one roznoszą z ochotą,
 Insi nogami grona udeptane gniotą:
 Ostatek foku prasą gwintowną z nich tłoczą,
 A one z wnętrzości swych łyzy wesole toczą.
 Sam Bachus rozplywa się poniewolnym potem,
 Gotując nam dobrą myśl z wielkim swym kłopotem.
 W ostatku dziedzicznemu Panu swey winnicy,
 Zporządziwszy z gron przednich wieniec robotnicy,
 Kładą na głowę: za to on do wszystkich dużem
 Takrocznie wino pełni polewanym krużem,
 A zaś moszczem częstuie nowym winobrańce,
 Oni w krasę podlawszy mozgow, idą w tańce.

I nie przestają oney wesołej biesiady,
 Aż im z nieba dobry dzień świt opowie blady.
 Lecz nie tu koniec ieszcze przedsięwziętej prace,
 Owszem gdy pierwsza zima do nas zakolące,
 A Listopad ogoli liście z drzew, zarazem
 Gospodarz zwykł opuszczać winnice, żelazem
 Przecina małżeńskiego węzła słodkie związki,
 Aż padną owdowiałe na ziemię gałązki:
 Tamże brak między niemi czyni, które żrębne,
 Zostawuie, wałaszy, które nie potrzebne.
 Na ostatek, żalofny pogrzeb im sprawuie,
 Te w puł dla zynkowania tylko zakopuie,
 A drugie chcąc obronić od zimy nie lubey,
 Całkiem układa w blisko wykopane gruby:
 Sam odprawiwszy zawod rocznego obrotu,
 Zażywa dni wesołych zbywając kłopotu.

Leszko.

Terazem się nauczył y z moim Sąsiadem,
 Jak się rządnie sprawować mamy z winogradem,
 Dotąd rozumieliśmy, że dosyć po prostu
 Latorośli nasadzić iak leśnego chrostu,
 A ono całe lato trzeba mieć na oku
 Winnice, kto skosztować chce sinacznego soku.

Miłosz.

Trzeba ią też podlewać często zwłaszcza z młodu:
 Przetoż proszę was na dzban wystalego miodu.

Samuyło.

Ktożby się tak nadobney proźbie nie dał użyć?
 Tylko iżeśmy przyszli grzeszne ciało trużyć,
 Acz ci oprócz trużenia, iako widzę, iuż tu
 Dostąpiemy z łaski twej Ruskiego odpustu.

SIELANKA CZTERNASTA.
ZIAWIENIE.

W ten czas, gdy Wynaleźca wesołego trunku,
Z Menadami pianemi uchodząc frafunku,
Spieszył się na Tokayskie bogate winnice,
Paphia w Amathuncie osiadła stolice,
Sprawy potoczne sądzić: przed iey Trybunałem,
Stawił się Hymeneusz z Kupidynem małym,
Oba rodzeni, oba miłości szafarze,
Ale już Kupidyna Hymen słowy karze.

Hymen.

Matko skrzydlastych synow, dziedziczko miłości,
Wnoszę tę skargę przed sąd twoiey wielmożności:
Kiedys nas swym dziedzictwem z bratem podzieliła,
Jemuś strzał, mnieś serdecznych ogniw powierzyła,
Jemuś dała strzałami wolność wszędzie szkodzić,
Moy ogień za małżeński stan nie ma wychodzić,
W czym mi winien, iż mimo rozmiar swey granice,
Prawie aż do małżeńskiej przymknął się łożnice.

Kupido.

Niewdzięczny Hymenee, że z mego szafunku,
Na ludzie nieposłuszne dodać ratunku,
I że w iarzmo małżeńskie pędzę ludzkie syny,
Skarzyś się? i do pomsty szukasz ztąd przyczyny?

Hymen.

Kiedyż to było, żebym ia twoiey pomocy
Żądał? który tak serca władzę własney mocy

Wiąże,

Wiąże, że się nie zerwą, aż gdy Proserpina
 Przędzę żywotnich nici żelazem rościna.
 Twe okowy iedwabne, moje z dyamentu,
 Do ostatniego zgoła trwaią testamentu,
 Twoje tylko do czasu. *Kupido.* Prawdać, ale przecie
 Nie iedne obyczaje są po wszystkim świecie.
 Tu są ślubne dla ludzi napisane prawa,
 A gdzie indziej zaś nie ma mieysca ta uftawa,
 Lecz swawolna społeczność ludzki rodzaj płodzi,
 W tych się krainach moja powinność przygodzi.

Hymen.

Tych ia tu nie wspominam, ale mowię o tych
 Ktorzy się do małżeńskich mają związkow złotych,
 Iż pod czas godow ślubnych, i samych, i gości,
 Prawie do niesfychaney przywodzisz lekkości,
 Kędy ia krotofile wwodzę i uciechy,
 Saltarelle, muzykę, i wzajemne śmiechy.
 Tam ty wnosisz zaloty, tam rankor prowadzisz,
 I twardą piątyką godowniki wadzisz.

Kupido.

Ani tego zapieram, bo na tym weselu
 Dwoie ty ludzi spaiasz, a zaś drugich wielu,
 Ktorych do tego aktu biorą biefiadników,
 Biorą ich iako świadkow, abo pomocników
 Obchodu małżeńskiego, i miałbym z twej rady,
 Dla dwoyga ludzi inszey odstąpić gromady?
 Lecz, ieżelim wykroczył najmniey z tey przyczyny,
 Niech dekretem rozeymie matka swoje syny.
 Na te swary swych synow Cypryda się wzdrygnie
 I zarazem ie takim dekretem rostrzygnie.
 Prawo iest pospolite, że co się iednemu
 Nie godzi, to się nie ma godzić i drugiemu?
 Nie ma Kupidowego Hymen pśować rzędu,
 Ani Hymenowemu Kupido urzędu

Ma

Ma się przykrzyć, a kiedy małżeńskie przymierze
Za uchwałą powszechną naród ludzki bierze,
Hymenowi samemu zwierzchność ta należy,
A jeżeli Kupido na ten fest przybieży,
Nie ma się nowoślubnych godowników tykać,
Nie ma strzał dla zranienia małżonków wymykać;
Pochodnią Hymenową iednak może świecić,
I tą, nie inszą serce każdemu podniecić.
Ten dekret skoro Wenus przeczytała z karty,
Zaraz mniejszy synaczek obrocil go w żarty.
Niech go, prawi, na wodzie ciekącej zapiszą,
Niechay się na nim wiatry za świadków podpiszą,
A jaką wagę mają przyięgi Wenery,
Taką wyroku tego będą mieć litery.
Co obiecał, to ziścił nie zadługo potym,
I oświadczył swoy upor przykładem owo tym.
Leży mieysce Lwipola stołecznego blisko,
Dla piękności prawdziwe Boże dziwowisko,
Na nie wszystkie ozdoby natura swe wniosła,
W pośrodku stoi gora do nieba wyniosła,
Z niey może człek dorzucić tak daleko okiem,
Ile przez dzień kroczyły koni przepędzi krokiem;
Na karkach iey obloki wspierają się wierzchnie,
Tam słońce wprzod oświta, i naypoźniej mierzchnie;
Z tey strony od południa przekopy tajemne,
I pagorki ją kołem obeszły przyjemne;
Jedne łyse, a drugie odziane leśczyną,
Niektore gałęzistą okryte buczyną,
Mieyscami stoią sosny, i wyniosłe iodły,
Doliny się żywemi oblewają źrzodły,
Z nich gdy uciekająca woda wodę goni,
Po głazach chropowatych głośno bieżąc dzwoni.
Na pułnocy rownina nie przezyrzana okiem,
Pędzi do Bugu Poltew ochotnym potokiem;

Okolo

Około niey to łąki, na nich gęste stada,
 To rolę, po nich Ceres chodzi z sierpem błada.
 Miła rzecz oku widzieć z wyfokiey wierzchnicy
 Bliskie pagorki, lasy, pola w okolicy.
 Tu nie kiedy on przedni on Poëta, który
 Wszystkich Lachow Rzymskiem i wyżej przeniosł piory,
 Zwabił Muzy Bystrzyckie, Jowiszowe plemię,
 Gdy malował wyborynym pędzlem Ruską ziemię,
 W tych pastwiskach Semian przeymował nayspierwszem
 Sykulskiego pastusza doynie kozy wierzszem.
 Wszak wierzszem (mowi Damon) gładkim każdy może
 Przewabić na swą stronę, i mleczno, i zboże.
 Na tym miejscu Filemon z Zacharkiem, chłopięta,
 Rodzeni, zwykli pasać domowe koźłęta,
 Do nich dwoie pacholąt rownych niemal laty,
 Lecz urodą celnieyszych nad rożane kwiaty.
 Częstokroć przychodziło, na gadki dziecinne,
 I zabawki tym latom przyzwoite inne:
 Zrazu się ich chroniły one pastuszęta;
 Rozumiejąc, że Dworskie były to panięta;
 Aż kiedy społkowali częściciey z sobą z bliska,
 Stroiąc żarty niedoszłe, i proste igrzyska,
 Poważyli się pytać, coby za rodziny?
 Coby za imion były tak piękne dzieciny?
 Ażci młodszy przechera rzecz z oney pary,
 Matka nasza Cukrusia; Pan ociec z Lipary,
 Kował chromy, braciżka Biłozorem zowią,
 Mnie Kanarkiem. A coż tu robicie, ci mowią?
 Chcąc, prawi, nas Pan ociec porobić Maszkami,
 Kazał nam kuć ufnale, poddymać miechami,
 Ale że bolą ręce od twardego młota,
 Prędko się nam sprzykrzyła kowalska robota.
 Ja przecie kiedy Lewmistrz odszedł z domu kędy,
 Kulem sobie żeleźca, wytrychy i wędy,

A pan

A pan brat obaczywszy, gdy drotową siatką
Ociec ułowił Marfa wespół z Panią matką,
(Czemu się i Bogowie naśmiali do zdechu,
Ale matusi i nam nie było do śmiechu,)
Zmowiwszy się po cichu, wzięliśmy się onę,
A uchodząc niesławy, poszliśmy w tę stronę:
Kędy się zabawiamy myślistwem, brat siła
Oycowe stawia, ia zaś różnego mu była
Zewsząd naganiam, ieżli zwierze ktore zwietrzy
Takowe samołowki, mam na niego, te trzy
Sztuki, ktorem u oycy zrobił sobie ieższe,
To ieść, na zatwardziałych hartowne żeleższe,
Na skrytych noszę wytrych, a na łafych wędę,
Takim przemyślem zawsze zwierzyny zdobędę.
Tych słow kozodoiowie oni nie poięli,
Owczem zuchwalcow onych za prostaki mieli,
Przełoż beśpiecznie z nimi stroili to bitwy
Zartowne, to załebki, to chybkie gonitwy.
Nie nowina bywało z Kanarkiem Zacharce
Wsiadłszy na stare Capy, śmieźne zwodzić harce,
Nie raz się Filenkowi z najmniejszey niesnaiki,
Odprawiać z Bilozorem trafiało zaparki:
Więc się i sami bracia częstokroć wadzili,
A potym się jednać kuszem mleko pili,
Ktorego nadoili u naylepszey kozy,
Uwiązawszy ją pasem konopnym u brzozy.
Było to, że Kanarek siadłszy wedle sośnie,
Z Zacharkiem o zalotach śpiewali coś sprośnie,
Jako się mać pieściła iego z Adonifem,
Jakie fochy stroiła z Troiańskim Parysem,
Jako gładki Pryamic gładzą Tyndarydę
Sztucznie porwał, i unioś pod oyczytą Idę,
Naybardziey gdy się kozy parkały w południe,
O mężach ich brodatych gadali nie cudnie.

Nie

Nie tak zaś Filenko nucił z Biłozorem,
 Owszem odpoczywając rano pod iaworem,
 Piali iak miłość Boża na opiekę swoją;
 Niesforne i niechętnie wzięwszy ferca dwoie,
 Tak długo ie przyiaźni spolney ogniem grzeic,
 Aże ich rozdwoione woli w iedno zleic;
 Biorąc wzor z Lukrecyi, także Penelopy,
 Jako postępowały z zuchwałemi chłopcy,
 I z wielu tym podobnych cnotą pań bez miary,
 Ktore swoim małżonkom dochowały wiary.
 Nayczęściej wspominając, iako zły zarazy
 Uchodząc w ludnych miastach z Kordulą Gerwazy,
 W głuchych lasach, w pokoju głębokim, od światła
 Opodal sami z sobą złote żyli lata,
 Bez fasolow domowych tak słodko i mile,
 Ze się im mgnieniem oka zdały długie chwile;
 I nie pierwey postrzegli lat pięknych po sobie,
 Aże im włos przyproszyl siwy skronie obie,
 Ktorych imiona dawno na drzewach wyrte,
 Do tych czas pokazuią dęby nieprzeżyte.
 Tych pieśni gdy się głośno powtarzając uczą,
 A gaie odpowiednie głośniey niemi huczą,
 Co żywo się zbiegało sluchać ich, że rzadki
 Ucha tam nie nadstawiał z sąsiedzkiej czeladki;
 Pieśni mężczyźnic, dziewczom młodzi muzykowie
 Bardzo się podobali po oczach i mowie;
 A gdy się coraz ku nim przymykali blisko,
 I często rozmuawiali z sobą towarzysko.
 Starszy nucił, a młodszy zrobił łuczek z trzmielu,
 Strzał kilka z rokitiny, a cięciwę z chmielu
 Ukręciwszy, iął stroić dziecinne igrzysko,
 Na wszystkie goście strzały wypuszczając ryzyko.
 Zrazu w śmiech to im poszło, lecz kogo namacał
 Po boku strzałą swoją, w ogień się obracał.

Nako-

Nakoniec, tak się wszystkim postrzelonym zdało,
Ze się im w szczery płomien przemieniło ciało,
Który nietylko przykro każdego z nich parzyć,
Lecz zdał się pożar między krzewinami żarzyć,
Ze iedni od gorąca wody wołać ięli,
Boiaźliwsi z przestrachu żegnać się poczęli.
W tym oni przybyzowie rospuściwszy skrzydła,
Precz z wiatrem polecieli iak nocne straszydła.
Tu dopiero się wszyscy ieszcze bardziey ztrwożą,
Jedni ich upierami, drudzy kaźnią Bożą,
Nicktorzy latawcami iskrzącemi zowią,
Insi, że to nastancy właśni byli, mówią,
Abo też wiedmy, lubo odmieniec z Nocwidem,
A to był Hymeneusz z bratem swym Kupidem.
Choże się prędko z oney gromady rozefzli,
Przecie z sobą podniety owe w dom zanieśli.
Zwłaszcza młodym pastuchom, nierychło do szczątka
Zgasta w sercu roskofznych Spiewakow pamiątka;
Owżem nietylko pieśni, ktorych wnet nawykli
Od Symphonistow onych, codzień dumać zwykli,
Ale też wedle textu podobne do noty
Wyprawowali młode we wszystkim zaloty.
Filenko dobrze ieszcze przed mgśkiemi laty
Chciał się stanować, wszędy posyłaiąc swaty:
Uyrzawszy lada Monkę przed karczmą w Niedziele,
Zaraz iey posłał pierścień abo ceregiele;
By się spukać, by oko dać sobie wylupić,
Przecie Popowiczownie świeży wieniec kupić.
Umiał on co rok wiązać w dzień Piątnic Parafzkę,
Dawszy iedwabiem wyszyć rąbkową zapasę,
Ze tak długo koło iey uwiiał się matni,
Aż się uwikłał ślubem, i wpał w doł ostatni.
Inakszą fantazyą znać było w Zacharku,
Nie chciał ten małżeńkiemu iarzmu podać karku,

Lecz że z młodu odprawiać zaczął mięsopufty,
 Teyże się i na starość nie puścił rozpufty.
 Między stadem dziewiczym iako buhay brykał,
 I do cudzych się czafem iałowic przymykał:
 Nie raz mu też zuchwałych rogów kiiem ztarto,
 Często ledwie nie z własney skory go odarto.
 Nie wiele on Sielufzkom na fawory tracił,
 Tylko bykowe przez rok kilka razy płacił;
 Przecie ani karaniem do świętego stadła
 Nie mógł go nikt przewabić od cudzego sadła.
 Prędko też w tym nierządzie osowiał, a grzyby
 Frantowskie mu obśiadły czoło bez pochyby.
 Do tego powiadaią, że mu z kozich rogów
 Dla lubości zadała młynarka pirogów,
 A gdy go niemi w wieczor czwartkowy karmiła,
 Ni tobie, ni mnie, trzykroć splunąwszy, mowiła,
 I dobrze wywrożyła; bo z tego Zacharka
 Ni Bogu świeczki było, ni ludziom ogarka.
 Rok temu właśnie minął w dzień świętey Pokrowy,
 Kiedy z bratem na odpust chodził do Osowy,
 Tam obadwa wspomnieli starodawne pienia,
 I ktore w pierwszym wieku widali ziawienia;
 A podchmieliwszy sobie, wychodząc z kiermaszu,
 Wespół śpiewali, aż też omierzchli w poł lasu,
 Gdzie błąkaiąc omacmie, na ziemi ulegli,
 Chcąc odpocząć, w tym ognia daleko postrzegli:
 Nuż ku niemu co prędzey, a gdy przyszli blisko,
 Obaczą nałożone z suchych drew ogniko,
 Przy nim parę wyrostków, ci łuczywem smolnym
 Podięli się im świecić, i gościńcem wolnym
 Z chafzczow ich wyprowadzić, tylko że nie sprostał
 Zacharko za Filenkiem, troszeczkę pozostał:
 Zatym pierwszy przewodnik świecąc Filenkowi,
 Prostą drogą go przywiódł aż ku domowi:

Ow zaśię Zwodnik raczey niż przewodnik drugi,
 Ktory swe ofiarował Zacharce posługi,
 Tak go długo po karczach, po wiklach, wężowach,
 I po niedźwiedzich wodził nieboraka łożach,
 Aż kur zapiał, i pułacz przeraźliwie krzyknął,
 Dopiero ow wodz głównie porzuciwszy zniknął.
 Tu Zacharko zląkszy się, cicho sobie myśli,
 Nie oniż to oszuści znowu do nas przyśli,
 Zwłaszcza ktoregom niegdy za młodu polubił,
 Zeby mię do ostatka w zeszłym wieku zgubił,
 Jakoż tak się znalazło: bo skoro noc gruba
 Minęła, a Jutrzenka nastąpiła luba,
 Uyrzy swoy nocleg dziwny, w nogach przerwa froga,
 Na boku udeptana wilczym śladem droga:
 Nogi ciernie dotkliwe sposoczyło, głowę
 I z czołem ociekłym szyszki obśiadły borowe.
 Własny bisow Trużenik, dopieroś osądził,
 Ze rownie cały żywot, iak tey nocy, błędził;
 Bacząc się tedy bliskim ostateczney zguby,
 Obiecuie poprawę, czyni późne śluby.
 Piśze po bliskich drzewach testament swoy oną
 Głównią, od mary nocney o ziemię rzuconą?
 Zdrowie, sławę, maigtność, i sam siebie straci,
 Ktokolwiek się z miłością nieporządną zbraci.



SIELANKA PIĘTNASTA.
KOZACZYŻNA.

Dorosz, Oślafi, Woydytło.

Dorosz.

Zywo widać Panowie? *Oślafi.* I sami nie wiemy,
Czyśmy niebożczykami, czy jeszcze żyjemy.

Dorosz.

Czemuż to? *Oślafi.* Jeszcze pytasz? iakobyś przychodniem
Nie dawnym był do Ruskich kraioŵ przed tygodniem.

Woydytło.

Zaź niewiesz, co nas wszystkich, i naszą oyczyznę
Potkało w niešťczęśliwą teraz Kozaczyznę?
Kiedy zboycy domowi, znaiomi naszymy,
Zprzyśiągli się na śwąg krew z brzydkimi Hordyńcy,
Ze wszystkiego do skory zdarłszy nas dostatku,
I samych zapredali Pozańcom w oślatku.

Oślafi.

Nigdy tak zaiuszeni nie są i zażarci,
Na krew uciekających myśliwcow, Lamparcí:
Nawet tak okrutnemi nad biednemi brańcy
Nie byli, i nie będą nigdy Bifurmańcy,
Jako nasi sąsiedzi i Pobratymowie,
Co się z nami kumali, z nami hey! surowie
Postąpili, złupiwszy, nas samych i dziatki
Wydali nasze niecnym Tatarom na iatki;

Na

Na chudobę, na duszę, na krew swoiey braci
Niewinną nastąpili niezbлагani kaci.

Woydytło.

Tak się z nami obiema tego roku stało,
Zdarto nas do kożule, potym grzeszne ciało
Haniebnie skatowawszy, gorzey niż na męce,
Za lada co w pogańskie zaprzędano ręce.
Tak to wierni Druchowie, nie raczey psi wściekli,
Sam tylko nam Bog pomógł, iżeśmy uciekli
Z więzow nieprzyjacielskich, iuż to trzy niedziele,
Nic nie uniośszy, tylko troche duszy w ciele.

Dorofz.

Coż mi to powiadacie, iakobym w tey szkole
Nie był i ia, i w tymże nie leżał rosole;
Nie ufzedłem powszeczney z wami tarapaty,
Popalono mi gumna, słodoly, pnie, chaty,
Czeladkę, iakoby proch, na który wiatr winie
Gwałtowny, rosproszono w iedneyże godzinie.
Bydła mi nie zostało ani iedney sierci,
Sam także wrocilem się zaledwie od śmierci.

Ostafi.

O Dorofzu, Dorofzu, na iakieśmy czasy
Przyszli! o których starfi nie slychali nasi,
Czegośmy niezcześnie ludzie doczekali!
Słudzy nam, hey niestetyż! słudzy panowali,
Nasi własni naymici, smrodliwi gnoykowie,
Nam Panom swym dziedzicznym usiedli na głowie:
Ono chłopstwo nikczemne, bezecni hultaie,
Szczęśliwe niegdy Ruskie splondrowali kraie,
Ktore miodem i mlekiem przedtym opływały,
Dziś się łzami gorzkiemi i krwią swą zalały.

Dorofz.

Kto się kiedy spodziewał, żeby wypaść miały
Z tak maluchney iskierki tak wielkie zapaly,

Których ani obfite łyzy ugasić mogą,
 Ani krew wytoczona powodzią tak frogą :
 Nie umiano tey iskry zalać wody kropią,
 Teraz pożog iey wielkie rzeki nie zatopią.
 Do takiej nas niewoli zbyteczne swobody,
 I łakomstwo przywiodło do tak znaczney szkody,
 Ze wszystkie zbiory nasze, i ozdoby pańskie,
 Poszły na łup poddanym, i w ręce pogańskie.
 Wyrabowano miasta prawie aż do gruntu,
 Ktore nie pomagały zdraycom tego buntu.
 Splondrowano fortece, zamki, twierdze, dwory,
 Zburzono Mnastry, i wszystkie klasztory.
 A nad co żałofna rzecz żadna bydz nie może,
 Splugawiono ołtarze, także domy Boże.
 Pohańbione świętości, pobożne świątynie,
 W łotrowskie obrocono (żalu nasz!) iaskinie.
 Starzy Hospodynowie, cerkiewni śpiewacy,
 I nie wiedzieć kędy się rozbieżeli Diacy :
 Jedni pokatowani z dufzami się męczą,
 Niektorzy w Perekopie kaydanami brzęczą.
 Czernice poślubione Bogu, iawney pŏoty,
 I małżeństwa nie ufzły wszeteczney fromoty :
 Wŏtyd panieński na niewŏtyd pŏom Krymskim wydany,
 Niewinne obrocone dziateczki w pogany.

Oŏafi.

Gdzie przedtym stały Karczmy, folwarki, wŏsi ludne,
 Teraz wszystko pokryły popioły popudne :
 Gdzie one pyszne Dwory, niedobycie Grody ?
 Gdzie ŏlomiane chałupy i wieyŏskie zagrody ?
 Poszły z dymem do nieba, zginelo Podole
 Nasiadło, tylko z niego niebo dziŏs a pole.

Woydytło.

Zaden kąt od pogańskiej i chłopskiej nawaly,
 We wszystkiej Ruŏi zdrowy nie został i cały.

Skryte

Skryte tajniki, lochy, pieczary tajemne,
 I głębokie zmacano wnętrzości podziemne:
 Już to przez zabobony, gussa rozmaite,
 To przez proby i pytki nader wyśmienite,
 Zbadano utaione po iamacz chudoby,
 Nawet zmarłych odkryto niebofzyczykowi groby,
 Trupow ropą ociekłych, przebutwiałych drugich,
 Odarto wespoł z skorą zgniłą z kofzul długich.
 Nie inaczey, iak stado paskudnych świni z głodu,
 Kiedy płot rozrzuciwszy, wpadnie do ogrodu,
 Pyrcia, biega, wierci się, pyskiem ryie wszędy,
 Aż wywroci nogami wzgorę wszystkie grzędy.
 Tak hałastry Zadnieprskiej zkozaczone tłumy,
 Kray Ruski obrocily w perzyny i rummy.

Ostaf.

A takiey im roboty, i niecznośnych zbrodni,
 Duchowni pomagali, wspomnienia niegodni,
 Prawie, aby nas żywcem y całkiem pożarli,
 Samego piekła na nas paszczękę rozdarli.

Dorofz.

Czego nas nabawiły domowe rozruchy,
 Nie tylko nam doiadły Ukrainśkie muchy,
 Ale i wielkim Panom, aż musieli stadem
 Na rączych przed tym umknąć za Wisłę owadem.
 Przecie Powołoszczyny i tam im dobodły,
 Ledwie na ostatni hak Polskiej nie przywiodły,
 Ze iuż na cienkiej nici Korona wisiała,
 Sam tylko Bog ją trzymał, że się nie urwała,
 Jakom slyszal od Xiędza Lackiego w niedziele,
 Kiedym był na Kazaniu z sąsiady w kościele;
 Tenże przypomniał krowkę, co się łącznie w gnoiu,
 Skarabrusem ją nazwał, iakoby do boiu
 Przyszędłszy z bystrym Orłem, tak długo swoicmi
 Glutami nau strzelała zawsze smrodliwemi,

Aż onę czerepachę Pan lotnego ptaſtwa
 Muſiał iednać, niemogąc znoſić icy plugaſtwa:
 Bowiem i na wyſokie drzewa za nim laźła,
 I na Jowiszowym go podołku znalazła,
 Tak, prawi, (kaznodzieia tenże mowił) dzieci,
 Z ſzpetnym nieprzyiacielem woyna pańſtwa ſzpeci.

Woydytło.

Raczezy to panom, niżli nam należy wiedzieć,
 Chociaż przed tą gawędzią i my ſię wyſiedzieć
 Nigdzie nie mogli, iako żywi, tak umarli,
 Dobrze, że ſię do nieba ſamego nie wdarli
 Niezbożni Olbrzymowie, aleć nie potrzeba
 Na woynę ſwiętokradzką chodzić im do nieba,
 Należli i na ziemi, iako z Bogiem mieli
 Walczyć, kiedy czartowskie ręce podnieść śmieli
 Na kapłany i ſłużby Bogu poſwięcone,
 Na budynki imieniu iego wyſtawione:
 Gdy Swiaſzczennikow chociaż do cerkwi uciekli,
 Przy ołtarzach iak bydło na ofiarę ſiekli,
 Ze krew, która z tułowow ſciętych wypryſkała,
 Nieraz oczy Przeczyſtey w obrazie załała.
 Gdy malowanym Świętym gęby wycinali,
 Oczy kłoli; z ianczarek iak żywe ſtrzelali.
 Kiedy piekielnym ogniem i pańskie przybytki,
 I trapy w nich pobite zapaliwſzy wſzyſtki;
 Jako całopalone przed dawnemi laty,
 Z dymem proſto ku niebu puſzczali obiaty.

Doroſz.

Wierzę, że to nie ludzie w złoſciach tak uparci,
 Raczezy byli w człowieczych ciałach ſkryci czarci;
 Ponieważ, na cześć Boſką, tajemnice ſwięte,
 I pomazańce, ręce rzucili przekłete:
 Do tego prawoſławnych Chrzeſćcian tak wiele
 Pomordowali oraz na duſzy i ciele.

Woy-

Woydytło.

Ludzieć byli, ale tak z ludzkości obrani,
 Właśnie, iakby z podziemney wypadli otchłani,
 Oprocz wierzchniey postawy i głosu ludzkiego,
 Nic więcey nie mający w sobie człowieczego;
 Okrutnieyfi nad Tury, i dzikie bestyie,
 Ziadleyfi nad iaszczurki, padalce i źmieie:
 Ktokolwiek się nagodził, z tey famey przyczyny,
 Ze był człowiekiem, a nie chłopem z Ukrainy,
 Zabiiali bez braku, i wszystkieby byli
 Gmin pospolity oraz na głowę wybili,
 Tylko, że Tatarowie przed śmiercią tyrańską
 Wiele ieńców kupili w niewolę pogańską.

Ostafi.

Ba nawet ktorymkolwiek przechodzili śladem,
 Parą swoją piekielną, i szatańskim iadem
 Włości całe, powietrza, wody, gumna, pola,
 Obory zarażali, i wszystkie żywioła,
 Ze więcey po odeyściu pospolstwa pomarło,
 Niżeli w bytności ich żelazo pożarło.
 Jeszcze od tego czasu wszędy bydło padnie,
 Jeszcze i pomarlica panuje szkaradnie.

Dorofz.

Wprawdzieć moja Czeladka ze wszystką oborą
 Do Derewacza uszła, i tamże pod gorą
 W zasieczy wysiedziała przed tą burzą, ale
 Skoro tylko do domu powrociła w całe,
 Na powakchorowała, ledwie przebolało
 Kilkoro, a z bydła mi rogu nie zostało.

Woydytło.

I mnie odeszły doyne Czabanki, i owce,
 Tylko dwie zimowane zostały iałowce,
 Dla tegośmy tu bydła dokupować przyśli.

Dorofz.

I ja toż przedsięwzięcie mam dawno na myśli,
 Przyśpobić cokolwiek macior dla przypłodka,
 Aże jutro krasny targ będzie pewnie w Grodku,
 Poydziemy rano z sobą wszystko troje w kupie,
 Dziś przenocuycie zemną pospołu w chałupie;
 A poki nam wieczrzy skrzętna gospodyni,
 I kołaczow z stoniną świeżą nie uczyni,
 Usiadłszy na murawie pod wierzbami w cieniu,
 Pogadamy o przeszłym naszym utrapieniu.
 Wszak i iaskółki skoro na Wiosnę wylecą,
 Bez przestanku się głośno witaiąc szczebicą,
 Rachując wiele żywych, wiele zmarłych w wodzie;
 Miło wspomnieć przypadki przeszłe na swobodzie.

Woydytło.

Lepieyby zapamiętać wiecznie Kozaczyzny,
 Niżli ją odnawiając, zagoione blizny
 Drażnić; lecz, że inaczey wam się dwiema zdało,
 Więc ja powiem nayspierwiej, co się ze mną działo.
 Jako przyszłą nawałność żeglarzom na morzu
 Gwiazdy opowiadają: tak na Zaporozu
 Burdę Kozacką, gdy się zaczynała właśnie;
 Wiele praktyk domowych wrożyło nam iaśnie:
 Nie było żadney nocy, śmieje to rzec mogę,
 Ktoreyby nie trąbili kundyfi na trwożę;
 Nie było dnia, żęby weń stare wrony wiefcze
 Nie miały krakać rano; a co powiem ieszcze,
 Zadnego roku wilcy większemi kupami
 Nie wili się naszemi między kozzarami;
 Nawet się z domowemi spąchawfszy sobaki,
 Szkody w trzodach czynili, azaż to nie znaki
 Unii niezwycczayney, ktora biefą z Krzyżem
 Pobratała? Krym dziki ziednoczywfszy z Niżem;

Nuż,

Nuż, gdy naywięcey chmielu w zapuśtne ośtatki
Zażywalismy, azaż w tenże czas na klatki
Wieyskie, i na pałace Pańskie z Wschodney strony
Szturmowny wiatr i wicher wypadłszy szalony,
Odzieraiać poszycia, łupiać domy z dachow,
Prędko następuiających nie był wiezczykiem strachow.
Lecz, kogo Bog pokarać chce, zdrową mu radę
Odbiera; też ia miałem na rozumie wadę;
Nie pokładałem sobie w pamieci tych wrożeń,
Ani obawialem się niebieskich przegrożeń:
Aż kiedy iednym razem za Dniepru wypadła,
Z trzaskiem i łyskawicą straszna chmura nagła,
Kiedy przed iey potopem, i kamiennym gradem,
Kędy kto mógł, uciekał, dopiero ich śladem,
Nie dowierzaiąc bagnom, ani trzefawicy,
Unknąłem z domem wszystkim do Ruskiej stolicy:
Tam Proskurnica cerkwie Krotoszyńskiej w bramie,
Po cobym się tak cisnął usilnie? spyta mię;
Gdym powiedział: kącika poszukać niewieście,
Nie osiedzisz się, rzeczce, nieboraku w mieście;
Jako zdzierzą potęgę mury ladaiaكية?
Ktozey nie mogły woyska wydolać troiakie?
Płacz mi nie daie mowić, ale miasto zginie,
I ktokolwiek się w ten czas żyiający nawinie;
Raczey, iż są Kozacy iedney z nami wiary;
Jednegoż zażywamy chrzestu i ofiary?
Do Katedry Władyczey Święto-Jurskiej radzę
Uchodźcie wam, i fama tam się wyprowadzę,
Przecieć i na krew swoię, i Mitrę Władyczą,
I na Świątnicę będą mieć wzgląd męczenniczą.
Co ia slysząc, i widząc ludzie rodu mego,
Z miasta, iako z okrętu iuż iuż tonącego,
Wynoszące sprzęty swe, i różne tłomoki,
Ustąpiłem na górę z żoną bez odwłoki,

Aleu

Alem trafił pod samą rynną z deszczu; bowiem
 Nazajutrz po wtargnieniu (że co prawda, powiem.)
 Tatarowie z Kozaki, iako gęsta chmura,
 Nayprzed na cmentarz wpadłszy do świętego Jura,
 Kilka tysięcy ludzi, ktorzy tam uciekli,
 W oczemgnięciu pobili, i na śmierć posiekli,
 Niektorych powiązali Tatarzy w surowce;
 Tak, kiedy kupa wilkow wpadnie między owce,
 Zadney całej nie puszczą; abo gdy iastrzębi
 Ze wszystkich stron uderzą na stado gołębi,
 Choć się z strachu tęgiego przyczaią do ziemi,
 Przecie wszystkich poszarpią pazurami swemi.
 Tak tu najmniejsza dusza śmierci abo łykow
 Nie uszła suchą nogą iawnych rozboynikow;
 Bałuch okropny z wrzasku, lamentow i pisku,
 Umierających iako na poboiowišku,
 Tu dzieci, tu niewiasty, tu leżą tułowy,
 Tu pomieszane w kupę walaią się głowy.
 Wozow liczba bezmierna iuż pozakowanych,
 Tamże nie mało widać skrzyń porabowanych;
 Bacząc my to (a było nad tyśiąc nas więcey,)
 W cerkwi drzwi zamknęliśmy drągami co pręcey,
 Rozumiejąc, że nas Dom Boży w oney toni.
 Swoim pozanowaniem od szwanku obroni,
 Lecz prędko nas otucha ofzukała blacha,
 Bowiem do cerkwi wszystka przypadłszy Watacha,
 Ze czterech stron poczęła łamać oraz mury;
 Jedni z nich lud gromadny strzelali przez dziury,
 Drudzy tłukli ciężkimi fortę taranami,
 Niektorzy dziurawili ściany kilofami;
 Insi przebiwszy zwierzchnie młotami sklepienie
 Spuszczali na gęsty lud orkowe kamienie;
 Aż niektorzy od strachu napoły pomarli;
 Aż kiedy się oprawcy drzwiami do nich wdarli,
 Prze-

Przefieczy siekierkami przez nacisk on frogi,
I przez ciała czynili martwe sobie drogi:
Tamże ieden drugiego dusił w tym hałasie,
Jeden drugiego krwią swą napawał w tey prasie;
Ze nie zadługo cerkiew pospołu z przytworem,
Krwawą sadzawką, ciepłym stała się ieziorem:
Dopiero iako snopie biorąc z wielkiej kupy,
Przerzucali na stronę obnażone trupy;
I tak gołe za nogi na podworze wlekli,
Jeżli ducha zataił ktory, znowu siekli:
Jako w tym żona z dziećmi zginęła nierządzie,
Nie będę wiedział pewnie aż na Bożym sądzie.
Ja przez ten czas w maclochu nieznacznie zakryty
Siedziałem za obrazem świętego Mikity.
Zrazu widząc te mordy serce we mnie drżało,
A potym iako kamień od żalu ztrętwiało,
Zem daley nie mogł patrzeć; dopiero poyrzałem,
Kiedy Ichumen głosem zawołał niemałem:
Hey! Probuch Chrestyanie! temu horylicą
Polawszy pleśz na głowie przypalali świecą,
Zeby wyspiewał, kędy stare ryże zchowal,
Abo srebro: on z niemi o Wierze rokował;
Lecz mu ieden powiedział: Bateńku horoszy,
Nechoczem twoi Wiry, lisze dicitzych hroszy:
Insi ustawnie Hałay, bre Gaur, wołali,
Zeby się Tatarami nie Rusią bydź zdali.
Takowe wyprawiwszy do południa sztuki,
Ci odiachali, graty powiżawszy w iuki,
Po nich zaraz nadeszli z rydlami kopacze,
I nad pierwszych trzy razy ciekawsi badacze:
Ci iuż kruszczu szukając otworzyli groby,
Ruszyli wszystkie trunny i zgniłe osoby,
Z których zdierali ropą obewrzałe szmaty,
I zaraz się dziełili zbutwialemi platy,

Na

Na ostatek wołając, proszczay światy Juru,
 Oberwali na ziemię obraz iego z muru,
 Większe tablice rąbiąc iako drwa łupali,
 Aż mię też w skałubinie oney wymacali,
 Natychmiaſt żegnając się krzykując, buch ne mara,
 Ja na to, ey czołowik, ta i wafza Wiara,
 Ale mafz denhy Lackie, skoro to wyrzekli,
 Jako myfz z oney iamy za łeb mię wywlekli,
 I obrali do naga, iedni za kaletę,
 Drudzy za trzos, aże w nim naleźli monetę,
 Ho, ho, ho krzykneli, ty Muzyku Kozackie
 Nieprzyiaciele noſiſz z sobą, zdrayce Lackie,
 Garłowa to ieſt ſprawa, i nie ladaiaka,
 Ale żeś Chrzeſcianin, à nie Lach ſobaka,
 Czynią ci Attanami iaſkę, (dziękuj Bogu)
 Abyć troche czupryny przycięto na progu.
 Już mię ieden z ſiekierą do progu przywodził,
 Aż się we drzwiach Tatarzyn z trafunku nagodził,
 Ten opończę Kiliyſką z koſtrubatych ſierci
 Dawſzy im, wybawił mię od zabitey ſmierci:
 Sam na ſmyczy iako pſa wprowadził do koſzu,
 Kędy com przez pułroka ucierpiał Dorofzu,
 Nie ſpifałbyś wſzytkiego na wołowej ſkorze,
 Dam pokoy, bo iuż widzę bliſko podwieczorze,
 Niech też o ſwoiey biedzie powie nam Oſtafi;

Oſtafi.

A któż to wypowiedzieć wſzytko dobrze trafi:
 Powiem to, co pamiętam; ia ni o czym zgoła
 Nie wiedziałem, aż wpadli Tatarzy do ſioła;
 Tam gdy iedni za dzieci, à za żonę drudzy,
 Ledwiem się na paſtewnik wymknął, za mną ſtudzy,
 I uſzliśmy do laſa, ztamtąd bez odwłoki
 Przyſzliśmy na roſwicie pod zamek wyfoki,

A iuż

A już pełno w kurniku ludzi było onym,
Ni strzelbą, ni żywnością słusznie opatrzonym.
Byłoc w czapkach baranich drabow niemal dwieście,
Których około Jatek nazbierano w mieście;
Umieli z kobył strzelać, tylko z Kapitanem
Porucznik ich już dawno dyszeli za Sanem;
Przez co i rząd nie mógł być bez pasterzow w trzodzie,
Zbiegło też tam Podzamcze, i wszystko Podgrodzie;
Stało i parę działek bez kul, i bez prochu,
Inszego było ze trzy tysiące motłochu,
Wszystko piiaci głodni, którzy miasto walki,
Wytrząsali biesagi babom i kobiałki:
Miasto warty Hayducy wodę szynkowali,
A drożey ią niżli miód pity przedawali.
Kiedy się tak morzemy na oney wierzchnicy,
Piątego dnia przypadli do nas buntownicy,
Okrywszy zewsząd gorę iako mgłą szarawą,
Jedni strzelali, drudzy bieżeli knam ławą.
Tamże Tatarzy z gory puszczali nawiofy,
Huk wielki z obudwu stron w same bił niebiofy.
Skoro tedy w poł gory wbiegła ta lichota,
Naypierwicy wypaliła z Muszkietow piechota,
Potym na odsiecz z muru, puszczono pociski,
Leciały tam kamienie, cegły, garnki, miski,
A wziąwszy pochop z gory, kogo tylko w drodze
Potkały, witały go po głowie, po nodze,
Ten grad chmurę rozpedził chłopską, część iey wielka
Poszła wzad, wywracając aż ną doł koziełka.
Drugi raz niespodzianie, aniśmy postrzegli,
Kiedy Krzywonosowi łotrowie przybiegli,
I poczeli dziurawić bindasami mury:
Tatarowie też strzały puścili iak chmury,
Ze po wszystkim iako szczeń gęsto tkwiały dachu,
W ten czas nabraliśmy się aż po ufzy strachu,

Oto!

Otoli to ognistą strzelbą, to cygańką,
 Ledwieśmy odegnali szarańczę szatańską.
 Miasto południowego bronilo tez boku,
 Parząc do nich ustawnie z hakownic po oku:
 Potym głod niesfychany piechocie dokuczył,
 Ze wielu do kozaków przedawać się uczył.
 Na ostatek nie stało prochu im, i lontow,
 Aż musieli niektorzy knoty robić z gontow;
 Przetoż nocą do miasta ustąpił Burgrabi
 Rzkomo dla potrzeb, za nim poszli wszyscy drabi,
 A nieprzyjaciel w zamek opuszczony marnie
 Wpadł, iako wilcy zwykli wpadać do owczarnie,
 I tam gmin pospolity krzyczący żałośnie,
 Siekierami na ziemię walił iako sośnie;
 Nie przepuścił białey płci, ani dziatkomu małem,
 Niby w lesie gęstym drwa siekł wszystkich zachalem.
 Na ostatku pobitych odzierał z odzieży,
 Jam na wierzchu narożney wysiedział się wieży,
 Od strzał Tatarskich deszczką przeciem się zakładał;
 Aż kiedy już samopał kozak do mnie składał,
 Musiałem na doł zstąpić; a on mnie do naga
 Oblupiwszy, kiścieniem iak smaga, tak smaga,
 Abym powiedział, kędym pieniądze zachował,
 Gdym go prosił, żeby mi iak swemu folgował,
 Rzekł na to, żeś ty Rusin Kotiuho niedoszły,
 Bo mięsem Lackim Ruskie kości twe obrośły,
 Przeto ięźli się dostać chcesz z nami do nieba,
 Obić ci mięso Lackie z kości Ruskich trzeba;
 Jakoż mię tak okładał bez wszelkicy litości,
 Ze mi nie kędy mięso odstało od kości,
 Zbiwszy mię tak na miazgę onym bafalykiem,
 Zawołał na Tatary miiające krzykiem,
 Kardasim, day mi ktory Szmalską kulbakę,
 A ia mu za nię tego daruię sobakę;

Prędko

Prędko się znalazł kupiec, który gdy mięę zwoził
 Z zamku, w posocem ludzkiej śród goleni brodził,
 Bo tak była obfitym krew wylana stokiem,
 Ze na doł wypadła przez bramę rynsztokiem.
 Zaprawde nic tańszego nie było w one dni
 Nad człowieka, i żywot ludzki bardzo biedny;
 Lada szuia, by śmierdział kobuźnikiem tylko,
 Mogł zamordować ludzi na każdy dzień kilka,
 Bez karania; i owszem, tym się więcey chlubił,
 Ze swą ręką tak wiele głów niewinnych zgubił,
 Zaden się nie obawiał za to Boskiej kary,
 Trzymając to, że miłszey na ten czas ofiary
 Nie mógł Bogu uczynić, iako Lackie plemię
 Wybiwszy, ofwobodzić z niego Ruską ziemię:
 Przetoż wszędy leżało pełno, iako cielców,
 Porzezanych ciał ludzkich od onych wisielców.
 Nie było, i nie będzie, (prawdę wyznać muszę)
 Okrutniejszych tyranow nad Ruskie katufze.
 Jeszcze do tych czas pomsty krew niewinna woła,
 Ta sama kiedykolwiek Ruś zagubi zgoła.
 Nierychły Bog, lecz łuczny, każdemu wygodzi,
 Za przestępstwem niemalym wielka pomsta chodzi.
 A niedługo czekając, samo chłopstwo grube
 Widzi, że się porwało na swą własną zgubę.
 Już to Rusi zginęła niemal połowica,
 Po więkšzey części pusta stoi ich ziemica,
 Nie tak od szabli Polskiej, iako swoich zboycow,
 Bilić to bracia bracią, a synowie oycow,
 Więcey ich niż milion zabrali Tatarze,
 Więcey Rusi niż bydła w Turczach na Bazarze.
 Wszystkie Hordy pogańskie, Tehinie, Stamboly,
 Azye obie śmierdzą już od Ruskiej smoly.
 Więć o wiarę wojuią, coź będzie po wierze,
 Kiedy się pokolenia Ruskiego przebierze.

Q

Pewnie

Pewnie wroblom nie ludziom Wschodnia Cerkiew święta
Przyda się; kiedy wierni wyginą do szczęta.

Dorosz.

Dofyć o tym dziś będzie, już też słońce zsiada,
Już i wieczor w ciemney mgłę za lasow wypada;
Jutro sobie ostatek tey burdy powiemy,
Teraz ją (proszę z sobą) wieczera zaiemy.



SIELANKA SZESNASTA.
BURDA RUSKA.

Dorosz, Ostafi, Woydytło.

Jeszcze czuyna Jutrzenka po nocney kąpieli,
Wczasowała spotniałe członki na pościeli,
Zaledwie co na ziemię upragnioną rosy
Wycisnęła rękoma z utrafioney kofy,
A już goście wczoraysi myśleli o drodze,
Odprawiwszy on nocleg w nieslychaney trwodze:
Bowiem nabiwszy sobie głowy przeszłą woyną,
Dla snow straszliwych i noc mieli niespokoyną;
Ledwie ktory z nich chcąc się uspokoić zdrzymie,
Zda się mu, że go wiążą, sieką, tłuką w Krymie.
Wyszli tedy na drogę, jeszcze nie przygaśły
Gwiazdy zaranne, ktore słońcu w drogę zasły,
Tam gdy ich Dorosz spytał, iakoby uciekli
Z Tatarskich okow, oraz obadwa mu rzekli:
Aby on im porządnie pierwey wypowiedział,
Kędy się przed tak walnym pogromem wysiedział,
Obiecuiąc mu potym sposob opowiedzieć
Wyścicia swęgo: w tym Dorosz na to. *Dorosz. Ma-*
cie wiedzieć,
Kiedy się podobało Naywyższemu Bogu,
Zbytkom Roxolańczykow dumnych przytrzeć rogu,
Aby łączney ukrocił umysły ich harde,
I odwetował prostych odrzutkow pogarde.

Q 2

Jako

Jako za dawnych czasow gornomyślne głowy,
 Karał przez muchy, żaby i owad domowy;
 Tak i tu Ukrainką pobudził szarańce,
 Przydawszy icy szerszenie, Krymskie obrzezańce,
 Zeby zapalczywości iego bez odwłoki,
 Na karkach wykonali niekarnych wyroki.
 Ażci ona hałastra, drużyna zbierana,
 Słyszac na iaką służbę, do iakiego Pana,
 I pod czyią chorągiew zaciąg uczyniła,
 Na wszelkie się niewczasfy i śmierć odważyła.
 Z onych wzgardzonych Huńkow, Koziarzew, Rolników,
 Namnożyło się Wodzew, Strzelcow, Pułkownikow,
 Ktorzy chodzili przedtym, iakoby umarli,
 Z wojskiewu niezwyceżonych Sarmatow się ztarli,
 Aże im kredensował w potrzebie gniew Boski,
 Sam im serca dodawał, a straszne przegrożki,
 Pufzczał na wojska Polskie, nie ich broń, nie oni,
 Ręka Boska wygrała, która przy ich broni
 W ten czas biła, która ich biczami chłostała
 Syny zapamiętała, ta plac otrzymała;
 Przetoż nie tak przed chłopstwem i siłą pogańską,
 Jako przed straszną ręką uchodzili pańską,
 Unofzac głowy całe, i głowy niezbite,
 Na sercach tylko mając sztychy nie odbite.
 Co ia widzac (bom w ten czas przy gościńcu właśnie
 Role podkładał) że się grobla rwała strasznie,
 Spodziewaiąc się prędko walnego potopu,
 Kazalem służebnemu dnia doorac chłopu,
 A sam co prędzey wziawszy na kolasę dzieci,
 I samą, także trochę domowych rupieci,
 Uiaczałem do Lwowa: tam iuż pełno wszędy
 Było żołnierstwa, zem też nie miał stanac kędy,
 Musialem odpoczywac z dziatkami i żoną
 Na błotnym targowisku kilka dni przed bramą,

Kędy

Kędy slyszalem, że się pokrzepić woyskowi,
I mieli dać pod miastem wstręt nieprzyjacielowi,
Lecz za ledwie Tatarskie zagony w pogoni
Przyspiały, rzuciło się co żywo do koni,
I nieslychanym pędem odbieżało miasta,
W ten czas się moia z dziećmi wemknęła niewiasta
Do bramy, ia niżejlim dobieżał na błonie,
Porwali mi Ciurowie na pasy dwa konie.
W tym powrocie do miasta, a tam pelno trwogi,
Aż mi z przestrichu sebra uderzyła w nogi,
Bo kilką oraz bębnów zbierano piechotę
Tak z pospolstwa luźnego, domową, iako tę,
Ktora z Pilawieckiego zabiegła pogromu;
Mieczczanie też na ten huk, każdy z swego domu
Armatno wypadali, a już Pułkownicy
Z Chorągwiemi piezemi stali na ulicy.
Ci gmin wżysstek na pulki rozdzieliwszy cztery,
Każdemu z nich na wale rozdali kwatery;
Na czele co przednieysi, i celnieysi męże,
W Arkabuzy donośne, i infze oręże
Woienne opatrzeni, a w tyle nich różni
Z kosami, oszczepami, swoi i podroźni.
Po basztach okolicznych i murowych blankach
Cechowi Rzemieślnicy stali w swoich szrankach:
Gdy tak uszykowana warta nocy czeka,
Ognie się pokazały wieczorem z daleka,
Znak Tatarskich zabiegow; przetoż uderzono
Z dział, ktore już na wały za dnia wywieziono.
Potym całą noc ognie widać było frogie,
Ktore wsi w okolicy palily ubogie.
Nazaiutrz koło miasta Tatarskie zagony
Stanęły pod szkapiemi zdaleka ogony,
Do nich skoro pod same śniadanie z poranku
Poczęto bić z armaty wielkiej bez przestanku.

Skoczyli do przedmiejskich wielkim pędem ślakow,
 Lecz ich tam przednieszczanie razili z pułhakow.
 Smiele iednak Tatarzy konno nacierali,
 Aż mieszczenie przedmiejską straż posilkowali
 Strzelcami ochoczymi, tym czasem do koła
 Codzię gorzały bliskie folwarki i pola.
 Dopiero czwartego dnia Kozackie Tabory
 Okryły wszystkie pola przedmiejskie i gory;
 Konni opanowali pagorki, a piesza
 W doł się puściła prosto ku przedmieściu Rzesza.
 A iako Niestr gdy z brzegow wzbierze oraz topi
 Bydło, ludzie, ofady, tak i oni chłopi
 Przypadzfy z strasznym wrzaskiem, z niewymownym
 szumem
 Oboic zawalili przedmieścia swym tłumem,
 Tam kto się im nawinął na podworzu, w domu,
 W pień siekli, nie folguiąc nikomu, nikomu,
 Właśnie kiedy do lasa gromada wiec wpadnie,
 Waży żelazem drzewa na kupę izkaradnie:
 Tak oni nie borguiąc i najmnieyszey duszy,
 Walili ciała ludzkie pobite na stofy,
 Nie patrząc na stan, na pleć, na dziecinne lata,
 Nic tam było nie slychać, tylko przebog! rata!
 Nic nie widzieć tylko krwią płynące potoki,
 A ludzi konaiących żalofne widoki,
 Jeżeli dziecię ratować matka zkąd przybiegła,
 Nie pochybnie z dziecięciem potpołu poległa.
 Nawet strychy zgrzybiałe, baby niewidome,
 I szpitalne kaliki, niedołężne, chrome,
 Ludzie chore, do śmierci nie życia podobne,
 W ichże łóżach rąbali na bigofy drobne.
 Ci, ktorzy z rąk kapłańskich ciało pańskie brali,
 W ten czas w kościołach krwie swcy własney po-
 piiali.

Ołafi.

Ostafi.

Przebog! groza i słuchać, ani temu wierzę,
 Aby ludzie zrodzeni w Chrześcijańskiej wierze,
 Takie Bogu wyrządzać zelżywości mieli,
 Których i fami diabli czynićby nie śmieli.

Woydytło.

Co za dziw, chociażby się Dorosz z prawdą minął,
 Ponieważ się do Lachow z boiaźni przekinał,
 Teraz Ruś iako może podaie w ochydę.

Dorosz.

Bog mi świadkiem, że prawdą, a nie fałszem idę,
 I najmniej nie przyczyniam, anim się do Lachow
 Zaprzedał dla przegrozek abo próżnych strachow:
 Ale widząc postęпки takie naszey Rusi,
 I o wierze swey człowiek powątpiwać musi.
 Gdyż ieźli się przypomnieć słowa Boskie zgodzi,
 Dobre drzewo owocu złego nie urodzi.
 Matka nasza jest Cerkiew powszechna, tey matki
 Widząc tyfiąckroć gorsze nad pogany dziatki,
 Musiałem sobie Braństwo tych wyrodkow zbrzydzić,
 Muszę się matki takiey (odpuście mi) wstydzić,
 Nie dobre towarzystwo, gorsze braństwo z czarty.

Ostafi.

Przecie ty praw puściwszy mimo się te żarty,
 Zwłaszcza, co Tatarowie na ten czas robili?

Dorosz.

Zewsząd wieńcem przedmieścia gęstym otoczyli.
 Ktokolwiek się za tylne opłotki wychynał,
 Zaden rąk i zasadzek Tatarskich nie minął,
 Niektorzy obaczywszy sąsiad swoich mordy,
 Dobrowolnie przed śmiercią bieźeli do Hordy,
 Jakoż miłosierniejszych pohańcow doznali,
 Ktorzy i posieczonym rany zawiiali;

I wielu okupili z onych niedobitkow
 Od zabicia iawnego i katowskich zbytkow:
 Bowiem badając na nich, ieźli czego w ziemie
 Nie zakopali, iednym Chłopstwo ono ciemie
 Wiciami dębowemi zakręcało, że też
 Oczy im wylaziły z ciemienia, niesteteż!
 Drugim sypali węgle, i prysk za pazuchę,
 Niektorych goło na drwa posadziwszy fuche
 Podpalali, każdy tam rad nie rad powiedział,
 Jeźli kędy o dobrach utaionych wiedział:
 Skoro się tak krwią ludzi niewinnych zaiuszą,
 Ku miastu się polkami niezmiernemi ruszą,
 Część ich w domy poblizsze skradłszy się, do wałow
 Często bardzo poczęli pukać z samopałow,
 Ze kilkanaście z straży mieyskiej głow poległo,
 Potym Chłopstwo ze wszystkich ulic wraz wybiegło,
 Krzycząc, nute Mołoycy, nute, wielkim hurmem
 Sypało się na wały, chcąc wpaść iednym szturmem:
 Jam rozumiał zaprawdę, że w oney godzinie
 Już miasto z kilkadziesiąt tysięcy dusz zginie,
 Iż gdy mieyska Gwardya na one bieguny
 Wypuściła swe ręczne i dzielne pioruny
 Z takim grzmotem, zem mniemał, iako nie świadomy,
 Iż z obłokow wypadły łykawice z gromy,
 Bowiem ziemia zagrzmiała wszystka z gruntu prawie,
 A dzień i słońce w oney zginęło kurzawie.
 Tenże strach i kozackie szeregi roztrzasnął,
 Nie ieden przecie w błocie postrzelony zasnął,
 Nie mało rannych uszło, że ich drugim razem
 Trudno było do szturmie zagnać i żelazem;
 A mieszczanie na domy stojące pod wały
 Rzucili ieszcze za dnia co prędcy podpaly,
 Ktore pożarły domow oney nocy dwieście,
 Ledwie zdrowe zostały kamienice w mieście,

Od

Od rozżarzoney wiatrem gwałtownym pożogi,
 Tak był zewsząd otoczył miasto płomień frogi,
 Ze się szczeroognistym murem opasało,
 Tenże też ogień strawił kościołów nie małą
 Przedmieyskich, insze wszystkie złupione zostały,
 Sam tylko Bernardyński stoi ieden cały,
 Ktorego Zakonnicy bronili odważnie,
 Odpierając najazdy Ruskie strzelbą raźnie:
 Częstokroć potym głupią Czerń i biednych brańcow
 Tatarowie do mieyskich naganiali szanćow,
 Sami nawałem strzały wypuszczając z łuku,
 Im się czołgać kazali chyłkiem na bałuku:
 Wtąż starszyna kozacka kusila ustawnie
 Wpaść do miasta fortelem raz, drugi raz iawnie,
 Ofobliwie Krzywonos, i Pułk iego przedni,
 Który wszystkie Wołhyńskie fortece zniósł w te dni;
 Sam obiecał obieżeć chyżo mieyskie szranki,
 I murowane wytrząść z dostatkow lepianki,
 Jakoż fwoy rozboyniczy Ufiec średnim szykiem,
 A Czerń stronami puścił z nieстыchanym krzykiem:
 Ale i tu mieszczenie, także ich Dragoni
 Ognia dawszy, Chorążych dwu zwalili z koni,
 I kilku Attamanow; sam Krzywonos przecie
 Serdecznie przywoził ich, aż kulą po grzbiecie
 Dano mu, toż ustąpił, za nim wszyscy w nogi,
 Potym żaden Przywódzca nie chciał bydź tak frogi:
 Owszem głośno poczęli przysięgać na wiru,
 Ze iuż z Oblężenćami życzą sobie miru.
 Toż Hetman ich oświadczył listem, by igrzyška
 Ogniste odłożywszy mieszczenie, a z bliska
 Co prędzey z nim czynili targ z strony okupu,
 Uchodząc klęski miasta wszystkiego i łupu.
 Już też w mieście z nacisku wielkiego i głodu,
 Także wody odjętey, pełno było smrodu.

Jeszcze nie przeminęło całe puł miesiąca,
 A już śmierć dobierała piątego tyśiąca;
 Przetoż wszystkim się zdało, by i skorą własną,
 Ublagac pśow zaiadłych Archandya straszną.
 Jako gdy więc na Korab Mysurski ładowny
 Uderzy zapalczywie Boreas szturmowny,
 Wyrzuca szyper w morze naybogatsze kupie:
 Tak miasto postąpiło sobie w tym okupie,
 Zeby nie poszło wszystko w drobnouchne robaki,
 Nie tylko suknie z grzbietow, a z głów swych kołpaki;
 Lecz musiało z skrzyń złoto, z sklepow dać towary,
 Nawet srebro kościelne wydano od Fary:
 Poszły na łup Tatarom kadzielnice, krzyże,
 Tabliczki srebrne, Ruskie ramoty, i ryże;
 Z tych na większą zelżywość obrzydli złodzieic,
 Dali kofzulki wierzchnie robić i teleie:
 Z ktorych nas kubkow przedtym, przeczyszczali Popi,
 Gorzałkę niemi pili niezłachetni Chłopi:
 Otoż nam prawosławni cerkiewni wiernicy,
 Pięknie wiary bronili Greckiey i Świątnicy.
 Nie dosyć było cerkwie przedmiejskie im złupić,
 Ze się każda musiała iako bobr okupić,
 Ktorakolwiek zostawać nie chciała popiołem,
 Ale i mieyską cerkiew odarli ogołem.
 Tym czasem gdy rokuia starfi o pokoju,
 Młodszi nie przestawiają zaczętego boiu,
 Codzieln siarczystym gradem często plują na się,
 Wiele ich z obudwu stron ginie w tym hałasie,
 Ryczą bez odpoczynku moździerze i działa,
 Nawet za wały czynić wycieczki młódź śmiała;
 Wypadłszy w małym poczie, łupieżnikow straży
 Z klasztorow ofadzonych wyparła dwa razy,
 Gdzie nabrawszy zdobyczy farbownych proporcow,
 I samych prowadziła żywcem Petyhorcow,

Ktorzy

Ktorzy nie poruszeni żadney śmierci strachem,
 Oto tylko profili, by iednym zamachem
 Dufze z nich wystraszono, a w śmiertelnym ciele
 Nie dano się im bawić długo, męczyć wiele;
 Takie ich bezpieczeństwo było i na kraiu
 Życia, tak rozumieli, że prosto do raiu
 Iść mieli, którzykolwiek w tey wojnie polegli,
 Przetoż na śmierć z ochotą iako na miód biegli.
 Ani sobie tey burdy za grzech poczytali,
 Kto był oney przyczyną, tego winowali;
 Owfzem iawnie mówili, że te wszystkie zbrodnie
 Z woli Boskiej czynili, i słusznie, i godnie.
 Sam Hetman pierwizey nocy, skoro słońce zgasło:
 Strach Boży biie Lachy, dał Setnikom hasło,
 A kiedy go proszono, żeby swym zakazał
 Niewinney krwie przelewać, do nieba ukazał,
 Mowiąc: trudno ia rękę Boską mam hamować?
 Musi ogień przy suchych drwach zielone psować.
 Nakoniec skoro trąby pokoy wykrzyknęły,
 Handlować obleżeńcy z kozakami ięli,
 Ci im bydła, legumin, dodawali iarzyn,
 (Ze i ieńcow przywodził na okup Tatarzyn)
 A mieszczenie ich za to, to dymem, to parą
 Częstowali, Gorzalką i tabaką szarą,
 Zwłaszcza kto miał tabakę, ten prędko i tanie
 Wszystkiego od nich dostał nad własne mniemanie;
 Tabakę dufzą zwali kozacką, a zgoła
 Nie wstydał ó nią prosić żaden Assawoła.
 Bo lubo wszystkie miało Kozactwo niecnoty,
 Nie miało iednak w sobie buty i pieszczoty.
 Wodą a spleśniałemi żyli sucharami,
 Koczowali nie w domach lecz pod kotarami.
 Ani przeli, że w mażach łubianych z Kaniowa
 Wozili pszono, polcie, małdrzyki do Lwowa;

Jakoż

Jakoż **maywięcey** u nich było ochotników,
 Z Skoromofow, leśniczych, Powozan, Budników,
 Nawet dziegiarze brzydcy, i ktorzy z prasołki
 Zyli; mieli swe czaty i Włosciańskie Pułki.
 Dla tegoż tak Komonni Boiarowie w te dni
 Naymniey się nie wstydzili handlować, gdy iedni
 Głowy kapuśtne w worach do wałow nosili,
 Drudzy świnię stadami na sprzedaż pędzili.
 Kto się też ułakomił, a z niemi daleko
 Szedł od miasta, wrocil się bez odzienia lekko;
 Insi szyią śmiałości zbytniey przypłacili,
 Niektorzy Perekopskie pola nawiedzili.
 Tak to był nieprzyziaciel frogi i bolesny,
 Gadał tak iako człowiek, kęsał iak zwierz leśny.
 Nakoniec, gdy odstąpić iuż od miasta mieli,
 Ktore oblegli byli pułczwartey Niedzieli,
 Ostatka dopalali przedmieyskich palanek,
 Kto im posłał tabaki, a gorzałki dzbanek,
 Wykupił od ich swoię Drewniankę podniaty,
 Insze wszystkie na potaż popalili chaty.
 Przez dwa dni ona zgraia, iako sinoła z piekła,
 Strażliwą processyą od miasta się wlekła:
 Skoro to ustąpiło łotrowskie mrowisko,
 Pokazało się oczom smutne widowisko;
 Przedmieyskie spustofzone pożarem ofady,
 Splondrowane folwarki, okopciałe sady.
 Gdzie przedtym budynkami ozdobne ulice
 Stały, kędy ogrody były, i winnice,
 Wszędzie pułtki okropne, straszne obaliny,
 Wszędzie rupy okryły, i gęste perzyny.
 Nie było mieysca, gdzieby pobitego chłopia
 Nie leżało kupami, iak na tłoku snopia:
 Tu widać ciał nie dawno pobitych mogiły,
 Tu z trunien wyrzuconych trupow stos przegniły;
 Z tych

Z tych przeprawy na błotach, pomosty przez drogi,
 Porobił odieżdżając nieprzyjaciel frogi.
 Zaden z mieszkańców nie był przedmieyskich, któryby
 Wysiedział w lochu skrytym żywo bez pochyby;
 Ci tylko, którzy wcześniej do miasta zabiegli,
 Na ten czas z płaczem swoje maitnoſtki grzebli:
 Ale i tym psi długo nie dali się bawić,
 Ktorzy się zewsząd zbiegli ścierwy one trawić,
 Bowiem zasmakowawszy martwe ciała sobie,
 Na żywe napadali ludzie w oney dobie.
 Ledwie tak świat ztrętwicie, śmiecie to rzecz mogę,
 Kiedy trąba oſtatnia uderzy na trwoę:
 Kiedy się Słońce z iaſnym Xiężycem zachmurzy,
 A ogień wszystkie miasta, wſi, zamki poburzy.
 Sam przeciwnik Chryſtuſow naywięcey, ia wierzę,
 W towarzyſtwo Kozaków z Tatary nabierze:
 Bowiem żadne furye piekielne z ſzatany,
 Gorſze iuż bydź nie mogą nad te dwa kompany.

Oſtafi.

A naszego Symicha, kochane Derewnie,
 Zostali i Wirydarz w cale? piękny pewnie.

Doroſz.

Jakoż to sam miał zostać całym, miły Swatu,
 Kiedy wielki goſciniec, co do Arelatu
 Prowadzi, tak wſzystek był końskiemu kopyty
 Częścią z błotem zmieszany, częścią na proch zbity,
 Ze nie tylko ia obcy, ale ktoś ſwiadomy
 Nie mógł poznać, gdzie ſtały przedtym gęſte domy;
 Gdzie niegdy ſtroił wdzięczne Symich delicye,
 Teraz pokrzywy roſtą, ſwinia trawę ryie.
 Gdzie ſłowicy od niego przeymowali pieśni,
 Dziś zgrzytaiąc ſwierczkowie lamentują leśni.
 Jako każdą rzecz niſzczy pożar, woda topi,
 Tak też wyſforowani z poſłuſzeńſtwa chłopi,

Kędy-

Kędykolwiek swe straszne zapuścili tłuszcze,
 I naylorudniejszy kraie obrocili w pufzcze,
 Nie bojąc się ni Boga, ni własnego Pana,
 Z tą otuchą, że sprawa już zawoiowana.

Woydytto.

O Symichu! daybyś był ieszcze nie umierał,
 A z sobą oraz pociech naszych nie zabierał,
 Tybyś nam w tym nieszczęściu naszym wdzięcznie
 śpiewał,
 Miało threnow, wesołe pieśni w ucho wlewał:
 Nie masz cię teraz, kiedy naylorpiey potrzeba,
 Pożły z tobą ucieszne radości do nieba.

Dorosz.

A to co za gromada idzie knam? dla Boga!
 Czy nie Kozacka z czaty wraca się Załoga?
 Prawiebyśmy do faku zapadli im sami,
 Gdyby słyszeli takie gadki między nami,
 Przyidzie milczkiem ich minąć nadstawiając uszy,
 Wszak mówią, że mołczanka nikogo nie pufzy.



SIELANKA SIEDMNASTA.
FILORETA.

Olifir, Kassian.

Już też ostatniey Muzo pomoż mi roboty,
 Dla moiey, ach niestety! Filorety złotey;
 Wińniem troche wierszow szlachetney iey duszy,
 Ktoreby godne były i potomnych uszy,
 Do ktorych gdy przyłoży kto łaskawych oczy,
 Łzy moje z nich obfite i żale wytłoczy.
 Jeżeli mi pożałujesz usługi tey lichcy,
 Bogdayżem był zamierzchnął pierwey w nocy cichey,
 Niżliś się kiedy ze mna Muzo ma poznała;
 Lecz, żeś się slyszec światu iuż przezemnie dała,
 Sprawże to, żeby moje obiedwie źrzenice
 W żywe się obrociły natychmiast krynice,
 I wypuściły z siebie ogromne potoki,
 Jako krąg nie obeszley ziemi iest szeroki,
 Żeby wwszystek krwawemi świat oblały łzami:
 Lecz że to nie podobna, przynajmniey rythmami
 Niech ia opłacę zeyście iey nieoplakane,
 I kości iey napoię łzami ukochane,
 Do czego nie trzeba mi wielkicy Poetyki,
 Tylko domowe żale, lamenty i krzyki
 Ochelznąć prostym rymem, zwłaszcza iako rzewni
 Zalili iey odeyscia bracia i pokrewni.
 Nadewszystkich Olifir przyiaciel iey luby,
 Skoro Parka małżeńskie targac ięła słuby;

Z tra-

Z trafunku oniemiawszy stał iako słup wryty,
 Tylko wzdychał, a z oczu płacz toczył obfity,
 Uważając cichuchno miłe pomieszkanie
 Przeszłych lat, na ostatek żalofne rozstanie,
 Jako go błogosławiąc serdecznie zegnała;
 Jako po wszystkich kątach smutno poglądała;
 Jako kładła na głowę jego obie dłonie,
 Jak ręce wyciągała przy ostatnim skonie,
 Prosząc ratunku, żeby przyjaciele oni
 Modlitwami ją w ciężkiej ratowali toni:
 Przypominając takie niecznośne żalości,
 Stęknął, i wzdychał długo od wielkiej nudności,
 Biedząc się z przyrodzeniem, a kiedy już znosić
 Nie mógł bólu na sercu, iął go z wrzaskiem głosić.

Olifir.

Przecbog! co się to ze mną biednym dzieie? zali
 * Świat ten wszystek na mnie się jednego dziś wali?
 Żywem? czyli mię ziemia martwego pożarła?
 Moiać to Filoreta naymilsza umarła,
 Moieć to serce, Klotha, na dwoie rozdzięra,
 Moia dusza jedyna w ciele icy umiera,
 A ia żyję? i po niey zostawam na świecie,
 Niechże nie żyję, niechże po mey Filorecie
 Nie zostawam: coż po mnie wpoł umarłym prawie?
 Boże moy! ieżli ze mną chciaeś się łaskawie
 Obeyść, a tu na ziemi skarać moje złości,
 Pofolgować icy było niewinney młodości,
 A na mnie twe surowe wykonać dekreta,
 Jam przewinił tobie, nie moia Filoreta,
 Ktora nie bardzicy przeciw tobie nie zgrzeszyła,
 Tylko że winowaycę twego ulubila,
 Teraz sownie takie przyplaca przyiaźni,
 Zdrowieć go okupując z zassuzoney kaźni.

Pierw-

Pierwsza śmiercią od śmierci Alcestis Admeta
 Wybawiła, innie dzisiay druga Filoreta,
 Czego iey odwetować przystoynie sposobu
 Nie mam inszego, tylko płakać u iey grobu,
 Zebym łzy nad iey trunną wylewaiąc ciepłe,
 Mogł zagrzać i ozywić kosteczki iey skrzeplę.
 Biedna Synogarlica kiedy owdowieie,
 O iakę ciężko stęka, dobrze nie szaleie,
 Z drzewa na drzewo lotem chybkim się przenosi,
 Nieutulone swoje żale światu głosi.
 Ja lepszą połowicę utraciwszy duszy,
 Usta w zamknięciu, oczy będąc trzymał w sufzy?
 Niech mi od narzekania język moy ztrętwieie,
 Niechay się świat powodzią łez moich zaleie,
 Niech serce wzdycha, poki tchu mu w pierśiach staie,
 Niech się samo od żalu w drobne kłaski kraie,
 Niech i ia zkamienieie, a nad oplakany
 Ciałem stanę, iakoby grobowcem ciosany:
 Na którym wszystkie threny, i żale me zbytne,
 Echo zebrawszy, niechay stalnym dlotem wytnie,
 Zeby przygoda domu mego niewyczayna
 Nie była ludziom obcym i domowym tajna.
 Bowiem ktokolwiek poydzie tym gościńcem, spyta,
 Czyi to Nagrobek stoi? abo sam wyczyta.
 Ale krotka pociecha z kosztownych grobsztynow,
 Zaż mało katafalkow, i ludzkich ręk czynow,
 Którym biegły Rzemieślnik tysiąc lat stać tuszyl,
 Czas niehamowny pożarł, i w popioł pokruszyl.
 Widziemy miast stołecznych niepoczefne trupy,
 I fortec niedobitych obalone kupy;
 Przetoż ia nie doczesną w kamieniu nakryślę
 Pamiętkę Filorecie, ale na umyśle,
 Ktorey ani następne nie przeżyją lata,
 Ani koniec okroci zamierzony świata,

Takich kłosołow godne niebieskie przymioty,
 I śmierci nie podlegle łakomey iey cnoty.
 Abowiem kiedy młodość moja bardzo ślika,
 Upadu ostatniego była nader blika,
 Naywyższy dufze moiey Pasterz i Obrońca,
 Zeby nie zaginałem mizernie do końca,
 Dodał, iakiego było ratunku mi trzeba,
 Przydawszy w towarzystwo Filoretę z nieba,
 Ktora nie sama iedna weszła za me progi,
 Ale z sobą Fraucymer wprowadziła mnogi;
 Włtyd wrodzony rumianym okryty szkarłatem,
 I niewinność Panieńskim ozdobioną kwiatem,
 Pobożność nie zmyśloną, skromność trzeźwą z miarą,
 Miłość poprzyśiężoną raz iednemu z wiarą,
 Przystoynność w obyczajach, poyzrzenie pokorne,
 Przy urodzie wyśokiey postępkı wyborne;
 Zgoła wszystko dobre z nią weszło w dom moy, sława
 Piękną, codzienna radość, fortuna łaskawa.
 Z domu zaś za iey przyściem, iak z cudzey gospody,
 Ustąpił zbytek, finutek, i Kupido młody,
 Ktoremu dostawczy się do zdradliwey matni,
 Gdym tylko oczekiwał zguby mey ostatni,
 Ona mi poślubioney dodawszy swey dłoni,
 Wyrwała mię z przepaści nieprzebytey toni;
 Ona mię postawiwszy na bezpieczney skale,
 Zdrowie, chudobę, godność zachowała w cale.
 Za nią Błogosławieństwo Boskie w dom moy weszło,
 Przy niey na żadnym wezafie nigdy mi nie zeszło,
 Cokolwiekem pomyslił, o com się poważył,
 Zawzsem szczęścia z chęci iey łaskawego żazył.
 A że rzecz słowem zamknę, nie człowieka zgoła
 Miałem z niey, lecz w postaci człowieczey Anioła,
 Abo też osobliwa Opatrzność mi Boża
 Przystawia ją była za drugiego stroża:

Prze-

Przetoż pokim w opiece tych strażnikow chodził,
 Zaden przypadek sprawom moim nie przeszkodził,
 Wszystkie mi się postęпки wedle myśli wiodły,
 Z ich pomocy za moiey Filorety modły.
 Ona codzień wyszedłszy na bliskie pagorki,
 Nabożne posyłała do nieba paciorki.
 W każde święto iałmużny dawała u Fary
 Między uboństwo, i na błagalne ofiary;
 Zaczym żadna przygoda niecyfca nie zagrzała
 W domu mym, lecz fortuna dobra w nim mieszkała.
 I czeladź, i bydelko pięknie mi się wiodło,
 Ani go zły zwierz szarpał, ni się samo bodło.
 Na wiosnę Kozy po dwa rodziły kozielki,
 Nabiału miałem cały rok dostatek wielki.
 Cokolwiekem na gołą skibę ziarna rzucił,
 Zaden rok urodzaiem żniwa nie zasnucił.
 Winnica wydawała nie powoy, i liście
 Jałowe, ale grona gęste iako kiście.
 Sady też obradzały owoce dorodne,
 Ze do ziemi gałęzie nachylały płodne;
 A teraz po icy głowie iakby odiał ręką,
 Wszystko się odmieniło, ia sam ciężko stęką.
 Ilekroć mi na pamięć przychodzą niewinne
 Zabawki icy, i pierwszych lat dni miodopłynne,
 Jakożmy z sobą żyli wesoło i mile,
 Ze się nam nie sprzykrzyły by naydłuższe chwile.
 O czasy, ô uciechy, ô godziny lotne!
 Prędkoście mię odbiegły iako sny nie zwrotne,
 Prędkoście upłynęły, nie prędzey szalona
 Rzeka czwałem ucieka do morskiego łona.
 Nie inaczey na Wiosnę lękliwa ptaszyna,
 Gdy gniazdo wnuczętom swym wyściełać poczyna,
 Jeżeli na nie Pułacz uderzy z wyfoka,
 W zawod od swey roboty pierzcha, w mgnieniu oka;

Takeś mi uleciała Ptafzyno lubieżna,
 Skoro natarła na cię Lachefis drapieżna,
 Zostawiwszy po sobie bol serdeczny z płaczem,
 Uczyniłaś mię w domu mym własnym tułaczem,
 Bo nie mogę w nim naleść tak tajemney gruby,
 W ktoreyby mię nie znalazł frafunek nie luby,
 Owfzem z każdego kąta, z każdego tawnika,
 Nowa boleść, świeży żal serce mi przenika;
 Gdzie poyrzę, wszędy pustki okropne, i zda się,
 Ze niew domu mym mieszkam, lecz w ciemnym tarasie:
 Tylko ostatecznego wyglądam wyroku,
 Mieysca wesołe pełne pięknego widoku,
 Pagorki winorodne, mogiły garbate.
 Równiny iednostayne, skały lochowate,
 Chłodniki gibkim bluszczem sklepione kosztownie,
 W klozy się odmieniły i przykre katownie.
 Strugi, z ktorychem czerpał nieprzebrane wdzięki,
 Dzisiaj mi łez dodają, i nieznośney męki.
 Kędym przedtym wieczorne przechadzki odprawiał,
 Gdziem w cieniu nie teskliwie w południe rozmawiał,
 Ztąd na mnie utrapienie biie, i nie zbyta
 Troška bardzicy napada, i za serce chwyta.
 Ogrodek moy niekiedy zawsze się zielenił,
 Teraz barwę papużę w żalobną odmienił;
 Owoce w nim niedawno rumiane pobladły,
 Drugie nie doczekawszy pory swey, opadły:
 Nawet nie donoszone winnica swe brzemię
 Przed połogiem Jesiennym rzuciła na ziemię,
 Widząc, że ją odeszła precz Winiarka ona,
 Ktora od niey z pilnością odbierała grona,
 Ale nie tylko grunty i kąciki moie;
 Wfzystek świat po iej głowie twarz odmienił swoje,
 Jaśniej przy niey wieczorem (mowię nie obłudnie)
 Słońce mię oświecało, niż teraz w południe;

Większe

Większe światło dawała i nocna pochodnia
Na Nowiu, niżli teraz w pełni świecąc do dnia.
Wiatry, które łagodnie szemrały więc lecie,
Teraz ciężko stękaią po mey Filorecie.
Kędykolwiek ptaszęta słyszeć mi się daią,
Miało wykwintnych pieśni głuchey śmierci laią.
Zródło, które z skrytego ponika wytryska,
Nie czyni przyjemnego mym oczom igrzyska,
Ani się po kamykach snuiąc słodko brzeczy,
Lecz pomąciwszy czyste wody, smutno ięczy,
Zgoła ziemia i niebo ze wszystkim stworzeniem
Boleią nad iey śmiercią, i mym utrapieniem;
Przetoż iuż mi świat obmierzył, radbym żeby która
W głąb się rospadłszy żywo pożarła mię gora.
Kiedy wichry szturmowne Derewaczem głuchym
I tam, i sam rzucaią, iako listem suchym,
Namyślnie bawię się w nim, czekaiąc, azali
Dąb mię gwałtem, z korzenia wyparty przywali:
Bym tylko biedy pozbył i tesknic, które mię
Trapią bez odpoczynku, szedłbym i pod ziemię;
Milsza mi śmierć niż żywot, coż po mnie na świecie,
Kiedym po większey części umarł w Filorecie.
Ilekoć gorney Cerkwi mi iam jasne progi,
W ktorey złożyłem serca mego pokład drogi,
Tyle razy sam nie wiem kędy się podzicie,
Oczy mrokiem zachodzą, duch we mnie truchłcie,
A przyszedłszy do siebie, do znikomych cieni,
I nierozumnych mowę obracam kamieni;
Grobie nielutościwy, zatwardziały, głuchy,
Gdybyś lamentom moim dał kamienne słuchy,
Jeżeli nie nad iey ciałem, przynajmniey nademną
Miałbyś politowanie, i płakałbyś ze mną.
Lecz i ty nad ciałem iey pastwisz się bezmiernie,
Rozsypując go w drobny proch nie miłosiernie,

A narzekania moje, i skwierki codzienne,
 Odbiiaią się o twe podwoie kamienne,
 Ani płaczu, który mię codzien' znacznie sufzy,
 Niechcesz przypuścić do iey ukochaney dufzy,
 Przecie ia mało na to dbaiąc, ile razy
 Łzami będę napawał ciosane tve glazy:
 Chciey się w ten czas nad moim niezczęściem uzalić,
 A mnie upadem twoim do ziemię przywalić,
 Zebym trosk tych pozbywszy z niezwykłym weselem
 W iednym Grobie odpoczał z miłym przyjacialem.

Kassian.

Już też znosić nie mogę twego narzekania,
 Słuchaiąc go w tym lesie ieszcze od zarania,
 Jam o tobie nie wiedząc, w tym mieyscu z trafunku
 Zdybałem cię, sam bywszy w niemalym frafunku;
 Buiak mi się obłąkał o południu wczora,
 Szukały go chłopięta wszędy do wieczora:
 Jam go dziś szukać wyszedł ieszcze pierwsze kury
 Nie piał, ani Xiężyc pokazał się z chmury,
 Ktorego gdy śladuię trawnikiem po rosie,
 Poznałem cię w zapuście Hazowskim po glosie,
 I zbliżyłem się ktobie cicho, a ty przecie
 Lamentuiesz załośnie po swey Filorecie,
 Jakobyś iey powieki dopiero zawieriał,
 Abo martwą w kofzulę śmiertelną ubierał,
 A ono iuż minelo dawno drugie żniwo,
 Kiedy ciało iey grzebiąc płakało co żywo.
 Gdy i ty na obrządki nie dbaiąc cerkiewne,
 Rosplywałeś się, ręce łamiąc, we łzy rzewne:
 Ześmy w ten czas sąsiedzi twoi nie wiedzieli,
 Czy ciebie cieszyć, czy iey płakaćeśmy nieli:
 Jam rozumiał, żeś iey miał dawno odżałować,
 A na trwalsze posiechy serce ugruntować.

Ty

Ty postaremu skwierzysz i w nocy, i we dnie,
 Niewiem, iakoć od smutku serce nie uwiędnie,
 Abo z płaczu źrzenice nie wypłyną obie,

Tylko to przyzwoita Niewiaśtom przy grobie
 Ryczeć i włosy targać, im samym chlipania,
 Im należą ostatnie zmarłych całowania :

Nasza rzecz białogłowskich zaniechawszy brydni,
 Modlić się przy żałobach i Pańskie obidni;
 Dobrze czynić, zaduszne służby często sprawiać,
 Pamiętkę zesłych braci między sobą wznawiać,
 Częstokroć wspominając, wysokie ich cnoty,

A przykładem ich sobie dodając ochoty
 Do życia pobożnego, sprawy świętobliwe.

Przodków zbożnych, potomkom obrazy są żywe;
 Tych samych śmierć zawisła ludziom nie odbiera,
 Ani lata wygladzą, ani grob zawiera;

Owsem spólnie z duchami niebo przenikają,
 I pięknie w ustach ludzkich płynąc długo trwają.

Właśnie tak Macierzankę gdy słońce wysuszy,
 Chociaż ją kopytami bydło w proch pokruszy,
 Zapachu wrodzonego nie utracą przecie;

Kto wedle Boga na tym postępuje świecie,
 Chociażże ciało jego śmierć w ziemi ponurzy,
 Sławy iednak ostatnim prochem nie przykurzy.

Tak twoja Filoreta lubo odpoczywa

W Bogu, między nami jest do tey doby żywa.

Postępki icy pobożne, święte i okrzęte

Obyczaje, są ieszcze u wszystkich pamiętne.

Nie odniósł dotąd skazy, i śmiertelney rany,

Zywot icy czysty, prożen wszelakiey przygany.

Zyie twa Filoreta, procz słabego ciała,

Więcey icy skazitelność nic nie odebrała:

Zyie oraz dwoiako, i żyć będzie wiecznie,

Na ziemi dobrą sławą, a w niebie obecnie.

Jako słońce gdy w wieczor oczom ludzkim zgaśnie,
 Zaraz wśchodzi u Indow podziemnych, tak właśnie
 Stało się ulubioney twoiey Filorecie;
 Zapadła grubą chmurą śmierci na tym świecie,
 Ale w ziemi żyjących iey złote powieki
 Jaśnieyszym światłem pałac poczęły na wieki,
 Tylko że nieprzebyte nie zbrodzone morze,
 Zabrania nam przystępu do tak śliczney zorze.
 Nie inaczey, gdy w nocy ciemney świat utonie,
 A Cynthia po niebie pędzi blade konie:
 Stoią gwiazdy w ogromnym szyku, aż ci zda się,
 Ze iedna z nich szeregu nagle urywa się,
 I na dół prędkim pędem po powietrzu leci,
 Rzekłbyś że już zagaśła, ani więcey świeci,
 Lecz ona nie upadła, ani lądu doszła,
 Tylko na inſze miejsce z nieba się przeniosta.
 Tak Filoreta zaszła tu śmiertelnym cieniem,
 A na Empirze pała weſelſzym promieniem:
 Darńo tedy do truny zbutwiały poſieraſz,
 A widząc iey poſtaci odmianę umieraſz.
 Prożno narzekaſz, że iey gołębicze oczy
 Ropą zawrzały, a twarz niebieſką czerw toczy.
 Ponieważ śliczney duſzy, i wnętrzney iſtoty,
 Żaden wiek, żadne czaſow nie zmienią obroty.
 Cokolwiek z ziemi miała, ziemi ſię doſtało,
 Duch iako z nieba wyſzedł, ſam i poſzedł cało.
 Ciała naſze podobne ſą podroźney ſzacie,
 Ktorą gdy pielgrzym zrzuci gdzie w goſcinney chacie,
 Prędko ią moł pożyie, abo ſama zgnie,
 Pątnik zdrowym zoſtawſzy poſtaremu żyie.
 Tak człowieczeńſtwo naſze, lubo śmierć pożera,
 Nie wſzyſtek iednak człowiek zarazem umiera.
 Duch iako ziarną czyſte idzie do ſpizarnie
 Boſkiey, ciało z plewami obraca ſię marnie.

Olifir.

O miejsca uciech pełne przy mey Gospodyni,
 Po iley zeyściu podobne do dzikiey puystyny.
 Lube moie pagorki, gorzko was przyplacam,
 Nigdy bez płaczu ku wam oczu nie obracam.
 Tuśmy się przechadzali, tu na samym czele
 Usiadłszy rosprawiali z sobą godzin wiele.
 Już nam teraz zarosły głógiem wazze drogi,
 Już ich deptać nie będą mey Naymilszey nogi.
 Koniec żałosny przeszłe wzięły delicye,
 Teraz tylko lamenty slychać i neniie.
 Niemasz cię Filoreto, iam został na bidę,
 Niechże i mnie nie będzie, niech za tobą idę.

Kassyan.

Dokądże tego będzie gomonu i wrzasku,
 Długoż tak smutno będziesz śpiewał ô biedaszku?
 I sambymci dopomógł tego płaczu, gdyby
 Mogła się Filoreta wrocić bez pochyby.
 Aleu ieszcze iednego nie widział w tey dobie,
 Ozywionego łzami domowemi w grobie.
 Kto umarł, ludzkie z siebie affekty wyzuie,
 Zadnych płaczow pogrzebnych po śmierci nie czuie.
 Z ciałem pospołu składa namiętności w ziemię,
 Dufza zrzuciwszy z siebie skazitelne brzemię,
 Wszystka się w Bogu topi, a z wielkiey radości
 Samą się zapomina, i swoich krewkości,
 A ieszczeby lamentow ludzkich slychać miała,
 Tą rzeczą nie wieleby zaprawdę wskorała,
 Nie tak iako rozumiesz bracia nasi wierni,
 Pożegnawszy ten padół niski, są mizerni,
 Zeby ich oplakiwać potrzeba rokami,
 Tylko że w doczesności nie haruią z nami.
 Ale na trwalszy żywot z śmierci przeniesieni,
 Zyią w Bogu i będą żyć Błogosławieni.

Właśnie kiedy kto rolę sprawia na ugorze,
 A z trafunku w niey banię pieniędzy wyorze;
 Nie może się obaczyć z razu co się dzieie,
 Aż ledwie zdobywszy się na nowe nadzieie,
 Chowa on skarb bez liku garścią do kalety,
 Nie rachując iak wiele miał w niey swey monety.
 Tak oni obaczywszy dobro nieskończone,
 Nie dbają o te plotki, i zastawy płone.
 Tak twoia Filoreta w niebieskiej radości
 Ponurzona, pozbywszy ludzkich namiętności,
 Woli się bez przestanku w Bogu cieszyć mile,
 Niżli do ciebie przybydź tu na krotką chwilę.
 Zadne twoie lamenty, żadne utęsknienia,
 Już iey nie oderwą od Boskiego widzenia.
 Abowiem fantazyi inakszej dostała,
 Skoro tylko szczęśliwa twarz Boską uyrzała.
 W niey wszystkę myśl swą topi, z niey nowe słodyczy
 Czerpając, nie chce wiedzieć o twoiey tęsknicy.

Olifir.

Więcże i ia zaniecham płaczu, tylko wspomnie,
 Jako rzecz uczyniła umierając do mnie;
 Już ia widzę Mężu moy! że śmierć tą chorobą
 Rozerwie przyiaźń naszą, i rozłączy z tobą,
 Z którym mnie i wiekować gdyby się godziło,
 Za ktorego śmierć podjąć bardzoby mi miło;
 Poydę od ciebie, poydę w dalekie krainy,
 A ciebie przyiacielu odbieję iedyny:
 Zal ci mi nie pomału, że cię na tey drodze
 Dożywotney tak prędko samego odchodzę,
 Lecz że tak uradzono w niebie, ode mnie tę
 Przyimiy niespodziewaną żalofną waletę:
 Bogu cię tu oddaę; sieroty, i rzeczy
 Niedokończone moje polecam twej pieczy,

Już

Już się ja dłużej z tobą przyjacielem wiernym
Nie będę mogła cieszyć w tym życiu mizernym;
Tu koniec wezmą nasze zabawy codzienne,
Rozmowy poufale, roboty Jesienne.
Dziękuję ci za nader kompanią miłą,
Doznawszy, żeś się starał pilnie wszystką siłą,
Aby mi nie zchodziło na wszelakim wczasie,
Którykolwiek do zdrowia i sumnienia zda się,
Jakoż zawsze wesołe płynęły nam lata,
I przystoynicśmy z sobą zażywali świata.
Teraz idę od ciebie ukontentowana
Na wieczne pomieszkanie, do Wielkiego Pana,
Już daley mieć nie będziesz ze mnie Gospodyni,
Cokolwiek jest w oborze, pastewniku, ikrzyni,
Oddać bez ufzczerbku, owszem z przyczynkami,
Odbierze już odcunnie domostwo z kluczami,
Czegom sobie za zdrowia uprzeymie życzyła,
Zebym po twoiey głowie sierotą nie była.
Dziękuję Bogu memu, że mię w tey mierze
Wyssłuchawszy niegodną, przed tobą wprzod bierze,
Pewnam tego albowiem, że mię swoiey flugi
I w grobie nie zapomniesz martwey na czas długi;
A ile się nie myłę na twey uprzeymości,
I w trunnie zechcesz widzieć zbutwiałe me kości;
Co większa, duszę moję nędzną, i mizerną,
I sam będziesz ratował ręką miłośnierną,
I za twoim powodem nadewszystko pewną
Wspomożona zostanie Ofiarą bezkrewną;
Wiem, że też nie rozśląysz marnie mey chudoby.
Raczey ją na kościelne obrocisz ozdoby:
Przetoż chociaż z żalością, ochotnie umieram,
A tę rzecz ostateczną moję tym zawieram:
Niechay cię tu z mey strony Pan-Bog błogostawi,
Niech ci się Opiekunem nicodmiennym stawi,

W kaźdey dolegliwości, w najmnieyszym frasunku,
Niechay ci Oycowikiego dodaie ratunku,
Niechay cię w tym doczesnym życiu, i na wieki,
Potym ze mną nie spuszcza z swey Boskiej opieki,
Tym czasem ty w modlitwach twych pamiętay o mnie,
Ja też ciebie przed Bogiem nigdy nie zapomnę;
Ja umieram, lecz miłość między nami szczera
Niech wiecznie żyie, niechay nigdy nie umiera.





Ch. Fourn. del.

De Longueval, Sculp.

ROXOLANKI

TO JEST

RUSKIE PANNY,

NA WESELE

B. Z. z K. D.

przez

SIMEONA ZIMOROWICZA

Leopol. Roku Pańskiego, M.DC.XXIX. Dnia 28. Lutego.

we Lwowie wprowadzone,

à teraz światu świeżo pokazane, Roku Pańskiego, 1654.

UKOCHANYM
OBLUBIENCOM
B. Z. z K. D.

Te kwiatki zbioru mego, na polach uszczknione
Kastalijskich, niech będą tobie poświęcone.
Ucieszny Rozymundzie z Lilidorą, który
Chciałeś mię był wprowadzić na Askrejskie gory:
Kędy pod lasem śladzszy Kallirhoe śliska,
Z pierśi nabrzmiatych wody obfite wyciska.
Lecz daremnie, albowiem w puł zaczętej drogi,
Wściekła Lacherys kosa podsina ni nogi.
I pierwoy w niepamiętnym chce mię kąpać zdroju,
Niżbym wiekopomnego skosztował napoiu.
Ztąd iako zgruchotany garniec wodę leie,
Tak znacznie we mnie siła wrodzona niszczeie.
Przełoż, poki się młodość moia nie przefili,
A dnia mego ku nocy wieczor nie nachyli:
Cokolwiskim kwiateczkow zebrał na Aonie,
I iakom wiele słuszał pieśni w Helikonie;
Do ciebie chętnie niosę. Ty siedząc za stołem
Godowniczym, przyimi ie niezmarszczonym czołem.
Ja nie dbam, choć ta praca do Drukarskiej prasy
Nie przyidzie, ani przyszle obaczą isy czasy.
Jeśli ty przeczytawszy, dasz łaskawe zdanie,
I pochwalisz, dosyć się moiey żądzy stanie.
Ale próżna ma chluba, tylko to przebiera
Nie wdzięczniey tabędź gardłem, gdy prawie umiera.
Ja zaś cichuchno wędnę, iako letnie fiano,
Ktore strącila ze puia ostrą stal porano.
Naymilsi Oblubieńcy, Dufze ulubione,
Życie za mnie, à ile błada Persephone
Dni mi skroci, pędząc mię za stoniowe wrota,
Niechay wami Bog przedłuży tyle lat żywota:
Jak choć od was odeyde w Elizeyjskie błonie,
I tam kwiatki na wasze przętać będę skronie.

SIELANKI



ROXOLANKI
TO IEST
RUSKIE PANNY.

DZIEWOSŁĄB.

Owoż ia HYMEN do was wdzięczni Oblubieńcy
Przychodzę na biesiadę; Panny i Młodzieńcy:
Nie rozrywajcie moim dobrej myśli przyściem,
Na tom skronie obtoczył Wawrzynowym liściem:
Ze nigdy krotochwili wesoley nie psuie,
Owsem w małżeńskich godach chętnie ulubie.
Onci ia jest Bożeczek, młodzieuchny, pieszczony,
Synek Idalskiej Matki, Wnuk krasney Diony:
Przyrodny Kupidynow, nie Kupido przecie,
Aby ludzie samopas nie żyli na świecie.
Zeby ziemskie nie stały pustyniami kraie,
Mężom nie unoszonym płodne żony raię.
Panienkom sromieźliwym Panicze ochotne
Sposabiam w towarzystwo często dożywotne.
Ztąd mię starzy Oycowie, nazywali sprawcą
Małżeńskiego przymierza, abo ślubodawcą.
Nie dziwuycie, że jestem na postaci młody,
Anim statkiem osypał młodzieuchney iagody.
Jefzczem

Jeszczem ia świata tego dziecinne pieluchy
 Z pierwocinami, oddał Matce złotoruchy.
 Nad to, gdy pokolenia następne rozpladzam,
 I sama co raz młodnieję, co raz się odradzam,
 Jako winna macica, płod swoy wielomnogi
 Przez każdoroczne zwykła rozkrzewiać połogi.
 Z ktorey na mieysce macior, młódź wynika nowa.
 Tak też nienaganione one Boskie słowa,
 Rozrastaycie się, ludzkie rozmnażaycie plemię,
 Mieszkańcami żywemi napelniliy ziemię.
 Cokolwiek świat okrągły swym kołem zamyka,
 I kędy słońce gaśnie, i kędy wynika.
 Wszystkim obywatelom daię pomnożenia,
 I tu do was przybyłem nago bez odzienia:
 Nie bojąc się Sytońskich śniegow, ani osi
 Arktowey którą Wodnik Iliacki rosi.
 Ogień nie przyrodzony, i zewnątrz zagrzewa,
 I z wierzchu swym płomieniem ciało mi odziewa.
 Jeżeli mię też spytacie, na co łuk napięty?
 Z fercowładnemi noszę w mym kołczanie pręty?
 Czemu mi w ręku ogniem pała lana świeca?
 Temu: skoro krynąbrnego napadnę Panicza,
 A on wysoko buia, nad ziemskimi stany,
 Zaraz mu w serce sieię z tego łuku rany.
 Także i was Panienki, kiedy szyie wasze
 Ukrywacie przed iarzmem, tą pochodnią straszę.
 Bo niesłusznie do społku ludzkiego przychodzą,
 Ci, ktorzy mogąc, sobie podobnych nie rodzą.
 Owszem światłości dzienney zażywać śniegodni,
 Ze drugim nie podaią żywotniey pochodni.
 Przetoż niechay przedemną kędy chce kto stroni,
 Uyrzy, ieżli hardego piora nie uroni.
 Doznał mię Polyphemus, niegdy syn Neptunow,
 Chociaż się Bogow nie bał, ani ich piorunow.

Skorom

Skorom mu tylko gładką Galateę schwalił,
- Wszytek się, iako Etna siarczyfta rospalił:
Ze z iamy iego ciemney gęsty dym wypadal,
Ze też on krwawożyrca, który ludzie iadał:
Galantować się umiał, w pośrzod Oceana
Ciało Olbrzymkie kępał! stojąc po kolana.
Nauczył się grabiami poczesać czupryny,
Sierpem brody przystrugać, dla młodey Dziewczyny.
Często z stodziurney furmy pizczek iednooki
Ogromne głofy na wiatr wypuszczal szeroki.
Nie iednego Niedźwiedzia dla kożucha zabił,
Zeby tylko do siebie Galateę zwabił.
Wtąż mężnemu Pelidzie Pryamowa Cora
Podobała się, chociaż brata iey Hektora
Na placu polożywfzy, Trupokupcę został,
Staral się, aby grzeczney Polixeny dostał.
Ociec był nie od tego, dla tegoż Pan młody
Bezbronny do Cyntego Kościoła na gody
Przyfzedł, ale niż wiarę Pryamownic ślubił,
Przy ołtarzu go Parys nie męski zagubił.
Nie wspominał Dziewoi twoiey Oenomanie,
Uchodzącey zalotow na prędkim Rydwanie,
Wszak iey nie ratowały Woźniki obrotne?
Ani poszofne, ani wozy bystrołotne?
Kiedy własny Forytarz wydał ją na iatki,
Skoro do niey wyiachał Tantalowic gładki.
Wszak i ty Rozymundzie, zaledwieś wyczytał
Imię pułbrata mego, kiedyś się go chwytal.
Jeszcześ go z twarzy nie znał, aniś iego krzywych
Słuchał obietnic, ani fortelow zdradliwych:
A iuż w niewinnych latach zamysłami twemi
Buiałeś, rowno z iego piory pierzchliwemi.
On się nad tobą paścił, za twą ludzkość frodze,
Oczy twoie dał ślepey chciwości za wodze.

Ilekroć się do serca wemknął on gość chytry,
 Wzniciwwszy gorzki ogień z smrodliwej salitry.
 Kuźnie swoje założył, tam swe strzały kował,
 Tam je ostrzył, tam twoją krwią one hartował.
 Ty zaśię swej krewkości zostawszy rozrzutnym,
 Obrąłeś z Towarzyszem przestawać okrutnym.
 Wolałeś swe zabawy mieć z niemiłosiernym
 Zabojcą, niżli ze mną przyjacielem wiernym.
 Jam tobie kwiatki zbierał po świętym Syonie,
 Jam na Libanie wieniec składał na twe skronie.
 Jam dostawał balsamu z Raju twej młodości,
 Jam owoc z Palmy zrywał dla twojej wieczności.
 A ty odemnie śpieszno na Attyckie gory
 Uchodziłeś do mądrej rzkomo Terpsichory.
 Przecie iednak musiałeś minąć Terpsichorę,
 A otrzymać tyśiąckroć wdzięczną Lilidorę.
 Prawda, mało pomogą Muzy miękoliczne,
 Kiedy moje dochodzą strzały sercotyczne,
 Nie wiedział przedtym Phebus syn wielkiej Latony,
 Coby za władzą miała Krolowa z Ankony.
 Wszystkie lata młodości swojej, i godziny
 Poświęcił, wiecznośpiwnym Pannom Mnemozyny.
 Z niemi usiadłszy blisko Askreyskiej fontany,
 Na głośnotworney arcie waleczne Hetmany;
 Nieużyte Boiary, hardomyślne Groffy
 Wychwalał, zawięzując gładkim rymem stroffy.
 Miley mu było, siedząc u Aoniskiej studnie,
 Płaskim głosem wykwintnie zaśpiewać w południe.
 Abo trąbę, i stalną wziąwszy rohatynę,
 Bieżeć z myśliwą siostrą w Moskiewską krainę:
 I tam zabijać Zubry, Tury, i Niedźwiedzie,
 Niżeli przy podwice siadać na biesiedzie.
 Dla tegoż się moiemi uciechami brzydził,
 Kędy mię kolwiek zoczył, wszędy ze mnie sztydził:

Na

Na co, prawi, ten Saydak nosisz na twych karkach?
Ponieważ do strzelania nie masz siły w barkach?
Mnie to raczy Marfowe orężę przyśtoi,
Ktorego się wieprz groźny, i mściwy Lew boi.
A ty licha Dziecino, zaniechawszy łuku,
Głównią podkurzaj Gachow przemierzłych na bruku.
Mnie strzały daruj. Prawda Phebie z twoiey kufze,
Nieme bestye martwey pozbywaią dusze:
Moy zaśię belt z pieszczonych wypuszczony rogow
Przeymie ciebie, i twoich przechwalonych Bogow.
To rzekłszy, z Lampfackiego Pałacu cięciwą
Wrzuciłem mu do pierśi strzałę zapalczywą;
A drugą, która niechęć, i nienawiść czyni,
Utopiłem w Peneyksiey młodzieuchney kniehyni.
Pierwsza była Arabskim powleczonea złotem,
Ta zaśię przytępiona ołowianym grotem.
Przełoż Apollo całym sercem ku niey pała,
Nimpha zaś obowiązkow małżeńskich niedbała
Woli Jelenie śledzić po knieciach nieludnych,
Zaniechawszy urody, i zalotow trudnych.
Titan co na nią weyrzy, z miłości umiera,
Jako ogień chrośt suchy, i plewy pożera.
Tak płomień jego serce gorące otacza,
Czasem bierze otuchę, a czasem rospacza.
Widzi warkocz po szyi biały rospuszczony,
Piękny, choć superfinem w Kołko nie spleciony.
Patrzy na oczy równe gwiazdom wyiskrzonym,
Dziwuię się paluszkom z krzyształu toczonym.
To wargi, to ramiona okrągłe przechwała,
I to, czego nie doyrzał, on tak się rospala.
Panna od niego oczy odwraca wtydliwa,
Cynthius krzyknie: postoy Panienko poczciwa,
Nie uciekay przedemną służebnikiem wiernym,
Tylko Owcy lękliwey, przed Wilkiem obżernym,

Lub Garlicy przed Orłem, który ią chce szkodzić;
 Abo Łani przede Lwem przyśfusza uchodzić.
 Ale ia nie umyślem Wilczyce drapieżney
 Spieszę do twych rożanyth ust, i szyi śnieżney.
 Pohamuy bieg niebogo, żebyś bieząc marnie,
 Nie ugodziła nożką, na ościste tarnie.
 Uchodź lekko, za tobą i ia poydę miernie,
 Waruy upaść na skałę, abo ostre ciernie.
 Przytym rzuć na mię by raz okiem przyziacielskim,
 Patrz kto goni? nie iestem skotopasem sielskim.
 Nie zrodziłem tię Kmieciami, ani prostym gburem,
 Zebym chodził za bydłem gromadzkim z kosturem.
 W Delphickiey ziemi, w Xięstwie Patareyskim ślicznym,
 I na Tenedzie iestem dzierzawcą dziedzicznym.
 Umieć do kupy sprzęgać wierzchyki podwoyne,
 I na Lutni przebierać trafię strony stroyne.
 Nie nowina mi śpiewać przy szemrzającym flecie,
 Nie nowina kanzony grawać na Kornecie.
 Mogę galardy z Włoi ką pergamentką skoczyć,
 Płęsy Ruskie wyprawiać, Polskim tańcem toczyć.
 Chociażem z Padewskimi nie siadał Doktory,
 Przecie Lekarzem każdy przyznawa mię chory.
 Znam ia, ktorey chorobie przygodzi się ziele,
 Niestety! choćże ludzi uzdrowiłem wiele,
 Nie mogę sobie pomodz mym własnym ratunkiem;
 O zła miłości, żadnym nie zleczona trunkiem!
 Tą mową gdy iey nie mógł ucieczki zatrzymać,
 Umyślił iey dogonić, i gwałtem poimać.
 Lecz temu nie podolał, bo Peney ska Cora
 Wziąwszy do nog Dziewicznych lekkowietrzne piora,
 Jęła uchodzić przed nim ukwapliwym skokiem,
 Cynthus popędliwym, tuż tuż za nią krokiem
 Nacierać nie przestawał, a iey przybywało
 Ozdoby w biegu onym, bowiem białe ciało
Z trudu

Z trudu otoczyło się szkarłatnym rumieńcem,
Choćże z głowy zaplotki upadły icy z wieńcem.
Pięknie z wiatrem, się wiła kosa' rozpostarta,
Tak kiedy więc ochota myśliwego charta
Za leśnym kotem w polu przezroczystym ciska,
A ten z nieznaionego poszczwany siedlika
Wichrom bystrym wprzod nie da, ile w nim tchu staie
Pędzi, ow odoczynku także mu nie daie;
Ale tuż nad nim wisi, iuż iuż myśli nogą
Dostać go, iuż mu w sercu śmierć gotuie frogą.
Już chce pyłk w szyi iego utopić za uchem,
A zwierz kufy umyka do lasa z kozuchem,
Nie inaczey ci gońcy zawodem się drażnią,
Ten prędkie dla nadziei, ta chybka boiaźnią.
Skorom Latończykowi przypiął do nog skrzydła,
Uchwycił ją, a Daphne w ręku mu ostydła:
Duch się w niey zahamował od ciężkiego tchnienia,
Przezoż widząc się bliską pewnego zginienia:
Prosiła Bogow, żeby natychmiast umarła,
Abo żeby ją ziemia rozstępna pożarła.
Jakoż na tymże mieyscu żywo zatrętwiała,
Twarz się iey śliczna, skórą chropawą odziała.
Z włosow listy, a z ramion gałęzie wyrosły,
Nogi obie, ktore ją ukwapliwie niosły
W ziemię na ktorey stały, puściły korzenie,
Tylko ieszcze serca iey nie ustało drżenie.
Smutny Pean, że żywey nie mógł dostać żony,
Zmarłą obrał za Wawrzyn sobie poświęcony.
Ja z tobą Rozymundzie łaskawiey postąpił,
Bo iakom tobie czystych zapałow nie skąpił:
Tak wzaiem gładkowłosey twoiey Lilidorze
Ogniew nieugaszonych udzieliłem sporze.
Równym sposobem Matka prędkiego Memnona
Miłowała, przedziwney urody Tytona:

Tyton też ulubiwszy nadobną Aurorę,
 Płomienie brał do ciała z iey gładkości sporej,
 Takiey i ia ku tobie życzliwości zażył,
 Tyś mnie u siebie bardzo ladaiaako ważył:
 Tyś najmnieyszą podniebę Kupidowey strzały
 Dwakroć drożey szacował, nad moje zapaly.
 Jam ciebie odrzucony na stronę żałował,
 Ja żeby twą dzielnością marnie nie szafował
 Wrog żywota ludzkiego, miasto frogiey kaźni,
 Przybrałem Towarzysza do twoiey przyiaźni;
 Nie prostey krwi, lecz zacnych Rodzicielow Corę,
 Naypięknieyszą w Rosieyskim kraiu Lilidorę.
 Ta zaledwie z Jutrzenką na Olimpie raną
 Pokazała niskiemu światu twarz rożaną.
 Zaraz z Septemtryonu śniegi z zinną sprosną
 Uciekły, na ich miejsce młody Zephir z Wiosną
 Nastąpiwszy, kwiatami pola uhaftował,
 Tey rozmaryn wrodzoną przyjemność darował:
 Tey Roże fromieźliwe wstydu udzieliły,
 Tey ciało białością swą Lilie okryły.
 Tey fiołki barwiste, i pachniące ziola,
 Koronę dla świetnego zgotowały czoła.
 Tę Nabateyskie kołem otoczyły wonie,
 Tę Gracye na wdzięcznym piastowały łonie:
 Tę Kameny na wierzchu Libetryiskiey skały,
 Przy muzyce niebieską rosą wykąpały:
 Ta w icdney konfze z matką moią pianorodną,
 Na Oceanie wielkim pływać była godną.
 Tę ia, gdy zamysłała Boskiemu imieniu
 Służby oddać, u Westy w niedostępnym cieniu,
 Namowilem w małżeństwo, że też ani zgadła,
 Jako u boku twego za stołem usiadła.
 Tak niegdy Persephona Cerery kochanie,
 Umyśliwszy w świebodnym lata trawic stanie;

Po łąkach, i dębrowach kwiatki wielorodne
Zbierając, przefadzała na grzędy ogrodne.
Z nich to roszeczki równała, to wieńce okrągłe
Rozmaicie zwiała, na czoło wyciągłe.
Skoro ją stary Pluton w Wirydarzu zoczył,
Pierwey porwał do siebie, niżli iey doskoczył.
Chociaż szyię ukopcił w Awernowych hutach,
Choć do niey w smarowanych dzieckiem wyszedł butach;
Chociaż dymem śmierdział, i obrzydłą siarką,
Wolała Plutonową byź, niżli wieńczarką.
Ktoż nie wiadom uporu krnąbrney Atalanty,
Jako brzydko gubiła miłosne Galanty.
Zeby myliła biednym Zalotnikom szyki,
Na wyścigi wypadać śmiała z zawodniki.
Ten iey miał być do śmierci przyiacielem całym,
Ktoryby z nią porównał iednostaynym czwałem.
A który pole w oncy gonitwie utracił,
Gardłem lenistwo ciężkie i zaloty płacił.
Wiele się porywało wydolać iey w biegu,
Ale każdy ustawszy, przy piekle noclegu
Miało łożnice dostał, przecie do zawodu
Obrał się Megareyczyk z moiego powodu:
Temu ia w sercu nową wzniciwwszy ochotę,
Dałem rozrywkę, dałem i dwa iablka złote,
I trzecie, ktore Pasterz Troiański na Idzie
Rodzicielce z piękności przysądził Cyprydzie.
A w tym, gdy znamię dała biegu trąba froga,
Natychmiast przodek wzięła Panna wiatronoga.
I pierweyby onego dokończyła tańca,
By ją nie hamowała trzecia pomarańcza.
Bo gdy on iablka rzucał, ona ie zbierała,
Przez omieszkanie w drodze przeciąć mu się dała.
Tym fortelem Młodzieniec lotney skoczce sprostał,
Swoie zdrowie zachował, a z niey żony dostał.

Ale ty Przyjaciela za moim wyrokiem

Otrzymałeś, nie gwałtem, nie szalonym krokiem,
Lecz miluchno, i snadno, któż to infzy sprawił?

Kto imię Lilidory, naprzod tego ziawił?

Kto ią oczom pokazał? kto w sercu osłodził?

Oprocz mnie, ktorym do niey w dziewośląby chodził,
Jam pierwszy oczy wasze do siebie nakłonił,

Jam pilnował, aby wzrok gdzie indziej nie stronił.
Jam usta wasze poił obfitą wdziecznością,

Jam zaloty cukrował wasze przyjemnością.

Oświeciłem miłością w sercach drogi skryte,

Skruszylem trwałym statkiem zamki niedobyte.

Dwie Dufze w iedno ciało takem mocno spoił,

Zeby ich wrog zawisny żaden nie rozdziwił.

Chociaż mokre obłoki powodzią rozplyną,

Chociaż morze i rzeki wody z brzegow liną:

Choć *Eolus* powietrze wzburzy wszystko właśnie,

Ten ogień w sercach waszych nigdy nie zagaśnie.

Darmo tedy *Kupido* o was się pokusi,

Bowiem pochodnia jego tu szwankować musi.

Zechceli wam z daleka szkodzić z swey łuczyny,

Prędko z swych strzał miłosnych będzie miał perzyny.

Przystąpili też blisko, nacieraiać śmieie,

Zapewne buczne skrzydła zostawi w popiele.

Niechayże was iako chce ten *Bożeczek* drażni;

Wy beśpiecznie w tym stanie; krom płochcy boiaźni

Zycie, który *Bog* w *Raiu* roskofznym sporządził,

Kiedy samemu źle bydź człękowi osądził.

Więc nie *Mędrca*, nie *Brata*, ani też drugiego

Adama utworzył mu do życia spolnego:

Lecz żonę ślubną z jegoż uformował ziobra,

Zła rzecz była iednemu mieszkać, dwoygom dobra.

Odtąd z tey pary iako z źrzodła woda żywa

Tym więcey wynikaiać, sownicie wypływa

Na

Na wszystkie ziemskie kraie, i gdzie Tytan młody
 Umywa raną rosą rozane jagody.
 I gdzie późno oświeca Hesperyjskie knieie,
 Zkąd *Auster* południowym skrzydłem ciepło wieie:
 Zkąd *Boreas* na wichrach nieścignionych leci,
 Wszędy mnostwo panuie Adamowych dzieci.
 Te zasiadaią Pańskie i Cesarские krzesła,
 Te wymyślają co raz subtelne rzemieśła:
 Te budują Pałace, Miasta, Zamki, Dwory,
 Te napęlniają Wojska, Niebiosa, Klasztory,
 Te Regiment nad wszystkim stworzeniem trzymają,
 Te przez ozdobne Wnuki, i śmierci znikają.
 A chociaż im do czasu, te lepianki z gliny
 W proch nieznaczny rozdroby śmiertelna łotryni:
 Przecie dnia ostatniego w świetniejsze odziani
 Członki, do chwały będą niebieskiej wybrani.
 Tym kształtem Pomarańcze dwie w żyznym Kanopie,
 Gdy słońce przemieszkiwa w złotorunym Skopie
 Listami się okrywwszy, co raz rozrastają
 Wjłatorośle, a jabłka po Kwietniu wydają.
 Nie inaczej początek Małżeńskiey przyjaźni
 W zalotach się zieleni z razu, dla boiaźni
 I nadziei, a skoro gruntowną umowę
 Uczyni, bierze wieńce rozkwitłe na głowę.
 Gdy zaś stanie przymierze ślubne, po nim Gody,
 Na końcu wyrastają Małżeńskie jagody.
 Z nich plemienia ludzkiego nieprzebrana tłuszcza
 Roiąc się, światu temu zgrzybieć nie dopuszcza.
 Co raz pod stare strychy młódź nową podśadza,
 Ktorą śmierć zatrzymywa, czas łakomy zdradza.
 Samego tylko stanu Małżeńskiego Xieni
 Wszystkokrotna nie przetrwa, ani wykorzeni.
 Insze stany prędkoby dawnością nstały,
 Gdyby z małżeństwa świeżych posiłkow nie brały.

Trzykroć szczęśliwa PARO, z ciebie iako z płodnych
 Dwu szczepow, wiele wznidzie owocow dorodnych.
 Beśpieczniej polatuią dwie Synogarlice,
 Ochotniej pnie się w górę Bluszcw wſparty na tyce:
 Wdzięczniejszy odgłos biie z dwu Szpinetow zgodnych,
 Więkſzy zapach z dwu Liliy wypada ogrodnych:
 Bystrzey płyną dwie rzecze do kupy spuszczone,
 Trwalfze w ciągnieniu konie, do pary sprzężone.
 We dwa rzędy sadzony Ogrod kształtniej ſtoi,
 Dyament w kaście złotym iaśniej ſwiatłość dwoi.
 Głośniej dwa Słowikowie ſpiewaią ſwiebodni;
 Weſeley zapalonych gore dwie pochodni.
 Tak i wy w iedno życie z oboygą wcieleni,
 Z obudwu ſtron będziecie żyć błogofławieni.
 Tego wam niebo życzy, ktore ſwe Pałace
 Wyprzątnione, przez wafze chce ofadzić prace.
 Tego wam ſwiat uprzejmie winſzuie weſoły,
 Na uczeſtnictwo wafze gotuiąc żywioły.
 Tego Oyczyzna, tego i ia ſam bogato
 Użyczyć chcę wafzemu ſpołkowaniu za to.
 Ze wy wzięwſzy przed oczy zacny wyrok Boſki,
 W tył rzuciwſzy frafunki, trudy, koſzty, troſki,
 Nie ſcieſzkami ciaſnemi, nie manowcem ſkrytym,
 Aleſcie ſię puſcili w zawod torem bitym.
 Bieźcież, nie uſtawiając w chwalebny Zakonie,
 Do krefu, gdzie macie wziąć dwie złote koronie.
 Oto za was Kupido (nie ow co ſię łągnie
 W Paphie) lecz *Amor* Boży to iarżmo pociągnie.
 On ſam wafze ciężary na ſwą wzięwſzy ſzyię,
 Ulży wam, i w cieniu was ſwych ſkrzydeł zakryie.
 Zeby wam nie zaſzkodził ogniem dziennym, ani
 Phebus iaſnogorący, ani nocna Pani.
 On otoczywſzy piormi lotnemi ramiona,
 Wynieſie was z niſkości tych nad Oryona.

Onoż

Onoż i siostra iego Zgoda, Dufzę z Duchem
Lutując, przepasuje was wiecznym łańcuchem.
Ta skroniom waszym roże gotuie wyborne,
Ta ślodkobrzmiającey lutni ćwiczy sfony sformne:
Za nią w tropy wesoła poskakuie Rota:
Powolność, Wiara, Pokoy, Dobra myśl, Ochota.
I Fortuna życzliwa, na takie igrzysko
Nie omieszkała, owszem przystąpiwszy blisko,
Bindę z oczu zdeymuie, a z szczęśliwey czary,
Na głowę waszą wlewa niepoięte dary.
Bog też dawca wszelkiego dobra, swą osobą
Ze tam przebywa, gdzie dway zgodnie żyją z sobą,
Byście w zaczętey drodze nie upadli marnie,
Zewsząd was nieomylną dobrocią ogarnie.
Oczy łaskawe ku wam nakłoni z wysoka,
Pilnując ścia waszego, iak żrzenice oka.
Da miejsce proźbom waszym pokornym u siebie,
Pośpieszy na ratunek wam w każdej potrzebie.
Skarby łask nieprzebranych nad wami otworzy,
Pociech, zdrowia, radości, i lat wam przysporzy.
Wasze dolegliwości, uciski, kłopoty,
Przemieni w nicodmienną roskosz, i w czas złoty.
Aż wy nacieszywszy się z Wnuczęty swoiemi,
Otrzymacie dziedzictwo obiecany ziemi.
Tym czasem, wdzięcznie proszę, przyimicie tych Gości,
Ktorych do was prowadzę z Roxolańskich włości:
Dwa Chory Panien, trzeci z Młodzieńców zebrany,
Idą śpieszno z muzyką, z tańcami, z Padwany.
Ale dawno Dziewiczy pierwszy poczet teśni,
Ze ieszcze nie zaczyna roznogłośnych pieśni.
Więćże im puszczę plac dla lepszey krotochwiley,
Wy uznawaycie, która zaśpiewa z nich miley.

 PIERWSZEGO CHORU PANIENSKIEGO.

Pierwsza PNEUMELLA.

Teraz głośna Muzyko, z wdzięcznym Arionem
Zakrzyknij one pieśni, iednostaynym tonem:

Których skały twardouche
Słuchały, i lasy głuche.

Oto Pary do tańca naycelnieysze idą,
Już nie miękki Adonis, z udatną Cyprydą:

Ani z Tezeuszem ładna
Wyskakuie Aryadna.

Ani Dardańczyk, ktory za pomocą Młodzi
Troiańskiej, porwał gładką Lacenkę do łodzi:

I wpadłszy na okręt nagle,
Podał wiatrom białe żagle.

Z razu po Oceanie żeglując szalonym,
Pełen strachu, tańcem się zabawiał gonionym:

Aż gdy pod oyczystą Idą
Dośzedł lądu z Tyndarydą,

Dopiero odpoczawszy z podiętych niewczasow,
Przechadzkami się bawił, śródkiem ciemnych lasow:

Częstokroć kryniczną wodą,
Mył ciało z kochanką młodą.

Jeżeli przyziacielskiey chciał zażyć bieśiady,
Poszedł w plęsy z Heleną, à dzikie Dryady

Jedne przed niemi skakały,
Drugie na Multankach grały.

Ale tu Oblubieńcy, krom wszelkiey boiaźni,
Przymierze z sobą ślubney zawarłszy przyiaźni:

Dzień dzisieyszy krotochwili,
I weselu poświęcili.

Przetoż

Przetoż starfza Drużyna usta fokiem chłodzi
 Bacchowym, a przed stołem grono piękney Młodzi,
 Z białą czeladzią na poły,
 Zaczyna taniec wesoły.

Każdy z nich czołobitne oddawszy ukłony,
 Jako głos melodyi zabrzmni upieczszony:
 Raz kroczy wolnym szeregim,
 Drugi raz pośpiczła biegiem.

Lecz tam!wszystka uciecha, tam wszystkie są gody,
 Kędy z Kniehynią nową, rey wiedzie Pan Młody:
 Niechayże wszystka Muzyka,
 Dla nich wesoło wykrzyka.

Druga TIMORYNNA.

Niechay kto infzy słodką melodyą
 Głośno wystawia Rzymiką Lukrecyą:
 Która na cnocie skoro szwankowała,
 Krew swą wylała.

Także i Wanda nie chcąc Cudzoziemca
 W Małżeństwie cierpieć, Rotogera Niemca:
 Nad Wiślnym brzegiem pogrzebiona, wszędzie
 Rymem mu będzie.

Może przypomnieć wiarę Penelopy,
 Kiedy zdradzała niewstydlive chłopcy:
 Pfuując w tuwalni, co raz nocą skrycie
 Dniowe ufzycie.

Niech drugi gładkim wierzem opowieda,
 Jako żalofsna bardzo Andromeda:
 Na twardey skale wisiała opięta
 W żelazne pęta.

Aż gdy Perseusz śmiercią się icy wzruszył,
 Zabiwszy Stroża, okowy pokruszył:
 Co większa ieszczę, wziął za żonę ślubną
 Panienkę zgubną.

Nasze łagodnie ogłaszaią Ody,
 Dnia dzisiejszego uroczyście Gody:
 I społecznego mieszkania przyjęte
 Ustawy święte.

A tak Miłości Boża, na ofiarę
 Białych Łabędzi w twoje iarżmo parę
 Przyimi sprzężonych, bądź prawdziwym strożem
 Nad ich powozem.

Ty krwie nie pragniesz wytoczoney, ale
 Naymniejszą duszę chcesz zachować w cale.
 Niechże w przybytku twoim ta Obiata
 Zażywa świata.

A iż w podarkach żywych kochasz wiecec,
 Przetoż nie Skopy, nie otyłe Cielce:
 Lecz ferca na ich Ołtarzu właściwym
 Pal ogniem żywym.

Trzecia HELENORA.

Tuż to próżno moy ukochany, przyznać ci muszę,
 Zranileś mi nie pomału ferce, i duszę:
 A nie dałeś mi pociechy inżey w chorobie,
 Tylko tę, że ustawicznie myślę o tobie.
 Abowiem lubo dzień po niebie światło rozlecie,
 Lubo smutna noc czarnym świat płaszczem odzicie:
 Żal mię trapi bez przestanku ciężki niebogę,
 Że bez ciebie naymileyşy wytrwać nie mogę.

Cho-

Chociażes ty iest na poyzrzeniu mnie bardzo cudny,
 A co więkfsza, i w rozmowach wielmi obłudny;
 Nad to, że mi nie oddawasz chęci wzaiemny,
 Przecie iednak nie wiem czemuś u mnie przyiemny.
 A bogdayżem cię nigdy była przedtym nie znała,
 Niżelim w tobie serdecznie tak zakochała:
 Zakochawszy, ieżelim ci nie miła przecie,
 O bogday żebym nie długo żyła na świecie.

Czwarta LYCIDINA.

Moie miłe Rowiennice,
 Powiem wam swą tajemnicę,
 Załosna, nie mała, Szkoda mię potkała.
 Nie we złocie, ni w dostatku,
 Ale w nayprzednieyszym statku:
 Puł roka mineło, Serce mi zginęło.
 Nie był nikt czaśu tey zguby,
 Tylko moy iedyny luby:
 Przecie z tey przyczyny, Nie daię mu winy.
 Bo nie brał on ferca mego,
 Gdyż samo zbiegło do niego:
 Aż z swey dobrej woli, Zostało w niewoli.
 Jeszcze mu dziękuieę za tę
 Uczynność, że moię strateę,
 W tak znaczney potrzebie, Przytulil do siebie.
 Infszey mu nie dam nadgrody,
 Tylko połowicę szkody:
 Na czym małoli ma, Niechay wszystko trzyma.
 Nie zechceli przestać na tym,
 Wiem, co ia uczynię zatym:
 Bym nie zbyła duszę, Za sercem poyść muszę.

Zadna

Zadna Panna, ani Pani,
 Wierzę, tego nie nagani:
 Ile Białcygłowie, Miłe mi jest zdrowie,
 Choćbym nie rada, ia tufzę,
 Przecię tak uczynić muszę:
 Bez serca, wżak wiecie, Trudno żyć na świecie.

Piąta POMOSIA.

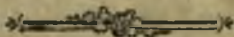
Do ciebie ia przez morze łez mych nie przebędę,
 Choć w okręt, z strzał serdecznych zbudowany
 wfiędę:
 Choć Kupido na żagle da mi skrzydła swoje:
 Chociaż Wenus styrować będzie Nawę moję.
 Bo wiatr mego wzdychania tak poburzył wody,
 I żal moy nagły, takie wzbudził niepogody:
 Ze niżeli na drugą nadziei mey stronę
 Przyiadę, we łzach własnych nieszczęsna utonę.
 Przeto, ratuy możeszli, poday obietnicę,
 Day slowo, ktorego się tonąca uchwyćę:
 A ieżeli w tey toni tekliwey zaginę,
 Każ napisać na grobie, że przez twą przyczynę.

Szosta KORONELLA.

S liczny Aniele,	W człowieczym cieie
	Duchu przewybrany:
Ciałem nadobnym,	Jako ozdobnym
	Płaszczem przyodziany.
Tobie bez miary,	Bog nadał dary,
	Na twe młode ciało:
Wszystkie przymioty,	Piękney istoty,
	Przyrodzenie wiało.

Bowiem

Bowiem człowieku	Przybywa wieku,
Gdy z wzrostu twego	Zakwitaią lata:
Z twoiego czoła,	Cząstkę pięknego
A wstyd piezczony,	Upatruię świata.
Przez oczy czyste	Radość wesoła
Których promienie,	Jawnie wylatuię:
Z serca twoiego	Jako z załony,
Miłość zakryta,	Pleć swą pokazuie.
Twoie jagody,	Twoie, ogniste
Z ust zaś rożanych,	Zorze wynikaią.
Ciebie do gory	Ludzkie sumnienie
Miłość skrzydlata,	Nagle przerażaią:
Przecież ia ciebie	Ulubionego,
Lecz jesteś tajnym,	Przez oczy wstydlive:
	Ządzę nam chwyta,
	Ognie miece żywe.
	Piękney urody
	Owoc wydawaią.
	Słów nieprzebranych,
	Zrzodła wyplywaią:
	Prędkiem piory,
	Cna sława winduie,
	Gdzie ieno lata,
	W rękach cię piasuie.
	I tu, i w niebie,
	Nie mam za anioła:
	I niezwyuczaynym
	Kupidynem zgoła.



Siódma LENERULA.

Oto ja dzisiaj śmiertelną zaśloneę,
 Ciała grubego złożywfszy na stronę:
 Dziwnym à nie lada iakiem, Poydę na powłetrze ptakiem.
 Wprawdzieć nie z Krety, z obłędliwych przecie
 Budynkow, iakie Dedalus na Krecie
 Sztucznie zbudował przed laty, Wylecę człowiek skrzy-
 dlaty.

Już mi nadzieia woskiem piora spina,
 Już mi chęć skrzydła do barkow przypina:
 Już mię myśl poryweza z niska, Pod iasne obłoki ciska.
 Teraz że lotem wpadłszy między wiatry,
 Przez dzikie pola, i oziębłe Tatry:
 I przez niezbrodzone rzeki Polecę, iako ptak lekki,
 Aż gdy Roszańskie obfite doliny,
 I kąt mnie miłszy nad infsze krainy
 Obaczę: natychmiast piory, Puszczę się ku ziemi z gory.
 Tam raz przywitam, trzykroć ucałuię,
 Część serca mego, którą tak miłuię:
 Ze dla niey lubo śmierć, lubo Zywoť, przyimę zawsze lubo.
 Widzę iuż widzę oczy ukochane,
 Widzę iagody, i wargi rumiane:
 Widzę poftać niezmyślona, Mnie tyfiąckroć ulubiona.
 Ktoby cię nie znał Syninozynie złoty?
 Jedyne moie na świecie piefzczoty?
 Tyś rofkofz ma nieodmienna, Tyś myśl moia całodzienna.
 O dniu fzczeńliwy, chciey się prędko fpieszyc,
 Który froskane serce masz pociefzyc:
 Na ten czas, kiedy na iawie Swemu milemu się ftawię.

Ośma DORYMUNDA.

Prożno na moje kochanie, Uskarzasz się Damianie:
Ze zamilować nieboże, W twoich posługach nie
może.

Niewiesz, że w udatnym ciele, Mieszka pychy bardzo
wiele:

A kto ma więcej gładkości, Tym więcej miewa
hardości.

Ztąd i serce nieużyte, Ciałem przyjemnym nakryte:
Jako i sam człowiek hardy, Nakłania się do pogardy.
Gdy zaś serce swoje chęci, Na infszą stronę nakreśli:
Trudno nim kto władać kusi, Ponieważ go nie przymusi.
Może kto mieć człeka kwoli, Ale serca nie zniewoli:
Nawet śmierć, która go strawi, Wolności go tey nie
zbawi.

A ty chcesz sercem kierować Cudzym? abo mu panować:
Daremnie się o to kuszysz, Ponieważ go nie przymuszysz.

Dziewiąta CICERINA.

Widziałem cię z okieneczka, kiedyś przechodził,
Rozumiałam, żeś się ze mną obaczyć godził:
Aleś ty pokoic, I mieszkanie moje,
Prędkim minął skokiem.
A na mnie nędznicę, Twoią niewolnicę
Aniś rzucił okiem.

Zal mię przejął niesłychany, gdym to uyrzała,
Bog strzegł, martwą zaraz w oknie żem nie została:
Lecz to niebaczeniu, Abo też niechceniu
Twemu przyczytałam:

A wieczorney chwili, Tuszając sobie mile,
Tylko wyglądałam.

Przyšzedł wieczor, mrok mię nocny w okienku zaštał,
Trwałam przecie, dokąd Xiężyc pełny nie naštał:

A ciebie nie było, Ani cię zoczyło
Oko moje šnutne.

Aniś lištkiem cišnął, Aniś űłowa pišnął,
O űerce okrutne!

Kędy teraz twe ušługi, kędy ukłony?

Kędy Lutni űłodkobrzmiańcey głos upiešczony?

Ktory bez przešłanku, Z mierzchem do poranku
Šlyšceš mi dawał:

Przy nim winšzowania, I ciche wzdychania
Lekuchnoš podawał.

Nie mašz teraz dawnych zabaw, nie űlychać pienia,

Pełne űerce tešknic, ušzy pełne milczenia:

Gdzie zwyczajne űmiechy? Gdzie dawne uciechy?
Niebaczny człowiecze!

Niewiešz że pogoda, I godzina młoda,
Prędziuchno uciecze.

Przeto żeš mi nie winšzował űczęšłiwey nocy,

Nie uznały űnu miłego biedne me oczy:

Także ty wzajemnie Łaškawey przezemnie
Nocy nie zakušisz:

Lecz przykre niešpania, I częšte wzdychania
Co noc cierpieć mušisz.



Dziesiąta HADRYŚIA.

W Południe smutna Cypryda
 Szukając niegdyś Kupida Obląkanego.
 A gdy Acidal zbiegała,
 Nie znalazłszy narzekala, Z żalu ciężkiego.
 Kto mię w fraunku pociefzy,
 Kto się z weselem pośpieczy, Do mnie sieroty?
 Kto mi znajdzie mego syna,
 Maluczkiego Kupidyna, Moie pieśzczoły.
 Obdarze go jedną z wielu,
 Wybrawszy za przyjaciela Haliną gładką.
 Zechceli inszey nadgrody,
 Dam mu dostatek urody, I postać rzadką.
 Co tu czynić mam z wżetecznym
 Dzieckiem? bowiem mi, w serdecznym Kryie się gmachu.
 Jeżeli go wydam Wenerze,
 Kupido mię, iako wierzę, Nabawi strachu.
 Jeżeli go zataię zaśię,
 Rozgniewam Paphią na się, Sobie zaszkodzę.
 Siedźże zbiegu w sercu moim,
 Tylko mię płomieniem twoim Nie pal tak frodze.

Jednośta POSCILLA.

Poszczółko niemilosierna, czemuś uraniła
 Mój paluszek? dla czegoś żądło w weń wpuściła?
 R. Dla tegom cię uiadła,
 Ześ z ula miód wykradła:
 Ktoregom miała pożywać w późney Jesieni.
 Patrzay iako od razu skora się rospadła,
 A od bolu frogiego twarz moja pobladła:
 R. Pewnie zdrową byś była,
 Gdybyś nie poruszyła
 Cudzego, i nie sięgała do skrytey dzieni.

Ktoż to wiedział, żeś na ten czas w dzień siedziała,
Kiedym ja nieszczęśliwa miod z niey wybierała :

R. Tak świat rokoszy słodzi,

Tuż przy nich gorzkość płodzi :

Między troche miodu, żolci przydając wiele.

Nie dbam, żeś mię boleści Pszczółko nabawiła,
Ponieważ dla tegoś miod z żądłem utraciła :

R. Wszystkoś mi odebrała,

Com naylepszego miała :

Masz miod, masz żądło, jesteś pszczółka w ludz-
kim ciele.

Dwunasta BERNETIS.

K ochaneczku, moy Kwiateczku,	Milszy nad roże :
Nad Lilie, Konwalie,	I co byź może
Przyiemnego w pięknym lecie,	
Kiedy bierze na się kwiecie,	Barwę rozliczną.
Twa osoba, twa ozdoba	Moy Oblubieńcze :
I nad zioła, owo zgoła	I nad Młodzieńce,
Ktorych teraznieysza chwila	
Młodością przyozdobiła,	Bardziej jest śliczną.
Choć Młodzieńcy, swemi wieńcy,	Mnie obsyłaią,
Choć Dziewczyny, Rozmaryny	Wonne mi daią,
Sama wdzięczność twoia miła	
Serce moje zniewoliła,	Ja nie wiem czemu.
Checzli winy, moy iedyny !	Nie popaść dla mnie ;
Moie chęci, iniey w pamięci,	Bądź łaskaw na mnie :
Day mi dar zadar przyiemny,	
Miłość za miłość, wzaiemny	Dar sercu memu.
Nie życz mi serdeczney szkody,	
Nie żaluy rowney nadgrody	Sercu nędznemu.

Trzy-

Trzynasta BORONELLA.

Skoro Wiosna młoda poyżnienie wesołe
 Skłoniła na pola nagie, i gory gołe!
 Zaraz świat starość swą odmładza,
 Zaraz ziemia owdowiała płód martwy odradza.
 A ty Pawencyo! w takiej grzeczney dobie
 Dni ucieszne smutno trawisz w przykrcy chorobie,
 : A czasy wdzięczne i rokoszne
 Frymarchyłaś na kłopoty, i chwile żalofne.
 Poydziem wszystkie, w sady kwiatkami natknione.
 Pośpiezmy i w ogrody nowo sadzone,
 Tam wieńcow z nayzdrowszego zioła
 Zgotuiemy, dla twego struchlałego czola.
 Przetoż śliczna Dziewko, pod ten czas twoy chory
 Z ochotą chcey nasze przyjąć życzliwe zbiory.
 Jeżeli cię nie mogą uleczyć te kwiaty,
 Więc się z tobą podzielimy czerstwemi laty.

Czternaasta CIPRINA.

Doxolanki ukochane! Przecz usta wasze rożane:
 Czemu wasze słodkie strony, Nie brzmią wdzię-
 czney Thelegdony.
 Godna jest przedniego pienia, Zacność wiecznego plo-
 mienia:
 By icy serdeczne zapaly Z Jutrzenką rowno gorzały.
 Nie tak zorza z iasney kofy, Rospościera świetne włosy:
 Nie tak wargi swe szarłatne, Wystawia światu udatne.
 Jako młoda Thelegdona, Pięknym ogniem rospalona:
 Od zataionych płomieni, Oblicze wstydem rumieni:
 Lampy rozsiane po niebie! Jeżeli ku waszey potrzebie

Światłości więcej mieć chcecie, Zaraz od niej zdobę-
dziecie:

I wy łaskawe Boginie! Ktore w Północney krainie
Od przykrych mrozow ziębniecie, Prędko się u niej
zgrzeiecie.

Ani walne wody, ani Morskich przepaści othłani:
Nawet lata nieprzeżyte, I marmury twardo ryte:
Choć żadney skazy nie znaią, Pamiątki icy nie prze-
trwaią.

Przetoż śpiewacy ucieszni, Zaczynaycie nowe Pieśni:
I Roxolanki piefzczone Ogłaszaycie Thelegdonę.

Piętnasta BELLONIA.

Tuż siódme Lato koralowe wargi
Rożom rozwiaa, iuż siódmy raz skargi
Słowik powtarza, siedząc na leszczynie,
Jako o frogim śpiewam Kupidyńie.
Który nie włoczną, ani ogniem małym
Serce mi zranił, lecz piorunem całym
Ono przeraził: kiedy się otoczył
Płomieniem, i sam w pośrzod niego skoczył.
Zaczym mu i łuk, i zalotne strzały,
I żagle w chybkich barkach ugorzały:
Ze choć czasem chce wylecieć do gory,
Nie może wzbić się spalonemi piory.
Owzsem iż skrzydła niespokojnie trzyma,
Co raz tym więkfsze zapaly rozdyma:
Cieszże się teraz z tak znacznego czynu,
Okrutney Matki okrutniejszy synu?
Ja pałam, we mnie pożary się niecą
Wielkie, a choćże iskry spore niecą

W ser-

W serce miłego, przez oczy pieśczone,
 Jednak nie mogą palić rozdwoione.
 Niechże ia będę Miłości Kościołem
 Ognistym, tylko niżeli popiołem
 Zostanę, niechay Naymilszy przybędzie,
 Ze ia podpalem, on ofiarą będzie.

Szesnaście MAJORANNA.

Tużem z pieluch wyrosła, I lat Panięskich doszła:
 Już mam z potrzebę zwrośtu, I urody po prostu:
 A niewiem przecie, Kto mię na świecie, Przyimie w
 Malżeńskie stadło.
 Umiem potrefić włosy, I warkocz zapleść w kofy:
 Klaniem się bardzo snadno, I tancuję układno.
 A coż po temu, Kiedy żadnemu W serce się nie wkradło.
 Mam pogotowiu wiano, Pofag mi zawiązano:
 Obiecali wesele Sprawić mi Przyiaciele;
 Ale to frazka, Gdy Młodzieniaszka Nie mam dziewczka
 strokana.
 Bowiem niczym są szaty, Także pofag bogaty:
 Lada co obyczaie, Kiedy mi nie dostaie.
 Ukochanego, Obiecanego, Przyiaciela i Pana.

Siedmnaście MARANTULA.

Za twoie kochania ku mnie ukwapliwe,
 Za twoie szczerości nader pieśczożliwe:
 Przyimiyże moy Naymilszy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Godzienes Japońskich pereł, abo złota,
 Ale wiedząc pewnie, zem ia jest sierota:

Przyimiyże moy Naymilfzy kochany
 Odemnie ten wianeczek 'rożany.
 Dar to pospolity, lecz nie ladaiaiki,
 Broższy nad kleynoty, i pyszne kanaki:
 Przyimiyże moy naymilfzy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Bo wiem że w nim roża iefzcze nie pomięta,
 Nie gardziłyby nim przednieyfe panięta:
 Przyimiyże moy Naymilfzy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Lecz ia pominąwfzy wfzyftkie ich zawody,
 Tobiem go samemu chowała krom szkody:
 Przyimiyże moy Naymilfzy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Samam ia te kwiaty w ogrodzie mym lubym
 Urywaiąc, cierniem zraniłam fię grubym:
 Przyimiyże moy Naymilfzy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Jam ie, z twarzy moicy dodawfzy rumieńcu,
 Ufodziłam kołem iednoftaynym w wieńcu:
 Przyimiyże moy Naymilfzy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.
 Ażebym do ciebie więcey nie teŃkniła,
 I fercem Ńwe międy te roże przywiła:
 Przyimiyże moy Naymilfzy kochany
 Odemnie ten wianeczek rożany.



Ośmnaśta ANTONILLA.

Sliczna Maryno, Morška Boginio, Przyrodna Wenerze:
 Z morskiego łona, Tak iako ona, Urodzona w wierze.
 Jako Wenerę, Tak też iey cerę, I z dzieciną młodą:
 Mowię to śmieie, W śmiertelnym ciele, Cejuiesz urodą.
 Bo Wenus dawna, Ani nam iawna, Już kędyś zbabiała:
 Także, w iey synku, Bez odpoczynku, Moc pierwsza
 ustała.

Ale ty, świeża, Do tego z bliża, Ludziom oczywista:
 Mocą wrodzoną, Nie wyfiloną, Wszystkaś iest ognista.
 Nie tylko z bliška, Twego ogniška, Płomień ludźmi
 władnie:

Ale z daleka, Palisz człowieka, Każdego szkaradnie.
 Kto na cię dwornie, Lubo pokornie, Okiem rzucić kusi:
 Jako topnieie Wosk, gdy się grzeie, Rosplywać się musi.
 O Nimpho Morška, Jużeś nie gorzka, Jużeś i nie zimną:
 Z wody płomienie, Nad przyrodzenie, Wydaiąc rzecz
 dziwną.



 WTOREGO CHORU MŁODZIENSKIEGO.

Pierwszy HELIODOR.

Kiedy Amphion Lutniſta ćwiczony,
 Na dziewięć buntow nawiązane ſtrony
 Przy ſuchym trącał Kaiſtrze, Już tam nayprzednieyſze
 Miſtrze,
 Ktorzy ſię ſzczycą Thalią, Celował ſwą melodyę.
 Abowiem ciała leſne próżne ducha,
 Na iego granie nadſtawiały ucha:
 Nawet Dąbrowy zielone, I doliny rozłożone:
 Drzewa, Gory, Rzeki, Skąły, Muzyki oney ſłuchały.
 Ptacy nad iego wiczały ſię czołem,
 Zwierz go otaczał iednoſtaynym kołem:
 Rzeki nieme, i żywioła Nierozumne, owo zgoła,
 Wſzyſtkie powſzechne ſtworzenia, Do iego ſpieszyły
 pienia.
 O Boſka Lutni! coſ za władzą miała?
 Kiedyś do ſiebie wſzyſtek ſwiat zwabiała?
 Co to za roſkoſzne dźwięki, Wynikały z oney ręki?
 Ze ich przewyborne tony, Przenikały płod ſtworzony.
 Wierzę, nie miałaſ inakſzey wdzięczności,
 Tylko żeſ pieśni grała o Miłości:
 Ktora przez iedno ſkinienie, Jakoby przez głoſne pienie,
 Wſzyſtek krąg ziemski pociąga, i z niſka nieba doſiąga.
 O ogniu! który gdy ſię w ſerce wkradnieſz,
 Ciałem i duſzą potaiemnie władnieſz:
 Tobie gwoli na Szpincie, I na cichym grawam ſłecie,
 Ty mnie day z twych przyiemności, Iſkierkę iedną
 miłości.

Drugi

Drugi AMARANTH.

Niech się inſze w bogate ſtroiſz Złotogłowy,
 Niech ſkarby na ſię biorą, niech bryzuią głowy:
 Niech Dyamentami palce ſwe okuią,
 Niech ſzyje zamorſkiemi Perłami oſnuią.
 Fraſzka ſzumne ubiory, fraſzka, i bławaty,
 Bowiem nie tak na złoto, ani pyſzne ſzaty:
 Nie tak ſię zapalają prędko na pieniądze,
 Jako na przyrodzoną gładkość, ludzkie żądze.
 Nie pomogą niewdzięczney twarzy drogie ſztuki,
 Nie ozdobią iey włoſow przyprawnych peruki:
 Grunt uroda, komu tey iedney nie doſtaie,
 Nie dadzą iey bogactwa, ani obyczaje.
 Przeto miłſzaś ty u mnie nadobna Dziewęczko,
 Gdy ſię z proſta ubierzeſz w cieniuchne gieźleczo.
 Niżeli nie pozorna Panna, chociaź ſzatna,
 Miłſzaś ty mnie w koſzuli, Dziewczyño udatna:
 Jeżeli i ta cięży, zrzucze ją z ſiebie,
 I bez niey ma pociecho przyimę ia ciebie.

Trzeci HILARION.

W chwile wesoła, pod wieczor zalotny,
 Przyleciał do mnie coś za Bózek lotny:
 W ręku trzymając światło iadowite,
 Ktorem on serce moje fraſowite
 Ze miał podpalać, Jął ſię wychwalać.
 A gdy już do mnie z pochodnią przykoczył,
 Jam mu w niey ogień rękoma przytłoczył:
 A on tym bardziej zaiętrzony krzyknie,
 Zaden przed moim płomieniem nie zniknie:
 I ty daremną Waśń wiedziesz ze mną.

Skoro

Skoro tę skargę Rozynie przelożył,
 A w iey wstydlive oczy glównią włożył:
 Znowu zapaly gorące rozżarzył,
 Aby mię niemi bez przestanku parzył:
 Jakoż sam czuię, Ze nie folguie.
 Niegdym ia tego nieszczęśny nie wiedział:
 By u Rozyny ogień w oczu siedział:
 Ktoż we mnie zapal haniebny ugasi?
 Poydę do moiey ukochaney Basi:
 Bo iey źrzenice, Są dwie krynice.

Czwarty CYPARIS.

Na murawie przy Lipinie,
 Trafiło się w chłodzie, Ufnąć tuż przy wodzie
 Piękney Halinie.
 A gdy twardo spała, Pszczółka przyleciała,
 Coś słodkiego w uściech powoniała:
 Dziewcze wargą ruszy, Pszczoleczkę poruszy,
 Aż ią uiadła.
 Tak złość wyrządziła, Żądło zostawiła,
 Puchliny uft wdzięcznych nabawiła:
 Jam nieszczęśny nie wiedział o tym
 By w uściech iad miała, Gdy mi gęby dała
 Wnet iakoś potym.
 Wprawdzieć człeku miło, Gdy się to trafiło,
 Teraz czuię, że tam żądło było:
 Halino nie słyżysz skargi?
 Przyznawam niebogo, Zraniłaś mię frogo
 Twoiemi wargi.
 Nie dałbym tey rany, Za zdrowie w zamiany,
 Niech od szczęścia bywam tak karany:

Ciebie zaś żal mi Dziewczyny.

Możesz snadnie kędy, Z twej rożancy gęby
Zbydź tey puchliny.

Chceszli w tey chorobie, Radzić mnie i sobie,
Odday serce ty mnie, a ja tobie.

Piąty SYMNOZYM.

Tobie Lutni mowna, i wam wdzięczne strony,
Uskarzam się na niewdzięczność Thelegdony,
Ktora skoro mi ogień w sercu podłożyła,
Zaraz się skryła.

Pała serce, chociaż wiatry złą nadzieją,
Na zapaly rozżarzone zewsząd wicią:
A płomień wyniosły, który z nich wynika,
Głowy mey tyka.

Tenże pożar, skoro doszedł i rozumu,
Pełno po głowie kłopotow, pełno szumu:
Już od dymow źrzenice urażone płaczą,
Już łzy z nich skaczą.

Jęśliś myśli uzdrawiała kiedy chore
Lutni? ratuy serce, poki nie przegore:
Pomoż, dokąd w ostatnią nie poydzie perzynę
Serce iedyne.

Ale iakoż Lutni ogień ten zatłumisz?
Ktory swym dźwiękiem podżegać bardzicy umisz
Gdy ieszcze Thelegdonę swym głosem chwalisz,
Sama mię palisz.

Thelegdono! tyś Boginią ulubila,
Ktora się w morzu burzliwym urodziła:
I łamaś morze, zkądże na moje zniszczenie
Bierziesz płomienie?

Z oczu

Z oczu twych jasne płomienie wypadają,
 Te sprochniałe kości we mnie podpalają:
 Te mnie pieką okrutnie moiemiż żądzami,
 Jako świecami.

Wierzę, kiedy ciało moje próżne Dufzy,
 Robak podziemny swym zębem w proch pokruszy:
 Skoro na mnie ognistym poyrzysz twoim okiem,
 Ożywię skokiem.

Mylę się? nicubłagane twe przymioty,
 Raczey do morfikiey podobne są istoty:
 W tym burze, wichry, flagi, skały nie przebyte,
 Sercu są skryte.

Ani niebo wylewając rosy płodne,
 Ani wiatry powiewając kwiatkorodne:
 Ani osłodzą morfikiey gorzkawey paszczeki,
 Łagodne rzeki.

Tak też chęci zwykłe, i przyjaźne
 Zaloty, z podarunkami nie są ważne:
 Nie mają miejsca pieśni dowcipney Kameny
 U złey Syreny.

Przetoż, czas na brzegu stawić suche stopy,
 Poki mię nie pożą żywcem te zatopy
 Morskie, ktorzych w mym sercu ogień wodą straszną
 Z nienagła gasną.

Szosty HYPOLIT.

Rozyna mi w taneczku Pomarańczę dała,
 A potym i wianeczek dać przyobiecała:
 Ale gdym icy pomagał wesołego tańca,
 W ogień się obrocila ona Pomarańcza.
 Ono iablko żarzyłym węglem mi się stało,
 Spaliwszy duszę nędzną, spaliło i ciało.

Ogniu

Ogniu moy! ô Rożyno! prędkom cię zachwycił,
 Prędko mi cię na sereu złoty owoc wzniecił.
 Teraz wiem co jest miłość! nie Wenus łaskawa
 Spłodziła ią, lecz Lwica na puścyni krwawa:
 Tygrys niemilosierna nad błędnym człowiekiem,
 Na Kaukazie szalonym karmiła ią mlekiem.

Siodmy AURELI.

Utkochana Lancelloto? Ciebie nie proszę o złoto,
 Nie chcę u ciebie kamieni bogatych, ani pierścieni:

Day mi najmilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Wszakże ieszcze ziele siała, Kiedyś mi go obiecała,
 Pierwey niżliś go uwiła, Mnieś go darować ślubiła:

Day mi najmilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Wiem, że się tym nie zubożysz Datkiem, lecz iczli się
 drożysz,

I chcesz sprzedać, ja kupię, Zaraz się z tobą ztarguję:

Day mi najmilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Choćci ziele darmo dano, Choć za wieńcem daię wiano,
 Chociaż na tey kupi stracę, Przeciec go chętnie zapłacę.

Day mi najmilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Jeżeli zasię, mi darunkiem Nie chcesz go zbydź, ni szacunkiem:

Bierzże odemnie w zamiany Za wianeczek Zawoy tkany:

Day mi najmilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Nie daszli go w letnicy fufzy, Sam się od ciepła pokruszzy,

A tak od ciężkiego słońca, Poki nie zwiędnie do końca:

Day mi najmilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
 Jeżeli go słońce nie spali, Abo wiatr z czoła nie zwali,
 Pewnie w ostatnicy Jesieni, Sam się przestarzawszy
 zmieni.

Day mi najmilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.

U

Przez

Przez to nie narużysz cnoty, Ani podpadniesz fromoty,
Gdy nachodziwszy się w wieńcu, Podarujesz go Młodzieńcu:

Day mi najmilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
I owzem nabędziesz chwały, Ze za podarunek mały,
I za trochę dosyć ziela, Kupisz sobie Przyziaciela:
Day mi najmilsza z głowy, Wianek Rozmarynowy.

Ofmy 'THOPHIL.

Przez sen, iawnieli, na piękney łące,
Widziałem strojne Panny grające:
Dwór snadź piękney Dyany, trzy Jelenie białe,
Swietny woz złotem wiozły, ktemu charty śniałe:
'Tyrska szata, sinycz na niey, warkocz rospuszczony,
'Trąba, Saydak, pewny znak, że Corka Łatony.
Wszystkie gładkie, lecz iedna prawie,
Jako kwiat Roży przy polney trawie.
Infze przeszła urodą, czoło iey Tyarę
Z Liliu białey niosło, własną twarzy miarę:
Jey gwoli wszystkie grają, śpiewają i tańczą,
Ona z Boginią lowow, grała Pomarańczą:
Sercu rzecz miła, oczom weyźrzenie,
Jedno iż z gory, w doł idą cienie.
Dyana ią odwozi, Matce wozem złotym,
Za nią me oczy idą, poszło serce potym:
Niewiem kto! lecz po mowie znam, i po ubierze,
Cną Sarmatkę, a we mnie ogień gorę bierze:
O można Cypry! iczli posługi
Nię ważne były, przez ten czas długi:
Day znać czleka miłego, imię, i rod pomień,
We mnieś ogień wznieciła, wznieć także w niey płomień:
Za coć z wonnych zioł Oltarz, i gołębi parę,
Piorem rownych śniegowi, dam ci na osiarę.

Tylko

Tylko bądź proszę życzliwa, a ty
 Serca ludzkiego, Strzelcze skrzydlaty:
 Wyciągniey niepochybne iedwabiem twe rogi,
 Wypuść ku niey wiadomy belt ferdeczney drogi:
 Aby nie powolności, torem twoiey strzały,
 Do iey serca lubego, lepszy przystęp miały.

Dziwiasy HALCION.

Ja śpiewam nie wedle świata,
 Za frażkę u mnie maiećność bogata.
 Frażka urodzayne włości,
 I nie przyźrzane okiem maiećności.
 Niech drudzy łakomie zysku
 Szukaia z biednych poddanych ucisku.
 Niechay nędznych ludzi pracą,
 Nienasycone szkatuły bogacą.
 Zbiorą srebro blade y z złotem,
 Ubogich Kmiotkow napoione potem,
 Będą mieć szkarłaty tkane,
 Krwia Robotnikow mdłych zafarbowane.
 Ja nie nie dbam o Pacholki,
 Ani o przednich Dygnitarzow stolki.
 Czołem za cześć, komu zda się,
 Niechay się nędzą drobnych ludzi pasie.
 Obeydę się bez bankietow,
 Bez sinakow nowych, bez krętych Pasztetow.
 Nie pragnę mieć na mym stole,
 Co rodzi morze, powietrze, las, pole.
 Darmo Tokayscy Winiarze,
 Darmo topicie, grona na kutnarze,
 Micycie sobie wafze trunki,
 Z ktorych pochodzą morderstwa, trafunki.

Potym nie męskie piefzczoty
 Także powfzechne do wfzytkich zaloty.
 A miłość, ktora się chwicie
 Za wiatrem, mieysca u mnie nie zagrzeie.
 Wfzytka moia myśl iest o tym,
 Jakoby dobrze było mi na potym.
 A teraz poki mi lata
 Służą przystoyne, abym zażył świata.
 Muza u mnie w przednicy cenie,
 A po niey zdrowie, potym dobre mienie.
 Grunt u mnie rozumna głowa,
 Wesołe serce, miarkowana mowa.
 Przyiaźni chronię się wielu,
 Zdrow bądź iedyny u mnie Przyiacielu.
 Czasem śpiewam, zawsze przecie,
 Pneumellę głoszę na wdzięcznym Szpynecie.
 Chcę i Tworcy memu służyć,
 Chcę darow iego wielkich godnie użyć.
 Chcę z nim żyć wiecznie, gdy w ziemię
 Smierć późna wrzuci ciała mego brzemię.

Dziesiąty EUZEBI.

Dla twej krwi rożancy, Po twarzy rożlaney
 Tyfiąc Młodzieńcow, wyborney młodzi,
 Patrząc za tobą Maryno chodzi.
 Wfzyfscy tobie gwoli, Pragną bydź w niewoli:
 Pragną, by serca ich poimane
 Były w więzieniu twoim chowane.
 Łęcz ia na nich władzę, Zażyć tey nie radzę,
 Bowiem nie trwała bywa telknica:
 Ktora z pięknego pochodzi lica.

Czas z dłuższemi laty, Te nadobne kwiaty
 Otrząsa, także świetne jagody
 Z twarzy zrywają złe niepogody.
Natychmiast kochanie, Sług płochych ustranie,
 Każdy niewolnik, od tego czasu,
 Zechce uchodzić z twego tarasu.
Przeto ty niebogo, Zebyć było błogo:
 Jednego tylko, między tyśiącem
 Miłuy statecznie, sercem gorzącem.
Ktory na czas długi, Oddać swe usługi:
 A przyacielem żywszy, i w grobie
 Nie zapamięta zimnym, ó tobie.

Jedenasty LUBOMIR.

Niebieskie oko, kleynocie iedyny,
 Lampo gorąca wyniosłey krainy:
 Oycze gwiazd iasných, ty skoro świt inglisty
 Poczniez rozpalać kaganiec ogniſty:
Natychmiast z łoża ramiona perłowe
 Podniosłszy, oczy szczerzo szafirowe,
 Na świat obracasz, a potym gdy z gory
 Poczniez rozpuszcząć, żarzyſte kędziory,
 Odlegley ziemi zdarłszy nocną larwę,
 Daiesz glans dzienny, i pozorną barwę.
 Przez ciebie drzewa z listow ogolone,
 Rozpościerają warkocze zielone.
 Pola odarte, biorą na się szaty.
 Zewsząd upstrzone rozlicznemi kwiaty.
 Przez ciebie Lato nasycone rosy
 Gotuie buyne Oraczowi kłofy.
 Jesień owocem mnogim zbogacona,
 W frukty, i w smaczne obſtutnie grona.

Gdy zaś najniższym pokazujesz biegiem,
 Aquilo z frebrnym wylatuje śniegiem.
 Rzeki porycze upornie hamuje,
 Mosty na wodach głębokich buduje.
 Tobie nie role, nie żyznc pasieki,
 Ja twoy chowaniec daię do opieki.
 Ani cię proszę, byś na mey winnicy
 Roskofzney, trunek dowarzał w maciey.
 Lecz żądam, abym stanął tam swym czołem,
 Gdzie ty ryfujesz niebo świetnym kołem.
 Ażeby słyhać było moie hymny,
 I zkąd Boreas wylatuje zimny.
 I gdzie z zarania rumianemi usty
 Oświecaż Euxin, i Delerman pufty.
 I gdzie pozbywszy południowey cery
 Z twarzy, ostatnie patrzyfz na Ibery.

Dwunasty ANZELM.

Trzykroć szczęśliwy wiek kwitnącey Młodzi
 Ktora pod strażą czulą ięszcze chodzi:
 Wiek z kaźdey strony Błogosławiony.
 Tych samych mają Bożeczek skrzydlaty,
 Na ciele nagim nie mający szaty:
 Strzelec okrutny, Zboyca wierutny.
 Choże się iako między nie wsrubie,
 Złoty od boku saydak odpasuje:
 Pochodnią z dłonie, Kładzie na stronie,
 Z niemi w wieczornym przechadza się chłodzie,
 Z niemi się plawi w przezroczystey wodzie:
 Z niemi on śpiewa, I tańce miewa.
 Spraw dobry Phebie, żeby moie przedze
 Leniwo wiły, nie zblagane iędze:
 Aby w młodości, Zniknął starości.

Trzy-

Trzynasty CRISPINUS.

Tobie ja famey kochanie moie
 Oddawam dzisiaj poslugi swoie:
 Tylko ten ieden mialem darunek,
 Jednak naywiększy ma mieć szacunek.
 Ktoby się wdał w rzecz z tym pięknym kołcin,
 Naydzie ich wiele, coć biia czołem.
 I nie ieden jest z tych co tu przyšli,
 Ktory się tobie podobać myśli:
 Tak to bydz musi, że twarz nadobna,
 I cnota przy niey, slug wszędy godna.
 Człowiek nadobny, ktemu nie hardy,
 Zwabilby ksobie i kamień twardy.
 Niechże ja będę policzon z temi,
 Ktorzy się zowią slugami twemi.
 Godzina mi to będzie kochana,
 W którą dostanę takiego Pana.
 Nie zayrzę szczęścia, gdy owo drugi
 Bierze od Pana wielkie wyslugi:
 Ja niech nic więcey nie wysluguię,
 Tylko cię co dzień raz pocałuię.

Czternasty SIMEON.

Tuż słońce co dzień niżej wieczorem zapada,
 A iesień co raz przystępuje blada:
 Na ktore ukwapliwe, i nagle icy przyście
 Więdniecie trawa, mdleie Szmaragdowe liście.
 Za nią w też tropy dybią czasy nie wesole,
 Niszczcią Wiryardze, lasy stoią gołe,
 Zła chwila prace letnie w ogrodach pułtoszy:
 Lud roikofzny z solwarkow ku domowi ploszy.

Pochwili ostre wichry, gdy się z zimnem zwadzą,
 Ostatek ozdób wdzięcznych przeszłej Wiosny zglądzą:
 Splondrują Winogrody zarodne do czysta,
 Chłodnikom zielonego nie zostawią liścia.

Dlategoż ty zawczasu Faworyno młoda,
 Zaniechaj dawcę uciech Maiowych, ogroda.
 Nawiedz znowu pokoje, i miasto dwoygrodne,
 Twoiey bytności, i twych miłych zabaw godne.

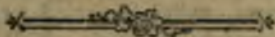
Tu ia nie przy szmerzącym, iak przedtym, strumieniu,
 Ani pod lipą, abo w iaworowym cieniu:
 Ale raczey w alkierzu, przy ciepłym kominie,
 Będę pieśni powtarzał, o gładkiej Halinie.

A chociażbym też trafił, Bohatyrow sławnych
 Składnym Rymem pułnocnym kraiom czynić iawnych:
 Lecz takowa zabawa tych wieków nie płaci,
 Kto się iey podeymuie, czas i pracę traci.

A przetoż ia na moim gęgnogłosym fłecie
 Wolę ogłaszać oczy pieszczone po świecie:
 Bo gdy we mnie ktore z nich uderzy ochotnie,
 Swym wzrokiem nagrodzi mi robotę stokrotnie.

Teraz poki ostatki lubieżnego lata,
 Poki kresy nie miną, ucieśznego świata:
 Pośpieszmy ku tobie, u ciebie schylone
 Gałęzie, iablka słońcem podaią zwarzone.

U ciebie nie pozbywa Winnica brzemienia,
 Ani zielnik pierwfzey swey grzeczności odmienia:
 A choćże nas tam Grudzień załkoczy zazdrofny,
 Z tobą w puł zimy, lubey zażyjemy Wiosny.



Piętnasty HEBRONI.

Poki mię młodość pierwsza piasnowała,
 Nigdy frasunku głowa ma nie znała:
 Lecz prożen trwogi, Wiodłem bieg błogi.
 Skoro mię lata starszym uczyniły,
 Zaraz mię trudow ciężkich nabawiły:
 Przyszedł za laty, Kłopot zębaty.
 Do mnie z Paphii zrodzona dziecina,
 Łuk z niepochybnym żeleźcem napina:
 A gdzie umierzy, Ostro uderzy.
 Częstokroć pędem, gdy do mnie przybiega,
 Tak mię miłosnym płomieniem podżega:
 Ze iak śnieg mdleię, Gdy słońce grzeie.
 Za mną nie schronna w tył naciera zwada,
 Podemną kopie lochy ciche zdrada:
 Smierć z pewnym gońcem, Grozi mi końcem.
 Gdzie ta Medea, która przez swe czary,
 Wiek Esonowi odnowiła stary?
 Żebym w starości, Zażył młodości.

Szesnasty NARCISSUS.

Utkochana Sophronio! z niezmiernym żalem
 Serce moje utrapione tobie oddałem.
 Upominek znamienity, część moiej dusze,
 Tobie gwoli ma naymilsza! utracić muszę.
 Coż ia w tobie upatrzyłem Dziewcze kochane,
 Ze dla ciebie zawsze trapię myśli stroskane.
 Bowiem lubo gnuśna zima, lub Wiosna przybywa,
 Twoja miłość serce moje z sobą porywa,
 Nie masz wprawdzie dostatkow tych, co drugie mają,
 Ktore przodek przed inszemi pierwszy trzymaia,

Nie masz pereł, ni kanakow, z przedniego złota,
 A co największa, że jeszcze jesteś sierota.
 I posąg szczupły oświadcza, zawsze ubogi
 Wianeczek twoy, także ubior nie bardzo drogi.
 Muszę jednak wyznać mego żalu przyczynę,
 Dla czegoć dzisiaj oddać serce jedyne.
 Uroda twa nie przyprawna, więc próżne wzgardy
 Oko twoie, nadewszystko umysł nie hardy.
 Te mię zgola zniewolily drogie klejnoty,
 Godne moich obyczaiow, i twoicy cnoty.

Siedmnaasty ANDRONIK.

Gdzie oświecone Jutrzenką trzy gory,
 W ostrych pazurach trzyma żółtokory
 Lew, kędy tenże nigdy nie uspiońy
 Pilnuie brony.

Oto nad piorun, przeraźliwsze strzały,
 Z twych oczu na mnie miece Bożek mały:
 Ktorych ani się może człowiek schronić,
 Ani zasłonić.

Przeszczone Dziecko, z kąd wzdy na ma mękę?
 Tak mierne oko, tak żartką masz rękę?
 W ktorey to kuźni, miękkie twoie strzały,
 Hartu dostały.

Tyś winna, tyś mu oczu pożyczyła,
 Twego to wzroku, nie iego rąk siła:
 Twego to serca nieużyte skały,
 Ostrzą mu strzały.

O gdyby pomsty chciała tak Bogini,
 Co z hardych myśli sprawiedliwość czyni:
 Bym przez cię, iako jestem uraniony,
 Był uzdrowiony.

Ośmnaście BINEDA.

Jest niedostępna iaskinia, gdzie ludzi
 Spiewak czubaty nigdy nie przebudzi:
 Gdzie nie dochodzą promienie słoneczne
 Tylko szarawa noc, ciemy siebie wieczne.

Z lochu cichego potok wykakuie,
 Niepomney wody, która smy cukruie
 Szumem miluchnym, Noc czarnoskrzydłata
 Wszędzie po gmachu tęsknościemnym lata,

Na łożu gnuśnym sen drzymie leniwy,
 W około niego mak roście senliwy.
 Na którym ptaków czarnych nieme roie
 Budują gniazda, i mieszkania swoje.

Tu Zaryadres z piękną się obeznał
 Odatą, którey krom snu nigdy nie znał:
 Tu ja zakusił rokoszy nie trwały,
 Bo gdy nadobne Boginie miały:

Jedna piękniejsza, czyli tak się zdało,
 Otoli serce za nią pobieżało:
 Zniknęła, gdym się za sercem pokwapił,
 Mnie żal smutnemi skrzydłami oblał.

Dziewiętnaście GRATIAN.

Przy wesołym Cyprze, w piękną z Mirtu krzewinę
 Wszedłem rano, gdzie potkawczy małą dziecinę:
 Łuk przy boku, na barkach piora, i u nożek!
 Spytałem; powiedz mi Dziecię, co ty za Bożek!

A on do łuka: Kto na mię fuka?

Ja choćem mały, Przeciem Bog cały.
 Którego i sam Jowisz, i Boginie znały.

Zaś Kupidyna, Wenery syna,
Boga miłości, I wżech lubości

Nie znasz? muszę cię skarać, żeś tak niebywały:

Odpuść proszę, cne Dziecię, na mnie prostaka
Nie bierz strzały niepochybney, z twego faydaka:
Ale naucz mię raczey, nie mieszkając wiele,
Czemu cię tu dziś widzę w tak maluczkim ciełe?

Tak mię maluic, Ten kto miłuic.

Stając się dziecie, Jak w trzecim lecie.

Traci rozum i powagę, traci baczenie.

Mądrych ia skroczę, W dzieci obrocę:

Bo kto mię skusi, Głupim byź musi.

Wnet i stary odmłodnicie nad przyrodzenie.

Wiem to i sam cny Kupido, że nie nowina,

Ktory człowiek zamiłuic, własna dziecina;

A to zaśię na twych oczach co za zaslona,

Slepym cię byź uczyniła? co znaczy ona?

Ja ślepo żyję I ślepo biję

Moiemi, ktory Zraniony piory;

Stary, młody, Pan, ubogi, w iakim chce cieniu.

Nie mam ia znaku, W osobach braku:

Niech się kto chlubi, Ze mię nie lubi,

Naydę go ia i w iedwabiu, i w ostrym odzieniu.

Wiem że nie bez przyczyny są i te piora,

Ktorymi twoja bieluchna porossa skora:

I nie darmo wielkie skrzydła trzymię na twym grzbiecie,

Dla czego ich iednak nosisz, powiedz proszę cię?

Te dla lekkości Mam i prędkości:

Nie masz żadnego, Gmachu skrytego,

Kędyby się nie znalazły miłosne przeskoki.

Nic nie są gory, Radby i z skory

Wyleciał drugi, Za czas nie długi:

Tam kędy ia rozkażę, by snadź pod obłoki.

Przeto

Przeto widzę zholdowałeś już wszystkę ziemię,
 Poslepiłeś niemal wszystko Ewine plemię:
 I ja utrapiony także, duszę swą w ciebie
 Muszę tobie ofiarować w twoim kościele.

To gdy uczynisz, Mało przewiniisz:
 Serce odmienne Twe nie kamienne,
 Kędy mi się odeymnią, bardziej się srożę.
 Dowcipy harde, I myśli twarde,
 Ciało i duszę, W proch ja pokruszę:
 Mądrość, wroda, bogactwo, nic nie pomoże.

Dwudziesty MELANI.

Gdym do twego ogrodeczka nie dawno w Maiu
 Przyszedł, rozumialem, żeś był wzięty do Raiu:
 Obaczywszy rozmaitość buynego zioła,
 To fiołki, to rozmaryn, stoi do koła.

A od twoiey twarzy, Każdy się kwiat żarzy:
 Nuż goździki śliczne, I roże różliczne
 Rumienicią się, patrząc w ciebie ustawicznie:

Wszystko nuzac ma Kochanko, gdy niemasz ciebie,
 Mnie żaden kwiat nie powabi wonny do siebie:
 Coż mi potym, chociaż poyrzę na Konwalią?
 Chociaż uszczknę miłą Rożę albo Lilią?

Bez twoiey urody, Niczym są ogrody:
 Twe wargi szkarlatne, I czoło udatne,

Wszystkie kwiecie naybogatsze czynią niepłatne.
 Jeżeli przeto mię wezwala, żebyś się bawił,
 A w tesknicy frasobliwey tylko czas trawił:
 Jakoż ja mogę bez ciebie wytrwać na świecie?

Fraszka u mnie Wirydarze, fraszka u mnie kwiecie.
 Głupibym był, wierzę, Kiedybym w tey mierze
 Więcey kochał w ziele, Niżli w przyiacielu,
 Ktoremu serce wylałem, nad inszych wielu.

Czyli

Czyli już śpisz? czy na jawie ze mnie żartujesz?
 Jakie teraz niepogody, aza nie czujesz?
 Noc ciemniejszy nad obyczaj, deszcz z wierzchu leci:
 Ja przecie czekam w ogrodku, mając nadzieję,
 Ze zasnąć nie raczysz, Aże mnie obaczysz,
 Jeżeli miłujesz, Wianeczkiem darujesz:
 Dofycę będzie ze mnie, gdy mię tak uszanujesz.
 Lecz widzę, zapamiętałaś twoiego sługi.
 Bardziej ci się upodobał nie wiem ktoś drugi:
 Z którym miłuchno rozmawiasz godzin w noc kila,
 Jeżeli mi to na złość czynisz, daybyś nie żyła.
 Ale żyj szczęśliwa, Poki będziesz żywa:
 Bo pewniem tego, Ze ty dla nowego
 Przyjaciela, nie opuścisz mnie dawniejszego.
 Już dobra noc Ogrodczku! z żalem odchodzę,
 Dobra noc wam zioleczka, i tobie Gospodze:
 Wianeczek ci zostawię, weźmi go sobie,
 A iako tej nocy spałem, wypowie tobie.
 Wierzę iż tej nocy, Nie zamknąłem oczy:
 Przecie ty koniecznie Miej dobrą noc wiecznie,
 Ja się z tobą dzisiay żegnam już ostatecznie.

Dwudziesty pierwszy SEWERYN.

Ogniu moy iedyny, Który u Dziewczyny
 Na twarzy się żarzył, Toż mię przykro parzysz?
 Oto z serca twego, Chociaż zakrytego:
 Piersiami przez szyję, Ostry promień bię
 Twe bystre żrzenice, Jak dwie łyskawice,
 Ikry na mię mieczą, Ktore miłość niecą.
 Nuż usta wstydlive, Jak dwa węgle żywe,
 Tekliwą nadzieją, Chęci we mnie grzeją:
 Nie tak Procyona, Gwiazda rozpalona
 Gorąca przysparza, Gdy kłofy dowarza.

Kupidowi wierzę, Lubo też Wenerze:
 Abo więc Helenie, Pokradłaś płomienie.
 Przedtym z obyczaiem Nazwałem cię Raiem,
 Teraz śmieley rzekę, Jak w piekle się piekę:
 Bo gdy na mię okiem Rzucisz, pałam skokiem.
 A kiedy pochwalisz, W popioł szczery palisz:
 Toć mię taką miarą, Uczynisz ofiarą.
 Zupełno paloną, 'Tobie poświęconą.
 I ofiarą tedy Zostanę ja, kiedy
 Będzie dla mnie taki Ołtarz, ogień iaki.

Dwudziesty wtóry A L E X Y.

Cokolwiek w sobie ma ten świat odmienny,
 Wszystko przemiana, iako iednodzienny
 Kwiat, który pięknie się rozwinie Rano, a w południe
 zaginie.

Halino Dziewczę moje ukochane,
 Skorom obaczył usta twe różane:

Wyznałem między wszystkim światem, Naypiękniejszy
 być on kwiatem.

Abowiem twoja uroda nadobna,

Do różanego krzaku jest podobna:

Który wydaie na przemiany, Kwiat czerwony z białym
 zmieszany.

Dla czegoż tedy Dziewko okazała,

Zabraniaśz zbierać kwiatkow z swego ciała?

Czemn od twoich uciech proszę, Tak częste odmioty
 ponoszę?

Samaś i sobie, i mnie zawiniła,

Ześ różaniec na twarzy zasadziła;

Ześ na wargach i uściech kwiaty, Rospostarła iako
 szkarłaty.

Te

Te mnie do siebie wabią, te zuchwała
 Wenus na wieniec zerwać mi kazała.
 Jeżeli w tym usłucham Bogini, Nie ja, ona tobie
 przewini.
 Ale daremnie darow Bożych bronisz,
 Bo nie zadługo przecie ie uronisz:
 Gdy za starością szkaradną, Piękne roże z twarzy
 spadną.
 A tylko ciernie dotkliwe zostanie,
 Ze młódź lubieżna, ani poyrzy na nie:
 Tam wspomniawszy na swe wdzięczności Pierwsze za-
 płaczysz od żalości.
 A przetoż poki nie dozna odmiany,
 Młodości twoicy ogrodek rożany:
 Dopuść mi, proszę cię, w nim bywać, I roże przyro-
 dzone zrywać.

Dwudziesty trzeci SEFER.

Czołem miłości waszey Rosieyskie Kniehynie,
 Czołem Panienki Lackie, czołem wam Boginie:
 Niekiedy w oczach moich, wszystkie ostatecznie
 Zegnam was, wszystkie mieycie dobrą noc koniecznie.
 Jużem ia z między waszey krotochwilney trzody,
 Częsteczkę naypiękniejszą, przedziwney urody
 Obrął, przed ktorey twarzą Panny inne gafną
 Jakoby drobne gwiazdy, przed iutrzenką iasną.
 Choćby ktorey swych oczu Wenus pożyczyla.
 Abo swe Herminia pieszczoty spuściła:
 Przecie żadna w naymnieyszey, wierzę, odrobinie
 Przyjemnością nie zrowna, mey wdzięczney Dzie-
 cinie.

Szczęśliwe oko, które w tak śliczne stworzenie
 Patrzy, może nie zayrzec chwalebney Helenie:
 Może nie obiecować łakomemu oku,
 W tyśiąc lat smaczniejszy pokazać obroku.
 Chociażby przeszłe lata, złożyły do kupy
 Naycelniejszy białychgłow, urodziwe łupy:
 Choćby się co dzień ikrząc silił świat czworaki,
 Nie miał przedtym, i potym nie będzie mógł taki.
 Znać że Bożkow Pogańskich nie było na świecie,
 Bowiem kiedyby byli, iak Homerus plecie:
 Wierzę, żeby w młodziuchnych Nymphach nie ko-
 chali,
 Aleby na tę lubą Dziecinę czekali.
 Przetoż iezczem nie slyszal, żeby który drugi
 Miłośnik, wziął nadgrode słuszną za posługi:
 Jam naypierwszy Cyprydy tak łaskawey użył,
 Więcey od niey powziąwszy, niżelini zasłużył.

Dwudziesty czwarty DANIŁO.

Czemu narzekają smutno moje strony?
 Czemu żalobliwie kwili flet pieśczoney:
 Dla ciebie nadobna Halino,
 Dla ciebie kochana Dziewczyno.
 Miało lubych pieśni, miało słodkiej Lutnie,
 Muszę ciężko wzdychać, lamentując smutnie:
 Nie masz cię nadobna Halino,
 Nie masz cię kochana Dziewczyno.
 Kędy teraz oczy są powabne twoie?
 Z których miłość codzienną wypuszczala roie:
 Nie masz cię nadobna Halino,
 Nie masz cię kochana Dziewczyno.

Jużże to zagasty uft twych ognie żywe?
Ktoremiś paliła ferca natarczywe:

Nie mafz cię nadobna Halino,

Nie mafz cię kochana Dziewczyno.

Daremnie się ten świat, w ludziach co raz młodzi,
Bo takiej Haliny drugiey nie urodzi:

Nie mafz cię nadobna Halino,

Nie mafz cię kochana Dziewczyno.

Prożno moy ogrodek, fiołki pachniące,
Prożno moy Rożaniec, rozwiaa swe pącze:

Nie mafz cię nadobna Halino,

Nie mafz cię kochana Dziewczyno.

Gdyby mię Kupido odział fwemi piory,
Zebym mogł polecieć przez lasy, przez gory:

Do ciebie nadobna Halino,

Do ciebie kochana Dziewczyno.

Naymnieybym się nie bał, skrzydłami pośpieszyć,
Abym mogł raz oczy, tobą me pocieszyć:

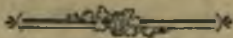
Kędyś ieft nadobna Halino?

Kędyś ieft kochana Dziewczyno?

Lecz prożno cię moie szukaiaż powieki,
Ktorcy nie obaczą, pod słońcem na wieki:

Dobranoc nadobna Halino,

Dobranoc kochana Dziewczyno.



Dwudziesty piąty OSTAPHI.

Z Srogiey tełknice opuściwszy ciało,
 Gdy serce moje z pierśi wyleciało:
 Sam go ustroił Kupido pierzchliwy,
 W swe forgi, sam mu dał lot popędliwy.

Serce postrzegłszy, że Kupido skrzydeł
 Pozbył, chcąc wolne byź od iego sideł:
 Wzbiło się w górę, i tym się już ciefzy,
 Ze go Bożeczek nie poima piefzy.

Gdy ono buia pod samym obłokiem,
 Tyś go Maryno przeraźliwym okiem
 Jako piorunem nagłym postrzeliła,
 Tyś go z powietrza na ziemię zwabiła.

Potym z trafionych włosow twoiey głowy,
 Ukręcone nań wrzuciłaś okowy:
 I przywiązałaś mocno (day go Bogu)
 W alkierzu twoim, do spodniego progu.

Tam go Kupido zły mając po woli:
 Okrutney nad nim zażywa sweywoli:
 Jako w pniu iakim, Dziecko nieuważne,
 Topi w nim z bliską swe pręty żelazne.

Odtąd serce me zranione, bez miary
 Boleic, lecz nad Hamburskie kanary
 Słodfze twe słowo, łaskawe te razy
 Wszystkie uleczyć może, krom urazy.

Jeźli go tedy nie chcesz już mieć chorem,
 Sama lekarstwem bądź mu i Doktorem:
 A nie bądźieszli, niechże Etyopi
 Kochają w tobie, i z Brazylu chlōpi.

Dwudziesty szósty SERAPION.

Płynąc mimo Cypr, gdy m zwykley dani
 Wzbraniał się oddać, tamedzney Pani:
 Strzelając ku mnie icy Dziecko gniewliwe,
 Zerwało cięciwe,

Jużem rozumiał, że za tym kwitem
 Byłem wolnym, przed powszechnym mytem
 Zem cało szedł, zem nic nie przemycił,
 Jużem się tym szczycił.

Alisci za mną z morza wypłynie
 Nimpha śliczna, podobna Marynie:
 Na mieysce żaglow rozpuściwszy włosy,
 Z kofztanowey kosy.

Tę skoro Kupido zayrzał okiem,
 Przyleciał ku niey skwapliwym skokiem:
 I z icy warkocza cięciwę ukręcił,
 Aby mię zasmęcił.

Jakoż latając, tak moię Nawę
 Utrzebiło Dziecko nie łaskawe:
 Ze mi z okrętem towary obfite
 Wzięto za przemyte.

Przetoż tak długo w Cyprze się bawię,
 Mniemając że stratę wzad wyprawię:
 Wskoramli nie wiem, wszak iakie na mycie
 Prawo, wszyscy wiecie.

Dwudziesty siódmy PHILORET.

Oczy przyienne, ale nie spokojne,
 Haniebną z sercem mym stoczywszy wojnę;
 Plac otrzymały, nie dziw, gdyż oboje
 Na iedno serce nacierały moje.
 Do tego zdradą, pod płaszczem przymierza,
 Gdy się tajemnie oczom serce zwierza:
 Ostrą żartkością wzrok zahartowany,
 Niespodziewane zadał sercu rany.
 Ztąd tryumfując, patrzaią wesoło
 Oczy, koroną otoczywszy czoło:
 A kaydanami serce skrępowane,
 Idzie na frogą niewolą skazane.
 Takowych to dzieł oczy dokazuią,
 Gdy się z fromoty wrodzoney wyzuią:
 Tak nie inaczej, wolność serce traci,
 Ktore się z okiem nieprzystoynym zbraci.

Dwudziesty osmy JOUIAN.

Wiem ia Petrolino, że w twym pięknym ciełe,
 Ulubnie grzecznych Miłośników wiele:
 Wszystek świat kochać się w tobie,
 Nie ma za hańbę sobie.
 Trzymam też zapewne, z tak ludnego grona,
 Ze w iednym korzysta, myśl twoja pieszczona:
 Ktoremu byleś miała,
 I tyś się serce byś oddała.
 Przecie i ia chociaż Zalotnik nie cudny,
 Tylko żem przyiaciel wierny, nie obludny:
 Niech w poczet twych wybrany
 Sług, będę zapisany.

Insi twą wdzięcznością zaloty swe słodzą,
 Drudzy twę fierołą sławę zelżyć godzą;
 Niektorym umysł płochy,
 Ku tobie stroi fochy.

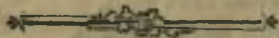
Ale mnie do ciebie nie tak krew uwodzi,
 Ktora się na twarzy szlachetney twej młodzi:
 Nie zapal twego lica
 Chęci me tak podnica.

Jako oczy skromne, a przecie dotkliwe,
 Także obyczaje dworne i wstydlive:
 Serce mi wrywają,
 A tobie oddawają.

Przetoż nie do czafu, ale by na wieki
 Mogło bydź, chciałem cię przyiąć do opieki:
 I w każdym złym trefunku,
 Dodawać ci ratunku.

Lecz że ty od moich życzliwości stronisz,
 A miasto istotnych obietnic wiatr gonisz:
 Nie mnie w tym będziesz krzywa,
 Lecz sobie, pokiś żywa.

Ja żem chciał bydź twoim przyiacielem wszędzie,
 Ten wierz niepochybnym świadkiem mi niech
 będzie:
 Jeśli masz mało na tym,
 Dobłą noc mieway zatym.



Dwudziesty dziewiąty TYMOSZ.

Wdzięczny Zephirze, lecąc śródkiem Ukrainy,
 Nie zapomniy odemnie pozdrowić Maryny:
 Nie zapomniy łagodnym szeptem twego ducha
 Tę piosnkę iey zaśpiewać, cichuchno do ucha:
I także bardzo sobie, moje Dziewcze łube,
 Umiliła w odległych kraiach kąty grube?
 Ze też do Leonowych budynkow przeznacznych,
 Bynaymnicy w sobie tesknic nie czuiesz niesmacznych.
Aż nie wiesz? że alkierz z okienkiem przychylnym,
 Z ktoregoś ty strzelała na mię okiem pilnym:
 Ktorem do ciebie moje zalatały chęci,
 Ustawicznie się z twoiey niebytności smęci.
Dla ciebie ogrodeczka mego buyne ziola
 Frasobliwe nad zwyczaj, pomarszczyły czola:
 Do ciebie z Liliami, fiołki stęknily,
 Drzewa niedonoszone plody poronily.
Heyże kochana Dziewko, pokaż nam swe czolo,
 Na ktorego ozdoby, już nie tylko siolo:
 Ale i Roxolańska stolica dwoygodna,
 Zawsze się zapatrować, nie zawsze jest godna.
Patrzay iako cię z chęcią wyglądaią wieże,
 Jako Lew, który miasta z wysokości strzeże,
 Upatrując przyjazdu twego, nie uspiomy
 Obraca ustawicznie wzrok na wszystkie strony.
Pokwapże tedy do nas, niezwykłym pośpiechem,
 Kędy cię trefne żarty, z krotosilnym świechem:
 Zabawy pokojowe, przechadzki pomierne,
 I panieńskie czekaią Kompanie wierne.
Tu Roskosz co przednicysze złożyła swe zbiory,
 Tu Cytherea wszystkie przeniosła amory:
 Tu Kupidowie z oczu Dziewiczych się snuią,
 Tu na udatnych wargach strzalały swe hecuią.

Tu się iako do gniazda wszelkich pociech zła,
 Cokolwiek jest lubości ucieźnego świata:
 Tu wszystko jest, co tylko mają Ruskie kraie,
 Oprocz, że ciebie samey iedney nie dostaie.

Trzydziesty HIACYNT.

Nie już słońce promienie złotowłose roni,
 Kiedy się czarney chmury żalobą załoni:
 Owszem po niebie toczy, tym iaśnieysze koło,
 Gdy mu opłocze burza niepogodna czoło.
 Ani zorza w ciemnościach ostatnie już tonie,
 Kiedy w wieczornym mroku zanurzy swe skronie:
 Ale tym bielszą światu pokazuje szyć
 Im ją naydłużey w nocney kąpieli wymyie.
 Nie przeto moy Kupido, pozbędzie swych chęci,
 Ze go przeciwne szczęście frogim wichrem kręci:
 Nie dla tego pochodnia w ręku iego zgaśnic,
 Iżę ją wrog zawisny chce zatłumić własnicy.
 Jako węgiel skropiony wodą, bardziey parzy,
 Jako wiatr rozdymając ogień, lepiey żarzy:
 Tak miłość moia więkksze wypuszcza płomienie,
 Skoro na nie fortuna przeciwnością wienie.
 Rzeka zatamowana wody nie pozbywa,
 Lecz sowitzą powodzią natychmiast opływa:
 Im kto upornicy drzewo Palmowe w doł tłumi,
 Tym prędczey swe gałęzie w zgorę podnieść umi.
 I ja na znak miłości moiey niecodnienny,
 Postawię nad potokiem srebrnym słup kamienny:
 Na ktorego wierzchołku, będą wespół ryte
 Dwa serca, jedną kawałką miłości przesyte.

Trzydziesty pierwszy LEONDARY.

Widziałem swemi oczyma dowodnie,
 Gdy nieostroźnie Kupido pochodnie
 W rękę trzymając, łuk i skrzydła obie
 Zapalił sobie.

Jam się zradował wielce tey nowinie,
 Rozumiejąc to o złym Kupidynie,
 Ze mię nie spali więcey, ni ugoni,
 Zbywszy swych broni.

Lecz próżno, bowiem on Bożeczek leki,
 Wziął Halinie na skrzydła powieki:
 Ze brwi okrągłych, rogi zrobił krzywe,
 Z włosów cięciwę.

Ja gdym chciał dodać Halinie ratunku,
 By ją nie obrał z wszystkiego rynsztunku:
 Ani wiem, iako czasu tey obrony
 Jestem zraniony.

Wiem, nie Kupido zranił mię bezbronny,
 Raczej Halino, twoy wzrok nie uchronny:
 Który i duszę przez ciało przenika,
 I serca tyka.

Przetoż iakom ja bronił twoicy szkody,
 Tak ty pozbaw mię żalofney przygody:
 Abo w nadgrodcę day mi twą w zamianę
 Szkodę za ranę.



TRZECI CHOR PANIEŃSKI.

Pierwsza LEONELLA.

Dla czego przedemną stronisz Dziecie kochane?
 Czemu odemnie odwracasz usta rożane?
 Dokąd nogi i łkrzydła gotujesz płocze?
 Nie odchodź, aż żalów mych posłuchasz troche?
 Wszakóż pierwsza miłość, ciebie z mym młodym duchem
 W dzieciństwie jeszcze związała złotym łańcuchem:
 A teraz rozrywając kochanie moie,
 Jedyne serce nasze, dzielisz na dwoie.
 Aniołeczku moy upieczony, ieżli mię lubisz,
 Nie odstępuyże odemnie, bo mię zagubisz:
 Coż za korzyść odniesiesz, gdy przez twą winę,
 Naydawnieczyzy twoy towarzysz marnie zaginę.
 Jakoś dobry, dziel się ze mną lotnymi piory,
 Aza wylecę zarowno z tobą do gory:
 Ja za taką uczynność, prożna kłopotu,
 Użyczeń lepszą częśćkę mego żywota.
 A ieżeli umyśliłeś w dalekie strony
 Odbieżeć mię, Przyjacielu moy upieczony:
 Pewnie wzięwszy za rękę mego Kupida,
 Pospołu z tobą poydzie twoia Cypryda.
 Bierże odemnie na drogę piękne wdzięczności,
 Bierż uciechy, bierz rokoszy, weźmi miłości:
 A kiedy te dostatki weźmiesz odemnie,
 Chociażże chcesz, nie poydziesz przecie bezemnie.

Druga AMORELLA.

Serce nie szczęsne, ó serce moie!

Czemu się w gorzkie rozplywasz zdroie?

Czemu krotochwile, Cieszące cię mile:

Opuściły cię przez niemalą chwilę?

Ach mnie niestetyż, ach połowicę

Ubyło, na to miejsce tesknice

Ciężkie nastąpiły, Frasunek nie miły,

Swe iadowite wywarł na mnie sily.

Oczy mizerne i oplakane,

Czemu toczycie lzy z krwią zmieszane?

Kędy wasz warok złoty? Kędy są pieszczoty?

Gdzie was odbiegły wesole przymioty?

Słońce ucieszne nocą nam zaszło,

Swiatło przyjemne nam z nim zagasło.

A cmy nie przyjemne, I chmury nikczemne

Rozpostarły w nich zasfony swe ciemne.

Rozraduy się iuz serce troskliwe,

Poyrzycie iasno oczy płacзлиwe:

Abowiem w zamianę Trosk waszych, kochane

Pociechy, słońce przywroci wam rane.

Trzecia CELERYNA.

Widzisz iako z ucieszną Wiosną przyszły czasy,

Jako zielonym listem okryły się lasy.

Łąka uciechy, kwieciem zfarbowana, daie,

Ptaszemi rozlicznemi skargami brzmią gaie.

Słowik wznowiwszy w sobie żal swoy nie szczęśliwy,

Zaczyna wielkim głosem lament przeraźliwy.

Pola się uśmiechają, rzeki cichym pędem

Mkną po gładkich kamieniach, leśne Niuphy rzędem

Uiąw-

Uiąwfy się za ręce, różne stroią tany,
 Gdy Satyrowie dzicy graią im w organy.
 Owo zgoła, pociechy zewsząd wynikaią,
 Zewsząd do nas radości nowe przybywaią.
 A ciebie Damianie, frafunek żałośny
 Nie chce opuścić, pod czas ulubioney Wiofny.
 W tobie melancholią gęste troski rodzą,
 Lubo zorze znikaią złote, lubo wschodzą.
 Takżeś iest napelniony niezbytym kłopotem?
 Ze cię ani czas swoim łagodnym obrotem,
 Ani sen poratować nie może swobodny:
 Ani trunek bieśiadny, ani głos łagodny.
 Ma rada, ieżli w sobie chcesz ukoić stare
 Troski, nie daway się im umacniać nad miarę.
 Bo ie czas potym zleczy, kto w nich trwa statecznie,
 Zal iego obroci się w dobrą myśl koniecznie.

Czwarta JANELLA.

Słońce zagaśło, ciemna noc wstaie,
 Ze mną kochany moy się rozstaie:
 Swiadczę wami gwiazdy, Zem ia na czas każdy,
 Przyjacielem mu byłam zawzdy.
 Wieczor nastąpił, Hesper wychodzi,
 Odemnie smutny miły odchodzi:
 Pohamuy twey drogi, Przyjacielu drogi:
 Nie odstępuy mnie Dziewki ubogi.
 Mieściąc roztoczył promień rożany,
 A mnie opuszcza moy ukochany:
 Zostań na godzinę, Powiedz mi przyczynę,
 Czemu odchodzisz biedną Dziewczynę?

Blisko pułnocy, już słyseć dzwony,
Mnie rękę daie moy ulubiony :
Potrway profzę małą, Jeszcze nie świtało,
Poydziesz wnet, gdzieć się będzie podobało.

Jutrzenka zeszła, moie iedyne
Serce w daleką śpieczy gościny :
Poczekay na chwilę, Niechay krotochwile,
Zażyję z tobą gadając mile.

Już na poł zbladły rumiane zorze,
Przyjaciel wyszedł moy na podworze :
Poštoy me kochanie, Skoro słońce wstanie,
Odiedziesz kędy będzie twe zdanie.

Dzień świat ogarnął, chmury rozegnał,
Moy nymileyszy mnie też pożegnał :
Profzę, moie chęci Micy w dobrej pamięci :
Wszak nie uznaeś w nich żadney niechęci.

Na ktorykolwiek kray poydziesz świata,
Niechay Bog szczęści młode twe lata :
Niechay i kłopoty, Przemieni w wiek złoty,
Nie zapominay mnie też sieroty.

Więc kiedy lata rane upłyną,
Uciechy pierwsze rady tam giną :
Jednak ty statecznie, Kochay we mnie wiecznie,
Jeżeli zechcesz, iam twą koniecznie.



Piąta PAWENCYA.

Diękna Dziewico, Moja Siostrzyco,
 W twoim ogrodzie:
 Gdy ia do Roze, Palce przyłożę,
 Ciernie mię bodzie.
 Dla tego strachu, Nie chcę zapachu
 Więcey zakufzać:
 Nie chcę y kwiata, Przez wszystkie lata,
 Slicznego rufzać.
 Wenery synie, Cny Kupidynie,
 Roskoszne Dziecie:
 Gdy z swego łuku, Czasem bez huku
 Strzelasz po świecie.
 Sztuczny Kozaku, Co masz w Saydaku;
 Puszczasz z nienagła:
 Alic' zarazem, Za słodkim razem,
 Smierć idzie nagła.

Szosta TAMILLA.

Dobra noc, trzykroć ukochany;
 Dobra noc Wianeczku rożany:
 Z kwiatkow woniących nadobnie uwity,
 I fromieźliwą Lilią podwity.
 Dla ciebie nie folgując spaniu;
 Powstawszy rano po świtanu.
 Gdym po Rożancu rozkwitłym chodziła,
 Bieluchnem noszki rosą unoczyła:
 Dla ciebie kwiateczki nadobne
 Zrywając, paluszki me drobne
 Niemilosierne ciernie poraniło,
 Tak, że się dobrze krwie moicy napilo.

A prze-

A przeciwnie tak cierpliwą była,
 A żem cię do końca uwiała.
 Uwiwszy, twoją pozorną koroną
 Przyozdobiłam kofę uplecioną.
 Coż potym? gdy słońce gorące
 W południe, Roże w nim pachniące
 W niewicz spaliło, że wszystkie powiędły,
 A Koralowe goździki pobledły:
 Dobra noc tedy ukochany,
 Dobra noc Wianeczku Rożany.
 Żegnaj się z tobą, żegnaj ostatecznie,
 Dobra noc mieway, dobra noc miewy wiecznie.

Siodma PAŁACHNA.

Posłuchajcie skargi moiej następne lata,
 W jakim teraz utrapieniu żyję u świata:
 Fortuna mię omyliła krom słuźney winy,
 Oto w którym ieszcze mała,
 Serdecznem zawsze kochała,
 Opuścił mię moy przyjaciel wdzięczny iedyny.
 Przyjacielu moy, z tuteczney wszystkiey korony,
 Sam szczegulnie mnie wybrany, sam ulubiony:
 Czemu gardzisz usługami szczeroy Dziewczyny?
 Ktorem ci oddawszy cale,
 W przedsięwzięciu trwałam stale:
 Czemu mię przenosisz okiem twym bez przyczyny?
 Wspomniy sobie, iakom cię ia lubiła ściśle,
 Jakom cię skrycie taiła w moim umyśle:
 Tobie chęci serca mego iawnie wylałam,
 A inszych Młodzianow dary,
 Polecania i ofiary,
 Tobie gwoli niewdzięczniku, w tył odrzucałam.

Nie

Nie dbałam ia na wysokie Panięce stany,
 Nie dałam wprzod na dostatnie, i wielkie Pany:
 Nie patrzałam na Purpury, ani Bifiory,
 Fraszka u mnie były szaty,
 Złotogłowy, i bławaty:
 Za nicem ia poczytała bogate zbiory.
 Na ostatek, co pleć białą marnie uwodzi,
 Nie korzystałam w lubości pieszczoney młodzi:
 Nie starałam się o złoto, i nowe stroie.
 Tobiem się tylko myśliła
 Upodobać, tobiem żyła:
 Chcąc co dzień lepiej zarobić na łaskę twoie.
 Prawda, często dawałeś mi słoweczka cudne:
 Pokrywając słodką mową serce obłudne:
 Jam ufała, zwierzęteczkiem będąc ułomnym,
 I czyniłam głośne śluby,
 Zem ia tobie, ty mnie luby:
 Nie rozumiejąc, żeś się miał stać wiarołomnym.
 Ale widzę nie pomogły moje starania,
 Ani życzliwe ukłony, ani wzdychania:
 Bardziej ci się spodobała infza nieboże.
 Ktora mi nie zrowna w rodzie,
 Ani w udatney urødzie:
 Ani w domowych dostatkach zdołać mi może.
 Zle mi nadgradzasz me chęci niebaczny Panie,
 Za usługi, oddaiesz mi ciężkie karanie:
 Ale i tobie Zmienniku twymże przykładem
 Pomsty pokarney wyroki
 Nieuchronne, bez odwłoki:
 Zgubę za zdradę gotuią z wiecznym upadem.



Niefzczęśl *Ofna JOSARIS.*

Niefzczęśliwa godzina była,
W którąm cię Pani Matko ma opuściła:
Skosztowałam omylnego Przyjaciela,
Nie takem ia rozumiała:
Nie tegom się spodziewała Wefela.

Kędy teraz słowka łagodne?

Kędy teraz obietnice wiary niegodne?

Wniwecz poszły, ach niestetyż, iako dym prawie:

A ia niefzczęśna u wszystkich,

Zostałam w obmowach brzydkich, i sławie.

Wszyscy się mi urągaia,

Matki mię na przykład swoim Coreczkom daią:

Coż mam czynić? trudno takiej wetować szkody.

Przeto ia zażyję świata,

Poki mi nie wezmą lata Urody.

Dziwija PROCERINA.

Ogrodzie, ogrodzie ulubiony,
Kwiatkami różlicznemi natkniiony:

Ciebie pięknie Lubomiła

Rękami swemi sádzila.

Dla ciebie Wiosna idzie zuchwała,

Dla ciebie słońce cały dzień pała:

Tobie Zephir wiatry grzeie,

Tobie Hesper rośę leie.

Ty Nimphy, z niemi kwietne Boginie

Za goście masz, i za Gospodynie:

Ciebie Pallas, i Paphia,

Osobą swoją nie miia.

Cokolwiek przedniey Rossyiskiey Młodzi
Może bydź, cieszyć się z tobą chodzi:

Ciebie Panny, choć się wstydzą,

Często bardzo rady widzą.

Ty w sobie wszystkich Dziewek pieśczoły
Zamykasz, ty Młodzieńskie zaloty

W miękkie Rymy uwinione,

Przez brzmiającą głosisz bardonę.

Ty pieśni, w dzień przeymuiesz Dziewicze,

Ty przez noc, skargi słyszysz Słowicze;

Ty w oczach różne smaki,

I zapach masz wieloraki.

Ogrodzie, chlubo moja, z tak wiela

Twych kwiatkow, użyż mi tyle ziela:

Zebym Wianeczek uwiała,

I miłego nim poczciała.

Nie weźmie wieńca tego nikt inny,

Tylko moy naymileyszy iedyny,

Ktorego z nami dwie lecie,

Nie dostaie na tym świecie.

Ty w martwym odpoczywasz grobie,

Ja przecie kwiatki niosę tobie:

Przyimiyże Wieniec Rożany,

Odemnie moy ukochany.

A iako Roże są odmienne,

Ułonne, słabe, iednodzienne:

Jako niehamowna rzeka,

Do morza cwałem ucieka:

Tak prędko wiek nasz krotki upływa,

Tak co dzień żywota nam ubywa:

Ze ani godziny wiemy,

Kiedy się w proch rozsypiemy.

Dziesiąta BOHYMNIA.

Patrzay, iak ogniem niebieskim dotknięte,
Przemiała się śniegi w rzeki wrone:
Kędy po lodzie woz przejechał brzegi,
Naładowane pływają Komiegi.

Dąbrowa nocney napoiona rosy,
Ogołocone z drzew rozwiła włosy:
Słowik w selinach, gdy zorza zakwita,
Gardłeczkiem ranym młodą Wiosnę wita.

Już i Zezula w głośnym gaju huka,
Z radości skora na drzewach się puka:
Same fiołki głowy wynarżają
Z ziemię, a na dni piękne oglądają.

A ktoż podobny do martwych kamieni?
Kłopotow w piękną radość nie odmieni?
Zwłaszcza tey chwili, gdy same godziny
Niosą wdzięcznego wesela przyczyny.

A tak przybyway co prędzey, moy luby.
Bowiem dla ciebie samego, me śluby
Chowam gotowe, procz ciebie zaśię
Nie mam wesela w nayweselszym czasie.



Jedenasta MUGILINDA.

Sercu smutnemu, które mię ciężko boli,
 Z płaczem żalofnym, zaśpiewam w tey niewoli:
 W ktorey ia frasobliwa
 Będę trwać, pokim żywa:
 Gdyżem na nią nieszczęśliwa ślubowała.
 Fortuno moia! cożem ci przewiniła?
 Ześ mię kłopotu wiecznego nabawiła?
 Niestetyż ten mię dierzy,
 Ktory mę duszę mierzy,
 W którym ia iako żywa nie korzystała.
 O iako wiele zewsząd kwitnącey Młodzi,
 Patrzaiąc z żalem na mnie, z daleka chodzi:
 Przecie mnie, z tak ich wiela,
 Nie dano Przyjaciela.
 Dla tego też iestem u nich w pogardzeniu.
 Wierzę, że tę Bog przepuścił na mnie plagę,
 Za mą nieszczerość, i nieludzką zniewagę:
 Zem mnieyfzych pogardzała,
 Niektorych brakowała.
 Ufność mając w dostatku, i w dobrym mieniu.
 A przeto teraz dostałam Przyjaciela,
 W którym uciechy nie mam, ani wesela:
 Z którym ia młode lata
 Ach tyram, a u świata
 Potym hańbę ziednam sobie, iako wierzę.
 Szczęśliwe insze, które za Oblubieńcow
 Podobnych sobie obierają Młodzieńcow:
 Bo w takim bywa stanie
 Lubieżne pomieszkanie,
 Kiedy rowny, swą równią, w małżeństwo bierze.

Dwanaście IZABELLA.

Dowiedz serce me, Wszakęś nie nieme:
W którym kochasz naybardziej doczesnym stwo-
rzeniu.

Czy w pysznych stroiach, Czyli w pokojach
Pańskich? czyli w bankietach, i w dobrym mieciu,
Bowiem żadnego, Serca takiego
Niemaż w świecie, ktoreby żyło bez lubości.

Każdy na pieczy, Ma pewne rzeczy:
Do których ofobliwiewy skłania swe miłości.

Infzym kleynoty, I kruszec złoty:
Także Perły łakomym ogniem chęci grzeią.

Drudzy w bławatach, I szumnych szatach:
Wszystkę swą pokładaią ufność z nadzieią.

Ale mnie żądze, Nie na pieniądze:
Ani też na bogate zapalaią zbiory.

Kanaki owe, Dyamentowe:
Nie zwabią mię, ni miętko zrobione bifiory.

Zgoła nikt inny, Tylko ty iedyny
Przyiaciel, w wielkim u mnieś iest upodobaniu.

Nad skarby mnogie, Kamienie drogie:
Tyśiąc kroć więcey w iego korzystam kochaniu.

Temu ia cało, I mnie, i ciało:
Chętnie do dobrowolney podaię niewoli.

On też w tey mierze Jako ia wierzę:
I żyć, i umrzeć ze mną, ohotnie pozwoli.



Trzynasta SPIRINZYNA.

Wszystkie Pieśni, wszystkie Chory,
Urodę Liliodory :

Wybornemi nader głofy
Wyślawiaycie pod niebiofy.

Ktorey gładkości porównać nie może
Jutrenka, chociaż z ust ogniſte Roże
Rzuca po niebie, chociaż na ſwą koſę
Co dzień wylewa krzyſztałową roſę.

Same trzy ſioſtry Charity,
Wieniec z barwinku uwity:
Wziąwſzy ſię ſpołem za dłonie,
Kładą na iey krafne skronie.

Przed nią Jukunda, z trefną Argenidą,
Za nią ſłużebne Pokoiowe idą,
W iey dolnym doſtać mieyſca Fraucymerze
Ledwie ſię zdało, przechwalney Wenerze.

Do nicy Amor ſkrzydłobiały,
Z łuku nie wypuſzcza ſtrzały:
Ale przyſtąpiwſzy z bliſka,
Fiołki pod nogi ciſka.

Także Paphia nie tyka iey twarzy
Swoią pochodnią, lecz ieźli ſię zdarzy:
Ze ią obaczy, ogniow ſwych przygaſza,
A żywych iſkier, z iey oczu uprafza.

Jako z iey lubego czoła,
Radość wynika weſoła:
Jako z warg ſzkarłatnych roie,
Uciecha wypuſzcza ſwoie.

Trudno wymowić, w iey iednym 'poyźrzeniu,
Wszystka ſię miłość wydaie w płomieniu:
Gdziekolwiek zaſię nawroci weyźrzenie,
Przenika ſkały, poruſza kamienie.

I ty Rozymundzie młody,
 Ogniem przedziwney urody:
 Tylko pierwszy raz dotknięony,
 Wszytek goresz rospalony.

Ale nie zgorzelsz, bowiem to ognisko
 Tylko ochładza, który przy nim blisko
 Stoi, a kto zaś patrzy nań z daleka,
 Bardziej mu szkodzi, frożey mu dopieka.

Ktoż gładkości nie hołduje?

Kogoż ona nie zwoiuie?

Jey Jupiter władogromy,

Jey służył Wulkanus chromy.

Nie dla Heleny, lecz dla icy urody

Upadły pyszne Iliackie Grody:

Syn Tarquiniego koronę utracił,

Hetman Rutulski gardłem ią opłacił.

Jey daie niskie ukłony

Mądry syn, możney Latony:

Dla niey, z Pańskich Maieztatow,

Idą do podłych warsztatow.

Krolowie wielcy, możni Boiownicy,

Kto się prostakiem, kto się mądrym liczy:

Nawet nabożny człowiek, choć się wzbrania,

Jeżeli nie serce, oczy ku niey skłania.

Przetoż wszystkie głośnie Chory,

Urodę Liliodory,

I zapaly w sercu nowe,

Spiewaycie Rozymundowe.



Czternasta DRUSILLA.

Tobie iedyny, serca moiego Panie,
 Wszystko oddaę, duſze moiey kochanie:
 Przytym cokolwiek chęci w ſobie czuię,
 Tobie ſamemu zupełnie ofiaruię.
 Wprawdzie długom ſię na to rozmyſłała,
 Bym cię pamiętnym znacznym darowała:
 Ale nie mogłam droższego nad ſiebie
 Znaleść kleynotu, naymilſzy dla ciebie.
 Nie dziwuyże ſię, żem tobie bez ſromu,
 Wſzyſtek wydała doſtatek moy z domu:
 Jeżeli popadłam przez to iaką winę:
 Tyś mi powodem, tyś mi dał przyczynę.
 Bowiem gdyś na mnie oczy twe obracał,
 Wſtyd mię ſkrzydłami natychmiaſt otaczał:
 Luboś mię witał, luboś mi ſię kłaniał,
 Wſtyd mię przed tobą Panięſki zaſtaniał.
 Zawsze też *Amor* twoy odemnie ſtronił,
 Poki mię przed nim, wſtyd wrodzony bronił:
 Nie długo iednak, iakoś mu doradził,
 Twoy ſię *Kupido* z moim wſtydem zwadził.
 Porwie ſię *Amor*, do zwyczajney broni,
 Wſtyd ſię puklerzem rumianym zaſtoni:
 Lecz gdy ten z łuku, bez przeſtanku ſzyie,
 A ten z boiaźni, za tarczą ſię kryie.
 W ſerce mi z twarzy, moy wſtyd przelękniony
 Uciekł, *Kupido* za nim zaiętrzony
 Wpadłszy, tamże go bezbronnego pożył,
 Sam w ſercu ſobie goſpodę założył.
 Od tego czasu zgoła, ſama ſwoią
 Nie ieſtem, ani chcę bydź tylko twoią:
 A tak u ciebie, abo *Słuźebnicą*,
 Abo niechay iuż, będę *Niewolnicą*.

Piętnasta MARELLA.

Utkochane dziatki, Te różane kwiatki, Zrywajcie
nim miną:

Jako iednodzienne Roże, tak odmienne Lata wafzo
giną.

Nadobne Dzieweczki, Młode fiołeczki, Szczypcie ty-
mi czasy:

Bo w iedney godzinie, Wiele im upłynie, Jako i wam
krafy.

Uciefzne Lwowianki, Składajcie rownianki, Z rozma-
rynu ziała:

Rozmaryn opada Sam, która odkłada, Traci przyja-
ciela.

Wefeli Młodzieńcy, Otaczajcie wieńcy, Skronie swą
pozorne:

Poki wam uciechy, Zaloty i śmiechy, Przystaig wy-
tworne.

Prawda rzeczywista, Ze narod do lifta Ludzki iest po-
dobny:

Bo iako lifst snadnie, Tak i człowiek padnie, Chociaż
że nadobny.

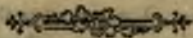
O lubieżna Młodzi, Colikolwiek rodzi Swiat gwoli
człowieku:

Zażyway roftropnie, A patrzay na ftopnie Oftatniego
wieku.



Szesnaśta TERTULLA.

Kamieńby był nie człowiek, twardszy niż opoka,
 Ktoryby z twego oka
 Uderzywszy w nią bystrym z nienagła weyźrzeniem,
 Jakoby w stal krzemieniem.
 Nie mógł ognia wykrzesać, i natychmiast ciebie
 Tą podniatą rospalić, pospołu i siebie:
 Jam nie kamień, ani też nieużyta skała,
 Ani dusza bez ciała.
 Ponieważ przyłożywszy ku twojemu oku,
 Troche miłego wzroku.
 Jako świeca całując świecę, ogień kradnie,
 Tak i ja zagorzałam od ciebie szkaradnie:
 A ty czemu zapałow, ktoremi mię psuiesz,
 Aby naymniey nie czuiesz?
 Darmo w sobie płomienie zobopolne dusisz
 I ty palić się musisz.
 Abowiem rozżarzony ogień moy bez miary,
 W serce twoje ozięble, zapuści pożary:
 Ktore wzdychania moje tak bardzo rozdmuchną,
 Ze oba ognie iednym płomieniem wybuchną.



Siedmnaſta ROZALIA.

Już to dzieſiąta Wioſna kwiatki rodzi,
Jako krwią Greckiey i Troiańskiej Młodzi:
Dla Heleniney nie zwykłej urody,
Oblewaią ſię Iliackie Grody.

Już poległ Hektor, Rycerz znakomity,
Także Patrokłus, już dawno zbity:
Leży Achilles, mąż nie przeplacony,
I wiele inſzych, z tey i z owey ſtrony.

O nierozumnych ludzi wściekłe gminy,
Długoż będziecie ginąć, krom ſwey winy?
Jeźliście baczni, do Heleny ſpieſzcie,
Onę na ſzablach, i grotach roznieście.

Ona to winna, onać to zgrzeſzyła,
Kiedy małżeńſkiey wiary odtąpiła:
A ulubiła bardziej Krolewicza
Młodego, piękney twarzy Pryamicza.

Winien i Parys, że po cudzą żonę
Poſpieſzył byſtrym morzem, i zwiodł onę:
Częścią ubiorem Sarmackim, i skokiem,
Częścią namową, i zalotnym okiem.

Winna i Wenus, że za owoc złoty,
Darowała mu nie ſwoie pieſzczoty:
Winien świat wſzyſtek, że ſię iedną ſzczycił
Heleną, ktorey każdy ſobie życzył.

Ze tedy wſzyſtkim co pięknego miło,
Dayżeby Helen więcey ſię rodziło:
Bowiem uſtaną prędko krwawe boie,
Gdy każdy będzie miał Helenę ſwoię.

Teraz

Teraz że Troia sławna poszła w rupy,
 Ze iey świat wszystek śpiewa smutne dumy:
 Na Porphirowym pod Idą filarze,
 Niech kto wyrzyc tych wierszow dwie parze

Nie ogień, ani Danayskie pożary
 Zniszczyły Troiā, i Ilion stary:
 Ale Helena przyjemnością swoją,
 Wszystkie Troiany spaliła, i z Troiā.

Ośmnaście PETROLINA.

Ogień ten na twarzy śliczney zapalony,
 Z miasta Bałtyckiego w kraie zanieiony
 Ruskie, bystrym weyźrzeniem,
 Bardziej niżli płomieniem
 Sęca człowiecze, Okrutnie piecze.

Nie zacnieyszy w Carikich Saraiach się błyska,
 Gdy z oczu Soltanek gładkich iskry ciska
 Na chciwe Turkomany,
 Których chuć na przemiany
 W wielkiej boiaźni, Miłością drażni.

Mnieyszā Parys wydarł Spartańczykom głównie,
 Mnieyszā w Rzym przyniosły Sabinki nie równie:
 Ledwie taką świat frodze
 Gorzał, gdy Phaeton wodze
 Woźnikom sprzecznym, Puścił słończnym.

Godzieneś ty ogniu, nie podle warsztaty,
 Ale nayaśniejze palić Maiestaty:

Godzi-

Godzienes przednie Throny,
Berła, Jabłka, Korony,
Swoim zapalem, Topic zahalem.

Lecz że pominąwszy Krolewskie Pokoie,
Biicz twym promieniem w niskie me podwoie:
Sprawą mię przemienisz tą,
W Salamandrę ognistą.
Ze w ogniu właśnie, Zyc będę strasznie.

Raczej tedy ogniu te Pułnocne strony
Oświecay, i zimne zagrzeway Triony:
Bo tobie samo zgoła,
Serce me nie wydoła:
Dla ciebie cały
Ten świat jest mały.

Dziewiętnasta PULCHERYA.

Już Tetan konie w Oceanie poi,
Już mu pochodnia dzienna z rąk wypadła:
Już późna zorza nad Celtami stoi,
A twarz rumiana troszeczkę iey zbladła:
Już parę, którą imie tylko dwoi,
Ziednoczy węzeł małżeńskiego stadła.
Niechayże u tak lubego podwoia
Cichuchno śpiewa, Kalliope moia.

Uciefzne dufze, zacni Obsubieńczy,
Ktoż tak kosztawnie uszał wam łożnicę?
Z wierzchu wonnemi ozdobiona wieńczy,
Kunfztow malarskich wydaie tablicę:

We-

Wewnątrz z świecami białemi Młodzicy
Prowadzą do niey z muzyką Dziewicę.

Zewsząd ozdoby przednie ją okryły,
Zewsząd kwiateczki białe ją upstrzyły.

Jednak te Roże po ziemi rozlane,
Nie są w ogrodzie uszczknione Diouy:
I te szpalery złotem przetykane
Nie są robotą Krolowey z Anfony:
Także iarzęcym woskiem knoty złane,
Nie topi ogień z Paphu przyniesiony.

Ale ozdoba wszystka tey Łożnice
Jest Pańskim dziełem, niebieskiey prawić.

Oto Idalska Bogini ją miia,
Miało niey Miłość z Empiru przychodzi:
Przed nią Cypryńczyk chybkie skrzydła zwiia,
I łuk ferdeczny na stronę odwodzi,
Do niey z fortuną młodziuchna Gracya,
Tyfiąc rokoszy za rękę przywodzi.

A gwiazdy świetne rozpaliwszy lice,
Płomień na ślubne z oczu mieczą świce.

Ponieważ tedy nieba wam przychylne,
Do tego stanu, który Bog ustawił:
Te mieycie wrozkki odemnie nie mylnie,
Ze was do końca będzie błogosławił:
On sam nad wami oko mając pilne,
Pomnoży łask swych, których was nabawił.

Bowiem

Bowiem tym stanem Bog się opiekuje,
Który do jego woli się stości.

Jako dwie Palmie w Idumskim ogrodzie,
Kiedy się wzrostem iednoścaynym zgodzą:
Głowę tykają nieba, a na spodzie
W bystrym strumieniu Jordanowym brodzą;
Wszystkie zazdroszą drzewa ich urodzie,
A one owoc co rok smaczny rodzą.

Tak też dwie duszy wasze w iednym ciecie.
Wydadzą kwiatow, i owocow wiele.

Dwudziesta HALCYDIS.

Mądrość iest nad mądrościami,
Widzieć śmiertelną za nami
Pogonią, która wyroki
Mieć na świat bez odwłoki

Jako z pędem na doł wali
Wiatr skałę, którą obali:
Tak się nasze przerywaią
Lata, kiedy koniec maią.

Jako z cięciwy wypada
Strzała, a wichur nią włada:
Tak nas, tak nasze nadzieie,
Śmierć wespół z prochem rozwicie.

A kto się rozbraci z światem,
Wszystkie iego sprawy za tem

W nie-

W niepamięci ponurzone,
Ludziom nie będą wspomniane.

Właśnie iako kiedy morze,
Okręt wielkim gwałtem porze:
Skoro uiedzie, by znaku,
Nie znać iego najmniey ślaku.

Marność iest nad marnościami
Swiat ten, z swoiemi pompami:
A przecie ludzi tak wiele,
Każe nań hardzie i śmieie.



S I E L A N K I

J A N A

G A W I Ń S K I E G O

N O W O N A P I S A N E .

z Ktorych

Pierwsza żywot Wieyski Ziemiański, à Dworski
poniekąd reprezentuie.

• Stet quiquunque volet potens
Aulæ culmine lubrico,
Me dulcis saturet quies.
Obscuro positus loco
Leni perfruar otio.
Nullis nota Quiritibus
Ætas per tacitum fluat. *Sen. in Thyest.*

Beatus ille, non Clientium frequens
Cui turba circumdat latus &c. &c.
Non quem potentis aura sublimem levat
Et Aula adorat Principis,
Sed si quem agelli magna parvi comuoda
Divesque paupertas iuvat.

Henr. Steph.

Roku Pańskiego 1668.

JEGOMOŚCI PANU
HIACYNTHOWI
BIANKIEMU

PODCZASZEMU WARSZAWSKIEMU,
Pisarzowi Skarbu Rzeczypospolitey Koronnego
Naywyższemu, &c. &c.

MEMU WIELCE MOŚCIWEMU PANU.

*W*iejski żywot Ziemiański, a zaś Holdowniki
Stanu kiedy uważam Dworskiej Bazyliki:
Siedząc sobie pod bukiem, przy dziedzicznej skale,
Gdzie o wdzięczne brzegi me Wiślnę biłą fale,
I tę dumę na Wiejskiej gdy wygrawam quincie,
Onę z chęcią przesyłam, drogi moy Hyacyncie
Nie żebym Dwor miał ganić, albo Cię od niego
Zwabić, kiedyś przy boku jest Heroa swego
(O na którym Pegazie i przy którym Gońcu
Spadnę, zawitanemu czolo niżyc Słońcu)
Ale kiedy po troskach w tey osierociałey
Oczyrzenie matki spolney na czas iaki mały
Sercu ulżyysz, i po tych fatygach co dla niey
Z chęcią znosisz: dla dobra iey, swe ważąc taniey
Jako czoły Twe każę, w Radzymińskim krain
W Ziemiańskim swoim nieco odpoczyniesz Raiu,
Byś się miał czym ucieszyć, tę w Sielskiej prostocie
Muzę przyjmiesz, iakoś mnie samego w ochocie
Zwykt i łasce przyjmować, i wesoley twarzy -
Ułczywszy, wysłuchasz co ta w sobie marzy.

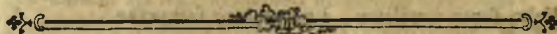


Ch. Eisen, del.

De Longueil, Sc.



S I E L A N K I
J A N A
G A W I Ń S K I E G O .



SIELANKA PIERWSZA.

ZYWOT ZIEMIAŃSKI I DWORSKI.

Choć ty Mopse wielkich miałś i wielkiego Dworu
Mieszkańcem się zaszczycałś, i z ludzi wyboru
Piękných słynieś: Wiejskiego à wszakże mi stanu
Ziemiańskiego obeyścia, i Dziedzica Łanu
Uprawnego nie zganisz: à mamli rzec śmieie,
Jako którym i nieba cudzego, i wiele
Rzeczy z lat pełnych wiadom: Wieś i wiejskie życie,
W czym się człowiek ukochać może znamienicie,
To ma nad Dwory wasze: ieżliż w tym co umi
Język moy, albo zazdrość prawdy nie zatłumi.

Niech się Zamki, Pałace z tego popisują,
Ze Panow ziemskich Bogow te w sobie piastują,
Ze i miasto przy nichże w swej słynie wielkości
Pokazując swe oczom zwierzchnie wielmożności,

Gdzie mocne w koło twierdze, a Mars z kaźdey wiecie
 Miaſta i pyſznych Grodow z wſzelkicy ſtrony ſtrzeżę.
 Ktoli z pokojem idzie, ktoli z znakiem Woyny,
 Lub do ſpolnych przyeżdża rad Orszak ſpokoyny.

Wieć wesoła z ſwego ſię pyſzni położenia,
 Ze wygod i dobrego ſtolicą ieſt mienią,
 Ze Dziedzica w ſobie ma, z ktorego oſoby
 I ſwoy zaſzczyt, i wſzelkie mieyſcu ſą ozdoby:
 Kmiece Domki za miaſto przy Dworku oſadne
 Panu ſwemu obſtaną: dokąd kupy żadne
 I naiazdy nie ſmicią; bo ich (choć bez broni)
 Wſzystkim miła niewinność od wſzelkich trwog broni.
 Niebo ſamo życzliwe, i powietrze ſzczyrſze
 Zdrowiu czynią, i życiu pożytki naypiſrſze:
 Tam młodość w wiek ſtareny beſpiecznie przychodzi.
 I w żywey człek czerſtwości, w drugi wiek zachodzi.
 Tu pola w ſzachownice kſzałtanie rozſadzone:
 Szrodkiem wſtaią Dąbrowy, i gaie zielone,
 Tu ſław, a owdzie rzeka niſkie brzegi moczy,
 I role ſwe napawa, i weſeli oczy.

W Dworach rozumem żyją: dobrze tam potrzeba
 Głową ruſzać; z brukowych ziem nie wzwodzą nieba
 Daru możney Cerery, tylko tam popłaca
 Smiała myśl, i ciekaſawa przy obrotach praca.
 Tam wielom trzeba ſłużyć, urazić żadnego,
 Chceſzli łodź twą kierować do brzegu wczęſnego,
 Pięta wiercić, kraie znać, poki nie zapadnie
 Poźny wiek, i z zdrowia cię drogiego nie ſkradnie.
 Panem lecz ztamtąd wynieść, rzadko to ieſt komu,
 Zwłaſzcza kiedy na kogo woł nie orze w domu,
 Fortuny to czyn ſamey, ta na kogo względy
 Będzie mieć, iuż złotemi łowić może wędy.

Wieć z niebem handel wiedzie, bez zgryźliwey troſki
 Pana ſwego, bo opiek z nim ſpołkuie Boſki,

Co

Co da ziemi, stokrotnie ta mu nazad wraca,
 Na taki zysk sania się ludziom wmawia praca.
 W swym obeyściu sobie Pan, sobie i Senatem :
 Zaden rozkaz w ufzu mu nie dzwoni, a zatem
 Wolny wiek i beśpieczny prowadzi, ni skryty
 Nieprzyiaciel dybie nań mając miecz dobyty.
 Z swoiey syt iest fortuny, bo mu brog, stodoła,
 Pewne iego dostatki, na co chce wydoła,
 Małoli ma? Rzeka mu daninę da rybną,
 Las zwierzynę, Obora podporę niechybną.

W Dworach różne postępkki. Kto dwor pierwszy wita,
 Te Lekcye na iego drzwiach niech pierwey czyta :
 Szczerosc, Wstyd i Pokora, niech nie chodzą blisko
 Nie tu mieysce tych Swięcic, tu im chodzić ślisko.

Wieś pięknych obyczaiow, przyiemney prostoty
 Nie zganionych postępkow i wszelakiey cnoty,
 Cnoty świętey Mistrzyni. Prawdy nie obrażę,
 Gdy wizerunk złotego wieku Wieś wyrażę.

Dwor się kasze wysoko, i która powstaie
 W nim wyniosłość, z niego wzor w koliczne iest kraie,
 Znać ią w cerze każdego, gdy ią rownie ciągnie
 I ten co się w purpurze, co i chudo łącznie.

We wsi, w Domeczku małym, w folwarkowym szczycie,
 W przyrodzonym umyśle niewystawne życie :
 Natura przy skromności swoiey miary pilna
 Ta wszelkiey przystoyności Sprawczyni niemylna.

W Dworze zbytek raz w złotey postępuie nici,
 Drugi raz się w szkarłacie i iedwabiu świci,
 Co niebo cudze ozdob co ma swego stroiu
 Do swoiego to wszystko przysposabia kroiu.
 Tam w subtelnym żołądkach delikackie głody
 Przez smaczne potraw kaszki moryczą się : gody
 Rzekłbyś, że to codziennie, coż gdy zbytek miary
 Nie ma, raz dosyć, drugi, kształtem chudey Fary.

Aż i wina, i przednie likwory z Tokaitu
 W złotych flaszach wspaniaią, aż widzieć rodzaj
 Przewoźnego Symony, widzieć i Albany,
 Coż gdy zdrowiu i rzeczom te szkodliwe piany.

Wiesz według przyrodzenia piękną stroj i szaty
 Z iagnięcego mchu daie bez szkatuł utraty;
 Lny, płotna, więc i ktore zawsze krosna robią
 Rąbki nad śnieg piękniejszy Pana swego zdobią.
 Tam też zbytich co świat ma strojow nie zażywa,
 Oprocz co się giermakiem i szubą okrywa,
 Lam wzorzystych nie szuka, Telet zleca komu,
 Lisia mu w ład lub skopia ferezya w domu.
 Potraw dość ma niekupnych, bo mu okoł płodny
 I obficie daie ieść dostatek ogrodny.
 Nie zna Aptek do potraw, na smaki różliczne,
 Ma korzenia ogrodne i zaprawy mliczne.
 Trunku nie chce winnego, bo go smaczniey poi
 Pizenny, ktory w piwnicznym długo chłodzie stoi,
 Lub co pszczołki słodkie mu swe przyniosły dary,
 Ten muszcz radniey wypija z dereniowey czary.

W dworach wrzawa, zgiełk, hałas, różne niepokoie,
 O Pańskie ocierają rady się podwoie:
 Trąb, bębnow, wozow, koni, baluch pomieszany,
 Mięsza miasto, i same aż przenika ściany.
 Tam Bachowi Opilcy czynią przykre huki,
 Rąbiąc drzwi i niewinne szablą krając bruki.
 Ten kozim beczy tonem, ow zaś choć nie złodzi,
 Tłucze zawias, lubieżną gdy na kradzież godzi.
 Ten pod łony miesiącne, skradłszy się gdzie z kąta
 Spokojnego napada, lub go z świata sprząta,
 Ten się biie, a ow zaś woła w pojedynk,
 A nie chceć umrzeć wstyd, i szpetny nieuczynek.

Wiesz spokojna wiesz miła i lubych skarbnica
 Wczasow; gdzie spojrzysz, wszędy pokoy się zaszczycą:

Do

Do niey wielkie się Dwory i miała wynoszą,
 A o żywot spokoyny Wfi spokoyney proszą,
 Obmierzionych hałasow, przykrego okrzyku
 W niey nie słyhać, w myśliwym oprócz kiedy krzyku
 Zgrała psow zwierza goni, lub za bliski szaniec,
 Wilk się skradłszy, czułych psow wyzywa w targaniec.
 Tu w wielkim pomilczeniu cicho ziemia stoi,
 Kiedy ptafza kapela swe muzyki stroi,
 Nieba same śmieią się, wiatrek obumiera,
 Kiedy słowik lub łabędź dumy swe wywiera,
 Lub kiedy po robotach za wieczornej zorze
 Siadłszy sobie Menalka na polnym ugorze
 Proste pieśni na imię swej śpiewa kochanki,
 Abo gra na fujarze, lub pufzy multanki.

Dwor wszelkich oblud składem: w powierzchowney
 cerze

Dość swobody wesołej, lecz w niepewney wierze:
 Często wewnątrz tają się troski niewidome,
 Co serce pożeraią iako ogień słomę.
 Tam pod kształtem przyiaźni niespodziane zdrady,
 Ofzukania napięte, i podchlebstwa iady
 Udają się: iako więc lody przezroczyście,
 Kryją fufy pod sobą, i wody nieczyste.
 Tam przyiacioł aż nazbyt, lecz szczerych nie wiele,
 Komu byś się miał zwierzać nie przyrzekam śmieie:
 Szczerść, wiara, lubo ma swą prawdziwą barwę
 Często iednak obluda tych cnot wdziewa larwę.
 Tam fortuna swym kołem niestatecznym toczy,
 Gdy iednych wzgorę wznosi, drugich na doł tłoczy,
 Za nią dole złe chodzą, nieszczęścia, przypadki,
 A ktoby ich nie doznał, człowiek nader rzadki.

We wfi piękny bieg życia, w iednostayney zgodzie
 Przy cnocie niefarbowney, przy wdzięczney swobodzie;
 Serce kwitnie; wesołość znać, wewnątrz i z wierzchu,
 Nie masz wewnętrznych niepogod, i smutnego zniierzchu.

Tu się między stateczna roskrzewia sąsiady
 Przyiaźń, i poufanie, bez żadney przyfady;
 A ieżli iaką w sobie czuie kto przywarę,
 Sam Sędzią nad nią bywa, sam gotuie karę.
 Wiarę trzymać stateczną, nie chybić szczerości;
 Prawdę, z czystym sumnieniem chować; te mądrości,
 Ta we wfi wfszytka szkola: obłudę, złość wściekłą,
 Zdrady, figle gorzey zaś potępia nad pickło.
 Przyiacieli zawita w dom który do niego,
 Za duszy część swoiey iest ważony od niego,
 Sama naprzod wychodzi witać go ochota,
 Ktora i w dom prowadzi, i otwiera wrota.
 Tam uciechy wzajemne, poradne namowy,
 Uczta wedle staniku, poufałe mowy.
 Zarty spolne; wesolli kto iest, swą podsytę,
 Ktoli cichy, zabawy naydzie przyzwoite.
 Niestateczna fortuna tam się rzadko bawi,
 Bo się cnota z baczeniem iey odporem stawii,
 Gdzie animusz wyniosły, kędy wielkie duchy,
 Tam swe koło obraca, tam ma swe otuchy.

W Dworach Zamki, Pokoie, i pyszne pałace,
 Z przednich Mistrzow chępią się przewyborney prace,
 Lubo ktore powstały z modrzeniowych lasow
 Szumne dwory, miękkih ciał dla wygod i wczasow,
 Lubo zamki murowne, gdzie w śnieżne marmury,
 Miedz Koryncka dla ozdob lgną w złociste mury,
 Lubo się Pyramydy, i Kolosf wysoki
 Wielmożnych w koło gmachow pną w same obłoki,
 Lubo wiszą szpalery w koło zawieszzone
 Ręką Dziewoy Sydońskich, sztucznie wyrobione;
 Gdzie blask biie ze złota, gdzie iedwabne cienia
 Oczy ludzkie uwodzą do swego weyrzenia:
 Coż gdy kłopot tam większy, coż gdy i przypadki
 Na nich z kątow czyhają, dosyć o tym gadki.

Czego

Czego wielkie doznały pałace i mury
 I fame wiekom sławne, iak się wałą gury.
 Przyodzianych sług orszak tam chodzi nie mały
 Ktorzy boku pilnuią, lecz iak długo trwały
 Świat sam świadkiem zostawa: iak fortuna minie,
 I Przyjaciel i sługa każdy w stronę kinie.

We wsi domek poziomy, z niewyniosłym szczytem
 I mieszkaniem wesołym, i szczęśliwym bytem
 Pana swego obdarza, Pokoiczek mały
 Za gmach wielki stanie mu, i za zamek cały.
 Miasto drogich szpalerow po ścianach natkniony
 Z wonnemi kwiateczkami, wisi may zielony.
 Po ziemi i po stole świecci się rozfuta,
 Roża, goździk, barwinek, i zielona ruta.
 Albo w sadzie z gałązek rozkwitłych chłodniki
 Tam go pod cień wzywaią i letne pośniki,
 Gdzie trawiąc czas łagodny, pod temiż gibieli,
 Na zielonych traw buynych, kładzie się pościeli.
 Alboli gdy domowe nasycą go wczasy,
 Z miłą chęcią ukwapia w swe poblizsze lasy:
 Tam pod liściem klonowym, iak pod szczerozłotem
 Lub bukowym spoczywa papużym namiotem.
 Więc mu i sen na ten czas słodki się udaie,
 Na który go zachęca szum co z wody wstaie,
 Lub gdy Zephir na drzewie listeczkami dzwoni,
 Do spokoyney sen mu się smaczney tuli skroni.
 Czeladka robot pilna, to iego dworzanie,
 Taż za wiernych Przyjaciół, w każdy mu czas stanie.
 Pracowity woł i koń, to część Dworu iego,
 I podpora niemylna do mienia-dobrego,
 Tam raz dymy Sabeyskie, i piżmowe duchy
 Po izbach zalatuią; raz nieznośne cuchy,
 Z ulic kałnych, gdy się deszcz snuie po obłokach
 Ze aż i Ignąc potrzeba w błotnistych patokach.

We wsi wiatrek gdy wieie, z zioł różlicznych woni
W swoje skrzydła nabrawszy, wdzięczny zapach roni,
Nieboli srebrnych kropel, lub perłowej rosy
Ziemi zdarza, swe śliczniey tedy plecie włosy.

W Dworze znać Pański humor, trzeba i każdego
Wiedzieć dowcip i przymiot, iakobyś do niego
Swój układał: ieżliże kto w tym nie iest prawy,
I natura nie dała, pożyczyc postawy.
Wesołyli Jupiter! trzeba bydz wesołym,
Smielieli się! przyśmiewać: z zmarzczonymli czołem
I piorun gdzie wyciska! więc z napiętym łukiem
Boku strzedz, i pomagać swym mu gniewu hukiem,
Wenusli w sercu siedzi, i ta w nim panuie!
Swe mu prawic Junony; Marsli mu smakuie,
Z nim tchnąc woyny: krzywymli postępuie krokiem!
Więc uchramiać, i iednym na doł spadać bokiem.
Nigdziey czafu iako tam, nieprzeplaconego
Taniey ważą bez cnych spraw, uciekaiącego,
Oprocz co się przy Trynce dzień za dniem umyka,
A przy Dryiach godzina godzinę polyka.
Tam abyś się miał dobrze, źle trzeba drugiemu:
Upad cudzy, inszego bywa ku dobremu:
Ten o cudzey śmierci się i nieszczęściu pyta;
Bo ztąd swoje obrady i pożytki chwyta.
We wsi czas bacznie idzie: tam dzień i godzina
Do swych zabaw przystoynych, zwykle napomina
I pożytkow codziennych: kaźdey naydziez chwile,
Czym się może zabawić i ucieszyć mile.
Tam święta i szczęśliwa mądrość iest w człowieku,
Jakiego koło ziemie zażywać opieku;
Kiedy tę zarznąc pługiem, więc iakie należy
Ktorey ziarno, i kiedy z matki swey wybieży.
W którą ziemię latorośl, i iako ją wsadzać:
W iakiey winną macię dziedzinie rozmładzać,

Jaką

Jaką pieczę ma swą mieć kwiatkow młodzież wszelka,
Tego we wsi naucza wielka Rodzicielka.
Milo spoyrzeć po mało co wytrwanyin czasie,
Jaka w polach robota, wszelka poiawia się:
Ci doyrzałe zboża zną, owi w snopy wiążą
A wiochny im śpiewaiąc iako mogą dążą.
Owdzie czuyna Dworniczka rozmaite wodki
Z zioł wonnych pali, albo nowinne iagodki,
Z rąk Satyrom wydarłszy w poblížszym gdzie lesie
Panu nad wfze potrawy dar smacznieysz niefie.
Owi do brogow zwożą, ci zaś za porana,
Ci buyne łąki kofzą, owi grabią siana,
Manny w'przetak zbieraią, ci zachodząc wszędy,
Z cichych wod różne rybki smykaiają na wędy.
Owi w sadach rwą owoc, owi w sztuczne niki
Siedząc przy trzodzie plotą z złotowierzb Kofzyki:
Lub gdy przy swych Jałowkach Ciołek stroi walkę,
Phillis swego podekrzem gaba też Menalkę.
Tu syry tłuste robią, tu masło z śmiotany,
A tu inni za zimę uprawione łany
Znowu sieią, ow siedząc cicho przy gałęzi,
Ptafzki siatką poławia, albo lepem więzi.
A gdy skończą doroczne roboty: w Gospodzie
Wytchną sobie przy Dudach iuż iak na swobodzie:
Więc zrzuciwszy swoy giermak z Kumą w taniec skoczy
I w ucho coś poszepce i na stronę skroczy.
Co wyliczę, snadźby mię od porannej zarze,
Słońce bieżąc na zachod w swey złocistej karze
Pierwey uszło, niżlibym wypowiedział wszystkie
Wczasy, miłe zabawy wieyskie, i pożytki.
Nięchże w Dworze swą roskosz iak kto chce cukruie,
Kto we Wsi syt, nie mieszka lecz we Wsi kroluie.

SIELANKA WTORA.
PASTERZE.

Mnafil.

Gdy bydło w kupie chodzi, drugie w cieniach leży,
I my łączmy pod bukiem, czas nam niech tak bieży.

Damon.

Kamień leży: ale wilk nie tyje leżący,
I ty łącz, ieżli wiek chcesz prowadzić bydłęcy.

Mnafil.

Jak robić, tak też wzajem trzeba poprożnować,
Kto chce życia swojego dobrze bieg miarkować.

Damon.

Prożnowanie nikczemnym czyni więc człowieka,
I połowę uymuie prożnowanie wieka.

Mnafil.

Coż pasterz więcey winien, tylko doyrzeć trzody,
Kto nad stan swoy wychodzi, prędzez doydzie szkody.

Damon.

Siła szkodzien w dalszy czas, kto prożnuie w lato:
Dudkę, kozzyk urobić, nie masz fromu za to.

Mnafil.

Kto się rzeczą podleyszą albo frazdką bawi,
Pod roboty pozorem czas daremnie trawi.

Damon.

Frazdką zowiesz piszczalkę? snac sam się nią staicisz,
Lub rzeczy nie rozumiesz gdy ladaco baicisz.

Mnafil.

Nie przymawiaj. Piszczalki ia nie ganię: ale
Zabawę przystoynicyszą nad mnicy ważną chwaleę.

Damon.

Damon.

Nie prostyieś roboty człek, nie prostey Mamki,
Domy, wsi tobie stawiać, i zakładać zamki.

Mnasil.

Albo mniemasz Pasterze i miast nie stawiali?
I zamkow, z ktorych potym fortece wznawiali?

Damon.

Jeżli z piasku co czynią chłopięta więc nasze,
Słuszna żebyś mistrzem był domow tych, nie pafze.

Mnasil.

Mistrz będę takich Gmachow, lecz dla cię samego,
Bo iaki Pan, budynku trzeba mu takiego.

Damon.

Takich sklepow nie żadam, dom prosty dla chłopa,
Pasterzom zaś należy lada z chrostu szopa.

Mnasil.

Długoż będziem zamowy te spolne toczyli,
A nie raczey o naszych zabawach mowili

Damon.

Patrz co twoy Buhay robi, popędza mi krowy,
Jako Pan niepokoyny i lyk iest takowy.

Mnasil.

Tobie to w dar i korzyść, i z ciebie Staroście,
Gdy mu co rok bykuiesz, dobry prowent roście.

Damon.

Dług natury oddaie, gdy człek rodzi człeka:
Tym świat stoi, i ten czyn dotrzymuie wieka.

Mnasil.

Dług natury ten co rok odprawiasz iak w plugu,
Kiedyż wyidziesz z natury i Starosty długu?

Damon.

Kto się wstyda natury, niech się i żyć wstydzi,
Często człek miasto złego, i dobrą rzecz chydzi.

Mnasil.

Mnasil.

Ten się niechay żyć wstyda, kto nie według kluby,
I prawa uczciwości, takie sprawia śluby.

Damon.

Albo i ty nie jesteś tego też stworzenia?
I takiegoś nie skusił iako ia rzemienia?

Mnasil.

Człekem prawda, u ciebie lecz tłustsza natura,
A iak mówią, bez karmie swej ziębniecie skora.

Damon.

Na tym stopniu i fyty i chudy się wali,
A mamli rzec, suchy gont nayprędzey się pali.

Mnasil.

Chcieć i nie chcieć, każdego porzuciono woli,
Więc gdzie rozum nie każe, zmyśl nie ma mieć gwoli

Damon.

I iabym toż rozumiał, ale krewkość żywa,
Gdy mię pocznie napadać i z brzegow wyliwa.

Mnasil.

Wiem i rzekę tamuią choć prędkiego brodu,
I konia utrzymuią w pośrzodku zawodu.

Damon.

Widziałem ia i mądrych choć dobrze uczyli,
Przecie z nami prostaki toż co my czynili.

Mnasil.

Nie sądzmy, ani czynmy, iak kto co źle czyni,
Inni idą za cnotą, chcąc szaleią ini.

Damon.

Przykładami żyjemy, przykład zły za cnotę
Od mądrego podany, pociąga prostotę.

Mnasil.

Jak widzę z ferca do uft pełnego wypływa;
Zły czyn i naśladowców, i-obrońców miwa:

Damon.

Damon.

Kiedy płużą występki i swe miejsce mają,
Grzeszy kto dobrze czyni, iako powiadają:

Mnasil.

Przydzie czas, że występki lub mu dzisiaj płuży,
Swoią karę odniesie. Cnota trwa naydłuzy.

Damon.

Często pod cnoty płaszczem, i występki chodzi;
A iak głupich, tak rowno i ostrożnych zwodzi.

Mnasil.

Co do czasu uchodzi, to za czasem ginie;
Cnota w swej zawsze barwie, ta i w wieki sływie.

Damon.

Coś za bocian świat czyścić? rzecz chociażże licha
Gdy dobrze ułożona, naytrudniey się spycha.

Mnasil.

To iuż złemu pozwolić? to i błędzącego
Nie wprowadzić na drogę, do toru dobrego?

Damon.

Co się w zwyczaj wkroczyło, niech swym idzie biegiem,
Albo chce, co świat czyni, do Pluta bydź szpiegiem?

Mnasil.

Niechay idzie, kto mu się chce tam przyślugować,
Ja pragnę uczciwie żyć, i niebu hołdować.

Damon.

Buhaju dalekoś nas w rozmowy od krowek
Zaprowadził: co nad nas, prześniemy przymówek.

Mnasil.

Prześniemy, raczey krowy zegżone do stada
Podźmy zzeńmy. Wilk z lasu rad się tu więc skrada.

Damon.

Podźmy, a pod ow Jawor co stoi przy stoku,
Powrociemy, i bydło będziemy mieć na oku.

SIE.

SIELANKA TRZECIA.

B A B Y.

Alkon.
Zgadniycie co wam powiem, a nowego ieszcze?

Thyrsis.

Gdy nam powiesz, zgadniemy. Komuż ferce wieszce
 Powinno bydź, do czego najmniey mu należy:

Alkon.

Baby wszystkie tych czasow za mąż poydą; świeży
 Przykład Dyrce nam dała: *Th.* Owa baba stara?

Co iey starość, i czoło, i twarz poorala?

Mać o siedmiu krzyżykach? *Alk.* Za mąż poszła; gody

Wczora z hukiem sprawiała. *Th.* Widzę, że i lody
 Ogień iuż wydawaią: kiedy ta, co nogą

W grobie iedną, lubieźną przecie poszła drogą.

A ktoż iey młodym Panem? *Alk.* młody i z nazwiska

I z rzeczy, bo mu lato dwudziefte wyciska

Mech na twarzy. Pierwszy żart między ludu gminem

Xiądz uczynił: Matkać to prawi stoi z synem.

Ludzie slysząc, w śmiech wszyscy, a zaś z żalu rzewni

Ze dziedzictwo gingło, płakali pokrewni.

Thyrsis.

Kto swacił, i do kupy to iednoczył stadło?

Alkon.

Tyrymach, on muzykę, a zaś Nice, iadło

Zona iego zrządzała: fama Bab za stołem

Jako na maiestacie z glańcowanym czołem

Odąw-

Odąwszy się siedziała: gdybyś wiedział karby
 Jak w twarzy wyciągnęła, a w plecach zaś garby
 Tak zrownęła, że gora iak by pochodziła
 Od szyie, aż do pasa zdała się; złociła
 Ktorą kitla skrywała, raz gości częstując
 A woli wszystko Bożey ten czyn przypisując.

Thyrfis.

Sowy raczey huczały, tey miasto muzyki,
 I wszystkie nocne ptaństwo, *Alk.* Byś slyszal, okrzyki
 Gęste były i wrzawy, gdy Pana młodego
 Tak że Pani za zdrowie, aż do dna farnego
 Wypiano: wszyscy tam, którzykolwiek byli
 Babusi pochlebując do czysta użyli.

Thyrfis.

Nie wierzę, podobno się była w ten czas wścickła,
 Albo głównia piekielna, i żądza ią piekła
 Na szostym w doł poieżdzać. *Alk.* Dwa razy szalcie
 Ten bies, ale naybardziej kiedy iuż siwiecie;
 Tam i rozum na stronę, i nic prawie wstydu.

Thyrfis.

A Babożen ten miły iako się obrzydu
 Nie obawiał? *Alk.* Tyrymach to niecnota sprawiał,
 W iaką łapkę wpadł, w taką i drugiego wprawiał,
 Słodząc mu, iako Pani, iako jest bogata.

I czuła, iako u niey zażycie i świata,
 Nie troszcząc się, iako te zostaną bogactwa
 Po iey śmierci pomocne do młodszego swactwa;
 Chłop to slysząc, a goły, takiey okazyey
 Rad był; ieźliże stara? to do niwy czyiey,
 I ogrodą nawiedzić, ieźli w domu nudno;
 Temi tedy bies biesa namowił ponęty.

Thyrfis.

Prawią baykę, gdy Litze ogon był ucięty,

Aa

Aby

Aby wada nie na niey tylko iedney była,
 Drugim Litzkom ucięcie ogona radziła;
 Tak i zdrayca Tyrymach z ludzkiego pośmiechu
 By nieco zszedł, drugiego do takiego miechu
 Nagnał, wiedząc postępek iako niebezpieczny
 Kto kogo zdradnie wiedzie w życia węzeł wieczny.

Alkon.

Byś wiedział iak i fama prostaka łowiła,
 Prawiąc mu, urodzenia iak znacznego była,
 Krewni iey wszyscy zacni, że i Gospodyni,
 Ze i wszystko w ład idzie, co ien kolwiek czyni,
 Jak sukien, iak i srebra, iak i w gumnie tyle,
 Czymby wiek swoy prowadząc, używali mile,
 Ze iey lata nie uszły, iako ieszcze może
 Czego młoda nie umie; iak pościeli łoże
 Drugie, trzecie, iako się w niey wiele kochali,
 A korzyści w kochaniu żadney nie uznali.
 Więc sobie pochutnując za chlubą takową,
 Na słowka się iedwabne zdobywała, głową
 Choćże trzęsta: a babą doskonałą;
 I to co się szczyliła fortuną nie małą,
 Co po tak wielu miała Niebofzчыkach zbiorow,
 Do cudzych się rozeszło, i do wielu worow.
 Bo co chłopu uyrzała, choćci nie ładnego
 To się fama w zakazy miała więc do niego:
 To muzyki, to hoyne bankiety sprawiała,
 A tym czasem skrzynia się z swych dziąg uproźniała.
 Inni widząc, i slysząc, umyślnie zieżdzali,
 Aby tylo brzuch paśli, dobro wyludzali.

Thyrsis.

Coż tam przecie godnego do widzenia było?

Alkon.

Cdy się iadło z wetami pierwszemi kończyło,

Drugie

Drugie wety noszący (ucieszysz się wierz mi)
Pieśni krotko pisane, nakryte talerzmi,
Przede swaty nie owszem tęskliwe podano,
Ktore cicho z uciechą nie małą czytano.

Thyrsis.

Jakiegoż dźwięku były? *Alk.* O to mię nie pytay
Ale ic mam, teć daię, te sobie przeczytay.

I.

Zagaś świecę Hymenie, a ty Bożku mały
Saydak i Łuk od siebie rzuc, a połam strzały:
Wazza praca tu darma: bo u tego stądła
Z głównią świeci Furya, i Megera ziadła.

II.

Coś dawno zapomniała, dziś chcesz wspomnieć sobie,
Prożno, nie o łożnicy raczey myśl o grobie:
Ani będziesz potomstwa nieboraczkio miała,
Chyba takie, co w grobie z twego wyidzie ciała.

III.

Nie zalatuy pszczołeczko, do zbioru twoiego,
Niemasz tu Roży wonney, i ziela świeżego,
Przyleć Bąku, szerszeniu, dla was będzie tuta
Łopion fuchy, pokrzywy, będzie zwiędła ruta.

IV.

Nie zadzieray ma rada z Boginią miłości,
Już ci żadne nie służą ucięchy młodości,
Okno mdłe, twarz zgrzybiała, i kark pochylony,
Nie do swadźby, do ziemney lecz cię ciągnie strony.

V.

Staruszkco co tu sprawiasz wesełne turnieie
Co ieść co i pić daiesz, śmierć się z tego smieie,
Nadstaw ucha, co Druchny, coć i mowią swaci,
Pogrzeb nasza za wczasu odprawuie Maci.

VI.

W cudzym sadku kwiateczki, piękne kwitną roże,
 W cudzey niwie kłos pełny, i obfitsze zboże:
 W mym ogrodzie perz tylko. U mnie pole płone,
 Muszę w cudze: wszak mówią, smaczniejsze kradzione.

VII.

Choćbyć dość z Erydanu złota wypływało,
 I perel z głębokiego morza dostawało,
 Tym ferca nie zhołduie. Przy cnocie pewniejszey
 Przyjaciel w młodym wieku bywa przyjemniejszy.

VIII.

Snadź od wiedmym na ten czas iakiey był zbechtany.
 Zem się w pęta odważył, i wieczne kaydany,
 Zegnam cię wieku młody, złota ma wolności:
 Już ia nie on, swoy nie swoy; w stareym uwiązł kości.

IX.

Kiedym śliczne lilie i kwitnące zioła,
 Do twoiego sposabiał piękna Dziewko czoła,
 Tyś mi za to miłe więc smacznych ust dawała:
 Ach! dziś żaba chropawa będzie mię lizała.

X.

Boże! iakoś dał różne człowiekowi żądze,
 Ten woli przyjaciela, ow woli pieniądze:
 I ten co swadźbi, co świat sobie zawięzuie,
 Z złotem się żeni, Babę w posagu przyjmie.

Thyrsis.

Francja zawfze wymyślą, acz czasem nie zawdy,
 Zart tylko żartem; naydzie w nim połowę prawdy,

Alkon.

Ba byś wiedział, iakie tam i powinszowania
 Dwoch stron były, uwagi godne i naśmiania.
 Stare Macie Maciorze starey winzowały,
 A młodemu od młodych takie wota brzmiały.

Bog-

Bogdayś szczęśliwie zażył, bogdayś i pochował
Tę kość starą, a drugi ślub prędko gotował.
Bogdayś Maciorko nasza szczęśliwie swadźbiła,
Bogdayś prędko i tego Młodzika uspiła,
Bogdayś i wyskoczyła na grobie onego,
A swatow doczekała ieszcze od siódmego.

Thyrsis.

Niechayże bies biesa drze, ia tym zawięzuię:
Kto chce użyć, rownego niech rowny poymie.



SIELANKA CZWARTA.
SPOŁMIŁOŚNICY.

Aminta, Menalka.

Aminta.

Sam do mnie Galateo! puść Menalkę swego;
Przyjaciela z darami ze mnie masz nowego.

Menalka.

Tu zostań Galateo! niech tobą nie zwodzi,
Lepsza wiara doznana, niżli co się rodzi.

Aminta.

Bogatemu wierzą, ten też wiargę chowa,
Z ubogiego coć przyjdzie? tylko gołe słowa.

Menalka.

Wierniejsza chęć, uczynność, wiara uboższego:
Z Pankosia, Galateo, coć przyjdzie pysznego?

Aminta.

Komu na darach zbywa, w ukłonie nie zbędzie:
Coż za korzyść z powolnych słow Dziewce przybędzie?

Menalka.

Komu się z skrzyń przepelnia, wielom wiele daie,
Więc z darami i miłość do wielu przystaie:

Aminta.

Twa ma być Galateo, ktorey dla warunku
Chęci swoich, żadnego nie dałeś darunku?

Menalka.

Ma nie ma być? ktoreyem chęć, na nieba, Bogi,
Poprzyśiągł? dar to niemasz żaden! dar ubogi?

Aminta.

Aminta.

Ktore miłość wymusza, te przyśięgi uchem
 Bog i niebo przyjmicie pospolicie głuchem:

Menalka.

Łamcy przyśiąg, zawsze zły nie uchodzą toni;
 Z nieba krzywo-przyśiężce, cicha pomsta goni.

Aminta.

Gładka dziewczka, gładkiego męża potrzebuie,
 I sam przyznasz, w gładkości nikt mię nie celuie.

Menalka.

Dobra Dziewka, dobrego owszem godna męża,
 I sam przyznasz, że cnota ma, twoię zwycięża:

Aminta.

Ja cię cnotą wyrownam, tyś mi nic w urodzie:
 Darmo gruby Menalko, ta cię chluba bodzie:

Menalka.

I iac' zdołam w urodzie, tyś mi cnotą wtory,
 Na coż z krafney, *Aminto*, tak się chelpisz skory?

Aminta.

Lecz wyższym nad cię swemi, *Menalko*, ramiony,
 Jak nad wierzby niskiemi, wyższe są Jesiony;

Menalka.

Małym iest, i ma także Galatea małą;
 Równemu zawsze z równym *Aminta* przystało,

Aminta.

Tyś czarny, i masz lice słońcem przykopciałe,
 Ja białością przechodzę, i Lilie białe:

Menalka.

Coż na tym, Hiacynthy, czarne są fiołki,
 Lecz w wieńcach, przewyższają inne białe spólki.

Aminta.

Mnie włos gęsty, mą brodę, swym otacza kręzem,
 Tyś bezbrodny; niewiaśtą iak byś był nie męzem:

A a 4

Menalka.

Menalka.

Apollo bródy nie ma, przecież on iest Bogiem,
Przecież on nad Satyry kosmate chędogiem.

Aminta.

Usta piękne pięknych ust smaczniey się tykają,
Lecz złączone z czarnemi smakow swych nie mają;

Menalka.

Twarz bezemcha, miley się gładkiey tyka twarzy,
Twarz szczieciana nie tak się w całowanie darzy:

Aminta.

Temu wiedz, Galateo, koza słać dawała;
Piękney matki, piękna pierś, mnie zaś odchowala;

Menalka.

Sam Jupiter sfał Kozę: przeto rzekę śmieli,
Obadwaśniy z Jowiszem iedną mamkę mieli;

Aminta.

O Jowiszu, daremno zmyśloną wieść głosisz,
Lecz ty mamki swey Kozy pewne znaki nosisz;

Menalka.

Ktoż wie, czyć nie samemu iest co Kozieł w rodzie,
Znać syna brodatego, po oycowskiej brodzie.

Aminta.

To mię ciefzy, żem Koziey nie iest Pasterz trzody;
Precz Kozłowcze! Kozie mi iuż mi cuchniesz smrody;

Menalka.

Co łezfz! i Pan Kozochłop Bog Arkadzkiey gory
Nie cuchnął, kiedyż cuchnie byłem Pasterz ktory?

Aminta.

To temu Kozopafu, Galateo, żonę
Nie raczey Pasterzowi chcesz bydź poślubioną?

Menalka.

I byłabyś tych cudzych krowiłek ofzemłanych
Panią, a niż Koz tłustych, Koz moich kochanych?

Aminta.

Aminta.

Kozy ten Pańskie pasie, i Pasterz dodzienny;
Ja krowy własne paszę, iam Pasterz nieczmienny.

Menalka.

Lecz mnie Pan więcey ufa, à niż Ociec temu,
Dwa kroć liczy ow Krowy co dzień, ia nic swemu;

Aminta.

Rządu znak i całości, kto policza swoje,
Ty nie wiem, ieżli zliczyć potrafilbyś twoie.

Menalka.

Potrafię. Dwieć Krowie wilk poćwiczył nie dawno,
Trzeciąc złodziey wziął, iako o tym wwszyftkim iawno.

Aminta.

Coż kiedy cię *Menalko* Pan wyżenie z domu,
Jakiego cię nabawi, i twą Dziewkę fromu?

Menalka.

Coż gdy się twa powroci z miasta nałożnica,
Jeźlić oczu nie wydrze, nie poszarpie lica?

Tak się ufzczypliwemi słowy doieżdżali,
I gniew w sobie wzajemny ku sobie wzbudzali,
W targaniec się gotuiąc: zęby ten ow zgrzytał,
Ten maczugę toczoną, ow kamienie chwycił:
I tylko się nie zwiążą, oto wilk się skradnie,
I na tipatrzzonego iedno co nie wpadnie,
Pfi zafzczekną: Owi się porwą na obronę,
Lalasz wwszyscy zakrzykną: Galatea w stronę
Też swą. Tak wilk na szkodę co się był nasadził,
Ten pożytek uczynił, z sobą ich rozwadził.



DO KORYNNY
S I E L A N K A
BEZIMIENNEGO AUTHORA.

z rękopisma pewnego wyjęta.

Miley mi z tobą w tym lochu zielonym,
W tey skale kwiecien z natury natknionym,
Życ' wiek spokojny, niż w pałacach owych,
Coż gdy trwog pełnych, chociaż marmurowych.
Miley mi z tobą w wierney żyjąc zgodzie,
O iedney leśney przestawać iagodzie,
A niż przy Pańskim hodować śniadaniu,
Coż potym? kiedy w niesfornym miezskaniu.
Same nam drzewa swe czynią wygody,
Podcięte brzozy swoje leją miody,
Leśną oliwę inne drzewa pławią,
W pokarm: buk, kasztan, swe owoce stawiają.
Z tobą ja trzodę w buyne łąki gonię,
Ty iey przyśpiewasz, ja w lutenkę dzwonię,
Lada buk pod cień i na wczas swoy wzywa,
Tu słowik, a tu echo się odzywa.
Tam z drzew rozdartych ja obuwia plotę,
A ty koszyki ze mną wierzbo - złote.
Po pracy namkniesz mleka w czasz lipową,
Tak dwoygo iemy potrawę gotową.
Taki wiek żyli w pierwfzey niewinności,
Gdzie miłość ludzie bez żadney zazdrości
I trwog rządziła: wiekli to był złoty?
Czy ludzie na nim złotey pełni cnoty?

SIELANKA

I ROŻNE

NAGROBKI

Z PRZYDATKIEM INNYCH AUTOROW.

PRZEZ

JANA Z WIELOMOWIC

GAWIŃSKIEGO

NAPISANE.

W KRAKOWIE,

w Drukarni Franciszka Cezarego J. K. Mci

Typografa. R. P. 1650.

Wielmożnemu à mnie wielce Mćiwemu Panu
JEGOMOŚCI PANU
STANISŁAWOWI
SKARSZEWSKIEMU,
STAROSCIE RADOMSKIEMU, &c.

A U T H O R.

*Z*acny Starosto, lub twe wielkie sprawy,
I których masz dość, Koronne zabawy,
Nie radząc głowy, i duchow wspaniałych
Do mniey służących, i do zabaw małych
Odrywać: wszakże pokić czasu zbędzie,
I myśl, od wielkich spraw, nieco usiędzie:
Tę mą, w Słowiańskim, Skotopaskę, stroiu,
Dawszy iey wprzod wniść do swego pokoiu,
Przymiesz łaskawie: która ma nadziei
Tylo, że z Twoiey wywiedziona kniei.
Wprawdzieć, że z blahym prezentem się stawię,
I oczy Twoje matą rzeczą bawię.
Przebaczysz iednak: Wszak czasem Zolwiowe,
Ucieszą oczy, konchy, à nie owe
Wszystko tam z złota; aż z Parnaskiey poki
Coć słuszniejszego nie przysię opoki!



S I E L A N K A
I R O Ż N E
N A G R O B K I.



S I E L A N K A.
M O P S U S.



Wpiękney Rzeczniowskiej niwie, między gę-
stym lasem,
Ktorą drzewa rozkwitłe swym rościągłym pasem
W krąg obchodzą, tam owce, i kosmate kozy
Zagnawszy w miłe cienie gęstokwitley łązy,
Nadobna Amarylli, spoczywała w cieniu,
Pod drzewem rozłożystym, broniąc się promieniu
Słonecznemu, a iuż też w południe się miało,
I słońce dobrze daley w górę wstępowało.
Gdzie będąc prożna trofek, lubieżney świebody
Zażywała, na którą wzywał ją wiek młody
A raz w Satyrow darfskich, raz w Faunow patrzała,
Spoczywaiącey trzodzie pięknie przyśpiewała.

Ja pasząc nie daleko od niey, podle wody,
Z Dametą, i Mirtylem współ złączone trzody:

Gdy

Gdy też bydło swoje go zażywało wczasu ;
 I nam chętka nadeszła zażyć hałasasu,
 I lubey krotofile. Przeto swe Multanki
 Nastroiwszy, na których więc proste Sielanki
 Przy gajach, przy Dąbrowach, wesół wykrzykuę,
 Z niemi się do sasiadki bliskiey iść gotuię.
 A ci byli, którzy ją równie miłowali,
 I którzy się z chęciami iey zakazowali:
 Chcąc korzyść mieć w kochaniu, a żaden żadnemu
 Nie zayrzał, bo też dufał każdy szczęściu swemu :
 Obay młodzi, weseli, iak ten nie zganiony
 W urodzie, tak i drugi w twarzy przykrafzony.
 Temu ledwo w jagodach wdzięczne mchy wzrastały,
 Temu z czoła gładkiego pierwsze wynikały
 Lata kwitley młodości : obay iak roboty
 Pilni, tak swoje stroić ćwiczeni zaloty,
 I dobrzy śpiewać pieśni, dobrzy na fularze,
 I kołem Cytherei w rowney skoczyć parze
 Nauczeni, a szczęściem ku temu iednakiem,
 Bo się każdy u Oyca liczył iedynakiem.

Gdyśmy tedy kniey przyszli, pięknym przyimie okiem,
 I pokrycie szkarłatnym wdzięczną twarz obłokiem
 Nad spodzianie nas uyżrząc: coż czynić gdy ławy,
 Ani stołu nie było gdzieby sieść, murawy
 Jeno trawą porośte, te się ludzkie stały
 Bo sobą siedzieć lubych gości częstowały.
 Mirtyl Malin kozubek spory w upominku,
 Dameta zielony kwiat oddawał barwinku.
 A ia com miał Multanki, te na dźwięki stroię,
 Gdyż też oni iey gwoli wdzięczne pieśni swoje
 Na przemiany pięć mieli: pieśni, iakie brzmiały,
 Gdy czasy Apollina za Pasterza miały.

Tedy ina drogę pódam, i zagram w te tony,
 Jak więc nocą o małym synaczku Dyony :



Ch. Brown, del.

De Longueil, Sculp.

Co czyni, iako wiele razy mieni w Byka,
 I czyni, tak gornego władzcę holdownika
 Jedney ziemskiej Dziewoi: iak żelazna łuska
 Wiąże parę ucieszną, a ta w sieci pluska
 Z śmiechem Bogow; o co Pheb Daphnidę przyprawił,
 A tu się iako złoty deszcz z obłokow pławił
 W Akryzowe zamknienia, iak swego Adona
 Pani Cypru, szalenie gorzała Dyona;
 I inne tym podobne, a potym ustaię,
 A im na swoje pieśni cug i inieysce daię.
 Było co w prawdzie słuchać, iako ten nad tego
 Chciał mieć gorę, i sławien być z śpiewania swego.
 Damet wprzod, Mirtyl za niem zaczynał, ia swoje
 Dla ich uciesznych pieśni, w stronę rzucam stroic.

Dameta.

Buia Pszczółka po łące, i do świeżych kwieci
 Z ulubioną pokwapą, na swą zdobycz leci:
 Lecz która Roża zwiędła, i już obumiera,
 Od niey stroni, ani swey słodyczy z niey zbiera,
 I ia za pszczółką poydę, i ia zszukam młody,
 Która nadwiędła, tey ia nie zpragnę iagody.
 Nadobna Amarylli, tyś iest kwiatek świeży,
 Ale pomniy, że zwiędły tey nie ma lubieży.

Mirtyl.

Stoi gołąbek mały nad krynicznym stokiem,
 I kryształowe wody swym przenika wzrokiem:
 Raz się muszcząc przechodzi, raz swe piorka w bieli
 Pieszczona w zgodney myie ptaszyna kąpieli.
 I gdy widzi drugiego siebie w iasney wodzie,
 Nachyla się ku niemu, chcąc go mieć w swey zgodzie:
 Grucha ptaszę, skrzydłami tarcha, mile kwili,
 Toż drugi w wodzie czyni, i kniemu się chyli.
 Nie wierz ptaszę, iawne to twoie oszukanie,
 Ma też swe zdrady, ma swe pochlebstwo, kochanie.

Dameta.

Dameta.

W głębokim, milczkiem, Kaczki, Jeziorze pływają,
 Gdy swej zachęty, samca gdy swego nie maia:
 A ten kiedy przylata do teskniącey zgraie,
 Alic odmiana, alic trzpiot wesoly wstaie.
 Mąż iest domu każdego podporą, i szczytem,
 Panna bez tego teskni, i iey byt nie bytem.

Mirtyl.

Wenus z wody rod wiedzie, Wenus i tam rządzi,
 I rybka nią zamamiona po Jeziorze błądzi:
 Każdego żądza pali, każdy ogień czuie;
 Rybięciu choć i w wodzie, swoy płomień doymuie.
 I ia nie darmo śpiewam, i mnie nie powoli
 Moy płomień, także tobie Amarylli gwoli.

Dameta.

W nocy dobrze, a miesiąc świecił iuż z gwiazdami,
 Gdym hołdował Bachowi z społ rowieśnikami.
 Czoła kraszac muszczami, nad moje mniemanie,
 Na ulicy, w dom idąc, chłopię iakieś stanie:
 Krnąbrne, złe, zapalczywe, uporna bestyia,
 Łuczkiem i pochodniczką koło mnie wywiaa;
 I co raz mi na drodze zastępuie; słowy,
 Co raz w targaniec, i boy wyzywa surowy.
 Podź precz (rzekę) smarkaczu, twa rzecz w piasku gmerac,
 Abo z równią iakieś sam, swe załebki zwierać.
 Chłopię gorzey z moich słow drażnić mię poczęło,
 A bliżey przymknąwszy się pochodnią mię tknęło:
 Ja nie mogąc daley trwać, krokiem chyżym skoczę,
 I nayprzed mu w kudelki ręce obie wtoczę;
 Potym mu łuk wydzieram, pochodnią, i strzały,
 Jego wszystkę armatę, alic cud nie mały
 Nie wiem iak się wysłiznie, i pior zkąd nawdziawfzy,
 Ulata na powietrze frodze się rozśniawfzy.

Ja

Ja mając te oręża, nie wiem co się dzieje,
 Zkąd mdłość na mnie uderza, ledwie nie szaleję:
 Goram w ogniu, narzekam, frodze utyskuję,
 Chociam wygrał: a przecie ranę w sercu czuję.
 A ten się znowu ozwie: jużes zarażony,
 Trzymay łup, nie bądźesz już z niego pozbawiony;
 Tak bywa mym następcom, i kto hardzie każe,
 Zmiękcze ia go, i frogsć tę, mą bronią zrażę.

Mirtyl.

Kiedym imię na młodym Mircie swe ryfował,
 Znak u rycia moiego ledwom wprzod naydował,
 Jeno iakby nad dolą Mirt mą zlitowany
 Płakał, i z swey wyciskał łzy odrytey rany;
 Dłużej jednak te blizny gdy na skorze trwały,
 Wszystkim się przechodzącym już czytać dawały.
 I mówię: rosfy znaki, i moje zapały,
 Powoli Amarylli, ktobie gorę brały.

Dameta.

Słowik śpiewa w Leszczynie, wolny wietrzyk wiecie,
 Na wyfokim Jesionu wiatr listeczkiem chwicie:
 Nadobna Amarylli, gdy ufta otwiera,
 Milczy Słowik, list ftanie, wiatrek obumiera.

Mirtyl.

Piękna roża w ogrodzie kiedy się rozwinie,
 Piękny las Cypryowy w przyjemney rowninie;
 Lecz gdy śliczna w ogrodku Amarylli ftanie,
 Nic roża przy niey, nic Cypr, choć w pośrzod Libanie.

Dameta.

Jabłuszko się czerwieni w sadzie, kwiat w ogrodzie,
 A Porzeczeki w swych krzaczkach gęste są przy wodzie:
 Jać jabłuszek, iać kwiatkow naymilsza przyniosę,
 Jeżeli od cię w kochaniu korzyść swą odniosę.

Mirtyl.

Nie kasz zbytńie w nadzieię: szczęściu nie wierz
radzę:

Nadzieia ofzukiwa, to w swey nie trwa wadze;
Kto w Bogu i pracy swey pokłada nadzieie,
Zatym szczęście nadchodzi, wszystko mu przyśpieie.

Dameta.

Stražo moia, wierni psi, nic mi nie szczekacie,
Tak to w wielkim pokoju zbytńie się kochacie?
Czuycie, wyicie, bo gnusność z pokoia się rodzi;
Naywięcey nieprzyiaciel w tę dob trzodom szkodzi.

Mirtyl.

Morze ieść pełne wody, siła w sobie kryie,
Przecię morze chce więcey, przecię i z rzek piie:
Zły łakomcze bezdenny, choć masz pełne wory,
Ty przecie łakniesz, ciekasz, na przekłęte zbiory.

Dameta.

Cieliczko ma, biegasz mi po krzachs, po tarninie,
A co raz to. nie mało z ciebie wełny ginie:
Pełno wszędy na tarniu twoiego kożucha;
Pełno twey wełny po krzachs, w którą zła wieść dmucha.

Mirtil.

Chmiel się krzewi do gory, i winna macica,
Gdy im swoiey podpory długa tycz użyzcza.
Lecz nikczemnie przy ziemi, bez tey się czołgaią,
Tak i cnoty ieśli swych podpor w świat nie mają.

Dameta.

Baranie moy, frogo cię z wełny postrzyżono,
Czyli oraz i skórę z ciebie złupić chciaño?
Już ledwie tchniesz, iuż zdychasz. Tak się i tym dzteie,
Co zdarci, daley próżni w swym mieniu, nadzieie;

Mirtyl.

Na niedostępnym wierzechu gory, Jabłoń rodzi,
Ale żaden po owoc ku niey nie dochodzi,

Tylko

Tylko ptakom jest karmia, ostatek wiatr psuie,
Ja to żmindaku wszelki tobie przypisuję.

Dameta.

Apollo czoło sławnych Pasterzow przed laty,
Tobie wielmożne holdy, Delph daie bogaty:
My co możem nieśmyć w dereniowey czarze,
Miod w plastrach, i orzechy, w większym weź chęć darze.

Mirtył.

Owieczko podź ztąd daley, nie byway mi w trzodzie,
Choć weinę masz bogatą, przecie parch na spodzie:
Ni ty mleka, ani ty nosisz mi pożytek,
Wszystek mi się od ciebie zarazi dobytek.

Dameta.

Mieściąc za słońcem chodzi, gwiazdy za mieściem
Jutrzenka dnia każdego początkiem, i koncem;
Ja ciebie Amarylli moja upatruję,
Za tobą, gdzie ty chodzisz, myśl moję kieruję.

Mirtył.

Koza Lefzczynie młodey, lep ptaszkom w przeszkodzie,
Grad zbożom, winney zimno zawadza iagodzie;
Mnie straża do mey miley, i nocni złaynicy
Zawadzają, muszę byź nieborak w tęsknicy.

Dameta.

Kwiatek ciepła, kwiateczkow pszczołka potrzebuie,
Koza wrzofu, słończku pole się raduie.
Kto co woli; niech pragnie: swe każdemu miło;
Nie darmo powiadają: by na poły zgniło.

Mirtył.

Słońce świeci po świecie, słońeczne promienie,
Wodne wskroś bez urazy przechodzą strumienie:
Ja nie mogąc się napaść twey zwierzechney piękności;
W twe ciekę Amarylli serdeczne skrytości.

Dameta

Dameta.

Tobie Apollo Cythrę: Panie pifzczel krzywą,
Tobie zaś Marfie daię zły, trąbę chrapliwą:
I ciebie (ieno sprzyiaj) Aphrodyty fynic;
Łuczek gibki z strzałkami odemnie nie minie.

Mirtyl.

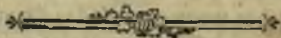
A ia Tarcz Pallas tobie: tobie ostre groty,
I ofzczep na myśliwczę Dyanno roboty:
Tobie zaś naysłiczniejsza Gwiazdo ciemney nocy,
Mirt poświęcę, a bądź mi do mey na pomocy.

Dameta.

Goździk dopier rozkwita, iutro spadnie z krawy,
I roza nie na długie czerwienicie czasy:
Tak twoy May Amarylli nie w długiey iest cerze;
W każdy dzień twey piękności czas ukradkiem bierze.

Mopsus.

Tak oni przy Pasterce swey rozpościerali
Pieśni wzajemne, tak się iey zakazywali:
Same niebo nad zwyczaj wtedy im sprzyiało;
Bo ani parno, ani na deszcz się zbierało.
A trudno było sądzić, który z nich przodkował,
Bo iako ten, tak drugi, wiele dokazował;
Obay godni pochwały. Więc że się do końca
Nie mieli, a iuż prosty cień stawał od słońca,
I trzoda się iuż miała w południe parności
Do domu, przerwałem ich zabrnione sporności.
A ta też wdzięczną będąc, każdemu z nich wzajem
Chęć swą pokazywała, i kwitnącym Maiem
Płaciła: więc by takich często uciech miała;
Trzody swe z ich pospołu paść obiecowała.





A. Eisen, del.

De Longueil, sculp.

N A G R O B K I
T E G O Ż A U T H O R A .

Kościom na poboiowiſtku nie pochowanym.

Goſciu, co na tych polach widzisz kości ſiła,
A ziemia ich ſwoimi groby nie uczciła;
Nie lituy ztąd. I toć grob dość ſzlachetny bywa,
Kogo niebo, miaſto ſwych Mauzolow, przykrywa.

Pod Pilawcami zabitemu.

Za Oyczyznę, w Oyczyźnie zabity ſię wałam,
Nie mnie ziemia, ia ziemię ſwym ciałem przywałam:
Day ſwiadectwo Oyczyzno, iako cię miłuię,
Nie zbiegam. Lecz twych granic po ſmierci pilnuię.

Na Pilawce.

Sławne Pſie Pola, ſławne ſą Smoleńskie Grody,
Gdzie Polanin Tryońkie mężnie bił narody,
Polſką ſławą Chocimskie niegdy place brzmiały;
Dziś Pilawce co o nas będą powiadały?

Kozakowi Zaporowſkiemu.

Tu Letycha zły Kozak leży pogrzebiony,
Nieprzyiaciel domowy, i wſzyſtkiey Korony:
Matce Oyczyznie nie trwał, użył w nią oręża,
I ty Matko czuy ziemi, ſkrzyłaś w ſobie węża.

Tatarzynowi Murzie.

Tu leży Murza Tatar, wkoło ſcierwu iego
Dość pſow i wilkow czuie, ptaſtwa drapieżnego:
Ażeby z ſwych obchodow nie był obnażony,
Grob mu żywy w gardzielu uczyniły Wrony.

Tatarzynowi drugiemu.

Czyi to ścierw? kto tu leży? Tatarski mieszkaniec,
 Skażca dziedzin Lechowych, okrutny Pohaniec:
 U nas, nas bił; otoli legł tu ieden z wiela,
 Czuy Oyczyzno; w swej ziemi masz nieprzyaciela.

Temu, co się sam zabił.

Co to za trup, ktorego w koło ptaśtwa siła?
 Ni mu żaden grob w ziemi, ni żadna mogiła?
 Ten to, co śmiertelnego w się użył żeleysca,
 Ten iak w niebie, tak w ziemi za to nie ma mieysca.

Kotce od psow roztarganey.

Płacz Maćku bury kozie, twoja miła żona
 Od psow Kocica leży, na śmierć rozszarpniona:
 Często ze psy walczyła, tak wpadła do faku;
 Chceszli dłużej żyć, ze psy nie walcz nieboraku.

Pannie Młodzieniec.

W tym grobie, w tej truniencie leży kwiat różany,
 Dopier kwitnął, alic wnet od śmierci urwany:
 Płynicie oczy dżdżem żywym, śliczne Dziewcze moje
 W niebo uszła, sprzykrzywşy tu ziemskie pokoie.

Panna Młodzieńcowi odpowiada.

Twój żal, twój płacz serdeczny, i twoje żaloby,
 Przez trunny, mój kochanku, slyszę, i przez groby:
 Prożno iednak żaluiesz. Płakać mię nie trzeba;
 Chyba temu, żeś ze mną współ nie szedł do nieba?

Sroce.

Zgadywaiąc o gościach, byłam Praktykarką,
 A że złodziey raz przyszedł, nazwano mię łgarką:
 I tak tytułu zbywşy, zbyłam i żywota.
 Często iednym występkiem wielka ginie cnota.

Zabie.

Zabie.

Dukając sobie w wodach, Kaczka mię pożarła,
 Jednakem się z tego iey tam saku wydarła:
 Drugi raz dwie mię sobie Kaczce podzieliły.
 Zle, gdy wraz na iednego dwie się spikną sily.

Wilkowi.

Ow ia wilk Łapiowca, com się łupem bawił,
 Teraz od pŃow myśliwych dufzem się pozbawił:
 Iłtak ścierw leżę krukoni. Nie darmo rzeczono:
 Jako kto z kim, wzaiem mu tak będzie płacono.

Temuż.

Włazłszy dziurą do chlewa, wszystkim strwożył trzody,
 I tłustymi Barany swem odżywił głody:
 Nazad pełny nie mogłem tąż iuż; wynieść dziurą,
 Uwiązłszy w niey, ow bankiet, swąm zapłacił skurą.

Gołębiowi.

Gruchałem z Gołębiczką, swoią miłą żoną,
 Dziś mię na obiad z wielą innych postrzelono:
 Zegnam cię Towarzyszko: a com z tobą gruchał,
 Już sam w ludzkim żołądku będę grochu szukał.

Zaiącowi.

Nie nowina mnie ze pŃy chodzić na wygony,
 Abym tylko w swoy kożuch od nich nie był tkniony:
 Czegom się strzegł, nie uszłem; w iednym z niemi tańcu
 Daig żywot. Nie zniknie, czyi żywot w złym sztańcu.

Łotrowi.

W tym kopcu wierutny Łotr leży pochowany,
 Nie wiem, czyli w ten czas był trzeźwy, czy piiany:
 Wiem iednak, przy pogrzebie, że go żaden z cnoty
 Nie chciał płakać: kiedy tak? płaczcież go niecnoty.

Czyżykowi.

Na zieloney gałązce pod małym listeczkiem
 Przepierowałem sobie, Piofinki swym gardłeczkiem;
 Ach śpiewanie! ach pokoy moy ubeśpieczony!
 Wpadłem tak w sieć. Kto ufa w pokoy, ten zginiony.

Oracz.

Dobry dzień Skowroneczku, iuż ty śpiewasz fobie,
 I ia pocynam także o twey robić dobre:
 Rano, w południe, w wieczor ty śpiewasz, ia orzę,
 Dobra noc, moy śpiewaku, czarne wstaiają zorze.

Skowronek.

Ja wszystkich ptastw Wiosennych Skowroneczek Gońcem,
 Ja schodzących na zimę ostatnim iest końcem:
 Ja wprowadzam, ia zganiam. Nie tylko Orłowi,
 Ale i mnie przystoi Rey wieść Skowronkowi.

Stowik.

Lubo wieczor zapada, lub w zaranne zorze,
 Lubo w nocy, zawsze ia finutne skargi tworzę:
 Pomnę dawne obelgi, i dawne niewoli,
 Czyli łatwo zapomnieć, gdy co kogo boli?

Annie.

'Tu leży Anna Dziewcze. Patrz iak się rozwiia
 Na iey grobie fiołek, Roża, i Lilia:
 Nie dziwuycie, czemu tak: Ona była kwiatem,
 Nasienie arcy śliczne, owoc taki zatem.

Pisarzowi, i oraz Poecie.

Tu Pisarz rożnych styłow leży pochowany,
 I Parnaskim Dziewicom z darow miłowany:
 Wierzopis, Pisarz sławny. Panie! w swym urzędzie
 I w niebie niech Pisarzem xiąg żywota będzie.

Do Jednego.

Nieboże Babowalczu, z którąś walczył Babam,
 Już zdycha, i karm brzydkim nią się dostać zabom:
 Ty iey przecie z litości day Nagrobek taki:
 Tu leży krucza strawa, miłe zabom finaki.

Kukulca.

Kukałam na drzeweczku niewinna Zorula,
 W tym mię niezocznie z tyłu ugodziła kula:
 A myśliwiec rzekł ktemu: Tyś w Maiu lekarstwo,
 Boże! Ty prawdę uznay, Ty sam uznay Igarstwo.

Niecnocie wierutnemu.

Miły bracie, coć było, byś wskok z świata schodził,
 I z iedney biedy świeckiej w drugą gorzszą godził:
 Boś głupim będąc w świecie, sweś głupstwa miał kary,
 Ześ niecnota; na owym przypnać mąk bez miary.

Rzeźnikowi.

PobiwŹy wołow, Cieląt, Baranow, Koz siła,
 Samego też w tym lesie śmierć pałką zabiła:
 Więc by znano, że leży tu nie zboyca iaki,
 Skorę nad nim zwieszono, i z kałduncem flaki.

Bębeniście.

I mnie się też dostało tu ledz Bębeniście,
 Com rozumiał na Bębnach, i Kotlach bić czyście:
 Kiedy pioruny biją, lub kiedy grzmią nieba;
 Mniemam, że o moy Bęben dochodzi potrzeba.

Oracz z Skowronkiem.

Już śpiewaŹ Skowroneczku, już też i ia orzę,
 Obudwu nas w robocie dwoie widzi zorze:
 Tobie krzycząc pod niebem, troy pot ciecze z czoła,
 A mnie przy moim pługu strugiem plynie żoła:
 Bog pomoż Skowroneczku, dodaway nadzieie,
 I tobie z moiey prace swa poezta przyspiecie.

Gołębiowi z Wroblem.

Wrobl ptafzysko nikczemne, wzleciawszy do strycha,
 Dzieciom, i mnie samemu, dość narobił licha:
 Jeszcze na dziw 'zwołałszy ptaftwa przytomnego,
 Wstyd mi zadał, że mały ponękał wielkiego.

Łahomemu.

Zyłem moment, umieram, bym żył; i tam idę,
 Sam nie wiem gdzie, to wiem, że nazad już nie przydę:
 Ktożkolwiek moich worków dziedzicem zostanie,
 Winien będzie tąż drogą poyść, którą ja, za nie.

Piianicy.

Tu leży Piianica, ow ow Bartek stary,
 Nie minął, iak kto inny, niebofzczykow Fary:
 W karczmie będąc, nie dopił swojego był rzędu,
 Choć zapłacił: ô śmierci nie miałaś nań względu.

Piianicy zabitemu.

Kto w kościele, ia w polu, tu leżę schowany,
 Rzadko, by kiedy trunkiem krztan nie był nalany:
 Dufza, gdzieś się działa, gdyż piana była?
 Wiem, do nieba nie poszła, boby tam zbłądziła.

Szaławile.

Nie depcz mię, niech przynajmniej w tym schowany
 grobie,
 Gdym żywy niespokoynik był, spoczynę sobie:
 Nie wierzę. Jako dawno byłeś szalawiłą,
 Być i w tym grobie dłużej leżeć się zdarzyło.

Piianicy.

Kto w tey mogile leży? nie wiesz? Piiak stary,
 Czeką ostatniego dnia, i te na nim czary:
 A tak na sąd ostatni, gdy wstaną Dufzyce,
 Kto swe cnoty poniesie: On dzban i szklenice.

Zabitemu w Karczmie.

W karczmie zabít, a tu w te wrzucony ciemnicę,
Przeniosłem się i z duszą, do czarney ziemice:
Lecz ia i tam swiego nalogu nie miiam,
Bo pełne, aż o zaleb, z diabłami wypiiam.

Mysz.

Po Komorach, po szafach, mnie było szpaczkować,
I wszelkich potraw, miasto Kuchmistrza kosztować:
W tymem się smacznym kąskiem w łapce ułowiła:
O drogi kąsku, com cię duszą zapłaciła!

Kokofzy zabitey.

Niewinnam ia Kokofzka, kiedym żywą była,
Zbieraniem ziarn po ziemi, tymem się żywiła:
Jam za to swemu Panu codzien niosła iayca,
Lecz chłop, z gniewu na Pana, zatrącił mię zdrayca:
Tak bywa, gdy nie może kto sposobem innym
Mścić się nad większym krzywdy; mści się nad nie-
winnym.

Wierzbie uschtey.

Uschła nad tym bagniskiem, ledwo Wierzba stoię,
Ani żrzodłem, swe członki, obumarłe poię:
O Dyanno, ieżli gdzie, mnieś się mściwsza stała,
Z iednych iednęś, a ze mnie dwieś dusze wygnała.

Roskofznikowi.

Oy! nie żal ci iuż umrzeć, i w tym spocząc grobie,
Boś iadł, pił, szalał arcy w każdey czaśu dobie:
Ba co mowię, nie zmarleś. Bo według Platona
Twa Dusza tylko, dla cnot w wieprza iest zmieniona.

Kobzie.

Ja ona Kobza sławna, z dereniu zrobiona,
Z cnoty nad Cytry, swemu Panu ulubiona:
Dziś dla Lutnie wrzucona w ką, brzęcząc z świerzczami;
Ach cudze w cenie, swemi gardziemy cnotami.

Bogaczowi.

Ktoremu złoty rozum, złota mowa była,
 Złoty żywot, i złotem skrzynia się pełniła:
 I co mu wszystko było złotem, złoty Zomek,
 Taki tu legł. Po śmierci dziś, *Ira* Potomek.

Dziecięciu.

Miły Boże, dopiero com Cię ujrzał w świecie,
 I kilka dni zrachował, w moim pierwszym lecie:
 Już odchodzę na on świat, iednak rożną drogą:
 Ja z weselem do nieba, inni z wielką trwogą.

Dziadowi.

Chodząc po wsiach, po miastach, w iedney oto drodze
 Śmierć mi z duszą obiedwie, podetnęła nodze:
 Jam iey profil: ô śmierci! przepuść mi żebraku,
 A ona: nie drwi Strychu, podź rychley do faku.

Ubogiemu.

Inne ciała w Mauzoleach szumnych spoczywają,
 Tu Nędzarza kości się lichocko walają:
 Więc kiedy mówią: Wszędy że ubogi leży,
 Czemuż nie w grobie, z złotey wyrobionym spezy?

Jakubowi Gawinińskiemu Stryjowi.

Zyłem iak kwiat, krwie młodey napoiony'rosą,
 Teraz niechybną śmierci, iestem ścięty kosą:
 Darmo piękna Natura nademną płakała,
 Darmo młodość, na późny wiek zakupić chciała:
 Nie miała, ach nademną litości, ni znaku!
 Tylko wyła to prawo: nie mam w latach braku.

Siostrze rodzoney.

Wszedłszy na świat, tylko co dałaś imię w xięgi,
 I otrzymałaś dusze swey zbawienne pięgi:
 Oto bieg życia swego, tak prędko skończyłaś,
 Ze słusznie wątpić możemy, żyłaś, czy nie żyłaś:

Darmo pytać, w iakieyeś drodze, i gdzie godzisz,
Z Matkiś dopiero wyszła, w Matkę znowu wchodzisz.

Piianicę Gorzałczanemu.

Zgadniycie. Kto tu leży? wiem, że nie zgadniecie,
Oto ieden z tych, ktorých dosyć iest na świecie:
Ktoż taki? Arcy sławny Mistrz w swoiey nauce,
Powiedz rychley? Co palił, czy swe pławił płuce.

Węgorzowi.

Widząc węża, on starą z siebie zdzierał skurę,
Aby tym czynem w młodszą oblokł się naturę:
Jam] też Węgorz tak czynił. Przeto swe rzemienie
Zawadziwszy o wendę, rwę nad przyrodzenie:
Ach rwę, i z duszą zaraz. Biada mnie nędznemu,
Nie wszystko wszystkim służy, co służy iednemu.

Philozophowi Lo..

Tu on zacny Philozoph, Platona kochanek
Przeniostł się z swoich Kathedr, do ziemnych Palanek:
Patrz, gdy skona, iako skon przecie swoy zawiera,
Mowiąc: Wszelki człek żyje, ieden człek umiera.

Phizykowi.

Tu Phizyk w swey nauce leży nauczony,
Nawiedził, iak kto inny, chaty Persephony:
Dusza nie wiem, czy w niskie, czy w wyższe szła Cechy?
To wiem: że ciało oddał w wielkie Endelechy.

Astrologowi.

I ty Badaczu Niebios, będąc ieszcze z nami,
Wszystko w niebie przebywał i między gwiazdami:
Po śmierci, wierzę żeś tam świetną został dziurą.
Alboli też tań wlałeś w Andromedę kturą.

Drugiemu.

Gdy się pod niebo wzbiiam; nie wiem iak natarła
Śmierć też za mną, i z mego złupia mię garła:

I tak

I tak zepchnęła mocno siłami swoiemi,
Ze spadłszy w głąb, utknąłem, aż trzy łokcie w
ziemi.

Juryście.

Zwiedziawszy Prawa wszelkie, i wszelkie Statuta,
Na koniec położyłem swe zewłoki tuta:
Rata, na tych wołałem, których ja bronilem,
Nie pomogli: W mey sprawie na śmierć pobłądziłem.

Temuż.

Ziomek Justynianow, Xiąg prawnych wiadomca,
Powodowych, Pozwanych stron, dobry Roziomca:
Umiał bronić przy wszelkich Sądach, wszelkiey sprawy,
Tu leży Prawny człowiek, nie wiem ieżli prawy.

Błaznowi Szkotkowi.

Inni gębą do gory, a ty leżysz zadkiem,
Zec śmierdzi świat, moy Szkotku, twe łożysko
świadkiem.

Co nie ma śmierdzieć? gdy mi ziemia nie zakryła,
Tey części ciała, z ktorey cuchnie złych par siła.

Helenie.

Z którą raz Menelaus swoje miewał gody,
Drugi raz ią Pryamczyk miał dla swoey wygody:
Oto po częstych swadźbach, po godach, Lacena,
Tu leży cna Helena, ona sławna Lena.

Chamowi Tatarskiemu.

Tu niecnych Tatarczuchow śmiercią legło siła,
Ołowna też samego śmierć Chama zabiła:
Gdzie po śmierci teraz jest? wiem nie u Abrama?
Bo tylko tam są wierni. Pozedł Cham do Chama.

Ptakowi Gilowi.

Ja ptaszczek Gil skrzypek, gdy w swe skrzypki skrzypię,
Kot mię zdradą przyczłapił, swą łapą na lipie:
Jam się mu swoim smyczkiem bronił ile tyle,
On tylko rzekł: ba wierę, smaczna to karm Gile.

Pasterco.

Pasterce.

Tu w tey mogile leży Jaga Pastereczka,
 Płaczą po niey Jagniątka, płacze i Owieczka;
 Płaczą i Kozki młode, i Basiowie mali,
 Boże! człeka dobrego niema twarz się żali.

Teyze.

Ach ma trzodo iedyna, me Owieczki białe,
 Zegnam was, ó Cieliczki, o sierotki małe:
 Smierć mię zieła; zegnam mas, zegnam krowki miłe.
 Podźcie same do domu. Ja wchodzę w mogiłę.

Drugiey.

Na tey zieloney niwie grobem pochowana,
 Tu leży swey Pasterką trzodzie miłowana.
 Panie, gdy tu Kotarka na ziem pilną była,
 Day w niebie za Barankiem, by i tam chodziła.

Makołagwie.

Ja ona Makołagwa, przy wesółych Maiach
 Piękne gorgi tworzyłam na swych Szalamaiach:
 Z zadości mię ptafzkowie drudzy zadziubali.
 Cnota dobrej, i cnota złey chwili nagali.

Dla Dyony zmarłemu.

Kochając się szalenie chłop w iedney Dziewicy,
 Nie mógł stosu tego znieść, zmarł dla miłośnicy:
 Przebog! Takli to z ludzi świat zgołocić musi,
 Gdy i ta, co ma rodzić, z śmiercią ludzi dusi?

Temu, co się sam zabił dla Panny.

Nie sprzyiała mu Panna, ż on rozżarzony
 Smierć sobie zadał, ogniem uięty Dyony:
 Rożny rożnie o śmierci niech tey rozbadywa,
 Ja tak: komu zła jest śmierć, temu miłościwa.

Zwodnicy.

Nazwodziwszy się dość niewinnych czystości,
 Połążyła w tym parku, Zwodnica swe kości:
 Więc w piekle, co też będzie, pytać robiła?
 Będzie Diabłów do Diablic, taka tych zwodziła.

Babie.

O już też chwala Bogu, moja stara maci,
 Żeć kiedy tedy przyszło w grobie spoczywaci:
 Za żywota, niś Boża, niś ty Biesia była,
 Ja nie wiem, gdzie się dusza twoja obrocila.

Łotryni.

Tu leży arcy sławna, za ktorej żywota,
 Nigdy w domu uczciwa nie postala cnota:
 Panie! nie Pomniy na to, iako kto co czyni,
 Byłeś łaskaw Łotrowi; bądź i tej Łotryni.

Kucharzowi.

Nieboraku Maciafzku, ległeś tu Kucharzu,
 Żeś przecie Łotr był, pewnie nie uydziesz od zarzu:
 Jednak, żeś swe tu warząc przednie palil ciało,
 W czyfcu, w zad, nawachlując gorąca nie mało.

Zwodnicy drugiej.

Zwodnica arcy sławna tu leży schowana,
 Z pocziwości rejestru, i cnot wymazana:
 Jako wlażła w tę ziemię, już więcej nie wznidzie,
 Wefelcie się cne Cnoty, a ty płacz Niewstydzie!

Swarliwey zenie.

Niecnotliwa zła żona, tu leży w tym dole.
 Za ktorej życia w wiecznym dom, mąż był fasole:
 Co o Jędzach zmyślonych tam w Erebie baia,
 Tę za prawdziwą Jędzę w piekle bydz uznaię.

Kosę ściętemu.

Tu kosę ścięty leży, z drugimi pospołu,
 Swoy od swego zabity, wrzucony do dołu:
 Mścicy się śmierci, bezprawia w tym masz swego sła,
 Co twa kosa miała ściać, inna go skosiła.

Utonionemu.

Nie według myśli grob masz, boś miał leżeć w ziemi,
 Oto cię Neptun pogrzebł bałwanami swemi.
 Litowaćli, czyli też powinzować tobie!
 Ze kto w twardym, ty w miękkim odpoczywaś grobie.

Zeglarzom.

Po Bałtyckiej Dorydzie kiedyśmy pływali,
 Ani razu Dwoch Braci ogniaśmy widali:
 Śmierć nas mokra połknęła, i głębokie brody,
 Czy już mała w grob ziemia, że nas grzebią wody?

Diogenesowi w Krakowie zmarłemu.

Diogenes Krakowski, sławny szalawiła
 Tu legł, tu ciało iego pokrywa mogiła:
 Światowe był igrzysko, bo też świat igrzyskiem;
 Tak odzedeł brat od brata, nie wiem z jakim zyskiem.

Temuż.

Ba wierę wielkąście mi krzywdę uczynili,
 Zeście mię nie na słusznym mieyscu położyli:
 Mnie spać, ieść, pić, i miezkać pod kotliną było,
 A czemużby mi grobem tam leżeć nie miło?

Odpowiedź Nagrobkowi w zielonych Nag.

Miiiając Piianicy grob, gdzie go schowano;
 Nie mogłem na nim płakać, iak mi tam kazano:
 Lecz inaczey czynilem tey dosyć żalobie;
 Bom się nie tylko - - lecz - - na grobie.

SIELANKI

Jednemu z frasunkow zmarlemu.

Co jest świat! iakoby Swat, wszystko kłopot rai;
 A w sobie ieszcze tyfiąc innych bolow tai:
 Więc żeśmy zwykli rzeczy złych miiąc z daleka,
 I ten z świata, iak czego od złego, ucieka.

Bogaczowi.

Bogaczowa tu Trunna, w tym on dole leży;
 Niewiem, ieżli tu w ziemi gdzie nie grzebie spezy:
 Nie brząkaycie tu kluczmii, ani dzwońcie dzwony,
 By nie powstał; mniemaiąc, że to do Mamonny.

Łaszczowi.

Służąc Oyczyźnie miłej, ia Łaszcz żołnierz stary,
 Strażnik Ziem iey, dziś ciemne nawiedzam pieczary:
 Czuy, czuy moia drużyno, nie żart, gdy Strażnika
 Nieprzyiaciel nas wszystkich śmierć, w swe wiąże łyka.

Pułkownikowi Ofińskiemu.

Tu zacny Mąż Ofiński leży: iego mieysce
 Niech zbroia, działo, grotty, zdobią, i żeleyfce:
 To znak, to praca iego, tym on wiek swoy trawił;
 By się przed Sędzią Wielkim, kto i czym był, sprawił.

Jednemu w młodym wieku.

Będąc w Ziemskim Powiecie obłudnego świata,
 Pochlebne mi do czasu hołdowały lata:
 Na kres życia moiego, małom upatrował,
 Co do czasu, co do rąk; z tegom rzecz miarkował:
 Teraz tedy wtrącony w nieprzespane łożo,
 Ciało ziemi oddaie: Duch tobie, moy Boże!

Księskiemu Pisarzowi Grodz. Krak.

Będąc lat pełnych syty, i Dekretow siła
 Popisawszy, Księskiego tu śmierć położyła:
 Nie uszedł pospolitey przez śmierć frogą kłęski;
 Ale z grobu wychodzi, sławą sławny Księski.

Temuz.

Temuż.

Długo służąc Grodowi, i Ojczyźnie miłej,
 Tu śmierć dała zacnemu Księskiemu mogiły:
 Ze go los nieuchronny śmierci nadszedł tęgi;
 Nie dziw, bo Cnot, i życia swe już skończył księgi.

Temuż.

Byłem Pifarzem Grodzkim, już nim bydź przestaię,
 Kiedy zmyśli, i dusza, kiedy we mnie taie;
 Atoli przecie dekret poki iefzcze mogę;
 Ten wam ostatni piszę, Za mną, za mną w drogę;

Krakusowi Fundatorowi miasta Krak.

Kędy skaliste wstają nad Wisłą opoki,
 Tu zewlokł śmiertelności swe Krakus zewłoki:
 Rękawka to grob iego, i wyfokie Gury;
 Kto, i czym był? powiedząć wielkie miasta, mury.

Wandzie.

Nieprzyjaciół pobiwszy, pohanbiwszy Gachy,
 W ziemskie tu tey mogiły, weszła Indermachy:
 Naprzod Wisła dziedziczna grobem się iey stała;
 Jak dawno? Po tym czynie już wisła zfiwała.

Teyże.

Neptun Polski tu naprzod ciało cney Dziewice,
 Wandal, Krolewnę Wandę, wziął do swey łożnice:
 Brudny gach, białą Pannę miał. Więc w takie gody;
 Do Panny, w białą się zmył, z czarnych wod, Pan
 młody.

Penelopie.

Przez lat dzieścięć, i drugie; męża nie widziała,
 Przecie mu wiareę, miłość małżeńską chowała:
 Bycie czołem tym zwłokom Panie, Wdowy, Panny;
 Tu leży Penelope, wzor czystey Dyanny.

Phillidzie.

Przy płaczącym Słowiku: przy wodzie szemrzącej,
 Przy stękającym wietrze: przy Rozie mdlejącej:
 Tu z wielkiej, Phillis legła, kochania krewkości;
 Kto się zdrady spodziewa? Śmierć jest i w miłości.

Jaskółce.

Niebogo Jaskółeczko, i tyś w kamienicy,
 W swym sklepiku, robiąc go, pozbyłaś dufzycy:
 Skoroś ieno roboty swoiey dokończyła:
 Coć miało być mieszkanie; stałać się mogła.

Dzieciom iey.

Tu wypielegnowane dziatki me pobite,
 Od Doktorow w palenie wodki rozmaite:
 O doli! o zły losie! o nieszczęście moie!
 Przedtym karmia z mych dziatek, dziś z nich są
 napoie.

Kotowi.

On ia Kot buro stary, co mię Wachem zwano,
 Tum legł, siła mi w cnotach łowczych przyznawano:
 Jam ztąd ogon niósł wyżej, a z ducha wielkiego;
 W lotnym zwierzu zażyłem myślistwa swoiego.
 Opak się stało, Jastrząb iak mię tylką zoczył,
 Okrutnie nńe swym brzuchem do ziemi przytłoczył:
 Ztąd mi nagrobek dany: kto źle swych zażywa
 Przemysłów, złego losu kfbie przywoływa.

Doktorowi Morzykowi.

W tym grobowym zamknięciu, w tey tu zimney wieży,
 Mistrz według zwiska swego, Doktor Morzyk leży:
 O śmierci! byś ty iego własności wiedziała,
 Dłużejbyś mu na świecie pewnie żyć kazała.

Bogaczowi.

Gdy końca Bogacz ieden doganiał żywota,
 A duszę z niego kędyś w czarne gnano wrota:

Pra-

Pragnął się iak nayprędzey dostać do Plutona,
Wiedząc, że to Bog skarbow, że tam iest Mammona.

Temuż.

Skonczywszy swoje życie ziomek Kreza stary,
Na tym mieyscu, swym kościom, chciał by były
mary:

Swoie sprzęty, bogactwa, patrzcie, iak rozprawił;
Nikom z nich nic nie dał. Lecz wszystkim zostawił.

Krupie.

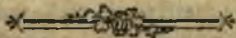
Gdy miał dług życia swego Krupa dopłacywać,
Do ubogich swe sprzęty rozkazał pozbywać:
Uczyniono, iak kazał. Gdy był czczy Mammony,
Prędko wleciał do nieba, niczym obciążony.

Łotrowi.

Młody w leciech tu leży, lecz w niecnotach stary;
Zagarnął go Charontow płaszcz, z drugimi szary:
Niech mu inny Nagrobki zgodne kto składywa,
Ja taki dam. Tu wszelkich Łotrow Łotr spoczywa.

Mąż żenie.

Zona iednemu zmarła: więc ją kazał schować,
A nad nią te kilka słow żałobnych wykować:
Leż żono, leż tu z Bogiem. Ja po tobie bolic
Będę: Bo zawsze brodę na żal skażę golic.



N A G R O B K I
ROZMAITYCH AUTHOROW.

Dziecięciu.

Tu małe Dziecie leży, iednako płaciemy
Rayskie iablko; chociaź ie nie iednako iemy:
To i ząbkow nie mając, ieść go nie pomogło,
A przecie się od śmierci wybiegać nie mogło.

Babie.

W tym grobie Baba leży: patrz infze mogiły
Jako po sobie trawkę zieloną puściły:
Na tey, gdzie Baba leży, urosły pokrzywy,
Owoc nie bardzo dobry, ziarno diabeł dziwy.

Temu co utonął.

Utonąłem, ryby mię w xiencach pochowały,
Ale kiedy zaś przyidzie on sąd okazały:
Jako Jonas, członki z nich wyprowadzę zdrowe,
Troche mi się przewloką trzy dni jonaszowe.

Piianicy.

Tu Piianica leży, ale tylko ciało,
Duszy nie wiem, ieźli się do nieba dostało:
Ale tak pewnie w niebie iako i na ziemi,
Zamykają dla zwady drzwi przed piianemi.

Tym co w Prucie potoneli.

Jedni leżą w mogiłach, drudzy tak zostali
Bez pogrzebu, tu śmierci, tu sławy dostali:
My na czasy potomne, tak słynać będziemy,
Ze Prut przez zdrowie naszej Oyczyzny piemy.

Krolowi.

Nieposzanowany gościu, nie widziałeś tego,
 Ze Krol w tym grobie leży: Grob i obraz iego
 Tak od ciebie zuchwale jest sponiewierany,
 Tak to więc wszędzie bywa, gdzie Krol malowany,

Tym co pod Guzowem.

Choć na Seymie niepamięć o tym uczyniono,
 Naszych przecie dla tego mogli nie znieiono:
 Aby czasem potomnym to opowiadały,
 Tu się były złe dzieci z oycem rozigrały.

Rotmistrzowi.

W tym grobie sławny Rotmistrz odpoczywa sobie,
 Buzdygan, i Chorągiew, Mars oddaie tobie:
 Duszę Bogu, jeżeli cudzemi wołami
 Nie zaiedzie do piekła z Pany Rotmistrzami.

Dudzie.

W tym grobie Duda leży, Dudy naleziono,
 A po śmierci na starey wierzbie zawieszono:
 Śmierć troche uprzędziła, i opak się stało,
 Bo co się Dudom dziecie, to Dudzie byź miało.

Bębeniście.

Tu Bębenista leży, czeka dnia onego,
 Rychło Michał pobudkę zatrąbi na niego:
 Panie, jeżeli nie w niebie, niechay nad chimurami
 Odpoczywa, a bęgni pospołu z gromami.

Kosterze.

Tu Kosterza spoczywa nago urodzony,
 Nago z karczmy przychodził, nago pogrzebiony:
 Nago powstanie na sąd, i tak bez odzienia,
 Bedzie zadek ogrzewał w piekle u płomienia.

Furmanowi.

W tym grobie Furman leży, ieźli potępiono
 Dufzę iego: w błocie iey mieysce naznaczono:
 Bo ieźli tam ieść Piekło, gdzie diabli mieszkaią,
 Furmani więc o diablach w błocie powieidia.

Szafarzowi.

W tym grobie Szafarz leży, w tey mierze szczęśliwy,
 Ze umarł, i pogrzebion iako kto cnotliwy:
 I że go Bog uchował pogrzebu takiego,
 Jaki pogrzeb przepuścił na Szafarza swego.

Chłopu.

Przeżywszy wielkie prace, i wielkie kłopoty,
 Tu sobie odpoczywam Chłopek od roboty:
 Przy chłopkach Adamowe trwaią przywileie,
 Ale to nad przywilej, i że z nich złodzieie.

Ztey żenie.

Ten grob dostał się iedney iadowitey żenie,
 Ale by miała ziemia morskie przyrodzenie:
 Zeby co nieczystego z siebie wyrz ucała,
 Nigdziebyś zła, niebaczna, grobu nie dostała.

Petronelli.

Tu Petronella leży, dzieciństwo i lata,
 Ociec iey Marcin Spytek, a matka Agata:
 Petronello chcesz użyć Piotra odźwiernego,
 Powiedz mu, iżeś miała imię corki iego.

Lichwiarzowi.

Grub Lichwiarza iednego: a sam lichwę liczy,
 Po piętnaštu odesła w piekielney ciemnicy:
 Gdzie nieszczęśne Liczmany inszy przymiot maia,
 Bo tu palce czerniły, a tam ugaraią.

Nagle

Nagle zmarłemu.

Gościu umarłem nagle, tu leżę w tym grobie,
 Jeżeli śmierć moję ganisz, ja ją chwale sobie:
 Bom nie chciał być podobien złemu dłużnikowi,
 Co się o dług mordować da Kredytorowi.

Piianicy gorzalczanemu.

W Browarze się urodził, w karczmie go okrzyczono,
 Zdechłego od gorzałki na błoniu schowano:
 Gościu miłaiąc tedy czyni dośc žalobie,
 Jeżeli nie możesz płakać, - - - na grobie.

Ściętemu.

Tyś mnie Sędzia osądził, pierwey przyrodzenie,
 Dla pierwszego dekretu idę na stracenie;
 A jeżeli dwa razy żaden nie umiera.
 To z twoiego dekretu nic się nie zawiera.

Carowi Szuyjskiemu.

Gościu slyszales o tym, że Cara Szuyjskiego,
 Poimano do Polki; tu śmierć, tu grob jego:
 Fortuna go z pulnocy aż dotąd rzuciła,
 Bo u niey to mocarze, co u dzieci piła.

Ormiance.

Tu Maryna spoczywa Ormianeczka ona,
 Przed śmiercią do prawdziwey wiary nawrocona:
 Ostatniey do winnice wezwana godziny,
 Wzięła przecie dniowy grosz iako i kto iny.

Jednemu.

Nie chćiano mu dać Panny, a on nie cierpliwy
 Uderzył w się żelazem, człowiek niezczęśliwy:
 Gościu miłaiąc tedy, nie postaway sobie,
 Nie bywa dobry pokoy przy takowym grobie.

Brzemienney.

I sama śmiercią płacę, i płodem puściła
 Nie żywy, i dzień śmierci razem urodziła:
 Wiele śmierć ma przystępów, bo i przez te wrota
 Na nas dybie, ktoremi wchodzim do żywota.

Skąpemu.

W tym grobie Skąpy leży, żeby Charontowi
 Nic nie dał od przewozu, chciał się po lądowi
 Wiecznie tulać, a Charon poznawszy swojego,
 Wfiaday darino do Piekła, nic nie dasz od tego.

Tym, co pod Chocimem.

Gościu miiając tędy, widzisz te Mogiły,
 W tym mieyscu, dwa narody z sobą graniczyły:
 Turcy i Cni Polacy, i tu chłostę brali
 Bisurmancy, ażeby Kopce pamiętali.

Pfzczete.

Miodu, ktoregom Panu swoiemu bronila,
 Od iego ręku własnych żywotam pozbyła:
 Dobrze swojego bronić, ale dla całości,
 Zeby oraz nie zginąć, ustąp i własności.

Macosze.

Tu Macocha spoczywa, a teraz uznać,
 Że iako kto zarabia, tak mu się oddać:
 A iako zła nie baczna na Pasierby była,
 Tak ją iey własna matka ziemia przycisnęła.

Dziecięciu niekrzczonemu.

Tu rodzicy niekrzczone dziecię swe schowali,
 Ktoremu Jan na imię dać obiecowali:
 Ze mu tu śmierć zayrzała mieć Oyca Krzefnego,
 Panie day mu na niebie Chrzciciela twoiego.

Temuż.

Zacnych rodziców dziecko w tey skrzynce zamknięte,
 Nie oglądawszy świata, umarło niekrzczone:
 Panie, jeżeli nie godne oglądać cię w niebie,
 W Raiu przynajmniey z Łotrem niechay chwali ciebie.

Bogaczowi.

W tym grobie Bogacz leży, który za żywota
 Prowadził dni w rokoszy, i żył bez kłopotu:
 Panie, któryś mu był dał przez wszystkie wieki gody,
 Niechay prosi po śmierci u Abrama wody.

Pielgrzymowi.

Pielgrzymując do Rzymu śmiercią przyścigniony,
 Tu sobie odpoczywam Pielgrzym położony:
 Panie, byłeś miłościw Łotrowi prawemu,
 Opuść i Pielgrzymowi mało co lepszemu.

Sobkowi.

Chłop krotki, truna krotka, krotki też nagrobek,
 Tu leży mały wzrostem, lat dorosłych Sobek.

Przewoźnikowi utonionemu.

Utonął przypadkowym Przewoźnik sposobem,
 Tenże żywioł, co żywił go, stał mu się grobem.

Pitanicy.

Umarł opoy, opękała z trunkiem się baryła,
 Nic po próżney w piwnicy, śmierć ją w grob wstawiła.

Skępcowi.

Tu leży, co chciał z skępstwa mieć krotki nagrobek:
 Pigułka Amalthei, *vulgo* Kozi Bobek.

Zonie wiarotomney, od męża.

z Francuzkiego.

Cy gît ma Femme, grace à Dieu,

Elle ne plus en état de me faire Cocu.

Tu leży moja żona pod tą czarną grzędą,
Chwała Bogu, już rogi na głowie nie będą.

Inaczej.

Tu żona moja leży w tym grobowym dole,
Dzięki Bogu, już rogow nie stawi na czole.

Inaczej.

W tym leży żona moja grobie, chwała Bogu,
Już też mi więcej na łbie nie zafszepi rogu.

MENEGINOWI z Włoskiego *).

Qui giace Menegín de la val de giec,

Naque muł, vijs porc, & mori bec.

Tu leży z niżyn Gieku, MENEGINUS zwany,
Rodził się mułem, iak wieprz żył, kozłem schowany.

Inaczej.

Tu leży z niżyn Gieku MENEGIN: co z płaczem
Rodził się mułem, wieprzem żył, umarł rogaczem.

**) Według Dyalektu Bonoińskiego.*



BUCOLICA

ALBO

PASTERKI

P. WIRGILIUSZA

MARONA

Eklog albo Wyborow dzieścięć

Przekładania

X. JGNACEGO NAGURCZEWSKIEGO

ZAKONU TOWARZYSTWA

JEZUSOWEGO.

PRZEDMOWA

DO ROZSĄDNEGO


CZYTELNIKA.

*W*ynalazek ba i samo tłumaczenie tych Pasterek Wirgiliusza, ma być przypisane osobliwemu staraniu I. W. Imci X. JOZEFA ZAŁUSKIEGO Referendarza Wielkiego Koronnego, którego niespracowana ochota ku Dobru Pospolitemu, a osobliwie ku kwitnieniu nauk w tym Królestwie, nie dopuściła, aby i to dzieło pierwszego z Łacińskich Wierszopisów, ukryte było ziomkom Jego pod zastoną języka Łacińskiego. On albowiem nie mogąc sam (iako większemi ku Dobru Rzeczy - Pospolitey zatrudniony zabawami) mnie łaskawym naleganiem swoim do tego przywiódł, ażebym przedsięwziął i wykonał to przekładanie Wierszów Wirgiliusza podobno nad insze trudniejszy. Jeżeli zaś to dzieło nie zdaie się być doskonałe, niech ma wzgląd rozsądny Czytelnik już to na inne zabawy moje przy końcu zwłaszcza Teologicznych nauk, już to na rychłe zabranie onego pod Drukarzką prasę przy odieździe ztąd moim, bez należytey poprawy i poloru. Napis tym wierszom dałem Pasterki, to albowiem znaczy u Greków to słowo Bukolika, u których wołbus, staranie zaś o wołach mairacy, albo Pasterze, Bukoloi nazywaią się. Słowa Ekloga na Polski język nie odmieniam, które znaczyć może Wybor. Dla tego tak nazwane od Wirgiliusza, że on przykładem Greckich Rymopisów niektóre z swych wierszów wybrał, iako te, które godne być rozumiał światła publicznego.



Ch. Turner, del.

De Longueil, sculp.



BUCOLICA

ALBO

PASTERKI

P. WIRGILIUSZA

MARONA.

EKLOGA PIERWSZA.

TYTYRUS.

Argument.

Cezar Oktawiusz, gdy rolę Kremonieńską i Mantuańską zaśluzonym żołnierzom w nadgrodzie oddawał, Wirgiliusz rodem z Mantuy między inżemi swej roli postradał. Lecz zalecony od Azyniusza Poliona Mecenasowi Szlachcicowi Rzymskiemu, oraz przez niego dostawszy się w łaskę Oktawiusza, co był stracił odebrał. Przetoż w tey Eklodze chwały Oktawiusza, Rzymu ozdoby, swoje szczęście, Mantuańczykow zaś uciśnienie opiewa. Tytyrus tu Wirgiliusza wyraża, Melibeusz Mantuańczykow.

P. WIR-

P. WIRGILIUSZA
M A R O N A
B U C O L I C A *)
A B O P A S T E R K I
E K L O G A I.

*) Bucolica po naszymu Skotopaiki, iako wyktada nasz Knapiusz, piosnki pastusze; abo wiersz pastuszkow między sobą rozmawiających.

Inaczej Pastuszka, albo Pasterka, rym Pastuski.

T Y T Y R U S.

Melibeus, Tytyrus.

Melibeus.

Tytyrze, w rozłożystym ty bukowym cieniu
Dmiesz w fuiarę, wieyskiemu gwoli siadzy pieniu,
My domy, my Oyczyznę, my rzucamy wioski,
Idziemy w poniewierkę: ty zaś prożen troski
W cieniu swą *Amaryllę* głosisz między lasy.

Tytyrus.

O *Melibeo!* wzdy Bog nam te sprawił wczasfy.
Gdyż on mi będzie Bogiem: zrobiony mu z darni
Skropi nie raz krwią ołtarz skop z moiey owczarni.
Moiey on buiać trzodzie, oraz po dawnemu
Dał wolność na fuiarze nocić mnie samemu,

Melibeus.

Melibeus.

Nie zazdroścujęć, raczey się zdumiewam nad tobą:
Oto widząc zamieszkę stroskany przed sobą
Poganiom kozy moje, więc i z tą maciorą
Tytyrze, iako widzisz wlekę się nie sporo.
Gdyż w tey zarosli dwoie ach! stada zawziętek,
W śród gołych głązow dwoie zroniła koźlątek.
Jak często to nieszczęście, by było baczenie,
Wrożyło nam piorunow w dęby uderzenie.
Często nieszczęsne z iodły wrożyły i wrony,
Ale mow nam *Tytyrze*, kto ten Bog wspomniony?

Tytyrus.

Miało co zowią *Rzymem*, z głupiegom kładł zdania
Wraz z naszym *Melibee*, gdzie się zwykle zgania
Bywało ofadziwszy od matek iagnięta.
Tak więc szczenięta ze psy, tak z kozmi koźlęta,
W rowni kłaść zwykłem: małem tak równał z wielkiemi.
Lecz to głowę pò między Miaśty swą innemi
Tak wyniosło, iak Cyprys w śród niskiey krzewiny,

Melibeus.

Z iakieyże więc ci przyszło widzieć Rzym przyczyny?

Tytyrus.

Wolność przyczyną: na mnie ta w ten czas weyźrzała,
Kiedy włos siwy z iagod iuż brzytwa zganiała:
Weyźrzała przecie, i dość w późney przyszła dobie,
Jak za *Galeteę*m wziął *Anaryllę* sobie.
Gdyż (przec' darmo) dokąd się z *Galateą* żyło,
Ni nadziei wolności, ni trzod pieczy było.
Lub me owczarnie na rzeź często wychodziły,
Lub często tłuste z mleka sery się tworzyły,
Potrzebom niewdzięcznego miasta wygadzaiąc,
Przecie dłoń proźna była do dom się wracaiąc.

Dd

Melibeus.

Melibeus.

Dziw mię brał *Amarylli*, za coś narzekala,
Dla kogoś na iabloni iablka tve chowala.
Tytyra tu nie było; *Tytyrze* żądały
Ciebie zdroie i sośnie, i ten chrościk mały.

Tytyrus.

Coż miałem czynić? ani umknąć się niewoli,
Ni gdzie chętne mieć mogłem Bogi po mey woli.
Tam Młodziencom obaczył, ktoremu w ofiarze
Co rok dzień w każdy miesiąc me kurzą ołtarze.
On me proźby uprzedził: mówiąc paście trzody,
Wprawując byki młodzi: paście iako wprzody.

Melibeus.

O iak szczęśliwyś starcze, więc tve całe łany:
I dość spore: acz innym kamień nie przeyrzany
Pola zaległ, pastwiska wtaż sitowia błotne:
Ani się paszą struią tve maciory kotne,
Ani żadne pobliskie zarażają ich trzody.
Szczęśliwy starcze, tu cię rzek znaiomych wody,
I zdroiow poświęconych, w znoy letni ochłodzą.
Owdzie, ktoreć od sąsiad bliskie płoty grodzą,
Zwabiwszy pszczoły z *Hybli* wierzby kwiecica wonią
Sen przyniosząc, ilekroć syte pszczołki dzwonią,
Tam zaś skoro gałęzi nałamawszy siędzie
Skotarz na bliskiey gorze, śpiewać za dnia będzie,
Przytym huczne Grzywacze tve lube zabawki
Nie zamilkną powietrzne na ilmie trukawki.

Tytyrus.

Wprzod zatym na powietrzu paść się będą łanie,
Ryba wod poniechawszy na lądzie zostanie:
Wprzod, w oboiey wygnaniec tłukąc się krainie,
Parth pić będzie *Arar*, Niemiec gdzie *Tygr* płynie:

Niż

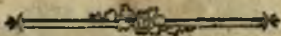
Niż z mey iego oblicze pamięci wyronię.

Melibeus.

A my ztąd iedni parney ku *Afryki* stronie,
 Drudzy ku *Scytom* poydziem i gdzie niewstrzymany
Oax rwie lądy, i gdzie za światem *Brytany*.
 Nuż niekiedy w Oyczyźnie wspominaiąc byty,
 Ubogiej wtąż chałupy darniem kryte szczyty,
 Oglądać będę z dziwem po niewiela żniwach?
 Bezbożny w tych uprawnych drab usiędzie niwach?
 Dzicz gruba plon z nich weźmie, owoż spolne buntę
 W co wdały Mieszczan, owoż komu siane grunty!
 Szczep - że teraz tu plonki *Melibee*, kędy
 Winorośl buyno rodna, układay ią w rzędy:
 Spieszcie szczęśliwe niegdyś, spieszcie kozki biejąc,
 Odtąd ia was w zielonym iuż parowie leżąc
 Nie uyrzę przy tarninie wiszących u skały,
 Zadne pieśni iuż teraz me nie będą brzmiały:
 Odtąd paść się iuż więcey nie będziecie kozy,
 Kędy kwitnie szczodrzeniec, ani głodać łoży.

Tytyrus.

Wzdy w tę noc ze mną możesz spocząć utrudzony,
 Miękkie ci łoże liścik zaściele zielony,
 Znajdzie się owoc na mey iabloni wystały,
 Miękkie kasztany będą, i mleczne nabiały.
 Po wsiach iuż z dala z pod strzech dymy się wspinają,
 A wyższe gory cienie iuż sporfze rzucają.



E K L O G A D R U G A.
A L E X I S.

Argument.

Sprzyiał był wielce Wirgiliusz młodzieniązkowi, którego tu Alexym, siebie zaś Korydonem nazywa. Oraz wymiata mu na oczy jego twardość i nieubłaganie, chępił się przed nim z swemi bogactwy, umiętnością grania, i urodą; zaprasza go do lasow, zalecając życie wieyskie, obiecuię podarunki; na koniec do starania Pasterckiego się obraca.

E K L O G A I I.
A L E X Y.

Korydon się w Alexym pasterz rozmiłował
Pieśczochu Pańskim: wszakże w nadziei szwankował?

Tylko tam kędy buki cień sklepiły gęsty,
Wykradając się z domu miewał odwrot częsty:
Gdzie w te nieskładne słowa, ile razy chodził,
Gorom, a lasom, próżnie swą skargę rozwodził:
O okrutny Alexy! ni cię moje pienię,
Ni cię (w grob tym mię wprawisz) rusza uzalenie.

Teraz bydlęta nawet w chłodach spoczywają:
 I iaszczurki zielone pod kierz się chowają:
Tefilis dla żniwiarzow od znoiu ziających
 Wierci szczypior, dodawszy innych zioł pachnących.
 A ze mną w skwar słoneczny, temi gdy śladami
 Błądzą, brzmią chrapliwemi chroſty konikami.
 Nie lepieyż z *Amaryllą* szedłbyś na wytrwaną?
 Lub fochy gardząc stroi, lub iest zagniewaną.
 Nie lepieyże *Menalką* nie pogardzać było?
 Lub białyś, przyrodzenie lub go ubrudziło.
 O nadobna nie dufay zbyt cerze Dziecino!
 Brudne fiołki szczypią, białe maki giną.
 Pomiatasz mną *Alexy*, com zacz, pytay zatym:
 Jakem w trzody zamożny, iak w mleko bogatym.
 Owiec u mnie w *Sykulskich* gorach tyfiąc chodzi:
 Świeże się mleko lecie, świeże zimie rodzi.
 Zagram iak i *Amfion*, co wiodł pieniem wieyſkim
 Stada na *Aracyńcie* za sobą *Aktyſkim*.
 Nie owszemem też szpetny; z brzegu ongi w wodzie,
 Widziałem się, gdy morze usnęło w pogodzie:
 I *Dafnisowi*, by mieć przyszło sąd przed tobą,
 Jeżeli obraz nie ludzi, nie dam też przed sobą.
 O ieno co tak wieyſkim mierzisz sobie bytem,
 Nie gardź ze mną pod niskim mieſzkać oraz ſzczytem.
 Płochę szyc z łuku łanie, na kwitnące ślazy
 Także gnać trzody, ile przyidzie paść ci razy,
 Ze mną grać na wzor *Pana* będziesz między wioski,
Pan pierwszy z trzcin piſzczalki w lipkie wprawił
 woſki,
Pan nad trzodami czuie, nad trzod dozorcami,
 Nie leń się do fuiary przyłożyć wargami.
 W tey aby miał *Amintas* sztuce iaki przodek,
 Ktoryż od niego nie był pokuszony ſrzodek.

Są u mnie z siedmi trzcionek nierównych spaiane
 Multanki *) od *Dameta* w darach mi oddane:
 Rzekł przed śmiercią, mieć będą teraz cię drugiego.
 Rzekł *Damet*: tknęła zazdrość *Amintę* głupiego.
 Nad to dway w niebeśpieczney schwytni parowie
 Są u mnie, ieszcze mają Cynki Koziółkowie
 U dwu na dzień są owiec: te sarniątka tobie
 Chowam. Już dawno u mnie chce *Testylis* fobie:
 I podobno mieć będzie: ponieważ przez twoje
 Zbytnią hardość, iak widzę, za nic dary moje.
 Podź sam piękne pachole. Oto *Ninf* tak wiele,
 Niofąc pełne Lili nabrawszy koszele:
 Tobie nadobna *Nais* bladawe fiołki,
 Szczypiąc po gorach, także makowe wierzchołki,
 Narcys i wonne kopry współ wiąże w rownianki,
 Wtąż z Lawendy i innych ziołek plotąc wianki,
 Mieszka złoty Nogietek z miękkimi brunaty;
 Sam pigwowy rwać będą frukt miętko - kosmaty,
 Kąsztany *Amarylli*, iedyne przysmaki
 Przydam śliwy: więc i te mieć będą dank iaki:
 Was *Mirty* wtąż rwać będą, bobek zapaszyfity,
 Tak zmieszane wydacie wonią swemi listy.
 Prostackę *Korydonis*, dary nie zniewolą
 Two *Alexa*, ni iemi wyrownasz z *Solą*.
 Niestety! cożem zrobił? wichrowi do sadu
 Pozwoliłem, do czystych zdroiow, wieprzow stadu.
 Przed kim, ach, stronisz głupi! wszak Bogowie swoje
 Mieli mieszkania w lasach, i sam *Parys* z *Trois*.
Pallas co twierdze stawia i inne budowy
 Niech ma fobie: my mieymy nad wszystko dąbrowy.

Lwica

*) *Multanki* *Dudki* są bączek mające z kilką pieszczatkami, które *Multanki* zowią po polsku dla tego, że w *Multan*-*stkiej* ziemi najwięcej ich zażywiają.

Lwica za wilkiem bieży, a zaś wilk za kozą,
Kozą za wrzosem, lub też za kwitnącą łożą:
Korydon ô *Alexy!* co siły za tobą:
Każdego swoia lubość pociąga za sobą.
Patrz z pol Woły spuszczone niosą plugi swoje,
Słońce zachodząc, cienie pomnaża we dwoie:
Mnie iednak skwarzy miłość, coż gdy miary nima?
Ach, *Korydon*, *Korydon*, coć się za błąd trzyma!
Do wpoł obcięty gęsty wiąz wynorośl twoję
Poplotł. A ty więc czemuż na potrzebę swoję
Nie robisz czego z situ? albo z rokitnicy?
Jeźlić *Alexy* gardzi, będzie dla cię iny.



EKLOGA TRZECIA.
PALEMON.

Argument.

Jest to wiersz na przemiany od Menalka i Dameta Pastuchow śpiewany, który zawiera w sobie sprzeczki i swary, oraz spor o pierwszeństwo w Muzyce. Następnie potym sąd Palemona o obudwuch. Zda się, że tu Wirgiliusz pod osobą Dameta siebie ukrywa, a drugiego Rymopisa iemu nieżyczliwego, Menalkę nazywa.

EKLOGA III.^o
PALEMON.

Menalka, Damet, Palemon.

Menalka.
Mow Dameto, te trzody sali Melibowe?

Dameta.

Nie, ongi zdał mi Egon, są więc Egonowe.

Menalka.

O owieczki, bydłeta biedne! on pilnie
Necry, tam się bym go nie ubiegł frasiuie;
Tu obcy przyśław dwakroć zdaia ie w godzinie,
I owce schną, i mleko dla iarlikow *) ginie.

Dameta.

*) *Jarlik* wyraz *Owczarski*, znaczy *iagnio*.

Dameta.

Pomniy w tym iednak, że masz iść skromniey z bacznemi,

Wiemy i ktoć tak zepsuł, że oczy krzywemi
Zayrząc sprośni kozłowie, i tey też świątynie
Świadomi, w ktorey *Nimfy* śmiały się Boginie,

Menalka.

Śmiały się, znać gdym drzewa *Nikonowi* ścinał,
Lub gdym ukradką nożem winorośle zrzynał.

Dameta.

Lub też kiedy cię podle buczyny widziały,
Kędyś łuk *Dafnisowi* wąż połamał strzały:
Te że mu dano, widząc *Menalko* złośliwy
Bolałeś; i bez figła znać nie byłbyś żywy.

Menalka.

Coż Panowie, iczli się łotrzy ważą tego?
Pewniem nie widział, kiedyś uwieść, nie dobrego!
Chciał *Damonowi* kozła? wilczek szczekał frodze,
I kiedym wołał: gdzież ten uskoczył mi w trwodze?
Tyturze, zgromadź owce, spądz ie do kofzary:
Ty się w ten czas ukryłeś w nadbłotne wifzary.

Dameta.

Zaś by mi on nie oddał pieniem przewyższony,
Kozła ktory fuiarze mey był wyznaczony?
Chceszli wiedzieć, ow kozieł moy był: sam uznawał
Damon, lecz że go nie mogł oddać, tak udawał.

Menalka.

I także ty w śpiewaniu wzięłeś nad nim gorę?
Miałeś wprawione w lipki wosk multanki ktore?
Nie tyżeś więc nieuku, przy trecie lub w cieśni,
Zwykł był w pifzczel ze słomy smutne kwilić pieśni?

Dameta.

Chcesz tedy skofztuymy się, ktoli z nas co może?
Ja o tę, byś nie gardził, ciołkę się założę.

Dd 5

Dwa

Dwa kroć do doywu stawa, cieląt karmi dwoie.
Ty powiedz, w tey grze iaką kładziesz stawkę swoię.

Menalka.

Trudno mi o co z trzody zakładać się z tobą,
Mam Oyca, mam też zrzędną macochę nad sobą:
Dwakroć bydła, wtąż codzien koz czynią rachunek,
Lecz w czym daleko więkšzy sam uznasz szacunek,
Gdyć się szaleństwo ięło, stawię ci bukowe
Czary w krąg ryte, dzieło *Alcymedontowe*:
Bluszczowa w nich macica dłotem wyrobiona,
Tu owdzie w list bladawy uwiia swe grona.
W pośrzod dwoie postaci, *Konon*: i on drugi
Co cały świat określił ludziom, iak jest długi?
Wtąż czasy żeby żniwiarz, i oracz pilnował?
Jeszcze się ich wargami nie tknął, potym chował.

Dameta.

Mnie też ten *Alcymedon* dwie czary wyrobił,
Ucha w kształt liścia barzyczu oplotłszy ozdobił:
W nich *Orfe*a las za nim skoczny wydłotował.
Jeszcze się ich wargami nie tknął, potym chował.
Jak uyrzysz ciołkę, pokoy dajz swoich czar stawic.

Menalka.

Nie uydziesz w rękoieści: wszędy ci się stawię.
Niech nas ktokolwiek słuca: wey *Palemon* idzie,
Sprawię, żeć odtąd z nikim sporu wieść nie przyidzie.

Dameta.

Więc nuże: będąć gotow, bynaymniey nie stronię
Przed nikim: ty sąsiedzie tylko *Palemonie*
Chciey wnieść w głębszą uwagę w tey to naszey sprawie.

Palemon.

Nućcie zatym: kiedyście na tey siedli trawie:
Teraz i rola, teraz rodzi krzew naymnieyſzy,
Teraz las kwitnie, teraz czas nayprzyemnieyſzy.

Zaczniy

Zacznij *Dameto*, potym *Menalko*, w przemiany
Nucić będziecie, lubią *Muzy* te odmiany.

Dameta.

Od *Jowisza* zacniemy *Muzy*: on jest wszędy:
On buyność ziemi daie, na moy wierz ma względy.

Menalka.

I mnie *Feb* kocha: dary ma *Febus* odemnie;
Bobek wonny, i Jacynt rumiany przyjemnie.

Dameta.

Swawolna *Galatea* jabłkiem na mnie ciska,
I uchodzi w chroft, i chce bym ją widział z bliska.

Menalka.

A mnie się me kochanie *Amintas* nawiaa:
Znajomszy jest mi, niżli psom moim *Delia*.

Dameta.

Pewne mam dla mey miłey dary: gdyż na dębie
Wypatrzyłem, gdzie gniazda ustały gołębic.

Menalka.

Posłałem mey dziecinie, iablek dziesięć, ile
W lesiem zebrał, zaś iutro drugie pošę tyle.

Dameta.

O małoż *Galatea* słow mi pięknych powie!
Choć część różnieście wiatry, niech slyszą Bogowie.

Menalka.

Coż potym, że *Aminto* znam ku mnie chęć twoię;
Jeżli gdy ty zwierz gonisz, ia u sieci stoię?

Dameta.

Moy dziś doroczny, przyśliy *Fillidę Jola*,
Sam przydź, gdy bić ofiarę będę za plon pola.

Menalka.

Fillida moy to zaszczyt: gdym miał iść płakała,
Moy piękny bądź zdrow, tak mię *Jola* żegnała.

Dameta.

Dameta.

Strafzny wilk chlewom, zbożom zaś dżdżowe ulewy,
Sadam dmy wietrzne: à mnie *Amarylli* gniewy.

Menalka.

Wilgoć siewom, chrośc młody od koz odsadzonym,
Wierzba kotnym: *Amintas* sam mnie ulubionym.

Dameta.

Pollio mey nie gardzi *Muzy* acz wrocławzki,
Jałowkę za czytanie paście mu śpiewaczki.

Menalka.

Pollio wiersze tworzy: byka co rogami
Miece, paście co piasek rozmiata nogami.

Dameta.

Pollio kto cię kocha; niech toż ma co i ty!
Płyn mu miedzie, niech wyda głóg, Ornuż fowity.

Menalka.

Kto lubi *Bawà* wiersze, niech też *Mewa* sławi:
Liszki niech w chomąt wprzęga, mleko z kozłów dławi.

Dameta.

Co kwiat szczykacie, i co poziomki słodkawe,
Kaycie się ô chłopięta! wąż się zakradł w trawę.

Menalka.

Dokąd idziecie owce: nie wierzcie brzegowi:
Nie oschła ieszcze wełna nawet i capowi.

Dameta.

Tytyrze, zwroć od rzeki kozy, niech odstąpią,
Sam znajdę czas, kiedy się wszystkie w zdroiu skąpią.

Menalka.

Spądźcie chłopięta owce; bo gdy doymie słońce,
Jak ongi, darmo będą gnieść wymiona dłonie.

Dameta.

Ey iak mi nadchudł buhay, choć pastwy po ufzy!
Jedną miłość i trzody, i pasterze sufzy.

Menalka.

Menalka.

Tym wzdry nie miłość, iednak ledwie kości włoka,
Nie wiem czyie urzeka iagnięta mi oko.

Dameta.

Zgadniy, à z Apollinem posadzę o bok cię,
W ktorey to stronie, trzy są tylko nieba łokcie!

Menalka.

Zgadniy, kędy, à będzie Filida przy tobie,
Rofną kwiaty z Krolewskim nazwiskiem na sobie.

Palemon.

Trudno mi wasze żwawe pogodzić spornoŃtki,
Ciołkiś wart i ty, i on: i co go miłości
Frasować będą, lub co będą go mirziły,
Zarzućcie rowy młodzi: dość iuż łąki piły.



E K L O G A C Z W A R T A.
P O L L I O.

Argument.

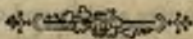
Po zakończoney wojnie domowey, oraz po przy-
mierzu uczynionym między Oktawiuszem, Anto-
nim i Sextem Pompeiuszem, gdy przez dowożenie zew-
sząd żywności, nieiakieś złotego wieku podobieństwo
w Rzymie zaiśniało, urodził się Pollionowi przy koń-
cu Jego Konfulatu Syn. Na którego narodzenie Wir-
giliusz te wiersze napisał, oraz niektóre kawałki z Xiąg
Sybilli Kumańskiej do niego stosuje.

E K L O G A I V.
P O L L I O.

S*ykulskie Muzy*, głębiey kęś tu zabrnąć przyidzie.
Nie wszędy chrośt się mały, i karcz niski znidzie.
Pieciem ô lasach, niechże więc Konfula lasy
Zdobią. Kumeyskich Proroctw już nadśpiały czasy.
Swietny się wiekow poczet odradza na nowe,
Wraca się i *Astria*, i dni *Saturnowe*:
Nowotne z wyfokiego nieba plenie idzie,
Ty dziecięciu, pod którym wprzod żelazny znidzie,
Toż złoty wiek nastąpi, sprzyiaj cna *Lucyna*,
Brata twoiego teraz władza *Apollina*.

Za twych, *Pollio*, rządów wrocą się kwitnące
Wieki, i poczną cugiem nowym iść miesiące.
Przez cię, ieżli są ktore zbrodni naszych znaki,
Zglądzone ofwobodzą z trwogi ziemskie ślaki.
On rowny żywot Bogom mile pędzić będzie,
Uyrzy wtąż bohaterow w iednym z Bogi rządzie.
Samże od nich wzajemnie będzie też widziany,
Swiat w rząd weźmie od Oycy z buntow wywikłany,
Ziemia zaś swe Dziecino! proste upominki,
Kręte blufzcze obłapę wonną i barwinki,
Sypać będzie po między różlicznemi ziołki,
Kwiaty bobow *Egiptskich* mieszaiąc z fiołki.
Sameć z pola poniosą pełne mleka cyce
Kozy: ni stadom groźne będą frogie Lwice.
Samać kolebka w wonne obsypie się kwiaty,
Zdradnych zioł zginą iady, zginie wąż pręgaty:
Na tych miast *Affyryjskie* wznidzie wszędy kwiecie,
A skoro bohaterow dzieie: w dalszym lecie
Będiesz mógł czytać, Oycy wtąż poznawać chwały!
Z lekka odzieie rolę do koła kłos biały.
Po cierniach wisieć będą w krąg winne iagody,
Twarde dęby spotnieią rofistemi miody.
Chciwości przecie dawney iaki ślad zostanie,
Bo i proć wałow morskich okręt nie przestanie,
I w koło mieyskich Grodow poydzie mur czerwony,
I ostrym kroiem brożdząc suć będą zagony.
Drugi i *Tyfis*, druga tudzież *Argo* będzie,
Co wielkie bohatery przebrawszy z Państw wszędzie
Poniesie: Drugie bowiem zawezmą się boie,
I powtore *Achilles* sam poydzie do *Troie*.
Lecz kiedy wiek dostalszy ukaże cię mężem,
Nie tylko bitny żołnierz znidzie pod orężem,
Ale i żeglarz czuyny, i ciosane łodzi
Towarow czcze będą, bo grunt ie każdy spłodzi.

Nie uzna ziemia więcey ostrych zębów, ani
 Krzywy noż latorośli zbyt buyney urani:
 Wyłoży, tudzież z iarzma spocone sam woły,
 O pełne naymniey oracz nie dbając stodoły.
 Ani więc rożnym fokiem zmyśli barwy wełna:
 Każda albowiem łąka iuż purpury pełna,
 W świetne szkarłaty runa odmieni baranie:
 Sama potym przy pastwie poydzie farba na nie.
 Takie wzdzy śpieszcie wieki, wrzecion odprządzaiąc
 Rzekły *Parki*, z wiecznemi losy się zgadzaiąc.
 Idź, na znaczne wezwą cię wnet urzędow ławy,
 Bogow plemię, *Jowisza* wychowancze prawy.
 Patrz, iak się chwieie wszystko świat w pochyłym kręgu,
 Niebo wysokie, ziemia, wtaż morze w swym łęgu:
 Patrz, w niesłychanym wszystko iak weselu bródzi,
 Widząc, iże wraz z tobą złoty wiek nadchodzi,
 Oby mi lata i dech dotąd służyć chciały!
 Ażby twe dzieła wspomnieć godnym rytmem śmiały,
 Ani *Tracki Orfensz* w tym by mię nie przebrał,
 Ani *Linus* na takie sły by się zebrał.
 Oba acz z nayprzednieyzych Muzykow spłodzeni,
 Ow pierwszy z *Kalliopy*, a ten oycem mieni
 Gładkiey niegdyś urody *Apollina*, co mu
 Łagodnych stron nie skąpiąc z swego dodał domu.
 Niech w szranek i *Pan* zdaniem *Arkadyi* wstąpi,
Pan Arkadyi zdaniem kroku mi ustąpi.
 Zacznieyże dziecie, widząc matkę, śmiech chłopięcy,
 Ktorey, frafunkiem dzieścięć doięło miesięcy.
 Zaczniy, komu się ciesząc nie śmieli Rodzicy,
 Wzgardzon od stołu Bogow, od Bogiń łożnicy.



E K L O G A P I Ą T A.

D A F N I S.

Argument.

Pasterze dwaj umarłego Dafnisa Syna Merkuryusza, a wynalęzcę niegdyś wierzow Pasterskich u Sytulczykow, opiewają. Mopsus tu iemu nagrobek daie, Menalka zaś go między Bogi poczyta. Niektorzy rozumieją, że w tych wierzach śmierć nazbyt rychłą syna Polliona Wirgiliusz głosi, lecz ponieważ o męstwie i dzielności wspomina, trudno temu dać wiarę.

E K L O G A V.

D A F N I S.

*Menalka, Mopsus.**Menalka.*

Ponieważ, *Mopse*, dobrzy tuśmy z sobą w parze,
Ja nucić pieśni, ty grać biegły na fuiarze,
Czemu nie siądziem w gęstey tu z wiązem leszczynie?

Mopsus.

Starzys *Menalko*: moja rzecz służyć starzynie:
Czy to chcesz poyść, gdzie wietrzne niespokoyne wiewy
Czynić zwykły niepewny cień, szamocąc drzewy.

Ee

Czy

Czy ku dolinie raczey, patrz iako dolina,
Dzikie macice wdała w grona pełne wina.

Menalka.

W kraiu naszym famegoć w spor *Amintę* trzeba.

Mopsus.

Co za dziw gdyż on w pieniu chce przeysć nawet *Feba*!

Menalka.

Zacznij wprzod *Mopse*, *Fillis* zkąd ginie przez frycie,
Lub o *Alkona* męstwie, lub iak *Kodr* dał szyię.
Zacznij: koz pasących się *Tytyr* dopilnuie,

Mopsus.

Owsem com ongi wyrył na buku, sprobuję
Pieśni, tamże com w przemy nucąc wypiątnował,
W ten czas każ, niechby zemną *Amint* się skosztował.

Menalka.

Ile przed wierzbą danku ma drzewo oliwy,
Szkarłat róży ile ma przed chwaftem pokrzywy:
Zdaniem naszym, gdy stanie do iednego szranku
Z tobą *Amintas*, tyle przed nim weźmiesz danku.

Mopsus.

Dość tego: czas o inszym teraz iuż w dolinie,
Okrutną śmierc *Dafnisa Nimphy* cnc Boginie
Opłakiwały: świadkiem rzeki i chrościna:
Okrzeple ciało swego obłapiwszy syna
Zalofsna Matka, Bogom łaiiała i niebu,
Okrucienstwu ich łaiąc stała u pogrzebu.
W ten czas cny *Dafni*, co był woł pastwy niegłodny
Nie postął kędy zdroic daią napoy chłodny:
Ani się żaden trawy nie tykał dobytek,
Ani wody kosztował, przez tamten czas wftytek.
Czuiąc śmierć twoię nawet wzdychali lwi sami,
Czego gory i puszcze dzikie są świadkami.

Dafnis

Dafnis pierwszy zaprawił iak inne woźniki
 Rowno sprzągać *Armejskie* Tygry do lektyki:
Dafnis na cześć wprowadził *Baccha*, tańce zwodzić,
 Wtąż winną latoroślą w krąg dardy obwodzić.
 Winorośl zdobi fady, ta się zdobi grony,
 Byk jest ozdobą stada; rodom buyne plony;
Dafni ozdobaś wszystkim; gdy cię śmierć zabrała,
Apollo trzod swych, *Pales* pastwiak odbićzała.
 Cośny buynym ięczmieniem zasiali zagony,
 Kąkol w nich brzydki urośl, abo owsik plony.
 Za łagodne siolki, za *Narcys* kwitnący,
 Wschodzi ofet, lub bodlak kolcami grożący.
 Ciskaycie na grob iego, *Pasterze* kwiatkami,
 Chce tego *Dafnis*, czyńcie cienie nad zdrojami.
 Wtąż mogiłę ufypcie, i gwoli żałobie
 Przy mogile mu wierze te piszcie na grobie:
 Jam *Dafnis*, las mi mały, sławą w Niebo godzę:
 Pięknych stad *Pasterz*, stada pięknnością przechodzę.

Menalka.

Tak nam wierz twoy jest wdzięczny, dziwny tworcó-
 rymie,
 Jak sen temu co w trawie po pracy się zdrzymie.
 Jak więc upragnionemu od zbytniego znoiu
 Słodkich wod napoy bywa z bieżącego zdroiu.
 Czy to grać na fuiarze, czy to śpiewać siędziesz,
 W rowni z mistrzem *Młodzieńcze* drugi po nim będziesz:
 Otoli w iakimkolwiek według sił sposobie,
 Wzajemnie i my swoje będziemy nucić tobie,
 Oraz *Dafnisa* twego w niebo wynieziemy,
 Wynieciem w niebo, i nam że też sprzyiał, wiemy.

Mopsus.

Izaliż by się kędy mogła znaleźć druga,
 Większa dla mnie *Menalko*, niżli ta przyśluga?

I *Dafnis* godzien aby o nim pieśni brzmiały
I *Stymikon* twym rymom dawno dał pochwały.

Menalka.

Grodom się niebios dziwiąc, *Dafnis* bawi oczy,
Obłoki depce, tudzież gwiazdy stopą tłoczy.
Więc się ochocza radość lasow, i rol ima,
Pana oraz *Pasterzow* i *Dryad* się trzyma.
Nie myśląc o zasadce, wilk bydłat nie tropi,
Nie znają krętych łanie na zdradzie konopi:
Spokoyność *Dafnis* lubi: ślą aż pod niebiofy,
Poroslc nawet gory swe radofne głofy:
Nawet i skały, nawet lasy brzmią pieśniami,
Bog on świeży, *Menalko*, Bog wziął rząd nad nami.
Mieyże swych w pieczy *Dafni*, cztery wzdry ołtarze:
Dwa tobie, dwa *Febowi*, obiema po parze.
Kubkow świeżym spienionych mlkiem wtąż do pary
Tłustey oliwy co rok dwie postawić czary:
Nadewszystko biesiady hoynym kraszac *Bachem*
Zimie więc u ciepłego komina pod dachem;
Lecie obchodzić będą gdzie chłod daią lipy;
Win *Arsuskich* dodadzą do czar spore pipy,
Spiewać będzie *Dametas*, oraz *Egon z Krety*:
Skakać będzie *Alfezyb Satyrow* balety.
Te cię nie chybią, poydziem lub przed *Nimfy* czyfste
Z śluby, lub rol obchody przydą uroczyfste.
Poki dzikowi gory, rybom wod żywioly
Płużyć, poki paść będą wonne kwiaty pszczoły:
Poki świerz polny pastwę swą mieć z rofy będzie:
Poty cześć, Imie, sława twoia słynie wszędzie,
Jako *Cererze z Bachem* oracz śluby czyni:
Będzie tobie, gdyż na ślub u ciebie zawini.

Mopfus.

Czymże ci, czym odwdzięczę za tak wierfz płynący?
Nie tak lechce swym świftem uszy wiatr wstaicy,

Nie

Nie tak gdy wodne wały tłuką się o brzegi,
 Nie tak gdy zdroje pędzą swe po głazach biegi.

Menalka.

Twą tym czaſem ochoczą uczynność przyjmuję,
 A tę luboli błahą ſletnię ci daruję.

Tam, *cudnego Korydon kochał Alexego:*
 Tam nucił, *czyje trzody? ſąli Melibego?*

Mopſus.

Naſci także paſtufzą tę laſkę wzajemnie,
 Ktorey nie mogli uproſić *Antygon* odemnie.
 A był w ten czas kochania godzien; w niey oto te
 Maſz rowne ſęki, tudzież moſiężną robotę.



E K L O G A S Z O S T A .
S Y L E N U S .

Argument.

Sylenus Nauczyciel, dwoje pacholąt Chromina i Mnazyła uczy o pierwszych rzeczy początkach, według nauki Epikura Filozofa, oraz przydaie różne bajki. Przez Sylena rozumieją tłumacze Syrona Epikureyczyka Filozofa, przez Chromina i Mnazyła, Wirgiliusza i Wara, którzy byli jego w tej nauce uczniowie, która to nauka w Rzymie pod ten czas wielce kwitnęła.

E K L O G A VI.
S Y L E N U S .

Nowoy wierz przed się bierzem, iakim *Syrakuzy*
Słyną, i niewstydz w lesie mieszkać naszey *Muzy*.
Gdym miał o wojnie śpiewać, *Apollo* w me uszy
Podał: Tytyrze! owce paść urząd pastuszy,
Wiekim bawić się pieniem: więc ponieważ będą
Ware, co czyny twoje wychwalać zasięda,
Teraz grać wieyską dumę mam wołą na trzcinie,
Pieśń nie nad zakaz: wszakże komu się nawinie,
Komu z ochoty przyidzie czytać ten wiersz prosty,
O tobie *Ware* śpiewać drobne nasze chrofty

I całe gaie będą. Nie masz dla *Febusa*
 Milzney karty, iak co ma cne imię *Warusa*,
 Nuże zatym śpiewaczki, nuże w pieśni swoje,
Chromis z nim tudzież *Mnazył* raz pacholąt dwoie
 Zdybią w iamie *Sylena*, a on się nie ruszy
 Chrapiąc, gdyż go wczoraysze icszcze wino puszy
 Jak zawfze; wieńce z głowy spadłszy tuż leżały.
 Wtąż o przytartym uchu wisiał dzban nie mały.
 Skoczą, iże ich, pieśni swych obietnicami
 Łudził starzec, własnemiż wiążą go wieńcami.
 To gdy czynią, w tym *Egle* do oney gromady
 Nadeydzie, *Egle* między innemi *Naiady*
 Naycudnieysza: a gdy już patrzył, ona w dłoni
 Maiąc czerwone *Morwy*, pomaże mu skroni.
 On z śmiechem rzecze: coż mię w te motacie sieci?
 Rozwiążcie mię z nich: tego dość widoku dzieci.
 Pieśni będzie co wola: wam wždy pieśni, a ta
 Weźmie swe potym, czeka ją insza zapłata:
 W tym zaczynał, więc z *Fauny* zwierzęty skakały,
 Więc i twardemi wierzchy dęby potrzasały.
 Nie tak *Parnaska* skała dziwi się *Febowi*,
 Nie tak *Rodope*, ani *Jzmar Orfrowi*.
 A ten śpiewał: iako swe w niezmiernym przestworze
 W kupie miały nasiona, ziemia, ogień, morze,
 Tudzież powietrze: iako wszystkich rzeczy niemi
 Pierwsze zawziątki, i sam okrąg stanął ziemi.
 Jak się ląd wzmocnił, iako wody oddzieliła
 Od siebie ziemia, rożnych iak kształtow nabyła.
 Jako na nowe słońce świat patrzył zdumiały,
 Jako wzniołszy się wyżej chmury deszcz spuszczały:
 Wtąż nucił, iako niegdyś lasy się wzmagaiały,
 Rzadkie w nieznanym gorach zwierze się zławiaiały.
 Wspomniał *Pirry* kamienie, lata *Saturnowe*,
 Srogie sępy *Kaukazu*, kradziez *Prometowe*.

Przydał, iako tam flifi, *Hylas* zginął kędy,
 Nań wołali; że *Hyla*, *Hyla*, ład brzmiał wszędy.
 Wnet się litował, że się *Pazyfae* dała
 W moc zbyt chuciom, bodayby stąd nigdy nie znała.
 Ach nędzna dziewczko! z kąd ten w tobie zawrot głowy?
 Corki *Preta* szły becząc wraz z innemi krowy:
 Wzdy żadna z nich z sprosnemi nie tłukła się byki:
 Lub napełniały pola bydłęcemi ryki,
 Lub ta, i owa na kark iarzma się lękała,
 Co raz na gładkim czele swym rogow macała.
 Ach nędzna dziewczko! biegasz gdzie gory i skały!
 On w miękkim kwieciu leżąc na bok przekobiały,
 Spożyte zioła żuchli pod iedliną w chłodzie,
 Albo za którą biega w liczney kędy trzodzie.
Nimfy! Dykteyjskie Nimfy! ofaczcie więc wszędy
 Po lasach knieie: aboż będzie można kędy
 Wołu tak roskosznego widzieć błędne ślady,
 Nuż go abo za swemi pociągnąwszy stady,
 Albo paszą zieloną zmamiwszy, w niebliście
 Jakie krowy zawiodą obory *Gortyjskie*.
 Spiewał potym, na iakiey więc były przeskodzie
 Atalancie, rzucone cytryny w zawodzie:
 Spiewał wnet i to, siostry z kąd *Faetontowe*
 Mchem porośszy w drzewa się zmieniły olszowe,
 Toż śpiewał, iako *Gallus* gdy przechadzkę czyni
 Nad *Permessu* wodami, z *Muz* iedna Bogini
 Stawiła na *Parnasie Aoniskiej* go gorze,
 Jako powstały przed nim wszystkie *Muzy* w chorze:
 Więc też iako do niego cudnemi rymami,
 Zielem Opichowym, w tąż uwieńczon kwiatami
 Pasterz *Linus* to mówił: naści, tey fuiary
 Ustępuiąc cne *Muzy*, też *Askroyczyk* stary
 Miał niegdyś od nich: którą ilekroć slyślały
 Twarde *Jesiony* skacząc z gor swych zstępowwały.

Tąż i ty będziesz potym, gay *Gryneiski* głosił:
 Aby nadeń innego *Fobus* nie przenosił;
 Coż mowić? lub o *Scylli*, o ktorey te wieści,
 Ze mając koło lędźwi straszzydła iakieści,
 Okręty *Uliessa* zwatliwszy szkaradnie,
 Pfy morскими żeglarzow rozszarpała na dnie?
 Lub iak śpiewał, zkąd nowey *Tereusz* postawy
 Nabył? od *Filomeli* iakie miał potrawy?
 Jako ta w las pierzchnęła słowiczemi piory?
 A sam w dudka przewierzgnion swe przeleciał dwory?
 Wszystko to, co od *Feba* brzegi *Eurotowe*
 Słyszały niegdyś, i iuż w swe drzewa bobkowe
 Wpoily, o nim śpiewał; a lochy i skały,
 Głos obiiający się w niebo posyłały;
 Aż każą owce zawrzec, i zliczyć w oborze
 Skwapliwie, na w poł nieba, wszedłszy późne zorze.



E K L O G A S I O D M A.
M E L I B E U S.

Argument.

Opowiada tu Melibeus Pasterz sprzeczkę na przemiany między Tyrfidem i Korydonem, na ktorey on i Dafnis będąc sędziami, Korydonowi zwyczajstwo przypisali. Przez Korydona rozumieć możemy Korneliusza Galla, abo Azyniusza Polliona, sławnych Rymopisow, przez Tyrfida iednego z ich przeciwnikow, przez Dafnisa, iednego wsfyftkich ich przyiaciela, na ostatek przez Melibeusza, Wirgiliusza, ktory gdy się przyacioł radzi o odebraniu swych rol i bydła, oni dobrze mu rokują, i za Sędziego obierają.

E K L O G A VII.
M E L I B E U S.

Korydon, Tyrfys.

Melibeus.

Raz pod skrzypiącym niegdyś więzem *Dafnis* sędzie,
Gdzie *Korydon* i *Tyrfys* z swym stadem przybędzie:
Tyrfys przygnał swe owce z capy włochatemi,
Korydon zaś z wymiony kozy pękatemi.

Arka-

Arkadyanis oba, w leciech jednakowi:
 I śpiewać biegli, i spor wieść z sobą gotowi.
 Tamże, gdy od złych wiatrow ochraniał mirt młody,
 Obląkał mi się kozieł wodz sam moiej trzody:
 I gdy go szukam ieżli dokąd nie wyboczył,
 Napadam na *Dafnisa*: on mię skoro zoczył:
 Sam do nas *Melibee*, w głos krzyknąłszy powie:
 Kozieł twoy u nas, i z nim inni koziełkowie;
 Jeźlić co czasu zbywa, spoczniy w chłodzie wprzody,
 Tu same z łąk tych woly iść zwykły do wody:
 Tu swe *Mincyusz* brzegi zielonemi trzciny
 Obwiodł, tu z poświęconey roy brzęczy dębiny.
 Com miał czynić? ni *Filli*, ni *Alcyppe* w domu
 W ten czas była, nie było iagniąt zamknąć komu!
 A był spor *Korydona* z *Tyrside* dość żwawy,
 Porzuciłem dla ich gry domowe zabawy.
 Zaczym się na przemiany w śpiewaniu imali,
 Gdyż *Muzy* chciały aby w przemiany śpiewali.
 Naprzod *Korydon* zaczął; gdy koley odbędzie
Korydon, po nim *Tyrfsys* następował, w rzędzie.

Korydon.

Nimfy Błockie: zdarzcie niech mi taki płynie
 Wiersz, iakim *Kodrus* u nas z *Apollinem* słyne,
 Pozyskać od was tego ieżli nie możemy,
 Na skrzypiącym tym dębie śletnie zawiesiemy.

Tyrfsys.

Pafterze mię *Arkadscy* bluszczem zdobcie pięknie
 Przyszłego Rymotworcę, niech *Kodr* z złości pęknie,
 Pocznieli zbyt mię chwalić, zrobcie wieniec nowy
 Z oblapy wonney, by mey urok nie tknął głowy.

Korydon.

Przez *Mikonac* posyłam *Dyono* łeb frogi
 Dzika, wtąż popiętrzone Jeleniowe rogi.

Zda-

Zdarzyfzli takie zawfze łowy, będziefz ftała,
Piękne obuwie mając, marmurowa cała.

Tyrfys.

Te cię placki *Pryapie*, i dzban od nas mleka
Ogrodu ubogiego ftróżu, co rok czeka.
Teraz cię profta zdobi w marmurze robota:
Jak się trzody zamogą, będziefz ftał ze złota.

Korydon.

Galateo! fłodfzaś mi nad ziolka *Hyblowe*:
Za łabędzie piękniefza, i kwiaty blufzczowe:
Gdy z pafzy przyidą woły fpczywać przy żłobie,
Nawiedz, ieżli co ważyfz *Korydona* fobie.

Tyrfys.

Ja zaś niech u cię będę za piołun przykrzeyfzy,
Oftrofzy niżli pokrzywy, niżli chwaft podleyfzy,
Jeżli mi ten dzień nie iefť rokiem, czas do domu
Iść wam woły iuż fyte, macieli co fromu.

Korydon.

Porofle zdroie, i fen trawy przynofzące,
Wtąż drobne chrofty cień nam miły fprawuiące,
Brońcie od fłońca bydłat: iuż nadfzedł czas lata,
Już latorośl w pąkowie iak w perły bogata.

Tyrfys.

Tu komin i łuczywa: tu ogień nie mały,
I od częftego kopciu tu podwoy fzczerńiały.
Tu nam tak ftrafzne mrozy, i zimowe śniegi;
Jako wilkom ćma owiec, lub potokom brzegi.

Korydon.

Tu rośnie kafztan, tu się i iałowce ieżą:
Tu owdzie różne pod fwym drzewem iablka leżą:
Teraz wfzędz wesoło: ale ztądli rufzy
Piękny *Alexy*, nawet doznafz w rzekach fufzy.

Tyrfys.

Tyrfys.

Schnie rola; upragnione kwiecie obumiera:
 Cienistych winorośli *Bach* nie rosposciera.
 Jak przydzie *Fillis*, wszelki gay zazielenieie:
 Niebo obfitym deszczem pola wszędy zleie.

Korydon.

Topola *Alcydowi*, winorośl *Bachowi*:
 Mirt iest miły *Wenerze*, Bobek zaś *Febowi*.
Fillis lubi leszczyny: poki lubić będzie,
 Ani Mirt, ani Bobek leszczyn nie podsiędzie.

Tyrfys.

Piękny *Jesion* w śród lasu, sośnia przy ogrodzie,
 Jodła na przykrych gorach: Topola przy wodzie:
 Lecz gdy piękny *Alcydo* częścicy mię nawiedzisz;
Jesion w lesie, w ogrodzie sośnia uposiedzisz.

Melibeus.

Pomnę też iak się *Tyrfys* przegrawszy komosił,
 Odtąd się *Korydonem* *Korydon* rozgłosił.



EKLOGA OSMA.

PHARMACEUTRIA
ALBO CZARY.*Argument.*

Dwie są tey Eklogi części, obie prawie z Teokryta Greckiego wyjęte, w pierwszej Młodzieniączek Nizy panienki zalotnik ubolewa, że Mopsus nad niego jest przeniesiony, w drugiej Czarownica, Dafnisa stroniącego, czarami do siebie przyciąga. Pierwszą część śpiewający Damon zalotnika wyraża, w drugiej zaś Alfezybeusz czarownicę udaie. Na koniec Wirgiliusz przypisuje i ofiaruje to dzieło Azyniufzowi Pollionowi.

EKLOGA VIII.

CZAROWNICA.

Damon, Alfezybeusz.

Jakie *Alfezyb* Pasterz, i *Damon* wszczął pienie,
 J którym się dziwiąc krowy nie wspomnią o sienie,
 Których niegdyś słuchając zwierz stawał zdumiały,
 Wtąż bystre rzeki na dziw bieg swoy hamowały:
 Jakie pienie *Alfezyb* i *Damon* pasterze
 Niegdyś wszczynali, teraz chęć powiedziec bierze.
 W tym mi sprzyjaj, gdziekolwiek jesteś *Pollionie*:
 Lub miałz *Tymas*: luboś w *Iliryckiey* stronie:
 Oto niekiedy dla mnie ten czas rozedniecie,
 W który będzie mi wolno twe opiewać dziecie,

W który więc będzie wolno twoy całemu światu
Rym głosić, *Sofoklesu* godny aparatu.
Od ciem zaczął, na tobie skończę: z woli twoiey
Podiętey nie gardź w wierszach tych przyślugi moiey,
Dopusć niech wśród zwyczajkich koło twoiey głowy
Więców bobkowych, i ten ma miejsce bluszczowy.

Ledwie co noc na stronę z nieba ustatpiła
Z chłodnemi cieżnami, ieszcze rość trawa piła.

Kiedy *Damon* stanąwszy w żałosney posturze
Tak zaczął, na oliwnym sparłszy się kosturze.

Damon.

Pośpiez Jutrzenko, a dzień prowadź pożądany,
Gdy obłudną przyjaźnią *Nizy* oszukany
Narzekam, i lub próżno chcę świadectwa Bogów,
Przecie ich wzywam, niemal bliski śmierci progów.

Zacznij fuiaro moia, zacznij śpiewać ze mną
Ktorą się sławi *Menal*, zacznij pieśń przyjemną.

Menal sławny muzyką, na tey bowiem gorze
Wesołe zawsze lasy brzmią fosny iak w chorze.

On ma do woli zawsze od Pasterzow pieśni,
I *Pan* tam nie da leżeć swey fuiarze w pleśni.

Zacznij fuiaro moia, zacznij śpiewać ze mną
Ktorą się sławi *Menal*, zacznij pieśń przyjemną.

Niza idzie za *Mopsa*; co na to patrzacie,
Czegoż się z takich dziwów spodziewać nie macie?

Poydą iuż w stadła szkapy nie bawiąc z Gryfami,
Pierzchliwe łanie poydą pić razem ze psami.

Mopse gotuy pochodnie: żonęć w dom prowadzą.
Precz inne brednie: na sen późneć zorze radzą.

Zacznij fuiaro moia, zacznij śpiewać ze mną,
Ktorą się sławi *Menal*, zacznij pieśń przyjemną.

Ciesz się więc zacnym mężem! gdy gardzisz innemi,
I gdy się brzydzisz fletnią, i kozkami memi,

Brew ma zarosła, długa, wtąż brodać nie grzeczy

Zda się: mniemasz, że żaden Bog nas nie ma w pieczy.

Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną
 Ktorą się śławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną.
 W sadziem mym widział, kiedyś z matką będąc mała,
 (Byłem wam wodzem) iablka po rosie zbierała:
 W ten czas rok mi dwunasty, z laty biegł innemi:
 Jużem gibkich gałęzi mogł dostać od ziemi.
 Skorom uyrzał, iak trudno zdjąć się było z wędy!
 Jak ciężkie umotały mię na tych miaś błądy!
 Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
 Ktorą się śławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną,
 Teraz znam, co jest miłość. To maluczkie chłopie
 Z *Izmaru* skał się wzięło, albo na *Rodopie*
 Gdzieś się wylęgło, lub jest *Garamantow* płodu,
 Ni przyrodzenia z nami, ni iednego rodu.
 Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
 Ktorą się śławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną.
 Sroga miłość *Bledę* matkę nauczyła,
 Ze w krwi własnych synow ręce swe zboczyła:
 Matkali gorzfa, miłość gorzjali w tey mierze?
 Złośliwa miłość, wielka złość także macierze.
 Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
 Ktorą się śławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną.
 Teraz przed owcą niechay więc wilcy pierzchają,
 Pomarańcze sowite niech dęby wydaia,
 Wdzięcznym *Narcysem* kwitną niech teraz olszyny:
 Niechay tłustym burztynem potnieią chrościny:
 Z łabędziami niech w głosie spor wiodą pufzczyki,
Tytyr zaś wieśniak śławę swą szerząc z muzyki,
 Niech *Orfeusza* pieniem w taniec lasy wodzi:
 Z *Aryonem* *Delfiny* niech ma zamiaś łodzi.
 Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
 Ktorą się śławi *Menal*, zaczniy pieśń przyjemną.
 Albo niech wszystko morskie ogarną zatopy:
 Tam kędy gory pną się pod niebieskie śtropy,

(Zegnam

(Zegnani was lasy) z nich się rzucam w bystre tonie:
 Upominek ostatni miej ten przy innym zgonie.
 Porzuć fuları moja, porzuć śpiewać ze mną,
 Ktorą się sławi *Menal*, porzuć pieśń przyjemną.
 To *Damon*: iakie pieśni *Alfezyba* były,
 Mowcie *Muzy*, nie wszystko nasze zmogą siły.

Alfezybeusz.

Wynieś wodę, i bindą opniy te oltarze:
 May zielony pal, z przednim kadzidłem na żarze;
 Czarodzieyską mężowi trzeba sztuką nową
 Wziąć rozum: iuż do czarow iest, wszystko gotowe,
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
 Czary famego z nieba sprowadzą Xiężyca:
 Czarami mogła *Cyrce* sławna czarownica
 Przetworzyć niegdyś w świnię *Ulysefa* Mężę:
 Jadowite przez czary padaią się węże.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
 Te nayprzed ci troiakiey farby społem wiążę
 Nici trzy wkoło: także trzykroć z twoim krążę
 Obrazem, te obchodząc do koła oltarze,
 Lubią Bogowie liczbę, która nie iest w parze.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
 W trzy węzły *Amarylli* spleć wstęgi oto te:
 Spleć *Amarylli*: węzeł *Wenery* mow plotę.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
 Jak się od ognia ten kał zsiada, wołk się pławi:
 Niech w *Dafnisie* te skutki skryty ogień sprawi.
 Syp mąkę, list Bobkowy palić zawińmy się,
Dafnis mię pali, iac ten palę list *Dafnisie*.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.

Toż niech go prazy, co czuć zwykła, gdy po lesie
 Szukaniem byka długim przez dzień spracuje się
 Jałowka, a nie mogąc znaleźć, więc przy stoku
 Biedna w zieloney trawie kładzie się na boku.
 Nie pomniąc że czas późney nocy nie daleki:
 Toż niech go wedzi: dbać mu nie myślę o leki.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu.
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
 Te mi niegdyś zostawił wiarołomca szaty,
 Za drogi upominek, pod progiem tey chaty
 Teraz ie zakopuię polecając ziemi:
 Muszą stawić *Dafnisa* przed progami memi.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
 Te zioła, i te w *Poncie* trucizny zbierane,
 Ktorych tam pełno, mam ie od *Merysa* dane.
 Temi *Merysam* nie raz widziała, nie kilka,
 Jak się po lesie chował, wziąwszy postać wilka.
 Jako trupy ocucal z grobowego łoża,
 Jako z tych pol na inne wtąż przewabiał zboża.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
 Nieś za drzwi *Amarylli* ten popioł gorący:
 Nie patrząc, w tył przez głowę wysyp w zdroy bieżący,
 Popiołu na *Dafnisa* teraz zażyć trzeba,
 Nic na czary, na Bogi, nic nie dba na nieba.
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu
 Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
 Patrz iako popioł, gdy się ociągam z niesieniem,
 (Znak dobry:) okrył drzącym ołtarze płomieniem.
 Nie wiem, co to jest: i pies szczeka przede drzwiami:
 Wierzacli? czy w miłostkach tak marzemy sami?
 Dofyc me czary, *Dafnis* już idzie do domu,
 Pospiesz za miasta, dofyc me czary tego mu.

EKLOGA DZIEWIĄTA.
M E R I S.

Argument.

Gdy w podziałach rol Mantuańskich, Wirgiliusza przyjaciele obronili, żołnierz, ktoremu miał się plac dostać, tak go źle w domu iego częstować zaczął, że musiał przepłynąwszy Minciusz do Rzymu z życiem uciekać, aby mu przez powagę Oktawiusza mógł dać odpor. Chcąc jednak nieludzkość żołnierza, łagodnością uiąć, posłał Merysa Gospodarza swego z podarunkami do niego. Który do Mantuy idąc, napada na Licydę przyjaciela swego, i z nim o Menalki, to jest Wirgiliusza niešťczęściu rozmawia, oraz przykrość drogi różnemi pieniemi ciefzy.

EKLOGA IX.
M E R I S.

Lcidas, Meris.

Lcidas.

Dokąd Meri? do miasta gościńcem śpiefzyszli?

Meris.

O Licyda, iak żyiem, do tegośmy przyśzli;
Ze nam przychodziń nasze posiadłszy krainy,
Wender dawni mieszkańcy! każe iść z dziedziny.

Ff 2

Teraz

Teraz znużeni, smutni, gdy los wszystkim włada,
Te mu (boday nie zażył) kozy wiedziem z stada.

Lcidas.

Jam slyfzał; że począwszy, kędy gory wstaia,
I gdzie z wolna pochyły bok na doł spuszczaia,
Aż po rzekę i po sam złamany Buk dawny,
Wafz Menalka odzyskał wszystko przez Rzym sławny.

Meris.

Slyfzałeś, i wieść była: ale nasze tyle
Rymy Licydo w pośrzod woyny mogą, ile
Chaońskie przed orlemi sponami gołębie,
Gdyby mię na sprochniałym siedząc wrona dębie
Wprzod nie przestrzegła, abym swary przerwał nowe;
I Menalka, i Merys twoy, iużby dał głowę.

Lcidas.

Ehei! mogli komu przyiść na myśl złość taka!
Ehei Menalko, z tobą postradana iaka
Ozdoba Rymow! któżby Nimfy sławił pieniem?
Ktożby w kwiat ziemię zdobił, zdroy zastaniał cieniem?
Lub któżby nucił pieśni, ktorem ci zacapił,
Gdyś się do Amarylli naszej miścy kwapił?
Tytyrze, niż się wrocę, poydę bowiem podle,
Koz doyrzyi; gdy podiedzą, napoifz ie w źrzodle.
Ale gdy ie gnać będziefz napawać ku wodzie,
Kozłowi się nawiać waruy, bo on bodzie.

Meris.

Lub któżby śpiewał, ktore nie dość ugładzone
Warufowi on nucił niegdy Rymy one.
Ware, tve imię swemi wyśpiewuiąc głofy
Łabędzie aż pod same ponioła niebiofy.
Byle Mantua nasza nam była wrocona,
Mantua, biada nędzney, że bliśka z Kremoną!

Lcidas.

Lcidas.

Boday pszczołyć Cyrneyski cis z dała miały,
 Po wrzocie boday krowy mlekać przysparzały:
 Maszli rym iaki, zacznij: u mnie też rym będzie:
 I mnie Muzy w swych liczą Rymotworcow rzędzie:
 Mnie także Rymopisem mianują pasterze,
 Lecz im wiary nie daję; gdyż ani w tey mierze
Wara czym godnym, ani *Cynnę* zdam się sięgać,
 Chyba iako gęś między łabędziami gęgać.

Meris.

Tegoć ia chcę *Licido*, i czyli się nada
 Przypomnieć sobie: rymy są bowiem nie lada.
 Sam do nas *Galateo*: coć za rokosz w wodzie?
 Tu wiofna nie przerwana trwa zawsze w pogodzie,
 Tu różnym kwieciem ziemia w koło obfypała
 Rzekę: Tu nad pieczarą tkwi Topola biała,
 Tu gibkie latorośle sklepią gęste cienie:
 Sam do nas: Niech tam flaga w ląd biie szalenie.

Lcidas.

A to com słyżzał, gdyż w noc przy pogodney dobie
 Spiewał: wiem notę, lecz słow nie przypomnę sobie.

Meris.

Dafni w dawne planety po co wlepiasz oczy?
 Oto gwiazda Cesarza świetne koło toczy:
 Gwiazda, siew pod którą się w plon buyny zabierze,
 W otwartych gorach cery iagoda nabierze.
 Sadzić teraz *Dafniſe* gruszek nie zapomni,
 Rwać twe owoce będą wnukowie potomni.
 Wszystko nam kradną czasy, nawet pamięć samę,
 Przez całe dni bywało, kiedy wspomnę na me
 Młodsze lata, różliczne pieśni śpiewywałem.
 Teraz tak wiele pienia różnych zapomniałem:
 I głos mię odbiegł, pewniem kędy spotkał wilka.
 Lecz powie o tym nie raz Menalka, nie kilka.

Ff 3

Lcidas.

Lcidas.

Co raz różne przywodząc przyczyny mi swoje,
 Zwłoczyłsz przez czas tak długi krotofile moje:
 Patrz iako wodne wszędy ucichły rozruchy.
 Kwoli tobie utęchły w koło wietrzne dmuchy.
 Procz tego nam iuż tylko puł drogi zostaie,
Bianora mogiła iuż się widzieć daie:
 Tu gdzie zwykł oracz walić gałęzie na wozy:
 Tu *Mery* zacniem śpiewać. Tu na czas puść kozy,
 Jednakże dzisiay wczesnie do miasta przyidziemy:
 Albo ieżli się deszczu przed nocą boiemy;
 Idźmy nucąc, mieć będziem lżeyszą dla się drogę,
 Ten ci, abyś mogł nucić, ciężar nieść pomogę.

Meris.

Przestań na tym dzieciuchu: robmy, co przed nami,
 Jak sam przyidzie, zabawiem w ten czas się pieśniami.



E K L O G A D Z I E S I Ą T A.

G A L L U S.

Argument.

Sprzyiał wielce Gallus Likorydzie, która nim wzgardziła, udając się z drugim do Recyi i do innych Prowincyi Włoskich. Wirgiliusz przywodzi go, z tej niecierpliwości udającego się na wygnanie. Mieysce zaś wygnania jest Arkadya Pasterzom i Wierszopisom Pasterskim znaioma, iaki też był i Gallus. Tam tedy Przyiaciele, tam Bogowie leśni do cieszzenia jego zchodzą się, on zaś wiele o lekarstwie miłości, wiele o swym nieszczęściu naskarżywszy się, znowu do porzuczonych ogniw powraca.

E K L O G A X.

G A L L U S.

Wostatku *Aretuzo* sprzyiaj dziełu temu,
 Nieco mam rymow śpiewać *Gallusowi* memu:
 Ktorych się niech czytaniem Lykorys zabawi,
 Ktoż się Gallowi kwoli z rymami nie stawia?
 Gdy pławem przez Sykulskie poydziesz morskie brody,
 Boday, cny zdroiu, słońce nie mieszały wody.
 Teraz racz zacząć, poki wklęsto - nozdrze kozy,
 Poziome wrzofy, także niżkie strzygą łoży,

Powiemy w iakie *Galla* miłość troski wdaie.
 Piciem nie głuchym, gdyż się odzywaią gaie.
 Ktore knieie, ô Nimfy, ktore to w te czasy,
 Gdy *Galla* miłość niszczy, trzymały was lasy?
 Gdyż ani *Parnas* gora, ani *Pindus* druga
 Was zabawiały, ani *Aganippe* struga.
 Nad nim drzewa bobkowe i chrofty płakały,
 Gdy opuszczony leżał niżey puſtey skały.
 Nawet płakał i *Menal* nad nim ſosnorodny,
 Płakał tudzież *Lyceus* kamienisto-chłodny.
 Obſtąpiły w krąg owce, nie gardzą te nami:
 Ty dziwny tworcorymie nie gardź też trzodami.
 Abowiem ſam *Adonis* cudowney urody,
 Paſał nie raz owieczki nad byſtremi wody,
 Przyſzedł i owczarz, przyſzedł wolarz gnuſny w biegu:
 Przyſzedł *Menalkas* zmokły, bukwi ſledząc w ſniegu.
 Každy pyta: zkąd w tobie taki pożar człecze?
 Przyſzedł *Apollo*. *Galle* przeſtań ſzaleć rzecze.
 Nic na ſniegi, na woyska, twa *Lykorys* miła
 Nie dbaiąc, za kim innym w tropy ſię puſciła.
 Przyſzedł i *Sylwan* w wieyſkiej na głowie koronie,
 Zielone rozgi wziąwſzy i lilie w dłonie.
Pan Arkadzki Bog przyſzedł, Hebdu iagodami
 Wtąż okraſzon minią iak widzielim ſami.
 I będziez kiedy temu koniec? *Galla* pyta:
 Mało ma ieſzcze na tym miłość nieużyta,
 Nie dość na łzach miłości, na ſtrumieniu ziołom,
 Nie dość na wrzoſie kozom, wtąż na kwieciu pſzczołom,
 Smutny *Gallus* odpowie; w pieśniach biegli przecie,
Arkadczy, w ſwych gorach to ſpiewać będziecie:
 O iak mile me kości będą ſpoczywały
 W ten czas, gdy waſze ſietnie będą o tym brzmiały!
 Obym z was ieden będąc, lub oglądał trzody
 Z wami, lub zbierał winne doſtałe iagody!

Pewnie

Pewnie czy *Fillis*, czy też *Amintas* swobodny,
 Czy by kto inny u mnie był kochania godny,
 (Mnicyfza bowiem czy czarny *Amintas*, czy cudny,
 Jest i goździk czarniawy, i fiołek brudny)
 Leżałby razem ze mną gdzie pod wierzby cieniem,
Fillis kwiatkami, *Amynt* cieszyłby mię pieniem.
 Tu śliczna łąka, chłodne tu *Likoro* źródło:
 Tu gay; tu lata z tobą przepędziłbym moje.
 Teraz mię na sztych *Marfa*, miłość gdy się wściecze,
 Naraża na okropne nieprzyjaciół miecze.
 Ty odbiegłszy Ojczyzny (oby nie podobno
 Było dać wiary temu) bezemnie osobno
 Zwiedzał *Ren* zamrożony, ô nie lutościwa
 Bezemnie mieszkasz, kędy śnieg *Alpy* okrywa!
 Ach, boję się, aby cię chłód nie przejął frogi!
 Ach aby łód pieśczoney nie obraził nogi!
 Poydę, z *Chalcydey*czyka rym, którym wywrocił,
 Z *Pasterzmi* na *Sykulskiej* będę trzcinnie nocil.
 Wolę, niżli tak niszczuć szukaniem *Likory*,
 Z zwierzęty cierpieć wszedłszy między głuche bory.
 I me żale na młodey tam wycinać sośnie;
 Będzie rość oraz miłość, poki drzewo rośnie.
 Tym czasem *Menal* gorę zkrążę współ z *Nimfami*:
 Lub w łowach za frogiem poydę odyńcami:
 Zadne mi nie przeszkodzą zimowe turnieie,
 Abych nie mógł w *Parteńskie* pŃow zapuścić knieie.
 Już się zda, iakbym huczne lasy, tudzież skały
 Przebywał: miło z łuku precz wymiatać strzały:
 Wrzkomo to naszą gorycz może co osłodzić,
 I da się nędzą naszą ow *Bożek* zagodzić.
 Teraz już znowu ani *Nimfy* wdzięczney krasy,
 Ani pieśń miała: znowu żegnam was me lasy,
 Zadne w nas ogniw trudy przytłumić nie mogą;
 Choćby wypić wŃrzod mrozow przyszło rzekę frogą.

Choćby bydź w *Trackich* śniegach: choćby przyszło stada
 Paść *Etyopskie*, gdy się od upału pada
 Na Ilmie kora: gdy rak na niebie użega,
 Miłość przemaga; ztąd iey z nas każdy ulega.
 Dofyć będzie o Muzy waszemu Poecie
 Spiewać o tym, gdy siedząc kofzyk z situ plecie.
 Wy tym pieśniom u Galla ceny przysporzycie?
 U Galla, do ktorego chęć moia sownicie
 Wzrost co raz bierze, iako więc olsza przy wodzie.
 Wstańmy: gdyż nie raz szkodzi długo śpiewać w
 chłodzie:
 Szkodzi chłód pod Jałowcem: szkodzą zbożom chłody.
 Już późno; idźcie kozy, idźcie do gospody.

KONIEC PASTEREK WIRGILIUSZA.



JOZEFA EPIFANIUSZA
M I N A S O W I C Z A

K. K. K. J. K. M. Sekr.

S I E L A N K I.
POLIFEM. ULYSSES.
O R F E U S Z.

z'Zbioru Rytmow Jego Polskich

W Y B R A N E

i tu do innych przydrukowane.

D O
L U C I N D Y.

*D*użyło to, żeś mi rzekła w pewney czasu porze
Czytając wiersze moje: radabym AUTORZE,
Byś też przez wzgląd przyjaźni dawney, w swoim rymie
Mieszcząc innych, y moje pomieścić też imie.
Stuszną to była żądza, bo ktoż nie ma chęci,
By nie żył y po śmierci w potomney pamięci,
Przynajmniej takąkolwiek tam wzmianką imienia,
Jeżeli z spraw mieć nie może znacznych zalecenia?
Lecz sposobu nie miałem w ten czas, myśląc wiele
Jakby Imię twe wspomnieć: dopiero w tym dziele.

Wiem, że wolne obracasz chwile na czytanie,
Co lepiey, niż zabierać ma ie próżnowanie,
Ktore myśli w czołzey głowie nie potrzebne roi,
I do tego naktania chęć, co nie przysłoi.
Miey więc te do czytania odemnie SIELANKI,
Ktore ci ofiaruję, nie bez Twego wzmianki
Imienia, co ie mieścić nie mogłem gdzie indzie
Zgodniey iak tu, chcąc czynić przysługę LUCINDZIE.
Miey zyza Polifema: podszytego lisem
Ulyssa: Orfeusza: i nad Adonifem
Czytaj lament Wenery, ktory w ten czas wznica,
Gdy smutna straty iego nadeydzie rocznica.
Albo też racz posłuchać, gdyż tuż na plac idę:
Co będzie GALATEA rozmawiać z DORIDĄ.



JOZEFA EPIFANIUSZA
M I N A S O W I C Z A

K. K. K. J. K. M. sekr.

S I E L A N K I.



SIELANKA PIERWSZA.

P O L Y F E M.



Doris, Galatea.

Kiedyś morskie Boginie igrając na brzegu
Ukośnym, na słońcu się grzały, w tym szeregu
Była *Thetis, Melité, Spio, Panopéu,*

Była tam *Cymodoce, Doris, Galatea:*

Gdy *Doris Galateą*, w śmiejącej postawie

Niby, żartem przekąli uszczypliwym żwawie:

Doris.

Jakżeś gacha gładkiego dostała! zaiste

Szczęście twe *Galateo*, nam jest oczywiście:

Pasterz bowiem *Sykulski*, przebog, co za grzeczny!

Cierpi postrzał (iak mówią) dla ciebie serdeczny.

Galatea.

Nie żartuy *Dori!* iakiz - kolwiek ci się zdaie,

Przecież mu oyciec iego *Neptun* sławę daie,

Neptun

Neptun, co nad wodami szeroko panuie,
Neptun, co po *Jowiszu* rząd pierwszy piaštuie.

Doris.

Ze jest synem *Neptuna*, już to ma być ładny,
 Niech mu i *Jowisz* oycem będzie gromowładny,
 Postaremuż on szpetny, niezgrabny, kofinaty,
 A co gorsza o iednym oku zyzowaty.
 Czyliż co do urody nada urodzenie?
 Przetoż ci w oczach piękne, tak brzydkie stworzenie?

Galatea.

Owzem ani on szpetny, y to coć się zdaie
 Nie do wdzięku w nim, krafy postawie przydaie.
 Albowiem że nie zgrabny, że kofmaty (twoie
 Są wyrzuty, zow iak chcesz, ia o to nie stoię)
 To go nie szpeci, owzem każdy mi to przyzna:
 Przymiot to męzki, męzow zdobi kofmacizna.
 Co zaś do oka, ktore iafne w pośrzod czoła
 Siedzi, na wzor okręgu słonecznego zgoła,
 I to go zdobi; widzi y tym iednym wiele,
 Jak gdyby dwa lub tyfiąc miał po całym ciecie.

Doris.

Jak widzę *Galateo*, z mowy twej wynika,
 Bardziej go kochasz, niż małż z niego miłośnika,
 Tak go chwaliż, i co się sprzeciwia urodzie,
 Chcesz, aby w najpiękniejszey uchodziło modzie,

Galatea.

Nie tak go w prawdzie kocham, komu się to śniło?
 Jak mi na wafze żarty, przymowki, nie miło.
 Zazdrość was widzę bodzie, nienawiść zabiia,
 Ze wam nie tak iako mnie moy *Polyfem* sprzyia,
 Ze gdy ongi paś trzodę, gdzie wysokie skały
Etny, między owcami Pasterz okazały,

I nas postrzegł z daleka, biegnące skoro
 Na wyścigi po lądzie, tuż pod *Etną* górą,
 Na żadną z was nie spojrział; mnie skoro obaczył,
 Naypiękniejszą nad wszystkie w swym sercu wy-
 znaczył,
 Na mnie tedy obrocił oko swe łagodnie,
 Oko iasniejsze nad gwiazd iskrzących pochodnie.
 Otoż to jest, co w sercach waszych gniew za żarty
 Wzrusza, ztąd owe śmiechy, nie przyjemne żarty,
 Boć to wszystko dowodem: żem od was piękniejszą,
 I którąby *Polyfem* ukochał, godniejszą.

Doris.

Pewnieć będę zazdrościć, że piękną zyzowi
 Zdaiesz się? *Galateę* lubą *Pasterzowi*?
 Luboć nie wiem do smaku co mu przypaść miało,
 Chyba to, że iak twarog wyglądasz tak biało.
 A że twarog jest iego karmia; ser potrawa,
 Toć mu w smak do nabiału podobna postawa.
 Ty zaś, będzieszli poznać swą urodę chciała,
 I nie bydź głupią, byś się sobie podobała.
 Z wiszącej skały, wiatrow gdy nastąpią cizze,
 A woda się zwierciadłem gładkim ukołyszze,
 Przejrzyi się ieno proszę, a woda z daleka
 Twarz twą wyda podobną do śniegu, do mleka;
 Ktorą nikt zwać nadobną z białości nie może,
 Jeżeli ją rumiane nie farbują roże.

Galatea.

Przecież ja, lubom biała, takiego dostała,
 Jakiegoby mieć, *Doris*, miłośnika chciała.
 A z wasby żadney nie chciał masztalerz od koni,
 Ani pastuch, ani flis, co ma wiosło w dłoni.
 A że więcey nie powiem: moy *Polyfem* śpiwa.
 Na fuiarze, na cytrze, na lutni wygrywa.

Doris.

Doris.

Day pokoy temu Nimfo! slyszeliśmy, kiedy
 Ongi śpiewał, dumając swe miłosne biedy,
 Ale oh! mniemaliśmy, że *Marfjusz* wszczyna
 Spor nowy, że wyzywa lutnią *Apollina*.
 Trzykroć mi się zdawało slyszuć osli w kniei
 Ryk, gdy trzykroć *Polyfem* śpiewał *Galatei*,
 Gdym lutnię obaczyła iego, przyśiądz chciałam,
 Ze ieleni łeb z ścierwa opadły widziałam,
 Rogi bowiem sterczały łokciowey dłużyńy,
 Ktożby rzekł, że to człowiek? że lutnia tey miny?
 Toż dopiero gdy smykem pociągnął bez ładu,
 Nie umiejąc gładkiego uczynić przykładu,
 Nie wiem, coś tam na przemy wył niezgrabnym tonem,
 Godząc głos swoy niesforny z instrumentem onem;
 Tak, że żadney nie było z Bogiń w naszym gronie,
 Ktoraby śmiech swoy mogła utrzymać w śledzionie.
 Nawet *Echo*, gdy beczał, w całym onym czasie,
 Choć Nimfa świegotliwa, nie odezwała się.
 Wstyd ią było znać, by kto nie uslysział skrycie,
 Ze na tak przeraźliwe odzywa się wycie.
 Na ręku zaś piasłując niedźwiadka gach gładki,
 Z nim się pieścił, z nim igrał, głaskał mu łopatki,
 A ten cały obrośly, w oczach mu nadobny,
 Im bardziey był dzikością y siercią podobny.
 Ktorażby ci takiego wzdy nie zazdrościła
 Męża? ktorażby swoim mieć go nie życzyła?

Galatea.

Pokażże mi też swego, niech obaczę, który
 Z nich gładszy, czy *Polyfem* moy, czy twoy gach? *Dory*.
 Ktory z nich lepiej śpiewa, gra wdzięczniey na lutni?
 A tak spor nasz ustanie, koniec będzie kłutni.

Doris.

Doris.

Nie mam wprawdzie żadnego, ani się tym szczycę,
Luboć się o mą wielu starało łożnicę,
Takiego zaś, iaki twoy *Polyfem*, Cyklopa,
Smierdzącego y iuchą y parkotem chłopa,
I co gości pożera przybitych do brzegu,
Miey, kochay sobie, y z nim zażyway noclegu.

Takie były z obu stron Nimf morskich rozmowy,
Jak *Dyalog* opiewa nam *Lucyanowy*.
Coż miłość nie dokaże ślepa serc mistrzyni,
Jeżeli y ciebie pięknym, *Polyfemie*, czyni?



SIELANKA DRUGA.

ULYSSES.

Polyfem, Neptun.

Postradawszy *Polyfem* niegdyś wzrok swoy miły,
 Gdy mu się wszystkie rzeczy czarną nocą ćmiły,
 Łąd, owce, gory, morze, iaskrawe płomienie:
 Nawet y słońca iasne samego promienie:
 Sam się tulał omackiem po *Etnie*, na Bogi
 Narzekając, na ludzie, y na wyrok frogi.
 Letnią potym wyrwawszy sosnę, drogę maca
 Do bliskiego nią morza, y krok tam obraca,
 Zbliża się, y poczuie go, zmaczawszy stopy,
 Wnet wodą pocznie z krwawey wzrok przemywać
 ropy.
 Usłyszał ięki *Neptun*, choć się na dnie bawi,
 I głowę na wierzch, nurty wzruszywszy, wystawi:
 Gdy zaś syna bez oka uyrzy, nie odwłocznie
 Krzyknie na głos, y brać się wraz do lądu pocznie.
 Poznawszy Oyca z głosu *Polyfem* z daleka,
 Tak na swoje ięczący nieszczęścia narzeka.

Polyfem.

O oycze po tylekroć lecz darmo wołany!
 Patrz, iakie mi przychodziń niecny zadał rany;
 Ktory do mnie zdradliwym przepiiając trunkiem,
 Zmyśly mi zmetał, nogi spletał iak postrunkiem,
 Aż w ciemney położywszy na wznak się iaskini,
 Pod straż snu mdłe oddałem członki, coż ow czyni
 Zdrayca,

Zdrayca, gdy mię zły uśpi trunek nakształt śmierci,
Przyidzie cicho, y oko drągiem mi wywierci.

Neptun.

Jakiegoż to tak sprawa okrutna przychodnia?

Czyiaż to śmiałość, czyia, *Polyfemie*, zbrodnia?

Polyfem.

Z razu rzekł, że się zowie NIKT, lecz gdy na morze

Puścił się, y beśpieczną nurt iuż nawą porze,

Gdy się odbił o podal mych lądow zuchwały

Tak, że łuk sięgać, razić nie mogły go strzały,

W ten czas urągając się, *Ulyfsem* się wyda

Trzykroć, y te do moich nieszczęść słowa przyda:

„Także się to godziło, Cyklopie, pożerać

„Towarzystow bezbronnych mych, y kłębem roździerać?

„Jeżliś się nas y ludzi nie bał zbrodniu frogi!

„Przynajmniey na surowe pomnieć było Bogi,

„Bać się było *Jowisza*, ktory wszystko widzi,

„I krzywdy uczynioney gościom nienawidzi.

„Otoż ci oko zgnieie wypłynąwszy z krwawą

„Ropą, y pono będzie czarnym krukem strawą.

„Tak zasłużył, y taka takiego uczynku

„Kara, kto się *Jowisza* waży drażnić. Synku

„Idź teraz *Neptunowy*! y wierz iak chceż zgoła,

„Ze twoy oyciec coś więcey nad *Jowisza* zdoła.

Z takimi słowy gdy się zuchwały odzywa,

I co raz mię lżąc, tonu iednego dobywa,

Gniew mię wzburzy, że urwę kawał z skały bliskiey,

W ostatnim mym nieszczęściu ostatnie pociski.

Toż gdy Oycze do ciebie słę pokorne modły,

By twe wiatry, ciśniony ciężar, zręcznie wiodły.

Na głos, zamach barkami uczyniwszy rzyfki,

Pufzcze na bystre wiatry skaliste pociski.

Stałem długo nad lądem, nadstawiając uszy,

Gdy skała obiwszy się, wielki łokot wzruszy,

A ile można było słyfzeć głoſow wrzawę
 Będących w trwodze, na dno ciężar tłoczył nawę.
Neptun.

Wiem, o kim mowisz, rodem on z *Ithaki* ſłynię,
 Który teraz do domu z pod *Ilium* płynię.
 Lecz iak ſię *Ulyfs* na to odważył ofzcerca,
 O którym dawno ſłychać, że tchorz, że bez ferca?
Polifyem.

Gdy ſię owce napaſły, z łąk zielonych wiodę
 Powracaiąc, ſnieżyſtą tuż za ſobą trzodę,
 I chyląc ſię, zwyczajem ſwym do iamy idę,
 Do iamy, gdzie nie znałem żadną przedtym bidę:
 Aż poſtrzeżę z nienacza tłum mężow nie mały,
 Których oczy na moje doſtatki czuwały:
 'Tu ia cieſząc ſię w duchu, na tych miaſt założę
 Weyſcie iamy, że żaden z nich wyniſć nie może.
 Na to bowiem z dawności chowam kamień ſpory,
 A takiey nie odwali moc żadna zapory.
 Potym ſoſnę trzeſzczącym przypalam płomieniem,
 Ktorą, z *Etiny* wracaiąc, wyrwałem z korzeniem.
 Tu dopiero czuiąc ſię do kradzieży owa
 Zgraia, z ſtrachu po kątach uſtronnych ſię chowa,
 Porwę kilku, iakże nie? wſzak z łotrami ſprawa,
 I na tych miaſt me kiſzki naſyci z nich ſtrawa.
 Tak ci, ktorzy na zdobycz czuwali, *Neptunie*,
 Owiec naſzych, ſtali ſię łupem w mym kałdunie.
 Aliſci ten, czy to był NIKT, czy *Ulyfs*; zdrady
 Począł chytre knuć w myſli, widząc te bieſiady,
 I pod pozorem wina zmąconego niby,
 Zaprawioną truciznę dał mi bez pochyby,
 Truciznę w prawdzie ſłodką, ſmaczną y pachniącą,
 Atoli Oycze! zdrady truciznę maiącą.
 Ledwem do uſt przyłożył, aż w głowie zawroty,
 I ſpod mi ſię bydź zdawał ſtropem moiey groty.

Coż wiele mówić? legło iak bez duszy ciało,
 Zmysł straciwszy, żem martwy, tak mi się zdawało;
 Gdy sen spieszny z *Stygowej* przynknąwszy się rzeki,
 Trzasł mię roszczką po skroniach, y zwarł mi po-
 wieki.

Nie daleko od statku doynego leżała,
 Zielonym liściem niemal przyodziana cała
 Ongi na zgubę moją wycięta maczuga,
 Maczuga ach nieestety! y gruba y długa,
 Tey nadetną, y sztukę wziąwszy sobie małą,
 Koniec iey okrzefuią siłą razem całą,
 Potym w ogniu hartować poczną koł ow frogi,
 I osinalone na mnie gotuią ożogi.
 W tym drąg ow przypalony, z tęgą mocą w oko
 Po trzykroć, po czterykroć, wbił mi głęboko,
 Porwę się, gdy mi pocznie nie slychanie drewno
 Trzeszczec w głowie, y ręką dobędę go gniewną:
 A tak odtąd mię Oycze miły! *Polifema*
 Slego widzisz, odtąd syn twoy oka nie ma.

Neptun.

O iakiż to *Lethyjski* sen ci opanował
 Pierś! że gdy on takie zdrady na cię knował,
 Gdy z wielką drąg obracał pracą, gdy moc całą
 Nad zwierchnią oka błonką filił, coż się stało?
 Zeż się w ten czas nie ocknął ze snu głębokiego?
 Wziąłby godną zapłatę postępku śmiałego.
 Luboć nie widzę iakim wymknął się sposobem,
 Ze w zębach twych nie uwiązał, brzuch twoy nie miał
 grobem.

Nie mogł bowiem odważyć ten kamień nie mały,
 Ktoremuby y siły moje nie zdołały.

Polyfem.

Sam ia, czy głupi, czy tak wyroki me chciały,
 Odważyłem ow ciężar nie wzruszoney skały.

Rozumiejąc, że wynisć pragnąca z iaskinie
 Sama się w ręce moje ta zdobycz nawinie.
 Więc stojąc przy drzwiach, ręką chwytając macałem,
 Coż kiedy cię *Delio!* przyiazną nie miałem.
 Tym czasem bez Pasterza owce tułaiące
 Wypuszczam, by się pały po zieloney łące,
 Tak mówią: ty pieszczochu moy, drogi Baranie!
 Miało Pana, o trzodzie miey moiey staranie.

Neptun.

Cud! ieżli się nie kryjąc pod owcze pokrowce
 Nie wysunęła zgraia, y poszła w manowce.
 Lecz na sweś był powinien wołać Towarzysze,
 Ktorych setne są kupy w różnych brzegach słyfzę.

Polysem.

Zrobiłem to, y skoro krzyknę z całej mocy,
 Wnęł się zbiegli gotowi do moiey pomocy,
 Lecz kiedy chcieli wiedzieć o całej osnowie
 Tey zdrady niegodziwey, y iak się mąż zowie,
 A iam na to rzekł: Nikt mi taką ucztę sprawił,
 Nikt to był, Nikt mię tego nieszczęścia nabawił.
 Rozumiejąc, żem w głowę zaszedł w oney chwili,
 Szyderstwo sobie z mego nieszczęścia czynili.
 I pozšli, a iam został bez zemsty igrzyskiem,
 Tak mię swoim on oszułt oszukał nazwiskiem.
 A co mi nadewszystko serce żalem porze,
 Gdy się zdrayca wysunął daleko na morze,
 Wielu mię lżąc słowami, to na koniec powie:
 Ze ci y oyciec włafny nie przywroci zdrowie.

Neptun.

Mężnym sercem to synu znieś; a lubo ia tę
 Nie mogę ci przywrocić oka twego strate,

Atoli

Atoli mu pokażę, iż w mey mocy snadnie
Czy zachować płynących, czy pogrążyć na dnie.

Tak się żalił syn niegdyś, tak go cieszył ociec,
Ileśmy z starożytnych wieści mogli dociec.
Który tak filny, rośły był, który tak wielu
Tyśmycy ludzi w swoim pochłonał gardzielu,
Który synem *Neptunie*, twym będąc, postaci
Olbrzymiey, za stu ieden był sroźszy swych braci,
Zdrad pokonać *Ulyssa* nie mógł ani tyle,
Ani odpor dać mężny, *Bacche*, twoiey file.



SIELANKA TRZECIA.
ORFEUSZ.

Lycydas Pasterz, Kalliope Muze.

ORFEUSZA, waszego oycą zacni Wiefzcze!
Dwakroć wdowca (bo nie dość raz mu stracić,
jeszcze \

Drugi raz skarb swoy traci) w pustey finutno grocie
Jęczącego, y z głębi swych pierśi w kłopotcie
Ciągającego żalofny głos, który po lesie
Głuchym, echo płaczliwe na wsze strony niesie:
Dumał sobie LYCYDAS w wydrożoney skale
Nędzny Pasterz, nie mogąc ukoić swe żale,
Zapomniawszy swey trzody, wełny, paszy, trawy,
Ktorą się różnym wzorem odziały murawy;
Wypadły mu psy z myśli, doyne skopki, łatki,
Ale iednak nie miłość, ktorey mi zadatki
(Gdy według swych zwyczaiow, iako Pasterz młody
Z *Dryadami* na łąkach zażywa swobody)
Modrych oczu: brwi, włosów burfztynowych: miła
Wdziękiem twarzy *Neera* w sercu zostawiła,
I chytra, y wyniofła (co więc nie nowina
Tey, ktora na gładkości zna się swey dziewczyna)
Neera swey kandorem liliowey cery
Celująca cugowe gołębie *Wenery*,
I zimnem y białością śniegi przechodząca
Gór *Pireneyfkich*, ktore nie znają gorąca,
Godna od Kupidyna tęższego postrzału,
Godna ognioi gorętszych, wiekszego zapału.

Onego przykre gory, nie dostępne skały,
 I głuche ięczącego lasy żałowały,
 Nad nim smutno wzdychały y niedźwiedzie w kniei,
 Gdy narzekał, odpadłszy Pasterz od nadziei.
 Wydawały *Getulskie* lwice ryk żałofny,
 Na odgłos smutnych pieśni zatrzęsły się sosny,
 I wzruszone płaczliwym dźwiękiem iego pienia
 Letnie dęby, śmiertelne cyprysły z korzenia,
 W koło go obstały. Te gdy w leśney ciszy
 Żałofne dumy, matka troskliwa zasłyszły,
 Zdumi się *KALLIOPE* „y coż to dzieie się!
 „Rzeknie, czyli tu nie iest syn moy pono w lesie?
 „Mogłże się to drugi raz na świat wrocić? czy to
 „On zwyciężył *Plutona* frogość nie użytą
 „Pieniem nowym? czy znowu przez swey lutni dźwięki
 „Ugłaskał troyłbistego *Cerbera* paszczęki?
 I nie rzekłszy nic więcey, przez obłok przerzyna
 Wskok się, chcąc mniemanego ucałować syna;
 Ale gdy się w nadziei omyli, rumieńcem
 Twarz wdzięcznym zafarbuie, iednakże z młodzieńcem
 O bok stanie, y razem z nim na lutni strony
 Przebierać palcem pocznie, podając mu tony
 Żałofne, y słow, ktore dobrać mogła wcześni,
 Użycząc zarowno ze łzami do pieśni.

„I także, gdyś nie pewnym uciekała śladem
 „Przed młodzieńcem cna żono! a wąż cię zły iadem
 „Śmiertelnym natchnął, nie dość byłoć do otchłani
 „Raz iść, y nieużytym *Parkom* zanieść w dani
 „Życie? małozem wylał łez na twym pogrzebie
 „Niebogo! trzebaż było drugi raz mi ciebie
 „Nieszczęsnemi oczyma gubić, y w Tyrana
 „Podać iarzmo frogiego? ó nie oplakana
 „Niedoli nigdy moja! łaskawfzy nademnie
 „Był on wąż, eo ci życie wziął żądlem tajemnie,

„Wrocil mi cię wydartą: teraz iam cię fobie
 „Sam wydarł, wypadasz mi z rąk w nieszczęsnę dobie,
 „I porwana od oczu, ktore cię zgubiły,
 „Pierzchasz moich; dokądże Przyjacielu miły!
 „Dokąd idziesz? iuż *Charon* żalofny widomic
 „Drugi raz cię przewozić nie chce na swym promie;
 „Zal Krola y Krolową *Erebu* zwycięża,
 „Ktora ustaw tak frogich nienawidzi Męża:
 „Same nawet, co przedtym (gdy pieśni zmiękczyły
 „Ich moie) ledwie którą kroplę wyfączyły
 „Łez z oczu palających, teraz cięzey bity
 „Mey żalując, strumienie leią *Eumenidy*.

„Ty zaś ani mię winisz, ani cię wyroki
 „Twe trapią, anibyś swe chciała nazad kroki
 „Inaczej cofnąć, chyba tak widziana znowu
 „Jak przedtym od małżonka chciwego obłowu:
 „Ale cały twoy tym się żal tylko natęża,
 „Ze ofierociałego czuiesz troski Męża.
 „Mnie, mnie wzdychać należy, mnie samemu tonąć
 „We łzach, mnie winną dufzę z swych pierfi wyzionąć.
 „Twoia zaś w *Elizeyfskich* gajach niechay Dufza
 „Buia, niech ci łagodny ły Zefir ofufza,
 „Niech ci żaden szwank, żadna nie będzie przeszkodą
 „Rana do tanca, w ktory niech cię Nimfy wiodą:
 „Płafay nogą befpieczną po łąkach, gdzie żmie
 „Jadowitey, pachniących zioł gęstwa nie kryie.

„A ia życie w ciemnościach od frasunku błady
 „Niech tam pędzę, gdzie ludzkie zatarte są ślady,
 „Przy lodowatym *Hebrze* y na skalach *Hemu*,
 „Niech rzeki, niech iaskinie smutny ięzącemu
 „Oddaią odgłos: niechay dźwięk lutni żalofny
 „Mey słyszac, nad mą dolą smolne płaczą sosny,
 „Niech obfitym upustem z fromotnego drzewa
 „*Mirra* ły bursztynowe sączy y wylewa.

„Oycze *Febie!* prawdali? co mi nie raz rzekła
 „*Kalliope:* że miłość y ciebie też piekła,
 „Weź tę cytrę, mdłe ręce ustaiają mi, w strony
 „Niezdolne dzwonić: ty sam z lutni palcem tony
 „Załosne wywodź, iakie *Peneusza* Cora
 „*Dafne,* gdy ią laurowa odziewała kora,
 „Już ze pnia usłyszała, y zatrząsłszy głową
 „Załowowała, żeć się tak stawiała surową:
 „Jakieś nad *Cyparyssem* swym ginącym nocil,
 „Miało chłopca gałęzie (w ktore się obrocił)
 „Sciskając, gdyś ostatnie oplakany rzewnie
 „Pocałowanie swoje zostawiał na drewnie:
 „Jakieś wyrzekał, klnąc ow kamień niezczęśliwy.
 „Gdy brzemienne krwią zasnę buyney ziemi niwy
 „Purpurowy z swiego łona ci wydały
 „Kwiat do pocałowania, kwiat ow okazały,
 „Kwiat miły oczom twoini, kwiat przyiemny, luby,
 „Koiąc smutek w twym sercu z *Hiacynta* zguby.
 „*Eurydyko!* nędznego męża nędzna żono!
 „Czemuż mię w ten czas, gdym się kusił ośmieloną
 „Brnąć stopą przez *Stygowe* nieprzebyte brody,
 „Nie zagarnęły czarne krętym wartem wody?
 „Czemuście tak łaskawie na mnie poglądały
 „*Erynni?* y ty strasznych wrot Strożu ospały
 „Złożywszy głodney paszczy potroyney gniew frogi,
 „Łasił mi się łagodnym ogonem u nogi?
 „Wam ci to tę wzdy urwać głowę należało,
 „Wam, poszarpawszy członki, w drobne sztuki ciało,
 „W *Flegetontowe* huty wrzucić płomieniste
 „Zuchwałego, że się tam wniść ważył, Lutnistę.
 „Duchby się na powietrze wybił, zbywszy wniki
 „Ciała, y z lubym cieniem złączył *Eurydiki,*
 „Jużby swoje beśpiecznie oglądał pieszczoty,
 „Zapomniawszy frafunki y przeszłe kłopoty.

„Ach! któż mię tak łagodnie wrzucić lutni strony,
 „Któryż mię Bog nauczył przez tak wdzięczne tony
 „Pieśni, frogość ugłaskać; *Plutona*, y rość
 „Łez słonych wam wycisnąć siostry wężowłose?
 „W ten czas były powinny skrzypliwy wydawać
 „Dźwięk strony, ni się swemu dać Panu poznawać:
 „W ten czas zatamowany w pośród podniebienia
 „Głos się zatchnąć, żadnego nie wydawszy pienia,
 „Ach! smutek serce moje opanował ciężki,
 „Kunszt mię własny kłopotu, kunszt nabawił kłęski.
 „Przetożes ku mnie litość swą *Plutonie* skłonił,
 „Byś był froźszym? y winę swą chytrą załsonił
 „Mym występkiem? atoli z *Sykulskiego* brzegu
 „Gdyś uciekał, y cugi w rączym pędził biegu,
 „Wzdy ci na słodką zdobycz *) matka **) nie bronila
 „Wzrok troskliwy obracać, aczes iey krzyw siła.
 „O nie użyte frogich wyrokow ustawy!
 „O znikome nadzieie, gdy Bog nie łaskawy!
 „Ja, com skały, com zwierząt dzikich frogie duchy
 „Uśmierzać umiał, serca własnego rozruchy
 „Ukołysać nie mogę, y niemasz nadziei,
 „Bym skryty mógł uduścić pożar *Cytherei*.
 „Tożem miał lubey, smutne wzdychania, Małżonki,
 „Mdle, blade, cieższe krwi, wychle, drzące z strachu członki
 „Z podziemnych siedlisk wyniosł? tożem iędze same
 „Wywiodł, przez *Tenarową* powracając bramę?
 „Anim troski uśmietzyć mógł y uspić swoje,
 „Piłąc wody *Letheyskie*, nie pamiętne zdroie?
 „Skryi Oycze złotobiodre woźniki, z karcocy
 „Wyprężone, w zachodnych nurtach: użyz nocy
 „Nocy żalom przyjemney; cofniy Oycze cugi
 „Swietne, niech bez nich ziemia czas nie tęskni długi.

„Już

*) *Prozerpina*.**) *Ceres*.

- „Już mi żal noc okropną spuszcza, już powieki
 „Nabrzmiałe łzami ćmią mi iasny dzień na wieki.
 „Tak duma nad siostrzeńcem *Filomela* w wiosnie,
 „Tak *Progne* nad swym kwili *Ityseni* żalostínie:
 „Tak wzdycha owdowiały na zwiędłej gałęzi
 „Samiec, Synogarlicę gdy mu śmierć uwięzi:
 „Tak gdy dotąd fyt łzami nie jest Cień *Meinnona*,
 „Sączy rosę perłową Jutrzenka strapiona.
 „*Eurydyko!* nędznego męża nędzna żono!
 „Mnieś z sobą, gdy cię nazad pod ziemię ciągniono,
 „Powinna była porwać: śmierć by mi ta życie
 „Przyniosła, sama *Wenus* ścisłym należycie
 „Spoionych węzłem, w tęby wprowadziła gaie,
 „Gdzie wieczna wiosna wdzięczny zapach łąkom daie:
 „Samby chłopiec *Wenery*, żarzystego lontu
 „Trzęsąc kontem, rozpędzał ciemność *Acherontu*:
 „Teraz z nocą wraz daleś nie miłe mi życie
 „Ciemnych Monarcho Kraiow! zazdroszcząc mi w bycie
 „Bydź szczęśliwym, atoli umrę, już mi siły
 „Ustaiają, już mdłe kolan nie wspieraią żyły,
 „Bładość prożne krwi członki przechodzi, y mało
 „Martwe od niebofzczykow coś się różni ciało,
 „Których smutna przez gnuśne łódź wozi ieżiora,
 „Gdzie nigdy końca nie masz ciemnego wieczora.
 „*Eurydyko!* nędznego męża nędzna żono!
 „Dwa razy umieraiąc, dwa razy strapioną
 „Tę wlokłem z tobą duszę przez wody *Stygowe*,
 „Zostawiwszy przy tobie mnie większą połowę:
 „Czcze tylko ciało wlokę, co go wiatr powiewa,
 „W iakie więc, pomieszawszy sok z czarami wlewa
 „*Theffalska* Wiedma duszę znikomą, nie trwałą:
 „Lub iakie się nam podczas snuią przez noc całą
 „Czcze niebofzczykow cienie, prożne dusz poczwary,
 „Znikome wizerunki, zgoła senne mary,

- „Pisk głuchy wydaiące, prożne słow szemrania
 „Gdy swoią w nocy scenę *Morfeusz* odśłania.
 „*Eurydyko!* nędznego męża nędzna żono!
 „*Eurydyko!* już nigdy odzyskana pono!
 „Jakimże mi lamentem oplakać wyroki
 „Twe każeśz, wynurzając żal z serca głębokiego?
 „Jakie wzdychania, iakie mam dobywać ięki
 „Z mych pierśi? iakie za cię znieść katownie, męki?
 „Weyrzy na poszarpane y pierśi y szaty,
 „Weyrzy, iak krew ze łzami płynie dla twej straty.
 „Dla Ciebie oczy moje na ciemność bez końca
 „Skazuję, niech nie widzą nigdy światła słońca,
 „Oycowskiego wzdy światła: niech ich noc ogarnie
 „Wieczna, niech za swą winę pokutują marnie
 „Dla Ciebie, serce zbyt nim kochaniem zamione,
 „Co przez niewczesne żądze wydarło mi żonę,
 „Odtąd nigdy miłością palić się nie będzie
 „Niewiaśt, ani na twoim która łożu siedzie,
 „Ani affekt odwroci statecznie zawzięty,
 „Zadna z Corek *Cykońskich* przez słodkie ponęty.

Chciał jeszcze więcej dumać LICYDAS w iaskini,
 Lecz koło niego blisko stojąca Bogini
 KALLIOPE, za szyję w tey ustronney cieśni
 Ująwszy go: niech będzie rzekła Koniec Pieśni.



B I O N A
S M Y R N E N C Z Y K A
L A M E N T
W E N E R Y
N A D
A D O N I S E M.
P R Z E Ł O Ż O N Y

Wierszem Polskim nie rytmowym.

W WARSZAWIE,
w Drukarni Mitzlerowskiej, 1770.

W. F. F. R. Y.
L. A. M. B. R. T.
S. M. L. K. E. N. C. Y. A. M.
E. L. O. N. A.
L. E. O. N. I. S. E. M.
S. M. L. K. E. N. C. Y. A. M.
L. A. M. B. R. T.
S. M. L. K. E. N. C. Y. A. M.
E. L. O. N. A.



LAMENT WENERY

NAD ADONISEM.

Płaczymy Adonisa, zmarł piękny Adonis,
Umarł śliczny Adonis, płacząc Amorkowie.
Z uszanego szkarłatem, Cythereo, łoża
Wstań, y żalobną ciało pokrywszy weretą,
W smutne się pierśi tłukąc rozgniewaną pięścią,
Drapiąc twarz, szarpiąc włosy, nuć wszystkim, Nieestety!
Nadobny zginął, zginął nadobny Adonis.

Leży smutnym pokosem na gorach uszany,
Kłem dziczym w udo ranny, Dzieciuch oplakany,
Już się w ustach okrzepłych rzadki dech przewiia,
Oczy gwiazdom podobne cmią się smem śmiertelnym,
Koral z warg się umyka, y pocałowania
Nikną, których Bogini nigdy nie zaniecha,
Słodką z konającego ust zbierając parę.
Lecz on pocałowania Wenery nie czuie,
Nie czuie żalów, ani troskanego serca
Smutney wrzawy, y rzewnie kwilącey miłości.

Jemu w udo głęboko, głęboko zadana,
Głębiey jednak Wenerze tkwi w sercu ta rana.
Koło niego żalofna zgraia charty wyia,
I wierną Panu miłość wyciem oświadczaią,
Wrzask się smutny rozlega przez gory, przez lasy,
Strumienie nawet szumy żalofne wydaia.

A Wenus nieskończonym wkroś przeięta żalem,
 Dąży w zarosłe knieie, po bezdrożney pufczy
 Bofo, włos roztarchawszy, tu y owdzie kroki
 Błędne niefie, gdzie głogi y ostre tarniny
 Szarpiąc ciało Bogini, krwie się icy napiły.

A ona narzekaniom swym puściwszy wodze,
 Po gorach, po dolinach z lamentem się tuła,
 Smutna Bogini z płaczem wzywając kochanka.

Lecz on czarną po sinych posoką oblany
 Członkach, leży Adonis nędzny, oplakany,
 A pierśi alabastrem co niegdyś bielaly,
 Krwią zawrzałą spłynęły, y nią oczerniały.

Oferociała Wenus po swoim Kochanku,
 Gdy go traci, wraz kraję traci swey urody,
 I w tym dniu, w którym zginął nadobny Wenerze
 Adonis, zginął w gładkiej wdzięk powabny cerze.

A zatym niebotyczne gory, ciemne gaie
 Z gęstych iedlin; icziora, kręte w rzekach wiry,
 Tak wielkiego icy społem żalu pomagają.

Kwiaty nawet, co przedtym śnieżną białość miały,
 Z nagłego żalu w czarną barwę się odziały.

Wenus tym czasem, gdy ją ciężkie troski zeymą,
 Padoły płaczem, płaczem napełnia y miasta,
 Żalofne się lamentom icy Echo odzywa:

Niestety! zginął, zginął nadobny Adonis,

Ktoż wyrazi Bogini żal nie utulony.

Gdy uyrzała Kochanka raz nie uleczony!

Skoro co obaczyła krwią splufzczone ciało,

Z lamentem załemując frogim gładkie ręce:

Gdzież to (prawi) uchodzisz nieszczęsny Dzieciuchu?

Zostań się ó Adoni! zostań, bym przynajmniej

Ostatni ach! do Ciebie raz przemówić mogła.

Wyrwiy, mi się z letargu choć na krotką chwilę,

Bym okrutną twą boleść ulżyć nieco mogła.

Pozwol pocałowaniem usta spoić, poki
 Dech żyjący po zlanych rzęsistemi łzami
 Błakając się iagodach, w ferce się nie wciśnie,
 I sobą, wszystkie zmysły przeszedłszy, napelni.
 Ta mi się niechay korzyść przynajmniej zostanie,
 Ponieważ się wydieraśz tak nagle odemnie,
 I w podziemne krok lochy niesiesz nie cofniony.
 Ty umieraśz, ia życie wieść po tobie smutne
 Otdąd w płaczu, lamentach, narzekaniu muszę.

Ach żal mi! żem Boginią, byłby koniec moich
 Trofek, gdybym Stygowe przebrnąć mogła brody,
 Wolałabym byż raczey iedno Nic, niżeli
 Mieć gwiazdy za podnoże, y nie miłe życie
 Zakrapiać nieśmiertelną nektaru słodyczą.
 Kto w tę przepaść bezdenną pogrążony idzie,
 Nie pomni przeszłych rzeczy, ani się o przyszłe
 Frauie, życia nie zna y śmierci różnicy,
 Ale kogo opuszcza rokosz krolująca,
 Jeżeliżycie, żalości famey żyje łupem,
 Gdy się pamięci pozbyć z umysłu nie może.

Bierz mi teraz Kochanka Prozerpino frogą!
 Klęską moją szczęśliwa, żalem mym wesoła,
 Łupem moim bogata: takci wždy cokolwiek
 Słońce pięknego widzi, to wszystko do ciemnych
 Państw twoich, ô Bogini okrutna! odpada.

Umieraśz mi Dzieciuchu, części moiey duszy
 Naylepsza! y wraz z tobą płonna ulatuie
 Roskosz, iak rosprowadzony dym powietrzem niknie;
 Zimne swey zostawując łoże Cytherei,
 I długich ckliwość nocy w smutku bez nadziei.

Gdzie twoy rozum, opędzać smyczą gęste bory
 O myśliwczę zuchwały? na coż się przydało
 Oszczepy, rohatyny, nieść przeciw odyńcom,
 Nadobnym będąc lecz nie u dzikiego zwierza?

Takie z stróskanych pierśi wylewała żale
 Wenus, a z nią płakali Amorkowie mali,
 Jak wiele krwi się z rany pieśczocho sączyło;
 Tak wiele swych cewkami łez *Wenus* cedziła;
 Nowę zatym z krwi y z łez wyniknęły kwiaty:
 Z łez Bogini Safanka, Roza z krwi kochanka.

Lecz uśmierz ięki swoje, wściągniecy żalom wodze,
 Dość tych iękow, tych żalów, oto iuż gotowe
 Łoże, twego, Bogini, Adonifa czeka.
 Nicgdyś było to łoże o *Wenero!* twoie,
 Już go swym martwym ciałem twoy pieśczocho zalega,
 A lubo noc mu wieczna zamroczyła oczy,
 I tak iednak w nim żywey tchnie zaszczyt urody.
 Tego iuż złoż na miękkim łożu, złożonego
 Obsyp kwieciem rożanym, kwieciem liliowym,
 Rzuć nań mirty, y nazwiśk niezliczonych kwiaty;
 Lecz pohamuy, Bogini, łzy swe y lamenty,
 Bo zbytńim śliczne oczy wypłaczesz szlochaniem:
 I gdy się bieg dwunastu mieścięcy wytoczy,
 Znowu ci będzie trzeba płakać *Adonifa.* *)

K O N I E C.

*) *Ponieważ lament ten żalofny corocznym niegdyś u Assyryczyków zwykt się był odprawiać obchodem.*



SIELANKI
X. ADAMA NARUSZEWICZA S. J.
WYIĘTE z ZABAW
PRZYIEMNYCH I POŻYTECZNYCH *

TOMOW XVI.

w sobie zawieraiacych in 8vo

W WARSZAWIE

od roku 1770 aż do 1777 wydanych

U MICHAŁA GROELLA.

Teraz drugi raz drukowanych.

* Wzmiankowane wyżej Zabawy przyjemne y pożyteczne, oprócz tych Sielanek, zawieraią w sobie iefzcze więcey takowych *Sielanek* y mow y wierszow tak przez tegoż sławnego Wierszopisa iak też przez infzych spisanych, zawieraią w sobie oraz wyborne pisma y Traktaciki *in profa*.

STIEL A. N. K. I.

X. ADAM NARODZONYCH

WYDZIAŁ X. ADAM

PRZYMIENIENIA

WYDZIAŁ X. ADAM
WYDZIAŁ X. ADAM
WYDZIAŁ X. ADAM

WYDZIAŁ X. ADAM
WYDZIAŁ X. ADAM
WYDZIAŁ X. ADAM

WYDZIAŁ X. ADAM
WYDZIAŁ X. ADAM
WYDZIAŁ X. ADAM

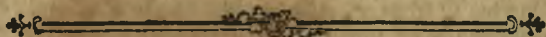
WYDZIAŁ X. ADAM
WYDZIAŁ X. ADAM
WYDZIAŁ X. ADAM



S I E L A N K I

X. ADAMA NARUSZEWICZA S. J.

W Y I Ę T E z Z A B A W
P R Z Y I E M N Y C H i P O Ż Y T E C Z N Y C H.



I.

P A C I E R Z S T A R U S Z K A
S I E L A N K A.



Gończe złotego słońca, rożana Jutrzenko,
Jużeśto w chatki moiey zayrzała okienko?
O iak ślicznie z twey twarzy promień biie czysty,
Przez te młode gałązki leszczyny krzewiſtey!
I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc sobie, świt biały witaſz Jaskuleczko!
Już y ranny skowronek wdzięczny głos wydaie,
Wzbiwſzy ſię lekkim ſkrzydłem na powietrzne kraie:
Wſzystko ze ſnu głuchego przyrodzenie wſtawa:
Zwilżona chłodną roſą podnioſła ſię trawa.
Každy ſię kwiat rozwiia, y kształt bierze żywy:
I mnie ſię zdaie, że moy włos odmłodniał ſiwy.

Kiiu moy, ty starości mey wierna podporo!
 Prowadź mię: iuż bez ciebie w tym wieku nie sporo.
 Za tym sobie ogrodkiem na wschod słońca siędę.
 I łąkom się zielonym przypatrować będę.

Lasy, pagorki, pola nie ściagnione okiem
 O iak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
 Ktorekolwiek mych uszu dolatuią pienia,
 Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia.
 Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi
 Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.
 Skaczą wesołe trzody po wzgorkach zielonych,
 Po dolinach czystemi strugi przeplecionych,
 Harcuią tłuste capy, byk się zbija z bykiem,
 Każdy hucznym wesele okazując rykiem.
 Długoż, ach długoż iefzcze Tworco moy łaskawy
 Patrząc będę na dziwne Boskiey ręki sprawy,
 I świadkiem twey dobroci? iuż dziewiąty schodzi
 Krzyżyk wieku, iako się w śliczną postać młodzi
 Po białey zimie wiosna: a gdy myśl skrzydlata
 Patrząc na czas upłynny ściga zbiegłe lata,
 I plac ow dwoma krefy otoczony mierzy,
 Co się między mym grobem y kolebką szerzy,
 Cała ta niezmiernona perspektywa okiem,
 Dni iasných, dni fortunnych opływa potokiem.
 Ach iak mi serce pała wiekuisty Boże!
 Ta radość niezwyuczayna, którą ledwo może
 Zaiakliwy wyrazić ięzyk, te łez tonie
 Ktore hoynym strumieniem biegą po mym łonie,
 Znam dobrze, iak są podłe, iak słabe podzięki
 Za wszystkie dobrodzieystwa, ktorem wziął z twey ręki!
 Płynicie hoynym potokiem, płynicie oczy moje,
 Wytaczaycie obfite łez rzęsiстых zdroie.
 Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,
 Ze mi wszystkie tak zeszły, iak rozkoszne lato.

Ile dni tyle pociech, a lubo ie ktora
 Nagłego smutku czasem zasępiała chmura;
 Były to owe tylko krotkie drzewołomy,
 Co z gęstym deszczem straszne wyfypawszy gromy
 Po małej chwili nikną, a swemi przechody
 W cudniejszy kształt obloką pola y ogrody.
 Nigdy letniego słońca bystre mi pożogi
 Nie zmniejszyły się na mych gruntach plenne brogi,
 Nigdy mroz tęgi rośłych szczepow mi nie skaził,
 Nigdy pomorek doynych krowek nie zaraził.
 Nigdy frogiem brucha zmęczony przemory
 Nie wlaźł wilk krwawożyrca do moiej obory,
 Ani mi kiedy tłustych baranow podawił.
 Nigdy w mey chatce długo zły wrog nie zabawił.
 Wszystko mi szło szczęśliwie, wszystko iako z płatka.
 Była bogata chatka, pocziwa czeladka.

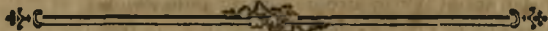
A ktoż ieszcze wyrazić radość owę zdoła,
 Gdy mię nadobne dziatki obfiadły do koła!
 Kiedym iedne prowadząc za drobniuchne ręce
 Uczył bezpiecznie stawiać stopki niemowlęce.
 Drugie skacząc na łono z uciesznym pospiechem
 Bawiły płochą mową y wdzięcznym uśmiechem.
 A ia patrząc na owe płonki młodociane
 Myśliłem sobie w sercu: poki latka ranne
 Poki roszczki nie doszłe, poki listek wąski,
 Trzeba mieć pieczę o was, drogie me gałąki.
 Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,
 Krzosał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zaśnaniał.
 Wiem, że Bog dobrotliwy ziści me nadzieie,
 Każda się z was buynieyszym liściem przyodzieie,
 Każda setny da owoc: a wafze też cienie
 Dadzą starości moiej słodkie przygarnienie.
 To myśląc do sercam ie uprzeymie przytulał,
 I częstom się w tych myślach hoynie łzami ulał.

Teraz gdy już pod twoją opieką urosły
 Tworco moy, y nie płonne owoce przyniosły;
 Ciesząc się z trosk podjętych, y łożoney prace,
 Czekam, poki śmierć w domek moy nie zakołace.
 Tak właśnie rosły moje najmilsze pociechy,
 Jako oto te gruszki, oto te orzechy,
 Com ie przed laty, by mi skwar letni nie wadził,
 Około chatki moiey we dwa rzędy sadził.
 Teraz, gdy roztoczyły szerokie ramiony,
 Mam z nich w iesieni owoc, mam w lecie zafsony.

Ty sama, ty trosk moich, ty żalow iedyną
 Stałaś się ukochana małżonko, przyczyną.
 Tyś bieg radości trwałych, niestety, przerwała,
 Gdyś mi z oczu w podziemne křaie uleciała!
 Pomnę, ach pomnę, kiedy przy ostatnim skonic
 Złożyłaś napółmartwą głowę na mym łonie:
 Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał,
 I z tobą razem z frogich frafunkow umierał.
 Już to dwunasta wiosna miia od tey daty,
 Jak twoy grob łzami zlewam, y sypię nań kwiaty.
 Lecz wkrótce dzień wesoly, dzień przyidzie fortunny,
 Co me kości położy obok twoiey trunny:
 A te ferca, co w śliczney wiek spędziły dobie,
 I po śmierci spoczywać będą w iednym grobie.
 Kto wie, kto kiedy Boskie zbadał tajemnice,
 Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice,
 Może y dziś (ty sam znasz nieśmiertelny Panic)
 Skołatana starością łódź u brzegu stanie.
 Rożnemi się sposoby śmierć o człeka kusi,
 Młody może, lecz stary prędzey umrzeć musi.
 Cożkolwiek bądź; dziękuięć święta Opatrzności,
 Ześ wiek moy aż ostatniey podała starości.
 Ta miękka włosow wełna, ten blask mleczoney brody,
 Nie sąż to naygłownieysze łask twoich dowody?

Jeden wziął skarby drogie, drugi imię świętne,
Naywięcey, co ze zdrowiem wziął życie stoletne.
Wietrzyku! co tu sobie lekko polatujesz,
Jedne ziołka kołyszysz, a drugie całujesz,
Nie gardź tą siwą brodką, a przez wdzięczne wianie,
Day też iey nad miód słodczy ust pocałowanie.
Szacownieyfza ta starość, ten wiek ubielony,
Niż w misterne pierścienie warkocz utrafony
Udatnego młodzieńca, lub kiedy roztoczy
Cudnieyszony włos, Cytera Argusowych oczy,
A z czoła powabnego, y brwi iasnozłotey
Rani serca pochopne żarzystemi groty.
Niechże ten dzień wesela moiego dowodem
Będzie, niech uroczystym iaśnicie obchodem.
Zbiorę me dziatki, wnuczki z prawnucząt orszakiem,
I te co są w pieluchach y co pełzną rakiem,
Oddam dobroczynnemu hołd powinny Bogu.
Zbuduję z darnia ołtarz u mey chatki progę.
Otoczę różnofarbnym wieńcem siwe skronie,
A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.
Wszyscy staniem w około, a na dziękczynienie
Za wzięte dary słodkie uczyniemy pienię.
Potym stoł posypawszy kwieciem, ieść ofiarę
Upieczoną będziemy y pić wino stare.
To wyrzekłszy staruszek wrocil się do chatki
Budzić na spólny pacierz ieszcze spiące dziatki.
A już y słońce ruszać poczęło z zachmury,
I z grzędy pozlatały na doł czuyne kury.





II.

F O L W A R K.

S I E L A N K A.



Gdyby mi los moy ciężki, los twardy, nieestety!
 Dał kiedy ulubioney żądź domierzyć mety;
 Bo wŹytkie chęci moie y usiłki trudne,
 Coż były dotąd, ieśli nie mary obłudne?
 Ktore się gnieźdząc roiem na mozgu wilgotnym,
 Pierzchają, iak świt błysnie, ze snem skrzydłolotnym.
 Gdyby, mowię, me skutku pewne były żądze,
 Nie prosiłbym ia Niebios o ślislike pieniądze,
 O honory nie trwałe, o wazze Xiążęta
 W domach rytych z marmuru niewolnicze pęta:
 Lub żeby imie moie wziąwszy skrzydła na się,
 Postawiła wysoko Sława na Parnasie
 A głosząc huczney trąby brzękiem miedziogromnym
 Podawała y zeszłym wiekom y potomnym.
 Daycie mi kącik mały, Już mi owe zbrzydły
 Pałace pochlebnyimi uplątane fidły,
 Gdzie zazdrość okrutnieysza nad rodzaj paięczy
 Wiie siatki na cnotę, a bąk muchę dręczy:
 Gdzie wysługi powinney nie biorą nagrody,
 Gdzie częstokroć bydź głupim potrzeba dla mody.
 O iakbym to ia sobie kontent z drobney wiołki
 Słodki żywot prowadził y wolny od troski,
 Nie zayrzając ziemskim Bożkom doczesnego nieba,
 Bylebym był spokojnym, a miał z gębę chleba!

Tu

Tu bym sobie wygodny domek wyprowadził,
 I buyną go dokoła lipiną ofadził,
 Zkądby sny lekkoskrzydłe w słoneczne pożogi
 I słodki wietrzyk w moje zalatywał progi.
 Podleby żywym zdroik otoczony płotem
 Pod blufzczowym szemrając wytryskał namiotem,
 A dla ryb srebrnołuskich y drobiu zabawki
 Dwie maluskie spadając napelniał sadzawki,
 Tuby sobie lubemi zwabiona ponęty
 Grała krzykliwa macierz z drobnemi kacząty,
 Czasemby y na bliskim zagnieżdżone dębie
 Zlatywały stadami spragnione gołębie;
 A w ciekących kryształach oczki mając wryte
 Muskały gładkich szyiek wdzięki złotolite,
 Tym czasem czuyny kogut z czerwonym szyszakiem
 Chodząc po między kwoczek czubatym orszakiem,
 Godzinyby opiewał y powietrzne zmiany,
 Lepiej niżli kałędarz gdzieś tam drukowany.
 A ia siedząc na ganku z ulubioną pastwą
 Wabiłbym, potrząsając, przyuczone ptaństwo,
 Anibym się dziwował walczącym o ziarno,
 Gdy się ludzie rozumni tłuką o rzez marną.
 Na wierzchu drzew, w poranek y wieczory chłodne
 Latałyby bezpiecznie ptafzęta swobodne
 Wabiąc się piśkliwemi po gałązkach krzyki
 Do żeru wzajemnego y spolney muzyki.
 W kąciku mey ubogicy, spokojne, zagrody
 Będą pszczołki do ulow smaczne znosić miody:
 O iak to miło patrzeć na rzeczpospolitą
 Tak zgodną w częściach swoich, y tak pracowitą!
 Tu wszyscy spolnie robią: wierna strzeże rada
 Jeśli ktory daremnie trąd miodu nie ziada:
 Jeden rządzi wszystkiemi, a dobrocią rzadką
 I krolem jest swych dziątek y kochaną matką:

Niech-

Niechno tam obey sierfzeń gdzie nogę postawi,
 Zaraz go obu skrzydeł czuyna fraż pozbawi,
 I zewsząd bitny żołnierz będzie mu doskwierał,
 Aby więcey do cudzych ulow nie zazierał.
 Bo wszelakiego szczęścia pierwszym jest początkiem
 Zgoda, z pracą y trwałym złączona porządkiem.

Na tylebym założył, choć nie według mody
 Nie wielki dla domowey ogródek wygody.
 Nie byłoby w nim owych misternych wykwintow,
 Gęstoliścich szpalerow, krętych Labiryntow,
 Co tylko ludząc marnym kształtem błędne oko,
 Bez pożytku pieniądze z kieszeni wywloką.
 Tuby mi dorastały y buyno y wcześniej
 Gruszki, jabłka, orzechy, y śliwy y trześnie,
 Byłby y wina krzaczek y słodkie morele,
 Gdy mię, moy piękny Dafnis, odwiedzi w niedzielę,
 Jemu tylko samemu te chowani przyśmaki
 Bo on u mnie gość pierwszy, gość nie ladaiaiki.
 Tubym sobie usiadłszy przy pełney sklenicy
 Patrzył z cienia, iak rzesko kopią ogrodniczy,
 I cichuchno nakładał ucha, co tam który,
 Jako więc zwykły proste, wygadywa, gbury.
 U nich to tylko prawda, rzadko kto obaczy
 Takiego, coby mówiąc nie myślił inaczey,
 Lub ściškaiąc na pozor uprzejmie, nie żądał
 Aby duszę wycisnął y martwym oglądał.
 Pełno kłamu sprofnego, y zdaie się cnota
 Tam tylko z prawdą mieszka, gdzie mieszka prostota.

Profzę, nie byway u mnie Panie Harpagonie,
 Ani staw domu bliżko przy moim zagonie:
 Boby twa brudna czeladź y twoie psy głodne
 Pfuły mi skacząc przez płot warzywa ogrodne.
 Jak się tam człek pożywi, gdzie nędzne fobaki
 Gryzą z głodu na cudzym rzodkiew y buraki,

Gdzie

Gdzie drapieżne łakomstwo z cudzego ucisku
 Szuka, tłocząc lud biedny, okrutnego zysku,
 Gdzie bliźni w ciężkiej doli, choć krwawe łyzy roni,
 I szelągka z kamienney nie wyciśnie dłoni,
 Gdzie sam Pan, choć dwor iego ledwo chodzi z duchem,
 I sobie y drugiemu brzydkim jest śmierdziuchem.

Ęty, proszę, nie powstań nigdy w moiey chacie
 Z kobuzim nosem głodny panie Literacie:

Będiesz mi dzikie rzeczy z kwaśną miną gadał,
 Będiesz nowe projekty ustawnie układał:

Jak frogą wielki Moguł weźmie w ten czas cięggę,

Gdy nań wyrwie Syamski krol całą potęgę:

O iakąby przypawił Chińczykow utratę,

Gdyby w swym kraiu posiał Perski Szach herbatę;

Jak bez ognia oświecić można nocy ciemne,

Jako złączyć z czerwonym morze środoziemne.

A na tym się zakończą gadaniny próżne,

Ze ci trzeba dać obiad, a potym iałmużnę.

I ty sobie opodal w modnym pałacyku

Mieszka y z maścią Paryzką moy kufy Fireyku.

U ciebie wszystko stroyno, choć dłużkow po uszy,

Kamerdyner, węgrzynek, strzelec y koniufzy,

Para lokajow różnych, dwuch biegasow czystych,

Dwoch paiukow wąfatyeh, dwu haydow pleczyłtyeh,

I koniki zamorskie, y karetki przednie,

Tylko się kupcy przykrzą y w nocy y wednie.

Ja nie biorę na zastaw, anim wzwyczaiony

Brząkać złotem na banki y na faraony,

Nie mam też na pożyczki, ni przyiaźni z nikiem

Kogo złe sprawy czynią, błaznem, czy fireykiem.

Precz ztąd wżeteczna zgraio brzydkich ludzi owych,

Darmoiadow nikczemnych, przyiacioł stołowych,

Szpiegow chytrych, ofzcercow, zuchwałych Junakow,

Szalbierzow, niewdzięcznikow, kosterow, piiakow,

Bodaybyście nie tylko sąsiadami memi.
Lecz y na całej nigdy nie postali ziemi!

Dokąd mię ciężkie moje porywacie troski?
Przywróćcie myśl zbłąkaną do swej lubey wioski!
Ty bądź bliskim sąsiadem dziedziny ubogiej,
Dafni, kochany Dafni, przyjacielu drogi.
Z twojej tyle dobrodziejstw odebrałem ręki,
Ze mi już trudno za nie zdolne czynić dzięki.
Tyś mię, kiedy PAN wielki do kofzar zgromadził,
I nad swemi iagnięty stróżem cię posadził;
Uczył podpastufzym, y prac pomoenikiem,
Abym chodząc za trzodą, bawił ją flecikiem,
Flecikiem, którym sobie u Rodanu sprawił,
Gdziem się z łaski Rodzica twego przedtym bawił.
Day, niebo! by ten dobry pastierz, ten łaskawy
Ociec, kochanie wszystkich dobrych, filar prawy
Upadający szopki naszej, ten iedyny
Tylu owiec żywiciel, widział pięknych syny,
Prawnukow, a z naydroższą życia połowicą
Tam syty wieku spoczął, kędy zorze świcią.

Tobiem winien, moy Dafni, jeśli pod te czasy
Brzmiał głosem pieśni moich nadwiślane lasy
I miał jakkolwiek sławę: twoim smakiem
Pobudzony, zostałem Febowym furmakiem.
Ciebie ja szczerze kocham, y rymami memi
Podam za wzor mądrości y cnot całej ziemi,
Aby twe zacne imie w naypoźniejszy wieki,
Gory, lasy, y bystre powtarzały rzeki.
Jeśli kłamię, bodaybym wiersz pisał na ledzie,
Albo z dudą prowadził mrukliwe niedźwiedzie,
A nie w fularkę nucąc pod bukowym szczytem
Sykulskie kozy z wdzięcznym pisał Teokrytem!
Niech sobie w dumnych grodach pędzi zbytek dziki,
Siedząc za szkłem misternym, poszofsne woźniki:

Tam

Tam 'tenten ustawiczny, tam niepokoy, a tu
 Nie słyhać ani wrzaskow, ni brukow kołatu.
 'Tuby mi nie zayrzały mury niebotyczne
 Patrzyć na powstaiącey Jutrzni oczko śliczne,
 Lub kiedy z miłym chłodkiem w iaśniuchne' zaranie
 Słonko na złotolitym wyieżdża rydwanie.
 Wzięc głośnym ocucony ze snu ptafząt pieniem,
 Ufiadłbym pod zielonym drzewek mych sklepieniem
 Nucąc słodką pieśń temu wdzięcznym sercem, który
 I Tworzą jest y strożem ozdobney natury:
 Jako on dziwną zgodą wszystkie rzeczy spoił,
 Wody lądem pospinał, ląd wodą pokroił,
 Inne jeziorom, inne rzekom ustał łoże,
 Tey ziemi kazał trawę, tamtey rodzić zboże,
 Tu poziome chrościny, tu lasy posadził,
 Doliny powytłaczał, gory wyprowadził.
 A wszystko tak ułożył dziełem swey prawicy,
 Ze w tyśiąc różnych kształciech nie widzieć różnice.
 Nuż, kiedy śliczny wieczor na gorney rowninie
 Niepoliczony orszak złotych koł rozwinie,
 I tubym miał co myśleć, y czym napaść oczy!
 Jak się nad głową moją tyśiąc światow toczy,
 Jako każdy na swoim mieyscu osadzony
 Bieży, stojąc od tylu lat nie poruszony.

A ktożby mi zabronił wczas pogodney chwili,
 Lubey, ptafzkow połowem, zażyć krotofili?
 Kto na haczek zdradliwą okryty łakocią
 Mykać z bliskiego srużka kielby z lichą płocią?
 Kto przesadzać kwiateczki z łąk przyległych wzięte,
 Kto szczepić rodne płonki w pieńki nowocięte?
 Lub inną z przyiacielem zabawką przystoyną
 Przy piwku, przy kukielce, bawić myśl spokojną?
 A po słodkim spoczynku y po miłej pracy,
 Brząkać z tobą moy Maro, z tobą moy Horacy?

Co mówię? czylim sobie przytomny na iawi?
 Czy mię swemi igrzyski fen obludny bawi?
 Ach! od tylu już czasow próżne fuszac myśli
 Fortunny los iakowys błędne serce kryśli,
 I nie pewnym nadzieiom nadstawiając dłoni,
 Zamiaśc istoty trwałej płonne mary goni!
 Nigdy, człek nędzny, nie jest kontent z swoiey doli,
 Zawsze pragnie, a co ma w ręku, to go boli.
 Żąda tego, czego mu brak, y poki żywie
 Obraz szczęścia w odległej widzi perspektywie,
 Który, choć mu się zdać, że go już dotyka
 I ręką chwyta, co raz to daley umyka
 Łudząc marnym pozorem, poki śmierć, niestety!
 Razem życiu y chęciom nie położy mety.

Cnota jest szczęściem prawym szczęśliwy u mnie,
 Kto pełniąc, obowiązki włożone, rozumnie,
 Kontent ze stanu swego, rad przestaie na tem
 Czy grubym odzian worem, czy miekkim bławatem.



III.

OCZEKIWANIE PASTERZA
NA TOWARZYSZOW
SIELANKA.

Niemaśz cię piękny Dafni, o naszey ſlobody
Spiewaku naywdzięczniejszy! iuż ſłoneczko z
wody

Morſkiey ſlicznie weyrzało: iuż dzień ſwiatu wraca:

Już pagorkow y laſow wierchołki poſłaca.

Niemaśz cię piękny Dafni! a ia żalem zięty

Czekam cię od godziny z moiemi koźłęty.

Ucieszna ſietni moja, niebios darze złoty,

Co ſołąę ſercu czyniſz, co koisz kłopoty,

Zanuć tu ſobie chwilkę, aza na twe pienie

Prędczy ku mnie moy Dafnis trzodę ſwą przyżenie.

Powietrznych dziedzin narodzie ſwobodny,

Co wdzięcznym zgłoſiem ten gaiczek chłodny

Słodko ożywiaſz, nucąc na przemiany

Dzionek rożany.

Zapraw me uſta lubemi pieſzczoty,

Bym ia mógł gładko okrąg iaſnozłoty

Wiecznego ſłońca, iako y ty; tonem

Wielbić uczonem,

On ledwo pierwſzym promyczkiem zabłyſnie,

Zaraz noc z oczu czarnoſkrzydła pryſnie,

A cudny bierze kształt o ranney zorze
Ziemia y morze.

I ty przed iego płomieniſtym biczem
Z bladym Xiężycu umykasz obliczem,
Kryjąc powoli przed bratnią pożogą
Głowę dwurogą.

Wszystko na iego przybycie się śmieie:
Ptak się wefeli, ziołko zielenieie,
Trzody się pafą, idą w pole ludzie,
Dafnis ſpi w budzie.

*Zanuć ma ſnutna ſetni, aza na twe pienie
Przędzey do mnie moy Dafnis trzodę ſwą przyzenie!*

Motyłku rożnowzory, robaczku skrzydlaty,
I ty lubisz pofyfać miodorodne kwiaty;
Siądź tu na tym bławatku, przy tey czyſtſzey wodzie,
A przypatrz się cickawie twey ſliczney urodzie.
Oto iako twe żagle puſzek okrył miętki,
Jak ie cudnie ſzkarłatne ukropiły cętki
Na gruncie ſrebrnolitym, a zatokiem krzywym
Bramka złotem obeszła y ſzmaragiem żywym.
I twoy czubek na głowie z krafnych piorek wity,
Pięknicy ſwieci niż rubin, niżli chryzolity,
Ktore miſterna ręka ſprzągłszy w dziwne wzory,
Gęſtopiętre Xiążęcych cor zdobi kędziory,
A niewinnym zapałem blaſk miotaiąc wdzięczny,
Drażni ſłońce w dzień biały, w nocy krąg miſięczny.
Darmo się naſza *Baucis* muſka ſtoiąc wedle
Krynicy, y w ciekącym przegłada zwierciedle,
Darmo buzię ſaldami pooraną gładzi,
I cynobrem potrząſa, y muſzki nań ſadzi,
I uſteczka ſznuruie, y ſobie pochicha,
A parobek ze śmiechu, ſtoiąc w kącie, zdycha:

Pięknieyfszyś ty motylku. Nie pomogą babie
Ni farbiczki zamorskie, ni gładkie iedwabie.

*Zanuć ma smutna fletni, aza na two pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie!*

Czy na ozdobę tego kącika
Całą natura władzę wywiera;
Ze co ma tylko, to w nim zamyka,
Ze go w tak śliczną postać ubiera?

Tu słodkie Zefir sieie zapachy
Po kwiatach świeżą rosą skroplonych,
Tu pełne ptaśtwa zielone gmachy
Tyśiącem kwilą głosow piezczonych!

Garliczka ięczy, kukawka kuka,
Słowik swey biedney zabywa doli;
Každy wyraża ptak, czego szuka,
Z czego się cieszy, lub co mu boli.

Tu po kamyczkach strumyczek szybki
Śący przez łąki kryształy wodne,
W nim srebrnołuskie igraią rybki,
Pędząc na głębi lata swobodne:

Samego ciebie, brak ukochany
Dafni, o lasow naszych ozdobo!
Ciebie gdy niemasz, y kwiat rożany
Grubą się dla mnie zaćmił żalobą.

*Zanuć ma smutna fletni, aza na twoe pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie!*

Kiedym ongi pass kozy u Maćkowey gruszcy,
Leciał strumień: mniemałem że mię on zagłuszcy,

Tak frodze deszczem nabrzmał: a huczne mi wody
 Wlekąc duże kamienie y ogromne kłody,
 Zdawał się, że to na swym postawił umyśle,
 Aby mógł rownym zostać zbożopławney Wiśle.
 Już go dziś przebrnąć można y drobnev dziecinie:
 Troche coś tylko iefzcze z gnuśnym blockiem płynie:
 Lecz y to za czas krotki bez chyby zniszczeie,
 Niechno słonko południm promieniem dogrzeie:
 A Wisła zawsze pełna od brzegu do brzegu
 Bieży w mierze, y w bystrym nie ustawa biegu.
 Tak nasz młody *Tyrymach*, na ktorego zbiory
 Oycowskie razem przyeszły, gumna y obory
 I sady y pasieki, kiedy żyć nie umiał
 Pomiernie, cały wkrótce majątek przeszumiał.
 Ledwo duch (day mu Boże niebo) wyszedł z oyca,
 Alić wszystko inaczey u pana mołoyca:
 Niechciał z nami przestawać, niechciał bydła pasać,
 Lepiey mu ze białkami po ulicach nasać,
 Lepiey siedzieć pod wiechą: a tym czasem w domu
 Nie było gospodarstwa dopilnować komu.
 Wymarły liczne pszczoły, poszły w niwecz sady,
 Jedne drzewka mroz zniszczył, a drugie owady,
 Nikt roli ni na iesień, ni orał na wiosnę,
 Tłuste czabanki parchy wymorzyły sprosne,
 A czego mor nie dobił, podufili wilcy,
 Abo sam w karczmie przepił z brzydkimi opilcy.
 Každy, co go znał przedtym (tak to w oczach dziwnie)
 Wzdycha tylko miłaiąc, albo głową kiwnie.
 Już on co placki iadał, a chleba do gęby
 Razowego nie przytknął, ziadłby y otręby:
 Ledwo z głodu nieborak po bankietach dyszy,
 Nie masz czym w domu z kąta biedney wyzwać myszy,
 A ci, co do utraty y do zbytkow wiedli.
 Pierwsi zdraycy uciekli, skoro go obiedli.

Fircyk poszedł w podgurze, *Kulson* za granice:
 Boże oczyść z tych łotrow naszą okolicę!
 Niemasz owych cieliczek, y capow, y kozek,
 Miasło czerwonych pasow, łyczany powrozek,
 Palce z buciskow patrzą iako świat przestrojony,
 Na grzbiecie kufy korman, y to pożyczony:
 Owa piękna maczuga z bukuszpanu toczona,
 Stoi gdzieś za dwa złote marnie zastawiona,
 A fletnią, którą ociec nasze bawił gaie,
 Kupili niedzwiednicy na swe szalamaie.
 Wszystko poszło na brydnie, y na tararufzki,
 Na przyśmaczki, śpiewaczki, i na panie dufzki.
 Poydzie wkrótce y miłe zdrowie bez pochyby,
 Bo mu już pyśk wędrownie ukraśliły grzyby:
 I nie wiem pewnie, co się z iego stało nosem,
 Nie gada iako człowiek, ieno kaczym głosem.
 Ongi, kiedy mu pan Woyt zagroził gąsiorem,
 Jesliby nie wypłacił długow przed wieczorem
 Przyszłego poniedziałku, tak się ukrył w lesie,
 Ze o nim pewnie żaden długo nie dowie się.
 Chciał on, widzę, przepisać, o ślepoto szczyra!
 Możnego y w bogactwa, y w rozum *Tytyra*:
 Lecz *Tytyr* zawsze panem, bo żyć umie w mierze.
 Drugą ręką odkłada, kiedy iedną bierze:
 A roztropnie się rządząc, lubo wszystkim dawa,
 W komorze y w oborze nic mu nieustawa.
 Ucz się niebaczna młodzi od tego strumienia,
 A nie trać nierozumnie przodkow twych imienia!

Zanuć jeszcze ma fletni, aza na twe pienie

Prędczy moy piękny Dafnis trzodę swą przyzenie!

Ze wszystkich ziemi naysudnieyszy plodow,
 Ty oczko wiosny, ty zorzo ogrodow,

Modry fiołku, iakiego mi ani
Ukaże Flora, płodna kwiatow pani.

Gdzież się zadziały owe piękne czasy,
Kiedy się ludzie zamieniali w lasy,
Lub iakie tylko chciał umysł ciekawy,
Brał na się ptasze y zwierze postawy!

Jabym się w ciebie fiołku przemienił,
Takbym się świecił, takbym się zielenił,
A czasem w innych kwiatkow piękncy parze,
Ozdabiał czoła y święte ołtarze.

Ze mnieby brzęcząc wkoło złotolity
Roy pszczołek zbierał plon miodu obfity,
Na mnieby wietrzyk łaskawy poziewał,
W dzień parny chłodził, a w nocy ogrzewał.

Głupi co mówię? y tak drobną wieku,
Cząstkę nędznemu Bog zdarzył człowieku.
A ia dla trochy piękności znikomey,
Chcę wkrótce łupem byż śmierci łakomey?

*Prześłań ma fletni prześłań, oto na twe pienie
Już zbliża, już oto Dafnis trzodę zenie.*

Idzie moy piękny Dafnis, idzie ma pociecha,
Patrzy na mnie, y słodko nieco się uśmiecha,
Znać nowe piofki niesie, godne zebyś na nie
Zdumiały dał powtorny dank *Arystofanie*.
Czoło iafne iak słońce, kosa rozpuszczona
Miekkim włosom, by iedwab, okrywa ramiona,
Geśle na nim złociste: a prawdziwie mina
I uroda y ręka godna Apollina!
Coż to, y drudzy za nim? o dobra nowina!
Widzę z Dafniem zacnego pobok *Celestyna*,

Cele-

Celestyna, ktoremu iak Styr bystro leie,
 Rownego nie widziały skrzypka Łuckie kniecie.
 On nam, wszak iezcze echo ozywa się mile,
 Nie dawno tak nadobną nucił Amarylgę,
 I tak wdzięcznym wygrywał czyste pieśni smykiem,
 Zem był przed nim, iak błotna żabka przed sło-
 wikiem.

Z Celestynem y *Kasper* idzie w iedney parze,
 Dobry *Kasper* na skrzypcach, dobry na fularze,
 Na ktorey go śpiewakow Bog opiekun wieczny
 Nauczył Nimfy bawić u wody *Notecznej*.
 Aże dobrze naukę pojął; dał mu za to
 Wieniec na skroń kwitnący y zimę y lato.
 I ty z niemi pospołu idziesz miły *Kubo*,
 Ty ozdobo przyiacioł, ty wsi naszej chlubo,
 Co dzielnych Frankow hufce kęs rzuciwszy zbrojne,
 Czerpasz z nami gdzie *Parnas* toczy szkła spokojne,
 A rymy oyczystemi y gładko y iaśnie,
 Sekwańskiego *Ezopa* wdzięczne nuczysz baśnie:
 Acz ty w obojgu dobry, rzadkim darem *Feba*,
 Bo y spiewasz y strzelasz dobrze kiedy trzeba.
 Coż to ty moy *Amintas* staruszek kochany,
 Co za *Dniestrem* pafywał Wołoskie barany
 Idzie tu z swą basetlą? chocia głowa siwa,
 Przecie mu rzadko ktory młodzik wyrownywa,
 I dawał swej nauki dowody nie lada,
 Wodząc brodatych kozłow po *Atosie* stada.
 Nie będzie widzę końca! Czyli się zmowili,
 Aby na ieden wygon trzody swe pędzili?
 Idzie y *Epifani* sławny między nami
 I lirą y piękniemi na podziw pieśniami:
 I raźniuchny *Szymeczek*, y ładny *Ignatko*,
 Oba brząkać uczeni, oba spiewać gładko,

I owiec Maronowych z *Nagurek* dozorca,
I uczone dowcipnych żartów *Frąck* tworca,
I *Kazio* podpaśtuszy *Dafnifowej* trzody,
I z dowcipu y z piękney szacowny urody.
Witaycie towarzysze, witay ukochana
Muzyko pierwszey włości Sarmackiego PANA!
Podtym tu sobie bukiem zanuciemy cudnie,
Nim nastąpi gorące ze skwarem południe.
Mieycie iednak baczenie, aby kędy z łoży
Wilczaszek się do iakiey nieprzytytał kozy.



IV.

DO J. O. XIAŻĘCIA IMCI
ADAMA CZARTORYSKIEGO,
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH.

Mężu nie ustraszony żadnym szczęścia losem,
Wiem, iak tęgim tve serce śmierć zraniła
ciosem,

Wydzierając skarb taki, ktorego utraty

Trudno wiekuiSTEMI odżałować laty.

Wiem, żeś Panem, żeś mądrym, żeś Chrześcianinem,

Ze nic spólnego nie masz z płochokwilnym gminem,

Znaś dobrze y stan ludzki, y moc tego dzielną,

Co nas żywi y morzy ręką nieśmiertelną:

Przetobym się nie ważył rymem mniey potrzebny

Koić tve słuszne żale w tym czasie pogrzebny;

Sam zdolną dać potrafisz radę w ciężkiej dobie,

Tysiąc źrzodeł znaydując pociech w samym sobie:

Lecz ieśli się zburzona łzami myśl ucisza,

I folgę czuie, gdy ma bolow towarzysza;

Day ucho smutney Muzie, azali cię ona

Nie pocieszy śpiewając żale Palemona.

Ktoż kiedy mógł szczęśliwszym być nad Palemona?
 Gdyby mu nie zayrzała blada Perfefona:
 Ta mu zabrawszy drogą życia połowicę,
 Serce żalem, a łzami zalała żrzenice.
 A koraż to wyrazić zdoła pieśń pastufza,
 Co za bol zacna iego ponosiła dufza?
 Ani tak srebrnopiory na kwieciſtey łące
 Spiewa żałośnie labęć po lubey małżonce,
 Lub na suchey gałązce ięczy gołąb śnieżny,
 Kiedy go pary iastrząb pozbawił drapieżny;
 Jakowym płakał smutny Palemon sposobem,
 Rozwodząc próżne ſkargi nad iey głuchym grobem:
 Nie maſz cię, niemaſz moja ukochana żono!
 Na toż mi ieſzcze życia z nieba pozwolono,
 Abym patrząc ſtruchlały na twe martwe zwłoki,
 Wiecznemi ſię łez gorzkich zalewał potoki?
 „Lecz co komu zamierzył Stworca wſzytkich rzeczy,
 „Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
 Kamieniu nie litofny, głazie nie użyty,
 Co mey wdzięczney przywałafz kości Teoklity,
 Jeſli cię żadna proźba, żaden głos nie wzruſzy,
 Byś mi wrocił połowę utraconey duſzy,
 Jeſli me narzekania y żale codzienne
 Prożno ſię obiiiają o ſluchy kamienne,
 Te mi łaskę przynaymniey chętny uczyni, proſzę,
 Niechay daley tak ciężkich ſmutkow nie ponofzę,
 Ażebym trok pozbywfzy, z niezwykłym weſełem
 W tobie razem z iedynym ſpoczął przyjacielem.
 „Lecz co komu zamierzył Tworca wſzytkich rzeczy,
 „Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
 Czyliż mię na to Miłość w młodości pierwotney
 Złączyła z nią przyiaźni węzłem dożywotney,
 By me ſłodkie pożycie gorzkich łez napotem,
 Pełnym froga śmierć miała zakończyć żywotem?

Śmierci nie ubłagana, czarna grobow pani!
 Wiem, żeśmy twym wyrokom od Boga poddani:
 Od pierwiastków dni ludzkich groty twe niezłomne
 Godzą bez braku w krole y wodze ogromne:
 Nie żalę się więc na to, żeś mi nie życzliwą
 Ręką stargała słodkiej małżonki przedziwo:
 Miałaś prawo powszechnie, a z niebios zrządzenia
 Cokolwiek technie, jest płonem twoiego ramienia,
 Jeśli się iednak może ludziom kiedy godzić,
 Przed tobą samą na cię skargi swe rozwódzić:
 Nie wczesne przyście twoie y zbyt było ranne.
 (Choć ten żył długo, kto wiodł życie nie naganne)
 Zyię ia, niechby ieszcze dłużej żyła ona:
 Wszak iednym z mężem życiem jest pocziwa żona:
 Abo nam żyć przysłało razem ieszcze obu;
 Abo z nią wespół wkroczyć do iednego grobu.
 „Lecz co komu zamierzył Tworca wszystkich rzeczy
 „Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
 Tylem z nią przeżył latek: wyznać śmieie muszę.
 Jedneśmy zawżse żądze, iednę mieli duszę:
 Zaden nas szturm przeciwny nigdy nie obraził,
 Zaden dni iasných w życiu chmurny wiatr nie skaził.
 Zgoda, miłość, ufanie, nie tajno nikomu,
 Nigdy na krok z naszego nie odeszły domu.
 A iako dwie iabłonki rownym prątkiem wschodzą
 Podłe siebie, y rowny kwiat z owocem rodzą,
 Rownemi się gałązki w niepogodney chwili
 Zastaniają; takeśmy słodki wiek pędzili.
 Ona mi była radą, ona mi przykładem,
 Ona moim we wszystkim szła wzajemnie śladem,
 Pierwszy to raz dopiero serce mi zraniła,
 Gdy mię wdzięczna pociecha moja porzuciła,
 Zostawując w tym stanie, w którym nie wiem, czyli
 Wytrwać daley potrafię oplakaney chwili.

Wiele

Wiele zwyczaj ofladza: ciężey temu boli,
 Kto przeciwney w swym życiu nie skosztował doli.
 Jeśli iednak iakową mieć mogą ochłodę
 I w nayfroźszych boleściach serca płaczorode,
 'To mię cieszey przynajmniey, że mey Teoklicie
 Za miłość nie skażoną, za przykładne życie,
 Wieniec chwały niezwiędłej, iako mam nadzieię,
 Z tyśiąca gwiazd uwity na skroniach goreie;
 Ze daleka od smutku y trofek zgryźliwych,
 Jakie nas potykaią wieźniow niezczęśliwych,
 Umieszczona w niebieskich duchow iasnym gronie
 Na Pana swego słodkim odpoczywa łonie.
 „Lecz co komu zamierzył Tworca wsfyżkich rzeczy,
 „Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
 Działki me ukochane, upominku drogi
 Wierney miłości nafzey! kiedy pełne trwogi
 Serce rady nie zdoła dać w tak ciężkicy dobie,
 Pomóżcie Oyca płakać na iey zimnym grobie.
 Wszak to klęska powszechna dla strośkaney chatki,
 Jam stradał miłey żony, wy kochaney matki.
 Ty nadobna Elizo zbierz te śliczne plony,
 Co ie maik dopiero urodził pieśzczony,
 A potrzęfaiąc kwieciem mogiłę żalofną,
 Mow: iako te kwiateczki więcey nie odrofną,
 Tak złote chwile nafze śmierć okrutna razem
 Płytkim z kochaną matką podcięła żelazem.
 A ty moy iedynaku, uczony Dafnifie,
 Wytni te smutne rymy na trwałym cyprylie.
 Aby, poki w tych knieiach pastufzkow i owiec,
 Powtarzał żale nafze pamiętny grobowiec.
 „Pod tym głazem spoczywa wzor małżeńskicy wiary,
 „Licznemi Teoklita cnot ozdobna dary,
 „Urody, gdy wiek kwitnął, model nader rzadki,
 „Przyiacioł, sług y wierney kochanie czeladki,

- „ Serce pełne litości na stan oplakany,
„ Ubogich, wdow, y sierot skarb niewyczerpany.
„ Godna żyć wiekuiście, by człek skazitelny,
„ Mogł kiedy wiek na ziemi pędzić nieśmiertelny:
„ W czymkolwiek jednak mogła żyć na ziemi wie-
„ czną,
„ Zostawiła żal ciężki y pamięć stateczną.
„ Tych samych śmierć cnotliwym ludziom nie od-
„ biera,
„ Ani lata wyglądzą, ani grob zawiera.



V.

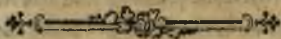
STRUMIEN SIELANKA.

Strumyku ukochany, wsi naszej ozdobo,
 Wielkie, iak widzę, mamy podobieństwo z tobą:
 Każdy z nas spieszny krok do swych kresów dąży,
 Nim cię morze, a nas śmierć w ciemności pogrąży.
 Lecz gdy się przypatruję z innych miar, niestety!
 Szczęśliwiej ty do swoicy, niż my, bieżysz mety.
 Ty pędem rodowitym bez trosk y gryzoty
 Spieszysz, kędy cię szklanne porywają loty:
 Ty nie znasz grzechu, ty się nie rządziś statutem,
 W tobie zagniła starość nie trąci szkorbutem;
 Owszem, im bliżey sęczyś nurt swoy morza podle,
 Pełnicy y iasniey bieżysz niżeli przy źrzodle.
 A zawsze nowe w drodze znajdując igrzyska,
 Patrysz na żyżne pola y buyne pastwiska.
 Jeśli twoy czysty kryształ, co tu środkiem płynic,
 Dodaie świeżych wdziękow nadbrzeżney chrościnie,
 Pewny iesteś wdzięczności za dar nie zawodney:
 Ona tobą zielona, a tyś od niey chłodny.
 Ty po iasnym kamyczkach między kwiatow szykiem
 Snuiesz płynące srebro pochopnym wężykiem,
 W nim się licznemi rotami tyś rybek kręci.
 Żadna ci się nie przykry, żadna cię nie smęci.
 Na twych brzegach piekliwy słowik gniazdo wie,
 W twoim stoku gołębek kształną muska szyję.
 Gładkie się Nimfy chłodzą, kiedy słońce siada,
 A zemdlony Zefirek ledwo skrzydłem włada.

Zkądże, proszę, pochodzi to smutne szemranie?
 Ach przestań! szczęśliwsiś ty, niż my, w naszym stanie.
 Przestań luby strumyczku łzy wylewać płocze,
 Tobie los dał w naturze matkę, nam macochę.
 Nam to płakać należy, że y przy rozumie
 Rzadko kto z nas na świecie szczęśliwie żyć umie.
 Z tylu chęci burzliwych, które po iskierce
 Zawisne przyrodzenie w luckie miota ferce,
 Zadney nie masz, ażeby sama tylko piekła,
 A smutkow z sobą razem tyfiąc nie przywlekła,
 I wtrąciwszy do ścisley biedną myśl katufzy,
 W dzień y w nocy nieszczęsney nie trapiła duszy.
 Lecz ze wszystkich tyranek nayokrutniey rani
 Sroga Miłość, ta wszystkich wielowładna pani.
 Sama iey sfoдыеz iadem śmiertelnym, a przecie
 Człek rozumie, że bez niey gorzko żyć na świecie.
 Lecz czas, co z ziemią twierdze y mury zrownywa,
 Jak nic paiczą targa miłosne ogniwa,
 A ferce niestateczne lub ostrygnie z laty,
 Lub nowey upatruie ogniom swym podniaty.
 Strumyczku ukochany, twoie zgodne wody
 Nie znaią co niewierność, co to są rozwody.
 Jeśli naywyższy Tworca swym wiecznym rozkazem
 Zdarzył, żeby się wasze nurty zbiegły razem,
 Zaden was raz złączonych nigdy nie rozłączy,
 Spolnie się sformy kryształ aż do morza sący:
 Jedno iesteście oba: ieden w drugim tonie,
 Mężowi wierna żona, a mąż wierny żonie.
 Nie tak się między ludźmi rozumnemi dzieie:
 Często lada wiatr lekki miłość ich rozwieie:
 Pełno niesnaskow, iedno na drugie się żali.
 Na to się łączyć zdaią, żeby się rozstali.
 Czyniżesz lepsza od ludzkiey błędna wodo doli,
 Ze cię nic nie utrapi, że cię nic nie boli?

Ze czy to sama płyniesz, czy przy drugiey wodzie,
 Spokoiny nurt prowadzisz w lubey zawsze zgodzie?
 Niechay się próżna duma nie chlubi z tey miary,
 Ze nas szacownieyszemi Bog ozdobił dary,
 Ze cokolwiek ma ziemia, co morze wydawa,
 Wszystko pod władzę naszą y nasze dał prawa.
 Jeśli tego zażywać nie trafi rozumnie,
 Człowiek Tyranem świata a nie Krolem u mnie.
 Co za nierozum! dzieło poprawiać natury,
 Męczyć wodę, ażeby gwałtem szła do gory?
 Rozcinać ją na różne sztuczne cewki, żeby
 Szła na igraszkę, co Bog stworzył dla potrzeby?
 Więc, jeśli się tak możnym człowiek mieni panem,
 Ze mu wszystko być winno, co ma świat, poddanem;
 Ze wszystko może, byle chciał tylko, posiadać.
 Czemuż tyle sił nie ma, by mógł sobą władać?
 Ten się słowkiem zburzył ledwo z gniewu żyje,
 Poki krwią nieprzyjaźną ręku nie umyie.
 Ow nikczemnik wplątany w Kupidowe sidła,
 Schnie, tęskni, mówiąc, że mu już ziemia obrzydła.
 Tamten że mu zamyśli dumne los wywrocil,
 Szuka żelaza, żeby dni smutnych ukrocil.
 Owoż mi Pan całego świata wielowłady,
 Który samemu sobie dać nie trafi rady!
 Chępi się hardzie, że mu wszystko hołdownikiem,
 A on sam własnych zmysłów podłym niewolnikiem.
 Nieprzywłaszczaymy sobie coś nad rod zwierzęcy.
 Nieme pono stworzenie coś ma nad nas więcey.
 One idzie porządnie, kędy zmysł prowadzi,
 A nam ludziom y rozum często nie poradzi.
 Zołw konia nie wysciga, woł latać nie pragnie,
 Ptak żyje na powietrzu, żaba skrzeczy w bagnie.
 Sam człowiek' nigdy się swym nie miarkuje stanem.
 Bog go urodził miernym, a on chce być panem.

Na zbytki się y długi okrutne pociąga,
Chocia czafem w kiefzeni nie ma y szeląga:
Chce się równać z orłami lotem ciemna sówka.
Niech się poprawi, komu ta służy przymowka.
Lecz po co pasterzowi w te nauki wpadać?
Równie, widzę, do ludzi, co do zwierząt gadać:
Poprawić ich nałogi złe, myśl to płocha.
Trudno błąd wykorzenić, gdy się kto w nim kocha.
Poszła w cenę niecnota, a ci już pognili,
Co prawdę bez obrzeskow bezpiecznie mowili.
Świat stoi na pochlebcach: ten najlepiej żyje,
Kto mowi co innego, niżli w fercu kryje.
Nie masz w tobie strumyczku takowey obłudy,
Ty rzetelnie opowiedz kto czarny, kto rudy,
Która fame uprzedza iasnym licem śniegi,
Ktorey się przez farbiczkę przebiiają piegi.
Ty równie tak krolewnie, iak pastuszcze prostey
Powiesz, czy ma twarz gładką, czy na czele krosty.
Przeto cię iako każdy omiia zdaleka,
Tak y od przyjaciela wiernego ucieka.
Nikt prawdy słuchoać niechce, a gdyby mu zgadło,
Zarazby takie cisnął o ziemię zwierciadło.
Płyn strumyczku kochany, gdzie cię bieg twoy niesie.
Lepiej żyć teraz między zwierzętami w lesie,
Niż między ludźmi złemi: wkrótce y ia tobie
Podobny, iako w morzu, w ciemnym legnę grobie.



VI.

W E S E L E P A S T E R K A

z okoliczności

SŁUBNEGO AKTU

J A Ś N I E W. J M C P A N A

I G N A C E G O

ze Złotego Potoka

P O T O C K I E G O

G E N E R A Ł O W I C Z A A R T Y L E R Y I W. X. L.

Z X I Ę Z N I C Z K ą I M C I ą

E L Ź B I E T ą L U B O M I R S K ą

M A R S Z A Ł K O W N ą W I E L K ą K O R O N N ą.

Przyszedł żądany wieczor, czas ślubnemi wieńcy
 Umaić gładkie czoła, piękni oblubieńcy:
 Czas wychodzić, gdzie świadek serc waszych, Bog żywy,
 Czeką w świątyni swoiey, aby te ogniwy
 Słownemi na ofiarę utwierdził przyjemną
 Dufszę, które wprzód natchnął miłością wzajemną.

Ciesz się, zacy Potocki! już twoiego meta
 Starania, idzie z pańskich przybytkow Elżbieta
 Stawiając bieluchne stopy: już twoiego podle
 Stoi boku trwożliwa, iak przy iasnym źrzodle

Młoda roża, kiedy ją fyn skrzydlaty bierze,
 Mając urwać na bukiet pieszczoney macierze.
 Patrzą na nią spośródnych kwiatkow rowiennice,
 Kropiąc rannemi perły rożnobarwe lice,
 Ze im los, choć zyczliwy, z wieczney niebios rady,
 Odbiera ezoło pierwsze kwitnąccy gromady.
 Ona, wrzkomo niechętna, wdzięcznie rodowitym
 Usta płoni fzkarłatem: lecz w sercu ukrytym
 Kocha niewolą swoię, wiedząc że iey taka
 Dola nieście, by temu, co ją zrywa z krzaka,
 I z ukochaną życia rozdziela swobodą,
 Została oczu paśwą, a serca ochłodą.

Postępuy w dobrą chwilę, paro ukochana!
 Nie Juno was w obłądnych gdzieś tam wiekach znana,
 Sny płonne Greckich wieszczkow; nie orszak baieczny
 Bożcow wiedzie godowych. Umyśl wam stateczny
 Dotrwania w świętym związku, pewnieyszą przewodnią.
 Przyiaźń wam nieście więzy, rozsądek pochodnią,
 A równość lat zielonych, y wielkiego rodu,
 Z niezwiędłego pod nogi ściele kwiat ogrodu.
 Nie miała mieysca plochość między temi swaty,
 Plochość, co ze krwią wrzącą, y bystremlaty
 Rzucając chęci pierwsze nicobaczney młodzi,
 Często o lekkomyślne małżeństwa przywodzi;
 I wkrotce niehartowne rozumem ogniwa
 Jak marnie pospaiała, tak marnie rozrywa.

Postępuy w dobrą chwilę paro ukochana,
 Jak rzeka z niebotycznych pieluszek ulana,
 Ktorey Tworca swym palcem napisał bieg długi,
 Miła drobne strumyki y błotniste strugi:
 Lecz z dziedzicznej siedliny wypłynąwszy, poty
 Czystym bieży korytem, a licznemi zwróty
 Szukać czegoś zdaie się, poki w teyże mierze
 I jasności, co sama, pary nie dobierze.

Więc z nią srebrne złączywszy nurty, biegną społem,
 A płynnym wśie y grody bogacząc żywiołem,
 Wzajemnie się wspierają; nie zazdroszcząc sobie,
 Bo są y równie bystre, y wspaniałe obie.

Taki nasz złoty Potok, który źrzodziła swoje
 Z wyfokich przodków biorąc, a przejrzyście zdroie
 Od pierwszych lat prowadząc; żadnym nie zburzony
 Nagannych przywar męteń, nie mógł lepszey żony
 Dostać, iako gdy wieczney upominkiem sprawy;
 Tok swoy, o bok zatoczył złocistej Srzeniawy.
 Płynicie rzeki fortunne zawsze iednym torem,
 Nigdy się płonnych wieści nie dzieląc pozorem,
 Zawsze w pełney ufności, w czystym zakochaniu;
 Aby y po długiego biegu dokonaniu,

Gdy wam wieczny ocean otworzy swe wrota,
 Kędy kres nieprzeskoczny ludzkiego żywota,
 Pożne się wieki waszey miłości dziwiły,
 Zeście y w morzu długo wod swych nie straciły.

Postępuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!
 Mogłaż być kiedy nad cię szlachetnicy złączona?
 Czym Bog ludzie na ziemi nayiaśniej oznacza,
 To ciebie krwią dotyka, to ciebie otacza.
 Tu KROL, czoło ozdoby; tu szanowne głowy
 Z cnot y zasług, co ie więk bieli Nestorowy,
 Dwa twe, Polsko, zaszczyty, dwie twoie podpory.
 Tu Babka, z kąd ma pierwsze płeć niewieścia wzory
 Wiary y pobożności: tu Ociec kochany,
 Stroż porządku, stroż prawdy y Pana doznany:
 Więc Matka z miłym sercem, nauką, urodą
 Zagna, y rowne ciotki pięknym kołem wiodą;
 Więc y godni Wuiowie; tudzież innych siła
 Krewnych imion, na święto co ie to zwabiła
 Dwu wielkich Domow przyiaźń y wasze kochanie,
 Zeście sobie u ludzi zasłużyli na nie.

Takie, złote miłaiąc sławney Pafu wieże,
 Płochemi wioſły ptaſtwo trakt powietrzny rzeże,
 Bawiąc lud zadziwiony ciekawym widokiem,
 Leci po między krasnym ręczych pior obłokiem
 Dwoie iaſnych gołąbkow, ktore w winney dani
 Lotny orszak prowadzi dla Cypryiſkiej pani.
 Ona ie ŋnieżną dłonią muſka, y na ſzyie
 Z Tyryiſkiego ſzkarłatu miękkie wkłada ſzlie,
 Wprzegaiąc do złotego wozka, aby wieczney
 Miłości ſpolnie ciężar dźwigały ſerdeczny.

Poſtępuy w dobrą chwilę paro ulubiona!
 Piękna dla ciebie wrożka Oyczyzno ſtrapiona,
 W tey ſładze nieſpodzianey, gdy twoy dach ze ſłomy
 Troiſtym niſzczą bełtem zapalczywe gromy,
 I pod mylną zaſloną przychylnego cienia,
 Sępią, grożąc mgłą czarną wiecznego zaćmienia.
 Weſełszy czas naſtaie! dwie nadobne zorze,
 Miłſze nad waſzę ſwiatła z Polluxem Kaſtorze
 Wſchodząc na naſz horyzont, cały wprzod zaćmiony,
 Z grubych cię niezgod chmurney wydźwigną zaſłony.
 Już, też ſame łańcuchy, ktore waſze ręce
 Wiążą, łączą poſpołu y domy Xiążęce
 Węzłem nierozerwanym. Poſtaw na puklerzu
 Możnym dawnych Jagiełłow potomny Rycerzu
 Krzyż złoty, Krzyż waleczny! przytul go do twoi
 Serdecznie, żadnym ſzturmem nie pożytey zbroi!
 Tak pod iedną złączone ze krwi twoiey głową,
 Poydą rzeczy ſzczęśliwſzą nie rownie ofnową,
 A frogim od lat tylu zwałłona pogromem
 Dla ſporu domow, będzie Polſka iednym domem.

Poſtępuy w dobrą chwilę paro ulubiona!
 Niech z tobą idzie Pokoy, niech Zgoda niepłonna,
 Zgoda twierdza narodow: ie y tarczą odbite
 Pierzchaią, iak proch lichy, ufy miedzią kryte;

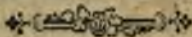
A kto-

A ktorey ani ogień, ani miecz nie lęka,
 Przed iey licem łaskawym groźna moc ukłęka.
 Zgoda matka porządku: samo przyrodzenie
 Jey sprawą, wieczne niebu ukulo sklepienie,
 I ziemię wydobywszy z mętney wod otchłani,
 Tyfiąc istot nadobnych postawiło na ni.
 Co zmyśły ludzkie bawi, co nasycą one,
 Coż było, nim się każdy w naznaczoną stronę
 Udał żywioł, zawarłszy wieczyste sojusze?
 Nie było życia, chocia różne były dusze.
 Teraz y płodna ziemia buyne plony rodzi,
 I za dniem nieustanną noc koleją chodzi,
 I morze ma swe krefy, y rzeki łóżnice,
 Bo wszystkim dała Zgoda warowne granice.
 Tak ty zacny Narodzie, gdy się twych umyśły
 Synow w miłości trwałe węzeł spoią ściśły,
 Wybrnąwszy z finutney toni, wsrzód własnego łona
 Wzbudzisz na dalsze lata fortunne nasiona.
 Więc kiedy czas ten przyidzie, y po frogiey wrzawie
 Słońce nasze w swej znowu wesolej postawie
 Ożywi świat oyczyśły; z nim pospołu y ty
 Moy Potocki, coś dotąd na Parnasie skryty,
 Pięknym bawiąc dowcipem pańskie trudy słodził,
 Będziesz w szyk iasných Planet policzony chodził;
 I przy wieku dostałym sprawy ważnieyszemi
 Pod mądrą iego wodzą, Polskiey świecił ziemi.
 A my z chatek spokojnych, darem ożywieni
 Dobroczynnych onego pasterze, promieni,
 Będziem wieyskie na gęślach nucić mu padwany,
 Swieć nam długo szczęśliwie wodzu ukochany!
 Postępuj w dobrą chwilę paró ulubiona!
 Jako piękna latorośl, latorośl zielona,
 Która ma swemu sadzcy stokratną nadgroda
 Zawdzięczyć letnie znoie karmią y ochłoda,

Skoro już pełna foku takich lat dolicza,
 Ze ią bezpiecznie może ręka ogrodnicza
 Wziąć ze szkoly społecznych drzewek rzefzy młodey,
 I już na urodzayne przefadzić ogrody:
 Frafoliwy o swoiey wychowanki doli,
 Szuka wszędy gospodarz co najlepzfzey roli,
 I żeby iey wiatr filnym nie uszkodził wiewem,
 Z gałęzistym ią żeniąc sfornie łączy drzewem.
 Z domu Eleonory, z Dziadowskiego łona,
 Księżniczko, piękniey cnotą, niż krwią ozdobioną,
 Już cię o to życzliwi przenoszą Rodzice,
 Na wzor rodney iablonki, lub winney macice.
 Już twe lata dostalsze doszły owey chwili,
 Ażeby co się samym wprzod kwiatem ciefzyli,
 Po zeszley wiofny porze, mogli patrzeć na to,
 Co za łożone prace, winne przynieść lato,
 Złączona z zacnym drzewem od złotey Pilawy,
 Na którym Mars swe nie raz zawieszwał buławy,
 Honor, tyfiączne krzesel wyfokich zafzczyty,
 I lasek y sztandarow błask niepospolity,
 Rośniy w owoc y w cnoty śliczna latorośli,
 By z ciebie z wnuczętami piękne dziatki pošli.
 Oyczyźnie na usługi, a tym na kochanie,
 Co ci w swym domu zacne dali wychowanie.

Jużes, kochana paro, dała sobie dłonie.
 Patrzy na to zawisła, y ledwo nie tomie
 We łzach zazdrość, że tego związku ni opaczny
 Język, ni chęci własnych zerwie szturm dziwaczny:
 A miłości wam żadne przypadki nie wydrą,
 Bog tak chciał: a Czas złotą potrząsnął klepsydrą.

K O N I E C.



REGE-



REGISTR

ZBIORU SIELANEK.



Wierszu Pasterki rzeczonym, albo Bukoliki 3

I.

Simona Simonidesa Sielanki.

na stronie.

I. Daphnis	15
II. Wesele	18
III. Silenus	24
IV. Kofarze	28
V. Baby	31
VI. Mopsus	34
VII. Alkon	40
VIII. Dziewka	46
IX. Kiermasz	52
X. Wierzby	58
XI. Slub	63
XII. Kołacze	72
XIII. Zalotnicy	77
XIV. Pomarlicz	83
XV. Czary	89
XVI. Orfeus	93
XVII. Pastuszy	101
XVIII. zenicy	107

XIX.

XIX. Rocznicą .	114
XX. Epithalamium Heleny	117
Tegoż Nagrobki zbieraney drużyny	120

II.

Simeona Zimorowicza Sielanki Nowe Ruskie

I. Kobeźnicy	127
II. Truźnicy	134
III. Płaczennica	144
IV. Swaci	147
V. Roczyzna	152
VI. Mołoycy	164
VII. Narzkalnice	169
VIII. Spiewacy	174
IX. Przenosiny	181
X. Zalotnik	185
XI. Załoba	192
XII. Zezulifyn	203
XIII. Winiarze	211
XIV. Ziawienie	219
XV. Kozaczyzna	228
XVI. Burda Ruska	243
XVII. Filoreta	255

Tegoż Roxolanki, t. i. Ruskie Panny
na Wefele B. Z. z K. D.

na dwa Chory Panienskie y jeden Młodzieniski
podzielone.

Dziewosłab	271
I. Chor Panienski z XVIII. Dziewic złożony	284
II. Chor Młodzieniski z XXXI Mołoycow	300
III. Chor Panienski z XX Panien	330

III.

Sielanki Jana Gawińskiego nowo napisane.

I. Żywot ziemiański y dworski	356
II. Pasterze	364
III. Baby	368
IV. spółmiłośnicy	374
Do Korynny Sielanka bezimiennego Autora	378
Tegoż co wyżej to jest J. G. Sielanka Mopsus y różne Nagrobki z przydadkiem innych Au- torow.	

IV.

Bucolica albo Pasterki P. Wirgiliusza Ma-
rona przekładania X. Ignácego
Nagurczewskiego

Ekloga I. Tytyrus	416
— — II. Alexy	420
— — III. Palemon	424
— — IV. Pollio	430
— — V Dafnis	433
— — VI. Sylenus	438
— — VII. Melibeus	442
— — VIII. Pharmac	446
— — IX. Meris	451
— — X. Gallus	455

V.

Jozefa Epifan. Minafowicza. Sielanki.

I. Polyfem	461
II. Ulyfles	466
III. Orfeufz	472
Lament Wenery nad Adonifem	482

VI.

VI.

Sielanki J. W. JMCi X. Adama Naruszewicza.

I. Pacierz Staruszka Sielanka	487
II. Folwark Sielanka	492
III. Oczekiwanie na Pasterzow	499
IV. do J. O. XCIA Adama Czartoryskiego Smu- tek Sielanki	507
V. Strumień Sielanka	513
VI. Wesele Pasterka	517



aka. 351/516

W LIPSKU,

Drukiem Jana Gottloba Immanuela Breitkopffa.

ake 351/51k

<http://rcin.org.pl>

1693

XVIII

1363